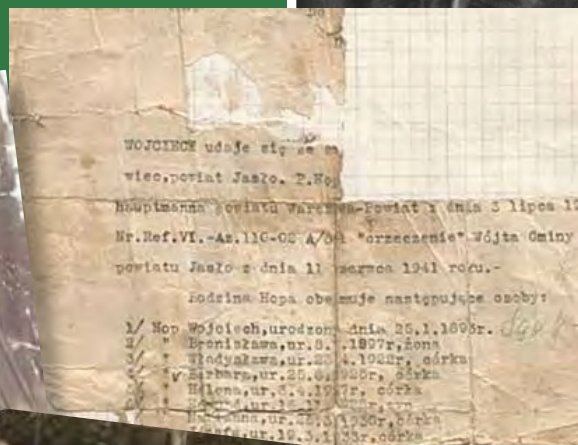


ONI TWORZYLI NASZĄ HISTORIĘ

Prace laureatów Wojewódzkiego Konkursu
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
2019–2023

pod redakcją Wojciecha Polaka



Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Gdyś ci nie było tak wesoło
Gdyż byli w lagrach głodem i brudem
I przez ciężkie lata, tak poświęcając
Wiedzę i talenty swoje
Gdy cię widać było w ławie
Obchodząc się z innymi
I czyż ci nie było
Dziś widać cię w ławie
Zmieszane, bym powiedział
I srogi z ławami razem, chociaż
I byłem znikornym, tak przez las
I bym cię widział w ławie
I bym cię widział w ławie



**ONI TWORZYLI
NASZĄ HISTORIĘ**

ONI TWORZYLI NASZĄ HISTORIĘ

**Prace laureatów Wojewódzkiego Konkursu
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
2019–2023**

pod redakcją Wojciecha Polaka

Toruń 2025

Redakcja naukowa:

Prof. dr hab. Wojciech Polak

Koncepcja i realizacja publikacji:

Kamila Łajczak, Mirosław Basiewicz

Departament Edukacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Realizacja poligraficzna:

Dom Wydawniczy Margrassen

Korekta:

Hanna Borawska

Recenzenci:

Prof. dr hab. Mirosław Golon

Prof. UMK dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska

Logotyp edukacji regionalnej zaprojektowała Magda Roszkowska z Zespołu Szkół Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

Reprodukowane w pracach fotografie zostały przekazane przez laureatów, którzy w przesłanych dokumentach oświadczyli, że mają do nich prawa autorskie. Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego nie ponosi odpowiedzialności za naruszenie praw osób trzecich.

Wydawca:

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Plac Teatralny 2

87-100 Toruń

tel. (56) 62 18 600

www.kujawsko-pomorskie.pl

punkt.informacyjny@kujawsko-pomorskie.pl

Kontakt:

Departament Edukacji

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

e-mail: ek.sekretariat@kujawsko-pomorskie.pl

tel. (56) 62 18 779

© Copyright by Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Toruń 2025

© Copyright by Autorzy tekstów i Redaktor Naukowy

ISBN 978-83-66844-81-0

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego serdecznie dziękuje Pani Dorocie Zawackiej-Wakarecy Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu za bezpłatne przekazanie zdjęć zamieszczonych w niniejszej publikacji. Zdjęcia na okładce pochodzą z nagrodzonych prac oraz ze zbiorów Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu (fotografia Elżbiety Zawackiej pochodzi z lat 80. XX w.)

Organizatorzy dziękują pracownikom Muzeum Artylerii w Toruniu za udział w przygotowaniu uroczystej gali Wojewódzkiego Konkursu im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” w latach 2021–2023

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronach:

Klubu Odkrywców Historii Regionu kohr.kujawsko-pomorskie.pl

issu.com/kujawsko-pomorskie.pl

Organizatorzy Wojewódzkiego Konkursu im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

ORGANIZATOR



Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

WSPÓŁORGANIZATORZY



Fundacja General Elżbiety Zawackiej.
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu



Biblioteka Pedagogiczna
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
w Toruniu



Kuratorium Oświaty
w Bydgoszczy

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię” jest realizowany
przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego od 2009 roku.



EDUKACJA
REGIONALNA
WOJEWÓDZTWA
KUJAWSKO-POMORSKIEGO



KLUB
ODKRYWCÓW
HISTORII
REGIONU

kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl

Spis treści

- 11 Piotr Całbecki
Przedmowa
- 13 Dorota Zawacka-Wakarecy
Przedmowa
- 15 Grażyna Dziedzic
Przedmowa
- 17 Mirosław Basiewicz
Nota biograficzna Elżbiety Zawackiej
- 27 Wojciech Polak
Wprowadzenie
- 29 **Rozdział I 2019 – XI EDYCJA**
- 31 Urszula Skoczylas
Kędy Step Kazachski... Wspomnienia Teresy Politowskiej z zesłania
- 47 Aleksandra Kornacka
Z miłości do Ojczyzny i ziemi – ród Kornackich
- 67 Monika Lisiecka
*„W życiu to wszystko z daleka wygląda dobrze, a z bliska? Bywa różnie...”.
Historia pani Marii Kowalskiej*
- 87 Agnieszka Kamińska
Niedokończona opowieść... czyli wojenne wspomnienia Stanisławy Dybki
- 103 Aleksandra Robaczewska
Człowieczy los. Wspomnienia Barbary Jastrzębskiej z domu Hopp
- 121 Natalia Wrońska
*„Jeżeli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”
– siostra Ludwika Małkiewicz*
- 139 **Rozdział II 2020 – XII EDYCJA**
- 141 Sebastian Rejewski
„Niedobrze samemu na świecie jest żyć, tak nie mieć nikogo, jak ten kamień być”
- 169 Zofia Przedmojska
Bernard Aniszewski: życie nauczyciela, ojca i przyjaciela w trudnych czasach
- 183 Michał Karczewski
*W dobrej, wdzięcznej pamięci... Wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak
(1924–1926)*
- 201 Bartosz Socha
Pomorski los – dzieje rodziny Gajewskich

217 Adam Budziński
Włodzimierz Piwnicki herbu Lubicz – zawsze wierny Ojczyźnie i ziemi pomorskiej

233 Dominika Sztonyk
„Z głębokości wołam do Ciebie...”

247 Rozdział III 2021 – XIII EDYCJA

249 Michał Kozicki
Mój dziadek – bohater

263 Monika Kaniewska
„Pasiaki” – obozowe wspomnienia mojej prababci Stanisławy

277 Julia Szeląg
Porucznik Józef Żurek (1909–2018)

299 Sebastian Rejewski
Górale 1939–1945 – ofiary dwóch totalitaryzmów

319 Daria Jankowska
„Czarni” i „zieloni” z Golubia i Dobrzynia. Codzienność na granicy między dwoma światami

335 Urszula Skoczylas
„Pozdrowienia dla cenzora”. W 40. rocznicę stanu wojennego (1981–2021)

351 Rozdział IV 2022 – XIV EDYCJA

353 Lidia Banaś
Pomorska saga. Burzliwe wydarzenia XX w. we wspomnieniach moich przodków

373 Maria Sadowska
By pamięć o nich trwała

389 Julia Wojdowicz
Piekło na ziemi, czyli Syberia w życiu mojej prababci

401 Lena Krause
Więzienie bez krat

415 Sebastian Rejewski
Walczyć do ostatniego tchu

437 Olaf Jagodziński
Przeszyty kulami krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła” – historia mojego pradziadka Kazimierza Grzebnego i pozostałych członków rodziny

457 Rozdział V 2023 – XV EDYCJA

459 Jakub Duliński
Losy mojego prapradziadka Stefana Jakowlewicza Tarasienko

- 471 Mateusz Bartoszak
*Tęsknota i ból – codzienność jeńca oflagów na podstawie listów obozowych
Mieczysława Plewińskiego – mojego pradiadka*
- 489 Maja Wyczółkowska
*„Benedykowa choinka” i „Bolkowa kula”. Mieszkańcom Grzywny urodzonym
w Garwolinie*
- 499 Julia Szelağ
*Major Kubala, prezydent Mościcki, marszałek Piłsudski – wielcy Polacy,
których losy splotły się na morzu z losami mojego pradiadka Antosia*
- 519 Sebastian Rejewski
Słowo Ojczyzna i Matka zawsze pisał wielką literą
- 531 Lidia Banaś
Na wzburzonych falach historii XX w.

549 **Rozdział VI SKŁADY KAPITUŁY I LISTA NAGRODZONYCH**

- 551 XI edycja – 2019 rok
- 561 XII edycja – 2020 rok
- 567 XIII edycja – 2021 rok
- 581 XIV edycja – 2022 rok
- 599 XV edycja – 2023 rok



Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Przedmowa

Konkurs imienia Pani Profesor Elżbiety Zawackiej na stałe wpisał się do kalendarza adresowanych do młodych ludzi wydarzeń popularyzujących wiedzę na temat historii Kujaw i Pomorza. Jest hołdem dla Pani Profesor, która poświęciła życie służbie Ojczyźnie, kontynuacją jej dzieła dokumentowania historii najnowszej regionu. Uważam, że postać patronki konkursu – jej życiorys to gotowy materiał na film akcji, a dorobek naukowy i działalność społeczna muszą budzić szacunek – ma zasadnicze znaczenie dla promocji jego idei.

Bo najważniejszym, co udało się pomysłodawcom konkursu i osobom odpowiedzialnym za jego prowadzenie, jest znalezienie klucza do autentycznego motywowania najmłodszych adeptów historii. To dzięki interesującej, inspirującej i otwartej formule konkursowej uczennice i uczniowie podejmują wysiłek wertowania pamiętników babć i dziadków, spisywania ich wspomnień, przeglądania pamiątek rodzinnych i rupieci znalezionych na strychu. To wielki sukces. Ocalamy w ten sposób od zapomnienia cenne relacje świadków wielkiej historii widzianej z prywatnej, rodzinnej i lokalnej perspektywy, przez pryzmat losów „zwykłych ludzi”.

Dziękuję wszystkim Państwu. Podziękowania kieruję też do uczestników i laureatów konkursu oraz ich opiekunów naukowych. Bez Państwa konsekwencji, wysiłku i zaangażowania nie byłoby ani tej cennej inicjatywy, ani tej niezwykłej publikacji.



Dorota Zawacka-Wakarecy

Prezes Zarządu Fundacji General Elżbiety Zawackiej

Przedmowa

Przed Państwem trzeci tom zawierający prace laureatów konkursu „Oni tworzyli naszą historię”. To wspaniałe przedsięwzięcie, zainicjowane przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego, ma już 16 lat. Niezmiennie przyciąga młodych ludzi, uczniów szkół podstawowych i średnich, którzy w albumach rodzinnych, opowieściach, lokalnych archiwach szukają źródeł do poznawania historii. Tworzą prace ciekawe, wzruszające, pokazujące ogromne zaangażowanie autorów i rozwijające wiedzę historyczną o naszym regionie.

To ważne, że patronką konkursu jest Elżbieta Zawacka. Ta niezwykła Polka to żołnierz Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, powstaniec warszawski, emisariuszka Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, jedyna kobieta wśród 316 cichociemnych, więzień okresu stalinowskiego, wybitny andragog, wieloletni społecznik, inicjatorka powstania Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” (od marca 2009 r. Fundacja General Elżbiety Zawackiej). Odznaczona dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Orła Białego, nagrodzona tytułem „Kustosz Pamięci Narodowej” i Honorowy Obywatel Torunia.

To prawdziwy autorytet i wzór do naśladowania. Całe swoje stuletnie życie służyła Ojczyźnie jako żołnierz, pedagog, a nade wszystko historyk, utrwalając narodową pamięć. Jej życie, Jej postać przekazuje młodym ludziom ważne wartości wynikające z umiłowania Ojczyzny, które pomagają w rozwijaniu poczucia tożsamości narodowej i patriotyzmu.

Profesor Elżbieta Zawacka na spotkaniach z młodymi ludźmi zawsze zachęcała, by poznawali historię swojej rodziny, przodków, swojej „Małej Ojczyzny”. Byłaby dumna z autorów, uczestników konkursu.

Mamy nadzieję, że publikacja trzeciego tomu prac laureatów konkursu „Oni tworzyli naszą historię” z lat 2019–2023 pokaże, jak ważna i ciekawa jest historia naszego regionu i jak niezwykli ludzie ją tworzyli.



Grażyna Dziedzic
Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty

*Naród, który nie szanuje swojej przeszłości,
nie zasługuje na szacunek teraźniejszości
i nie ma prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” doczekał się kolejnej publikacji – trzeciego tomu, zawierającego nagrodzone i wyróżnione prace uczniów naszego województwa z lat 2019–2023.

Członkowie Kapituły Konkursu, a wśród nich wizytatorzy Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, z wielkim zainteresowaniem od lat śledzą opisywane przez uczniów losy zapomnianych już często bohaterów naszej Ojczyzny. Dokonanie wyboru prac nagrodzonych i wyróżnionych jest trudnym zadaniem ze względu na różnorodność losów postaci, często wywołujących silne emocje.

Uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych przedstawiają sylwetki członków swoich rodzin lub bohaterów związanych z naszym regionem.

Prace zawierają relacje świadków historycznych wydarzeń lub wspomnienia ich rodzin oraz dokumenty i fotografie zachowane w archiwach domowych i państwowych. Dzięki nim wiele postaci zostaje ocalonych od zapomnienia. W poszukiwaniu źródeł informacji, oprócz uczniów, często uczestniczą członkowie rodzin, znajomi, a ostateczny kształt pracy powstaje przy udziale nauczycieli. Opisywane historie pozwalają zrozumieć teraźniejszość i przewidywać przyszłość, a także chronić przed powtarzaniem błędów.

Uczniom uczestniczącym w konkursie, rodzinom oraz nauczycielom gratuluję zaangażowania i wytrwałości w poszukiwaniu śladów przeszłości. Jak powiedział Oscar Wilde: „Każdy może tworzyć historię, ale tylko naprawdę wielki człowiek może ją spisać”.



Mirosław Basiewicz
Departament Edukacji
Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

W poszukiwaniu rodzinnych wspomnień i regionalnych dziejów – słów kilka o gen. bryg. prof. Elżbiecie Zawackiej

Gdy w roku 2009 władze samorządowe Województwa Kujawsko-Pomorskiego postanowiły zorganizować konkurs historyczny, osoba jego patrona nasuwała się sama. W tym roku, w wieku niemal stu lat zmarła w Toruniu legendarna kurierka Polskiego Państwa Podziemnego gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka, posługująca się pseudonimami „Zelma”, „Sulica” oraz tym najbardziej znany – „Zo”. Urodziła się w roku 1909



Gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka (1909–2009),
lata 80. XX w. (zbiory FGEZ)

w Toruniu, który wówczas znajdował się pod zaborem pruskim, jako siódme (z ośmiorga) dziecko Władysława (Ładysława) i Marianny (z domu Nowak) Zawackich. Jej ojciec, pruski urzędnik sądowy, w wyniku brutalnie prowadzonej polityki germanizacyjnej II Rzeszy, zmuszony był posługiwać się językiem niemieckim nie tylko w pracy, ale i w domu. Jako jedyny żywiciel wcale przecież nie tak małej rodziny (żona Marianna zajmowała się wychowywaniem ośmiorga dzieci) nie mógł sobie pozwolić na utratę intratnej pracy. Tak dobra znajomość języka niemieckiego (język polski dla przyszłej konspiratorki Armii Krajowej był językiem wtórnym) okazała się zbawienna podczas jej służby jako kurierki w okresie okupacji. Sześcioletnia Elżbieta rozpoczęła edukację od niemieckiej Miejskiej Szkoły Wydziałowej w Toruniu, a od roku 1922 uczęszczała już do polskiego Miejskiego Gimnazjum Humanistycznego, które ukończyła w roku 1927. Po zdanej maturze zaczęła udzielać korepetycji, aby zebrać pieniądze na wymarzone studia matematyczne na Uniwersytecie Poznańskim. W roku 1931 uzyskała

absolutorium, a pracę magisterską obroniła w roku 1935¹. Będąc jeszcze na studiach, związała się z Organizacją Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (od 1938 r. Przysposobienia Wojskowego Kobiet – PWK), bardzo mocno angażując się w jej działalność. Po ukończonych studiach podjęła pracę jako nauczycielka w szkole średniej, prowadząc zajęcia nie tylko z matematyki, ale też fizyki oraz z wychowania fizycznego. Nie zaprzestała także swojej służby w PWK, gdzie przeszła przez kolejne etapy szkoleń instruktorskich, aby w roku 1937 zostać komendantką Rejonu Śląskiego (obejmującego tereny polskiego Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego)².

W związku z zaognieniem sytuacji politycznej w Europie, władze PWK w dniu 27 marca 1939 roku utworzyły Pogotowie Społeczne PWK, celem wspierania Wojska Polskiego i udzielania pomocy ludności cywilnej w likwidacji skutków działań zbrojnych. W chwili wybuchu wojny Pogotowie Społeczne PWK liczyło około 716 tysięcy kobiet skupionych w 57 stowarzyszeniach. Elżbieta Zawacka bardzo mocno zaangażowała się w prace Pogotowia Społecznego na Śląsku, gdzie w ramach organizacji na specjalnych kursach prowadzono zajęcia dla młodych kobiet, m.in. ze szkolenia sanitarnego, obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej. Wybuch wojny zastał przyszłą generał w Katowicach, skąd bardzo szybko, na mocy rozkazu, udała się do Lwowa, gdzie jako żołnierz Lwowskiego Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej wzięła udział w jego obronie (zgłosiła się nawet do drużyn przeciwczołgowych). Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną, w trosce o rodziców przedostała się do Torunia, by następnie w październiku 1939 roku wstąpić do tworzącego się polskiego ruchu oporu – Służby Zwycięstwu Polski. Na początku konspiracyjnej działalności przyjęła pseudonim „Zelma” i powróciła na dobrze sobie znany Górny Śląsk, gdzie pomagała w tworzeniu lokalnych struktur SZP – ZWZ, by następnie zacząć „przygodę” z konspiracją jako kurierka. Dzięki biegłej znajomości języka niemieckiego, blond włosom i błękitnym oczom wielokrotnie przekraczała granicę pomiędzy nowo utworzoną przez niemieckich okupantów Generalną Gubernią a polskimi

1 K. Minczykowska, *Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Magdalena Zawacka (1909–2009). Rys biograficzny*, w: *Elżbieta Zawacka, bibliografia podmiotowo-przedmiotowa w wyborze za lata 1959–2009*, oprac. M. Jarońska, Toruń 2009, s. 7.

2 *Taż*, *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”*, Toruń – Gdańsk 2019, s. 12.

ziemiami wcielonymi do III Rzeszy. Pod koniec 1940 roku, dzięki nabytemu doświadczeniu w pracy konspiracyjnej, została przeniesiona do Warszawy, gdzie dostała przydział do Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK „Zagroda”. Wtedy też przyjęła pseudonim „Zo” (od imienia zmarłej bratowej Zofii, żony nieżyjącego brata Alfonsa)³. W latach 1941–1942, w ramach działalności konspiracyjnej, jeździła jako kurier pomiędzy Warszawą a Berlinem, przewożąc w obie strony pocztę (tajne raporty, meldunki oraz pieniądze), która kursowała przez Szwecję do Londynu i z powrotem. Korzystając z fałszywych dokumentów, wielokrotnie przekraczała granicę III Rzeszy (przy setnym jej przekroczeniu w 1942 r. przestała liczyć kolejne), zaś w przerwach pomiędzy misjami uczyła i była uczona na tajnych kompletach.

17 lutego 1943 roku udała się jako emisariuszka Komendanta Głównego AK Stefana „Grotę” Roweckiego z okupowanej Polski do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z bardzo ważną pocztą ukrytą w trzonku niewielkiego klucza. Podczas tej najtrudniejszej i najdłuższej misji w jej dotychczasowej pracy konspiracyjnej musiała przejechać przez wrogie Niemcy, okupowaną Francję, niewielką Andorę i pokonując niebezpieczne Pireneje, nielegalnie dostać się do frankistowskiej Hiszpanii, aby następnie udać się do brytyjskiej enklawy na Półwyspie Iberyjskim, Gibraltaru. Potem drogą morską, w konwoju atakowanym przez U-Boaty, niemieckie okręty podwodne, popłynęła do Bristolu, skąd wreszcie 4 maja 1943 roku dotarła do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Ta niebezpieczna podróż z okupowanego kraju do Wielkiej Brytanii trwała niewiele krócej niż powstanie warszawskie, które wybuchło ponad rok później. Nie mogąc za długo pozostać w Londynie, wróciła pełna zapału do kraju (w charakterystyczny dla siebie, niekonwencjonalny sposób) w ramach akcji „Neon 4” przeprowadzonej z 9 na 10 września 1943 roku, podczas której wykonała jakże niebezpieczny, przeprowadzony nocą skok spadochronowy i szczęśliwie wylądowała na polach majątku Osowiec na Mazowszu. W ten oto sposób Elżbieta Zawacka dołączyła, jako jedyna kobieta, do elitarnego grona 316 „cichociemnych” (ochotników wywodzących się z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, szkolonych do wykonywania zadań specjalnych w zakresie sabotażu, dywersji, wywiadu, łączności, a także

3 Taż, *Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Magdalena Zawacka...*, s. 8.



Gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka (1909–2009) – 90. urodziny (1999 r.)

jako przyszli oficerowie przygotowywani do pełnienia obowiązków sztabowych i dowódczych; 221 „cichociemnych” odznaczono Orderem Wojennym Virtuti Militari). Efektem jej „podróży” do Londynu był m.in. dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o ochotniczej wojskowej służbie kobiet z dnia 27 października 1943 roku⁴.

Po powrocie do kraju „Zo” kontynuowała pracę w „Zagrodzie”, brutalnie przerwana w marcu 1944 roku zdradą „Jaracha” (prawdopodobne dane personalne podwójnego agenta Gestapo to: Rudolf Zazdel *vel* Zaźdel, *vel* Zaźdek). W jej wyniku „Zo” musiała udać się na tzw. kwarantannę (ukryć się przed siepaczami Gestapo) i przez blisko cztery miesiące (od marca do lipca 1944 r.) ukrywać się w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Szymanowie koło Sochaczewa. W połowie lipca samowolnie opuściła klasztor, udając się do Warszawy. Tam dostała przydział do dowództwa Wojskowej Służby Kobiet i wzięła udział w powstaniu war-

⁴ Taż, *Elżbieta Zawacka „Zelma”*, s. 19–22.



Gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka (1909–2009) – sesja popularnonaukowa (2000 r.)

szawskim. Po kapitulacji powstańców przedostała się do Krakowa, gdzie odbudowała zerwaną łączność ze Sztabem Naczelnego Wodza w Londynie. Pomimo faktu, że została zdemobilizowana w lutym 1945 roku, nadal działała w konspiracji, najpierw w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość⁵.

Działalność antykomunistyczną zawiesiła w roku 1946, gdy za namową Marii Wittek (byłej naczelnej komendantki Przysposobienia Wojskowego Kobiet) rozpoczęła pracę w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przy Ministerstwie Obrony Narodowej⁶. Wkrótce jednak, w 1948 roku, ze względu na sytuację polityczną, wobec nasilającego się w Polsce stalinizmu, musiała zrezygnować z pracy. Podjęła pracę jako nauczycielka w Ło-

⁵ Tamże, s. 23–24.

⁶ K. Minczykowska, *Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Magdalena Zawacka...*, s. 9.



Pogrzeb gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej, Stare Miasto w Toruniu (17 stycznia 2009 r.),
fot. Andrzej Goiński

dzi, następnie w Toruniu (Szkoła Ogólnokształcąca stopnia podstawowego i licealnego im. Tadeusza Kościuszki) i Olsztynie. Jeszcze przed wojną Elżbieta Zawacka angażując się w ruch PWK, odkryła w sobie kolejną pasję – zamiłowanie do pedagogiki. Prowadziła w tym kierunku prace badawcze, będące pogłębieniem badań rozpoczętych na studiach pedagogicznych, których zwieńczeniem miała być obrona upragnionego doktoratu. Niestety, w tamtym czasie nasilał się stalinizm, byli żołnierze AK (tzw. zaplute karły reakcji) zostali poddani niezasłużonym represjom ze strony władz komunistycznych. Ich ofiarą padła również Elżbieta Zawacka, aresztowana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa 5 września 1951 roku. Przepadł cały dotychczas przez nią zebrany materiał badawczy, zgromadzony na poczet prawie ukończonej dysertacji. Oskarżono ją o działalność szpiegowską na rzecz obcego wywiadu i posiadanie bez zezwolenia banknotu o nominale 10 dolarów! Przechodząc przez ciężkie śledztwo, została najpierw skazana na pięć lat więzienia (wyrok z 23 stycznia 1952 r.), po uzupełnieniu



Pogrzeb gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej, Stare Miasto w Toruniu (17 stycznia 2009 r.),
fot. Andrzej Goiński

śledztwa na siedem lat (wyrok z 28 sierpnia 1952 r.) i ostatecznie na dziesięć lat za działalność na szkodę państwa polskiego (wyrok z 28 listopada 1952 r.). Na fali „odwilży” kończącej okres stalinowski wyszła z więzienia na mocy amnestii 24 lutego 1955 roku. Dopiero teraz, po szesnastu latach od wybuchu wojny, w roku 1955, zakończył się dla przyszłej generał czas wojennej zawieruchy⁷.

Powróciła, dzięki staraniom o przywrócenie prawa do wykonywania zawodu, do pracy w zawodzie nauczyciela, ucząc najpierw w szkole w Sierpcu, a następnie od roku 1957 w Liceum Korespondencyjnym w Toruniu. Nie zaniedbywała dotychczasowych badań naukowych. W roku 1965 obroniła rozprawę doktorską pt. „Szkoła korespondencyjna i jej uczniowie” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. Ludwika Bandury. W roku 1965 świeżo upieczona doktor zamierzała ubiegać się o stanowisko dyrektora Liceum

7 Taż, *Elżbieta Zawacka „Zelma”*, s. 26.

Korespondencyjnego w Toruniu, jednakże warunkiem *sine qua non* było przyjęcie legitymacji partyjnej PZPR, czego z oczywistych względów odmówiła. Ważniejszą dla niej sprawą było trzymanie się swoich zasad niż pójście ścieżką kariery pod szyldem „jedynie słusznej” partii. Wierna wyznawany wartościom, nadal kontynuowała pracę nad rozwojem badań w dziedzinie pedagogiki, co zaowocowało uzyskaniem w roku 1972 habilitacji w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. W roku 1975 przyjęła propozycję UMK zorganizowania Zakładu Oświaty Dorosłych, którego miała zostać kierownikiem. Rok później wyjechała w celach naukowych do Londynu, lecz po powrocie z Wielkiej Brytanii spotkały ją szykany ze strony władz UMK oraz Służby Bezpieczeństwa⁸. Przyszła generał jeszcze w latach sześćdziesiątych rozpoczęła, pionierską jak na owe czasy, akcję gromadzenia wszelkiego rodzaju materiałów historycznych dokumentujących działalność Armii Krajowej. Podczas pobytu naukowego w Wielkiej Brytanii wykorzystwała wolny czas do przeprowadzenia badań historycznych w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Nie spodobało się to ówczesnym władzom komunistycznym, którym nie zależało na zachowaniu spuścizny historycznej po „reakcyjnej” AK. Rozczarowana postawą ówczesnych władz UMK, znamienity wykładowca tejże uczelni Elżbieta Zawacka, po doznanych represjach i przebytej ciężkiej chorobie (dwa zawały serca), odeszła z pracy.

Swojej kolejnej pasji – zachowaniu dziedzictwa Armii Krajowej, poświęciła się w pełni na przedwczesnej emeryturze. Poszerzyła też zainteresowania o losy Pomorzan, którzy w trudnych warunkach okupacji podjęli walkę z Niemcami⁹. W roku 1988 była jedną z inicjatorek powołania do życia Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej (obecnie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej). W latach osiemdziesiątych zaangażowała się w działalność NSZZ „Solidarność”, organizując w czasach stanu wojennego wykłady historyczne, które odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków solidarnościowego podziemia. W roku 1990 dzięki staraniom legendarnej „Zo” utworzono w Toruniu Fundację „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”¹⁰.

8 M. Strzelecka, Elżbieta Zawacka – nauczyciel i wychowawca. Praca w szkołach średnich i w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet, w: Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka (1909–2009), materiały do biografii, red. K. Minczykowska, Toruń 2010, s. 59–63.

9 Tamże, s. 64.

10 K. Minczykowska, Elżbieta Zawacka „Zelma”, s. 35–37.



Legalizacja Stowarzyszenia Żołnierzy AK, Warszawa, 1989 r. (zbiory Biura Prasowego UM WK-P)

Profesor Elżbieta Zawacka została dwukrotnie odznaczona (w 1943 i 1944 r.) Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. W roku 1995 Prezydent RP Lech Wałęsa odznaczył ją Orderem Orła Białego. W roku 2002 otrzymała nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej” z rąk ówczesnego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa. Za całokształt dotychczasowej pracy naukowej 15 stycznia 1996 roku została mianowana profesorem nauk humanistycznych, a w roku 2006 awansowana na stopień generała brygady przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego¹¹.

Ta nietuzinkowa postać, tak silnie związana z Regionem Kujaw i Pomorza, od siedemnastu lat patronuje Wojewódzkiemu Konkursowi „Oni tworzyli naszą historię”.

Mirosław Basiewicz
koordynator Wojewódzkiego Konkursu
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”

11 Tamże, s. 39.

Bibliografia:

1. *Elżbieta Zawacka, bibliografia podmiotowo – przedmiotowa w wyborze za lata 1959–2009*, oprac. M. Jarocka, Toruń 2009
2. *Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka (1909–2009), materiały do biografii*, red. K. Minczykowska, Toruń 2010
3. K. Minczykowska, *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”*, Toruń – Gdańsk 2019
4. M. Wiśniewska, *Przysposobienie Wojskowe Kobiet. Zapomniana służba dla Ojczyzny*, Toruń – Gdańsk 2019



Prof. dr hab. Wojciech Polak
Przewodniczący Kapituły

Wprowadzenie

Oddajemy w ręce Czytelników trzeci tom zbioru prac nagrodzonych w Konkursie im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”, organizowanym w województwie kujawsko-pomorskim. Tom pierwszy, wydany w 2013 r., zawiera trzydzieści prac nagrodzonych w pierwszych pięciu edycjach Konkursu, w latach 2009–2013. W tomie drugim opublikowano kolejnych trzydzieści prac z edycji Konkursu organizowanych w latach 2014–2018. Tom trzeci zawiera trzydzieści prac z edycji Konkursu w latach 2019–2023.

Historia jest fundamentem patriotyzmu. Mamy wobec naszych przodków zobowiązanie przenoszenia polskości w następne pokolenia. Także polskiej tradycji i historii. Brzmi to może romantycznie, ale taki właśnie jest polski patriotyzm. Warto przytoczyć słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane na lotnisku w podkrakowskich Balicach podczas zakończenia pielgrzymki do Polski w lipcu 1997 r.:

Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na „znaki czasu”. Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzimej kultury, w której wątek chrześcijański obecny był od samego początku. Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tyle razy sprawdziły się w historii, a wyzwaniami świata współczesnego, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem. Życzę moim Rodakom i życzę Polsce, aby właśnie w ten sposób umiała być wierna sobie i tym korzeniom, z których wyrosła. Polska wierna swym korzeniom. Europa wierna swym korzeniom.

Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” organizowany w województwie kujawsko-pomorskim ma na celu budzenie wśród młodzieży postaw patriotycznych poprzez opisywanie wspaniałych wydarzeń z historii najnowszej regionu. Jego uczestnikami jest młodzież starszych klas szkół podstawowych i szkół średnich. Co roku przysyłanych jest kilkadziesiąt prac, najczęściej dotyczących dziejów rodzinnych, często także historii małych ojczyzn, zazwyczaj w okresie I i II wojny światowej, ale także w latach 1980–1989.

Co roku zwracam uwagę na wysoki poziom nadsyłanych prac i na fakt, że są one pisane na podstawie pisemnych relacji, pamiętników i pamiątek przechowywanych w rodzinnych zbiorach oraz na podstawie jakże cennych wspomnień i relacji ustnych. Prace zawierają też niekiedy fotografie o dużej wartości historycznej. Młodzież opisując wspaniałe dzieje swoich bliskich, zaczyna lepiej rozumieć historię naszego kraju, a także poznaje wzorce patriotycznych postaw, z których może czerpać w przyszłości.

W niniejszej książce publikujemy prace bardzo różnorodne w formie. Mamy wśród nich opracowania historyczne, wydawnictwa źródłowe, pamiętniki, wywiady. Są też wspaniałe albumy rodzinne, opatrzone znakomitymi komentarzami. Teksty nadesłane na Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” to cenne źródła historyczne, które ratują przed zapomnieniem wspaniałych ludzi i ciekawe wydarzenia.

Na koniec pragnę wyrazić uznanie dla wszystkich uczniów, którzy brali udział w konkursach, a także ich nauczycieli i rodziców. Zapał i pracowitość młodzieży w połączeniu z wiedzą i zdolnościami dydaktycznymi nauczycieli, a także życzliwością rodziców, pomagających w zdobywaniu relacji i odszukiwaniu pamiątek rodzinnych – dały wspaniały efekt.

Zachęcam wszystkich do lektury opowieści o niezwykłych losach mieszkańców Kujaw i Pomorza, o ludziach twardych, niepokornych i kochających zarówno swoją małą Ojczyznę, jak i tę wielką – Polskę.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2019 – XI EDYCJA



I miejsce

kategoria: szkoły podstawowe i gimnazjalne

Urszula Skoczylas

opiekun: Agnieszka Skoczylas

Szkoła Podstawowa im. Gustawa Zielińskiego w Skępem

Kędy Step Kazachski... Wspomnienia Teresy Politowskiej z zesłania

Przeszła gehennę na nieludzkiej ziemi. Na zesłaniu spędziła sześć trwających niczym wieczność lat, połowę swojego ówczesnego życia. Pani Teresa Politowska z domu Spryszyńska, drobna, niewysoka, o pogodnej twarzy i ciepłym uśmiechu, której opowieść rozpoczyna się 83 lata temu w Dereczynie, miasteczku nad Zelwą na Nowogródczyźnie, a od 70 lat toczy się na Pojezierzu Dobrzyńskim, w Lipnie nad rzeką Mień.

Urszula Skoczylas: Dzieciństwo powinno być skarbnicą ciepłych wspomnień, a powrót do niego – projekcją barwnych obrazów pełnych beztro- skich zabaw, szczerego szczebiotu, ale i trosk – tych zwykłych, codziennych, mogących zostać uniesionymi bez trudu na barkach kilkuletniego dziecka. Pani wspomnienia z dzieciństwa odbiegają od tego schematu.

Teresa Politowska: Niestety, moje dzieciństwo zostało brutalnie przerwane przez wydarzenia, których jako kilkuletnie dziecko nie mogłam w żaden sposób pojąć. Deportacja, wysiedlenie, zesłanie... wówczas były to tylko obco brzmiące,

złowrogie słowa, które niosły ze sobą jakże prawdziwe uczucia wszechogarniającej bezradności i strachu.

Moja rodzina została deportowana w kwietniu 1940 r. z Dereczyna. Pobyt na zesłaniu trwał do 1946 r. Sześć jakże długich lat, wówczas połowę mojego życia. Najpierw trafiliśmy do Kazachstanu do kołchozu „Nowyj Byt” w miejscowości Borki, następnie zostaliśmy przeniesieni do Iwanowki koło Makinki¹. Mamę skazano na dwa lata więzienia za... karygodne wykroczenie, wręcz przestępstwo – zbieranie kłosów. Paradoksalnie, zbierane z ziemi ziarna miały nas ratować od głodu, a zabrały nam jedyną naszą otuchę, jedyny skrawek bezpieczeństwa w tym obcym świecie. A dalej? Przymusowa paszportyzacja w 1943 r.² Pobyt rodzzeństwa w polskim domu dziecka w Mamlutce³. I wreszcie repatriacja w czerwcu 1946 r. i powrót do kraju, w którym niebo miało kolor wolności.

Pani rodzina została wysiedlona w kwietniu 1940 r., zatem objęła was druga deportacja⁴, wydawałoby się – łagodniejsza w skutkach.

„Wydawałoby się” – to trafne określenie. Jest – wydawałoby się – spokojna noc, gdy nagle zostajemy brutalnie wyrwani ze snu. Ktoś, nie wiadomo za

1 Makinka (Makinsk) – miasto w północnym Kazachstanie, woj. akmoleńskie, do 1945 r. wieś, [online], [dostępny: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Makinsk>], [dostęp: 12.02.2019].

2 Dyrektywa zastępcy Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Wsiewołoda N. Mierkułowa nr 142 z 4 kwietnia 1940 r., w celu zapobieżenia ewentualnym ucieczkom z miejsc przymusowego pobytu, zalecała, aby deportowani w trybie administracyjnym otrzymywali na miejscu paszporty z wpisanym ograniczeniem poruszania się według wzoru: „Paszport ważny tylko w granicach... rejonu... obwodu Kazachskiej SRR”. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 123.

3 Mamlutka (Mamlut) – miasto (do 1969 r. – wieś) w północnym Kazachstanie, w obwodzie północnokazachstańskim, [online], [dostępny: <https://en.wikipedia.org/wiki/Mamlyutka>], [dostęp: 12.02.2019].

4 Druga deportacja 13 kwietnia 1940 r. objęła rodziny urzędników państwowych i samorządowych, sędziów, prokuratorów, profesorów uniwersytetów, przedsiębiorców i kupców, służby więziennej i policjantów, jeńców wojennych Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Deportowani w kwietniu 1940 r. – zesłani w trybie administracyjnym. Status zesłańców kwietniowych różnił się od deportowanych w lutym 1940 r., gdyż nie byli oni umieszczani w osadach specjalnych pod bezpośrednim nadzorem NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Zamieszkiwali w kołchozach i sowchozach wraz z miejscową ludnością, wykonując prace zlecone przez władze kołchozu. Jedynym ograniczeniem było prawo poruszania się w obrębie wyznaczonego rejonu. W celu kontroli tego zarządzenia posiadali paszporty ze stosownym wpisem. Po 10 latach teoretycznie mieli prawo opuścić miejsce zsyłki. Deportacja oznaczała w praktyce utratę całego posiadanego dotąd majątku. Rozporządzenia przewidywały prawo zabrania nie więcej niż 100 kg rzeczy na osobę – najczęściej ubrań i podstawowych sprzętów domowych. W praktyce bywało różnie. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, s. 54, 75–76, 80, 105, 123.



Ojciec, Zygmunt Spryszyński (pierwszy od lewej) – policjant zamordowany przez NKWD w 1940 r. (ze zbiorów T. Politowskiej)

co i w jakim celu, każe nam opuścić nasz – wydawałoby się – bezpieczny dom. Słyszymy słowa: „A tiepier’ sobirajties”. Na spakowanie rzeczy mamy niewiele czasu. Wolno nam zabrać pościel i trochę ubrań, żadnych kosztowności. Mówią: „Dostaniecie wszystko na miejscu”. Wydawałoby się zatem, że nie będzie źle, o czym próbuje nas przekonać przez łzy mama.

Na stacji odbywa się załadunek do pociągów towarowych⁵ z małymi zakratowanymi oknami, zapewniających – wydawałoby się – godne warunki podróży. Ale czy możemy mianem godne nazwać piecyk, drewniane prycze oraz dziurę w podłodze do załatwiania potrzeb fizjologicznych. W naszym wagonie, jak i zapewne w innych, jest niemiłosierny ścisk – ok. 50 osób. Drzwi z zewnątrz

5 Instrukcja Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR z grudnia 1939 r. o porządku przesiedlania polskich osadników precyzowała skład deportacyjny (55 wagonów), liczbę osób w wagonie (25). Jednak w przypadku niedostarczenia wymaganej liczby wagonów konwój „upychał” zesłańców. Jeżeli rozstaw torów pozwalał na podstawienie czteroosiowych wagonów o znacznie większej pojemności, wchodziło do nich nawet 50 osób z dobytkiem. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, s. 57.

zostają zaśrubowane. Gdy pociąg rusza, płacz i lament mieszają się ze słowami pieśni *Serdeczna Matko...*

Jedyny posiłek, jaki otrzymujemy, to wrzątek (kipiatok) – kubek dziennie na osobę. Brak wody, zaduch, biegunka, wszawica, fetor – z każdym dniem stają się coraz bardziej nie do zniesienia.

Pociąg pędzi przez pustkowia na wschód. Eszelon zatrzymuje się w nieprzewidywalnych porach i miejscach. Zgrzyt odsuwanych drzwi i fala światła wywołują pozorne ożywienie. Rozlega się krzyk: „kipiatok”, a po chwili „skariej”. Wynoszą z wagonów zmarłych i zostawiają przy torach. Kto ich pochowa? Im dalej od Polski, tym mniej dbają o zamykanie wagonów. Eszelon rusza. Tylko nie wiemy dokąd.

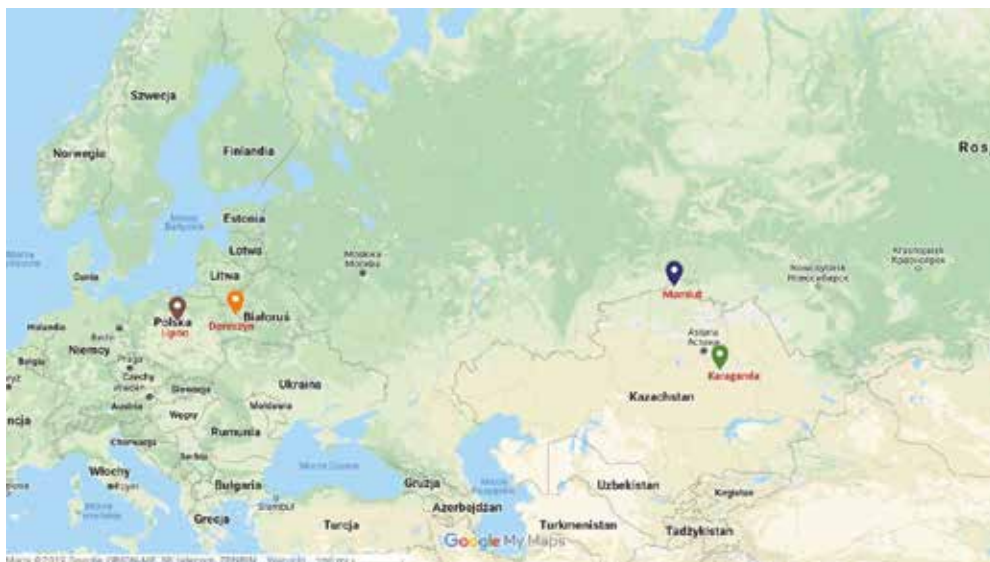
Po kilkunastodniowym transporcie w nieludzkich warunkach dotarliście do kazachstańskiego miasta Borki. Pani Konstancja⁶ z pięciorgiem dzieci⁷: 17-letnim Józefem, 10-letnią Wandą, 5-letnią Teresą, 3-letnim Tadeuszem oraz 2-letnim Zygmunt. Znaleźliście się ok. 3400 km od rodzinnego Dereczyna. Czy to już kres drogi?

Wyładunek z wagonów nie oznacza jeszcze końca tułaczki. Wycieńczeni podróżą, jesteście dzieleni na mniejsze grupy, rozwożone ciężarówkami do miejsc zesłania. Mama kurczowo trzyma nas za ręce, my na krok nie odstępujemy od niej i od najstarszego brata. Słyszymy: „Zdies budietie żyt’ i zdies padachnietie. Eto kazachskaja SRR”. Ulga, gdyż wszyscy z naszej sześcioosobowej rodziny przeżyli, miesza się ze strachem.

Wyładowani z niewielkim dobytkiem na środku placu w Borkach, pozostawieni jesteście na łaskę miejscowej ludności. Mieszkańcy miasteczka zabierają do siebie rodziny, w zamian żądając stosownej opłaty w postaci rzeczy, głównie kosztowności, posiadanych przez zesłańców. Kołchoźnicy rzadko są zainteresowani rublami ze względu na ich niską wartość.

6 Matka Konstancja Stanisława z d. Salamońska (ur. 18 lipca 1901 r. w Chełmicy – zm. 12 kwietnia 1985 r. w Lipnie), córka Marcina i Marii. Ślub 15 października 1922 r. w Gronowie. Relacja ustna: T. Politowska.

7 Rodzeństwo: Józef (ur. 18 marca 1923 r. w Wołęcinie – zm. 4 listopada 2009 r.), Wanda (ur. w 1930 r. w Wołożynie), Teresa (ur. w 1935 r. w Iwieńcu, pow. Wołożyn – linia kolejowa Mołodeczno – Olechnowicze), Tadeusz (ur. w 1937 r. w Dereczynie), Zygmunt (ur. w 1938 r. – zmarł w 1940 r. na zesłaniu). Relacja ustna: T. Politowska.



Mapa obrazująca miejsca pobytu: Dereczyn, Mamlut, Karaganda, Lipno
(opracowanie: U.S. przy użyciu aplikacji My Maps Google z 12 lutego 2019 r.)

Rozglądamy się dookoła. Step, step i pustka... aż po horyzont. *Gdzie nasz Dereczyn? Co się z nami stanie, Zygmus...*⁸, wzdycha przez łyżę bezradności nasza mama, jednocześnie powoli wyciągając najkosztowniejsze rzeczy, które mogą nam teraz pozwolić przeżyć w tym obcym, złowrogim miejscu.

W tym obcym, złowrogim miejscu, wśród wrogo nastawionej do zesłańców ludności. Wiadomo przecież, że miejscowe czynniki decyzyjne informowały o przybyciu krwiopijców i burżujów, zaś po wyjściu Armii gen. Andersa do Iranu w 1942 r. propaganda radziecka przedstawiała Polaków jako kolaborantów Hitlera⁹.

8 Ojciec, Zygmunt Spryszyński urodził się 20 maja 1894 r. w Chodorążku, pow. lipnowski, gub. płocka (w II RP woj. warszawskie, od 1938 r. – pomorskie). Był synem Wojciecha i Antoniny z d. Urbaczewskiej. Pracował jako policjant w Dereczynie, pow. Słonim, woj. nowogródzkie, gdzie mieszkał z rodziną. Został aresztowany w 1939 r. w Dereczynie. Wywieziony 11 maja 1940 r. z Brześcia do Mińska przez 132. Batalion. Do Mińska trafił 11 maja 1940 r. Zamordowany w więzieniu w Mińsku. Pochowany w zbiorowej mogile najprawdopodobniej w Kuropatach. Relacja ustna: T. Politowska; M. Wyrwa, *Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 roku do czerwca 1940 roku*, Warszawa 2015, s. 84.

9 D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, s. 130.

Miejscowa ludność odnosi się do nas nieprzyjaźnie, często nazywając „proklątymi” (z ukr. przeklętymi), „zakajannymi Polaczkami” (podstępnyimi, zdradziecznymi). Jedynie Kazachowie zdobywają się na gest zaproszenia Polaków do siebie.

Warunki mieszkaniowe są złe, a nawet bardzo złe. Po dotarciu na miejsce my, zesłańcy, trafiamy do ziemianek, które trudno nazwać mieszkaniem. Przerażają nas ciekące dachy, brak podłóg. Wewnątrz nie ma kuchni, tylko prymitywne palenisko. Bezskutecznie wodzimy wzrokiem po ciasnej, nędznej izbie, szukając łóżek, taboretów, krzeseł, miski czy wiadra. Brakuje łaźni, miejsc do prania. Liczba dołów na załatwianie potrzeb fizjologicznych jest niewystarczająca. Zaczynają nas dręczyć wszy i pluskwy, które zgarniamy garściami i próbujemy wydrapać ze skóry. Nie mamy środków do dezynfekcji i odwszawiania.

Latem plagą są meszki dostające się do uszu, nosa i oczu, ale przede wszystkim komary przenoszące malarię. W tych strasznych warunkach zmarł mały Zygmunt, ku niezmiernej rozpaczyc mamy

Namiastką domowego ogniska, starego świata, jest prymitywna lampa, tzw. kopciłka, czyli puszka wypełniona mieszaniną nafty i oleju z wetkniętym bawełnianym knotem, oraz glinianka opalana „kiziakami” – brykietem wykonanym ze słomy zmieszanej z krowimi odchodami i wysuszonym na słońcu. Produkcja „kiziaka” nie jest skomplikowana: większą ilość krowiego nawozu rozkładamy, tworząc krąg o średnicy kilku metrów, dodajemy trochę słomy, trzciny i wody. Następnie udeptujemy bosymi stopami. Wymieszaną masę wykładamy do wyschnięcia na stepie.

Drzewa na opał nie ma, są tylko w stepie „kiziaki”. Sienniki wypychamy piołunem rosnącym na stepie. Zbieramy liście pokrzywy, lebiody, dziki szczaw, korzenie łopianu, wszystko, co przechyli szalę zwycięstwa na naszą stronę. Patrzę na mamę – w jej oczach nie widać bajecznych kolorów, którymi utkany jest dywan stepu. W oczach jest tęsknota i głód.

Zatem wszechotaczający obcy step powoli staje się waszym cichym sprzymierzeńcem w codziennej walce o życie, wiernym, ale niewystarczającym...

Niewystarczającym. To praca jest najważniejszym warunkiem przetrwania. Na zesłańcach nie ciąży prawny przymus pracy, lecz biologiczny, determinowany przez głód. Obowiązuje zasada: „Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet” (Kto nie



Matka, Konstancja Stanisława
Spryszyńska (ze zbiorów
T. Politowskiej)



Brat, Józef Spryszyński
(ze zbiorów T. Politowskiej)

pracuje, ten nie je). Zarobki są tak niskie, że nie wystarczają na minimum racji żywnościowych, ale nie pozwalają też zbyt szybko umrzeć z głodu. Otrzymana zapłata nijak ma się do wypracowanych tzw. trudodniówek, będących podstawą do rozliczania się kołchozu z pracownikami.

Władze kołchozu przydzielają zesłańcom najtrudniejsze zadania, żądając wypełnienia norm dwukrotnie wyższych niż kołchoźnicy, a za pracę wypłacają dwukrotnie mniejsze wynagrodzenie. Rozliczenie odbywa się w naturze, w formie zaliczki. Mama i Józek przynoszą zboże, proso, czasem kaszę czy mąkę. Dzieci po ukończeniu 12 lat muszą pracować, aby dostać chleb – wykonują lżejsze prace, zbierają gałęzie, siano, pasą bydło i trzodę na stepie, czyszczą obory i chlewy. Mama otrzymuje na niepracujące dzieci dodatki, które nie pozwalają jednak przeżyć. Dlatego nawet my, młodsze dzieci nieobjęte obowiązkiem „raboty”, z konieczności pracujemy i walczymy o kolejny dzień.

Mimo że nie mam 12 lat, pielę i czyszczę pszenicę, podczas żniw dźwigam snopki na sterty, wożę ziarno do elewatora, zbieram w stepie „kiziaki” na opał, udeptuję glinę u Kirgizki w zamian za kilka suszonych serków z mleka – „kurut”.

Aby przeżyć, trzeba wykazać się pomysłowością, zdobyć nowy zawód, dlatego moja siostra Wanda wróży z kart, dając współtowarzyszom niedoli choć przez chwilę nadzieję na lepsze jutro. Ja zaś szybko uczę się prac, gotować, bielić

chatę i smarować „kiziakiem” podłogę. Znam przecież zasadę: „Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”.

„Kto nie pracuje, ten nie je”. Ale ten, kto pracuje, ciężko, nieludzko, ponad siły, też nie ma możliwości zaspokojenia głodu¹⁰.

Niestety. Przez cały okres zesłania znajdujemy się w stanie permanentnego niedożywienia i głodu. Chleba naszego powszedniego... zawsze brakuje! Najcięższa jest pierwsza zima, niskie temperatury doskwierają nam już od września, mamy niewiele zapasów, a tu tak obco, tak trudno coś zdobyć. Pieniądze z wyprzedaży dobytku nie starczą na długo.

Tuż po przyjeździe nie pijemy surowego mleka z obawy przed niebezpiecznymi zarazkami. A już po paru miesiącach zaczynamy pić surową wodę ze śniegu, zaś w lecie, gdy brakuje wody pitnej, w czasie upałów zaspokajamy palące pragnienie wodą z okolicznych małych jezior. Nasze żołądki uodporniają się na tutejsze jedzenie, ale nie na głód. W takich warunkach nawet wrzątek zasypany mąką to doskonała zupa. A prawdziwym rarytasem są lepioszki – podpłomyki z otrąb lub prosa. Podejmujemy heroiczne wysiłki w celu zdobycia żywności. Wymieniamy ubrania i pościel na mleko, ziemniaki, jajka.

Na ile strach nam pozwala, a głód nas pcha – zapuszczamy się w poszukiwaniu pożywienia w głąb stepu. Głód jest silniejszy niż strach. Głód jest silniejszy niż Dekalog. Aby nie głodować, trzeba kraść; trzeba zbierać kłosa na polu po zwiezionych snopach zboża, mimo zakazu i wbrew niepisanej zasadzie: „Lepiej niech się zmarnuje, niż trafi do kołchoźnika”.

Pani Konstancja, niczym kariatyda, dźwigała ciężar utrzymania rodziny w tych ekstremalnych, nieludzkich warunkach, przypłacając kradzież mienia państwowego (kłosów) skazaniem na dwa lata więzienia. Co się stało wówczas z wami, dziećmi?

10 Zesłani w trybie administracyjnym za żywność płacili wg cen bazarowych, czyli kilkakrotnie wyższych niż w sklepie. Reglamentacja chleba – ok. 300–400 gramów na osobę. Wszystkie formy zdobywania żywności były zagrożone surowymi wyrokami za kradzież własności państwowej – do amnestii w 1941 r. wyprawy po rośliny na step były rzadkie i ograniczały się do zbiorów w drodze z pracy, ponieważ zesłańcom nie wolno było oddalać się od miejsc zamieszkania. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, s. 145–146.

My, najmłodsi zesłańcy, początkowo zagubieni w nowej rzeczywistości, odczuwamy lęk, doświadczamy traumy, z drugiej jednak strony bez oporów nawiązujemy nowe kontakty z rówieśnikami i dorosłymi, szybko uczymy się funkcjonować w nowej rzeczywistości. To nam pomaga przetrwać.

Mamę wielokrotnie nakłaniają do przyjęcia obywatelstwa. Za każdym razem odmawia: „Wolę umrzeć, a nie podpisać”. Dlatego przy pierwszej nadarzającej się okazji, w 1943 r., gdy zostaje przyłapana na zbieraniu kłosów – otrzymuje wyrok: dwa lata więzienia w Karagandzie. To odwet za jej nieugiętą postawę, za obronę własnej tożsamości.

Brat Józef zgłasza się do 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki¹¹, co miało mu umożliwić spełnienie największego marzenia – powrót do Polski.

Wanda, 6-letni Tadeusz i ja trafiamy do polskiego sierocińca w Mamlutce. Otrzymujemy wiadomość, że mama nie żyje. Opłakujemy ją każdego dnia. Cierpienie psychiczne miesza się z fizycznym. Najmłodszy brat puchnie z głodu, obgryza paznokcie – z głodu. Moje ciało jest odporniejsze, nie nosi aż tak widocznych zewnętrznych oznak wycieńczenia, być może dlatego zostaje przeniesiona do obozu pionierskiego. To w nim dwa lata od aresztowania mamy otrzymuję mały skrawek papieru, na którym widnieją nakreślone przez Wandę dwa słowa: „Mama wróciła”. Niedowierzanie miesza się ze szczęściem. Docieram do sierocińca. Mamę, wynędzniałą, wychudzoną, balansującą na granicy życia i śmierci, odnajduję w przyległym budynku gospodarczym. Wyciąga niewielkie zawiniątko – a w nim ususzony chleb, który przez cały okres więzienia odejmowała od swych wygłodniałych ust i suszyła... dla nas. Po kilku tygodniach zabieram mamę z Mamlutki do Iwanowki, do zajmowanej wcześniej przez nas rozpadającej się ziemianki.

Żyjemy w ciągłym strachu, jak troglodyci kierując się pierwotnymi instynktami przetrwania. Boimy się szczególnie zimy, szalejących buranów, zamieci śnieżnych budzących grozę i niosących ze sobą śmierć. Boimy się wilków. Boimy się choroby i głodu, by nie zabrała kolejnego z nas, jak już zabrała Zygmunia w pierwszych miesiącach zesłania.

11 1. Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki formowała się od maja do lipca 1943 r. w Sielcach nad Oką pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga – *70 lat temu rozpoczęto formowanie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki*, [online], [dostępny: <https://dzieje.pl/aktualnosci/70-lat-temu-rozpoczeto-formowanie-1-dywizji-piechoty-im-tadeusza-kosciuszki>], [dostęp: 12.02.2019].



Polski sierociniec w Mamlutce, Kazachstan, czerwiec 1945 r.
(ze zbiorów T. Politowskiej)

Przywołując wizję anielskiej Eloë – wyczarowanej w poetyckiej wyobraźni Słowackiego – piastunki mogił zesłańców syberyjskich, zrodzonej z łzy Chrystusa wylanej nad narodami na krzyżu, wierzymy, że kładła ona swe łabędzie skrzydła pod umierające na Syberii i w Kazachstanie polskie dzieci oraz powtarzamy słowa, które wypowiedziała nad zwłokami Anhellego: *On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca*¹². Wierzę, że położyła swe anielskie skrzydła pod głowę małego Zygmunta i wszystkich, często bezimiennych ofiar, których liczba do dziś nie jest w pełni znana.

(Teresa Pawlikowska *po chwili zadumy*) Tak, niewolnicza praca, nędza, głód, choroby bezlitośnie zbierają śmiertelne żniwo. Mama po powrocie z Karagandy otrzymuje pracę w szpitalu i widzi codziennie drobne martwe ciała dzieci pokładane jedno przy drugim na korytarzu. Gdy są zabierane wozem, nikt ich nie opłakuje, tylko ona odprowadza je, być może z anielską Eloë, łzami. Zapalenie płuc, gruźlica, tyfus, odmrożenia, wszawica, świerzb, dezynteria (czerwonka), malaria, cynga (szkorbut), kurza ślepotę atakują nasze wynędzniałe, kruche cia-

12 J. Słowacki, *Anielli*, w: J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, t. 1, Warszawa 1983, s. 253.

ła, które mają coraz mniej siły, by się im wyrwać. Siostra choruje na dyfteryt, ja kilkakrotnie zapadam na malarię.

Krucze, a jednocześnie niepoddające się, odpierające śmiertelne ciosy, by przeżyć, by przetrwać zesłanie, by wrócić. Ale biologiczna egzystencja to nie wszystko, przecież chodziło też o to, aby zachować siły duchowe, wartości moralne, tożsamość narodową, ludzką godność w tym nieludzkim, obcym kulturowo i cywilizacyjnie świecie. Co was trzymało przy życiu?

To umiejętność przystosowania się, a nie siła fizyczna, decyduje o przetrwaniu. Umiejętność zorganizowania się i pomagania sobie. Przyzwyczajenie się do sytuacji po okresie szoku, przerażenia i załamania spowodowanych wyrwaniem z rodzinnego domu i zetknięciem się z surową przyrodą i wrogimi ludźmi. Sięganie po najróżniejsze sposoby przetrwania, niekiedy zmuszające do przekraczania granic moralności, do szukania równowagi między uległością a sprzeciwem. I oczywiście nadzieja na powrót do Ojczyzny, do Polski.

Marzenie, którym się żywiliście przez sześć lat zesłania, staje się rzeczywistością w czerwcu 1946 r.¹³

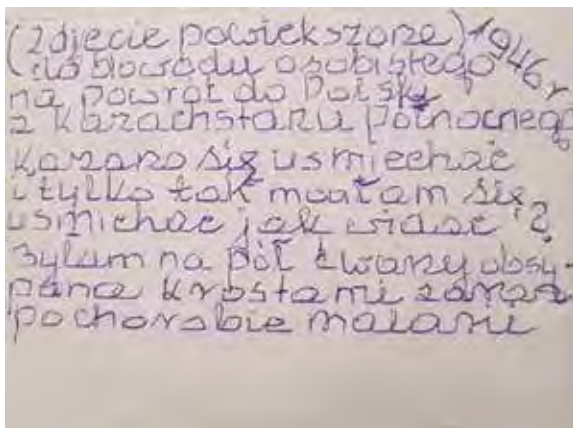
W 1946 r. przekraczamy granicę, trzymając w zniszczonej mrozem i pracą ręce niebieską kartę repatriacyjną. Jako pierwsi do Polski wracają Wanda i Tadeusz wraz ze wszystkimi dziećmi z sierocińca. Trafiają do Domu Rozdzielczego w Gostyninie¹⁴, potem do Ostródy i Reszla. Ja (w białej flanelowej sukien-

13 *Formalne podstawy repatriacji Polaków z ZSRR otworzyło podpisane 6 lipca 1945 r. polsko-radzieckie porozumienie, w myśl którego prawo do przesiedlenia do Polski uzyskiwały osoby „narodowości polskiej i żydowskiej, które posiadały do dnia 17 września 1939 r. obywatelstwo polskie”. Apogeum akcji repatriacyjnej przypadło na pierwszą połowę 1946 r.*, S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940–1946*, „Ześlaniec”, 2007, nr 30, s. 85–99.

14 *Samą repatriację przeprowadzono wiosną oraz latem 1946 r. Gros sierocińców powracał do kraju w wagonach towarowych. W momencie ruszenia transportów do Polski zrodził się problem wstępnego kwaterowania dzieci, zaraz po przybyciu, w celu odbycia przez nie kwarantanny. W marcu 1946 r. powołano w tym celu do życia Dom Rozdzielczy dla Dzieci Repatriowanych z ZSRR z siedzibą w Gostyninie. (...) Początkowo zakładano istnienie 400 łóżek. Docelowo jednak powiększono ich liczbę do 700, co i tak okazało się liczbą niewystarczającą. (...) W czasie całej tej akcji przyjęto 59 zorganizowanych grup dzieci, oraz kilka innych, przesłanych przez Państwowe Urzędy Repatriacyjne (PUR) w Opolu i Łodzi. Łącznie przyjęto 4 807 osób, w tym 3 980 dzieci i młodzieży. 1 087 odebrały rodziny oraz krewni, a 2 826 skierowano do 49 domów dziecka na zachodnich i północnych terenach Polski. D. Boćkowski, *Repatriacja dzieci polskich z głębi ZSRR w latach 1945–1952*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 1994, nr 29, s. 103.*



Teresa Politowska z d. Spryszyńska,
Kazachstan, 1946 r. (ze zbiorów
T. Politowskiej)



Rewers zdjęcia (ze zbiorów T. Politowskiej)

ce w drobne kwiaty) i mama docieramy do kraju trzy miesiące później. Przez Brześć do Warszawy, a potem w okolice Lipna, do rodziny ojca. Zupełnie przez przypadek słyszę w radiu komunikat: „Wanda Spryszyńska poszukuje matki Konstancji Spryszyńskiej i siostry Teresy Spryszyńskiej”.

W tym samym roku udaje nam się odnaleźć także Józefa, z którym po trzyletniej rozłące spotykamy się w Warszawie, a raczej w ruinach Warszawy, w jednostce wojskowej.

Nie ma z nami małego Zygmunusia oraz ojca, o którego śmierci dowiemy się dopiero za 50 lat. Jesteśmy z powrotem w świecie, gdzie niebo jest jasne, a ludzie wolni.

Boimy się jednak nieodwracalności zesłania. Wielokrotnie słyszeliśmy przecież słowa: „Wy tutaj na pobyt”, „Polszy już nie”, „Tut padochniotie”.

Od przywołanych przeze mnie wydarzeń minęło niemalże 80 lat, a ja wciąż pamiętam słowa brzmiące jak muzyka: „kipiatok”, „skariej”... Chłonełam dźwięki niczym melodię piosenki. Słowa traciły swoje pierwotne znaczenie, były wolne jak ptaki lecące nad stepem. Może dlatego nigdy nie kojarzyłam ich z koszmarem zesłania.

Pamiętam, jak cudem uniknęłam śmierci, gdy kilku Rosjan wciągnęło mnie do jeziora i zaczęło topić. Pamiętam widok stóp martwych dzieci w szpitalu... Pamiętam... – i być może dlatego wciąż boję się ciemności.

Niejednokrotnie zastanawiam się, ile w obrazach z przeszłości jest moich wspomnień, a ile opowieści mamy, Józka, Wandzi i Tacka. Przez lata niektóre z nich mieszały się ze sobą podczas wieczornych rozmów, nakładały na siebie, by skleić się w monolit o pięciu duszach.

Ale wiem na pewno – jest to nasza rodzinna historia z zesłania, historia pełna łez bólu i szczęścia, łez bezradności i nadziei, łez... bez których nie potrafilibyśmy czerpać radości z prozaicznych chwil w wolnym świecie. A jej cichy świadek to książeczka do nabożeństwa, towarzysząca i powierniczka mojego niemalże całego życia.

Niech ta opowieść będzie hołdem złożonym moim Rodzicom oraz tym, których podróż zakończyła się, kędy Kazachski Step...¹⁵.



Książeczka do nabożeństwa
(zdj. U.S.)



Wpis wklejony do książeczki do nabożeństwa
o treści: *Książeczkę tę ofiarowała nam Pani Chmielewska na Sybirze. Była z nami przez 6 lat i 2 miesiące. Lata strasznego głodu, chłodu i ciężkich chorób. Była naszą nadzieją powrotu do Ojczyzny. Była świadkiem głodowej śmierci Zygmunia, ciężkiej niewoli 1939-40-46*
(zdj. U.S.)

15 Step Kazachski (lub Step Kirgiski) – region przyrodniczy i geograficzny na pograniczu Azji Centralnej i Azji Północnej, o pow. 804,5 tys. km² (największy obszar suchego stepu na świecie), [online], [dostępny: <https://pl.wikipedia.org/wiki/StepKazachski>], [dostęp: 14.03.2019].



Kartka pocztowa wysłana 10 listopada 1945 r. z Bydgoszczy do Kazachstanu na adres: Mamlutka, ul. Komsomolska 70, Wanda Spryszyńska (ze zbiorów T. Politowskiej)



Związek Sybiraków, legitymacja członkowska Teresy Politowskiej (zdjęcie U.S.)

Zaświadczenie o uprawnieniach Teresy Politowskiej (zdjęcie U. S.)



Teresa Politowska z autorką pracy, Lipno, 21 grudnia 2018 r. (ze zbiorów U.S.)

Źródła informacji:

Relacje ustne pani Teresy Politowskiej z domu Spryszyńskiej, zam. w Lipnie, uzyskane 21 grudnia 2018 r., 5 stycznia 2019 r., 22 lutego 2019 r.

Literatura:

1. *70 lat temu rozpoczęto formowanie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/70-lat-temu-rozpoczeto-formowanie-1-dywizji-piechoty-im-tadeusza-kosciuszki>
2. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999
3. D. Boćkowski, *Repatriacja dzieci polskich z głębi ZSRR w latach 1945–1952*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 1994, nr 29, s. 99–108
4. S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940–1946*, „Zesłaniec”, 2007, nr 30, s. 85–99
5. J. Słowacki, *Anhelli*, w: J. Słowacki *Dzieła wybrane*, t. 1, Warszawa 1983
6. M. Wyrwa, *Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 roku do czerwca 1940 roku*, Warszawa 2015

II miejsce

kategoria: szkoły podstawowe i gimnazjalne

Aleksandra Kornacka

opiekun: Alicja Wałdoch

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego
w Wąbrzeźnie

Z miłości do Ojczyzny i ziemi – ród Kornackich

26 sierpnia 2018 r. miał miejsce zjazd mojej rodziny, czyli rodu Kornackich. Na to spotkanie przybyło ponad 120 osób z różnych zakątków Polski, ale także z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak rozległą i zróżnicowaną posiadam rodzinę. Kiedy słyszałam te wszystkie rodzinne opowieści, zapagnęłam poznać historię mojej rodziny, z której się wywodzę. Dzisiaj już wiem, że mogę być z niej dumna. Moi przodkowie niejednokrotnie udowodnili, że dla swojej Ojczyzny są w stanie zarówno ciężko pracować, jak i walczyć.

Historia rodu Kornackich sięga jeszcze czasów, gdy do Polski należały rozległe ziemie na Wschodzie, w tym Ruś Halicka. Najstarsze wzmianki dotyczące rodu pochodzą z początku XVI w. W halickich księgach ziemskich w 1508 r. występuje Miłko Kornacki, jako pisarz ziemski, a w 1520 r. pojawia się jako podsądek ziemski. Miłko Kornacki pozo-



Autorka pracy



Zjazd rodu Kornackich – 26 sierpnia 2018 r., Wąbrzeźno

stawił po sobie trzech synów: Jana, Andrzeja i Bolesława. Majątek odziedziczył najstarszy z synów – Jan. Był on tak samo jak jego ojciec pisarzem ziemskim (wzmianka z 1532 r.). Następnie, ok. 1535 r. został podsędkiem halickim, aby w 1540 r. figurować jako podkomorzy halicki. Średni syn, Andrzej, przeprowadził się do Halicza. Był tam woźnym sądowym w latach 1545–1550 oraz przez pięć lat pisarzem sądu grodzkiego w Haliczu. Najmłodszy syn, Bolesław, opuścił rodzinną ziemię i w 1535 r. przeniósł się do województwa płockiego. Kupił tam niewielki majątek i osiadł na nim wraz z żoną, Małgorzatą Kostecką.

Szlacheckie pochodzenie rodu Kornackich wywodzi się z czasów unii polsko-litewskich, zawieranych w XIV i XV w. Wśród podpisanych wówczas przez przedstawicieli Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego dokumentów znalazły się również akty przyjęcia w poczet szlachty polskiej kilkudziesięciu szlacheckich rodów litewskich. Od tych czasów Kornaccy pieczętują się herbem Prawdzic. Zawarta w 1569 r. unia lubelska dawała szlachcie litewskiej wszelkie przywileje szlacheckie, które posiadała szlachta polska.



Óśrodki miejskie w Koronie ok. 1500 r.



Akt unii lubelskiej z 1569 r. (domena publiczna)

Od 1569 r. następuje szybki rozwój całej rodziny Kornackich, zarówno linii plockiej, jak i halickiej. W linii plockiej Hieronim Kornacki, syn Bolesława, już w 1575 r. był podsędkiem ziem plockich. Później piastował urząd podkomorzego plockiego. Zostawił po sobie trzech synów: Grzegorza, Michała i Jana. Od nich trzech rozwinęły się w XVII w. trzy liczne gałęzie rodu.

Na przełomie XVI i XVII w. mocno rozwinęła się także linia halickich Kornackich. Grzegorz Kornacki, syn Jana, dochował się dwóch synów: Fedka i Jerzego. Fedko Kornacki był w 1620 r. rotmistrzem wojsk polskich. Z żoną Aleksandrą Pokrzywińską doczekał się syna Franciszka. Jerzy Kornacki był pisarzem ziemskim halickim, następnie pomocnikiem instygatora koronnego.

Burzliwe dzieje Rzeczypospolitej w XVII w. odbiły się także na rodzie Kornackich. W wojennej zawierusze ginęli nie tylko ludzie, ale i dokumenty, świadectwa, poświadczenia herbowe i odpisy przywilejów.

Pierwsze zapiski po długiej przerwie traktujące o rodzie Kornackich pochodzą z 1679 r. Pod tą datą w księgach metrykalnych Halicza zapisano ślub Grzegorza Kornackiego herbu Prawdzic z panną Jadwigą Błędowską. Z tego małżeństwa urodził się syn Wojciech Franciszek Kornacki. Odziedziczył on po ojcu god-



Elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego, mal. Bernardo Bellotto
zw. Canaletto (domena publiczna)

ność sędziego ziemskiego halickiego oraz prawo do rodowych dóbr, przywilejów i herbu. Wojciech Franciszek Kornacki ożenił się z panną Eufrozyną Rajecką. Przez 12 lat był podsędkiem halickim, później piastował urząd skarbnika koronnego. Tenże Wojciech Franciszek Kornacki pozostawił po sobie syna Wojciecha, który w 1782 r. wylegitymował się szlachectwem w sądzie grodzkim halickim.

Przedstawiciele rodu Kornackich nie tylko piastowali urzędy w ówczesnej administracji, ale brali także udział w życiu politycznym, posłując na sejmy i uczestnicząc w obradach trybunałów. Dominik Kornacki, podsędek płocki, później sędzia ziemski województwa płockiego, posłował na sejmy w 1723 i 1728 r. Już jako staruszek brał udział w elekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Posłował jako delegat województwa płockiego. W tym historycznym wydarzeniu brał udział także inny przedstawiciel rodu Kornackich, był nim Jakub, brat rodzony Dominika, podczaszy płocki w latach 1750–1760.

Od połowy XIX w. do lat 1865–1870 przeprowadzono na ziemiach polskich pod zaborami weryfikację tytułów i przywilejów szlacheckich. W jej wyniku sporządzono rejestry szlachty polskiej. Znalazło się w nich ponad 20 żyjących przedstawicieli rodu Kornackich. Większość mieszkała w ziemi halickiej i w woje-



Herbu rodu Kornackich

wództwie plockim. Kilku Kornackich wpisa-
no do ksiąg w Warszawie. Wszyscy Kornaccy
pieczętowali się jednym i tym samym herbem
Prawdzic. Dowodzi to ogromnej spoistości
rodu i trwale przechowywanej w nim tradycji.

Pragnę cofnąć się do mojego prapradziadka
Łukasza Kornackiego – seniora rodu, którego
potomkowie spotkali się w sierpniu 2018 r.
Z przekazów rodzinnych i zachowanych zdjęć
wiem, że prapradziadek na początku XX w.
wraz ze swoim bratem Janem był w Ameryce.
Tam zgromadził majątek, dzięki któremu ku-
pił ziemie na Pomorzu we wsi Pieńki, poczta
Nowa Wieś, powiat Wąbrzeźno. Tu też w póź-
niejszym czasie osiedliły się wszystkie jego

dzieci, które opuściły rodzinny Tomaszów w ziemi lubelskiej. Druga podróż za
ocen, za chlebem, zakończyła się krachem finansowym w 1929 r. i Łukasz Kor-
nacki wrócił do Polski.

Jan Kornacki (brat Łukasza)
i Łukasz KornackiOd lewej siedzą: Łukasz i Jan Kornaccy (bracia),
stoi Jan Podgórski – 18 listopada 1928 r.,
zdjęcie zrobione w Ameryce



Łukasz Kornacki, USA



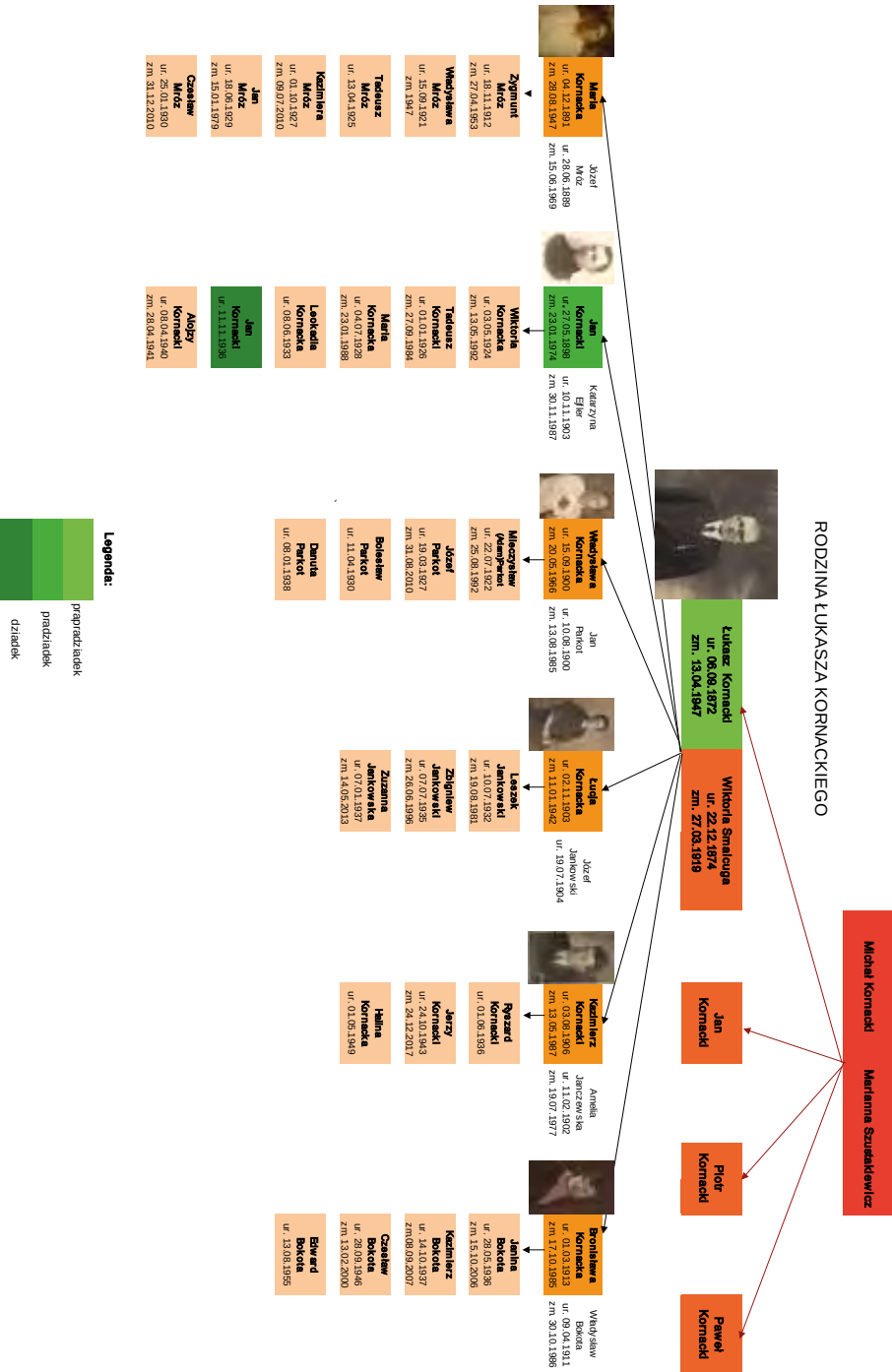
Po powrocie do Ojczyzny na stałe osiadł na Pomorzu, gdzie do końca swoich dni prowadził własne gospodarstwo rolne.

Mój pradziadek Jan Kornacki, mieszkając jeszcze w Tomaszowie koło Lublina, został żołnierzem Legionów Polskich. Ukończył wojskową Szkołę Podoficerską w Lublinie i służył w żandarmerii wojskowej. Z opowieści rodzinnych wiadomo, że pradziadek brał również udział w kampanii przeciw bolszewikom w 1920 r., uczestniczył w zajęciu Kijowa, osobiście kilkakrotnie składał raport Józefowi Piłsudskiemu.



Łukasz Kornacki na Pomorzu

Drzewo genealogiczne (fragment)





Jan Kornacki (od lewej),
3 maja 1918 r.



Pamiętka 1. plutonu
– Zamek Wysoki w Lublinie,
13 lutego 1919 r.



Jan Kornacki, Tomaszów,
6 kwietnia 1920 r.





Od lewej stoją: Katarzyna i Jan Kornaccy, Władysław Ejfler (brat Katarzyny), dzieci – Tadeusz, Maria (na kolanach babci) i Wiktoria, 1929 r.

Po odbyciu służby wojskowej zamieszkał ze swoją rodziną w Tomaszowie koło Lublina.

W 1929 r. pradziadek z całą swoją rodziną przeprowadził się z Tomaszowa na Pomorze, gdzie kupił ziemię we wsi Uciąż koło Wąbrzeźna. Jako uczestnik walk o niepodległość Polski i zagorzały patriota, z pełną świadomością wstąpił w szeregi Polskiego Stronnictwa Ludowego. Był częstym uczestnikiem spotkań tej partii w Toruniu.

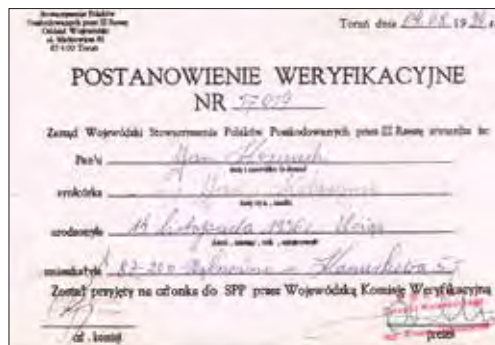
W 1939 r., jako podoficer rezerwy, został powołany w czasie powszechnej mobilizacji do Wojska Polskiego. W wojnie obronnej został wzięty do niewoli w czasie walk o most na Drwęcy w Golubiu-Dobrzyniu i osadzony w lagrze w Prenzlau. Z niemieckiej niewoli wrócił w 1941 r.

Jan Kornacki, podoficer
Wojska Polskiego, 1939 r.



Zdjęcia Jana Kornackiego
zrobione na terenie Rzeszy
Niemieckiej – Schönemarg,
grudzień 1941 r.





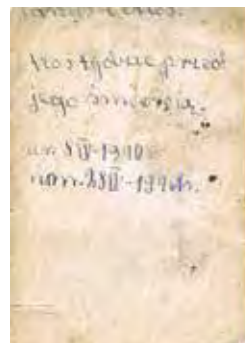
Dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kornackiego w obozie przesiedleńczym

Mój dziadek, również Jan Kornacki, będąc wówczas czteroletnim dzieckiem, z mamą Katarzyna Kornacką i rodzeństwem, na początku 1941 r. został wysiedlony z domu rodzinnego w Uciężu do niemieckiego obozu przesiedleńczego w Toruniu – (tzw. Szmalcówka).

Po pobycie w obozie cała rodzina została skierowana do Generalnego Gubernatorstwa, do wsi Wrzosów niedaleko Łomianek pod Warszawą. Trudów tych przesiedleń nie wytrzymał najmłodszy z rodzeństwa mojego dziadka, mały Ałós, który zmarł 28 kwietnia 1941 r.

Pradziadek Jan dotarł z niewoli do Wrzosowa w 1941 r. i cała rodzina pozostała tam do końca wojny.

W 1945 r. rodzina mojego dziadka powróciła do Ucięża, gdzie pradziadek Jan przez kilka lat był sołtysem.



Dziadek Janek z bratem Alosiem – Wrzosów, 1941 r.



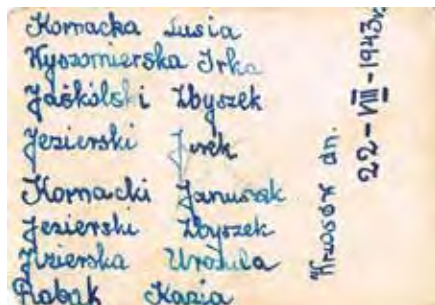
Pradziadkowie Katarzyna i Jan Kornaccy, siostry dziadka i dziadek Janek – Wrzosów, 22 sierpnia 1943 r.



Dziadek Janek ze swoim starszym rodzeństwem (Wiktoria, Leokadia, Tadeusz i Maria)



Wrzosów – dziadek Janek stoi między dziewczynkami



Okres wojny we Wrzosowie – dziadek Janek stoi z przodu, w ciemnym ubraniu



Życie rodziny
Kornackich w Uciążu



Stryj Tadeusz Kornacki, starszy brat mojego dziadka, jako młody chłopak od 15 lutego 1942 r. należał do Armii Krajowej. Był to VII obwód „Obroza” Warszawskiego Okręgu AK, 8 rejon „Kolczyn – Łęgów – Kampinos – Łomianki”, zgrupowanie „Żyrafa”, 260. pluton, I batalion por. Janusza Langnera ps. „Janusz”. Jego bezpośrednim przełożonym był ppor. Józef Snarski ps. „Czarny”, dowódca Oddziału Specjalnego. Stryj przyjął pseudonimy „Kret” i „Korwid”, brał udział w walkach w Kampinosie, m.in. w bitwie pod Truskawem. Uczestniczył również w ataku na lotnisko bielańskie w czasie Powstania Warszawskiego w dniach 1–2 sierpnia 1944 r. i ataku na Dworzec Gdański. W szeregach AK działał do 29 września 1944 r. Po powrocie w rodzinne strony został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu w Wąbrzeźnie, a następnie w Grudziądzu dla *hitlerowskich zbrodniarzy oraz zdrajców narodu polskiego*. W odosobnieniu przebywał rok (wszelkie pamiątki – medale, odznaczenia stryja zaginęły).

Po powrocie z więzienia, stryj wraz z pradziadkiem Janem zajął się odbudową zniszczonego w czasie wojny gospodarstwa. Walka o Ojczyznę przerodziła się w walkę o prawo do ziemi, przeciwstawiając się systemowi komunistycznemu. Stryj Tadeusz wraz z 12 gospodarzami założył 22 października 1952 r. we wsi Uciąż drugą spółdzielnię produkcyjną „26 października”, którą nadzorował. W ten sposób uciekali przed represjami i odebraniem im ziemi przez władzę



Stryj Tadeusz w czasie okupacji



Legitymacja kombatancka stryja Tadeusza Kornackiego

ludową. Pradziadek Jan i stryj Tadeusz znani byli również jako darczyńcy, np. sponsorowali remont świetlicy wiejskiej w latach 1954–1955 oraz w latach 70. XX w.

Mojemu dziadkowi Janowi Kornackiemu, będącemu jako dziecko więźniem w obozie przesiedleńczym, przyznano uprawnienia kombatanckie.



Legitymacja członkowska Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką



Legitymacja Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych



Legitymacja członkowska NSZZ „Solidarność”

Mój dziadek, który wychował się w domu byłego piłsudczyka i u boku starszego brata, żołnierza Armii Krajowej, wyznawał wartości przeciwne panującemu wówczas systemowi socjalistycznemu. Dlatego też w latach 80. XX w. wstąpił do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i był jego aktywnym członkiem na terenie swojego zakładu pracy: Państwowego Ośrodka Maszynowego w Wąbrzeźnie.

Dziadek cieszył się dużym szacunkiem i poważaniem wśród kolegów w pracy, dlatego też pełnił funkcję ławnika Sądu Rejonowego w Wąbrzeźnie w latach 1995–1998 i 2000–2003.



Legitymacje ławnika Sądu Rejonowego w Wąbrzeźnie



VII zlot New Vambres 2018.
Od lewej – Aleksandra
Kornacka, komendant Hufca
Toruń, druh Artur Majerowski,
burmistrz Wąbrzeźna Tomasz
Zygnarowski

Wartości kultywowane w mojej rodzinie, takie jak „Bóg, Honor, Ojczyzna”, są dla mnie bardzo ważne. Idąc drogą wytyczoną przez przodków, angażuję się w życie społeczne i patriotyczne mojej małej Ojczyzny.

Źródła informacji:

Wywiady z członkami rodu:

- z ciocią Leokadią Dybowską z domu Kornacką,
- z dziadkiem Janem Kornackim,
- z wujkiem Jerzym Kornackim – synem stryja Tadeusza Kornackiego

Dokumenty archiwalne:

1. Akta grodzkie i ziemskie z czasów RP z archiwum bernardyńskiego we Lwowie, t. 1–25, Lwów 1808–1935
2. Księgi metrykalne Halicza z 1679 r. dostępne w AGAD w Warszawie w zespole Księgi metrykalne parafii wyznania rzymskokatolickiego z archidiecezji lwowskiej, 1604–1945, Inwentarz zespołu PL, 1 301
3. Akta grodzkie i ziemskie z Archiwum Ziemskiego we Lwowie, t. XXIV–XXV Lauda sejmikowe halickie, Lwów 1931
4. Akta ziemskie warszawskie 1417–1797, AGAD w Warszawie, zespół 1/19

Opracowania:

1. A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 11, Warszawa 1907
2. J. Krzyczkowski, ps. „Szymon”, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961
3. M. Podgóreczny, ps. „Żbik”, *Doliniacy*, t. II: *Niepodległa Rzeczpospolita Kampinoska*, Warszawa 2010
4. J.Z. Sawicki, *„Obroża”. W konspiracji i powstaniu warszawskim. Dzieje Armii Krajowej na przedpolu Warszawy*, Warszawa 2002

Netografia:

www.1944.pl/powstańczebiogramy/tadeusz-kornacki,22557

www.muzeumpiłsudski.pl („Internetowy Wykaz Legionistów Polskich”)

Zdjęcia:

zbiory prywatne rodu Kornackich w posiadaniu autora pracy

III miejsce

kategoria: szkoły podstawowe i gimnazjalne

Monika Lisiecka

opiekun: Marcin Lisiecki

Szkoła Podstawowa im. Jana Czochralskiego w Kcyni

*W życiu to wszystko z daleka
wygląda dobrze, a z bliska?
Bywa różnie...*

Historia

pani Marii Kowalskiej

A utorką tego wymownego cytatu jest emerytowana nauczycielka języka polskiego, mieszkanka mojego rodzinnego miasteczka, licząca dziś 86 lat pani Maria Kowalska z domu Telatyńska.

Niedawno z języka polskiego otrzymaliśmy zadanie domowe polegające na przeprowadzeniu rozmowy z kimś starszym na temat tego, co przedstawiciele pokolenia moich dziadków myślą o współczesnej młodzieży. Za namową mojego taty, który jest historykiem, porozmawiałam na ten temat właśnie z panią Marią.

Wraz z tatą udałam się do niej w marcu bieżącego roku. Podczas trwającej blisko dwie godziny rozmowy dowiedziałam się bardzo wiele na temat historii życia jednej ze starszych mieszkanek mojego miasteczka.

W 2012 r. pani Maria udzieliła młodzieży szkoły, w której pracuje mój tata, interesującego wywiadu dotyczącego jej bogatego życia. Nieraz też gościła w mu-

rach kcyńskiej szkoły na spotkaniach z młodzieżą, podczas których daje świadectwo swojego bogatego życia, nacechowanego buntem, cierpieniem i miłością bliźniego¹.

Życiorys pani Marii mógłby posłużyć za scenariusz niejednego filmu dokumentalnego, fabularnego czy sensacyjnego. A dlaczego? O tym traktuje moja praca.

Czortków

Pani Maria urodziła się 21 sierpnia 1933 r. w Czortkowie jako córka Mikołaja i Katarzyny Telatyńskich. Tam, na Kresach Wschodnich przeżyła 12 lat. Tam chodziła do szkoły, tam wraz z rodzicami była świadkiem mordów dokonywanych przez Ukraińców na ludności polskiej. Stwierdziwszy, że w takiej atmosferze dłużej żyć nie można, wiosną 1945 r. rodzina Telatyńskich na zawsze opuściła swoje rodzinne strony, by w odkrytym wagonie przebyć tysiące kilometrów na teren Wielkopolski.

Ojciec pani Marii otrzymał przydział do Grudziądza, ale podczas długiej podróży w nieznanie ktoś zaproponował im, aby osiedlili się w Kcyni, *bo to takie ładne miasteczko*².

Kcynia

Po przybyciu do Kcyni okazało się, że poniemieckie gospodarstwa, które miały zostać zasiedlone przez nowo przybyłych, zostały częściowo przydzielone miejscowym. Trzeba więc było czekać na swoją kolej. Przez ten czas rodzina Telatyńskich wraz z inwentarzem zamieszkiwała w zabudowaniach kcyńskiego dworca kolejowego. Żywność otrzymywała z działającego tu punktu Polskiego Czerwonego Krzyża.

W końcu udało się otrzymać gospodarstwo poniemieckie przy ulicy Polnej i rodzina Telatyńskich rozpoczęła nowy etap w swoim życiu.

1 LK, *Lata 50. kontra współczesność. Uczniowie zetknęli się z żywą historią*, [online], [dostępny: www.kcynia24.pl 16 grudnia 2016], [dostęp: 29.04.2019].

2 *Z archiwum pamięci – obraz Kcyni we wspomnieniach mieszkańców*, Kcynia 2012 – wywiad z panią Marią Kowalską członkinią organizacji „Powrót”, 14 stycznia 2012 r.

Wspominając ten czas swojego życia, pani Maria podkreśla zauważone wówczas różnice kulturowe ludności „kcyńskiej” i tej „napływowej”, poczynawszy od nazewnictwa niektórych rzeczy czy przedmiotów³.

Okres nauki

Niedługo potem ojciec pani Marii zapisał ją do szkoły powszechnej. Tu okazało się, że pani Maria była dość wyróżniającą się uczennicą z tego względu, że w czasie okupacji przez pewien czas pobierała naukę, podczas gdy kcyńskie dzieci były pozbawione możliwości edukacji.

Wtedy też nawiązały się pierwsze znajomości, przyjaźnie, które przetrwały lata. W swoich wspomnieniach często przywołuje nieżyjącą już Benignę Pęczkowską oraz Irenę Bolewską, które były jej sąsiadkami z jednej ulicy.

Kiedy ukończyła szkołę powszechną, pani Maria rozpoczęła naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Kcyni.

Jako osoba religijna, z biegiem czasu zauważyła, że państwo stopniowo zaczęło ograniczać rolę Kościoła katolickiego w Polsce, zamiast świąt typowo polskich, zaczęły pojawiać się czerwone flagi symbolizujące sojusz polsko-radziecki, zaczęto czcić urodziny Józefa Stalina, ograniczano wpływy harcerstwa, które było jej szczególnie bliskie. W młodej dziewczynie narastał wewnętrzny bunt, podsycany, jak to określa po latach, „panoszeniem się” członków Związku Młodzieży Polskiej w czerwonych krawatach⁴.

Wspomina:

Po powrocie w 1949 r. po wakacjach do dziesiątej klasy liceum zauważyliśmy duże zmiany na gorsze. Nasze ukochane harcerstwo traciło na popularności, zaczęli „panoszyć się” członkowie Związku Młodzieży Polskiej w czerwonych krawatach. Uroczyście zaczęto świętować rewolucję październikową i urodziny Stalina. Także aula na pierwszym piętrze liceum była „ozdobiona” głównie czerwonymi flagami i portretami Stalina. To nam, młodym, bardzo się nie podobało i dlatego, kiedy koleżanka z ławy szkolnej Benigna Pęczkowska poinformowała mnie, że jest

3 Tamże.

4 Tamże.

niepodległościowa organizacja, której zadaniem jest zwalczać ten komunistyczny ustrój, postanowiłam wstąpić w jej szeregi, aby pomóc w zwalczaniu zła. Dodatkowym bodźcem była wiadomość o rozwiązaniu Sodalicii Mariańskiej, którą prowadził nasz katecheta ks. Czesław Wojciechowski.

Księdza Czesława wszyscy uczniowie wspominają bardzo serdecznie. Był prawdziwym przyjacielem młodzieży. Bardzo pogodny, rozmowny, wyrozumiały i często w czasie przerw spacerujący po boisku z kolegami z liceum i dyskutujący na temat sportu. Opowiadał, że młodzieńcze marzenia, aby zostać aktorem, po przeżyciach okupacyjnych w Forcie VI w Poznaniu zamienił na seminarium, które ukończył w 1949 r. Jego pierwszym miejscem pracy była Kcynia⁵.

Pani Maria wspomina o przystąpieniu do organizacji zwalczającej komunizm. Historia młodzieżowej konspiracyjnej grupy kcyńskiej rozpoczęła się 3 grudnia 1949 r. W dniu tym w kiosku dzierżawionym przez Leokadię Jurek przy ulicy Poznańskiej w Kcyni doszło do spotkania Olgi Umławskiej, Benigny Pęczkowskiej i Stefanii Jurek. Podczas tego spotkania jego uczestniczki postanowiły stworzyć w swoim rodzinnym miasteczku Kcyni organizację, której celem będzie obrona wolności wyznania i zwalczanie komunizmu.

W ciągu kilku następnych dni do organizacji wciągnięto Tadeusza Polcyna, Jana Błaszczyka, Bogdana Boruckiego, Tadeusza Pezackiego. 6 grudnia 1949 r. członkinią organizacji została pani Maria. Głównym organizatorem organizacji była córka przedwojennego strażnika granicznego, Olga Umławska (1927–1998).

Pierwsze spotkanie organizacyjne zaplanowano na dzień 6 grudnia 1949 r. w domu rodziców pani Marii przy ulicy Polnej 8, lecz ze względu na to, że w dniu tym przypadły imieniny jej ojca, spotkanie to nie odbyło się. Sprawy organizacyjne omawiano więc podczas spaceru po tzw. kcyńskiej obwodnicy (ul. Polna i Bolesława Pobożnego). Z polecenia Olgi Umławskiej miano werbować następnych członków. Ustalono wówczas, że kolejne zebrania odbywać się będą w mieszkaniu Olgi Umławskiej przy ulicy Krzywej 1 (dziś Okrężna).

O tym, na czym polegała działalność organizacji, opowiada pani Maria:

Naszą działalność prowadziliśmy konspiracyjnie, aby o nic nie podejrzewali nas rodzice.

5 Rękopis wspomnień M. Kowalskiej z marca 2019 r., udostępniony autorce pracy i opiekunowi naukowemu.

Kiedy z koleżanką Benigną Pęczkowską wzięłam udział w zebraniu nielegalnej organizacji „Powrót”, dowiedziałam się, że będziemy zwalczać komunizm za pomocą ulotek, które miały odstąpić prawdziwe plany ówczesnej władzy⁶.

Podobnie jak inni członkowie organizacji, pani Maria składała przysięgę na wierność organizacji i walkę z komunizmem. Uroczystość odbyła się w mieszkaniu Olgi Umławskiej i miała podniosły charakter, przy palących się świecach i stojącym na stole krzyżu.

Na pytanie, w jaki sposób redagowane były ulotki i kto był ich autorem, pani Maria odpowiada:

Ulotki były redagowane przez wielu członków, a pisane na maszynie głównie przez Olę Umławską i często przepisywałam i redagowałam ja. Ulotki te były rozwieszane w Kcyni, Szubinie, Gołańczy, Rynarzewie i Bydgoszczy.

Kto wymyślał treść tych ulotek? W odpowiedzi słyszę:

Myślę, że trochę ja. Już teraz nie pamiętam, ale myślę, że i ja. Mój był jeden rysunek. Taka była krowa bardzo chuda i na tej krowie był napis Polska. A pod tą krową z tymi orderami leżał Stalin i pił mleko z wymienia tej krowy. I wiem, że tam był też jakiś wierszyk. Był tam taki napis „Precz od Polski!” i jakiś wyraz nie do końca parlamentarny. A tak, to pisało się takie odezwy, że nie trzeba wierzyć w to, co jest. Że to nie jest nasze, nie jest polskie.

Organizacja, która przyjęła nazwę „Powrót”, liczyła łącznie 19 osób. Wśród nich znalazł się ksiądz wikariusz parafii kcyńskiej Czesław Wojciechowski, milicjant z posterunku Milicji Obywatelskiej w Kcyni Józef Skowron oraz funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szubinie Jan Kryza, których namówiła Olga Umławska.

Członkowie organizacji: Olga Umławska oraz Eugeniusz Pawlak, udali się do księdza, by odprawił w ich intencję mszę św. i przy okazji poinformowali go o organizacji.

Zapytana po latach o to, jaki był faktycznie udział księdza Czesława w działalności organizacji, pani Maria odpowiada:

Uważam, że nasz ks. Wojciechowski przyjmując od delegacji „Powrotu” intencję mszalną, domyślił się, o co walczymy, ale nabożeństwo odprawił, choć z relacji

6 Tamże.

komendanta Eugeniusza Pawlaka wiem, że odradzał tego typu działania i radził daleko idącą ostrożność. Jednak jako kapłan był i w śledztwie, i w więzieniu bardzo źle traktowany. Otrzymał też bardzo wysoki wyrok – 13 lat więzienia. Kole-dzy, którzy mieli szczęście dzielić z nim celę, mówili, że był wspaniałym człowie-kiem, podtrzymującym na duchu rozpaczających i wątpiących. Często mówił, że z pomocą Bożą wszystko da się wytrzymać, choć bardzo podupadł na zdrowiu i kiedy wyszedł po kilku latach na warunkowe zwolnienie, już nigdy nie powrócił do zdrowia⁷.

Członkowie „Powrotu” działali w grupach, nie wszyscy się znali. Na pytanie, których z członków organizacji znała, pani Maria odpowiada:

Większość znałam z widzenia. Nie znałam Skowrona, Kryzy. Księdza Wojcie-chowskiego znałam tylko jako katechetę. Nigdy nie rozmawiałam z nim prywat-nie. Był nauczycielem religii w szkole i tyle go znałam. A jeżeli chodzi o innych, to Baumanna nie znałam, Kotha. Najbardziej znałam Benię Pęczkowską, bo to koleżanka z klasy, Krysę Polcyn. Później poznałam jej brata Tadeusza, Bogdana Boruckiego, długo później poznałam Edmunda Polewczyńskiego.

Organizacja nie była po to, aby się poznawać, żeby jakieś bale urządzać. Były jakieś zadania do wykonania: napisać ulotki, rozkleić te ulotki.

My z Benią dostałyśmy rozkaz rozlepiania ulotek w Szubinie. Pewnie Szubin wtedy pierwszy raz w życiu widziałam. Bo w tamtych czasach nie jeździło się za dużo. Raz, że nie było pieniędzy, a dwa, że nie było takiej potrzeby, bo szkoła była na miejscu. Ale kiedy wysiadłyśmy w Szubinie, to szło nam to dość sprytnie. Ja by-łam dosyć wysoka (taka jak teraz), Benia była malutka, bo miała zaledwie 1,40 wzrostu. Miała ona ulotki przeze mnie napisane w rękawie, wyciągała, klej (nie wiem już, jaki to był klej) i naklejała i podawała mnie, a ja jako wyższa... na słup, na okno wystawowe...

I tak maszerowałyśmy przez Szubin i doszłyśmy do kościoła pw. św. Andrzeja Boboli. Rozwiesiłyśmy to, co miałyśmy do rozwieszenia po jednej i drugiej stronie ulicy. A jako że to był grudzień i bardzo szybko robiło się ciemno i wracałyśmy szczęśliwe, że mamy tę robotę wykonaną. Na szczęście dla nas wtedy na dworcu kolejowym zgasło światło. W 1949 r. różnie bywało z prądem, wyłączano go na

7 Wspomnienia M. Kowalskiej z marca 2019 r. – nagrane i spisane przez autorkę pracy.

godzinę, dwie. Dlaczego na szczęście? Bo zanim wróciliśmy na dworzec, to już byliśmy poszukiwane. Ktoś już musiał zauważyć te ulotki, ktoś doniósł na UB, które było blisko dworca przy ulicy Kościuszki i już wtedy byliśmy poszukiwane.

Już po naszym aresztowaniu UB-owcy się dziwili, że nas widzieli i do głowy im nie przyszło, że jedna z warkoczykami, a druga wyższa..., że to są te przestępczynie, które mogły rozwieszać te ulotki...

I wtedy bez jakichkolwiek problemów udało nam się wrócić do domu. To była taka jedna z większych akcji, poza zniszczeniem portretów Stalina w grudniu 1949 r. w liceum.

Kiedyś na piętrze była aula. I tam była też scena, a za nią jakieś zaplecze. I tam były powieszone portrety Stalina wśród dzieci. I myśmy się z Benią w czasie przerwy zakradły i wydłubałyśmy mu oczy i trochę go „potarmosiłyśmy”. I też nam się szczęśliwie udało. To było takie największe działanie.

Poza tym ciężko pracowałam, bo tych ulotek napisałam dużo więcej, niż pisałam.

Kiedy czułam, że nie będą aresztować, to część ulotek, które miałam, dałam koleżance Irenie Bolewskiej, która nie była w organizacji i nic o niej nie wiedziała. Żał mi było spalić te ulotki czy nawet je wyrzucić. Pisałam je jednym palcem na maszynie. Kiedy mnie aresztowali, to ja mówię, że jeśli nie wrócę do domu jutro, bo nie wiedziałam, jak to będzie wyglądać, to albo je wyrzucić do ubikacji (taka latryna na dworze była), albo spal. I prawdę mówiąc, nie wiem, co Irena z nimi zrobiła, bo nigdy później nie rozmawiałyśmy na ten temat. Irena była moją bardzo bliską przyjaciółką i po naszym aresztowaniu bardzo mocno ją nękali, podejrzewając o przynależność do organizacji⁸.

Działalność organizacji „Powrót” trwała niespełna półtora miesiąca.

Podczas rozlepiania ulotek w Rynarzewie został rozpoznany jeden z członków organizacji, Tadeusz Polcyn. Funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szubinie przystąpili do likwidacji organizacji. Rozpoczęła się fala aresztowań.

8 Tamże.

Aresztowanie

Pani Maria opowiada:

Intensywność w rozpowszechnianiu ulotek i plakatów była jedną z przyczyn do rozpracowania przez PUBP w Szubinie naszej organizacji i dała podstawę do aresztowania jej członków.

Mnie aresztowano 14 stycznia 1950 r. Pod osłoną nocy usłyszeliśmy łomotanie do drzwi, a kiedy ojciec otworzył, do mego pokoju wtargnęło dwóch mężczyzn w czarnych płaszczach i kazano mi się ubierać. Ojciec próbował pertraktować, tłumaczył, że jestem dzieckiem i na pewno nic złego nie zrobiłam, ale w odpowiedzi usłyszał, że wychował bandytę, wroga Polski Ludowej. Ja bez słowa ubrałam się i obiecując szlochającej mamie, że jutro wrócę, wyszłam i wsiadłam w ich eskortie do stojącego pod domem samochodu.

Na posterunku w dyżurce MO w Szubinie już byli bodaj wszyscy młodociani członkowie „Powrotu”. Kazano nam się położyć na podłogę i tak dotrwaliliśmy do rana, kiedy to rozparcelowano nas w czterech obskurnych celach, gdzie była (w mojej celi) dla nas czterech tylko jedna prycza i jeden siennik. Nie było ogrzewania ani koca lub poduszki. Jedzenie zaczęliśmy otrzymywać po dobre głodówki. Rano dostawaliśmy kawę i dwie kromki chleba, na obiad rzadką zupę, a na kolację tylko kubek czarnej kawy. Byliśmy ciągle głodni, a trzeba było wykrzesać siły na przesłuchania, których było dużo i najczęściej odbywały się nocą.

Tylko jednemu koledze – Tadeuszowi Pezackiemu, udało się uciec i ukrywać się przez ponad dwa lata⁹.

Śledztwo

15 stycznia 1950 r. panią Marię objęto śledztwem. Oddajemy jej głos:

Śledztwo zawsze odbywało się nocą. To też była taka gehenna, bo czasami człowiek sobie przysnął, okrywając się płaszczykiem. Godzina 23.00 wzywani byliśmy na śledztwo. Jeśli czegoś nie powiecie, to aresztujemy waszych rodziców. Takie straszenie¹⁰.

⁹ Rękopis wspomnień M. Kowalskiej z marca 2019 r., udostępniony autorce pracy i opiekunowi naukowemu.

¹⁰ Wspomnienia M. Kowalskiej w filmie pt. *Panny z łagra*, wyemitowanego przez TVP Poznań 4 maja 2018 r. w cyklu „Zapomniane historie”.

Na pytanie, czy nie bito ich podczas śledztwa, pani Maria odpowiada:

Mnie osobiście nie. Myślę, że Beni też nie, a jeśli chodzi o chłopców, to jak się ich widziało rano, to wyglądali tak, jakby byli bici. Tak i Olga. Bardzo znęcali się nad księdzem. Myślę, że Skowron dostał za swoje, bo ile on wiedział, to ja nie wiem. Ale jeśli chodzi o mnie, to ja nie. Wiem, że taka buńczuczność to mi towarzyszyła dosyć długo. Tak, jak teraz jestem takie „pokorne cielu”. Dzisiaj potrafię rozumieć innych ludzi.

Pierwszą rzeczą, którą kazano mi zrobić w śledztwie, to oddać pasek, sznurowadła, bo miałam takie półbuty sznurowane i co jeszcze? Chyba szalik jakiś miałam, bo to była zima.

Tato kupił mi o dwa numery za duże buty, bo myślał, że mi noga wyrośnie. Ja mówiłam im, że jak zdejmę sznurowadła, to mi będą buty spadać z nóg, a oni na to, że muszę zdać, „żebyście się nie powiesili”. Pomyślałam sobie: „Powiesić to ja się nie powieszę! Jak mam u was tak ciężko, to sobie zasłużę na niebo, bo na piekło, to już nie”.

Przesłuchiwali nas głównie nocami. Zabierali nas z cel gdzieś około godziny 23.00.

Z całej czwórki miałam największą stopę i w celi byliśmy: Benia [Pęczkowska], Stenia [Jurek], Kryśka [Polcyn] i ja. I kiedy którą wyciągnięto na przesłuchanie jako pierwszą, to wtedy wkładała moje buty. Kiedy którąś z kolei brano mnie, to ja już szłam tylko w samych skarpetach. Czasami trzeba było jeszcze czekać na zimnym korytarzu na swoją kolej i wtedy dodatkowo marzłam w stopy.

Takie jest życie.

Jeść dali, jakoś przeżyło się.

Któryś z nieżyjących już kolegów wspominał po latach, że jedzenie było dobre. Dla mnie nie było dobre. Była jakaś taka rzadka zupa przynoszona z restauracji. Po drodze oni wzięli gęste, nam dali rzadkie.

Po kilku tygodniach śledztwa przewieziono nas do więzienia karno-śledczego na Wałach Jagiellońskich w Bydgoszczy¹¹.

24 lutego 1950 r. panią Marię pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Śledztwo zamknięto 25 lutego 1950 r. aktem oskarżenia.

¹¹ Wspomnienia M. Kowalskiej z marca 2019 r., nagrane i spisane przez autorkę pracy.

28 lutego 1950 r. Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Bydgoszczy oskarżyła panią Marię o przestępstwa z artykułu 86 § 2 Kodeksu karnego wojskowego, czyli o przynależność w okresie 6 grudnia 1949 r. – 14 stycznia 1950 r. do „nielegalnej” organizacji „Powrót” i z artykułu 4 § 1 Dekretu z 13 czerwca 1946 r. za przechowywanie pistoletu system „Mab” i amunicji do niego¹².

Pistolet ten został przekazany pani Marii na przechowanie przez jednego z członków organizacji „Powrót”, Tadeusza Polcyna, i ukryty w jej domu. Podczas jego aresztowania wskazał on miejsce ukrycia tegoż pistoletu.

Oto, co na ten temat mówi pani Maria:

Także pistolet, który dał mi na przechowanie T. Polcyn, początkowo schowałam w sienniku, a potem zrobiliśmy skrytkę w szafie i tam już pozostał do rewizji po moim aresztowaniu.

Po zamknięciu śledztwa sprawę członków organizacji „Powrót” przekazano do Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy.

Rozprawa sądowa i wyrok

20 marca 1950 r. wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy pani Maria skazana została na karę siedmiu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na okres dwóch lat oraz przepadek całego mienia.

Zostałam skazana łącznie na siedem lat więzienia, z czego odbyłam trzy lata i pięć miesięcy¹³.

Odbywanie wyroku

7 listopada 1950 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie utrzymał wyrok w mocy.

13 grudnia 1950 r. młode dziewczęta, w tym i panią Marię, przewieziono do Centralnego Więzienia dla Kobiet w Fordonie i umieszczono w kwarantannie, która znajdowała się w suterenie. Tam dziewczęta otrzymały ostatnie paczki

¹² Na podstawie materiałów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

¹³ Wspomnienia M. Kowalskiej w filmie pt. *Panny z łagra*, wyemitowanego przez TVP Poznań 4 maja 2018 r. w cyklu „Zapomniane historie”.

z domu i przeżyły swoją pierwszą więzienną Wigilię, którą pani Maria opisała w miesięczniku „Karta”.

Oddajmy się lekturze wspomnień z tej wyjątkowej nocy:

Był grudzień 1950 r. Miałam za sobą 11 miesięcy śledztwa i więzienia w Bydgoszczy, okrągłe siedem lat wyroku z art. 86 § Kodeksu karnego Wojska Polskiego i skończone 17 lat życia. Już trochę przywykłam do trudnych warunków więziennych, tym bardziej że miałam szczęście trafić na szlachetne współtowarzyszki niedoli – prawie wszystkie polityczne. Dodatkową strawą duchową były długie rozmowy alfabetem Morse’a z kolegą Wenkiem, którego znałam tylko z opowiadań Maryli i Loni, które dzieliły ze mną tę samą celę. To było cudowne – długo przez rury kaloryferów nadawać i odbierać słowa, doprowadzać do wściekłości oddziałowe, szczególnie „Ciotynkę” („pukajo, pukajo te baby i nie mogę ustalić które”) – i nie dać się schwytać.

I nagle jak grom pada z rur straszna wieść – wywieźli naszych kolegów. Jest nam przykro, bo jak drzazga kłuje myśl, czy aby nie do naszych wschodnich sąsiadów, na bezkresne białe pola? Po dwóch dniach w pośpiechu wyprowadzają i nas, pakują do kibitki i ruszamy w nieznanym kierunku. Na szczęście podróż trwa krótko – a więc jesteśmy w Polsce, w Fordonie. Jest nas trzynaście młodych dziewcząt: Baśka, Benia, Ada, Irka, Janka, Krysia, Dana, Maryla, Danko, Ola, Stefka, Lonia i ja oraz starsza pani Nata – wszystkie z bydgoskiego, wszystkie polityczne. Przebrane w straszne więzienne łachy, obute w olbrzymie drewniaki nie tracimy wiary, że nasza walka była słuszną. Szybko zaprzyjaźniamy się w przebrzydłej kwarantannie, która znajduje się w suterenie gmachu czerwonego.

Czekamy na pierwszą, tak inną od poprzednich, Wigilię. Nasz optymizm podbudowują ostatnie paczki z domu. Nadszedł ten wielki, Święty Wieczór. Ciśniemy się wszystkie przy małym więziennym stole, na którym jest i mała z papieru choinka, i kromka bielszego chleba – opłatka, i nawet barszcz przyniesiony w więziennym kotle. Składamy sobie życzenia, szczerze, serdecznie, z uśmiechem, choć oczy czegoś się pocą. Po wieczerzy podpartej „smakołykami” z rodzinnych domów nucimy kolędy – pocziwe, polskie, swojskie... I nagle zgrzyt klucza, w drzwiach staje oddziałowa „Malowanka”, zwana później „Gestapówką”, i zaczyna straszliwie wrzeszczeć, że nam, bandytkom zachciało się śpiewać. Po długim, obrzydliwym steku słów każą nam się rozebrać do bielizny i wyprowadzają najpierw na zimny, cementowy

korytarz, a po pewnym czasie wpuszczają do zimnej, ciemnej, pustej celi po drugiej stronie korytarza. Po dodatkowych wyzwiskach zamknięto z trzaskiem drzwi.

Pani Nata później o tym napisała tak: „Biedna czternastka stała rozebrana, a czas się wlecze, daleko do rana”. To była prawda. Oczywiście, początkowo próbowaliśmy ćwiczyć, tulić się do siebie, ale po pewnym czasie byliśmy bardzo zmarznięte, zmęczone i sennie. Ta radosna noc Narodzenia Pana stawała się koszmarem i tylko za to, że jako młode Polki – więźniarki polityczne cichutko zaśpiewaliśmy w więzieniu polską kolędę.

Rano oddano nam łachy, ale nie oddano utraconego zdrowia, gdyż wszystkie poważnie przeziębiliśmy się, a Danusia już nie wróciła do zdrowia i w kilka miesięcy po tej nocy w wieku 20 lat umarła, gdyż nasze usilne starania o pomoc lekarską nie odniosły skutku. Ta śliczna dziewczyna nie doczekała następnej Wigilii. Choć dane mi było jeszcze dwie kolejne Wigilie przeżyć za kratami, gdyż amnestia zdjęła pół wyroku, to jednak ta pierwsza wryła się szczególnie w moją pamięć. Myślę, że i wspomnianym wyżej Koleżankom także, oczywiście żywym, bo Nata, Ada, Benia, Baśka już też nie żyją¹⁴.

Późniejszy pobyt w Fordonie

Pani Maria wspomina dalej:

Po kilku tygodniach rozparcelowano nas w różnych celach i dość często przenoszono do innych. Pod koniec 1951 r. utworzono specjalną dużą celę dla młodocianych, tzw. małolatkę. Większa część z nas pracowała w hafciarni lub czapkarni. Praca była ciężka, tym bardziej że nie miałyśmy przygotowania, ale jeśli udało się wyrobić zaplanowaną normę, można było liczyć na skrócenie wyroku.

Udręką były warunki higieniczno-sanitarne, zimno i słabe wyżywienie. Pomagała wiara, że z pomocą Bożą jakoś wytrzymamy, dużym plusem była też amnestia, która młodocianym skróciła wyrok o połowę, a tym, które w chwili aresztowania miały 18 lat, zmniejszyła o jedną trzecią. Przekonanie, że nasza walka z komunizmem była słuszna, trzymało nas na duchu, tym bardziej że mogłyśmy

¹⁴ M. Kowalska ps. „Słoń”, *Więzienna Wigilia*, „Jaworzniacy”. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, 1990, udostępnione przez autorkę.

liczyć na wsparcie współwięźniarek. Zawiazały się prawdziwe przyjaźnie, które trwają do dziś¹⁵.

13 lutego 1953 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na podstawie amnestii z 22 listopada 1952 r. złagodził karę do trzech lat i sześciu miesięcy, a 12 czerwca 1953 r. orzekł o warunkowym zwolnieniu z dniem 23 czerwca 1953 r.

Pani Maria wspomina:

W połowie maja 1953 r. młodociane więźniarki zabrano do Bojanowa. Ani nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą. Może gdzieś na Syberię. Przyjeżdżamy nad ranem. Gdzieś około 4.00. Prowadzą nas pod eskortą do Bojanowa. Bojanowo zrobiło na mnie jak najgorsze wrażenie.

Obskurnie jak w więzieniu, tzn. było miejsce do spania. Była prycza, jakieś naczynia do jedzenia. Miska metalowa i kubek metalowy – to każdy więzień otrzymywał. Jedzenie podłe jak zwykle. Przeważnie była to zupa z suszonej marchwi czy z suszonej kapusty. To jest takie bardzo niedobre jedzenie. Chleb jak zwykle czarny, gliniasty. Nie bardzo jadalny. Ale trzeba było jeść, aby żyć.

Jedna rzecz jest pewna, że w żadnym więzieniu, ani w UB, ani w Bydgoszczy, ani w Fordonie czy w Bojanowie, więzień nie miał żadnych praw. Można go było nie wiadomo za co skazać do karca, można go było pozbawić rzeczy najważniejszej: widzenia i listów. To głównie było to, co nas trzymało przy życiu. I za to oddziaływy, strażnik nie ponosił żadnej odpowiedzialności.

Miałyśmy w sobie taką buńczuczność. Taką jakąś, nie wiem, czy w pełni uzasadnioną, taką dumę, że robiliśmy dobrze. I to nas też trzymało¹⁶.

Podczas przewożenia młodych więźniarek do Bojanowa pani Maria przejeżdżała przez miasto, w którym wraz z rodzicami osiedliła się w 1945 r., a więc Kcynię. Z pewnością był to szczególnie moment tej podróży.

Zanim to nastąpiło, w zachowanej w archiwum opinii naczelnika więzienia w Fordonie z 28 maja 1953 r. na temat pani Marii czytamy:

Zachowanie wyżej wymienionej ogólnie biorąc jest dostateczne, karana dyscyplinarnie była dwukrotnie za złe zachowanie się w celi po apelu wieczornym oraz za wykazywanie wrogości do władz więziennych.

15 Z archiwum pamięci – obraz Kcyni we wspomnieniach mieszkańców, Kcynia 2012 – wywiad z panią Marią Kowalską członkinią organizacji „Powrót”, 14 stycznia 2012 r.

16 Spotkanie pani Marii Kowalskiej z uczniami Zespołu Szkół Technicznych w Kcyni w grudniu 2016 r.

Jako więźniarka nie przestrzega przepisów więziennych i jest mało zdyscyplinowaną w stosunku do przełożonych. Jest więźniem skrytym i zarozumiałym, nie ujawniając przy tym całkowicie swojego oblicza. Z obserwacji i przeprowadzonych rozmów z wyżej wymienioną stwierdza się, że kara nałożona na wyżej wymienioną całkowicie nie wpłynęła wychowawczo, jej stosunek pozostaje nieprzychylny i negatywny do państwa polskiego Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego.

Odnosnie popełnionego przestępstwa na wolności skruchy nie wykazuje i wyrok, jaki otrzymała początkowo przed amnestią, uważała za surowy. Zatrudniona jest w warsztatach masowej produkcji, z pracy na ogół wywiązuje się dobrze, lecz chęci dobrych nie wykazuje. Pracę uważa za spędzenie czasu¹⁷.

Zapytana po latach, jak z perspektywy czasu ocenia tę opinię, pani Maria zareagowała uśmiechem na twarzy.

23 czerwca 1953 r. – pierwszy dzień wolności

Tego dnia, kiedy pani Maria była na polu, zabrano ją, dano worek i ubrania, w których ją aresztowano. Szyte buty się otworzyły, fartuch szkolny zrobił się za mały... Miała 19 lat. Był piękny czerwiec. Świeciło słońce.

Buty związała sznurkiem. Przy sobie miała ok. 500 złotych. Ponieważ w międzyczasie była zmiana pieniędzy, nie wiedziała, czy to dużo, czy mało.

Z tym papierowym workiem wyszła z więzienia. Była wolna.

Po wyjściu na wolność pani Maria kupiła tenisówki, kupiła też bułki, których nie jadła przez cały pobyt w więzieniach. Ponadto kupiła pół kilograma twarogu, który zapakowano w papierową torbę. Po drodze ta papierowa torebka namokła i część twarogu wyleciała. Tak więc z bułkami, po dotarciu na dworzec kolejowy, wypła nieco wody z pompy. Po drodze panią Marią zaopiekowała się pewna kobieta, z którą odbyła drogę do Poznania.

Do domu dotarła rankiem. Radości rodziców nie było końca¹⁸.

¹⁷ Na podstawie materiałów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

¹⁸ L. Komasińska, *Lata więzienia za walkę o wolność*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 21 grudnia 2016 r.

Życie po wyroku

Pani Maria ciężko przeżyła powrót na wolność pod względem psychicznym. Nie mogła znieść otwartych drzwi, kiedy słyszała jakikolwiek głos, utożsamiała go z głosem swojej mamy.

Dużym problemem dla pani Marii było wykonanie fotografii do dowodu osobistego. Do fotografa poszła z nią... koleżanka z organizacji – Benia Pęczkowska.

Pani Maria nie wiedziała o tym, że 24 września 1955 r. założona została na byłą działaczkę organizacji „Powrót” w Kcyni powiat Szubin sprawa ewidencyjno-obserwacyjna o kryptonimie „Olga”. W materiałach zachowały się także informacje z lat 1953–1955 dotyczące utrzymywania kontaktów przez młodzież licealną z terenu Kcyni z byłymi członkami „nielegalnych” organizacji z Kcyni. Sprawę „Olga” 14 listopada 1960 r. przekwalifikowano na sprawę grupową, nadając kryptonim „Niedobici”. Po półtora miesiąca materiały sprawy o kryptonimie „Niedobici” złożono do archiwum¹⁹.

W 1956 r. panią Marię uznano za osobę szczególnie niebezpieczną, która otrzymała siedem lat więzienia za przynależność do nielegalnej organizacji „Powrót” i rozpracowywano ją przez Powiatową Delegaturę do Spraw Bezpieczeństwa Państwa w Szubinie w ramach sprawy o kryptonimie „Kaczka”, zarejestrowanej 13 kwietnia 1956 r. pod nr. 1084/56. Nie wykazano jednak prowadzenia przez panią Marię żadnej wrogiej działalności antypaństwowej²⁰.

W 1954 r. pani Maria wraz z koleżanką z więzienia podjęły naukę w liceum korespondencyjnym.

W 1956 r. wzięła ślub. Wtedy też pani Maria podjęła życiową decyzję zostania nauczycielem. Jak podkreśla, zawsze chciała być nauczycielem historii, ale wobec tego, że potrzebny był wówczas nauczyciel języka polskiego, pani Maria podjęła się trudu ukończenia Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu²¹.

Tak wspomina tamten czas:

Było bardzo ciężko, ale skończyłam szkołę. Kierownik szkoły zaczął mnie namawiać na studium nauczycielskie. Chciałam ukończyć historię, jednak kierowni-

19 Na podstawie materiałów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

20 Tamże.

21 L. Komasińska, *Wierna swoim poglądom*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 28 grudnia 2016 r.

kowi potrzebny był polonista. Skończyłam i studium. Czułam się umocowana w zawodzie. Wtedy przeszłam do Szkoły Podstawowej nr 2 w Kcyni. Był rok 1966. Tu pracowałam do 1988 r., do emerytury.

Bycie dobrym człowiekiem

W jednym z wywiadów pani Maria mówiła:

Zawsze uważam, że warto być normalnym człowiekiem, tak, żeby można było spojrzeć na siebie w lustro bez zastanawiania się, co zrobiło się nie tak. Ludzi nie powinno się oceniać za poglądy, wiarę. Nie to jest najważniejsze. Najważniejsze, żeby człowiek był człowiekiem. Żeby mieć humanitarne podejście do świata, do ludzi. Wydaje mi się, że tak udało mi się wychować dzieci.

Losy członków „Powrotu”

Z byłych członków „Powrotu” dziś żyje już tylko pani Maria. W późniejszym życiu nikt z nich nie zapisał się do partii. Nikt nie był aktywistą. Wszyscy pracowali uczciwie w swoich zawodach. Czasem udało się komuś pracować w biurze. Ksiądz wrócił podłamany psychicznie po siedmiu latach. Wciąż bał się, że jest na podsłuchu. Mimo tego wciąż był miły i serdeczny. Ktoś był bogatszy, ktoś biedniejszy... Różnie się potoczyło. Kiedy po powrocie do Kcyni zaczęli się rozjeżdżać po świecie, kontakt się urwał...

Dziś pani Maria wie, że żyje emeryta. Jest nadal bardzo aktywna w środowiskach kombatanckich. Bardzo dużo pisze i publikuje w prasie kombatanckiej, dając świadectwo życia swojego pokolenia. Za swą działalność otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Przesłanie dla młodszych pokoleń

I tak w zarysie wygląda historia pani Marii Kowalskiej – byłej członkini anty-stalinowskiej młodzieżowej organizacji niepodległościowej „Powrót”.

A co pani Maria ma do przekazania młodemu pokoleniu i co o nim myśli?

Młodzię pamiętam jako nauczycielka ucząca ileś lat... Pamiętam swoją młodość. Sporadycznie widzę zachowanie dzisiejszej młodzieży. Głównie czerpię wiedzę i wiadomości o młodzieży z radia, telewizji, książek. I wydaje mi się, że wielkich różnic nie ma. Młodość ma swoje prawa. My też tak samo nieraz błędziliśmy, nie robiliśmy tak, jak sobie rodzice czy nauczyciele życzyli. Tak samo dzieje się dzisiaj. Wydaje mi się, że czasy naszej młodości były nieco łepsze, chociażby z tego względu, że była taka równa powojenna bieda. Nie było żadnych widocznych różnic w ubraniu, wiedzy. A teraz mimo wszystko jest ta różnica w statusie społecznym. I myślę, że dzieci biedniejsze, czasami nawet z rodzin lekko patologicznych mają dużo gorzej niż za moich młodych lat.

Jeżeli chodzi o młodzież szkolną, to uważam, że wiele dla młodego człowieka znaczy dom. Więc jeśli w domu są jakieś zasady, wartości, to młody człowiek prześląknie tym (czy chce, czy nie chce) i będzie, mimo nawet własnej woli, czy nawet środowiska, w którym się znajduje, tak się zachowywał... Dużo wynosi się z domu, jak uczciwość, prawdomówność, stosunek do Kościoła, wiary. To jest gdzieś w domu.

Jako długo żyjący emeryt nie mam wiele wspólnego z młodzieżą, ale na podstawie zachowań wnuków, dzieci, sąsiadów nie mogłabym nic złego powiedzieć. Złe rzeczy o młodzieży to raczej słyszę w telewizji. Niedawno czytałam o uzależnieniu internetowym, które jest wręcz tragiczną chorobą. Na co dzień spotykam się z normalną, grzeczną młodzieżą. Może mniej widoczną jak kiedyś. Dlatego że Internet, ukochanie siedzenia w domu sprawia, że młodych ludzi dużo mniej widać na spacerach, biegach, jakichś tam grach w piłkę, co było kiedyś bardzo modne. Owszem, jedna rzecz, która mnie razi, to wulgaryzmy. Nieraz człowiek patrzy na młodych, to często słyszy się właśnie wulgaryzmy. Kiedyś nawet chciałam zareagować i powiedzieć: „Szkoda, taka ładna dziewczyna i taki nieprzystający do urody język”. (...)

Bardzo często spotykam młodych ludzi, którzy chcą pomóc. Czasami zdarzają się propozycje przyniesienia zakupów ze sklepu. Ja już mniej młodych ludzi znam, ale mnie może bardziej znają, więc z takimi formami pomocy się spotykam.

Ja myślę o młodych ludziach zupełnie dobrze. Na pewno młodzież narzekała za moich czasów. Kiedy pracowałam jako nauczycielka, na pewno też narzekali i podejrzewam, że dziś też tak jest.

Myślę, że tak jak mnie kiedyś przyszło walczyć ze stalinizmem, to dziś wy też pewnie zmobilizowalibyście się i robilibyście to samo²² – kończy swoją opowieść moja rozmówczyni.

Trwająca blisko dwie godziny rozmowa z panią Marią bardzo szybko minęła. Na pewno stała się inspiracją do dogłębnierzego zapoznania się z jej bogatą historią: dzieciństwem na Kresach Wschodnich, oswajaniem się z nowym środowiskiem kcyńskim, w którym przyszło jej i jej rodzicom żyć, począwszy od 1945 r., działalnością w „Powrocie”, czasem pobytu w stalinowskich więzieniach, realizacją marzeń związanych ze zdobyciem upragnionego wykształcenia, życiem zawodowym czy kombatanckim.

Na pewno praca ta nie wyczerpuje całej historii pani Marii, którą podzielić można na co najmniej kilka etapów. I każdy z nich mógłby posłużyć jako temat niejednego konkursu historycznego.

Kończąc tę pracę, chciałabym przytoczyć słowa zawarte w jednym z artykułów pani Marii Kowalskiej w prasie kombatanckiej:

*A kiedy przyjdzie rozstać się z życiem,
Żegnajmy ziemię pogodnie,
Bo dobry Stwórca da życie wieczne
Za to, że żyliśmy godnie²³.*

22 Wspomnienia M. Kowalskiej z marca 2019 r., nagrane i spisane przez autorkę pracy.

23 M. Kowalska ps. „Słoń”, *Gorzki smak wolności w PRL Miłość – Wolność, „Jaworzniacy”*. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, listopad 2008 r.

Źródła informacji:

Publikacje:

1. Charakterystyka „nielegalnej” organizacji „Powrót” działającej na terenie Kcyni pow. Szubin od 3 grudnia 1949 r. do 14 stycznia 1950 r. sporządzona w 1975 r. przez Wydż. „C” KW MO Bydgoszcz
2. Maria Kowalska (Telatyńska) za przynależność do organizacji została skazana 20 marca 1950 r. przez WSR w Bydgoszczy (Sr 87/50) na 7 lat pozbawienia wolności, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy 09/46
3. J. Gerung, *Młodociane harcerki przeciwko sowietyzacji Polski*, „Jaworzniacy”. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, zbiory M. Kowalskiej
4. L. Komasińska, *Lata więzienia za walkę z komunizmem*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 21 grudnia 2016 r.
5. L. Komasińska, *Wierna swoim poglądom*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 28 grudnia 2016 r.
6. L. Komasińska, *Wspomnienia członkini organizacji niepodległościowej „Powrót” z Kcyni*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 14 grudnia 2016 r.
7. M. Kowalska, ps. „Słoń”, *Echa wielkanocnych dzwonów*, „Jaworzniacy”. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, 2017, nr 4, zbiory M. Kowalskiej
8. M. Kowalska „Słoń”, *Jeszcze jedno Boże Narodzenie*, „Jaworzniacy”. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, 2018, nr 12, zbiory M. Kowalskiej
9. M. Kowalska, ps. „Słoń”, *Więzienna Wigilia*, „Jaworzniacy”. Pismo Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956, zbiory M. Kowalskiej

Przekazy ustne:

- Spotkanie pani Marii Kowalskiej z uczniami Zespołu Szkół Technicznych w Kcyni w grudniu 2016 r.
- Wspomnienia Marii Kowalskiej z marca 2019 r., nagrane i spisane przez M. i M. Lisieckich
- *Z archiwum pamięci – obraz Kcyni we wspomnieniach mieszkańców*, Kcynia 2012, wywiad z panią Marią Kowalską, członkinią organizacji „Powrót”, 14 stycznia 2012 r.

I miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Agnieszka Kamińska

opiekun: Aleksander Czarnecki

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie

Niedokończona opowieść... czyli wojenne wspomnienia Stanisławy Dybki

Geneza

Stanisława Dybka z domu Kucifir urodziła się w charakterystycznym i zapadającym w pamięć dniu, w szóstą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, czyli 11 listopada 1924 r. Była córką Marianny i Józefa Kucifirów. Doczekali się oni ośmiorga dzieci. Byli to: Waldemar (Walek), Bronisław (Boniek), Janina, Zofia, Józefina, Stanisława, Barbara oraz Łucja. Rodzina pochodziła z miejscowości Huciska (okolice Kielc). Rodzice podjęli decyzję o przeprowadzce, gdyż w Blizienkach (okolice dzisiejszych Książek, powiat wąbrzeski) był wystawiony na sprzedaż majątek ziemski. Ciborek (tak nazywał się poprzedni właściciel) zakupił ziemię, ale zaraz potem wyjechał za granicę. Państwo zajęło wówczas pozostawione dobra i nimi rozporządzało.

Ludzie zjeżdżali się zewsząd, przede wszystkim z dawnego zaboru austriackiego oraz rosyjskiego, ale również z zagranicy. Kupowali parcele i zakładali tam



Rodzice bohaterki mojej pracy w trakcie uroczystości weselnej jej siostry (z lewej strony panny młodej)

własne gospodarstwa. Tak też zrobiła rodzina Kucifirów. Rząd na zagospodarowanie gwarantował pożyczkę na korzystnych warunkach. Objęli oni gospodarstwo rolne o powierzchni 15 ha. Po rozparcelowaniu majątku Blizienki składały się z 39 gospodarstw. W przyjaznych, sąsiedzkich stosunkach mieszkali zarówno Polacy, jak i Niemcy, którzy stanowili mniejszość. Taki porządek rzeczy utrzymywał się aż do wybuchu II wojny światowej.

Rodzeństwo

Walek, najstarszy z rodzeństwa, poszedł do wojska. Walczył na Helu w 1939 r. Po jego kapitulacji wrócił do domu. Po krótkim czasie ktoś w środku nocy wybudził młodzieńca z głębokiego snu. Okazało się, że do jego rodzinnego domu przyszedł sąsiad – zaprzyjaźniony Niemiec. Poinformował Józefa, że Waldemar ma uciekać, gdyż Selbstschutz planuje aresztować go i zamordować. Ojciec zaraz zaprzągnął konia i zawiózł zaspanego syna w bezpieczne miejsce. Później wrócił on na tereny, na których mieszkał przed przeprowadzką, i wspomagał oddział mjr. „Hubala”. Po rozformowaniu jednostki pozostał z narzeczoną w tamtych stronach, a na wizytę do domu po latach nieoczekiwanie przyjechał z dzieckiem.

Siostra, której mąż był robotnikiem, nie została wywieziona do lagru. Trafiła na gospodarkę do Bursztynowa. Robotnicy mieli odbudować zniszczone budynki. Była to praca na rzecz okupanta. Posiadała dwoje dzieci. Rodzice i pozostała piątka rodzeństwa zostali wywiezieni do Potulic, do obozu koncentracyjnego.

Szkoła

Tymczasem powróćmy na chwilę do dzieciństwa głównej bohaterki, aby zaraz potem dowiedzieć się, jak zareagowała na wybuch II wojny światowej. Mała Stasia do czwartej klasy uczęszczała w Bliźnie, zaś w Rywałdzie ukończyła szkołę powszechną. Była najlepszą uczennicą w szkole. Skończyła siedem klas. Stanisława oraz cztery dziewczynki i dwóch chłopców otrzymali dokumenty jako dowód, że mogą kontynuować naukę. Wybierała się do Grudziądza, aby kształcić się dalej. Matematykę, jak wspominała: *miała w małym palcu*¹. Śmiano się nawet, żeby dała szansę innym w nauce. Marzeniem piętnastolatki, nie bez powodu, było zostać nauczycielką matematyki.

Koniec spokojnego życia

W ostatnią sierpniową sobotę wszyscy szli do spowiedzi. W niedzielę odbywało się nabożeństwo, a w poniedziałek Stanisława miała zacząć długo wyciekowaną naukę w Grudziądzu. Po zakończeniu nabożeństwa po wsi rozeszły się okropne wieści o ostrzelaniu przez Niemców zamku w Jabłonowie. Na zaprzęgi pakowano dobytek. Cała rodzina uciekała, jak większość mieszkańców Pomorza, za rzekę Drwęcę, a nawet dalej: *I szkoła się skończyła*², wspominała Stanisława. Dla bohaterki okupacja zaczęła się niespodziewanie. Nawet nie domyślała się, że to będzie właśnie wojna w najbrutalniejszej postaci. Nie było ku temu żadnych przesłanek. Wizja ataku ze strony zachodnich sąsiadów wydawała się nieprawdopodobna, ponieważ dookoła mieszkało tylu zaprzyjaźnionych Niemców. W sąsiedztwie domu Kucifirów mieszkali Grub, Bayer i Schtschudler.

1 Relacja ustana Stanisławy Dybki z dnia 27 października 2018 r.

2 Tamże.

Szczególnie ten ostatni zapadł jej w pamięci. Jak możemy dowiedzieć się z relacji, *Schtschudler był tak dobrym człowiekiem*³, cała jego rodzina była bliska Kucifirom. Czasy się jednak zmieniły i z tego powodu młodszy syn, Alfred, wstąpił do SS. Brał udział w aresztowaniach ludzi podczas łapanek, którzy następnie trafiali do obozów.

Początek niewoli

Pierwsze skutki wojny Kucifirowie odczuli niemal natychmiast. Rodzina miała trafić do obozu, jednak piętnastolatka, jako jedyna, dostała możliwość pracy niedaleko rodzinnego gospodarstwa. Odrzuciła ją, ponieważ nie wyobrażała sobie rozłąki z najbliższymi. Matka, w obawie o życie córki, zareagowała stanowczo na jej sprzeciw. Domyślała się, że warunki, w jakich przyjdzie jej przebywać, będą lepsze niż te w potulickim obozie. Dziewczyna przystała na prośbę matki i w ten sposób trafiła na służbę do polsko-niemieckiej rodziny. Zamieszkała dwa domy dalej od swojego niegdysiejszego domostwa. Od tamtej pory do jej obowiązków należało m.in. wypasanie krów, sprzątanie oraz opieka nad dziećmi.

Jej przełożona, Polka, wydawała się sympatyczna, ale okazało się, że to pozory. Mąż kobiety, były niemiecki porucznik, był dobrym człowiekiem. Potwierdza to pewna sytuacja, która miała miejsce, gdy nasza bohaterka doiła krowy. Bardzo polubił Stasię i dlatego, aby sprawić jej przyjemność, kupił cukierki i włożył jej po kryjomu do kieszeni. Nie spodobałoby się to żonie mężczyzny. Magdalena, bo tak miała na imię, była okrutna, surowa i wymagająca. Na przykład, gdy jej córka jadła bułkę i spadł okruszek na czystą podłogę, kobieta oskarżyła służącą o niedbałość. Ponadto zwracała się do niej po niemiecku, pomimo że znała język polski, aby w ten sposób pokazać swoją wyższość.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, podczas odwiedzin siostry z Bursztynowa, kobieta przywdziewając maskę dobrej gospodyni, uroczystie i hojnie gościła przybyłą, aby pokazać, jak dobrze traktuje jej bliską krewną. Pozwoliła również Stasi odprowadzić siostrę, stanowczo podkreślając, że nie może za bardzo oddalić się od miejsca zakwaterowania. Ta sama siostra zasugerowała, by w czasie

3 Relacja ustna Krystyny Larenz z dnia 27 października 2018 r.

Wielkanocy poprosiła swoją gospodynię o chociaż godzinną wizytę w rodzinnym domu. Na to kobieta ryknęła, zwracając się do niej: *Ty przekłeta Polko!*⁴ oraz uderzyła ją, wymierzając ciosy w oba policzki. Dziecko z przestachu uciekło za szopę i się rozpłakało. Nie tylko ona uprzykrzała dziewczynie pobyt na służbie. Z bohaterką mojej opowieści służył Janek, kolega ze szkoły. Na jej nieszczęście chłopak zaraz po tamtej przykłej sytuacji przyszedł, niby aby ją pocieszyć. Powiedział, że nie ma co płakać, już trudno, stało się. Zezłościł tym dziewczynę. Zanim zdążyła pomyśleć, powiedziała: *Przyjdzie Polska, to pójdę na gospodarstwo, to ją wezmę do siebie na służbę*⁵. Młodzieniec korzystając z okazji, by podchlebić się Magdalenie, natychmiast doniósł jej o tym zdarzeniu.

W dzień Wielkanocy 25 kwietnia 1942 r. o pierwszej w nocy pod dom zjechał samochód gestapowców z Grudziądza, aby zabrać osiemnastolatkę. Była to kara za wypowiedziane w rozpacz słowa. Tak oto Stasia spędziła dwa i pół tygodnia w siedzibie grudziądzkiego Gestapo, a następnie została przewieziona do Stutthofu. Wcześniej u polsko-niemieckiej rodziny spędziła trzy lata.

Stutthof

W ten sposób można przejść do opisu obozowej codzienności. Zaczęła się ona od ciężkiej do zniesienia podróży. Liczni więźniowie przetransportowani zostali na grudziądzki dworzec. Zapełnili trzy wagony, tak że nie można było się w nich ruszyć. Po dotarciu na miejsce nastąpił podział więźniów na kobiety i mężczyzn, a potem przez półtorej godziny nie działo się nic. Więźniowie w niepewności zastanawiali się, co stanie się za chwilę. Okazało się, że grupa pani Stasi czekała, aż kapo skończy służbę i przyjdzie na plac. Kiedy tak się stało, zadano jej pytanie, czy chce wziąć wszystkie kobiety, część czy też żadną z nich, a wtedy zostaną one przewiezione do innego obozu. Kobieta popatrzyła po zebranych i ku ich cichej uciesze odpowiedziała, że bierze wszystkie, czyli nikogo nie skazuje na dalszą tułaczkę. Była godzina osiemnasta, więc zgodnie z obozowym harmonogramem zaraz odbył się apel, a po nim nastała cisza nocna.

4 Relacja ustna Stanisławy Dybki z dnia 27 października 2018 r.

5 Tamże.



Pamiątkowy medal nadany Stanisławie Dybce z d. Kucifir przez niemieckie stowarzyszenie Maksymilian-Kolbe-Werk (stowarzyszenie katolickie powołane dla niesienia pomocy ofiarom obozów koncentracyjnych i gett)

Cała grupa, składająca się z 24 kobiet, zajęła jedną celę. W niej znajdowały się obskurne, piętrowe łóżka. Stasia spała na dole, zaś koleżanka z Lipnicy, którą poznała w czasie podróży, zajęła łóżko nad nią. Minione wydarzenia odcisnęły na bohaterce tak duże piętno, że nie mogła powstrzymać łez. Jedna z dwóch zakonnic, należących do grupy, zapytała dziewczynę, czy zna pacierz i różaniec. Speszona odpowiedziała, że nie ma różańca. Odpowiedź zakonnicy zaskoczyła pannę: *A masz dziesięć palców?*⁶ Odmówiły razem litanię do Matki Bożej i kilka innych modlitw, co znacząco uspokoiło dziewczynę. Od tamtego dnia była to ich codzienna wieczorna tradycja. Od czasu Stutthofu pani Stanisława nie odmówiła modlitw tylko dwa razy, gdy pogniewała się na Pana Boga, dowiadując się o śmierci synów. Skutkiem tego, jak wspomniała ze zgrozą, były niecodzienne wizje. Leżąc w łóżku, czuła i widziała, jak krążą wokół niej diabły. Wówczas prosiła za zwątpienie i od tamtej pory nie mogła zasnąć, zanim się nie pomodliła. Oto pacierz, którego się nauczyła:

*O mój Jezu, muszę umrzeć,
Nie wiem kiedy,
Nie wiem jak,
Nie wiem gdzie.
Jeśli umrę w grzechu śmiertelnym, będę potępiona na wieki.
O mój Jezu, miłości! Jezus, Maria, Józef, Wam oddaję życie*⁷.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

Dziecko w obliczu wojny

Stanisława Dybka miała 18 lat, gdy trafiła do Stutthofu. Została tam osadzona 7 maja 1942 r. przez Gestapo z Grudziądza. W obozie zakonnice, które nie mogły zdradzić, kim są, podpowiedziały jej, aby skłamała, że urodziła się w roku 1925, czyli rok później niż rzeczywistość miało to miejsce. Myślały, że dziewczyna dzięki temu będzie pracować łatwiej. Jednak i tak musiała wyęczać się w pracy, na równi z pozostałymi. W Stutthofie przebywały także dzieci powyżej dziesiątego roku życia, które wykorzystywano do pracy. Dla Niemców liczyła się szybkość i efektywność, dlatego uznano, że taki wiek jest odpowiedni. Było to bardzo ważne, gdyż w tym czasie obóz dopiero rozbudowywano. Obóz istniał już na początku wojny, a jego teren należał do obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Niemcy potrzebowali ludzi do noszenia i układania kamieni oraz drewna w miejscach przeznaczonych na budynki.

Dotychczas obóz składał się tylko ze skromnych baraków. To w nich zakwaterowano jeńców. Nastolatka również była wykorzystywana do jego rozbudowy. Jej praca polegała na transporcie ciężkich materiałów budowlanych. W jednej sztubie przebywało 36 osób. Nastolatce odebrano wszystkie rzeczy, z którymi przyjechała. Sukienki zamieniono na pasiak. Pozbawiono ją też wyróżnika kobiecości, obcinając włosy do gołej skóry.



Medal więźnia obozu koncentracyjnego nadany Stanisławie Dybce z d. Kucifir przez niemieckie stowarzyszenie Maksymilian-Kolbe-Werk

Dwadzieścia cztery godziny w Stutthofie

Każdy dzień zaczynała od słów modlitwy: *Dziękuję Ci, Boże, za szczęśliwą noc, a proszę Cię o szczęśliwy dzień*⁸, oraz całą litanią do Matki Bożej. Następnie było śniadanie, składające się z suchego razowego chleba. Posiłek przynosiła kapo do celi. Radością był kawałeczek sera, który stanowił rzadką przekąskę, i gorzka

8 Tamże.

kawa. Był to dzienny przydział na jedną osobę. Na obiad wieczorem serwowano byle co. Przeważnie była to wodnista zupa na bazie mięsa bliżej nieznanego pochodzenia. Podejrzewano, że było to psie mięso dostarczane od hycli. Choć zdarzyło się i tak, że do obozu przywieziono wóz pełen kapusty. Kapo powtarzała, aby brały jak najwięcej, gdyż następnego dnia znów będzie zupa gotowana na psach. Jedna główka kapusty wystarczyła na trzy kobiety. Stasia i wiele innych kobiet nie mogły pogodzić się z tym, że na obiad i na kolację gotują zupy z psów, kotów i koni, dlatego zadowalały się surowymi liśćmi kapusty. Szczegółne wrażenie wywarła na nich sytuacja, gdy jedna z więźniarek znalazła łapkę kota w kaszy. Było to tak wstrząsające, że widok kaszy już zawsze brzydził Stasiawę. Nawet w późniejszych latach, gdy była przyrządzona na bazie najlepszych składników, nie mogła zmusić się do jej przełknięcia. Sama kapo przyznała, że jej nie je. Całe szczęście wieczorny posiłek składał się jeszcze z gotowanych ziemniaków. Dokładnie z trzech kartofli na więźnia.

Taki posiłek nie był wystarczający dla osób ciężko pracujących fizycznie. A zajęcie mężczyzn polegało na ścinaniu i noszeniu drewna na wozy. Kobiety zaś zasypywały doły po korzeniach. Pewnego razu Stasia podczas przewożenia piachu potknęła się, a po jej nodze przejechała przyczepka. Noga zrobiła się czarna i nastolatka musiała spuszczać krew. W przyszłości skutkiem tego były bolesne, wystające żyły. Pozostali widząc to, momentalnie wzięli ją za ręce, aby udawać, że jest w stanie chodzić. Gdyby pozwoliła sobie na odpoczynek i rozpacz, czekałby ją straszny los. Osoby, które upadły, były zabijane, a ich ciała wywożono w okolice Gdańska i zakopywano w zbiorowych grobach. Po rozbudowie obozu ciała zaczęto palić w piecach krematoryjnych. Tego już Stasia na szczęście nie doczekała. Codziennosc w Stutthofie była na tyle ciężka i trudna do zniesienia, że niejedna osoba próbowała się stamtąd wydostać. Jednak gdy została złapana przez hitlerowców na próbie ucieczki, była katowana na oczach całego obozu. Zwykle tortury przerywano dopiero wtedy, gdy ciało wiotczało, a człowiek umierał z wyczerpania.

Na koniec dnia, przed snem *Wierzę w Boga...*, dziesiątka różańca oraz *Wierzę w Ciebie, Boże żywy...*⁹ i inne modlitwy, które odmawiała na leżąc. W później-

9 Tamże.

szych latach, kiedy obóz był już odległą przeszłością, rozmawiała z księdzem, który powiedział: *Dziecko, robisz coś w polu – módl się, krowy doisz – módl się. Pan Bóg jest wszędzie i cię zawsze wysłucha*¹⁰.

Tego nie wymaże się z pamięci

Można by powiedzieć, że obóz to najgorsze oblicze wojny. Tym okrutniejsze wydaje się dla osiemnastoletniej dziewczyny, której los nie oszczędzał. Stanisława przeżyła realia panujące w tym miejscu. Codziennie na jej oczach umierali ludzie. Musiała pracować dużo ciężiej, niż wskazywałby na to jej wiek. A podstawą pracy była zwarta grupa. Jednak, gdy ktoś okazał się słabszy, cierpiał cały zespół. Jeśli podczas noszenia kilkusetkilogramowych konarów ktoś opadał z sił, ciężar zabijał pozostałych. W obozie nie zwracano uwagi na zmęczenie, osłabienie czy nawet rozległe urazy. Takie jednostki były natychmiast mordowane. Niemcy byli bezlitośni, gardzili Polakami, jako narodem uważanym przez nich za podludzi.

Jednego z obozowych dni pani Stanisławie szczególnie nie udało się wymazać z pamięci. Podczas nowej selekcji obca, żałośnie wyglądająca kobieta, która trafiła do Stutthofu z niemowlęciem, obiecywała i przekonywała, że dziecko nie będzie przeszkadzało w wykonywaniu rozkazów. Niemiec na oczach wszystkich wziął dziecko, złapał za nóżki i jednym silnym ruchem rozerwał na dwie części. Rzucił szczątki pod nogi matki. Zrozpaczona kobieta podniosła zwłoki i rzuciła nimi w zabójcę, plamiąc krwią jego twarz i mundur. Strażnik stał przez dłuższy moment oszołomiony czynem udręczonej matki. Nie był przygotowany na takie zachowanie. Hitlerowiec przeraził się krwią niemowlęcia, za którego śmierć był odpowiedzialny. Kobieta zaraz potem dołączyła do swojego dziecka, ale jej postawa na zawsze zapadła więźniom w pamięć.

Stanisława z żalem wspomina również mężczyznę, który niósł korzeń i upadł z wycieńczenia. Kapo, gdy tylko się zorientował, zamachnął się *reitpeitschem*¹¹, chcąc uderzyć konającego w głowę. Trafił jednak w ucho, które zaraz odskoczyło

¹⁰ Tamże.

¹¹ *Reitpeitsche* – narzędzie złożone z rzemienia i sznura na pręcie lub kiju, stosowane do popędzania zwierząt oraz do wymierzania kar cielesnych.

od głowy i upadło na ziemię. Upadł także mężczyzna, a gdy tak się stało, został zabity. Takie sytuacje dla Stasi były codziennością, z którą trudno się pogodzić.

Wyrwana z niewoli

Jak już wspomniano wcześniej, sąsiad dziewczynki, Alfred Schtschudler eskortował transport ludzi do obozu. Okazało się, że do Stutthofu. Transportowani, zanim trafili do obozu, musieli utworzyć szereg i czekać. Zbierali się także więźniowie, którzy trafili tu wcześniej. Tak też pewnego razu jedna z najmłodszych, Stasia, wraz z Tereską z Lipnicy spokojnie stały w rzędzie. Alfred przechadzając się, zobaczył byłą sąsiadkę i zszokowany zapytał, jak się tu dostała. *Alfred, ratuj mnie* – zdążyła powiedzieć Stanisława i zaraz dostała w głowę kolbą od pilnującego wachmana. Uderzył z ogromną siłą, aż straciła równowagę i upadła. Doznała wtedy złamania, część czaszki pękła. Zakonnice obwijały ranną rękami. Miała tyle szczęścia, że trafiła na dobrą kapo. Za swoimi podopiecznymi stała murem. Miała ona *reitpeitsche* w ręce i wymachując nim, powtarzała *arbeits!*. Nigdy jednak nie zamachnęła się tak, żeby zrobić komuś krzywdę. Udawała tylko, czując na sobie spojrzenie Niemców, którzy z bronią w ręku śledzili ich każdy ruch. Gdy widzieli, że ktoś z pracujących ociąga się lub mdleje z wycieńczenia, natychmiast pozbawiali go życia, a na jego miejsce sprowadzano nową osobę. Kapo powtarzała: *Róbcie nawet pomaluśku, aby tylko widzieli, że robicie*. Gdy Stasia już nie mogła pracować z powodu złego stanu zdrowia, doradziła, żeby ruszała zdrową ręką, a drugą tylko trzymała w pozycji, w której najmniej doskwierał ból. Wiedziała, że przełożona nie podniesie na nią ręki, ale Niemiec wahać się nie będzie.

Dwa tygodnie po spotkaniu Alfreda podczas apelu wywołano nazwisko Kucifir Stanisława. Przestraszona dziewczyna nie wiedziała, o co chodzi. Gdy była prowadzona przez wachmanów, zebrane kobiety zaczęły płakać, myśląc o najgorszym. Okazało się, że to sąsiad Alfred przyjechał do obozu. Odbył rozmowę z Niemcami zarządzającymi więzieniem. Przyjechał po Stasię. Nastolatka musiała się przebrać. Nie miała nic innego do ubrania, jak tylko ciuchy robocze, składające się z pasiaków. Cała reszta została spalona zaraz po jej przybyciu wraz z innymi rzeczami osobistymi. Matka Alfreda przygotowała na przebra-

nie spódniczkę, koszulkę oraz buty. Tak ubrana, trzymając za rękę Alfreda, szła w kierunku wyjścia. Na ten widok kobiety, które wcześniej opłakiwały marny los Stasi, zaczęły klaskać, cieszyć się i płakać ze szczęścia. Po powrocie matka mężczyzny przytuliła dziecko z głośnymi wyrzutami sumienia. Zarzucała sobie, że gdyby wcześniej wiedziała o jej sytuacji, pieszo poszłaby do Stutthofu i ją zabrała. Fred powiedział Stasi, że półtora tygodnia spędzi z nimi, potem udadzą się do punktu zameldowania do pracy, a on jej znajdzie rodzinę, gdzie będzie czuła się jak w domu albo jeszcze lepiej. Szukał w Bursztynowie, Jabłonowie oraz Bliźnie i nie mógł znaleźć osoby, której powierzyłby Stasię. Nie mogła zostać niestety u swojego wybawiciela.

W Niemczech

Trafiła do Bągartu (okolice dzisiejszej Nowej Wsi Królewskiej), do Niemki, której mąż walczył na wojnie. Serdeczna gospodyni miała troje dzieci: Elisabeth, Helgchen i Erwina. Stasia była tam traktowana jak jedno z rodzeństwa. Przejęła rolę starszej siostry. Jej praca polegała na pomocy kobiecie w codziennych czynnościach. Na tym gospodarstwie została aż do końca wojny. Niemcy w obliczu zagrożenia ze strony Sowietów zaczęli wycofywać się na zachód. Stasia razem z rodziną uciekała do Niemiec. Szkoda było jej opuścić kobietę, która zastąpiła jej rodzinę. Gdy przechodzili przez Drwęcę, dziewczyna prowadziła konie, a Niemka siedziała z przerażonymi i płaczącymi dziećmi. Podczas ucieczki groziło im wielkie niebezpieczeństwo. Rosjanie zabijali uciekających w trakcie nalołów. Cała i zdrowa rodzina przekroczyła przedwojenną granicę polsko-niemiecką i udała się do Hamburga. Niestety na miejscu okazało się, że wszyscy Polacy, którzy przyjechali z Niemcami, zostali z nimi rozdzieleni. Trafili do ogrodzonego domu. Na tym zamkniętym i mocno ograniczonym terenie nie było zbyt wiele do roboty. Czas spędzali, siedząc w pokoju. Rano wychodzili na spacer, potem jedli obiad i wieczorem również spacerowali. Podczas jednej z majowych przechadek Stasia usłyszała, jak ktoś woła jej imię. Był to Joseph Schtschudler, brat Alfreda. Przekazał smutne wieści o tym, że jej wybawiciel zginął z rąk ruchu oporu w biały dzień w Warszawie. Mimo wszystko zapewnił, że zabierze ją z powrotem w rodzinne strony.

Powrót do Blizienek

Jak obiecał, tak też zrobił. Joseph Schtschudler, ryzykując życie, osobiście odwiózł Stanisławę do domu. Było to niebezpieczne, ponieważ Sowieci byli wrogo nastawieni do Niemców, których natychmiast mordowali. Spojrzał na swój dom w towarzystwie starego Kucifira i zapytał, czy on jeszcze kiedyś przyjdzie na swoje gospodarstwo. Nie miał jednak do czego wracać, gdyż jego majątek przejęli Polacy. Pomimo iż urodził się i wychował w Polsce, pochodzenie jego rodziców sprawiło, że nie mógł zostać w poprzednim miejscu zamieszkania. Wyjechał w głąb Niemiec i tam się osiedlił. Tymczasem na widok dziecka pani Kucifir się rozpłakała. Myślała, że jej córka zginęła w wojennej zawierusze. Stasia wracając do Blizienek, nie była już nastolatką, miała 21 lat. Na pół dekady została odłączona od rodziny, była zdana sama na siebie. Podczas całej wojennej historii spotkała wielu życzliwych, jak i bezdusznych ludzi. Przeszła przyspieszoną lekcję dojrzewania. Po powrocie dowiedziała się, jak jej najbliżsi doświadczyli wojny. Cała rodzina, która bezpiecznie wróciła do domu, modliła się o zdrowie dziewczyny. Państwo Kucifirowie na swoje gospodarstwo wrócili wozem zaprzężonym w woły. W rodzinnym gnieździe dotychczas brakowało tylko jej – Stanisławy.

Tego nie da się zapomnieć

Pani Stanisława trafiając do obozu, ważyła 52 kilogramy. Niemców nie obchodziło, co będą jedli więźniowie. Jak wspomina, nawet konie były lepiej karmione. Więźniowie często nie wiedzieli, co jedli. Wspomniane wcześniej znalezienie w kaszy łapki kota, zwierzęcia, które kojarzy się z domem, było traumatycznym doświadczeniem. W obozie rarytasem była główka kapusty, którą jadło się przez kilka dni, listek po listku. Reszta jedzenia była niejadalna. Dlatego też, gdy Stasia w końcu wróciła do rodziny z wojny, ważyła 29 kilogramów. Nigdy później nie udało jej się powrócić do poprzedniej wagi.

Gdy syn pani Stanisławy, wiele lat po okupacji, wyjechał za pracą do Niemiec, kobieta zaznaczyła, że jak jeszcze raz pojedzie do Niemców, nie chce go znać.

Co więcej, wojna przekreśliła marzenia nastolatki, która właśnie miała się usamodzielniać, wyjeżdżając do Grudziądza. Nie została również nauczycielką

matematyki. Po wojnie miała okazję wyjechać do stolicy i zacząć pracę jako księgową. Matka zabroniła jej jednak, z obawy o ponowną utratę córki. Dwa lata później, już jako dwudziestodwulatka, wyszła za mąż i założyła rodzinę.

Ludzie w czasach bezprawia

W historii pani Stanisławy spotkamy się z dwoma diametralnie różnymi obliczami ludzi, z którymi się stykała. Ukazuje Polkę, która pod wpływem małżeństwa z Niemcem postanowiła wyrzec się polskości. Świadomość swojej pozycji pozwoliła jej zapomnieć, kim tak naprawdę jest i traktować z pogardą innych ludzi.

Pani Stanisława nie zapomniała o ludzkich odruchach kobiety, która w obozie pełniła funkcję kapo. Miała pojęcie, jakie są przysługujące jej prawa i przywileje. Pomimo możliwości nie była w stanie podnieść ręki na osobę, którą uznawała za równą sobie. Była podporą i wsparciem dla swoich podopiecznych. Nie dawała odczuć współwięźniom, że jest kimś ważniejszym. Swoją funkcję wykorzystywała także dla ulżenia doli więźniów.

Ku pamięci Stanisławy Dybki

Zapytana o najbardziej tragiczne wspomnienie z okresu wojny, z szorstkim śmiechem odpowiedziała, że Stutthof. Najlepszy zaś był powrót do najbliższych oraz fakt, że znowu są wszyscy razem i nikt nie ucierpiał podczas jej nieobecności.

W 2019 r. pani Stanisława kończyłaby 95 lat. Wywiad przeprowadzony został w październiku 2018 r. 11 listopada obchodziła swoje 94. urodziny. Jak śmiała się wówczas, zawsze miała wrażenie, że cała Polska hucznie świętuje razem z nią. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia pani Stanisława zmarła.

Przez wiele lat brała udział w spotkaniach organizowanych przez różne szkoły, dzieląc się swoimi przeżyciami i ukazując oblicze wojny, jakiego młódzież nie poznałaby z podręcznika. Niestety nie zdążyła przeczytać tego, co napisałam, choć bardzo uradował ją fakt takiej formy utrwalenia wspomnień. Mimo to cieszę się, że mogłam niejako uczestniczyć w historii pani Stanisławy, spisując ją.



Stanisława Dybka (zdjęcie wykonane w 2017 r.)



Córka pani Stanisławy, Krystyna Lawrenz,
na wspólnej fotografii z autorką pracy

Dzięki temu też o jej przeżyciach dowie się jeszcze szersze grono odbiorców. Dziękuję za współpracę również córce pani Stanisławy, pani Krystynie, za pomoc w przygotowaniu tej pracy.



Źródła informacji:

Zbiór pamiątek rodzinnych Krystyny Lawrenz

Relacja ustna Stanisławy Dybki z dnia 27 października 2018 r.

Relacja ustna Krystyny Lawrenz z dnia 27 października 2018 r.

II miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Aleksandra Robaczewska

opiekun: Grzegorz Banaś

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie

Człowieczy los. Wspomnienia Barbary Jastrzębskiej z domu Hopp

Mówi się, że XXI wiek to czas kryzysu wartości. Młodzi ludzie często mają trudności z odnalezieniem postaw osobowych, na których mogliby się wzorować. Ja miałam szczęście poznać taką osobę, która wywarła na mnie wielki wpływ. Była nią moja prababcia – Barbara Jastrzębska z domu Hopp.



Barbara Jastrzębska z domu Hopp urodziła się 24 sierpnia 1925 r. w Brudzawach w przedwojennym powiecie brodnickim. Rodzice bohaterki prowadzili dobrze prosperujące gospodarstwo rolne.



Dom rodzinny Hoppów
w Brudzawach

Ojciec, Wojciech Hopp (rocznik 1893), posiadał niesamowitą, jak na tamte czasy, pasję – zajmował się fotografią. Natomiast matka, Bronisława Hopp (rocznik 1897), obok prowadzenia gospodarstwa dorabiała jako krawcowa. Hoppowie byli typową, wielodzietną rodziną¹. Prababcia miała liczne rodzeństwo: Władysławę (rocznik 1922), Stanisława (rocznik 1922), Helenę (rocznik 1927), Edmunda (rocznik 1928), Mariannę (rocznik 1930), Józefa (rocznik 1933), Jana (rocznik 1934)². Była jeszcze dwójka rodzeństwa – Lucyna i Danuta, jednak brak o nich informacji, ponieważ urodziły się krótko przed wojną, a zmarły podczas wysiedlenia. Mimo tak dużej rodziny sytuacja materialna była dobra, o czym świadczył nowo pobudowany dom wraz z budynkami gospodarczymi. Życie na wsi wyznaczały pory roku. Wiosną rodzice Barbary zajmowali się zasiewem zbóż, sadzeniem ziemniaków. Latem i jesienią zbierali plony swojej pracy. Podstawą utrzymania była hodowla bydła na mięso i mleko oraz chów trzody chlewnej.

Mała Barbara mówiła, że czas dzieciństwa upływał jej na zabawie z rodzeństwem. Szczególnie ciepło wspomina długie jesienne i zimowe wieczory, kiedy to cała rodzina siadała i oddawała się swojej pasji – muzyce. Z tego, co pamięta,

1 Wspomnienia rodzinne Barbary Jastrzębskiej z domu Hopp.

2 Decyzja hauptmanna Powiatu Warszawa Powiat Generalnej Guberni z dnia 3 lipca 1941 r., zbiory własne.



Codziennie zajęcia w gospodarstwie rodziców Barbary Hopp

rodzice kładli bardzo duży nacisk na edukację muzyczną. Jak wspominała: *Cała rodzina była uzdolniona muzycznie, w związku z czym w domu było dużo instrumentów: organy, fisharmonia, akordeon i mandolina*. Od małego państwo Hoppowie inwestowali w naukę gry na instrumentach, posyłając dzieci na płatne lekcje. Odbywały się one w pobliskim Jabłonowie Pomorskim u sióstr zakonnych. Bardzo często rodzina brała udział w koncertach muzycznych organizowanych w szkole.



Koncert

Stanisław Hoop grający na akordeonie

Szkoła

Barbara Jastrzębska rozpoczęła naukę, gdy miała siedem lat, w szkole w Bruzdawach w 1932 r. Do szkoły chodziła wraz z czworgiem rodzeństwa. Z tym okresem w jej życiu miała bardzo wiele ciepłych wspomnień. Najlepiej zapamiętała

swojego nauczyciela – Pawła Szmichowskiego. Był pedagogiem z pasją, wielkim patriotą i orędownikiem polskości na Pomorzu. Największy nacisk kładł na naukę historii oraz... dobrych manier. Na lekcjach często omawiał tematy dotyczące międzynarodowego położenia Polski. Z początkiem 1939 r. wychowawca prababci coraz częściej poruszał zagadnienia międzynarodowe na lekcjach. Przed wakacjami powiedział: *We wrześniu prawdopodobnie się już nie spotkamy, ponieważ wojna wisi na włosku*. Barbara jeszcze nie wiedziała, co tak naprawdę oznaczają dla niej te słowa.



Ukochany nauczyciel
z klasą Barbary
Jastrzębskiej
– zakończenie roku
szkolnego

Stosunki z ludnością niemiecką układały się we wsi pozytywnie, jednak latem 1939 r. była zauważalna jedna zmiana. Ludność polska i niemiecka zaczęła od siebie stronić. Przykładem był sam pan Szmichowski, który w czasie ostatnich wakacji przestał się spotykać ze swymi niemieckimi przyjaciółmi.

Latem 1939 r. wspólnie z miejscowym księdzem zorganizował dla całej wsi nabożeństwo w intencji pokoju. Po mszy wygłosił płomienne patriotyczne przemówienie. Po czasie Barbara zrozumiała, że musiał się tym narazić obserwującym go niemieckim sąsiadom.

Po nabożeństwie ksiądz poprosił rodziców małych dzieci o pozostanie i proponował im możliwość szybkiego przygotowania do sakramentu I Komunii Świętej. Chciał jej udzielić w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – 15 sierpnia. Rodzice usłyszawszy propozycję, bardzo się zmartwili, wyczuwając



Nabożeństwo w intencji pokoju – lipiec 1939 r.

nadchodzące niebezpieczeństwo. Mimo obaw dali się przekonać i spora grupa dzieci jeszcze przed 1 września 1939 r. przyjęła Najświętszy Sakrament.



Pierwsza Komunia Święta – 15 sierpnia 1939 r.

Wojna

1 września 1939 r. mieszkańców Brudzaw obudziły odgłosy bomb wybuchających w nieodległej wsi Książki. Okazało się, że Niemcy bombardują dworzec i tory kolejowe. Rozpoczęła się wojna! W Brudzawach Niemcy pojawili się już w pierwszym tygodniu września. Rozpoczęła się okupacja. Każdy dzień przynosił nowe rozporządzenia, obostrzenia i ograniczenia dla Polaków. Wprowadzono godzinę policyjną. Nie wolno było opuszczać miejsca zamieszkania bez

zezwoleń sołtysa, którym został Niemiec mianowany przez najeźdźcę. Wkraczający Niemcy mieli przygotowane listy polskich aktywistów, przeznaczonych do likwidacji. Pierwszymi ofiarami agresorów stali się lokalni działacze polityczni, ksiądz oraz ulubieniec Barbary – nauczyciel Paweł Szmichowski. Zostali oni zatrzymani, a następnie rozstrzelani za jedną z murowanych stodół w Brudzawach. Zwłoki wrzucono na ciężarówkę i wywieziono w kierunku brodnickich lasów. Osoby, które ładowały ciała, nie powróciły do domów. Najprawdopodobniej również zginęły, by nie przekazać żadnej wiadomości o zbrodni. Z racji, że zbrodnia miała miejsce w centrum wioski, odgłosy wystrzałów obudziły mieszkańców i dlatego kilka osób było świadkami tego czynu.

Wojna całkowicie zmieniła stosunki społeczne we wsi. Zamożnymi mieszkańcami byli przeważnie właściciele pochodzenia niemieckiego, a większość Polaków pracowała u nich w charakterze parobków. Z początkiem 1940 r. do wsi zaczęli przybywać pierwsi niemieccy osadnicy – tzw. besarabowie, przesiedleńcy z terenów Rumunii. Rozpoczął się nacisk władz hitlerowskich na podpisywanie niemieckiej listy narodowościowej (volkslisty). Państwo Hoppowie nie zgodzili się na jej podpisanie. Wprowadzano coraz większe restrykcje: kartki żywnościowe, zakaz uboju tuczników bez zezwolenia. Niedostosowanie się do poleceń groziło poważnymi karami. Naciski na rodzinę ze strony administracji niemieckiej z miesiąca na miesiąc zwiększały się. Prośbą i groźbą starano się przekonać do podpisania volkslisty. Wojciech Hopp był bardzo dobrym człowiekiem, przez co miał szacunek u miejscowych Niemców. W sekrecie otrzymał wiadomość od niemieckiego sołtysa, który powiedział, że w Brudzawach dojdzie do pewnych zmian... Nawet przez myśl mu nie przeszło, że zapowiadane „zmiany” będą miały tak katastrofalne skutki dla całej rodziny³.

Wywózka

Noc 14 lutego 1941 r., jak się okazało, była jedną z najgorszych w życiu szesnastoletniej Barbary. Jak wspominała, *do domu wpadli uzbrojeni Niemcy i zaczęli przeprowadzać rewizję gospodarstwa*. Wiedzieli, że ojciec jest fotografem, więc

³ Wspomnienia rodzinne...

zażądali oddania całego sprzętu do robienia zdjęć. Przeszukanie było przeprowadzone w okrutny sposób. Niemcy z krzykiem wtargnęli do mieszkania, wszystkich ustawili pod ścianą i nakazali w ciągu 10 minut opuścić dom. Barbara Hopp stała wówczas przy drzwiach, wiedziała, że ojciec na strychu schował aparat. Wykorzystując zamieszanie, wymknęła się i postanowiła go dokładniej ukryć w zbożu. Myślała, że Niemcy go tam nie znajdą. Jeden z oficerów pobiegł za nią i odebrał urządzenie. Za podjętą próbę „dywersji” przeciwko okupantowi córka fotografa została pobita, skopana i zepchnięta po schodach na dół. W takim ciężkim stanie musiała stać pod ścianą i czekać na koniec tego horroru. W tym czasie w domu rodzinnym gościła siostra Bronisławy Hopp, która miała drugą córkę zamężną z Amerykaninem (mieszkali w Lembargu). Po wylegitymowaniu hitlerowcy nie zdecydowali się na jej aresztowanie. Po rewizji rodzina dostała kilkanaście minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Matka Barbary zajęła się najmłodszymi siostrami, owinęła je w pierzynę i umieściła na wozie, który Niemcy podstawili jako środek transportu do wywiezienia całej rodziny. Reszta domowników zabrała najpotrzebniejsze rzeczy. Pobita Barbara ubrała się i zajęła miejsce na wozie. Państwo Hoppowie zostawili cały dorobek swojego życia i wyjechali w nieznane tylko z jedną pierzyną.

Cała rodzina w mroźną noc przewieziona została na dworzec kolejowy. Młoda dziewczyna nie wiedziała, gdzie jest. Głodni, wycieńczeni, zmarznięci, w ogromnym tłumie takich samych „wygnańców” jak oni czekali... nie wiadomo na co. Po trzech dniach na stację wjechał pociąg z bydłecymi, otwartymi wagonami, do których zaczęto ładować zebranych tam ludzi. Wielki ścisk, płacz dzieci, modlitwy i błagania starszych potęgowały poczucie strachu. Pociąg ruszył bardzo wolno i w takim tempie jechali trzy dni. Wołania o pomoc na chwilowych postojach powodowały, że wagony były otwierane i wskakiwali do nich okupanci z psami, bijąc kolbami karabinów kogo popadnie. Szczególnie pastwili się nad płaczącymi dziećmi i zrozpaczonymi matkami. Rezultatem tego były śmiertelne pobicia. Zmarłych na postrach zostawiano w wagonach i tak jechali w nieznane.

Po kilku dniach, z długimi postojami, znaleźli się w obozie przejściowym w toruńskiej „Szmalcówce”. Wyczerpani, bez sił do życia, zostali wrzuceni do znajdujących się w budynkach fabrycznych piwnic. Przebywali w nich do rana. Pierwszy dzień pobytu rozpoczął się wrzaskiem niemieckich żołnierzy i uja-

daniem psów. Oprawcy otworzyli drzwi i rozkazali wszystkim opuścić miejsce nocnego pobytu. Wprowadzono ich do jakiegoś pomieszczenia i nakazano zostawić to, co ma się z sobą. Po chwili wszystkich przerzucono do drugiego pomieszczenia i tam w wielkiej gromadzie nakazano rozebrać się do naga. Następnie pojedynczo wprowadzano każdego do kolejnego pokoju, gdzie odbywała się kontrola osobista. Ten, kto nic ze sobą nie miał, opuszczał pomieszczenie, mógł zarzucić na siebie przeszukaną odzież i ponownie wprowadzono go do piwnicy. Jedna z Polek schowała we włosach monetę dwuzłotową. Po pewnym czasie wszyscy usłyszeli straszne wycie. Nie wiedzieli, co się dzieje. Po chwili zarządzono apel i wygnano wszystkich na plac. Wprowadzono tam, a właściwie wciągnięto, pokrwawioną, siną, bez oznak życia kobietę. Każdy więzień musiał być świadkiem, co czeka osoby niestosujące się do rozkazu. Skatowaną Polkę więźniowie przenieśli do piwnicy, gdzie przebywała reszta wysiedleńców. Warunki w podziemiach były okropne: stłoczeni ludzie, płacz dzieci, jęki starców. Strażnicy nakazywali zachowanie ciszy. W czasie całego pobytu bardzo często wyprowadzano na plac wybranych więźniów i w obecności pozostałych przeprowadzano egzekucję.

Barbara Jastrzębska wspominała: *Pamiętam okropną scenę, kiedy pewna pani, bardzo dobrze ubrana, siedziała odosobniona w tej samej piwnicy. Sprawiała wrażenie obserwarki. Pewnego dnia któryś z więźniów w kącie piwnicy zapalił papierosa, owa osoba zastukała do drzwi i poprosiła o rozmowę. Po chwili do lochów wpadli Niemcy z wilczurami i wyciągnęli wskazanego przez nią mężczyznę. Okazało się, że kobieta zdradziła współwięźnia. Nocą zarządzono apel. Wszyscy musieli opuścić celę i stawić się na placu. Pobici starcy nie mieli siły wstać, dzieci płakały. Niemcy wyprowadzili „winnego” człowieka, którego torturowali na oczach zebranych, po czym pod ścianą go rozstrzelali, ponieważ karą za nieposłuszeństwo była utrata życia.*

W takich warunkach żyli kilkanaście dni. Pod koniec lutego 1941 r. władze niemieckie zarządziły wymarsz z obozu. Na plac podstawiono wagony, do których została załadowana cała rodzina. Po raz kolejny udawali się w niewiadomym kierunku. Ścisk, głód, płacz, mróz towarzyszyły im w podróży. Droga była długa, postoje odbywały się tylko w lesie, z dala od osad ludzkich. Metą podróży okazał się Auschwitz.



Zaświadczenie Zarządu Gminy Międzyzłes o osiedleniu
we wsi Kąty Borucza

Kiedy dojechali do miejsca przeznaczenia, w wagonach było kilku zmarłych oraz ekskrementy ludzkie. Wszystko było oszronione. Obraz nie do opisania. Pociąg się zatrzymał, wszyscy jeszcze żyjący w wagonach nie wiedzieli, co ich czeka. Rozlegał się tylko głośny płacz i modlitwa. Z niewiadomych powodów po kilku dniach pociąg został wycofany w kierunku Warszawy. 27 lutego 1941 r. dojechali do stacji Międzyzłes, znajdującej się ok. 50 kilometrów na północny wschód od okupowanej stolicy Polski.

Miejszem docelowym rodziny była miejscowość Kąty Borucza⁴. Tam 18 marca 1941 r. rodzina została osiedlona i pozostawiona sama sobie. Okazało się, że miejscem zsyłki była mała wieś w środku lasu. Wszystkich ogarnęła trwoga: ani domów, ani ludzi, ani żadnej drogi – tylko las. Rodzina Hoppów była bardzo liczna, z tego powodu ojciec Barbary zdawał sobie sprawę, że nikt tak szybko, na przednówku nie udzieli im pomocy. Postanowił udać się z żoną i dziećmi w głąb lasu i od razu zabrał się do budowy tymczasowego lokum. Z grubego konaru wy-ciosał płaską łopatę i zaczął kopać bardzo szeroki i głęboki rów. Przykrył go ga-łężkami, liśćmi i śniegiem, tworząc prowizoryczną ziemiankę. Tam zamieszkali. Pierwszym posiłkiem dla całej rodziny był sok ściągnięty z brzozy. Bardzo długo rodzice nastolatki szukali w pobliżu jakiegoś ratunku, ale nikt im nie pomógł.

4 Zaświadczenie Zarządu Gminy Międzyzłes o osiedleniu we wsi Kąty Borucza, zbiory własne.

W takich warunkach, w pierwszych dniach marca 1941 r. zmarły dwie siostry, Lucyna i Danuta. Ich mama wzięła je na ręce i nawet nie zapłakała, tylko z mężem wynieśli zwłoki pod drzewo i tam pochowali. Wtedy było to bardzo dziwne dla reszty, że tak odważnie się zachowali. Po latach Barbara zrozumiała, ile bólu kryło się w jej rodzicach, którzy nie mieli sił na łzy. Ich życie było gorsze niż życie zwierząt. Myli się w śniegu, posilali oskołą (sok z brzozy). Po jakimś czasie zjawił się człowiek, który przyniósł całej rodzinie chleb. Byli tak wylęknieni, że nawet bali się zabrać za jedzenie tego bochenka. Bronisława Hopp, zamiast jeść, bardzo płakała.

Ojciec rodziny od samego początku starał się znaleźć dla siebie zajęcie. Po pewnym czasie dogadał się z mieszkającymi w okolicy gospodarzami. Raz w tygodniu wychodził z lasu i przynosił chleb – to była ogromna radość. Na wiosnę znalazł pracę w okolicznym gospodarstwie. W takich skrajnych warunkach rodzina mieszkała do 12 lipca 1941 r. Dzięki staraniom nestora rodu Zarząd Gminy Międzyłęż w celu zabezpieczenia warunków bytowych wydał zezwolenie na przeniesienie Hoppów do wsi Retków.



Postanowienie Zarządu Gminy Międzyłęż o przeniesieniu do wsi Retków

W tym samym czasie sołtys miejscowości Kąty Borucza poinformował pradziadka, że istnieje zarządzenie władz okupacyjnych o możliwości zwrócenia



Decyzja hauptmanna Powiatu Warszawa
Powiat Generalnej Guberni
z dnia 3 lipca 1941 r. (zbiory własne)

się o pomoc do rodziny na terenie Generalnej Guberni. Hoppowie mieli krewnych w Jaśle – mieszkała tam siostra Wojciecha Hoppa, która zaprosiła całą rodzinę do siebie. Na podstawie orzeczenia wójta gminy w Tarnowcu (powiat jasielski) z dnia 11 czerwca 1941 r., Rada Opiekuńcza Powiatu Warszawskiego wyraziła zgodę na przesiedlenie rodziny Wojciecha Hoppa do docelowej miejscowości. Ponadto rodzina otrzymała na wyjazd gotówkę oraz żywność⁵.

Jednak wyjazd okazał się bardziej skomplikowany. Niemiecki okupant wydał pozwolenie na opuszczenie wsi pod warunkiem, że w ciągu tygodnia mogła ją opuścić jedynie jedna osoba z rodziny. Wojciech Hopp postanowił, że pierwsza pojedzie naj-

starsza, Władysława. W kolejnych tygodniach do Jasła dojechali pozostali. Tam rozpoczął się nowy etap wojennej gehenny. Zamieszkali w świetlicy wiejskiej, która była przygotowana dla przyjezdných rodzin z północy. W tym pomieszczeniu przebywała każda rodzina, oczekując na propozycje jakiegokolwiek pracy. Pierwsza zatrudnienie w młynie otrzymała najstarsza córka, Władysława. Właściciel był bardzo dobrym człowiekiem i od pierwszych dni zaczął pomagać całej rodzinie. Pierworodna przynosiła mąkę w takich ilościach, że starczyło nawet dla pozostałych rodzin. Siostra ojca postarała się dla rodziny o urzędowy przydział chleba, który był odbierany raz w tygodniu ze sklepu oddalonego o 7 kilometrów od miejsca pobytu. Przynoszeniem chleba zajął się młodszy brat, Edward, który był najodważniejszy. Chcąc dojść do sklepu, musiał pokonać rzekę Jasiołkę (dopływ Wisłoki).

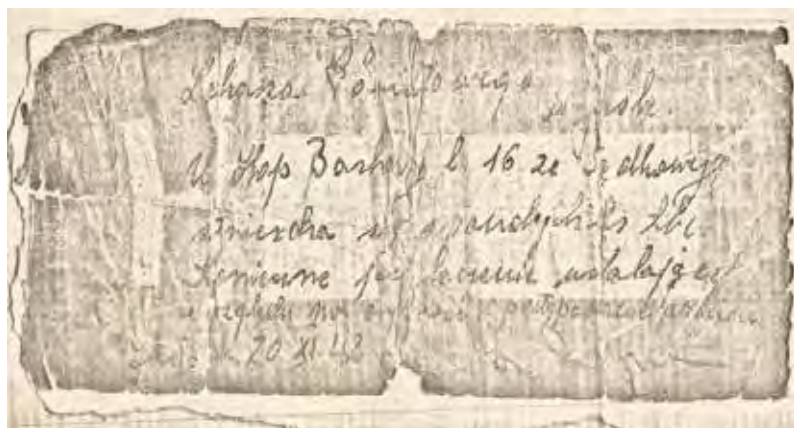
5 Decyzja hauptmanna Powiatu Warszawa Powiat Generalnej Guberni z dnia 3 lipca 1941 r., zbiory własne.



Edward Hopp – święta Bożego
Narodzenia, Jasło, 1942 r.

W pewnym miejscu było zwężenie, gdzie znajdowała się kładka. Wiosną, kiedy rzeka wylała, pokonywał ją w bród. O tych trudnościach nie powiedział rodzicom. Dopiero pewnego razu, kiedy bardzo długo nie wracał, jego ojciec udał się na poszukiwanie syna. Okazało się, że Edward przemoknięty siedział pod drzewem, nie mając siły, by dotrzeć do domu. W drodze powrotnej poziom wody podniósł się do takiej wysokości, że ledwie ocalał. Od tej pory chleb dowoził ojciec – Wojciech. Mieszkając w Jasle, każdy członek rodziny przy pomocy znajomych szukał jakiegoś płatnego zajęcia. Jedynie Barbara Hopp nie była zdolna do pracy. Skutki pobicia jej podczas

rewizji domu w Brudzawach oraz trudy wojennej tułaczki spowodowały, że w listopadzie 1942 r. znalazła się w szpitalu. Dłuższe leczenie pomogło Barbarze odzyskać siły i wrócić do domu. Niestety do końca wojny nie była już w stanie podjąć jakiegokolwiek pracy.



Zaświadczenie lekarza powiatowego o problemach zdrowotnych
Barbary Hopp



Święconka wielkanocna na wygnaniu. Na zdjęciach Barbara z rodzeństwem

Bronisława Hopp (matka Barbary) była krawcową, więc dorabiała na utrzymanie rodziny. Tak na pracy i codziennych obowiązkach minęły dwa lata. Mimo dramatycznych okoliczności czasu wojny rodzice starali się zapewnić swoim pociechom namiastkę normalności. Obchodzono święta katolickie: Boże Narodzenie czy też Wielkanoc. Po tych chwilach zostały pamiątki w postaci zdjęć.

„Wyzwolenie?”

Rok 1944 zapowiadał nadchodzące zmiany. Front zatrzymał się we wrześniu niedaleko miasta. Miejscowa ludność jesienią 1944 r. została wysiedlona z miasteczka na zachód, w rejon rzeki Wisłoki. Wojsko radzieckie wkroczyło do zniszczonej miejscowości w styczniu 1945 r. Ludność powróciła do domów (raczej do sterczących ruin), walki praktycznie całkowicie zniszczyły malowniczo położone miasto. Sytuacja po wkroczeniu Sowieców stała się dramatyczna. „Wyzwoliciele” byli agresywni, napadali na młode dziewczyny oraz kobiety. Nikt nie czuł się bezpiecznie. Pewnego razu, kiedy Władysława Hopp wracała z młyna, została napadnięta przez sowieckiego żołdaka (najprawdopodobniej chciał ją zgwałcić). Próbując wyrwać się oprawcy, bardzo krzyczała i wołała o pomoc.



Pierwsza miłość
Barbary Hopp

Całą sytuację usłyszał przechodzący nieopodal sowiecki kapitan. Odgonił napastnika, a następnie odprowadził Władysławę do domu, obiecując, że celem naprawienia krzywdy będzie opiekował się ich całą rodziną.

Najprawdopodobniej uczynił tak, ponieważ „wpadła mu w oko” 20-letnia Barbara. Tak zrodziła się przyjaźń z rosyjskim kapitanem, który zakochał się w Polce. Uczucie kwitło do początku kwietnia 1945 r. Z końcem marca 1945 r. pojawiła się możliwość powrotu rodziny na Pomorze⁶. Wojciech Hopp zgłosił się do Starostwa Powiatowego w Krośnie o wydanie zezwolenia na powrót na ojcowiznę. 9 kwietnia 1945 r. Starostwo w Krośnie wydało przepustkę zezwalającą na przejazd Wojciecha Hoppa z pięcioosobową rodziną: żoną Bronisławą i dziećmi: Barbarą, Heleną, Edmundem i Janem. Otrzymana przepustka była ważna do 15 maja 1945 r. i zobowiązywała do zgłoszenia się w miejscowym zarządzie gminy (po przyjeździe, w celu ponownego zameldowania). Pozostali zaś – Józefa, Władysława i Stanisław, otrzymali zezwolenie na przejazd w terminie późniejszym⁷.



Przepustka i zaświadczenie umożliwiające rodzinie Hoppów powrót do Brudzew

6 Zaświadczenie Zarządu Gminy Międzyzyles o osiedleniu we wsi Kąty Borucza, zbiory własne.

7 Przepustka i zaświadczenie umożliwiające rodzinie Hoppów powrót do Brudzew, zbiory własne.

Powrót

Po przyjeździe do Brudzaw, najprawdopodobniej z końcem kwietnia lub początkiem maja 1945 r., Hoppowie zastali całe gospodarstwo spalone. Dom rodzinny był w ruinie.

Zaświadczenie o spaleniu
i zniszczeniu domu rodzinnego
w Brudzawach



Wszystko musieli zaczynać od początku. Nastął okres powojennej biedy i odbudowy. Rodzeństwo Barbary opuściło dom rodzinny, w celu poszukania pracy oraz ustatkowania się. Brat Stanisław zamieszkał w Bydgoszczy. Początkowo był listonoszem, a dorabiał jako fotograf. Po pewnym czasie otworzył swój zakład fotograficzny przy ulicy 1 Maja 130/132, który przynosił mu coraz większe zyski. Siostra Władysława wyszła za mąż i zamieszkała w Toruniu. Rodzinę utrzymywał mąż, który był inspektorem kuratorium w Bydgoszczy, następnie otrzymał awans na dyrektora Zespołu Szkół Chemicznych w Toruniu przy ulicy Osikowej. Pozostałe rodzeństwo w późniejszych latach założyło rodziny i żyło w dostatku. Barbara Hopp w 1948 r. wzięła ślub z kowalem Stanisławem Jastrzębskim, który był również właścicielem gospodarstwa w Brudzawach. Ze związku urodziło się pięcioro dzieci: Lucyna, Marian, Ryszard, Kazimierz i najmłodsza Anna. Niestety szczęście nie trwało długo, ponieważ w 1956 r. zmarł ukochany mąż Stanisław. Cały ciężar utrzymania rodziny spadł na poszkodowaną fizycznie przez Niemców Barbarę. Nigdy nie wyszła powtórnie za mąż, a całe dziewięć hektarów gospodarstwo prowadziła samodzielnie, mając przy tym na wychowaniu gromadkę dzieci. Doświadczona życiem nigdy nie przestawała wierzyć w lepsze jutro.



Ślub Barbary Hopp ze
Stanisławem Jastrzębskim

W 1994 r. została członkiem Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę (decyzją Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej).



Zaświadczenia Stowarzyszenia
Poszkodowanych przez III Rzeszę

Ktoś może powiedzieć, że to zwykła historia, jakich było wiele w tamtym trudnym dla Polaków okresie. Myślę jednak, że warto pamiętać o nich utrwałać. Przypominać ludziom o przodkach, których nie złamało życie w trudnych czasach, którzy potrafili zachować to, co dla człowieka najważniejsze: hart ducha, wierność wartościom, nadzieję na lepsze jutro. Kimś takim była właśnie moja prababcia Barbara Jastrzębska. Dlatego jest ona dla mnie i mojej rodziny autorytetem.

Źródła informacji:

Wspomnienia rodzinne Barbary Jastrzębskiej z domu Hopp

Dokumenty źródłowe:

1. Decyzja hauptmanna Powiatu Warszawa Powiat Generalnej Guberni z dnia 3 lipca 1941 r., zbiory własne
2. Przepustka i zaświadczenie umożliwiające rodzinie Hoppów powrót do Brudzew
3. Postanowienie Zarządu Gminy Międzyłęż o przeniesieniu do wsi Retków
4. Zaświadczenie lekarza powiatowego o problemach zdrowotnych Barbary Hopp
5. Zaświadczenie o spaleniu i zniszczeniu domu rodzinnego w Brudzewach
6. Zaświadczenia Stowarzyszenia Poszkodowanych przez III Rzeszę
7. Zaświadczenie Zarządu Gminy Międzyłęż o osiedleniu we wsi Kąty Borucza

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Natalia Wrońska

opiekun: Radosław Stawski

Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy

Jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat – siostra **Ludwika Małkiewicz**

Podczas upalnego dnia wakacji, a dokładniej 1 sierpnia, poszłam do mojej babci na obiad. Po posiłku, kiedy miałam już odchodzić, babcia zapytała, czy nie chciałabym przejrzeć starej torby, którą znalazła na strychu. Wszyscy w rodzinie wiedzą, że jestem pasjonatką historii, dlatego też kiedy ktoś znajdzie jakieś stare przedmioty, od razu mi je przekazuje. Tak więc wzięłam torbę i poszłam do domu zobaczyć, co znajduje się w środku.

Kiedy zaczęłam przeglądać jej zawartość, natknęłam się na bardzo stare dokumenty (od 1934 do 1996 r.). Okazało się, że dotyczą mojej cioci – siostry zakonnej Haliny Małkiewicz, która wstępując do zakonu, przyjęła imię zakonne Ludwika. Ze starych szpargałów dowiedziałam się, że podczas wojny wraz z innymi zakonnicami opiekowała się polskimi i żydowskimi dziećmi z sierocińców. Uratowała trzyletnią żydowską dziewczynkę Ruth Noy. Za jej ocalenie została odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Nie mogłam uwierzyć, że w moich rękach znalazły się tak wartościowe informacje. Dlatego od razu zaczęłam działać.

Początek

6 kwietnia 1914 r. we wsi Kruszyny Szlacheckie (w latach 1975–1998 województwo toruńskie, a od 1999 r. kujawsko-pomorskie) w gminie Bobrowo niedaleko Brodnicy przysłała na świat Halina Małkiewicz, jako pierwsze dziecko Józefa i Walerii Małkiewiczów. Miała ona dwóch braci: Józefa i Witolda.



Dokument urodzenia Haliny Małkiewicz, 1914 r.

Halina mając siedem lat, rozpoczęła naukę w Publicznej Szkole Powszechnej w Kruszynach Szlacheckich. Już w wieku ośmiu lat, przystępując do Pierwszej Komunii Świętej, postanowiła wstąpić do zakonu i służyć Bogu. Jej rodzice dowiedziawszy się, że ich jedyna córka zamierza wstąpić do klasztoru, byli temu przeciwni. Brat Haliny, Józef, także służył Bogu. Został księdzem, aż do śmierci pełniąc funkcję kapłana diecezjalnego i proboszcza w brodnickiej farze.

Halina dorastała z myślą o wstąpieniu do klasztoru. Mając 19 lat, zgłosiła się do miejscowego proboszcza Jankowskiego z prośbą o wystawienie świadectwa moralności, potrzebnego, by wstąpić do zakonu. W zaświadczeniu czytamy: *Przy-*

Halina dorastała z myślą o wstąpieniu do klasztoru. Mając 19 lat, zgłosiła się do



Świadectwo moralności z 21 lipca 1934 r.



Halina Małkiewicz z braćmi i matką, Kruszyny Szlacheckie, 1935 r.

stąpiła do mnie panna Halina Małkiewicz z Szlacheckich Kruszyn z mej parafii z prośbą o świadectwo moralności, ponieważ chce wstąpić do zakonu. Mogę jej tylko jak najlepsze świadectwo wystawić, jest głęboko pobożna, posiada wielkie zalety serca, jest także wysoce uzdolniona i pragnęłaby pracować na chwałę Bożą i dla dobra ludzkości. A to może najlepiej uczynić w klasztorze. Polecam ją gorąco i mam nadzieję, że wypłynie raz kiedyś jako wielka Działaczka.

Na chwałę Bogu

Jako że od powołania do służby Bożej nic i nikt nie były jej w stanie odciągnąć, w 1939 r. Halina wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Św. Elżbiety w Grabiu (ob. województwo kujawsko-pomorskie, powiat aleksandrowski), przyjmując imię zakonne Ludwika. Swoje pierwsze śluby złożyła 2 sierpnia 1939 r. Jako zakonnica pragnęła służyć Bogu, a w szczególności pomagać bliźnim – dzieciom i młodzieży, dlatego też w zakonie czynnie działała jako wychowawca i nauczyciel w sierocińcu, wspierając dzieci i stwarzając im atmosferę rodzinnego domu.



Zakon w Grabiu, Ludwika trzecia w ostatnim rzędzie po prawej stronie, 1939 r.



Ludwika z baratem i przyjaciółmi, Sandomierz, 1939 r.

Pierwsze dni wojny

Mimo natłoku różnych wieści w 1939 r. chyba nikt nie wierzył, że wybuchnie II wojna światowa. Jednak kiedy już się rozpętała, zakonniczki nie były na nią przygotowane. Już na początku wojny, w obawie przed Niemcami, cały zakład sióstr elżbietanek w Grabiu postanowił uciekać. Najpierw zakonniczki zostały

przewiezione wozami drabiniastymi do Brześcia Kujawskiego, potem do Włocławka, aby stamtąd dotrzeć do Warszawy. Niestety ucieczka okazała się daremna, ponieważ w Brześciu Kujawskim zakonnice zastał front niemiecki. W wyniku silnych bombardowań siostry musiały zaprzestać dalszej podróży. Dowództwo niemieckie w Kutnie przewiozło cały zakład z powrotem do Grabia. Ponowna ucieczka wyglądała na bezcelową, ponieważ III Rzesza zajmowała kolejne terytory II Rzeczypospolitej i nigdzie nie było bezpiecznie.

W Grabiu trwały prześladowania ludności cywilnej przez Niemców. Gestapo umieściło całą inteligencję w miejscowej szkole. Zabrało także kilka sióstr zakonnych, jednak nie Ludwikę, ponieważ jeszcze nie figurowała w spisie nauczycieli w gminie. Ludwika miała szczęście, ponieważ mogłaby skończyć tak, jak pojmana ludność. Niestety większość nauczycieli, księży czy zakonnic zostało rozstrzelanych.

Nauka przetrwania w trudnych czasach wojny

Siostry elżbietanki znalazły się w trudnej sytuacji. Brakowało żywności i artykułów codziennego użytku, jednak zakonnice musiały sobie radzić. Do Grabia w pierwszych miesiącach wojny przybyła matka Bernarda Doering, która bardzo dobrze знаła język niemiecki. Zakonnice miały nadzieję, że może ocalić je przed niemieckimi represjami. Jednak życie podczas wojny stawało się z dnia na dzień coraz trudniejsze.

Wysiedlenie

Siostry zakonne będąc w Grabiu, nadzorowały i prowadziły tamtejszy Dom Dziecka. Ludwika Małkiewicz w tamtym czasie była także nauczycielką w Publicznej Szkole Powiatowej w Grabiu. Dzieci czuły się przy niej bezpiecznie, Ludwika była dla nich jak matka. Pewnego dnia Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek otrzymało informację od Polskiego Państwa Podziemnego o możliwości przewozu dzieci z sierocińca do Warszawy. Wyjazd do Warszawy przyjęto jako większą szansę na przeżycie i lepsze warunki życia, co w czasach wojennych było praktycznie niemożliwe.



Kartka z pamiętnika Ludwiki
Małkiewicz, 1939/1940 r.



Zaświadczenie o tajnym nauczaniu
Ludwiki Małkiewicz, 1983 r.

10 października 1940 r. siostra Gertruda Marciniak (przełożona zakonu), siostra Konkordia Jankowska i siostra Ludwika Małkiewicz wraz z sierotami z grabińskiego Domu Dziecka znalazły się na dworcu kolejowym, aby stamtąd jechać do Torunia i dalej, do Warszawy. Na peronie stało 72 dzieci w przedziale wiekowym od pięciu do czternastu lat. Każde dziecko miało ze sobą pakunek z bielizną osobistą i kocem. Pod ręką wychowankowie trzymali bochenek chleba, kubek do picia i w zawiniątku trochę smalcu. W pamiętniku siostry Ludwiki czytamy: *Przypadkowi Polacy na dworcu współczując smutnemu widokowi, obdarowywali nas tym, co mieli. I tak znalazły się: cukierki, ciastka, kawa, herbata itd. Miłą niespodziankę zrobiły nam siostry z Włocławka. Dowiedziawszy się, że będziemy przejeżdżać przez Włocławek, zabiły tucznika i dowiozły nam całego do pociągu. Była to dla nas wielka zapomoga.*

W Warszawie powitano podróżnych kromką chleba z marmoladą i czarną kawą. Dalej siostry elżbietanki dojechały do Świdra, niedaleko Otwocka (ob. województwo mazowieckie), gdzie Polskie Państwo Podziemne wyznaczyło nowy budynek dla zakonnic i sierot. Siostra Gertruda Marciniak, jako przełożona

i kierowniczką, zleciła siostrze Ludwice prowadzenie w Świdrze tajnej szkoły z przedwojennym programem nauczania szkoły podstawowej trzeciego stopnia. Ludwika Małkiewicz figurowała w Świdrze pod przybranym nazwiskiem Ludwikowska, w obawie przed prześladowaniami niemieckimi.

Siostry otrzymywały fundusze na prowadzenie szkoły w Świdrze z Tajnego Resortu Oświaty. Były one w całości przeznaczane na pomoce naukowe oraz potrzeby szkolne, aby dzieci mogły zdobyć wykształcenie.

Do Świdra przybywało coraz więcej dzieci. W końcu ich liczba wzrosła do 120, dlatego siostry zwróciły się o przydzielenie dodatkowych pomieszczeń w budynku dawnego gimnazjum. Siostra Ludwika wraz ze swoim bratem, księdzem Józefem Małkiewiczem wymalowali i odnowili otrzymane izby, tworząc nowe miejsce edukacyjne dla dzieci.

Zakonnice wspierała miejscowa ludność. Każdy pomagał, jak tylko mógł, chociaż w tak ciężkich czasach bochenek chleba był naprawdę wielkim darem. Sołtys także popierał działania zakonnice i organizował potajemne zbiórki, przywożąc od miejscowych artykuły spożywcze, meble, pościel czy ubrania dla dzieci.

Kolejna przeprowadzka

Już 2 października 1940 r. Niemcy utworzyli w Warszawie getto żydowskie, które było największe w całym Generalnym Gubernatorstwie. W sierocińcu prowadzonym przez siostry elżbietanki znajdowało się ok. 60 proc. dzieci żydowskich. Dlatego jeszcze tego samego roku (1940) siostry wraz z zakładem w obawie przed niemieckimi represjami zostały przeniesione do Otwocka. Tam zajęły budynek po dawnym getcie żydowskim, z którego ludność żydowską przesiedlono do Warszawy.

Zło zwyciężaj dobrem

W Świdrze i Otwocku, w obawie o własne życie, ukrywali się dorośli Żydzi. Przybywali do zakonnice nocami, wystraszeni i głodni. Po otrzymaniu od sióstr pieniędzy i żywności udawali się dalej, nie chcąc narażać sierocińca na niebezpieczeństwo. O ukrywających się Żydach wiedziały tylko siostra Gertruda i sio-

Przepustka
 Pozwalam na wyjazd po
 terenie woj. warszawskiego
 i do miast:
 Łódź, Poznań, Katowice, Wrocław,
 Opatów, Ostrowiec, Przemyśl, Grodzisk,
 Pabianice, Głubisz, Skarżysko, Kielce,
 Piotrków, Łęka, Wągrowiec,
 celem zwiedzenia i przeg
 jęcia kościołów i domów
 dziecka na terenie wywołony.
 Siostra Ludwika Małkiewicz Halina
 Małkiewicz siostra Małkiewicz
 Wójcicka Katarzyna z
 woj. warszawskiego są deleg
 wane w sprawach służbowych
 i mają prawo dojeżdżać do

wyżej wymienionych miejsc
 do 1.2. z powrotem do
 m. Otwocka samoprowadami
 wojennymi.
 Przepustka ważna do 1 marca
 1945 roku.
Dziecko
 Komendant wojenny
 m. Otwocka
 24.1.1945r. St. porucznik
 Gorwikon.
Strona odwrotna
 Pozwala się Małkiewicz
 Ludwikę na wyjazd z
 m. Torunia do wyżej
 wymienionych miast na
 stronie odwrotnej.
 Ważna do 10.11.1945r.
 Dziecko
 Porucznik przesi przesył-
 korowych
 Porucznik - Kuzniec

Przepustka Ludwika Małkiewicz na podróż do wielu miast
 w celach służbowych, 27 stycznia 1945 r.

stra Ludwika, które im pomagały. Reszta sióstr była nieświadoma tajnej pomocy
 Żydom.

Do Domu Dziecka w Otwocku przynoszono także żydowskie dzieci. Były one
 przyjmowane na prośbę ukrywających się rodziców lub przez panią Adamowicz,
 która współpracowała z opieką społeczną miasta Warszawy. Dzieciom najpierw
 dostarczano metryki chrztu, potem jako „już” katolickie i polskie były podrzu-
 cane wieczorem przed zakład. Tak też było z Ruth Noy – córką Maxa i Rose Noy,
 która została przyjęta do Domu Dziecka w Otwocku przy ulicy Świderskiej 50
 w listopadzie 1942 r., na prośbę rodziców ukrywających się po likwidacji getta
 warszawskiego. Katolicka metryka urodzenia wystawiona została na nazwisko
 Teresa Wysocka. Mama Teresy zostawiła ją na korytarzu domu dziecka. Kiedy
 dziecko zaczęło płakać, personel zakonny i świecki przybiegł do małej Ruth. Na
 szyi miała ona fikcyjną metrykę i list z prośbą o przetrzymanie jej przez krótki
 czas. Matka napisała, że mąż został zabrany na roboty do Niemiec, a ona sama
 trudni się handlem. Nie może opiekować się Tereską, ponieważ nie ma pieniędzy
 ani mieszkania. Liczyła na miłosierdzie sióstr. Trzyletnią Ruth Noy opiekowała
 się przez dwa lata siostra Ludwika Małkiewicz. W 1945 r. po Ruth przyjechali
 rodzice, którym udało się przetrwać wojnę.

W książce Ewy Kurek *Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie...* Max Noy, ojciec Te-
 reski, mówił: (...) w czasie okupacji hitlerowskiej pracowałem w getcie w Otwo-
 ck, w składzie rzeczy pożydowskich, w charakterze stróża. Pewnego dnia przyszła



Siostra Ludwika wraz
z wychowankami z Otwocka, 1943 r.

do mnie siostra Ludwika Małkiewicz z kartką od Niemców, abym wydał jej meble. Potrzebowała dziesięć łóżek. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać i wówczas siostra przyznała się, że właściwie potrzebuje tych łóżek znacznie więcej, ale nie zgłaszała Niemcom, bo bała się, że nie dadzą. Powiedziałem siostrze, by brała, co tylko chce, bo ja nie dbam o Niemców. Dziś żyję, a jutro mogą mnie zabrać (...). Ona dzwoniła do mnie, ja dzwoniłem do niej – aby nie stracić kontaktu. (...) Czasami wieczorami wykradałem się z obozu, aby spotkać się z siostrą. (...) Była już zima. Skontaktowałem się z siostrą Ludwiką i gdy tylko Ruth wyzdrowiała, podrzuciliśmy jej dziecko. (...) Drzwi sierocińca były otwarte i moja żona powiedziała do Ruth: Idź, tam dostaniesz cukierki. Ruth poszła. Umówiliśmy się z siostrą Ludwiką, że w razie niebezpieczeństwa siostra zapali światło w określonym oknie. (...) Światła nie było, więc oboje odeszliśmy. (...) Oddając dziecko do klasztoru, daliśmy siostrze Ludwice carte blanche, mogła robić z dzieckiem wszystko, łącznie z chrztem, wszystkim, co uważała za stosowne do ratowania życia dziecka.

Zdarzały się też takie sytuacje, których nie dało się zaplanować. We wspomnieniach siostry Małkiewicz czytamy: *Niemcy przypadkowo odkryli żydowskiego chłopca Daniela Lancberga, który był szczupły i zawsze go dokarmialiśmy w kuchni. Raz wszedł na krzesło i zaczął patrzeć przez okno. Dwóch żołnierzy niemieckich zauważyło go i chciało strzelać. Siostra Gertruda dzięki swojej inteligencji i nadzwyczajnej umiejętności w podejściu do człowieka onieśmieliła Niemców. Była oburzona, że oni sądzą, że u nas w zakonie ukrywają się Żydzi. Kazała chłopcu przytulić panów, bo oni lubią dzieci i są dobrzy, pomagając innym. Oni zaniemówili. Siostra Gertruda zaproponowała im coś do jedzenia i picia, ale oni jak najszybciej chcieli opuścić dom.*

Na szczęście siostra Gertruda była kobietą inteligentną, która potrafiła zapamiętać nad każdą okolicznością.

Nic nie jest takie proste – przesiedlenie

Ze względu na długo trwający front i ciągle niebezpieczeństwo ze strony okupanta zakład w sierpniu 1944 r. został przeniesiony do Mińska Mazowieckiego, koło Warszawy i Otwocka. Tam też przetrwali całe powstanie warszawskie. Siostra Ludwika wysyłała powstańcom skromny prowiant, który potajemnie organizowała, by wspierać walczących. Była załamana, dowiedziawszy się o klęsce powstania. Jednak musiała być silna, bo już na początku 1945 r. siostra Ludwika otrzymała wiadomość, że Niemcy wycofują się z Grabia, dlatego czym prędzej postanowiła działać.

Powrót do korzeni

28 stycznia 1945 r. siostra Ludwika przybyła do Grabia. Niemcy wycofali się z tamtych terenów, a Rosjanie zaczęli już prowadzić konfiskatę majątków. Nie udało się im przejąć Domu Dziecka w Grabiu, ponieważ siostra Ludwika posiadała zaświadczenie od urzędu rosyjskiego (napisane po rosyjsku), że przyjedzie odebrać po Niemcach zakład i Rosjanie mają udzielić jej pomocy. Budynek był

w okropnym stanie, cały zniszczony i zdewastowany. Jednak ze wsparciem ludności miejscowej i częściową pomocą Rosjan udało się doprowadzić gmach do użytku. Tak też zakład wrócił do swojego początkowego wyglądu i służył dzieciom jeszcze przez wiele lat.



Przepustka na wyjazd siostry Ludwiki w celach służbowych, 1945 r.



Siostra Ludwika
z wychowankami z Grabia,
1946 r.

Życie powojenne

Po wojnie siostra Ludwika dalej prowadziła sierociniec w Grabiu, jednak władze Kościoła oddelegowały ją do Grudziądza, gdzie ostatecznie osiedliła się na dłuższy czas i została nauczycielką Publicznej Szkoły Powszechnej oraz pracowała w grudziądzkim Domu Dziecka.



Zaświadczenie o sprawowaniu opieki
nad sierotami zamieszkałymi na
terenie Grudziądza,
31 sierpnia 1947 r.

3 grudnia 1947 r. siostra Małkiewicz została kierowniczką Domu Dziecka w Grudziądzu. Bardzo kochała dzieci, poświęcając im całe swoje życie i czas.



Siostra Małkiewicz z bratem Józefem Małkiewiczem i wychowankami z Grudziądza, Jasna Góra, 1950 r.



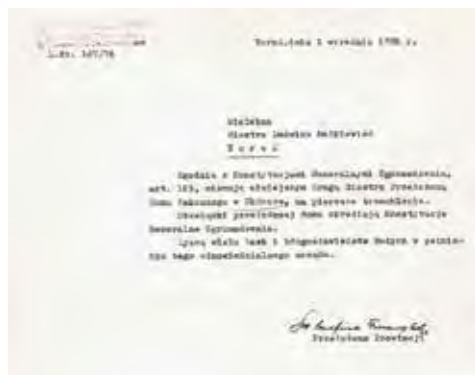
Ludwika Małkiewicz z grupą wychowanków z Grudziądza, 1951 r.



Ludwika Małkiewicz powołana kierowniczką Domu Dziecka w Grudziądzu, 3 grudnia 1947 r.

W 1971 r. zakonnica została mianowana przez biskupa chełmińskiego członkiem Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej Diecezji Chełmińskiej.

Na początku 1976 r. została przeniesiona do Skórcza (ob. województwo pomorskie, powiat starogardzki), gdzie już 1 września 1976 r. objęła stanowisko przełożonej Domu Zakonnego w Skórczu. Będąc w Skórczu, dowiedziała się o śmierci swojego brata Józefa, proboszcza brodnickiego, który zmarł 2 października 1976 r. Niedługo przed jego śmiercią odbyła z nim podróż do Rzymu, spędzając ostatnie chwile razem.



Siostra Ludwika – przełożona
Domu Zakonnego w Skórczu,
1 września 1976 r.



Rzym, 1971 r., Ludwika druga od lewej



Cmentarz polski we Włoszech, 1971 r.

Sprawiedliwa wśród Narodów Świata

Rodzina Ruth Noy po wojnie przeprowadziła się do Stanów Zjednoczonych i za wszelką cenę chciała odwdziżyć się siostrze Ludwice za uratowanie córeczki. Nie było to łatwe, ponieważ nie znali chrzestnego imienia ani nazwiska zakonniczki oraz zgromadzenia zakonnego, w którym służyła. Max i Rose Noy pochodzili z Wilna, więc nie znali Otwocka, miasta, gdzie oddali Ludwice małą Ruth. Nie wiedzieli, że dom zakonny znajdował się przy ulicy Świderskiej. Poszukiwania trwały długo, lecz w końcu odnaleźli siostrę Ludwikę w Skórczu. W dowód wdzięczności za uratowanie życia córki zapragnęli oddać siostrze pieniądze, które zostały im po wojnie. Jednak Ludwika nie przyjęła ich, mówiąc, aby przekazali je ludziom ubogim, którzy na pewno potrzebują ich bardziej niż ona.

W książce Ewy Kurek-Lesik *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–*

1945 Max Noy udzielił wywiadu, mówiąc o siostrze Ludwice: (...) *pieniądze nie grały w tym wypadku żadnej roli. Nie była to bowiem kwestia pieniędzy, lecz ratowania dziecięcego życia (...).*

Tak więc po miłym spotkaniu po latach rodzina Noyów wróciła do Stanów Zjednoczonych, aby rozpocząć nowe, lepsze życie. Mała Ruth dorastała w środowisku amerykańskim, lecz jej rodzice zawsze opowiadali jej, kto ją uratował, i uczyli bezinteresownej pomocy innym. Pani Ruth Noy spotykając potrzebujących, opowiadała im historię o cioci Ludwice i obdarowywała datkami, zgodnie z wolą zakonnicy.

Kiedy Ruth była już dorosłą kobietą, Max Noy napisał list do siostry Ludwiki z Nowego Jorku, w którym wyraził chęć spotkania z zakonnicej:

Droga Siostrze Ludwiko!

Pisze do Pani Mietek, ojciec Tereski, którą Siostra Ludwika uratowała z rąk morderców hitlerowskich podczas wojny. Tereska jest już dzisiaj matką dwóch synów. Ona pragnie przyjechać do Polski, żeby Panią zobaczyć i osobiście podziękować za szlachetny uczynek, za co my prosimy Boga, żeby dał Pani zdrowia i wszystkiego najlepszego; cokolwiek Pani Siostra sobie życzy. Proszę bardzo odpisać na mój list, ponieważ moja córka Tereska chce pojechać do Polski w lipcu i chciałaby zobaczyć Panią Siostrę w lipcu w tym roku. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Proszę pisać do Max Noy.

U.S.A., Nowy Jork

Z pozdrowieniami

Mietek

List Maxa Noya do Ludwiki
Małkiewicz, Nowy Jork, 1981 r.

Ludwika bardzo się ucieszyła, że po wielu latach znowu zobaczy swoją wychowankę. Tak więc odpisała na list, wyrażając chęć, aby Noyowie odwiedzili ją. Rodzina przyjechała do Polski po kilku miesiącach. Bardzo zależało im na tym,

aby zakonnica otrzymała nagrodę za tak szlachetny czyn. Dlatego też Noyowie napisali list do Instytutu Yad Vashem, opisując historię uratowania Ruth. Wniosek został przyjęty i pozytywnie rozpatrzony, po czym żydowska rodzina ufun-



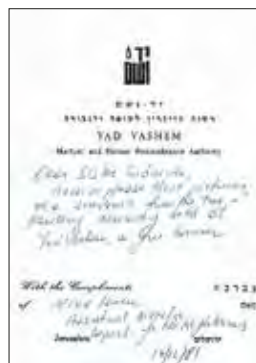
Ludwika Małkiewicz po zasadzeniu drzewka oliwnego w Jerozolimie, 11 grudnia 1981 r.



Zdjęcie medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” – a Soeur Ludwika Małkiewicz



Drzewko Ludwiki Małkiewicz w Jerozolimie (obecnie), zdjęcie przesłane przez Yad Vashem, 15 września 2018 r.



List do Ludwiki Małkiewicz z Yad Vashem, 1981 r.

dowała siostrze Małkiewicz podróż do Ziemi Świętej. 11 grudnia 1981 r. w Jerozolimie, na wzgórzu wspomnień męczeństwa narodu żydowskiego w II wojnie światowej, siostra Ludwika została odznaczona przez Yad Vashem medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” oraz zasadziła drzewko oliwne, które rośnie do dziś.

Człowiek żyje tak długo, jak żyje pamięć o nim

Siostra Ludwika Małkiewicz pod koniec swojego życia została przeniesiona do Gdańska, gdzie pełniła swoją posługę do ostatnich dni życia.



Ludwika z wychowankami,
Gdańsk, 1995 r.



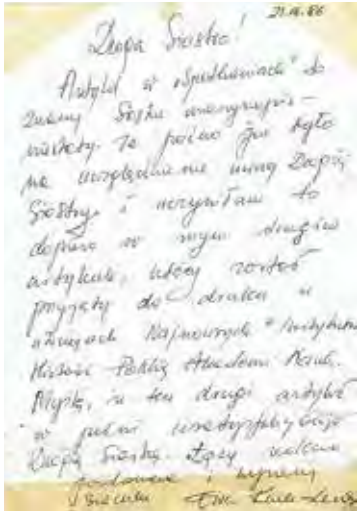
Nekrolog Ludwiki Małkiewicz, 1996 r.

Zmarła 1 sierpnia 1996 r. w Gdańsku, gdzie została pochowana na cmentarzu w Oliwie.

Korzenie rodzinne

Jestem dumna z tego, że siostra Ludwika Małkiewicz była moją cicią. Choć nie mogłam jej poznać osobiście i posłuchać historii jej życia, to z opowiadań i jej dokonań wiem, że była charyzmatycznym człowiekiem. Pomimo ryzyka utraty życia, ratowała innych. Cieszę się, że uhonorowano jej działalność.

Ewa Kurek-Lesik napisała wiele książek związanych z tematyką II wojny światowej. W jednej z nich: *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, pisała: *Nie bez znaczenia, a wręcz podstawą takiego podejścia siostry Ludwiki do sprawy chrztu dzieci żydowskich, był fakt, że poznała ona osobiście Żydów, że przy-*



List Ewy Kurek-Lesik do Ludwika Małkiewicz, 1986 r.

glądała się ich modłom i religijnym obrządkom, że wiedziała wskutek tego, że broniąc i kochając swe żydowskie dzieci, jednego czynić nie może – udzielać chrztu bez woli i wiedzy rodziców.

Warto wspominać wybitne postacie. Czasami nawet nie zdajemy sobie sprawy, że mieliśmy takie osoby w naszych rodzinach. Pisząc tę pracę, kontaktowałam się z Instytutem Yad Vashem, aby uzyskać więcej informacji na temat życia cioci. Rozszyfrowanie pamiętnika było dużym wyzwaniem, dlatego w wakacje w 2018 r. wraz z moją byłą historyczką ze szkoły podstawowej, panią Laurą Bartnicką, odczytałyśmy cały pamiętnik.



Wycinek gazety opisujący historię cioci Ludwika



Wycinek z gazety „Głos z Torunia” z 15 września 1996 r.

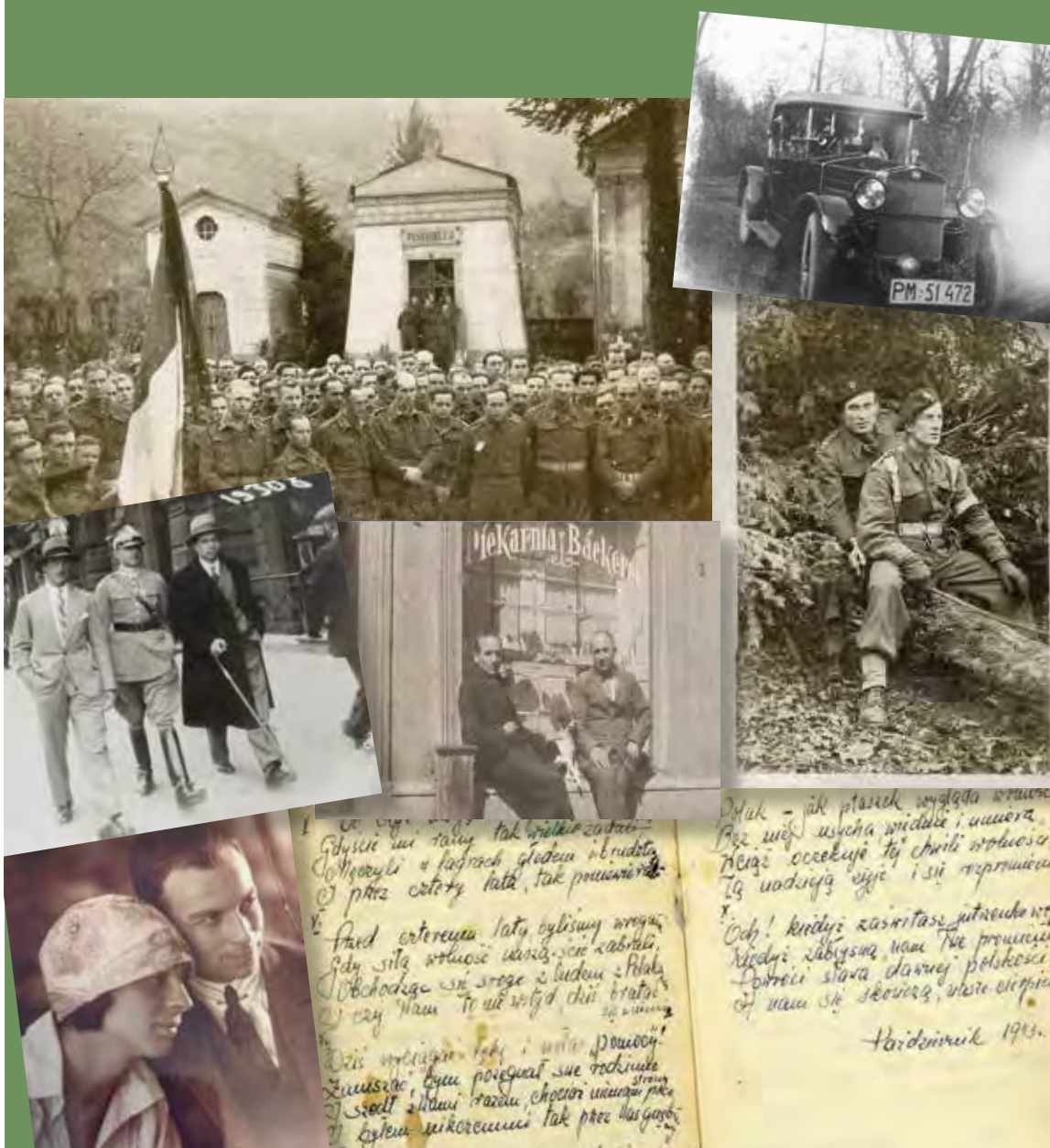
Mam nadzieję, że ciocia Ludwika byłaby dumna z mojej pracy. Sądzę, że nie przez przypadek zaczęłam ją pisać 1 sierpnia, w rocznicę jej śmierci. Ludwika Małkiewicz była wybitną osobą. Ksiądz Wiesław Mering (biskup diecezjalny włocławski od 2003 r.) mówił: *Spotkałem kilkakrotnie elżbietankę. Rzeczywiście był to człowiek niezwykle, o silnej osobowości, odwadze i dużej inteligencji. Nigdy nie chlubiła się wykazaniem w czasie okupacji męstwem. Później, po latach, widziałem w Jerozolimie drzewko, na którym wisiała tabliczka z wypisanym jej imieniem i nazwiskiem. Zasłużyła na to: przecież ratując jednego choćby człowieka – ratowała cały świat.* Takie osoby powinny być dla nas, współczesnych ludzi, autorytetem, ponieważ często zapominamy, czym była wojna i jakie konsekwencje ze sobą niosła. Niestety obecnie pojawiają się liczne nieporozumienia i konflikty Izraela z Polską, odnoszące się do II wojny światowej. Jednak nie zapominajmy, że Polska była jedynym krajem, w którym za pomoc Żydom groziła kara śmierci, mimo to Polacy poświęcali swoje życie oraz całych rodzin, aby pomagać potrzebującym, tak jak Ludwika Małkiewicz.

O niepodległość trzeba walczyć, tak jak czynili to nasi przodkowie, i pamiętać każdego dnia, że nie jest dana na zawsze. Dlatego my, ludzie XXI w., powinniśmy szanować naszą historię i o niej pamiętać, tak jak o osobach, które tworzyły tę historię.

*W niewoli urodzeni
Od nienawiści ogłuszeni
Z bólu i płaczu ulepieni
Z boleścią w oczach napętnieni
Twardo stąpając po ziemi
Każdy dzień inaczej mijając
W trwodze z dumą w oczach zwyciężając*

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2020 – XII EDYCJA



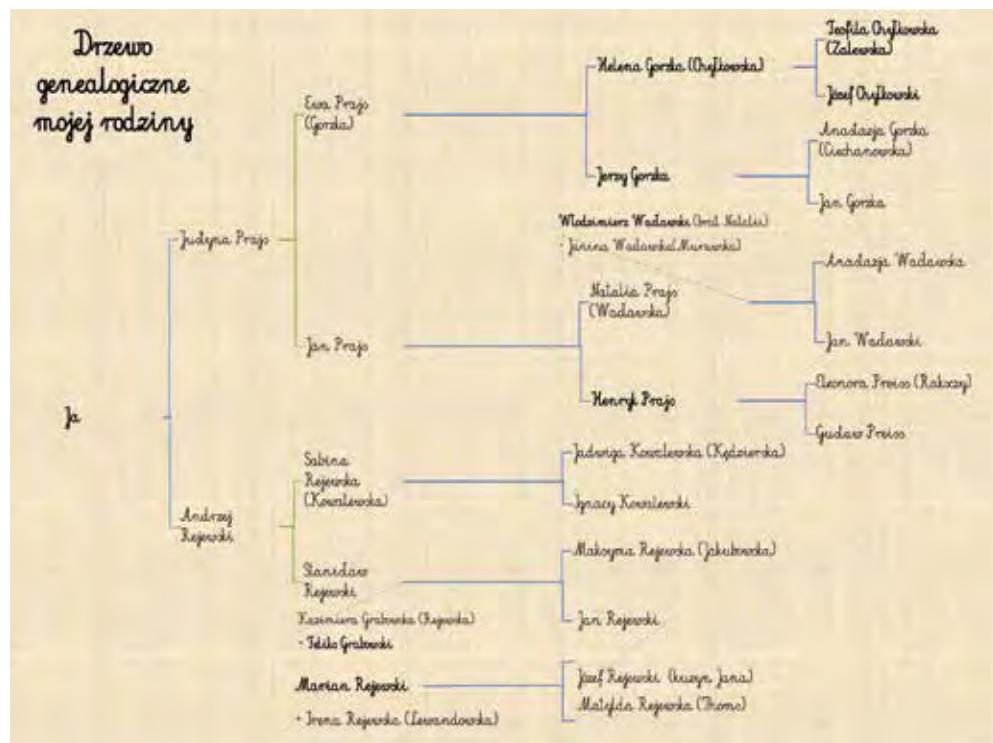
Sebastian Rejewski

opiekun: Ewa Rzepka
Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego
w Jabłonowie Pomorskim

Niedobrze samemu na świecie jest żyć, tak nie mieć nikogo, jak ten kamień być¹

Rodzina jest dla mnie najważniejszą wartością. Dlaczego? Pewnie dlatego, że w mojej rodzinie więzi są nieustannie pielęgnowane i ja także zostałem wychowany na tych wartościach. Spotykamy się, wspólnie śpiewamy, opowiadamy sobie rodzinne historie, przeglądamy pamiątki. Dzięki temu wśród nas nie ma osób, które nie znałyby naszej historii, nie potrafiłyby wymienić przodków czy nie rozpoznałyby członków naszej rodziny na zdjęciach. Z tych rozmów, opowieści, dyskusji dowiedziałem się, że wielu moich przodków zachowało się bohatercko podczas II wojny światowej i jestem z nich bardzo dumny. Choć wspólnie tworzymy jedną rodzinę, to każda z osób, których wojenną historię znam, jest inna, każda w inny sposób i w innym miejscu walczyła o wolność. Dlatego nie skupiłem się na jednej postaci. W moim albumie opowiem o każdej z nich i przedstawię ich wzruszające historie.

1 Fragment wiersza mojej prababci Heleny Gorzka.



Ja z rodzicami, sierpień 2019 r.



Rodzina Chyłkowskich na zdjęciu z 1939 r. Od lewej na dole: praprababcia Teofila Chyłkowska, wujek Józef Chyłkowski (najmłodszy syn), prapradziadek Józef Chyłkowski; u góry: prababcia Helena Chyłkowska i pradziadek Jerzy Gorzka

Prapradziadkowie Teofila i Józef Chyłkowsy

Rodzina Chyłkowskich to przodkowie mojej babci Ewy Prajs (nazwisko rodowe Gorzka). Praprababcia Teofila urodziła się w 1892 r., prawdopodobnie w Czystychbłotach (wieś w gminie Zbiczno), zmarła w 1977 r. w Jabłonowie Pomorskim. Prapradziadek Józef od urodzenia mieszkał w Góralach (rodzinna wieś babci Ewy, położona w gminie Jabłonowo Pomorskie). Gdy dobiegała końca II wojna światowa, został wywieziony do Charkowa, skąd już nie wrócił. Świadkowie przekazali praprababci Teofili informację, że zmarł podczas transportu.

Prapradziadkowie mieli troje dzieci: Józefa, moją prababcię Helenę i Józefa. W latach 20. XX w. moja rodzina przeżyła straszną tragedię: pięcioletni Józef Chyłkowski (starszy brat prababci) wpadł do kotła z wrzątkiem, który został wystawiony przed dom w celu wystudzenia. W wyniku oparzeń jego nerki przestały pracować i po pewnym czasie zmarł. Śmierć tak małego dziecka w wyniku



Pięcioletni Józef Chyłkowski, brat prababci Heleny, 1921 r.

wypadku odcisnęła piętno na całej rodzinie, a moja Mama do dziś powtarza, że gdy prababcia Helena opowiadała o wypadku jej brata, zawsze miała łzy w oczach. W rodzinnym albumie, który posiadam, nie ma zdjęcia Józefa za życia, ale zachowało się jego zdjęcie w trumnie. Zbieżność imion braci także nie jest przypadkowa, bo drugiego wujka Józefa jeszcze wtedy nie było na świecie i dostał on imię na cześć brata.

Jak prapradziadek Józef sztandar uratował...

Moi prapradziadkowie przez całe swoje życie byli wierni hasłu: „Bóg, Honor, Ojczyzna” i te wartości przekazywali także swoim dzieciom, nie tylko słowem, ale też czynem. Prapradziadek był strażakiem OSP Górale. Gdy wybuchła II wojna światowa, prapradziadek wiedział, że nie może pozwolić, by sztandar OSP dostał się w ręce Niemców, przyniósł więc go do domu. Praprababcia Teofila zaszyła go w kożuch, a potem prapradziadek schował go gdzieś na terenie gospodarstwa i nikomu nigdy nie powiedział, gdzie on jest, bo nie chciał narażać rodziny. Przechowywanie sztandaru wiązało się z narażeniem życia wszystkich domowników, gdyż jego znalezienie w gospodarstwie byłoby równoznaczne z wyrokiem śmierci dla wszystkich. Kilku starszych mieszkańców Góral mówiło, że moi prapradziadkowie bez wahania postanowili przechować sztandar, podczas gdy inni się bali. Wykazali się nie tylko odwagą, ale i patriotyzmem. Prapradziadek bardzo dobrze schował ten sztandar, nikt go nie znalazł przez ponad 60 lat. Jak na początku nadmieniałem, prapradziadek pod koniec wojny został



Sztandar OSP Górale – płat strony prawej z widocznym godłem II RP i datą ufundowania



Sztandar OSP Górale – płat strony lewej z wizerunkiem patrona strażaków św. Floriana

wywieziony do Charkowa i już stamtąd nie wrócił, więc nikt nie wiedział, gdzie ukrył sztandar. Został on znaleziony przez przypadek podczas rozbiórki domu moich prapradziadków w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. Był ukryty pod belką stropową. Ta historia bardzo mnie wzruszyła i kiedy się dowiedziałem, że sztandar się znalazł, nie mogłem w to uwierzyć. Historię sztandaru poznała też moja Mama, jeszcze jako mała dziewczynka. Mówiła mi kiedyś, że była to dla niej swoista rodzinna legenda, aż do czasu, kiedy okazało się, że sztandar został odnaleziony i oddany druhom OSP w Góralach. Obecnie odnaleziony sztandar wisi w gablocie w remizie strażackiej Ochotniczej Straży Pożarnej w Góralach. Moja Mama miała okazję trzymać go w rękach, gdy pojechała do Góral, aby go sfotografować. Gdy zobaczyłem jego zdjęcia, czułem się wyjątkowo, tak jakby na chwilę moi prapradziadkowie znaleźli się blisko mnie. Ich historia jest dla mnie drogowskazem, aby niezależnie od konsekwencji strzec swoich wartości i nie bać się ich bronić, nawet za cenę życia.

Przyglądając się dokładnie gwoździom umieszczonym na drzewcu sztandaru OSP Górale, możemy odnaleźć dowody działalności w latach 30. XX w. wielu zasłużonych osób i organizacji, w tym jednostek OSP z sąsiednich wsi i miasteczek, z reprezentacją szczebla wojewódzkiego na czele. Ponadto uroczystość zaszczycała swoją obecnością zapewne Maria Meysztowicz, która była znana z patriotycznej działalności i propagowania polskości na Pomorzu. To za tę działalność w 1924 r. została matką chrzestną 67. Pułku Piechoty w Brodnicy.



Głowica drzewca sztandaru z przepięknym ornamentem i dłońmi w uścisku symbolizującymi wzajemną pomoc



Pamiątkowy gwóźdź z wyrytym napisem: Związek Straży Województwa Pomorskiego



Gwóźdź będący pamiątką udziału w uroczystości rodu Meysztowiczów z Piecewa z wyraźnie widoczną datą 24 sierpnia 1930 r. oraz napisem „Bóg z Wami”



Gwóźdź przybity w imieniu Towarzystwa Powstańców i Wojaków działającego w Góralach

Niecodzienne spotkanie, czyli historia mojego wujka Feliksa Grabowskiego

To najbardziej wzruszająca historia, jaką kiedykolwiek słyszałem. Piękna i ekscytująca. To historia spotkania dwóch braci, których zawierucha wojenna rzuciła w różne strony świata. Ale od początku... Mój wujek Feliks Grabowski urodził się 21 października 1914 r. w Jabłonowie Pomorskim, zmarł 23 stycznia 1992 r., również w Jabłonowie Pomorskim. Z moją rodziną wujek Feliks związał się poprzez małżeństwo z siostrą mojego dziadka – Kazimierą Rejewską. Pomimo tego, że doświadczył okropieństw II wojny światowej, nigdy nie opuszczał go dobry humor. Był uznawany za duszę towarzystwa. Moja ciocia, Iwona Rejewska (siostra mojego taty), uważa, że wujek Feliks był najfajniejszym wujkiem na świecie.

We wrześniu 1939 r. wujek Feliks brał udział w bitwie pod Mławą, gdzie został ranny. Gdy wyzdrowiał, walczył dalej, ale niestety trafił do niewoli sowieckiej, a następnie do Armii gen. Andersa. Sytuacja pomiędzy Polską a Związkiem

Radzieckim pogarszała się, więc armia musiała ewakuować się do Iranu. Na granicy wujek musiał zdać broń, którą dostał od Sowietów. Potem trafił do I Korpusu Sił Zbrojnych w Anglii, gdzie stopniowo awansował na sierżanta. Był również pod Monte Cassino, choć nie brał udziału w samej bitwie. Podczas wojny wujek Feliks posługiwał się fałszywym nazwiskiem – Poniatowski.

Już nadmieniłem, że jego historia jest najbardziej wzruszającą historią mojej rodziny. Wujek Feliks i jego brat Witold wzięli udział w walkach na frontach II wojny światowej. Zawierucha wojenna ich rozdzieliła, nie mieli też informacji o swoich losach. Ta niepewność o losy rodziny tak naprawdę dotyczyła wszystkich żołnierzy. Moja babcia, Sabina Rejewska, wspomina, że wujek zawsze powtarzał, że najgorszy podczas wojny był strach o rodzinę, a najbardziej martwił się o swojego brata Witolda, który, tak jak on, walczył za Ojczyznę. Pełniąc służbę w Invert (Wielka Brytania) w polskiej kompanii, zauważył Witolda, który również nosił fałszywe nazwisko – Biały. Bracia padli sobie w objęcia! Nie mieli pojęcia, że przez jakiś czas byli tak blisko siebie. Obaj płakali ze szczęścia, a wraz z nimi inni żołnierze. Ta sytuacja podniosła wszystkich na duchu, bo uwierzyli, że im też uda się odnaleźć rodzinę i wrócić do swoich bliskich.



Wujek Feliks Grabowski



Wujek Feliks (z przodu) i jego brat Witold po wzruszającym spotkaniu w jednej kompanii

Z miłości do koni został ułanem

Mój pradziadek Jerzy Gorzka urodził się 27 grudnia 1913 r. w Gelsenkirchen (Niemcy), zmarł 14 lipca 1995 r. w Brodnicy. Jego ojciec, a mój prapradziadek, był Niemcem, więc pradziadek miał podwójne obywatelstwo, co go niejednokrotnie uratowało w czasie II wojny światowej. Pradziadek wychowywał się w rodzinnej wsi swojej Mamy, w Kłodzce (powiat Grudziądz). Praprababcia Anastazja (nazwisko rodowe Ciechanowska) wyszła za mąż za Jana Gorzkę, z którym miała dwoje dzieci: Aleksa i Eugenię. Pradziadek nosił nazwisko swojego ojczyma. Bardzo kochał konie, więc nie można się dziwić, że należał do 18. Pułku Ułanów Pomorskich. Jego zamiłowanie do koni przełożyło się też na to, że po II wojnie świato-



Pradziadek Jerzy Gorzka i jego koń Dobrodziej

wej został weterynarzem. Jeszcze przed wojną pradziadek był z grudziądzkimi ułanami na manewrach w lasach w okolicach Góral i szukając noclegu dla generała, poznał swoją przyszłą żonę, a moją prababcie, Helenę Chyłkowską (córka Teofili i Józefa, o których pisałem wcześniej). Pradziadek bardzo często po zakończonych manewrach przyjeżdżał z Grudziądza do prababci na koniu.

1 września 1939 r. pradziadek wraz z grudziądzkimi ułanami brał udział w bitwie pod Krojantami, niestety w tej bitwie wielu ułanów zginęło, więc pułk przestał istnieć. 3 września pradziadek Jerzy brał udział w bitwie pod Mełnem, a 11 września w bitwie nad Bzurą. Bitwa nad Bzurą skończyła się dla pradziadka

strasznie, Niemcy przestrelili mu kolano i spadł z konia. Pradziadek wspominał, że wtedy najbardziej bał się o swojego ukochanego konia, który nie chciał odejść i ogrzewał go swoim ciałem, ratując mu życie. Po pewnym czasie pradziadka znalazł żołnierz niemiecki. Już wspominałem, że pradziadka nieraz uratowały niemieckie korzenie i to była jedna z tych sytuacji. Gdyby nie niemieckie pochodzenie, pradziadka czekałaby pewna śmierć. Pradziadek Jerzy przeszedł poważną operację nogi w szpitalu polowym w Łowiczu, a jego noga była usztywniona do końca jego życia. Nigdy nie dowiedział się, co stało się z jego koniem.

Gdy pradziadek wyzdrowiał, został wcielony do Wehrmachtu, z którego uciekł i zaciągnął się do wojska amerykańskiego. Wiadomo również, że walczył w Armii gen. Andersa. 6 czerwca 1944 r. pradziadek brał udział w operacji Overlord. Wiem, że wracał do domu przez Lourdes, bo mam w domu obrazek, który stamtąd przywiózł. Był już wtedy żonaty z moją prababcią. Po wojnie pradzia-



Medal pradziadka Jerzego za udział w wojnie obronnej 1939 r.

dek zamieszkał z prababcią w Góralach, a potem w Jabłonowie. Pradziadek Jerzy całe życie był dobrym, spokojnym i bardzo religijnym człowiekiem. Był patriotą. Kochał ludzi i zwierzęta, a najbardziej konie. Mimo iż go nie znałem osobiście, stanowi on dla mnie wzór do naśladowania.



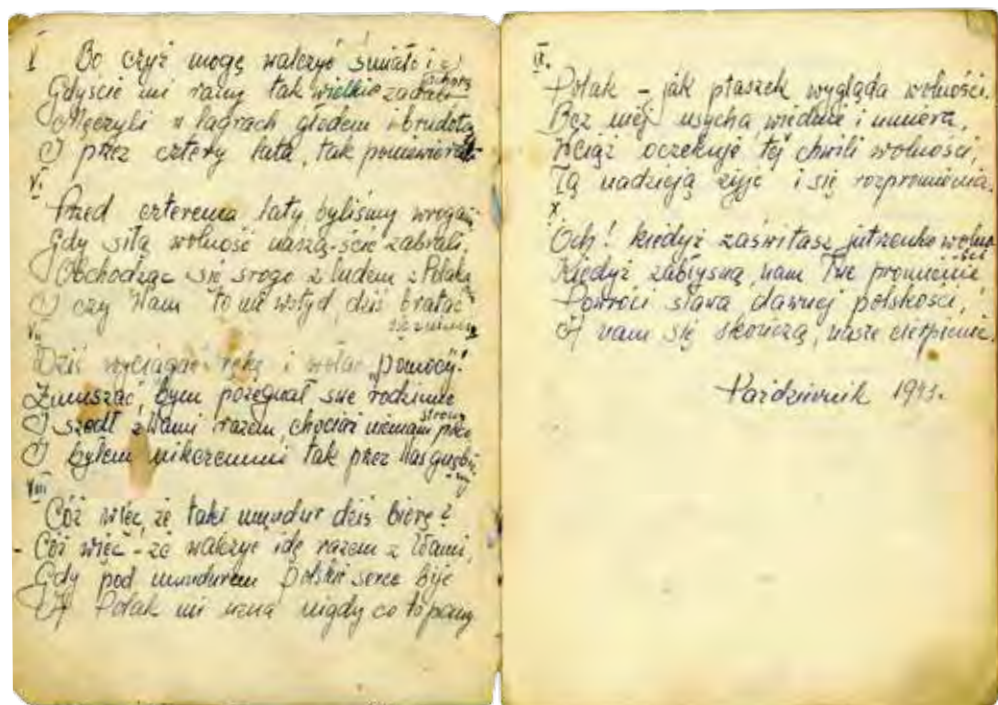
Od lewej:
pradziadek Jerzy,
prababcia Helena
i brat pradziadka
Jerzego – wujek
Aleks, Górale,
1942 r.



Prababcia Helena Gorzka
(Chyłkowska), l. 30. XX w.

Wiersze prababci Heleny wyrazem okupacyjnej tragedii Polaków na Pomorzu

Prababcia Helena Gorzka była wyjątkową osobą. Od najmłodszych lat wyróżniał ją talent pisarski i poetycki. Moja Mama opowiadała mi, że prababcia zawsze pięknie opowiadała bajki, śpiewała piosenki i recytowała swoje wiersze. Pisała przede wszystkim o sprawach ważnych dla Polaków i lokalnej społeczności. Mieszkańcy Jabłonowa świetnie znają wiersze autorstwa mojej prababci, opowiadające o nadaniu naszej miejscowości praw miejskich. Jednak najbardziej poruszające wiersze moja prababcia napisała w czasie II wojny światowej. Zwłaszcza jeden: *Polak grupy III*, który opowiada o tragedii młodych Polaków, których wcielano przymusowo do wojska niemieckiego.



W wigilijską noc...
Tysiącem słatków sygnie świąt,
Choć jakby smutak upiekłobyś też
Gdy wigilijską bliską noc...
Gława się sławie szatańska noc
Sygnie świąt, sygnie i ubiela gruby
I tyś wam mi zuważył,
Co mi było iu już sławie
Porrocie cła sygnie kochawych
Dziś przez tę noc, iu tak wielki błysk
I tyś sławie son cemi ułomnie
Bo domnie to i ten czas,
Był kładzie zawore i domnie
Bo sławie to i ten czas,
A to było iu ułomnie
A dół pora sławie ułomnie pustych iu
I sławie sławie -
Iu sławie iu rodzinie
Iu dół sławie sławie
Na sławie sławie

Wroćmy choć myślą,
Kiedyś na swe sumieci
I zignęły wachnia z i ten czas ^{minie}
Będzie kiedyś w domu
I w rodziny ojczyźnie!
(Grodzka 1941.)

Sam jeden...
Sam jeden, - sam jeden
na cały ten świat,
jak kłamiesz co trafen
przy dobiegach górnego pacht.
W tym krzyku pod lasem
- wielebski ja mam
Do głębi chodź bratem, poprosi mnie
Ten Chrystus przychodzący z głębi mojego
On się mi podoba, i jest jakby brat
Nie dobiegach sadzenia, na świecie jest i ja
Tak mi miło wiozę, jak ten kłamiec
by

(1911.)

(18 19434)

Chciałabym zaśpiewać Wam
Piosenkę weselną, radości
O kwiatach, o słońcu i wiosnie
O uśmiechających się
Chciałabym zaśpiewać Wam
O cieniu w zgorz nioszonym,
Co ukrył, pocieszył
I z oczu, otarł Tę,
Gdy jedynak spójrzę w świat
Gdyś daruj mi, kochany, bry
Dziś rozdział, bryś, bryś
Smutno miło mi
I tam już smutek jest
Gdzie kiedyś śreższu, miłakato
I radość, namiętna
Dziś smutek, kochanki mój,
Dłatego piosenka, ma
Może brzmieć tylko smutnie
Bo w sercu tak, smutnie
Bo o oczach, bryś, bryś, bryś

Lukugi wesoty oas
Los zomidi was oketui
Dlatego nam rali. Sumtui
Dlatego pigus ty.

Życie ma pełno cierni i biota,
 Czekając ostroga spotyka ból
 W grzyby się życie biega poziecha
 Tylko światło ma grzyby jak mól.

Jest tylko jedna dla nas poezja
 Że ponad nami jest dobry Bóg
 On mi opuszcza wtedy ostroga
 Choćby potęgny ciał sadził wróg.

(see 1944 volume)

Polak z nazwiska i z serca

Mój pradziadek Henryk Prajs urodził się 15 marca 1921 r. w Rynowie (powiat Mława), zmarł 12 listopada 1996 r. w Jabłonowie Pomorskim. Urodził się jako syn Gustawa Preissa i Leokadii z domu Rakoczy. Jego ojciec, a mój prapradziadek, był Niemcem, jednak dla mojej praprababci nawrócił się na katolicyzm. Dzień przed ich ślubem ochrzcił się i razem wychowywali swoje dzieci (Henryka, Jana, Tadeusza i Edwarda) w duchu polskości. Niedługo przed wojną prapradziadek wyjechał do Kanady. Miał zamiar po pewnym czasie sprowadzić tam rodzinę, jednak z powodu zawieruchy wojennej nie udało się i rodzina na zawsze straciła z nim kontakt. Tak więc II wojna światowa zastała moją praprababcię Eleonorę Preiss i jej czterech synów, z których najstarszy był mój pradziadek Henryk, w Jabłonowie Pomorskim. Czterech synów Niemca, którym z pochodzenia był prapradziadek Gustaw, od razu wcielono do wojska niemieckiego. Dwóch z nich, Jan i Tadeusz, nigdy stamtąd nie powróciło. Na powrót najstarszego syna – Henryka i najmłodszego – Edwarda praprababcia Eleonora czekała przez całą wojnę.



Mój prapradziadek Gustaw Preiss przed wypłynięciem do Kanady



Rodzina Preissów. Siedząca kobieta to moja praprababcia, Eleonora Preiss, obok niej stoją jej synowie. Najwyższy to mój pradziadek, Henryk Preiss (po wojnie Prajs), przed prababcią po lewej stronie stoi wujek Jan Preiss, po prawej wujek Tadeusz Preiss, z przodu najmłodszy z braci – Edward Preiss. Na zdjęciu jest też siostra praprababci Eleonory – Stefania Marońska



Mój pradziadek Henryk Prajs

Pradziadka Henryka wojna zastała podczas budowania umocnień w Gdańsku. W trakcie walk trafił do niewoli niemieckiej. Gdy był w lagrze, Niemcy bez przerwy namawiali go na przyjęcie narodowości niemieckiej. Wiedzieli bowiem, że jego ojciec Gustaw był rodowitym Niemcem i to z bardzo szanowanej, bogatej rodziny von Preiss. Odpowiedź pradziadka za każdym razem brzmiała „nie”. W 1940 r. Niemcy wywieźli go na roboty. W 1941 r. pradziadek Henryk został przymusowo wcielony do wojska niemieckiego i skierowany do Francji. Po jakimś czasie został przeniesiony do Afrika Korps pod dowództwem gen. Erwina Rommla. Pewnego razu został ranny w bio-

dro. Trafił do szpitala polowego, gdzie przeszedł ciężką operację i dość długo wracał do zdrowia. Kiedy poczuł się lepiej, zaczął snuć plany ucieczki, aby zaciągnąć się do wojska polskiego. Na szczęście, podczas pobytu w szpitalu polowym nawiązał kontakt z Polakami i udało mu się uciec.

15 kwietnia 1941 r. pradziadek dostał się do niewoli amerykańskiej, stamtąd ochotniczo wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Wraz z in-



Polskie czołgi pod Tobrukiem, na górze pradziadek Henryk Prajs oznaczył siebie znakiem „x”

nymi żołnierzami i gen. Stanisławem Kopańskim, w skrajnie trudnych warunkach, od 25 sierpnia do 10 grudnia 1941 r. bohatersko bronił twierdzy Tobruk.

Pradziadek Henryk, jak wielu Polaków podczas wojny, nosił fałszywe nazwisko. Obrał sobie bardzo dumne nazwisko – Polak, co poświadczą wystawiony w wojsku dokument. Pradziadek wystąpił do dowódcy z prośbą o możliwość noszenia takiego nazwiska i taką zgodę otrzymał. I w ten sposób Henryk Preiss stał się Henrykiem Polakiem. Jak się okazało, był nim nie tylko z nazwiska, ale i z serca. Na jego nieśmiertelniku widniał napis: „A. P. 1921 232/III RZ. KAT. POLAK HENRYK”.

3 maja 1942 r. brygadę połączono z Armią gen. Andersa. Jednostkę nazwano 3. Dywizją Strzelców Karpackich. Później wydzielono II Korpus Polski z gen. Andersem na czele. Pradziadek Henryk od 11 do 19 maja 1944 r. brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Wspominał, że była to najstraszliwsza bitwa, w jakiej walczył. Poległo w niej wielu jego kolegów. Jednak pradziadek zawsze powtarzał, że widok biało-czerwonej flagi powiewającej nad ruinami klasztoru był wart każdej rany, każdej kropli potu i krwi.

W sierpniu 1944 r. pradziadek został skierowany do 3. Pułku Ułanów Śląskich. 21 marca 1945 r. otrzymał tymczasowe pozwolenie od dowódcy Święcickiego na prowadzenie samochodów ciężarowych, chociaż służył w stopniu starszego strzelca. Po zakończeniu działań wojennych pułk stacjonował w porcie Suez, stamtąd pradziadek wysyłał listy do praprababci, które są najpiękniejszą rodzinną pamiątką. Te listy są bardzo wzruszające. Pradziadek pytał w nich o najbliższych, opisywał też sytuację, w jakiej się znalazł, i uspokajał swoją





Żołnierze PSZ na Zachodzie podczas zaduszek w Monte Cassino, 1944 r.



Matkę, że wszystko z nim w porządku. Praprababcia Eleonora była w rodzinie nazywana Leokadią i tak właśnie mój pradziadek adresował listy do niej. Pradziadek Henryk czuł się odpowiedzialny za rodzinę, gdyż był najstarszy z rodzeństwa, a jeszcze przed wojną, jak pisałem, jego ojciec Gustaw wyjechał do Kanady i rodzina straciła z nim kontakt. Mój pradziadek wyraził Matka i Ojczyzna zawsze pisał wielką literą, co świadczy o jego szacunku do Matki, której zawdzięcza życie, i do Ojczyzny, której na zawsze pozostał wierny.

Pradziadek Henryk Prajs na wozie bojowym

Listy pradziadka Henryka Prajsa do Matki

Brass Temple
 Selsk (S) Long
 W. F. Grant Long.
 M. E. F.
 M. J. d. 188 1945.

[illegible][illegible]

Illeto gatai stania si angajati poverdu
 - si si barba doli, jellu gud vider
 Anglieto jako Baki stania poveruati -
 mandatu Anglietiu nam barba doli
 Stahana duga Illeto omie si nie martorie
 glji w barba poveruati - na Stahane
 strong, glji tshine sa Spiguna i sa many
 Polakung Stahung, doli w doliem vider
 na doliem ite namu, glji angajati
 ny si Stahung po Stahung Stahung, glji
 tshine sa doliem i many Stahung
 to nam i Spiguna w doliem pover Stahung
 vider na Spiguna, i tshine ny Stahung
 vider namu Stahung poveruati do doliem
 to ang poveruati ny anglieto doliem
 Stahana duga doliem tshine si nie
 omie doliem vider vider, glji nam
 ang vider do Stahung, w doliem vider
 si Stahung Stahung poveruati na poveruati
 w doliem doliem - na Stahung, a pover
 doliem a Stahung Stahung to poveruati

napisze jeszcze kilka listów, a gdy będzie³⁾
w Polsce to wyśle dowod Mateuszko telegramem
co będzie wiedzieć dokładnie, Kochana
dobra Mateuszko jestem bardzo ciekawy czy
jesteś jako zawsze swasty dowod listy
wszystkie listy wysłane poście tożsamość
to ten bardzo proste was Mateuszko gdy
stagnacja ten list to my odpisze swasty
i wysłaje ten list poście tożsamość, to w
kilkun dniach ten list odwas dostanie, do
bardzo jestem ciekawy czy odpisze, bo dużo
wiadomości dostało do mych umieć i German
jak generalny polskie iennie to wiadomości
polskie iennie - dnie, to proste my wszystkie
opisze my iyp, wysył i Holenderski i
najmniejszych, atun lądów my Dąbki my
Bracia są w domu to mnie bardzo kocha
co zawsze daj nam do wiadomości
Mateuszko i w jednym liście wysłane was
moje fotografie w miedzi wójakowem
to my napisze my stagnacja dobie !!!

co zawsze daj nam do wiadomości i⁴⁾
piątek do Słupki to jestem przekonany że
gdy otrzymasz jako wiadomości odemnie to
was wiadomości i ja iyp, a teraz
napisze nam i jestem razem z Jablońska
i Karłowickim co on ma i nie od siebie
iich to więcej jest daj to adres niech
ona list napisze ten sam adres w i domnie
bo my razem przyszedłem do Króla
Włodek Housz moje kilka słów daj i
kilkun dni słów napisze dowod Mateuszko
kilkun słów tylko upominam was siebie
nie martwić się najmniej drogowego dowie
do wiadomości do miłego i obywatela, dużo was
przekonał podziwiam was Kochany Mateuszko
syn Henryk, Dawid Mateuszko Gub-Bai
Gub-Bai. Proszę o przelanie Dąbki Henryk
co zawsze podziwiam odemnie wszystkie
dowie i najmniejszych, podziwiam Mateuszko
Dawid i Dawidowicki Dawidowicki wszystkie
kilkun Dąbki Polskie iennie na obywatela



[illegible][illegible]

3)

4)

edy fleg ładne pomyśleć to wam
pomyśleć tedy ja ładnie i pomyśleć
karmienie moje ładnie karmienie
mam dno do opowiadania i pomyśleć
długo pomyśleć to wam pomyśleć, edy ładnie
chciało to wam pomyśleć to pomyśleć i
wielkie, pomyśleć ładnie to wam pomyśleć
wielkie i ładnie i my pomyśleć
Wielkie ładnie moje karmienie ładnie pomyśleć
pomyśleć ładnie pomyśleć ładnie
to wam pomyśleć
Do wam do wam i ładnie
to wam karmienie
i wam ładnie pomyśleć i pomyśleć
pomyśleć ładnie ładnie ładnie ładnie
i ładnie i ładnie i ładnie

Proszę o pomyśleć ładnie
i wam do wam i wam
Ładnie ładnie
Ładnie ładnie i ładnie



Pradziadek Henryk wracał do domu przez Włochy i Austrię. Przybył do domu w Boże Narodzenie. Był to najpiękniejszy prezent dla jego Matki. Był przekonany, że jako jedyny z rodzeństwa przeżył wojnę, wkrótce okazało się jednak, że żyje również jego najmłodszy brat – Edward, który był w partyzantce w okolicach Rypina. Wrócił on do domu dopiero kilka miesięcy później. Po wojnie pradziadek Henryk miał poważne problemy z powodu niemieckiego pochodzenia i ze względu na fakt, że walczył w Armii gen. Andersa. Złożył przed komunistycznymi władzami oświadczenie, że ma obywatelstwo polskie. Ze względu na fakt, że walczył w Armii gen. Andersa, interesował się nim Urząd Bezpieczeństwa i był często wzywany na przesłuchania do Brodnicy. Kolega pradziadka, który pracował w urzędzie gminy w Jabłonowie, poradził mu, żeby spolszczył nazwisko. Pradziadek go posłuchał i dlatego aktualna pisownia tego nazwiska to Prajs. Na szczęście problemy pradziadka z władzami nie trwały długo. 20 maja 1946 r. rozpoczął pracę na kolei jako manewrowy, a 15 września tego roku ożenił się z moją prababcią Natalią Waclawską, z którą miał pięcioro dzieci: mojego dziadka – Jana, Zdzisławę, Bożenę, Marka i Henryka. Życie pradziadka Henryka świadczy o jego miłości do rodziny, Boga i Ojczyzny. Wielokrotnie udawał, że jest gotów do najwyższych poświęceń, czy to broniąc w skrajnie trudnych warunkach twierdzy Tobruk, czy też walcząc o wolność na stromych zboczach Monte Cassino. Pomimo tego, że jego ojciec był rodowitym Niemcem, został wychowany w duchu polskości i dlatego też tak bardzo walczył o to, aby przedostać się do wojsk polskich i aby móc nosić dumne nazwisko Polak.

Szeregowy żołnierz na obiedzie z przyszłą królową

W tym miejscu chciałbym też wspomnieć mojego wujka Włodzimierza Waclawskiego. Wujek urodził się 6 maja 1924 r. w Narzymiu (powiat Działdowo), zmarł 12 października 2009 r. w Jabłonie Pomorskim. Był starszym bratem mojej prababci, Natalii Prajs. Rodzina Waclawskich pochodziła z Narzymia, tam się urodził zarówno wujek, moja prababcia, jak i reszta rodzeństwa. Ich ojciec, a mój prapradziadek, Jan Waclawski, pracował na kolei. Z powodów służbowych rodzina przeprowadziła się najpierw do Bursztynowa, potem do Jabłonna-Zamku, dopiero później zamieszkali w Jabłonie Pomorskim. W 1939 r. wujek Włodek miał 15 lat, więc nie został wcielony do Wehrmachtu jak jego bracia, tylko został wywieziony do Rzeszy, do pracy w gospodarstwie niemieckim. Uciekł stamtąd i przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie został wcielony do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Wujek prawdopodobnie dostał się do



Wujek Włodzimierz Waclawski jako żołnierz PSZ na Zachodzie w Anglii

Wielkiej Brytanii w drugiej połowie 1942 r., bo nazywał swój pułk kawalerią pancerną i rzeczywiście 15 sierpnia 1942 r. nazwa pułku została przemianowana na 14. Pułk Kawalerii Pancernej. Podczas wojny wujek Włodek dostąpił niezwykłego zaszczytu – zjadł oficjalny obiad z przyszłą królową Elżbietą i jej siostrą Małgorzatą.

Wujek wrócił do Polski 9 maja 1947 r. Wspominał, że na statku powtarzano mu, że może jeszcze wrócić do Anglii, ale jak postawi nogę na polskiej ziemi, to nie będzie odwrotu. Mimo tego wujek nie wahał się, czy wrócić do Ojczyzny, czy nie. O powrót do Polski prosili go również moi prapradziadkowie. Rodzina opłakiwała wtedy śmierć Jana – najstarszego z rodzeństwa, który zmarł w obozie jeńnickim na terenie obecnej Rumunii. Podobno wujek Jan był bardzo inteligentny – często przewyższał wiedzą nauczycieli. Tak bardzo łaknął wiedzy, że potrafił po wyłączeniu światła w pokoju jeszcze przez kilka godzin czytać przy świetelku wydobywającym się z uchylonych drzwiczek pieca. Utrata wujka Janka była ogromną tragedią dla rodziny. Prapradziadkowie Waclawscy po jego śmierci za oszczędności życia kupili dużą figurę Matki Bożej, przed którą praprababcia Anastazja modliła się za jego duszę aż do swojej śmierci w 1985 r. 19 marca 1948 r. wujek Włodek ożenił się z ciocią Janiną z domu Murawską, z którą miał troje dzieci: Krystynę, Marianą i Andrzeja. Po wojnie wujek rozpoczął pracę na kolei, najpierw jako kierownik pociągu, a potem jako dyspozytor drużyn konduktorskich. W 1974 r. przeszedł na rentę z powodu problemów z sercem. Wujek Włodek swoją postawą pokazał, że nawet będąc w bardzo młodym wieku, można z poświęceniem walczyć o Ojczyznę i wolność.



Odznaczenia wujka Włodzimierza Waclawskiego – brytyjskie odznaczenie wojskowe War Medal 1939–1945

Wielka historia w zwyczajnej rodzinie

Na koniec muszę wspomnieć o najbardziej znanym bohaterze wojennym z mojej rodziny, człowieku, który miał ogromny wkład w zwycięstwo aliantów w czasie wojny, o Marianie Rejewskim. Wujek urodził się 16 sierpnia 1905 r. w Bydgoszczy, zmarł 13 lutego 1980 r. w Warszawie. Jego ojciec, Józef Rejewski, był najbliższym kuzynem mojego pradziadka – Jana Rejewskiego (mój dziadek Stanisław Rejewski był ósmym, najmłodszym synem pradziadka i urodził się, gdy jego ojciec miał 58 lat, więc moja część rodziny jest starsza o pokolenie od swoich rówieśników, np. moi kuzyni ze strony taty są w wieku moich rodziców). Wujek Marian studiował na Uniwersytecie Poznańskim, w 1929 r. został wysłany na tajny kurs kryptologii przez swojego promotora – prof. Zdzisława Krygowskiego. Od 1930 r. wujek był zatrudniony w nowo utworzonej poznańskiej filii Biura Szyfrów. 1 września 1932 r. wujek został przeniesiony do Biura Szyfrów w Warszawie, a filia w Poznaniu została rozwiązana. Wujek zaczął pracować nad Enigmą (niemiecką maszyną szyfrującą) od września 1932 r. i jeszcze w tym samym roku udało się jemu i jego współpracownikom – Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygałskiemu złamać kod niemieckich szyfrów. Przy badaniach nad Enigmą opracował pomocne w badaniach cyklometr, katalog kart i bomby kryptologiczne. 1 września 1939 r. wujek Marian, po spaleniu śladów badań nad niemieckimi szyframi, wraz z innymi współpracownikami z Biura Szyfrów uciekł przez Rumunię do Francji. Po kapitulacji Francji w 1940 r. wujek niestety znowu musiał uciekać, ale po kilku miesiącach wrócił do części kraju kontrolowanej przez rząd w Vichy i pracownicy Biura Szyfrów wznowili pracę. Gdy 9 listopada 1942 r. Niemcy wkroczyli do południowej Francji, wujek i Henryk Zygałski przedostali się do Wielkiej Brytanii (Jerzy Różycki zginął 9 stycznia 1942 r.), gdzie pracowali w jednostce radiowej Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Stanmore – Boxmoor pod Londynem. Niestety tu już nie dano Polakom pokazać swoich umiejętności, rozwiązywali mniej skomplikowane szyfry niemieckie.



Wujek Marian Rejewski

Anglicy okazali się bardzo niewdzięczni za to, ile Polacy zrobili w tej kwestii. Dopiero w 1999 r. Anglicy przyznali, że Polacy mieli wkład w rozwiązywanie szyfrów. Po wojnie Henryk Zygański został w Anglii, gdzie zmarł w 1978 r. Z kolei wujek Marian wrócił do Polski w 1946 r., jego żona i dzieci mieszkali w Bydgoszczy u rodziców ciotki Ireny (z mieszkania w Warszawie wysiedlono ich w czasie powstania warszawskiego). Wujek dostał mieszkanie w Bydgoszczy w 1967 r., a w 1969 r. otrzymał mieszkanie w Warszawie, w którym mieszkał do końca życia. Podobno wujek po II wojnie światowej był w Jabłonowie Pomorskim i szukał kontaktów z rodziną. Wspominał o tym mój dziadek – Stanisław Rejewski, jednak nie mogę zweryfikować,

kiedy dokładnie miało to miejsce, gdyż mój dziadek już nie żyje i nie mogę go o to zapytać. Po wojnie wujek był prześladowany przez władze komunistyczne. Przez wiele lat musiał ukrywać prawdę o swoim udziale w rozwiązywaniu szyfrów. Dopiero w 1967 r. napisał wspomnienia, które zdeponował w Wojskowym Instytucie Historycznym. W latach 70. XX w. zrobiło się głośno o sprawie Enigmy – nakręcono film *Sekret Enigmy* w 1979 r., powstał też serial *Tajemnica Enigmy* w 1980 r. 12 sierpnia 1978 r. odznaczono wujka Mariana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Gdyby nie wujek Marian i pozostali kryptolodzy, to II wojna światowa trwałaby o wiele dłużej. Postawa wujka świadczy o tym, że Ojczyznę zawsze stawiał na pierwszym miejscu.



Maszyna szyfrująca „Enigma”

Myślę, że to bardzo ważne, żeby znać swoje korzenie. Jest mi bardzo przykro, gdy widzę, że wielu moich rówieśników nie wie nic o swojej rodzinie i o tym, co się działo z jego przodkami w czasie wojny. O historię swojej rodziny trzeba dbać i zgłębiać wiedzę na ten temat, dopóki żyją członkowie rodziny, którzy znali osobiście naszych rodzinnych bohaterów i słyszeli wojenne historie z ich ust. Moje rodzinne historie, nie tylko te wojenne, to największy skarb, jaki mam. Dzięki nim jestem częścią rodziny, społeczności lokalnej, mojej Ojczyzny i czuję,



Rodzina jest dla mnie ważna, dlatego wziąłem udział w ubiegłym roku w Wojewódzkim Konkursie Interdyscyplinarnym o Wielkich Polakach „Bohater Polski Niepodległej Marian Rejewski – życie, dzieło i pamięć na tle historii Polski XX i XXI wieku” i zostałem jego finalistą

że mam korzenie, które sięgają bardzo głęboko – do historii, tradycji i wiary. Dzięki moim przodkom wiem, że nie chcę być samotnym kamieniem. Wolę być drzewem, które czerpie z korzeni, aby rodić piękne owoce. I tak jak mój pradziadek Henryk już zawsze będę słowa Matka i Ojczyzna pisał wielką literą.



Ja z młodszą koleżanką w spektaklu *Mroczny czas okupacji*, zagranym w sierpniu 2019 r. w kościele pw. św. Wojciecha w Jabłonowie-Zamku. Scena z powstania warszawskiego



Ja w roli filomaty pomorskiego w przedstawieniu *Julian Dzionara – ksiądz patriota*, które odbyło się 3 grudnia 2019 r. w kościele pw. św. Wojciecha w Jabłonowie-Zamku

Źródła informacji:

Wywiady z członkami rodu:

- relacja ustna dziadka Jana Prajsa, wujka Henryka Prajsa (brata dziadka Jana) oraz Mamy Justyny Prajs
- relacja ustna babci Sabiny Rejewskiej
- relacja ustna cioci Mirosławy Gorzka (synowej Jerzego i Heleny Gorzków, bratowej Ewy Prajs – babci autora)
- relacja ustna cioci Krystyny Paluszewskiej (córką Włodzimierza Waclawskiego)
- relacja ustna wujka Grzegorza Waclawskiego (kuzyna Jana Prajsa)
- wywiad z Felicją Kreft, wieloletnią sąsiadką rodziny Chyłkowskich, w tym roku pani Felicja skończy 100 lat
- wywiad z Alicją Linowiecką – sołtysem wsi Górale
- wywiad z Piotrem Berentem – strażakiem OSP Górale

Dokumenty archiwalne:

- listy Henryka Prajsa do Eleonory Preiss
- dokumenty wojenne Henryka Prajsa
- metryki

Opracowania:

1. W. Biegański, *Szczurami Tobruku ich zwali*, Warszawa 1988
2. M. Grajek, *Enigma. Bliżej prawdy*, Poznań 2007
3. S. Stapf, *Znad Osy do Bzury*, Warszawa 1967
4. O. Terlecki, *Bojowe szlaki pustynne*, Kraków 1983

Strony internetowe:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Rejewski

Zdjęcia:

zbiory prywatne rodziny Prajsów, Gorzków, Rejewskich i Waclawskich w posiadaniu autora pracy

II miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Zofia Przedmojska

opiekun: Marta Smoleń
Szkoła Podstawowa nr 32 w Toruniu

Bernard Aniszewski: życie nauczyciela, ojca i przyjaciela w trudnych czasach

Na historii najczęściej uczymy się o wybitnych postaciach, których losy śledzimy na kartach podręczników, w filmach i książkach. Ja postanowiłam zająć się losami zwykłego człowieka, żyjącego w niezwykłych czasach. Chciałabym opowiedzieć historię mojego pradziadka – Bernarda Aniszewskiego. Przyszłam na świat już po jego śmierci, ale dzięki opowieściom kilku pokoleń kobiet w mojej rodzinie zawsze miałam wrażenie, że jest mi bliski, a jego życie, znane z urywków opowieści przy rodzinnym stole, wydawało mi się bardzo ciekawe, barwne i wiązało się z najważniejszymi wydarzeniami z historii Polski. Dlatego postanowiłam wyruszyć w podróż rodzinną i spróbować z tych wspomnień zbudować opowieść o „zwykłym” człowieku z maleńkiej kujawskiej wsi, którego losy wplatają się w trudną historię Polski.

Gdy kogoś nigdy nie widzieliśmy, a dużo i właściwie „od zawsze” o nim słyszymy, zawsze powstaje w głowie jakieś wyobrażenie tej osoby. Zastanawiamy się, jak wyglądała, czy często się uśmiechała itd. W mojej głowie, gdy myślę o pradziadku, zawsze pojawia się obraz namalowany przez moją ciocię, który wisi



Portret Bernarda Aniszewskiego
namalowany przez Krystynę Książek
(archiwum rodzinne)

na ścianie w jej domu. Widzimy na nim mężczyznę jednocześnie poważnego i uśmiechniętego, który już dużo przeżył, ale z optymizmem patrzy w przyszłość. Przynajmniej ja sobie tak to wyobrażam.

Bernard Aniszewski urodził się 12 lipca 1905 r. w Piskarkach – małej wsi leżącej w naszym województwie. Jego rodzice nazywali się Franciszek Aniszewski i Marta z domu Przybylska. Był najmłodszy z rodzeństwa, miał brata i trzy siostry. Z opowieści mojej babci wiem, że mimo że w szkole oczywiście językiem wykładowym był niemiecki, w domu mama uczyła go języka polskiego. Szkołę powszechną ukończył w Zajączkowie Dużym (Wielkim) w 1919 r., właściwie tuż przed powrotem tych ziem do odrodzonej Polski. Był ministrantem w kościele, gdzie proboszczem był ksiądz-patriota Jan Chyliński, który uczył dzieci czytać i pisać po polsku. Z relacji babci wiem, że to on namówił młodego Bernarda do dalszego kształcenia się i przekonał do tego jego mamę. Ze względu na ówczesne realia, miał dwie możliwości – seminarium nauczycielskie albo duchowne. Wybrał pierwszą opcję i wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Staszica w Grudziądzu. Dla chłopaka z małej wsi nauka w dużym mieście, jakim wydawał się Grudziądz, nie była łatwa. Dwukrotnie chciał zrezygnować, ale nie pozwolił mu na to dyrektor Józef Pełka, który szczególnie opiekował się najuboższymi seminarzystami. Z rozmów z rodziną wiem, że często opowiadał o swoich kolegach z klasy. Znał ich dalsze losy, a z jednym z nich spotykał się do końca życia. Był nim Józef Sayda, mieszkaniec Torunia. Gdy się spotykali, wymieniali się swoimi życiowymi historiami. Ich dzieci i wnuki dowiadywały się wtedy wielu rzeczy, o których nie wolno było pisać ani mówić w komunistycznej Polsce. Bernard mówił o obozach w Niemczech, a pan Józef o łagrach w Rosji. Udało mu się skończyć szkołę i 12 czerwca zdał egzamin dojrzałości. Było to dla niego i całej rodziny bardzo ważne wydarzenie, do tego



Pismo informujące o mianowaniu na nauczyciela tymczasowego w szkole powszechnej w Buśni, udostępnione przez Ewę Sturlis (archiwum rodzinne)

stopnia, że po wielu latach pamiętał swoją pracę pisemną z języka polskiego o *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego.

Warto zaznaczyć, że w tamtych czasach, gdy w odradzającej się Polsce było mało nauczycieli, nie mogli oni wybierać sobie szkoły ani miejsca, w którym chcą uczyć. Dostawali tzw. mianowanie do określonej przez kuratorium szkoły. Pradziadek pierwszą „posadę” otrzymał w 1924 r. w kolejnej maleńkiej wsi w naszym regionie: Buśni. 1 września tego roku wstąpił również do Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych, nazywanego później Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. U kolejnej cioci udało mi się znaleźć pismo informujące o tym „przydziale” dziadka.

Kolejne 11 lat pracował w naszym regionie, ucząc w jednoklasowej szkole w Zawadzie. Szkołę tę wybudowano w czasie zaborów, znajdowały się w niej tylko izba lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela. Szkoła była tylko jednoklasowa, ponieważ w okolicy było mało dzieci, co oznaczało dla nauczyciela pracę jednocześnie z dziećmi w różnym wieku. Z mojego punktu widzenia bardzo trudno to sobie wyobrazić. Pradziadek cały czas się rozwijał zawodowo. Po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego stał się nauczycielem szkół powszechnych i cztery miesiące później złożył przysięgę służbową. Dzięki odnalezionym w rodzinnych szufladach dokumentom można wyciągnąć wniosek, że przez te lata odgrywał też ogromną rolę w życiu społecznym i kulturalnym swojej okolicy. Wojewoda pomorski mianował go zastępcą urzędnika Stanu Cywilnego na

obwód Mieliwo, a kilka lat później zastępcą wójta. Otrzymał odznakę za honorową pracę w charakterze starszego komisarza spisowego przy prowadzeniu drugiego powszechnego spisu ludności. Pradziadek był niezwykle aktywny na wielu polach: założył amatorski zespół teatralny, kółko śpiewacze, hodowlę pszczoł, świetlicę i bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych. Pokazuje to, że w tamtych czasach nauczyciel, szczególnie w małych miejscowościach, był głównym krzewicielem kultury.

Poświęcając się nauczaniu, pradziadek nie zapominał o własnej nauce. Za swój wysiłek w nauczaniu dzieci mógł zostać dyrektorem szkoły siedmioklasowej lub uczyć się w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Ponieważ już od początku swojej kariery zawodowej interesował go los dzieci niepełnosprawnych, w 1933 r. postanowił wstąpić do instytutu założonego przez Marię Grzegorzewską, uważaną za „matkę” pedagogiki specjalnej w Polsce. Głęboko wierzył, tak jak ona, że obowiązkiem nauczyciela jest walka i ciągły wysiłek w celu poprawienia sytuacji dzieci, wynikającej z niesprzyjających warunków rozwoju¹. Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej przygotowywał nauczycieli w czterech działach szkolnictwa specjalnego: dla dzieci głuchych i niewidomych, upośledzonych umysłowo, upośledzonych moralnie i kalekich. Bernard musiał napisać roczną pracę seminaryjną z psychologii. Jako temat wybrał zagadnienie dziecka niedorozwiniętego umysłowo. Zdecydował, że właśnie takim dzieciom chciałby pomagać najbardziej. Moja babcia opowiadała, że często wspominał Marię Grzegorzewską i jej współpracowników. Byli dla niego symbolem największych wartości. Panią Marię poznał w okresie działalności w Związku Polskiego Nauczania Powszechnego, była przewodniczącą Wydziału Pedagogicznego. Jej dwa ostre wystąpienia przeciwko ustawom ograniczającym dostęp do szkół wyższych dzieciom wiejskim zbliżyły go do niej. Rozmawiał z nią przed swoją nauką w instytucie, a później na zajęciach, egzaminach i spotkaniach. Przed II wojną światową razem obserwowali z ogromnym niepokojem rozwój rasizmu i faszyzmu w Europie i wynikające z tego poglądy na tak bliskie im dzieci skrzywdzone przez los.

¹ *Maria Grzegorzewska – pedagog w służbie dzieci niepełnosprawnych*, red. E. Żabrzyńska, Warszawa 1985, s. 18.

1 grudnia 1935 r. Bernard Aniszewski zaczął pracować w Gnieźnie. Od tego momentu, aż do wybuchu wojny, cała jego praca zawodowa będzie związana z pomocą dzieciom upośledzonym. Zaczął rozwijać umysłowo, uaktywniać i uspołeczniać dzieci upośledzone, ponieważ wiedział, jakie konsekwencje wiążą się z ich chorobą. Uczył tam też religii. W 1938 r. otrzymał Brązowy Medal za Długoletnią Służbę.

Został kierownikiem Publicznej Szkoły Powszechnej Stopnia I nr 7 dla Niedorozwiniętych Umysłowo. Miał wielkie plany związane z nową funkcją i możliwościami pomocy dzieciom. Niestety nie dane mu było ich zrealizować. Wybuchła II wojna światowa.

Pradziadek miał w chwili wybuchu wojny 35 lat. Dotychczas skupiałam się tylko na jego działalności społecznej, oświatowej, ale był również mężem i ojcem trójki dzieci. Krystyna, autorka portretu, który zaprezentowałam wyżej, miała wkrótce pojawić się na świecie. Został przydzielony do 9. Kompanii Nadwyżek, złożonej z rezerwistów. Można odtworzyć jego wojenne losy, ponieważ pisał dziennik wojenny, który w dużej części przetrwał w archiwum domowym i był dla mnie kopalnią informacji. Od 30 sierpnia 1939 r. na bieżąco, dzień po dniu notował to, co uważał za najważniejsze i najdziwniejsze. Od 23 września do 6 października znajduje się w nim przerwa, spowodowana wzięciem do niewoli oraz pobyt w szpitalu.



Dyplom za otrzymanie Brązowego Medalu za Długoletnią Służbę (archiwum domowe)

Od listopada Niemcy rozpoczęli w Gnieźnie wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa, deportację inteligencji polskiej do obozów i na roboty przymusowe. W pierwszych miesiącach 1940 r. Bernard pracował w dzień, a nocami ukrywał się przed deportacją. W kwietniu przestał to robić, bo myślał, że internowania już się zakończyły. Niestety pomylił się, a ta pomyłka miała go dużo kosztować. 4 maja o szóstej rano zjawili się w domu czterech mężczyzn w cywilnych ubraniach i, jak wielu innych przedstawicieli polskiej inteligencji, został aresztowany i wywieziony do Niemiec. Prababcia cudem dostała tę wiadomość, przyniesioną po kilku dniach przez obcego mężczyznę, którą mąż wyrzucił z pociągu. Została sama z czworgiem dzieci.

9 maja Bernard Aniszewski został numerem obozowym 9236 w pierwszym niemieckim obozie koncentracyjnym Dachau. Trafił, jak się za chwilę okaże – szczęśliwie, w tym obozowym piekle do bloku numer 9, którego starszym blokowym był Austriak, Hugo Gutmann, po wyzwoleniu Dachau mianowany przez Amerykanów burmistrzem miasta. Na pewno pomogła mu umiejętność mówienia i pisania po niemiecku. W zdobyciu łżejszej pracy i dodatkowego pożywienia pomógł mu kolega, kierownik szkoły pod Włocławkiem, Piotr Krupa, wzięty do niewoli ze zwołanej specjalnie konferencji nauczycielskiej we Włocławku: *Odszukał mnie w bloku już w pierwszym dniu, pomagał mnie i moim kolegom przetrwać*².

Bernard Aniszewski pracował od czasu do czasu przy przyjmowaniu nowych transportów, zapisywał po niemiecku dane osobowe. Niestety fatalne warunki i kiepskie wyżywienie sprawiły, że zachorował na zapalenie płucnej. Zgłosił się do Gutmanna przed wyjściem na poranny apel do raportu jako chory z prośbą zgłoszenia do rewiru, a ten mu odpowiedział: *Na Boga, tylko nie do izby chorych*³. Kazał mu zostać w bloku, owinąć się kocem i wygrzać na słońcu przed blokiem, aby się wypocić. Inny więzień wyznaczony do służby w bloku obserwował, czy nie nadjeżdża esesman i ostrzegął Bernarda. Po kilku dniach poczuł się lepiej. Pradziadek wspominał, że to właśnie blokowy Gutmann pomógł mu i innym przetrwać obozowe piekło. Oprócz relacji ustnej i pamiętnika o pobycie pradziadka w Dachau, „mówią” też wysyłane przez niego listy. Więzień mógł pi-

2 B. Aniszewski, *W obozie koncentracyjnym Dachau*, pamiętnik pisany w czasie wojny.

3 Tamże.

sać po niemiecku do rodzin dwa razy w miesiącu. Bernard napisał ich kilka. We wszystkich jest prawie to samo. Zapewnia żonę, że wszystko jest w porządku: *Daję sobie jakoś radę. Jestem zdrowy. Mam nadzieję, że będziemy kiedyś razem i dalej: Cieszę się, że znalazłaś pracę i dzieci są zdrowe i opiekuje się nimi Twoja najmłodsza siostra, Hilda. Zawód nauczycielski nie będzie mi już potrzebny. Mam nadzieję, że będziemy kiedyś razem. Dzieci, słuchajcie Mamy i Cioci. Bądźcie zdrowi. Serdeczne pocałunki dla wszystkich*⁴.

Niestety, mimo że wydawało się, że już gorzej być nie może, życie przekonało go, że się mylił. Bernard Aniszewski 2 sierpnia 1940 r. został przewieziony do Gusen, największej filii obozu Mauthausen. Kolejne piekło zaczęło się od tzw. marszu śmierci: *Konwojujący celowo wywoływali zamieszanie w szeregach marszerujących kolumn więźniów, żeby bić ich kolbami i szczuć psami, kończące się zwykle kilkunastu ofiarami i kilkudziesięciu ciężko rannymi*⁵. Dostał numer naszyty na bluzie i spodniach oraz czerwony trójkąt wierzchołkiem do góry, oznaczający kategorię więźnia z literą kraju, z którego pochodził. Ciocie wspominają, że najbardziej pamiętał drewniane chodaki – „holendry”. Wielu więźniów straciło życie przez chodzenie w tych butach. Bernard pamiętał katów Gusen do końca życia. Śnili mu się jeszcze przed śmiercią. Szybko zdał sobie sprawę z tego, że ciężka i karna praca doprowadzi wszystkich do śmierci. Jediną formą obrony było „pracować oczami”, czyli uważać na każdy ruch kapo.

W 1940 r. mógł pisać i otrzymywać jeden list na miesiąc pisany po niemiecku. Mimo zdań typu „Jestem zdrowy”, moja prababcia Anna zorientowała się z tonu listu, że dzieje się bardzo źle, więc zaczęła działać. Rozpoczęła zbieranie – od Niemców mieszkających na Pomorzu w okolicy Gajewa, w którym 11 lat Bernard był nauczycielem – podpisów pod zdaniem: *Bernard Aniszewski, nauczyciel naszych dzieci, nie prześladował nas po pierwszej wojnie światowej*. Tylko połowa znajomych Niemców podpisała. I tu znowu dopomógł los, przypadek, szczęście, może siła wyższa... W każdym razie prośba o zwolnienie została wysłana wtedy, kiedy w Gusen akurat postanowiono zwolnić grupę Polaków. Gdyby przyszła wcześniej, to pradziadek twierdził, że zakończyłby swoje życie w karnej kompanii.

4 List z Dachau z 30 czerwca 1940 r., archiwum rodzinne.

5 S. Dobosiewicz, *Mauthausen/Gusen – obóz zagłady*, Warszawa 1977, s. 260.

24 listopada 1940 r. przyszedł do bloku dziesiątego pisarz z wiadomością o zwolnieniu. Wieczorem pradziadek uczył się na pamięć adresów rodzin kolegów i żegnał się z przyjaciółmi. Rano z kilkoma zwolnionymi pomaszerowali do lekarza pod eskortą tylko jednego esesmana, który towarzyszył im wszędzie do czasu opuszczenia obozu. Pilnował, aby z nikim nie prowadzili rozmów oraz z nikim się nie stykali. Zdarzało się, że lekarz kwestionował zwolnienie, gdy widoczne były ślady pobicia lub więzień ledwo trzymał się na nogach. W dniu zwolnienia pradziadek bał się, że lekarz zatrzyma go i umieści w rewirze. W czasie oględzin lekarskich dobrze musiał udawać, żeby lekarz nie zbadał nóg, na których miał ropiejące rany, i nie zauważył oznak puchliny wodnej na twarzy. Przygotowane zdanie o zdrowiu, pełne humoru i wypowiedziane świetnie po niemiecku, zmyliło lekarza albo usposobiło go do niego przychylnie. Udało się!

Po wojnie szczegółowo opowiadał o podróży do Gniezna przez Wiedeń. 27 listopada o drugiej w nocy Bernard stał przed domem w Gnieźnie i zaczął wołać, aby go wpuścić do mieszkania. Żona Anna go nie rozpoznała i gdyby nie wyszła na balkon i nie usłyszała znajomego głosu, nie otworzyłaby mu drzwi wejściowych do domu. Puchlina głodowa zmieniła jego wygląd i trudno go było poznać. Dwa miesiące prababcia chodziła codziennie na Gestapo meldować pradiadka, bo taką otrzymał instrukcję. Z powodu stanu fizycznego i psychicznego Bernard nie mógł sam tego robić. W 1941 r. Bernard Aniszewski musiał podjąć pracę, aby utrzymać rodzinę, która się powiększała. W 1941 r. urodziła się Barbara, a w 1942 r. Urszula.

Mimo przeżyć, które niejednego człowieka by złamały, nie podpisał volkslisty, co spowodowało, że w 1943 r. po raz kolejny został wywieziony do Niemiec, tym razem z całą rodziną, na przymusowe roboty do obozu przejściowego Schelklingen w Jurze Szwabskiej. Zanim tam trafili, najpierw dwa tygodnie przebywali w obozie w Łodzi. Tam rodzinę badano, mierzono, robiono zdjęcia, aby ustalić przydatność rasową. W barakach Bernard z Anną musieli całe noce czuwać, aby pluskwy nie zjadły dzieci, i czekać na transport. Przed samym wyjazdem do Niemiec córka Krystyna dostała silnej reakcji alergicznej, przez co trafiła do szpitala. Zrozpaczeni pradiadkowie nie mogli jej ze sobą zabrać. Na szczęście po miesiącu odebrała ją ze szpitala siostra Anny, Helena, która dzięki pracy w sklepie rzeźniczym u Niemca uniknęła wywózki na roboty do Niemiec.

W marcu 1943 r. transport Polaków przyjechał do Schelklingen w Jurze Szwabskiej. Pradziadkowie z dziećmi byli tam około pół roku. Warunki życia były okropne – głód, wszy i choroby. Gdyby nie pomoc Heleny, która podobno kradła Niemcowi kartki żywnościowe i je przysyłała, dzieci nie miałyby co jeść. Wczesną jesienią odesłano rodzinę Aniszewskich do Wirtembergii, do wsi Rot an der Rot. Niemcy stamtąd mieli już dosyć wojny i Hitlera. Po klęsce pod Stalingradem i zwycięstwie aliantów w Afryce ludność zdawała sobie sprawę z tego, że wojna wreszcie się skończy. Ciężko było we wsi znaleźć nazistę. Moje ciotki – córki pradziadka, nieraz wspominały życzliwego im proboszcza Alfonsa Walsera, prześladowanego przez hitlerowców, który był częstym gościem Polaków. Cała rodzina, a szczególnie dzieci, pamięta zegarmistrza, piekarza i nauczycielkę.

Dopiero w Rot an der Rot w 1944 r. Bernard zaczął opowiadać Polakom i niektórym Niemcom o tym, co hitlerowcy robili w Dachau i Gusen. Słuchający nie mogli zrozumieć bestialstwa katów i bezradności ofiar. W marcu 1945 r. urodziło się tam ostatnie dziecko pradziadków, Łucja – moja babcia. Niestety, mimo że wojna się już kończyła i można było liczyć na to, że rodzina szczęśliwie doczeka jej końca, miesiąc później zginął tragicznie najstarszy syn, Zdzisław, mający wtedy 12 lat. Podczas zabawy młodszy syn Boguś znalazł zostawiony przez Niemców pistolet, starszy zabrał go szybko i odrzucił. Niestety pistolet wystrzelił. Pocisk przeszył aortę i spowodował śmiertelny krwotok wewnętrzny. Trzeciego maja pochowali go w niemieckiej ziemi. Znajomy Niemiec wyrzeźbił dębowy krzyż z wizerunkiem Chrystusa i postawił na jego grobie.

Po zakończeniu wojny rodzina Aniszewskich znalazła się w mieście Biberach an der Riss, w którym były obozy dla Polaków czekających na powrót do Polski. Mimo że z obozu pisał żonie, że zawód nauczyciela nie będzie mu już potrzebny, okazało się, że jest to zawód niezbędny w każdej rzeczywistości i już w obozie Bernard zaczął organizować szkoły dla dzieci polskich. W jego wspomnieniach z tego okresu czytamy: *Dla omówienia spraw organizacyjnych związanych z przejęciem opieki nad młodzieżą szkolną i dziećmi w wieku przedszkolnym skontaktowałem się z polskim oficerem łącznikowym porucznikiem Bieniaszem. Postanowiliśmy zorganizować oddzielnie zajęcia szkolne w obu obozach nr 3 i 4 oraz otoczyć opieką dzieci przedszkolne. W obu obozach dysponowaliśmy salkami do zajęć wyposażonymi w niezbędny sprzęt. Pomoce naukowe wypożyczaliśmy ze szkół niemieckich.*



Zdjęcie z wycieczki Bernarda z klasą w góry
(archiwum rodzinne)

jedwabników i kółko pszczelarskie. W latach 50. cały swój wolny czas poświęcał na pogłębianie wiedzy z biologii przy Powiatowym Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych. Za swoją pracę zawodową był kilkakrotnie nagradzany przez Wojewódzki Wydział Oświaty. 4 marca 1953 r. brał udział w naradzie biologów zorganizowanej przez Ministerstwo Oświaty i Zarząd Główny ZNP, na której omawiano rolę zajęć przyrodniczych w wychowaniu młodzieży i pracę kółka przyrodniczego w szkole. W październiku tego roku otrzymał zezwolenie na przystąpienie do państwowego egzaminu uproszczonego dla nauczycieli szkół średnich z zakresu biologii.



Bernard Aniszewski w 1980 r.
(archiwum rodzinne)

Okoliczności sprawiły, że nie wrócił już do swojej specjalizacji: pracy z dziećmi upośledzonymi. Jednak przez cały ten okres najlepiej jak umiał starał się skupiać na swojej pasji i powołaniu: pracy z młodzieżą.

Dyrektor przekonał Bernarda, aby został kierownikiem internatu, ten zgodził się i zamieszkał tam wraz z rodziną. Mój pradziadek był społecznikiem i zawsze starał się działać aktywnie na tym polu. W 1958 r. został radnym Miejskiej Rady Narodowej, przez cztery kadencje pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Opieki Społecznej.

Zawód nauczyciela również wtedy nie był najlepiej wynagradzany. Dopiero pod koniec swojej drogi zawodowej, gdy komisja lekarska wiosną 1969 r. uznała go za niezdolnego do dalszej pracy, Bernard otrzymał tzw. odprawę, dzięki której kupił do domu pierwszą lodówkę, butlę gazową oraz kuchenkę gazową. 1 września 1969 r. przeszedł na emeryturę.

Oczywiście nie była to emerytura „na kanapie”. Pradziadek wstąpił do Związku Inwalidów Wojennych i do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, w którym był sekretarzem. Uczył chętnych języka niemieckiego w Liceum Ogólnokształcącym, brał udział w organizowaniu izb pamięci narodowej w szkołach Lidzbarka Warmińskiego, przybliżał młodzieży historię. W swoim życiu otrzymał liczne odznaczenia, m.in.: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1976), Odznakę Honorową Zasłużonego Działacza Związku Inwalidów Wojennych (1978), Krzyż Oświęcimski i tytuł Honorowego Członka WZP za wieloletnią pracę społeczną.

W 1982 r. obchodził uroczystość rodzinną – złote gody. Od dzieci dostał pralkę automatyczną. Emeryturę miał małą, bo dopiero w ostatnich latach do nauczycielskiej dołożono mu dodatek inwalidy wojennego. Wtedy cieszył się, że jeszcze żyje i może porozmawiać i pobawić się z wnukami. Miał okazję poznać nawet dwóch prawnuków. Ostatnie pięć lat jego życia to walka z chorobą. Zmarł 30 kwietnia 1990 r., w tym samym dniu co jego najstarszy syn, Zdzisław.

Pradziadek wiele przeżył. Jego zamiłowanie do uczenia innych, zainteresowanie dzieckiem niepełnosprawnym zostało przekazane w genach następnym pokoleniom. Jego córka Irena była nauczycielką języka polskiego, córka Krystyna – rehabilitantką dzieci, córka Łucja – lekarzem pediatrą. Jego wnuczka Małgorzata ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, wybrała tę samą specjalizację co dziadek – oligofrenopedagogikę, wnuczka Ewa jest nauczycielką muzyki, wnuczka Iwona – stomatologiem dziecięcym. A ja może też zostanę nauczycielką.

Uważam, że najniezwyklejsi byli właśnie zwykli ludzie, tacy jak mój pradziadek. Zawsze kierował się dobrem dzieci, najsłabszych. Dla mnie jest ona szczególnie, bo dzięki niej odkryłam dużo faktów z przeszłości mojej rodziny, zrobiłam sobie „wycieczkę” po miejscowościach, w których dziadek pracował, porozmawiałam z osobami, które go pamiętają i które go znały. Sądzę, że w wielu domach są takie historie. Historie nieznane, które czekają na odkrycie. Ze swojej strony mogę dodać, że było warto, bo właśnie losy takich ludzi jak mój pradziadek pokazują osobom w moim wieku, że historia to nie tylko zbiór dat i wydarzeń, ale przede wszystkim codzienne losy „zwykłych” ludzi.



Bernard Aniszewski wraz z żoną Anną
(archiwum rodzinne)

Źródła informacji:

Przekazy ustne:

wywiady i relacje rodziny

Publikacje:

1. B Aniszewski, *Lidzbark Warmiński w pierwszych latach po wyzwoleniu*, 1945
2. S. Dobosiewicz, *Mauthausen/Gusen – obóz zagłady*, Warszawa 1977
3. *Maria Grzegorzewska – pedagog w służbie dzieci niepełnosprawnych*, red. E. Żabrzyńska, Warszawa 1985
4. S. Michalski, *Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi polskiej do roku 1918*, Warszawa 1982

III miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Michał Karczewski

opiekun: Andrzej Sobieszczyk
Szkoła Podstawowa Towarzystwa Salezjańskiego
im. św. Dominika Savio w Toruniu

W dobrej, wdzięcznej pamięci... Wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak (1924–1926)

Wstęp

Stanisław Wachowiak to postać zwykła i niezwykła zarazem. Z jednej strony – zaangażowany polityk, jakich wielu było w II Rzeczypospolitej, z karierą, która miała swoje wzloty i upadki, jak to w życiu – niezależnie od epoki – bywa. Z drugiej – osoba tak zaangażowana i aktywna, że jej czynami można by obdzielić kilka życiorysów. *Polityk, działacz gospodarczy i społeczny*¹ – tak zapamiętali Stanisława Wachowiaka historycy.



1 W taki sposób określili Stanisława Wachowiaka autorzy monografii pokonferencyjnej pt. *Czasy, które przeżył: dr Stanisław Wachowiak (1890–1972) polityk, działacz gospodarczy i społeczny. Materiały z sesji naukowej odbytej 7 maja 2001 roku w Inowrocławiu*, oprac. E. Mikołajczak, P. Strachanowski, Inowrocław 2002.

Co ciekawe, nie jest to z pewnością postać powszechnie znana, ba!, trochę nawet ją zapomniano. Zwłaszcza w okresie PRL niechlubnie zabiegano o to, by działaczom na miarę Stanisława Wachowiaka odebrać należne im w historii miejsce. Dlatego też, stosunkowo od niedawna, przywracają mu *dobrą, wdzięczną pamięć*² przede wszystkim regionaliści.

7 maja 2001 r. w Inowrocławiu, z którym bohater niniejszej pracy był związany, odbyła się sesja naukowa, która miała opowiadać o *czasach, które przeżył*³ Stanisław Wachowiak. Była to jednocześnie doskonała okazja ku temu, by przypomnieć zarówno profesjonalnym badaczom, jak i mieszkańcom regionu tę „zwykłą-niezwykłą” postać. Artykuły opublikowane w monografii pokonferencyjnej stały się dla mnie inspiracją w wyborze tematu niniejszego opracowania. Zauważyłem, że w osobie Stanisława Wachowiaka łączą się cechy działacza lokalnego, który jednak stopniowo swą działalność rozwijał, przekraczając granice miasta, województwa i regionu, po to by w końcu stać się politykiem o randze krajowej.

Bliska jest mi także historia Inowrocławia, gdyż z tym miastem związane są losy mojej rodziny. Miałem także okazję poznać wielu inowrocławian, którzy w pewnym sensie – oczywiście na miarę czasów i swoich możliwości – kontynuują dzieło Stanisława Wachowiaka. Wśród nich należy wymienić pana Edmunda Mikołajczaka – Honorowego Obywatela Inowrocławia, nauczyciela, regionalistę, byłego prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego (oddział w Inowrocławiu) oraz autora i redaktora wielu opracowań poświęconych miastu i ludziom z niego się wywodzącym, w tym Stanisławowi Wachowiakowi. Pan Edmund Mikołajczak zgodził się udzielić mi wywiadu, w którym opowiedział o swojej fascynacji życiem i działalnością wojewody pomorskiego w latach 1924–1926. Jego wypowiedź stała się także częścią prezentowanego opracowania.

Jest jeszcze jedna rzecz wspólna, która łączy pośrednio mnie i Stanisława Wachowiaka. Jest to zarazem pewien „most”, który scala pokolenia i który jest świadectwem tego, że niezależnie od dokonywanych wyborów, wykształcenia, pracy

2 Cyt. za A. Romanow, Recenzja: *Czasy, które przeżył: dr Stanisław Wachowiak (1890–1972) polityk, działacz gospodarczy i społeczny. Materiały z sesji naukowej odbytej 7 maja 2001 roku w Inowrocławiu*, oprac. E. Mikołajczak, P. Strachanowski, Inowrocław 2002, „Acta Cassubiana”, 2003, nr 5, s. 241.

3 Zwrot *Czasy, które przeżył...* nawiązuje do wspomnień Stanisława Wachowiaka, które opatrzył takim tytułem, a który posłużył także za tytuł wyżej przywołanej monografii pokonferencyjnej.

zawodowej i aktywności społeczno-gospodarczej, losy Polaków były podobne. Otóż, w życiu Stanisława Wachowiaka miał miejsce taki epizod, że od 1905 r. uczył się w gimnazjum w Recklinghausen, mieście położonym we wschodniej Westfalii. W tym też mieście 9 października 1909 r. urodził się tata mojego dziadka, Czesław. Ojciec Stanisława – Ignacy był górnikiem w kopalniach węgla kamiennego w Westfalii, tak samo jak mój prapradziadek Jan (ojciec Czesława). Stanisław wrócił na ziemię polskie i początkowo osiadł w Kościanie, zaś mój prapradziadek wraz ze swoją mamą Weroniką powrócił do rodzinnego Mogilna (dziadek Jan zginął w czasie I wojny światowej). Stanisław rozpoczął karierę bankowca, zaś mój pradiadek, gdy dorósł, został szewcem. Ten przykład pokazuje, że sagi rodzinne to zawsze historia kraju i świata skupiona „jakby w soczewce”. A tworzą ją i działacze na miarę Stanisława Wachowiaka, i prości szewcy...

Podstawowym źródłem służącym do poznania losów Stanisława Wachowiaka są jego wspomnienia z lat 1890–1939, które spisał pod koniec życia, gdy przebywał już na emigracji⁴. Były już wówczas wojewoda przedstawił swoje życie w pasjonujący sposób, z dbałością o szczegóły. W poznaniu sylwetki Stanisława Wachowiaka pomocne są także wyimki z prasy codziennej, jak np. „Głos Robotnika”, który w tym opracowaniu został przywołany. Warto wspomnieć, że wojewoda pomorski bardzo doceniał prasę. (...) *jak bowiem można mieć kontakt z ludnością bez prasy?* – pytał retorycznie w swych wspomnieniach⁵. Nowym, jak na ówczesne czasy, pomysłem było zorganizowanie w Urzędzie Wojewódzkim referatu prasowego, odpowiedzialnego za kontakt z prasą. Tak więc sam nasz bohater przyczynił się do tego, że powstały źródła „z epoki”, dokumentujące jego działalność.

W drodze na Kujawy... Pierwsze lata działalności publicznej Stanisława Wachowiaka

Z zachowanych zdjęć spogląda na nas postawny, dystygowany mężczyzna o pogodnym obliczu i wyglądzie intelektualisty. Przyszły ekonomista, bankowiec

4 S. Wachowiak, *Czasy które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890–1939*, Warszawa 1983.

5 Tamże, s. 112.

i polityk urodził się 7 maja 1890 r. w Smolicach. Jego ojciec, Ignacy był forna-lem w majątku ziemskim, dokerem i górnikiem. Jego matką była zaś Małgorzata z domu Poślednik. Miał trzy siostry i pięciu braci. Uczył się w Westfalii, dokąd przybyła jego rodzina – najpierw w szkole rektorskiej, a potem w gimnazjum. Po maturze, którą uzyskał w 1911 r., rozpoczął studia ekonomiczne i prawnicze. Dalsze nauki pobierał w Berlinie, Münster, Strasburgu i Monachium, gdzie w 1915 r. uzyskał z wyróżnieniem stopień doktora nauk ekonomicznych.

W tym też roku zaczęła się jego przygoda z bankowością. Rozpoczął ją od funkcji członka zarządu Banku Ludowego w Kościanie. Rok 1916 to z kolei czas, gdy Stanisław Wachowiak po raz pierwszy związał się z naszym regionem. Przybył bowiem wówczas do Inowrocławia, gdzie objął posadę członka zarządu Banku Ludowego w Inowrocławiu. Nie był to nic nieznaczący epizod w życiu młodego bankowca. Przeciwnie, *kilkuletni pobyt na Kujawach był dla Wachowiaka czasem, który w sposób znaczący zaważył na jego dalszym życiu osobistym i zawodowym. (...) W tym też okresie ostatecznie zdefiniował swoje przekonania filozoficzne, polityczne i społeczne*⁶. Inowrocławskim Bankiem Ludowym zarządzał znakomicie. Swojej działalności nie ograniczał jednakże wyłącznie do spraw zawodowych. Należał do ścisłego grona inowrocławskich działaczy politycznych, którym na sercu leżało przede wszystkim dobro Polski. Pisał artykuły na tematy historyczne i gospodarcze. Działal w polskich organizacjach – spółce „Skórnik” (wspomagającej kujawskich rzemieślników i kupców) i Polskim Komitecie Obywatelskim. Dołączył także do Powiatowej i Miejskiej Rady Ludowej, gdzie pełnił funkcję skarbnika. Znalazł się również w składzie parytetowej polsko-niemiecko-żydowskiej Rady Miejskiej Inowrocławia, zostając jednogłośnie wybranym na jej polskiego współprzewodniczącego.

W przededniu wybuchu powstania wielkopolskiego uważał, że należy dążyć do wypracowania z Niemcami pokojowych rozwiązań. Entuzjazm niepodległościowy Polaków być jednak tak duży, że propozycję tę przyjęto z niechęcią. Po rozpoczęciu walk w Poznaniu, 5 stycznia 1919 r. rozpoczęły się jednak negocjacje z dowódcą garnizonu niemieckiego, mjr. Friedrichem von Grollmanem. Zakończyły się one porozumieniem, na mocy którego wojska niemieckie miały

6 P. Strachanowski, *Wstęp*, w: *Czasy, które przeżył...*, s. 8.

zostać z Inowrocławia pokojowo wyprowadzone. Po oswobodzeniu miasta Stanisław Wachowiak, od marca 1919 r., rozpoczął swą przygodę z samorządem, zostając radnym I kadencji. Wkrótce objął funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej Inowrocławia. Funkcję tę sprawował także po wyborach, które odbyły się 17 stycznia 1920 r. Wybierany był jednogłośnie, a warte podkreślenia jest to, że cieszył się także poparciem opozycyjnych radnych żydowskich i niemieckich. Doceniali oni bowiem bezstronność młodego polityka. Stanisław Wachowiak, gdy mieszkał jeszcze w Inowrocławiu, wdrażał się w „wielką politykę”. W 1919 r. stał się czołowym reprezentantem Narodowego Stronnictwa Robotników (NSR). Z listy tej partii w 1920 r. zdobył mandat posła na Sejm Ustawodawczy. Gdy NSR połączyło się z Narodowym Związkiem Robotniczym, tworząc Narodową Partię Robotniczą (NPR), Stanisław Wachowiak wstąpił w szeregi jej członków. Przyszłego wojewodę pomorskiego w tym czasie łączyły bardzo życzliwe stosunki z Józefem Piłsudskim. Zaowocowały one powołaniem naszego bohatera na stanowisko podsekretarza w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej z siedzibą w Poznaniu. Stanisław Wachowiak pozostał na tym urzędzie do 29 kwietnia 1922 r., czyli do czasu likwidacji ministerstwa. 5 listopada 1922 r. ponownie został wybrany na posła, tym razem Sejmu I kadencji. Mandatu zrzekł się po otrzymaniu nominacji na wojewodę pomorskiego. Był 22 maja 1924 r.

Sytuacja polityczno-gospodarcza Rzeczypospolitej w latach 1924–1926

W czasie gdy Stanisław Wachowiak objął posadę wojewody pomorskiego, Polska wciąż była młodym, słabo rozwiniętym i zacofanym krajem. Państwo borykało się z wieloma problemami, jak choćby z analfabetyzmem, który dotyczył wówczas jedną trzecią obywateli. Na Kresach Wschodnich tliły się konflikty etniczne. W miastach notowano wysokie bezrobocie. To nie wpływało dobrze na nastroje społeczne, chociaż tuż po odzyskaniu niepodległości nastawienie Polaków było bardzo pozytywne. Jednocześnie zdawano sobie sprawę z tego, że radość z odzyskanej wolności nie może przyćmić faktu, że owa wolność ciągle nie była pewna. Powstanie wielkopolskie, powstania śląskie, plebiscyty na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach, wojna z Rosją Sowiecką – to wydarzenia, które poka-

zują, iż o młode państwo ciągle trzeba było jeszcze walczyć. Każde z tych zdarzeń mogło doprowadzić do osłabienia czy nawet upadku Rzeczypospolitej. Konflikty wewnętrzne pomiędzy politykami także nie sprzyjały zgodzie narodowej, choć z drugiej strony przyczyniły się do przeprowadzenia wielu ważnych reform. Jedną z nich była reforma walutowa. Zainicjowana została w styczniu 1924 r., czyli w okresie bezpośrednio poprzedzającym objęcie przez Stanisława Wachowiaka funkcji wojewody. Powodem tych zmian była konieczność wycofania z obrotu nadal funkcjonujących w nim pieniędzy dawnych państw zaborczych. Nową walutą został polski złoty. Ceną równy był frankowi szwajcarskiemu, a kurs wynosił 1 800 000 marek polskich za jedną złotówkę. Obok reformy walutowej, równie ważną zmianą była reforma rolna. Uchwalona 28 grudnia 1925 r., zmieniała całkowicie gospodarkę rolną oraz dawała rolnikom nowe możliwości.

W czasie gdy Stanisław Wachowiak piastował urząd wojewody, obowiązywała Konstytucja marcowa z dnia 17 marca 1921 r. Przewidywała ona republikańską formę ustroju politycznego z systemem rządów parlamentarnych. System polityczny cechowała wielopartyjność. Na czele administracji wojewódzkiej stał wojewoda. Był on przedstawicielem rządu w terenie, ale także szefem administracji rządowej na terenie województwa. Województwo pomorskie ze stolicą w Toruniu istniało w latach 1919–1939.

Wydarzeniem, które wpłynęło na karierę Stanisława Wachowiaka, był przewrót majowy, dokonany 12–15 maja 1926 r. Ten zbrojny zamach stanu przygotowany został przez środowiska lojalne Józefowi Piłsudskiemu, a wymierzony przeciwko rządowi. Konflikt „piłsudczyków” z „endecją” sięgał czasów jeszcze sprzed I wojny światowej. Powstały dwa obozy o przeciwnych celach i orientacjach – prorosyjski oraz proniemiecko-austriacki. Tym pierwszym zarządzał Roman Dmowski, drugim zaś Józef Piłsudski. W maju 1926 r. Józef Piłsudski, którego wpływy po uchwaleniu Konstytucji marcowej osłabły, nadal skupiał wokół siebie wielu ludzi mu wiernych, nie wyłączając wojskowych. Jednym z powodów, dla którego marszałek postanowił sprzeciwić się rządowi, było zjawisko zwane „sejmokracją”. Polegało ono na nadmiernym wpływie zasiadających w sejmie partii politycznych na życie państwa i potęgowanie przez nie chaosu. Konsekwencją tego była częsta zmiana gabinetów. Wszystko to zmotywowało Józefa Piłsudskiego do przejęcia władzy siłą. Stanisław Wojciechowski podał

się do dymisji, a urząd prezydenta RP objął Ignacy Mościcki. Józef Piłsudski zaś zadowolili się władzą nad wojskiem, a Polską zarządzał, lecz z tzw. tylnego fotela. Zaczęły się trudne czasy dla opozycjonistów, których poddawano represjom. Ustrój zaczął ewoluować w kierunku państwa autorytarnego. Był to przełomowy czas w karierze naszego bohatera. Stanisław Wachowiak miał być zatem wojewodą w czasach trudnych, ale i ciekawych.

Stanisław Wachowiak – wojewoda pomorski w latach 1924–1926

*Wszyscy bez wyjątku urzędnicy państwowi są dla ludności – nigdy na odwrót*⁷. Takie oto słowa przyświecały Stanisławowi Wachowiakowi jako wojewodzie. Takie też wymagania stawiał pracownikom Urzędu Wojewódzkiego. Mało kto dziś pamięta, że pojęcie „administracja” wywodzi się od łacińskiego słowa *administrare*, co znaczy „być pomocnym, służyć, obsługiwać”. Należy przypomnieć, że Stanisław Wachowiak został powołany na swą służbę, czyli mianowany wojewodą pomorskim, 22 maja 1924 r. przez ówczesnego prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Miał wówczas zaledwie 34 lata. Był trzecią osobą na tym stanowisku. Poprzedzili go: Stefan Łaszewski (1919–1920) i Jan Brejski (1920–1924). Już 11 czerwca przyjechał on do Torunia pociągiem. Na dworcu witała go delegacja oraz ludność miasta. Niestety, miejsce, do którego przybył, nie sprawiło na nim dobrego wrażenia. Stanisław Wachowiak tak oto opisał miejsce, w którym miał spędzić najbliższe lata: *Odniosłem wrażenie, że przyjechałem na własny pogrzeb i to trzeciej klasy...*⁸. Może czuł się niepewnie, może był zdenerwowany lub przejęty. Tego nie wiemy na pewno. Co ciekawe, negatywnie wyraził się również o mieszkańcach Torunia. Martwiło go usposobienie społeczeństwa i jego nieufność, która naszemu bohaterowi wydawała się „dziwna”.

Niepokój z pewnością pogłębiała też sytuacja polityczna, która dla nowego wojewody nie była ani przychylna, ani wygodna. Na Pomorzu w tym czasie można

7 Fragment przemówienia Stanisława Wachowiaka wygłoszonego 11 czerwca 1924 r., opublikowany w „Głosie Robotnika” nr 69, cyt. za: M. Wojciechowski, *Stanisław Wachowiak – wojewoda pomorski w latach 1924–1926*, w: *Czasy, które przeżyłem...*, s. 61.

8 S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem...*, s. 106. Zob. również M. Wojciechowski, *Stanisław Wachowiak...*, w: *Czasy, które przeżyłem...*, s. 62.

zaobserwować wzrost poparcia dla endecji (Narodowej Demokracji). Partia ta kierowała się ideologią nacjonalistyczną, a jej najważniejszym członkiem oraz współtwórcą był główny przeciwnik marszałka Józefa Piłsudskiego, Roman Dmowski. Skutkiem wzrostu poparcia dla endecji był spadek poparcia dla NPR. W nowej pracy wojewodzie nie pomogła również dymisja poprzedniego wojewody pomorskiego, Jana Brejskiego, który także działał w NPR.

Stanisław Wachowiak funkcjonował zatem w partii *stricte* lewicowej, więc z prawicą nie do końca było mu po drodze. Wyrażał on jednak pogląd, że jest potrzeba współpracy z członkami innych partii dla dobra Polski, choćby różnice światopoglądowe były fundamentalne. Uważał też, iż każdy obywatel ma prawo do własnych poglądów politycznych. Znamienne są jego słowa o tym, jak nadużywane w polityce (i nie tylko) było słowo „zdrajca”. Pisał: (...) *najpospolitszy wyraz u Polaków to „zdrajca”. Każdy był zdrajcą, kto nie chciał wykonać jakiegoś bezrozumnego hasła. Był zdrajcą, kto nie chciał, aby krew nadaremno się przelewała, kto nie chciał ofiar bezużytecznych, zdrajcą wreszcie był ten, kto innego był zdania*⁹. Ostatecznie Stanisław Wachowiak lawirował nieco pomiędzy lewą a prawą stroną ówczesnej sceny politycznej, co nie przyspieszało realizacji jego planów. Ciekawostką jest to, że nominację Stanisława Wachowiaka na wojewodę pomorskiego władze jego macierzystej partii przyjęły dość niechętnie. W „Głosie Robotnika” nieco kurtuazyjnie życzone nominatowi powodzenia i *aby mu zawsze przyświecał w niej właściwy mu twórczy optymizm*¹⁰.

Stanisław Wachowiak na początku swojej kadencji zdecydował, że przed rozpoczęciem innych powierzonych mu zadań potrzebna jest reorganizacja Urzędu Wojewódzkiego oraz reforma administracji państwowej w podległym mu województwie. Z zapałem przystąpił do tego zadania. Pierwszym sukcesem wojewody było uzyskanie już w sierpniu 1924 r. od wojska budynku, w którym dawniej mieściło się kasyno wojskowe przy ul. Fredry 12 w Toruniu. Ostatecznie bardzo okazała willa stała się jego mieszkaniem. Sukcesem zakończyły się również starania, by miasto Toruń przekazało skarbowi państwa gmach dawnej szkoły handlowo-przemysłowej, w której mieściła się następnie czasowa siedziba urzędu.

⁹ Cyt. za E. Mikołajczak, *Inowrocław na progu II Rzeczypospolitej*, w: *Czasy, które przeżył...*, s. 22–32.

¹⁰ „Głos Robotnika”, nr 69 z 11 czerwca 1924 r., cyt. za M. Wojciechowski, *Stanisław Wachowiak...*, w: *Czasy, które przeżył...*, s. 62.

W tym samym czasie polityk poprosił rząd o budowę nowego budynku Urzędu Wojewódzkiego. Pomysł został przyjęty pozytywnie, jednak prace zmierzające do realizacji tego przedsięwzięcia rozpoczęły się dopiero w 1928 r. Równocześnie wojewoda przystąpił do usprawniania działalności administracji państwowej w województwie. Starał się wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych w przeszłości. Zgodnie z dewizą, która mu przyświecała, że administracja jest dla ludzi, podjął czynności zmierzające do bardziej efektywnej pracy w urzędzie. Podstawowa zmiana polegała na regulacji trybu przyjmowania petentów. I tak, urzędnicy powinni byli obsługiwać klientów codziennie przez trzy godziny, a kierownik urzędu winien pozostawać do ich dyspozycji przez dwie godziny dziennie. Zarządzono również przyjmowanie poza godzinami pracy posłów oraz interesantów, jeżeli ich sprawy były pilne.

Stanisław Wachowiak zwracał szczególną uwagę na kompetencje i poziom intelektualny zatrudnianych urzędników. Nie wahał się zwalniać niekompetentnych pracowników. Uczynił zatem Stanisław Wachowiak rzecz z pozoru prostą a fundamentalną. Otworzył Urząd Wojewódzki na obywatela, co dzisiaj niejednokrotnie jest jedynie życzeniem.

Stanisław Wachowiak zadbał także o prawidłowe relacje z Kościołem katolickim oraz ludnością kaszubską i mazurską. Priorytetem stała się dla niego zwłaszcza poprawa relacji z biskupem chełmińskim Augustynem Rosentreterem. W swoich wspomnieniach Stanisław Wachowiak odnotował: (...) ks. Rosentreter, Niemiec. Starzec był twardym człowiekiem, z którym mój poprzednik – nie mniej twardy – walczył „na noże”¹¹. Latem 1924 r. doszło do spotkania wojewody z tym dostojnikiem kościelnym w Pelplinie, które zakończyło się porozumieniem.

Wygłoszone przy tej okazji przemówienie wojewody było treściwe i – jak zapamiętał jego autor – sprowadzało się do jednego: żądania bezwzględnej lojalności wobec Polski.

Stanisław Wachowiak odnotował później, wspominając biskupa Rosentretera: *Statuszek zachowywał się wobec mnie zawsze poprawnie, a często serdecznie*¹².

11 S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem...*, s. 108.

12 Tamże, s. 110.

Z biegiem czasu jednym z najważniejszych celów, jakie postawił sobie Stanisław Wachowiak, było umocnienie rangi województwa pomorskiego w Polsce. Przyświecały mu dwa powody: przekonanie o szczególnej pozycji regionu ze względu na dostęp do morza (aspekt gospodarczy) oraz znaczenie województwa pomorskiego jako terenu graniczącego z Niemcami i Wolnym Miastem Gdańskiem (aspekt geopolityczny). W ocenie wojewody był to więc obszar o znaczeniu strategicznym. Dlatego też – aby wzmocnić potencjał województwa – powziął starania zmierzające do powiększenia jego terytorium. Ten zamysł również zakończył się sukcesem. Sejm 31 lipca 1924 r. uchwalił ustawę zmieniającą granice województwa poznańskiego i pomorskiego, argumentując to potrzebami ekonomicznymi i politycznymi kraju.

Ważnym projektem Stanisława Wachowiaka była także organizacja I Pomorskiej Wystawy Rolnictwa i Przemysłu, która trwała od 26 czerwca do 6 lipca 1925 r. Promować miała rolnictwo i przemysł na Pomorzu w okresie minionych pięciu lat. Rozmach przedsięwzięcia był imponujący. Ekspozyty zajęły ok. 2500 metrów kwadratowych. Projektantem i kierownikiem budowy był inż. Jerzy Müller, ten sam, który projektował rozbudowę Gdyni. Stanisław Wachowiak doceniał działania promocyjne na rzecz regionu. Można nawet rzec, że był w pewnym sensie prekursorem marketingu politycznego, o którym w międzywojniu oczywiście nikt jeszcze nawet nie myślał i nie słyszał. Aby wystawa odbiła się głośnym echem, zadbał o to, by jej otwarcia dokonał prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Okazała się ona dużym sukcesem.

Niewątpliwym, największym i najbardziej spektakularnym osiągnięciem Stanisława Wachowiaka jako wojewody pomorskiego stała się budowa Gdyni, portu tam zlokalizowanego oraz linii komunikacyjnych łączących port z Gdynią, a Gdynię z pobliskimi regionami Polski. Stanisław Wachowiak mocno wierzył w sukces tego przedsięwzięcia. Ochoczo przystąpił do działania i to dzięki jego zaangażowaniu budowa miasta i portu przebiegała w szybkim tempie. W Urzędzie Wojewódzkim utworzono specjalne referaty dla sprawy gdyńskiej, zaś w samej Gdyni powstała delegatura Urzędu Wojewódzkiego. Zasługą wojewody było uzyskanie przez Gdynię statusu miasta, co stało się 10 lutego 1926 r.

Wojewoda oczywiście interesował się również innymi obszarami województwa. Na tym polegał zresztą jego kunszt jako polityka i gospodarza miejsca. Sku-

piając się na jednym celu, nie lekceważył innych. Bardzo ważny był dla niego rozwój gospodarczy. Stąd też koncentrował się na uzyskaniu nisko oprocentowanych kredytów dla pomorskich rolników poszkodowanych w czasie nieurodzaju; troszczył się o stan zarybienia wód morskich i śródlądowych; poświęcił się sprawie budowy linii kolejowej prowadzącej z Bydgoszczy na Wybrzeże; zaangażował się w renowację mostu kolejowego w Toruniu oraz rozwój turystyki na Pomorzu.

W latach 1924–1926 na Pomorzu zamieszkiwała duża i aktywna mniejszość niemiecka. Władze polskie w 1923 r. rozwiązały ugrupowanie o nazwie *Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitenrechte in Polen* (Niemieckie Stowarzyszenie Ochrony Praw Mniejszości w Polsce). Zawiązała się jednak nowa organizacja reprezentująca mniejszość niemiecką – *Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat für Posen, Netzegau und Pommerellen* (Niemieckie Stowarzyszenie w Sejmie i Senacie dla Poznania, Okręgu Noteci i Pomorza). Stanisław Wachowiak prowadził bardziej odpowiedzialną politykę w stosunku do ludności niemieckiej aniżeli jego poprzednik Jan Brejski. Był rzecznikiem ograniczania wpływów niemieckich na oficjalne życie województwa, starał się jednak unikać przy tym niepotrzebnych sporów. Uważał, że z urzędów powinien być usunięty język niemiecki (ostatecznie pozostawiono dwujęzyczne dzienniki). W 1925 r. Stanisław Wachowiak – jako reprezentant państwa polskiego na Pomorzu – zasugerował swym przełożonym w Warszawie zmianę na stanowisku konsula niemieckiego w Toruniu, który angażował się w działalność agitacyjną w duchu niemieckim. Wniosek ten ostatecznie został odrzucony. Stanisław Wachowiak domagał się również zwiększenia funduszu wojewody na akcję wywiadowczą, skierowaną przeciwko Niemcom. W raportach narzekał, że wojewoda nie ma wpływu na Kościół ewangelicki, co odczuwał jako rzecz upokarzającą. Z drugiej strony sygnalizował, że w kościołach katolickich na terenie województwa nie ma wystarczającej liczby nabożeństw po polsku. Działania te – prowadzone na różnych płaszczyznach – nie były zbędne. W tym czasie narastała bowiem fala głosów, iż Polska jest jedynie „państwem sezonowym”. Było to inspirowane polityką Niemiec. Została także Polsce wypowiedziana wojna celna, która polegała na nakładaniu przez Niemców wysokich ceł na towary z Polski. Jako że na Pomorzu mieszkało wiele osób narodowości niemieckiej, w Warszawie spodziewano

się, że próbę nawiązania porozumienia z tą mniejszością podejmie właśnie Stanisław Wachowiak. Jakkolwiek celem nadrzędnym wojewody była polska racja stanu, to jednak wiedział on, że z Niemcami zamieszkującymi Pomorze należy mieć poprawne relacje. Dlatego też bardzo dbał o to, by w czasie spotkań z mieszkańcami województwa nie zabrakło Niemców. Efekty takiej postawy Stanisława Wachowiaka były czasami zadziwiające. Tak oto Niemiec, hrabia Below (właściciel Rzucewa w powiecie puckim) przyjął polskie obywatelstwo, o czym nawet wzmiankował wojewoda w swych wspomnieniach. Miało to wymiar nie tylko symboliczny. Odtąd bowiem nie było większych problemów z ludnością niemiecką zamieszkującą ważny powiat, dysponujący bezpośrednim dostępem do morza.

Wojewoda dążył także do zdobycia zaufania ludności mazurskiej i kaszubskiej. We wspomnieniach szczegółowo opisywał swoje wyjazdy na tereny zamieszkane przez Mazurów i Kaszubów. Uważał, że trzeba zrobić wszystko, by powiązać tych ludzi z polską racją stanu. Stanisław Wachowiak podczas swojej kadencji, oprócz działań *stricto* politycznych, podejmował także działalność społeczno-humanitarną, wspierał lokalną kulturę, sztukę i naukę. Czynnie angażował się w utworzenie Muzeum Ziemi Pomorskiej w Toruniu, Archiwum Państwowego, Instytutu Bałtyckiego oraz Opery Pomorskiej (ten ostatni pomysł niestety się nie powiódł). Ustanowił urząd konserwatora zabytków, który objął Nikodem Pajzderski. Stanisław Wachowiak patronował zawodom strzeleckim, wspierał kluby gimnastyczne oraz lokalne stowarzyszenia, w tym m.in. Towarzystwo Miłośników Torunia. W ramach „Tygodnia Akademika na Pomorzu” (9–16 listopada 1924 r.) dążył do stworzenia ruchu pomocy dla młodzieży akademickiej oraz doprowadził do utworzenia Uniwersytetu Powszechnego. Dzięki wojewodzie odnowiono gros zabytków Torunia, Chełmna, Grudziądza i Świecia. Działalność społeczna wojewody wynikała także z potrzeby zaopiekowania się najbiedniejszymi rodzinami, których w latach 20. nie brakowało. Zwalczał spekulację artykułami pierwszej potrzeby, finansował kuchnie dla bezdomnych, budował dla nich baraki. Nie sposób odmówić mu też zasług w zwalczaniu chorób oraz nierządu. Utworzył Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Chciał wyeliminować żebractwo i włóczęgostwo. Była to tak naprawdę walka o bezpieczeństwo województwa i dobrostan jego mieszkańców.

Rok 1926 oznaczał dla Stanisława Wachowiaka koniec jego służby w województwie pomorskim. Jego odwołanie ze stanowiska wojewody było bezpośrednio związane z zamachem majowym, podczas którego nie zachował neutralności. Tę decyzję należy uznać za zrozumiałą. Nie chciał bowiem dopuścić do rozprzestrzenienia się walk zbrojnych na terenie Pomorza. Zabiegał również o wyeliminowanie zagrożenia ze strony Niemców. Wykonując wytyczne przesłane z Warszawy, 15 maja 1926 r. ogłosił stan wyjątkowy na terenie całego województwa, który został następnie przedłużony do 3 czerwca. Wprowadzona została także cenzura przewencyjna. Po upadku rządu Wincentego Witosa i dymisji prezydenta Stanisława Wojciechowskiego uznał nowe władze, co potwierdził w oświadczeniu skierowanym do prasy. Po wyborze Ignacego Mościckiego na nowego prezydenta RP nastąpił okres stabilizacji, który oznaczał też zmiany w administracji. Reformy te coraz bardziej zagrażały pozycji Stanisława Wachowiaka. Ostatecznie, 12 października 1926 r. minister spraw wewnętrznych wprowadził wojewodę w „stan nieczynny”, co *de facto* oznaczało usunięcie go z urzędu. Opinia publiczna była przeciwna tej decyzji, a na łamach gazety „Słowo Pomorskie” uznano to wręcz za skandal. Po dymisji Stanisława Wachowiaka urząd wojewody objął Kazimierz Młodzianowski, który w swym pierwszym wystąpieniu wypowiedział się o poprzedniku bardzo pochlebnie. Zapowiedział też kontynuację jego polityki. W dniach 16 i 18 października 1926 r. Stanisław Wachowiak pożegnał się z ludnością pomorską oraz urzędnikami, publikując w „Słowie Pomorskim” odezwę. Pisał w niej o przywiązaniu do regionu i trosce o jego przyszłość. Śledząc koleje życia Stanisława Wachowiaka, możemy wskazać, że bardzo pozytywną cechą jego charakteru było to, że do końca troszczył się o ludzi i dzieła, które realizował. Cechowała go wielka odpowiedzialność i poczucie służby. Żegnając się ze współpracownikami, przypomniał im, że są dla ludzi, których szczęście powinno być podstawowym celem administracji *demokratycznej, sprawiedliwej i rozumnej*¹³.

Smutnym zakończeniem pracy Stanisława Wachowiaka jako wojewody pomorskiego było zwolnienie go ze służby państwowej bez prawa do odprawy

13 S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem...*, s. 175. Zob. także: M. Wojciechowski, *Stanisław Wachowiak...*, w: *Czasy, które przeżył...*, s. 79.

i emerytury. Odwołał się od tej decyzji do ministra spraw wewnętrznych, ale bezskutecznie. Sprawa trafiła następnie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie. Niestety, sąd administracyjny ją odrzucił. Po tym doświadczeniu Stanisław Wachowiak nie powrócił już do służby państwowej. Poświęcił się działalności biznesowej, dołączając do elity finansowo-przemysłowej II Rzeczypospolitej. W 1939 r. zdecydował się pozostać w kraju, co wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Nie przestawał być jednak aktywny. W czasie powstania warszawskiego podejmował starania, by stolicę mogli opuścić najślabi – kobiety, dzieci, starcy i ranni. Tak więc w tych tragicznych okolicznościach Stanisław Wachowiak ponownie pokazał swą społeczną wrażliwość. Po zakończeniu II wojny światowej nie widział innego wyjścia jak emigracja. Po pobycie w Anglii i Irlandii, ostatecznie w 1952 r. wyjechał do Brazylii, gdzie zmarł 4 marca 1972 r. Został pochowany w São Paulo. Pomimo przeszkód, swe życie zakończył jako spełniony człowiek. Bogate życie zawodowe i społeczne dopełniała udana rodzina – żona Wanda, córki Renata i Danuta oraz synowie Olech i Stanisław.

Działania Stanisława Wachowiaka jako wojewody pomorskiego ocenić wypada pozytywnie. Należy podkreślić, że jego działalność koncentrowała się nie tylko na „wielkich przedsięwzięciach”. Angażował się bowiem również w pracę na rzecz środowisk lokalnych. Przeciwdziałał biedzie i wykluczeniu; wspierał kulturę, a nade wszystko dbał o mieszkańców regionu. Pewnego razu, podczas spotkania z lekarzami – jak sam napisał – odniósł wrażenie, że są przepracowani, a ciągłe obcowanie z chorymi negatywnie odbija się na psychice medyków. Uznał, że dobrym pomysłem jest, aby chodzili oni do teatru, słuchali muzyki i po prostu o siebie dbali. Czy to także nie świadczy o tym, że „historia kołem się toczy”?

Stanisław Wachowiak w dobrej, wdzięcznej pamięci potomnych

O to, czy Stanisław Wachowiak żyje w świadomości współczesnych, zapytałem pana Edmunda Mikołajczaka, który zna tę postać bardzo dobrze i zrobił wiele, by pamięć o niej nie zginęła¹⁴.

14 Wywiad został przeprowadzony telefonicznie 7 kwietnia 2020 r.

Dzień dobry panu. Dziękuję, że zgodził się pan porozmawiać o Stanisławie Wachowiaku jako działaczu społecznym bardzo związanym z naszym regionem.

Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze sprawia mi wielką radość, gdy mogę porozmawiać z młodymi ludźmi o historii i bohaterach, którzy ją tworzyli.

Dlaczego zainteresował się pan postacią Stanisława Wachowiaka?

Jest to postać nietuzinkowa. Do Inowrocławia Stanisław Wachowiak przybył w kwietniu 1916 r. Rzec można, że przyjechał po prostu do pracy. Obejmował on bowiem w tym czasie stanowisko członka zarządu w Banku Ludowym w Inowrocławiu. Była to funkcja bardzo eksponowana, a pamiętać także trzeba, iż inowrocławski Bank Ludowy był wtedy placówką bardzo prężnie działającą, jedną z największych w Wielkopolsce. W działalność bankową Wachowiak zaangażował się ze wszystkich sił. Nieustannie usprawniał funkcjonowanie placówki. Niewielu pamięta, że to właśnie jemu należy zawdzięczać wprowadzenie w inowrocławskim banku obrotu czekowego. Było to bardzo ważne, ale chyba nie najważniejsze. Szczególnie cenna była bowiem pozafinansowa działalność banku, jakkolwiek paradoksalnie to dzisiaj brzmi. Bank Ludowy w Inowrocławiu stał się bowiem „bastionem polskości” i narzędziem przyczyniającym się do walki z wynarodowieniem Polaków. Ponadto, Stanisław Wachowiak dał się zapamiętać jako postać bardzo sympatyczna. Lubię go określać jako człowieka, który sprawy wielkiej polityki umiejętnie łączył z osobistymi przeżyciami. Dlatego też jest on postacią tak barwną. Opowiem jedną anegdotę... Otóż nasz bohater był zaznajomiony, a może nawet zaprzyjaźniony z księdzem Antonim Laubitzem, *nota bene* także bardzo ciekawą postacią, związaną z naszym regionem¹⁵. Kiedyś obaj panowie wybrali się w gošcinę do pewnego proboszcza. Tenże znamienitych gości poczęstował winem. Nie było ono jednak pierwszej jakości, więc ksiądz Laubitz skwitował to słowami zaczerpniętymi z Biblii: *Głos jest głosem Jakuba, ale ręce – rękami Ezawy!* Miało to oznaczać, że butelka była przednia, ale zawartość gorsza. Co chcę powiedzieć przez tę historię, którą zresztą przekazał nam Stanisław Wachowiak? Otóż, historia to nie tylko polityka. Historia

15 Ksiądz Antoni Laubitz (1861–1939) urodził się w pobliskiej Pakości, a zmarł w Gnieźnie jako biskup pomocniczy. Był także zaangażowany w obronę polskości i działalność społeczną.

to ludzie, z całym bagażem ich codzienności. Tak więc wspominając wojewodę pomorskiego, nie zapominajmy, że był on „zwykłym” człowiekiem – czasem zapracowanym, czasem zaangażowanym społecznie, czasem świętującym i odpoczywającym, czasem radosnym, czasem smutnym, czasem zmęczonym. Gdy w taki sposób podejmiemy do człowieka, który „żył i przeminął”, zobaczymy, że historia jest fascynująca.

Czy Stanisław Wachowiak jest w Inowrocławiu w jakikolwiek sposób uhonorowany?

Tak, choć moim zdaniem niewystarczająco (podobnie zresztą jak w Toruniu – mieście, które było siedzibą wojewody). W dzielnicy Rąbin w Inowrocławiu jest ulica nazwana jego imieniem. Na budynku Banku Spółdzielczego (czyli dawnego Banku Ludowego) znajduje się okazała tablica pamiątkowa jemu poświęcona. Warto odnotować, że jej autorem jest znany inowrocławski artysta, Marian Kokoszyński. Odsłonięcie tej tablicy było połączone z wielką uroczystością, w której wziął nawet udział Ambasador Federacyjnej Republiki Brazylii.

Gdzie Stanisław Wachowiak mieszkał w Inowrocławiu?

Mieszkał przy ul. Solankowej, czyli w uzdrowskiej części Inowrocławia, dzielnicy zarówno wówczas, ale i teraz bardzo elitarnej, no i drogiej. Trzeba jednak pamiętać, że Stanisław Wachowiak jako bankier zarabiał krocie, w czym rzecz jasna nie ma niczego nagannego. Sukces zawodowy w tym przypadku przekuł się w sukces finansowy. W Toruniu mieszkał z kolei w willi przy dzisiejszej ul. Fredry 6/8 (dawniej 12) na Przedmieściu Bydgoskim, którą zresztą pozyskano jego staraniem jako rezydencję dla wojewodów.

Jak pan sądzi, czy Inowrocław był Stanisławowi Wachowiakowi bliski, czy też było to dla niego po prostu miejsce, w którym – jak to się dzisiaj mówi – robił karierę?

Oczywiście, Inowrocław był miejscem jego zawodowej czy też szerzej – publicznej działalności. Nie wywodził się stąd. Jedna rzecz jest jednak niewątpliwa. Stanisław Wachowiak czuł się za to miasto odpowiedzialny. Gdy odchodził z Inowrocławia, na swoje miejsce polecił Stefana Weymana z Poznania. Zauważ, proszę, jaki dziwny kierunek kariery zawodowej. Zwykle ludzie z Inowrocławia wyjeżdżali, obejmując stanowiska w większych miastach. Tym razem było odwrotnie. Stanisław Wachowiak wybrał osobę, która podobnie jak on krzewiła polskość.

Czy Stanisław Wachowiak obecnie jest znany w Inowrocławiu?

Niestety, trzeba uczciwie przyznać, że przeciętnemu mieszkańcowi Inowrocławia jego nazwisko niewiele mówi.

Dlaczego tak się stało?

Odpowiedź na tak postawione pytanie jest tyleż prosta, co smutna. Za mało w szkole jest lekcji historii, zaś historia regionalna została niemal zupełnie wyeliminowana z programów szkolnych. Nauczyciele, nawet gdyby chcieli, nie mają czasu, by poruszyć wszystkie zagadnienia związane z przeszłością „małej Ojczyzny”. Dlatego też zawsze, kiedy mam ku temu okazję, apeluję o więcej miejsca dla historii regionalnej w programach szkolnych.

Zakończenie

Stanisław Wachowiak – działacz społeczny i polityczny, ale też w pewnym momencie swego życia inowrocławianin i torunianin. On tworzył naszą historię. Czy Stanisław Wachowiak może być dla młodych ludzi wzorem? Myślę, że tak. Jest on bowiem przykładem człowieka bardzo pracowitego i społecznie zaangażowanego. Jego postawa przywodzi na myśl patriotyzm dnia codziennego, możliwy do naśladowania w każdym czasie. Tym bardziej zatem teraz, gdy na szczęście nie ma wojny, postać ta może nam służyć za wzór obywatela. Moim zdaniem zacytowana wyżej opinia wojewody, iż urzędnicy powinni służyć społeczeństwu, a nie odwrotnie, czyni go nieformalnym patronem służby cywilnej. W tym zdaniu zamyka się bowiem cała istota służby publicznej. Współcześnie jednak postawa, której hołdował Stanisław Wachowiak, bardzo często jest negowana, a wręcz wyśmiewana. Wielu podziwiałoby wyłącznie tę postać za osiągnięcie sukcesu namacalnego – społecznego prestiżu i finansowej satysfakcji. Reszta stanowiłaby zaledwie dodatek, o którym można zapomnieć. Chciałoby się wtedy rzec: *Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy...*¹⁶.

16 A. Asnyk, *Do młodych*, [online], [dostępny: <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/do-mlodych.pdf>], [dostęp: 8.04.2020].

Źródła informacji:

S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890–1939*, Warszawa 1983

Wywiad z panem Edmundem Mikołajczakiem, przeprowadzony telefonicznie 7 kwietnia 2020 r.

Zdjęcie Stanisława Wachowiaka, https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Wachowiak

Literatura:

1. A. Asnyk, *Do młodych*, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/do-mlo-dych.pdf>
2. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 2001
3. *Czasy, które przeżył: dr Stanisław Wachowiak (1890–1972) polityk, działacz gospodarczy i społeczny. Materiały z sesji naukowej odbytej 7 maja 2001 roku w Inowrocławiu*, oprac. E. Mikołajczak, P. Strachanowski, Inowrocław 2002
4. A. Garlicki, *Pierwsze lata Drugiej Rzeczypospolitej*, cykl „Dzieje narodu i państwa polskiego”, t. 58, red. J. Buszko, A. Garlicki, Warszawa 1991
5. A. Garlicki, *Pod rządami marszałka*, cykl „Dzieje narodu i państwa polskiego”, t. 61, red. J. Buszko, A. Garlicki, Warszawa 1991
6. B. Kubisz, *Zamach majowy. Musiało dojść do przesilenia*, <http://www.polska191889.pl/pdf/musialo-dojsc-do-przesilenia-,2102.pdf>
7. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej*, cykl „Dzieje narodu i państwa polskiego”, t. 63, red. J. Buszko, A. Garlicki, Warszawa 1991
8. T. Nałęcz, *Rządy Sejmu 1921–1926*, cykl „Dzieje narodu i państwa polskiego”, t. 59, red. J. Buszko, A. Garlicki, Warszawa 1991
9. A. Romanow, Recenzja: *Czasy, które przeżył: dr Stanisław Wachowiak (1890–1972) polityk, działacz gospodarczy i społeczny. Materiały z sesji naukowej odbytej 7 maja 2001 roku w Inowrocławiu*, oprac. E. Mikołajczak i P. Strachanowski, Inowrocław 2002, „Acta Cassubiana”, 2003, nr 5, s. 241
10. P. Strachanowski, *Wachowiak Stanisław*, hasło w: *Inowrocławski Słownik Biograficzny*, z. 4, red. E. Mikołajczak, Inowrocław 2000

I miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Bartosz Socha

opiekun: Grzegorz Banaś

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie

Pomorski los – dzieje rodziny Gajewskich

Losy Pomorza i jego mieszkańców w XX w. były bardzo skomplikowane. Meandry historii niejednokrotnie wpływały na życie i losy zwykłych ludzi zamieszkujących pomorskie miasta i wsie. Dowodem na to mogą być wspomnienia Wiesława Gajewskiego oraz zachowane w domowym archiwum dokumenty i fotografie rodzinne. Poniższa praca albumowa ma na celu przedstawienie historii rodziny Gajewskich na tle burzliwego wieku XX.

Wiesław Gajewski urodził się 14 października 1932 r. w Nakle nad Notecią w kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego. Był dzieckiem Heleny Gajewskiej z domu Leśniewicz





Helena w niemieckiej szkole w 1907 r. (trzeci rząd, druga po lewej)

i Władysława Gajewskiego. Matka Heleny Gajewskiej – Anna Kurkerewicz – pochodziła z Radzyna Chełmińskiego, po ślubie – ze swoim mężem Pawłem Leśniewiczem – zamieszkała w pobliskim Wąbrzeźnie.

Władysław, ojciec Wiesława, urodził się 11 listopada 1883 r. w Wielu na Kaszubach. Tam uczęszczał do niemieckiej szkoły, po ukończeniu której odbył przeszkolenie wojskowe w pruskiej armii. Jego przyszła żona – Helena Leśniewicz – przyszła na świat 15 maja 1901 r. w Wąbrzeźnie i mieszkała wraz z rodzicami przy ulicy Grudziądzkiej 15. W latach 1907–1915 uczęszczała do szkoły powszechnej w swoim rodzinnym mieście. Z zawodu była ekspedientką.

W konsekwencji wybuchu Wielkiej Wojny Władysław Gajewski został powołany do wojska niemieckiego i skierowany na front zachodni. Pod znakiem „czarnego orła” walczył do momentu dostania się do niewoli francuskiej. W 1917 r. wstąpił do nowo tworzonych oddziałów „Błękitnej Armii” pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Po zakończeniu I wojny światowej utworzone we Francji oddziały polskie zostały między kwietniem a czerwcem 1919 r. przetransportowane do odradzającej się Rzeczypospolitej. Od 18 stycznia do 10 lutego 1920 r. armia gen. Hallera brała udział w rewindykacji Pomorza do Polski. W tym czasie Władysław Gajewski podlegał w ramach tzw. Frontu Pomorskiego pod komendę gen. Stanisława Pruszyńskiego, z którym jako żołnierz wkroczył 20 stycznia



Świadectwo ukończenia szkoły powszechnej niemieckiej przez Helenę

1920 r. do Wąbrzeźna¹. Jak się okazało, dzień, w którym przekroczył rogiatki miasta nad Jezio-rem Zamkowym, zmienił jego życie.

Uroczystość powitania Wojska Polskiego w Wąbrzeźnie miała bardzo odświętny charakter. Na początku odbyło się przywitanie gen. Pruszyńskiego wraz z oficerami przy dworcu głównym przez przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, z prezesem Powiatowej Rady Ludowej i starostą dr. Szczepańskim na czele.

Następnie żołnierze skierowali się w stronę rynku, gdzie odbyły się główne uroczystości. Wieczorem w sali hotelu „Dwór Wąbrzeski” (dziś ul. Sikorskiego, siedziba banku PKO) odbył się bal na cześć żołnierzy². Na balu Władysław poznał miłość swojego życia Helenę Leśniewicz.

Po wyzwoleniu Pomorza z niewiadomych przyczyn opuścił wojsko i wrócił do Heleny. Z relacji rodziny wynika, że odszedł z wojska ze względu na negatywny stosunek Kaszubów do Polaków z obszarów Kongresówki. Po wojnie, w 1923 r.



Wąbrzeźno w okresie międzywojennym

1 Wspomnienia Wiesława Gajewskiego – relacja ustna.

2 [online], [dostępny: <https://wabrzezno.com/2020/01/100-rocznica-powrotu-wabrzezna-do-macierzy/>], [dostęp: 14.07.2025].



Młoda Helena



Ślub Władysława i Heleny, obok pary młodej po prawej stronie Anna Kurkerewicz, matka Heleny

Władysław wstąpił do wąbrzeskiej policji. W tym samym roku ożenił się z Heleną. Ślub wzięli w Wąbrzeźnie w kościele parafialnym pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.

Małżeństwo Gajewskich miało troje dzieci: Leszka, urodzonego w 1925 r. w Golubiu, Zbigniewa (rocznik 1928) oraz Wiesława (rocznik 1932), urodzonych w Nakle nad Notecią. W 1925 r. Władysław został przeniesiony służbowo na placówkę policji w Golubiu, gdzie służył ponad rok. W 1926 r., z niewiadomych przyczyn, opuścił szeregi Policji Państwowej, a dwa lata później wraz z rodziną przeprowadził się do Nakła nad Notecią. Tam otworzył sklep spożywczy. W 1935 r. rodzina Gajewskich przeniosła się do Bydgoszczy, gdzie Władysław również prowadził sklep spożywczy.

W 1938 r. Gajewscy powrócili do Wąbrzeźna, gdzie prowadzili „Skup zboża i wymianę mąki” na skrzyżowaniu ulic Żwirki i Wigury i Bolesława Piernackiego (obecnie ul. Grudziądzka). Ojciec Wiesława zatrudnił tam dwóch pracowników³.

Wąbrzeźno w tym czasie było miastem zamieszkanym przez mniejszość niemiecką, która w zdecydowanej większości była negatywnie nastawiona do

3 Wspomnienia Wiesława Gajewskiego – relacja ustna.



Władysław (po prawej stronie) na tle swojej piekarni w Bydgoszczy

odrodzonego państwa polskiego. Kiedy do władzy w Niemczech doszedł Hitler, również w Wąbrzeźnie odżył nacjonalizm niemiecki. Przejawiało się to m.in. eksponowaniem przez niemieckie rodziny chorągwi z symbolami nazistowskimi. Młodzi Niemcy po ulicach miasta chodzili w umundurowaniu Hitlerjugend. Wywoływało to liczne napięcia pomiędzy Polakami a ludnością niemiecką.

W efekcie dochodziło do tragicznych wydarzeń, np. Niemca o nazwisku Goric Polacy zastrzelili za szpiegostwo dla III Rzeszy. Inny Niemiec – Ram – został również zabity w wyniku waśni na tle narodowościowym.

Rodzinę Gajewskich wybuch II wojny światowej zastał w Wąbrzeźnie. Z relacji Wiesława Gajewskiego wynika, że wąbrzeźnianie niemieckiego pochodzenia owacyjnie witali wkraczające do miasta oddziały Wehrmachtu. Obawiając się o swoje życie, w pierwszych dniach wojny rodzina uciekła do krewnych do Chełmońca. Jednak po pewnym czasie wrócili do Wąbrzeźna. Zaczął się okres okupacji. Rodzina miała wiele szczęścia, ponieważ Władysław Gajewski nie znalazł się na liście mieszkańców do likwidacji w ramach tzw. Zbrodni Pomorskiej. Ojciec rodziny stracił jedynie prowadzony przez siebie sklep. Zaczął się również proces wynaradawiania miasta.

Niemcy wywozili Polaków z Wąbrzeźna o wpół do trzeciej w nocy w 1939 r. W ciągu 30 minut kazano im się spakować i przewożono do obecnej Szkoły Pod-

stawowej nr 1, stamtąd do „Szmalcówki”, do Torunia, skąd byli wywożeni do Potulic. Ich miejsce zajęli Niemcy sprowadzani z Litwy, Łotwy i Rumunii. Państwa Gajewskich również chciano wywieźć, jednak przed tym losem uratowała ich ciotka Józefa Szmolke, która wstawiła się u komendanta budowy baraku dla członków Reichsarbeitsdienst (organizacji przystosowania obywatelskiego i wojskowego młodzieży w III Rzeszy). Przed wojną mieszkała w Podwiesku, między Chełmnem a Grudziądem. Gdy Niemcy wkroczyli do Polski, zabili jej męża Marcela i ich 13-letniego syna Henryka, ponieważ jej mąż był prezesem Związku Łowieckiego wybranym przez Polaków, który zastąpił Niemca. Niemcy w ciągu 48 godzin kazali jej opuścić mieszkanie, dlatego przyjechała do Wąbrzeźna i rozpoczęła pracę jako krawcowa szyjąca mundury dla Hitlerjugend oraz Reichsarbeitsdienst. Stąd znała komendanta tej organizacji. Ostatecznie Niemiec nadzorujący budowę nie miał gdzie mieszkać i za pośrednictwem wspomnianej kobiety zamieszkał w jednym z pokoi w mieszkaniu państwa Gajewskich. Taka sytuacja dawała Gajewskim pozorne bezpieczeństwo. Mimo tego faktu rodzina nie zaznała spokoju. Helena Gajewska otrzymała nakaz pracy przymusowej na terenie Niemiec. Jak wspomina syn Wiesław: *matka nie stawiała się i pewnego dnia do domu przyszedł SS-man, przyłożył matce pistolet do głowy, jednakże dzięki biegłej znajomości języka niemieckiego matka wybroniła się od wywózki. Została jednak dotkliwie pobita przez niemieckiego oprawcę, który wybił jej kilka zębów*⁴.

Polaków wywożono do obozów, a następnie na roboty przymusowe do Niemiec. Władysław Gajewskiego Niemcy skierowali na roboty przymusowe koło Brodnicy. W ich trakcie uległ poważnemu wypadkowi – wpadł do zbiornika na asfalt drogowy o głębokości 4,5 metra, doznał pęknięcia czaszki i przez trzy miesiące leżał nieprzytomny w brodnickim szpitalu. Rodzina Gajewskich została bez środków do życia. W związku z tym Helena Gajewska poprosiła byłych pracowników sklepu swego męża o sprzedaż posiadanego zboża i mąki oraz innych artykułów spożywczych w sklepie przejętym przez nowego niemieckiego właściciela. Powyższy proceder bardzo szybko wyszedł na jaw i Kripo aresztowało Helenę Gajewską, która została wywieziona do gdańskiego aresztu, gdzie prze-

4 Tamże.

siedziała trzy miesiące. „Osieroconym” potomstwem zaopiekowała się w tym dramatycznym czasie babcia, Anna Leśniewicz.

Wreszcie do domu powrócił ze szpitala ojciec rodziny Władysław, który w wyniku wypadku stracił wdech. Przez dwa kolejne lata miał nocne ataki, podczas których z nosa ciekła mu piana. Zatrudniono go jako kasjera wodociągów, zajmował się poborem opłat za wodę. Podczas codziennych zajęć w prywatnej rozmowie z Niemką, długoletnią mieszkanką miasta, Władysław spytany o Rosjan, wyraził się o nich pochlebnie. Najprawdopodobniej rozmówczyni doniosła na Gajewskiego do lokalnego Gestapo. Tego samego dnia Gajewski został aresztowany, a do domu przyszedł policjant z pieniędzmi z utargu za wodę i powiadomił żonę o aresztowaniu. Wraz z Władysławem aresztowano dwóch innych mieszkańców: dentystę i producenta szczotek, Iwankowskiego. Na wieść o zatrzymaniu męża Helena Gajewska tego samego dnia udała się do magistratu. Tam rozliczyła dzienny utarg za wodę oraz wybłagała u burmistrza wstawienie za mężem. Niemiecki władarz miasta zgodził się i dzięki jego poręczeniu Władysław Gajewski został zwolniony z aresztu. Przeżył. Pozostali dwaj Polacy zostali rozstrzelani⁵.

W drugiej połowie 1944 r., wraz ze zbliżającym się frontem, Niemcy zamknęli szkoły i przekształcili je w szpitale wojskowe. Przywożono tutaj rannych żołnierzy, a szkoły przeniesiono do baraków. Funkcjonowały one do momentu wkroczenia oddziałów radzieckich. 24 stycznia 1945 r. do Wąbrzeźna od strony Wałcza weszli „sowieccy wyzwoliciele”. Po euforycznym powitaniu oddziałów sowieckich na wąbrzeskim rynku nastały trudne chwile dla Polaków. Już kilka dni po wkroczeniu Rosjan zaczęła się weryfikacja ludności przez NKWD. Na przełomie stycznia i lutego 1945 r. do domu państwa Gajewskich przyszło NKWD (dwóch żołnierzy i oficer), którzy chcieli aresztować oboje rodziców. Ostatecznie zabrali ich do punktu zbornego – Donatolu (kamienica w Wąbrzeźnie, w której mieściła się przed wojną fabryka chemiczna). Po tygodniu Rosjanie uwolnili Helenę, a Władysława przetrzymywano kolejny tydzień, później zaś wywieziono go do Grudziądza. Transport aresztowanych odbywał się z Grudziądza wieczorem, przez most toruński. Ojciec Wiesława wykorzystał moment i uciekł.

5 Tamże.



Cela, w której przesłuchiowano
Władysława

Pozostali więźniowie podpisali protokół o jego śmierci (taką informację uzyskał od tych, którzy wrócili z ZSRR do Wąbrzeźna w końcu 1945 i początkach 1946 r.). Po ucieczce udał się do Torunia, do swojego szwagra Józefa Bronowskiego, gdzie ukrywał się miesiąc. Do domu wrócił w marcu 1945 r. Spokój rodziny nie trwał długo. Już dwa miesiące po powrocie, w maju 1945 r. do domu Gajewskich ponownie zawitali przedstawiciele Komendy Wojennej NKWD w Wąbrzeźnie i aresztowali głowę rodziny. Został przetransportowany do obozu przejściowego w Ciechanowie, skąd miał pojechać do ZSRR, do łagru. Jednak do wyjazdu nie doszło, ponieważ Sowieci zmienili swoją politykę względem polskiej ludności. Gdy wró-

cił z Ciechanowa, ponownie został aresztowany, tym razem przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Wąbrzeźnie. Osadzono go w wąbrzeskim areszcie na tyłach sądu. Został umieszczony w tzw. mokrej celi w piwnicy, po kostki w wodzie. Tak spędził 48 godzin, następnie był przesłuchiwany. Starano się zrobić z niego konfidenta. Próby złamania ojca pana Wiesława nie przyniosły rezultatów, dlatego też po kilkunastu dniach został zwolniony.

Następnie wrócił do rodziny i podjął pracę w Spółdzielni „Ochrona” w charakterze stróża.

Z kolei Maksymilian Gajewski, brat Władysława, przed wybuchem wojny był kierownikiem szkoły w Chełmońcu. Jesienią 1939 r. został aresztowany przez Gestapo i był przetrzymywany w budynku dawnej fabryki Polskiego Przemysłu Gumowego (PPG) na terenie Wąbrzeźna (dziś Ergis S.A.). W trakcie przetrzymywania Wiesław Gajewski dostarczał mu żywność dzięki przychylnemu strażnikowi z Jarantowic. Zatrzymany miał wiele szczęścia, został zwolniony z aresztu. Inni niestety zostali rozstrzelani w miejscowości Łopatki. Ceną za spokój polskiego nauczyciela było najprawdopodobniej podpisanie niemieckiej listy narodowościowej. Po tym został wcielony do Wehrmachtu, trafił na front włoski. Tam zdezerterował z niemieckiego wojska i dostał się do Armii gen. Władysława



Maksymilian Gajewski

Andersa. Po wojnie wrócił do kraju i dalej pracował w zawodzie nauczyciela. Z czasem został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Jaworzu, a następnie w Dębowej Łące.

Losy rodzeństwa pana Wiesława Gajewskiego były równie burzliwe, co jego rodziców. Leszek, najstarszy syn Gajewskich, uczęszczał do szkoły zawodowej w Wąbrzeźnie. Gdy Niemcy wkroczyli do Wąbrzeźna, nie podpisał niemieckiej listy narodowościowej i aby uchronić się przed wywiezieniem na roboty przymusowe do Niemiec, uciekł do Generalnej Guberni, do Kazimierza nad Wisłą. Tam pracował u swojego wuja Józefa Błotniaka w młynie.

Nawiązał kontakt z Armią Krajową. W 1944 r. jako żołnierz podziemia trafił do okupowanej Warszawy. Brał udział w powstaniu warszawskim, w którym zginął. O jego śmierci świadczą dokumenty znalezione w jednej z ocalałych warszawskich kamienic⁶.



Leszek, najstarszy syn państwa Gajewskich



Leszek w Publicznej Szkole Powszechnej (drugi rząd, pierwszy od prawej)

6 Tamże.



Leszek z kolegą Iwankowskim nad
wąbrzeskim jeziorem

Drugi syn, Zbigniew, urodził się w 1928 r. w Nakle nad Notecią w mieszkaniu państwa Gajewskich przy ulicy Dąbrowskiego. Przed wojną chodził do Szkoły Podstawowej nr 1. Z zawodu był kupcem. Podpisał volkslistę i został wcielony do Oddziału Ochrony Przeciwlotniczej. Gdy Sowieci zaczęli wkraczać na tereny Polski, dowództwo jego oddziału nakazało mu uciekać do Chełmna, gdzie został raniony przy próbie przejścia Wisły. Następnie wrócił do Wąbrzeźna i został zmobilizowany do polskiego wojskowego batalionu roboczego w celu odbudowy Warszawy. Po zakończeniu odbudowy stolicy przeniesiono go do odbudowy Gdańska. Gdy został zwolniony z wojska, ożenił się z Haliną Zaremską. Początkowo mieszkał w Gdyni, gdzie urodził się pierwszy syn Mirosław, potem przeniósł się do Wąbrzeźna. Tu zaczął pracę w Polskich Zakładach Gospodarczych, których siedziba znajdowała się przy obecnej ulicy 1 Maja. Zbigniew zmarł w szpitalu na sepsę.

Wiesław jest najmłodszym synem państwa Gajewskich. Od września 1939 r. miał rozpocząć naukę w szkole podstawowej. Był bardzo szczęśliwy na myśl o szkole. Niestety, wybuchła wojna. Wraz z wkroczeniem Niemców zamknięto wszystkie polskie instytucje, a niemieckie rodziny odwróciły się od Polaków. Przez trzy miesiące Wiesław nie chodził do szkoły. Gdy wreszcie rozpoczął naukę w niemieckiej placówce, nauczycielki miały problem z wymówieniem imienia Wiesław, więc wołały na niego Wilson. Niemieckie dzieci podzielono na trzy



Zbigniew, średni syn państwa Gajewskich



Zbigniew ze swoim starszym bratem Leszkiem



Wiesław w wieku niemowlęcym

klasy: *Reichdeutsch*, czyli rdzenni mieszkańcy Niemiec, *Volksdeutsch*, czyli Niemcy zamieszkujący tereny Pomorza po 1920 r., i *Eingedeutsch*, czyli zniemczeni Polacy. Niemieccy uczniowie mieli dystans do polskich uczniów. Tworzono nawet osobne klasy dla dzieci niemieckich i polskich⁷.



Wiesław ze starszym bratem Zbigniewem



Wiesław Gajewski dziś

⁷ Tamże.



Helena w podeszłym wieku

Po wojnie Wiesław rozpoczął naukę w piątej klasie szkoły podstawowej. Uczęszczał do dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 2. W szóstej klasie chłopcy zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej nr 1 (do niedawna Gimnazjum). Kierownikiem tej szkoły był pan Naruszkiewicz. Wiesław ukończył szkołę w 1948 r. Następnie przystąpił do egzaminu do Liceum Elektrycznego w Toruniu, który zdał. Niestety, matka Wiesława zachorowała. Przez trzy miesiące leżała w szpitalu w Toruniu. Ze względu na jej stan zdrowia, jak również na aresztowanie ojca przez PUBP, Wiesław zrezygnował z liceum w Toruniu i zaczął uczęszczać do Liceum Mechanicznego w Wąbrzeźnie.

Po jego ukończeniu pracował w fabryce tworzyw sztucznych w Wąbrzeźnie (ERG) jako tokarz. Następnie został zwербowany przez Franciszka Grabowskiego, który miał warsztat motocyklowy przy ulicy Żołnierza Polskiego, do Ludowego Wojska Polskiego. Niestety, po przyjęciu uznano go za wroga Polski Ludowej i skierowano do kompanii karnej w kopalni węgla kamiennego „Wieczorek” w Katowicach, gdzie pracował w latach 1952–1954. Powodem takiego stanu rzeczy było wykrycie przez PUBP w Wąbrzeźnie amerykańskiego obywatelstwa u wuja Wiesława Franciszka Steffensa.



Wiesław i koledzy z liceum



Wiesław podczas pracy w kopalni „Wieczorek” (drugi rząd po prawej stronie)



Wiesław oraz jego żona Aleksandra

W tym okresie Wiesław poznał swoją przyszłą żonę Aleksandrę z domu Góralską. Urodziła się 15 października 1925 r., zmarła 13 maja 2015 r. Ukończyła dziewiątą klasę Liceum Ogólnokształcącego. Potem nie poszła na studia. Pracowała jako kierownik księgowości w Mleczarni w Wąbrzeźnie, potem w Proszkowni. W 1954 r. Wiesław, po odbyciu służby, został przeniesiony do rezerwy i wrócił do Wąbrzeźna. Kontynuował naukę. W 1955 r. zdał egzamin mistrzowski w Bydgoszczy jako mistrz ślusarski. W tym samym roku założył firmę produkującą tabliczki inwentaryzacyjne. Wraz z otwarciem działalności dołączył do Cechu Rzemiosł Różnych w Wąbrzeźnie. Ponadto, dokładnie 31 sierpnia 1955 r. wstąpił do Związku Nauczycielstwa Polskiego i zaczął starać się o posadę w szkole. W 1957 r. został zatrudniony w Szkole Zawodowej i Technikum w Wąbrzeźnie w charakterze nauczyciela zawodu.

W tym samym roku założył firmę produkującą tabliczki inwentaryzacyjne. Wraz z otwarciem działalności dołączył do Cechu Rzemiosł Różnych w Wąbrzeźnie. Ponadto, dokładnie 31 sierpnia 1955 r. wstąpił do Związku Nauczycielstwa Polskiego i zaczął starać się o posadę w szkole. W 1957 r. został zatrudniony w Szkole Zawodowej i Technikum w Wąbrzeźnie w charakterze nauczyciela zawodu.



Świadectwo ukończenia przez Wiesława Pedagogicznej Szkoły Technicznej



Wiesław podczas wycieczki do Zakopanego w latach 50. XX w. (drugi rząd po prawej stronie z brzegu)



Dyplom uzyskania przez Wiesława kwalifikacji równoważnych Wyższemu Studium Zawodowemu

Przed rozpoczęciem pracy Wiesław ukończył Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne w Kato-wicach. Natomiast we Włocławku ukończył Stu-dium Nauczycielskie. Kolejne lata to już układa-nie sobie życia. W 1960 r. Wiesław i Aleksandra chcieli się pobrać. Niestety, 10 września 1960 r. zmarł ojciec Władysław, dlatego ślub przełożo-no o dwa miesiące. 10 listopada 1960 r. Wiesław ożenił się. Z małżeństwa urodziły się dwie córki. 14 marca 1963 r. przyszła na świat pierworodna Iwona, natomiast młodsza, Jolanta, urodziła się 18 kwietnia 1967 r.

W 1974 r. Wiesław ukończył Pedagogiczną Szkołę Techniczną we Włocławku. W późnych la-tach 70. ukończył Akademię Techniczno-Rolniczą w Bydgoszczy na kierunku: obróbka skrawanie

metali. 12 listopada 1979 r. uzyskał Kwalifikacje Równoważne Wyższemu Stu-diom Zawodowemu. W latach 80. był zastępcą kierownika warsztatów w Zespole Szkół Zawodowych. Prowadził zajęcia praktyczne i teoretyczne. W 1981 r. prze-szedł na emeryturę.

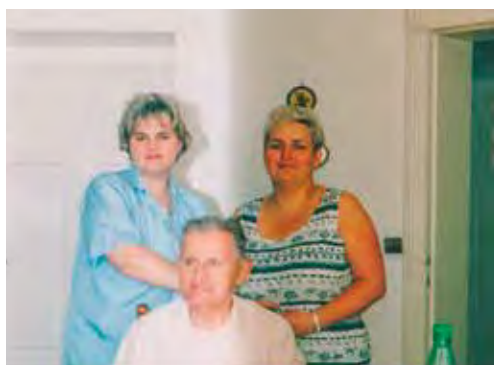
Jako emeryt pracował na pół etatu: cztery lata zajęć praktycznych w warsz-tatach i trzy lata uczył przedmiotów zawodowych w szkole. Przez 25 lat pracy Wiesław prowadził następujące kursy: czeladnicze, mistrzowskie, w zakresie ślusarstwa, kursy spawalnictwa tradycyjnego oraz łukowego. 6 marca 1986 r. zmarła Helena, matka Wiesława. W 1991 r. całkowicie zrezygnował z aktywno-ści zawodowej.

Wiesław posiada kilka odznaczeń wojskowych. 13 września 1978 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, 22 lipca 1984 r. otrzymał Medal 40-lecia Polski Ludowej, a 31 sierpnia 1988 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jako emeryt Wiesław wciąż działa aktywnie. Co roku Szkoła Podstawowa nr 3 w Wąbrzeźnie zaprasza go na spotkania z uczniami klas szóstych. Od 28 czerwca 2017 r. Wiesław należy do Polskiego Związku Emery-tów, Rencistów i Inwalidów. Jest też aktywnym uczestnikiem Klubu Seniora Echo.



Rada Pedagogiczna ZSZ Wąbrzeźno, 1981 r.
Zdjęcie otrzymane przez Wiesława Gajewskiego,
gdy odchodził na emeryturę (Wiesław
w czwartym rzędzie, czwarty po prawej)

Do tego, dzięki córkom, od 2017 r. uczęszcza również na spotkania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy. Jest szczęśliwym ojcem dwóch córek, obie są nauczycielkami. Ma też jedną wnuczkę⁸.



Wiesław i jego córki (od lewej: Jolanta, Wiesław,
Iwona)

8 Tamże.

Źródła informacji:

Przekazy ustne:

Wspomnienia Wiesława Gajewskiego – relacja ustna

Netografia:

<https://wabrzezno.com/2020/01/100-rocznica-powrotu-wabrzezna-do-macierzy>

II miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Adam Budziński

opiekun: Marta Lewandowska
Zespół Szkół nr 1 w Rypinie

Włodzimierz Piwnicki herbu Lubicz – zawsze wierny Ojczyźnie i ziemi pomorskiej

Tam, gdzie nie ma pamięci, nie tylko czas jest pustkowiem, także przestrzeń, drzewa i skały mówią do nas, ale my ich nie rozumiemy.

Tylko poprzez pamięć możemy nauczyć się rozumieć ich mowę.

Czesław Miłosz

Od dziecka interesuję się lokalną historią, angażuję się w życie społeczne Małej Ojczyzny, jestem członkiem OSP. Rok temu pisałem pracę konkursową na temat ostatniego właściciela Gulbin, bohatera wojennego – Bolesława Brzezickiego. Tym razem postanowiłem opisać urodzonego w moich rodzinnych stronach Włodzimierza Piwnickiego – działacza niepodległościowego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, pracownika Starostwa Krajowego Pomorskiego w okresie międzywojennym,





Spotkanie z Jerzym Piwnickim, jego żoną Józefą i córką Violettą
(autor: A. Budzińska)

więźnia i ofiarę Auschwitz. Ponadto w pracy uwzględniłam losy jego najbliższej rodziny.

Poszukiwania rozpocząłem od wizyty u syna mojego bohatera – Jerzego Piwnickiego, zamieszkałego wraz z żoną w Toruniu. Potomek Włodzimierza słabo pamięta ojca, gdyż stracił go, mając zaledwie osiem lat. Jednak okazało się, że posiada niezwykle cenne pamiątki rodzinne i mnóstwo relacji od bliskich. Państwo Piwniccy okazali się bardzo ciepłymi i miłymi staruszkami, chętnie opowiadali o sobie i przodkach oraz udostępnili wiele zdjęć i dokumentów. Dużo zawdzięczam też obecnej na spotkaniu córce pana Jerzego – Violetcie Piwnickiej z Warszawy, którą odnalazłem za pośrednictwem jednego z portali społecznościowych i która zorganizowała to wspólne spotkanie.

Korzenie

Włodzimierz Tytus Stanisław Piwnicki urodził się 19 stycznia 1899 r. w majątku Łączonek w ówczesnej gminie Radomin, powiat rypiński jako syn Włodzi-



Akt urodzenia Włodzimierza (Archiwum Rodziny Piwnickich, dalej: ARP)

mierza Ignacego Seweryna i Jadwigi Marii z Płoskich herbu Prus¹. Miał siostrę Zofię, po zamążpójściu Wiese, żonę Tadeusza Wiese².

Piwniccy herbu Lubicz to stara polska rodzina z pruskimi korzeniami. Posiadali wiele majątków w różnych zakątkach zaborów pruskiego i rosyjskiego. Rodzice mojego bohatera wskutek podziału rodzinnego majątku Gulbiny, w 1888 r. otrzymali w posiadanie Łączonek i Cetki. W mojej Małej Ojczyźnie Piwniccy pozostają w pamięci jako gorliwi patrioci, uczestnicy wojen napoleońskich, narodowych powstań, Wielkiej Wojny, wojny polsko-bolszewickiej czy II wojny światowej. Ale to także działacze społeczni, sędziowie, artyści. W dzwonnicy kościoła w Trąbinie, w którym ochrzczony został Włodzimierz, odnalazłem ukrytą tablicę pamiątkową poświęconą Włodzimierzowi Ignacemu – ojcu mojego bohatera. Postanowiliśmy z grupą strażaków ochotników poczynić starania, by znaleźć dla niej godne miejsce.

1 Archiwum Rodziny Piwnickich (dalej: ARP), Odpis skrócony aktu urodzenia Włodzimierza Tytusa Stanisława Piwnickiego z 1950 r.

2 B. Drzewiecki, T. Sławiński, *Piwniccy herbu Lubicz odmieniony od XVI do XX wieku*, Warszawa 2016, s. 125.

Trudno dziś poszukiwać śladów dworku w Łączonku – miejsca urodzenia Włodzimierza. To zaledwie 2 kilometry od mojego domu. Najstarsi mieszkańcy wsi wskazują mi jedynie miejsce usytuowania dworku. Stał tuż przy dawnym piaszczystym trakcie, a dzisiejszej drodze, już asfaltowej, opodal niewielkiego jeziora.

Mieliśmy kiedyś starą fotografię, na której widać było ganek dworku. Z tego zdjęcia oraz na podstawie moich wspomnień z dzieciństwa, bo zamieszkaliśmy tam po wojnie, więc co nieco pamiętam, można przypuszczać, że był to solidny, murowany dom, z gankiem, piwnicą i poddaszem. Opowiadała nam kiedyś pani Chojarska, która służyła u państwa Piwnickich, że gotowano właśnie w tych pomieszczeniach piwnicznych, a potem windą transportowano potrawy do góry. Tam była wielka, ok. 30 m², jadalnia i drugi podobnej wielkości salon. Od piwnicy aż po poddasze, wokół drewnianego słupa, wiodły kręcone schody. Na zewnątrz była drewniana, ok. 60 m², stodoła, kryta słomą, obok obora i wozownia – opowiada Ryszard Kolera z Łączonka³.



Edukacja

Pierwsze lata życia Włodzimierza upływały spokojnie. Niestety po przedwczesnej śmierci głowy rodziny w 1905 r. Jadwiga zmuszona była sprzedać majątek Łączonek za 32 tys. rubli i przenieść się do Warszawy. Zamieszkała z dziećmi w mieszkaniu przy ulicy Wilczej 49⁴. Swą edukację młody Włodzimierz rozpoczął w 1909 r., zapisując się do Gimnazjum im. Staszica w Warszawie⁵.

Włodzimierz – lata szkolne (ARP)

3 Relacja Ryszarda Kolery z Łączonka.

4 B. Drzewiecki, T. Sławiński, dz. cyt., s. 124.

5 Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (CAW WBH), Akta personalne i odznaczeniowe, Piwnicki Włodzimierz MN 19.06.1938.



Lata szkolne – Włodzimierz piąty z lewej w drugim rzędzie (ARP)

Powstanie tej szkoły to konsekwencja rewolucji 1905 r., kiedy władze rosyjskie pozwoliły na otwieranie polskiego szkolnictwa prywatnego. Skorzystało z tego prawa Stowarzyszenie Techników w Warszawie i zdecydowało się utworzyć szkołę ogólnokształcącą z polskim językiem wykładowym.

Wielka Wojna

Po wybuchu Wielkiej Wojny, w 1915 r. Włodzimierz wstąpił do utworzonej przy Gimnazjum im. Staszica sekcji Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), w której aktywnie działał pod pseudonimem „Lubicz”. W 1916 r. ukończył szkołę podoficerską POW. Większość spotkań konspiracyjnych odbywała się w mieszkaniu Włodzimierza przy ulicy Wilczej 47/49. POW organizowała w Warszawie różne akcje dywersyjne oraz demonstracje. W 1917 r., podczas obchodów kolejnej rocznicy wybuchu powstania styczniowego, w obawie przed aresztowaniem

zniszczył część organizacyjnej dokumentacji. W tym samym roku Włodzimierz przeniósł się do siódmej klasy Gimnazjum im. Edwarda Rontalera⁶, mieszczącego się przy ulicy Polnej. Istniała tam szkoła o profilu handlowym, a następnie, od 1916 r., ośmioklasowe Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze⁷.

Przeciwko bolszewickiej nawałnicy

Wojna światowa dobiegała końca. Państwa centralne znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. W gimnazjach trwała agitacja do polskiego wojska. Na te nawoływania odpowiedział także młody Piwnicki. 8 listopada 1918 r. zgłosił się na ochotnika do tworzącego się w Łowiczu jednego ze szwadronów 2. Pułku



Włodzimierz w mundurze
ułańskim (ARP)

Ułanów pod dowództwem rotmistrza Włodzimierza Ciechowskiego. W końcu 1918 oraz na początku 1919 r. ogromny rezerwuar sił, których można było użyć do budowy armii, stanowiły właśnie szeregi konspiracyjnej dotychczas POW. Ta listopadowa i grudniowa mobilizacja spowodowała powiększenie stanu liczebnego wojska o ok. 20 tys. ochotników⁸. Z ułanami 2. Pułku Włodzimierz był związany od listopada 1918 do stycznia 1920 r., dzieląc los pułku m.in. podczas kampanii frontowej na Ukrainie.

Następnie mój bohater zgłosił się do Szkoły Podchorążych Wojsk Taborowych, którą ukończył w sierpniu 1920 r., uzyskując stopień podchorążego. Został wówczas przydzielony do służby taborowej 16. Dywizji Piechoty, z którą

6 Na tablicy pamiątkowej budynku szkoły mieszczącym się przy ul. Polnej 46A, czytamy: *Edward – Aleksander – Rontaler, 1846–1917, Powstaniec 1863 roku, wychowawca i Przyjaciel Młodzieży W Okresie Niewoli Tworzył Szkołę Duchem Polską.*

7 [online], [dostępny: <https://odkrywca.warszawy.blogspot.com/2017/01/gimnazjum-edwarda-rontalera-ul-polna-46a.html>], [dostęp: 20.06.2020].

8 A. Smoliński, *Polskie formacje wojskowe okresu I wojny światowej i wojsko polskie z lat 1918–1939 – węzłowe problemy oraz stan badań i postulaty badawcze*, „Studia z Dziejów Wojskowości”, T. VI, 2017, s. 196.



Oddział Włodzimierza, czwarty z lewej (ARP)

walczył w przełomowych dniach wojny polsko-bolszewickiej. W marcu 1921 r. został mianowany podporucznikiem. W tym samym roku zdał eksternistycznie maturę w jednej z toruńskich szkół. Od października 1921 do stycznia 1922 r. służył w 64. Pułku Piechoty, skąd został skierowany na prawie miesięczny kurs łączności do Zegrza. 10 lutego 1922 r. podporucznik Włodzimierz Piwnicki został przeniesiony do rezerwy.

Okres międzywojenny

Na początku lat 20. Jadwiga Piwnicka zakupiła piękny dom z ogrodem w Toruniu przy ulicy Klonowica 24, w którym po powrocie z wojska zamieszkał także Włodzimierz. Rozpoczął on pracę w administracji samorządowej. Przez wiele lat był sekretarzem Wydziału II (sprawy budżetowe) Starostwa Krajowego Pomorskiego. Jego siostra Zofia pracowała w tym czasie w administracji wojewódzkiej⁹. Rodzina mogła pozwolić sobie na służbę i życie w bardzo dobrych warunkach.

9 B. Drzewiecki, T. Sławiński, dz. cyt., s. 126.



Prowadziła bogate życie towarzyskie¹⁰. Na jednym z bali młody Włodzimierz poznał swoją żonę – Wandę z Mukułowskich¹¹, artystkę, absolwentkę uniwersytetów w Bolonii i Padwie. Po ślubie małżeństwo zaczęło bardzo dużo podróżować, jeżdżąc na wycieczki krajowe i zagraniczne¹². 1 marca 1932 r. na świat przyszedł syn Jerzy (mój rozmówca), a w 1934 r. – Włodzimierz.

Pamiętam, że ojciec dużo pracował, ale też miał szerokie grono znajomych w mundurach. W niedzielę była obowiązkowa Msza św. Po niej szliśmy do kawiarni „Europejskiej” znajdującej się na ul. Szerokiej na ciastka i herbatę. Mieszkała z nami nia-

nia Kazia i gosposia Helenka. Obok w suterenie ulokowany był kamerdyner ojca. Wiem, że mama jako wiano otrzymała sporą sumę franków szwajcarskich, którą ulokowała w cukrownię gnieźnieńską. Co miesiąc więc otrzymywała dywidendę z tych udziałów. Wakacje zawsze spędzaliśmy z mamą w jej rodzinnym majątku w Kołaczku niedaleko Gniezna. Ulubionymi zajęciami dzieci były jazda konna, a dorosłych gra w brydża¹³.

Za działalność niepodległościową, wojnę polsko-bolszewicką oraz pracę zawodową bohater mojej pracy został odznaczony m.in. Medalem za wojnę 1919–1921, Medalem Niepodległości oraz Medalem Dziesięciolecia Starostwa Krajowego Pomorskiego.

10 Relacja Jerzego Piwnickiego z Torunia.

11 Wanda to córka Jana Nepomucena Mukułowskiego i Franciszki Grabskiej z Kruszy. Ich dzieci to Wanda Piwnicka, Maria Ludwika Iwaszkiewicz, Teodor, Leon i Zofia Krzywoszyńska.

12 Dwór w stylu neogotyckim, pochodzący z lat 1870–1880, niedaleko Witkowa (pow. gnieźnieński), znajduje się na Szlaku Pałaców i Dworów Powiatu Gnieźnieńskiego.

13 Relacja Jerzego Piwnickiego z Torunia.



Wypoczynek nad polskim morzem (ARP)



Podczas jednej z przejażdżek po okolicy (ARP)



Włodzimierz razem z synami przy nieistniejącym już pomniku Lotnika w Toruniu (ARP)



Spacer ze znajomymi, Toruń, koniec lat 30. (ARP)

Kwestionariusz Krzyża i Medalu Niepodległości (źródło: CAW WBH, Akta personalne i odznaczeniowe, Piwnicki Włodzimierz MN, 19 czerwca 1938 r.)

Tragizm wojny

Sielankę przerwał wybuch II wojny światowej. Pod koniec sierpnia 1939 r. został zmobilizowany do wojska. Walczył w szeregach Armii „Pomorze”. Szczęśliwie udało mu się uniknąć niewoli i jesienią znalazł się w Warszawie. Jego żona z dwójką małych chłopców, teściową i służbą zostali wysiedleni z toruńskiego mieszkania.

Pamiętam, że przez jakiś czas jeden z pokoi zajmował jakiś oficer niemiecki, lotnik. Domyślałem się, że piękne położenie i przestronność naszego mieszkania spowodowały, iż postanowiono o jego innym przeznaczeniu. Stąd którejś nocy wysiedlono nas z całego mieszkania. Przez miesiąc przebywaliśmy w obozie przejściowym w toruńskiej Szmalcówce – opowiada pan Jerzy¹⁴.

Oboz znajdował się w północnej części miasta przy ulicy Grudziądzkiej, w zabudowaniach byłej przetwórci smalcu oraz oleju. W opróżnionych z maszyn halach produkcyjnych Polacy spali na cementowej posadzce wyścielonej słomą, w tzw. barłogu. Słoma była zmieniana tylko za czasów pierwszego z czterech komendantów obozu. Szybko stała się więc siedliskiem bakterii, pcheł i wszy. W halach panował wręcz niewyobrażalny ścisk i zaduch. Każdemu więźniowi kapo odmierzał deską miejsce na barłogu w taki sposób, że na dziecko przypadało ok. 35, a na dorosłego ok. 45 cm szerokości¹⁵.

Były tam bardzo trudne warunki, pamiętam, jak mama szukała nam jedzenia. I cudem dostała jakieś jajka, po których strasznie zachorowałem. Po około miesiącu załadowano nas do takich wagonów i wywieziono, nie informując gdzie. Za jakiś czas okazało się, że do Generalnego Gubernatorstwa. Pociąg zatrzymał się tuż przed Warszawą. Przebywający tam już ojciec znalazł nam mieszkanie, na Rakowieckiej 5 m. 25. Natomiast nasze toruńskie mieszkanie rzeczywiście przydzielono pewnemu Niemcowi, który zachowywał się bardzo przyzwoicie i zostawił dom w dobrym stanie. W zasadzie nic nie uległo zniszczeniu. Nawet nasze zabawki były pięknie spakowane i odłożone w kąt – wspomina pan Jerzy¹⁶.

14 Relacja Jerzego Piwnickiego z Torunia.

15 T. Ceran, *Piekło w fabryce smalcu*, Pamięc.pl, s. 27 [dostęp: 20.06.2020].

16 Relacja Jerzego Piwnickiego z Torunia.



Koperta listu z Auschwitz adresowana do matki Włodzimierza – Jadwigi (ARP)

Podczas okupacji Włodzimierz prawdopodobnie pracował w melioracji, gdzieś przy spławianiu trzciny. Matka zajmowała się chłopcami – Jurkiem i Włodzimierzem. W 1943 r. podczas jednej z ulicznych łapanek bohater mojej pracy został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Następnie 25 sierpnia 1943 r. został wywieziony do Auschwitz, gdzie otrzymał numer obozowy 139262. Zmarł 23 stycznia 1944 r.¹⁷ Jako oficjalną przyczynę śmierci Niemcy podali zapalenie płuc. Aresztując Włodzimierza, Gestapo było przekonane, iż schwytało płk. Zygmunta Piwnickiego pseudonim „Orlicz”, jednego z inicjatorów powstania konspiracyjnej organizacji „Wilki”, wchłoniętej w 1942 r. przez Armię Krajową¹⁸.

Z pobytu w Warszawie pamiętam tę docierającą zewsząd grozę wojny. Wielokrotnie schodziliśmy do piwnicy, tam znajdował się nasz schron. Któregoś razu nalot spędziliśmy na schodach domu, nie zdążyliśmy... niewyobrażalnie się bałem.

17 [online], [dostępny: <https://auschwitz.org/muzeum/o-dostepnych-danych/ksiegi-pamieci>], [dostęp: 20.06.2020].

18 B. Drzewiecki, T. Sławiński, dz. cyt., s. 149. Zygmunt był stryjczym bratem Włodzimierza.

Jadwiga Piwnicka – matka Włodzimierza,
po śmierci syna i synowej jedyna opiekunka
osieroconego Jerzego (ARP)



Te naloty alianckie były dość często, bo niedaleko mieściła się siedziba Gestapo. Ale jednocześnie mam przed oczyma nasze dziecięce beztróskie zabawy w tych bramach kamienic. Ten ogromny lej po bombie na ul. Rakowieckiej poprzedzony niesamowitym hukiem. Któregoś dnia otrzymaliśmy depezę z Auschwitz, paczkę z kilkoma rzeczami, pamiętam, że była tam papierośnica ojca i pamiętam też płacz babci. W liście pisano, że przyczyną śmierci było zapalenie płuc – wspomina pan Jerzy¹⁹.

Od momentu aresztowania Włodzimierza Wandzie było bardzo ciężko. Często wyprawiała starszego chłopca do Wiese (Wizów) koło Modlina i do babci Jadwigi, która zamieszkała u Zdzisława i Heleny Boskich w Czerniewie, w okolicach Łowicza, czy też do swojej rodziny ze strony Mukułowskich.

Najczęściej wyruszałem do Czerniewa, do babci. Był tam piękny majątek. Boscy zaangażowali się w pomoc żywnościową tym, którzy ucierpieli w wyniku działań wojennych. Podobno wspierali warszawskich literatów, naukowców. Każdy, kto

¹⁹ Relacja Jerzego Piwnickiego z Torunia.



Jerzy Piwnicki wspominający swoich rodziców i brata (autor: A. Budzińska)

napisał do Czerniewa list z prośbą o pomoc w postaci paczki żywnościowej – natychmiast ją otrzymywał. Wśród osób, które przyjęto pod opiekę, była moja babcia Jadwiga Piwnicka. Bosczy przyjęli łącznie we dworze 143 obce osoby. Kilka dni przed wybuchem powstania warszawskiego także zostałem wysłany – opowiada pan Jerzy.

Mama nie miała z czego żyć, wiem, że trochę handlowała takimi małymi zawiązkami, w których znajdowała się suszona marchewka, mająca zastąpić herbatę. Niestety żegnając się wtedy z mamą i bratem, nie wiedziałem, że widzę ich po raz ostatni. Do dziś nie udało mi się ustalić dokładnych okoliczności śmierci jej i mojego młodszego brata. Istnieją hipotezy, iż zostali rozstrzelani na ul. Rakowieckiej w sierpniu 1944 r. Druga wersja jest taka – iż mamę wyrwano z transportu wiozącego warszawiaków do obozu w Pruszkowie, zarzucając, że jest Żydówką. Istotnie była brunetką, bo jej rodzina miała greckie korzenie. Szukaliśmy ich długo, pisząc,

dopytując rodziny. Po wojnie odbył się proces w Toruniu, zeznawali świadkowie i oficjalnie uznano „Wandę Piwnicką i jej syna Włodzimierza za zmarłych”. Zatem kończyła się wojna, a ja byłem całkowitym sierotą. Z babcią wróciliśmy do Torunia i tu zamieszkaliśmy na Klonowica 24. Byliśmy zdani tylko na siebie, ale babcia wspaniale się mną opiekowała do końca. Zmarła w 1952 r. – zawiesza głos Jerzy Piwnicki²⁰.

Jerzy – syn Włodzimierza, to dziś emerytowany inżynier, wieloletni pracownik „Apatora”. Jest mężem poślubionej w 1956 r. Józefy (w gronie rodzinnym nazywanej Jolantą), ojcem Violetty (ur. 1957) i Włodzimierza (ur. 1960).

Żyjemy tu i teraz. Zewsząd docierają do nas nawoływania, by nie oglądać się wstecz, by cały czas przeć do przodu. Jest jednak coś, co każe nam wracać do przeszłości. To siła, która podpowiada, że niezwykle ważna jest pamięć o ludziach i wydarzeniach związanych z naszą Ojczyzną, także tą najbliższą. Noblista Czesław Miłosz, którego cytuję na początku pracy, podkreśla, że to dzięki pamięci możemy zrozumieć mowę drzew czy skał. Dodałbym także – że i starych fotografii.

Do wielu przepięknych udało mi się dotrzeć. Pisząc te słowa, odczuwam wielką radość, że miałem możliwość odbyć tę fascynującą podróż w przeszłość i poznać losy lokalnego bohatera na tle wielkiej historii.

20 Tamże.

III miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Dominika Sztonyk

opiekun: Krzysztof Greding

V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu

Z głębokości wołam do Ciebie...

*Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna
swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o Tobie (Iz 49, 15)*

pamięci Żydówek z Chorabia

Wstęp

Do napisania tej pracy zabrałam się już w poprzedniej edycji konkursu, ale przełożyłam udział na następny rok, ponieważ miałam jakieś dziwne przeżycie, że jest ona niekompletna. Pomysł jej napisania powstał podczas mojej wycieczki rowerowej do Chorabia. Właśnie wtedy dotarłam do obelisków upamiętniających żydowskie kobiety, które zostały pogrzebane w podtoruńskich lasach. W zasięgu mojego wzroku były tylko szeregowe zabudowania i... zaczęłam pytać.



Ludzie obecnie tam mieszkający nie pamiętali tamtych czasów, ale podali mi telefon pani Marianny Ulawskiej – świadka tej tragedii. Oj, trudno było namówić panią Mariannę na spotkanie, ponieważ została oszukana metodą „na wnuczka” i jej zaufanie do obcych było minimalne. Ale udało się!

Przy kawie w toruńskiej kawiarence na Wrzosach zgodziła się opowiedzieć mi o Żydówkach z Chorabia¹. Pani Marianna udostępniła mi zgromadzone przez siebie wycinki z gazet oraz zdjęcia z albumu rodzinnego z uroczystości odsłonięcia pomnika w Chorabiu. Dodatkowo wybrałam się na wycieczkę do obozu Stutthof i próbowałam znaleźć informacje dotyczące podobozów, zwłaszcza podobozu o nazwie Komando Budowlane Wisła, będącego filią Stutthofu. Wiele zdjęć, za pozwoleniem pracowników muzeum, wykonałam samodzielnie. Szukałam także śladów rowów i fortyfikacji w chorabskim lesie.

Z obozowych kartotek kobiety wołają do nas z otchłani udręki, jakiej zaznały. Czyż moglibyśmy nie usłyszeć ich krzyku? Nikt nie może zapomnieć ani lekceważyć tego, co się stało, pomniejszać rozmiarów tych wydarzeń. Chcemy pamiętać, aby nie dopuścić już nigdy do zwyczajstwa zła, jakiego doświadczyły miliony niewinnych ofiar wojny.

Chciałabym, aby moja praca była hołdem złożonym ofiarom okrutnych zbrodni, które zostały pogrzebane w pamięci okolicznych mieszkańców.

Było gorące lato. Wybrałam się na wycieczkę rowerową za miasto. I tak za Barbarką skręcałam w lewo, pod wiadukt kolejowy i wjechałam na nową, wysfaltowaną drogę leśną. Zasłuchana w śpiew ptaków i szum liści, dostrzegłam tabliczkę z napisem „Chorab”. Tak trafiłam w to miejsce...

To nawet nie była wioska, ale osada położona w środku lasu, która przyciągała ciszą i gwarantowała wytchnienie od zgiełku ulic Torunia. Nazwa, której historia nie pamięta albo nie chce pamiętać. Może dlatego, że pod koniec wojny właśnie tu umieszczono Golgotę, kolejne miejsce, w którym ludzie ludziom zgotowali okrutny los. Tu w sierpniu 1944 r. powstał obóz o nazwie Komando Budowlane Wisła, będący filią obozu Stutthof (inna nazwa – Organisation Todt Thorn OT Thorn – od niemieckiej nazwy Torunia). Na leśnej polanie Niemcy stłoczyli 1700 Żydówek. Były to kobiety w różnym wieku: Węgierki, Czeszki, Słowaczki. Wiele

1 Zdjęcie z panią Marianną i z moich historycznych wypraw, z uwagi na wymagania regulaminowe, w godle.

Oboz koncentracyjny Stutthof posiadał 35 podobozów rozrzuconych na terenach Polski Północnej od Polic k. Szczecina aż do obłoc Kalingradu na terenach ZSRR. Podstawą utworzenia nowego podobozu była umowa zawarta między władzami obozu Stutthof a firmą lub osobą prywatną wynajmującą więźniów. Umowy były zawierane na polecenie władz zwierzchnich Stutthofu lub też z inicjatywy jednej ze stron. W oparciu o umowę komendant obozu powoływał rozkazem specjalnym dany podobóz. Określał w nim miejsce, liczebność, charakter pracy, ilość załogi wartowniczej, powoływał komendanta podobozu. Umowa określała także wysokość wynagrodzenia płaconego władzom obozu Stutthof za wynajętych więźniów. Wszyscy więźniowie zobowiązani byli do pracy, chorzy i wyniszczeni udawano do obozu macierzystego.

Zdjęcie własnego autorstwa (zbiory Muzeum Stutthof)

Eksterminacja przez pracę w podobozach KL Stutthof

Panujące przekonanie i brak możliwości zatrudnienia wszystkich więźniów w obozie macierzystym było głównym powodem zakładania dla więźniów żydowskich podobozów pracy. W związku z tym Komendantura Obozu w porozumieniu z kierownikami administracji cywilnej oraz dowódcami Policji i SS w okręgach Rzeszy w Gdańsku (Danzig) i Królewcu (Königsberg) zorganizowała 19 filii o charakterze zewnętrznych obozów pracy dla więźniów żydowskich, w których zatrudniono łącznie 26 251 Żydów, z tego 23 649 osób stanowiły kobiety.

Zatrudnieni w filiach Żydzi pracowali głównie w transporcie oraz na stanowiskach robotników niewykwalifikowanych w zakładach o różnym profilu produkcyjnym. Sześć filii spośród 19 zorganizowanych zostało na terenie lotnisk Luftwaffe w Prusach Wschodnich w okolicy Królewca (Jesau, Heiligenthal, Schippenbeil, Gardauen, Seerappen) oraz w Pruszech Gdańskich (Praust bei Danzig), w których pracami kierował Luftwaffenbauamt w Królewcu. Cztery filie powstały na terenie państwowych kolei niemieckich w Królewcu (Königsberg), Słupsku (Stolp), Bydgoszczy (Bromberg-Ost) i Rusocinie koło Pruszcza Gdańskiego. Dwie filie zostały zorganizowane w fabrykach materiałów wybuchowych – w fabryce dynamitu w Bydgoszczy (Bromberg-Bräunau) oraz w Spółecznej Spółce Elektrycznej w Toruniu (AEG Thom). W Gdańsku więźniów żydowskich, zakwaterowanych w Kokoszkach (Burggraben) zatrudniono w stoczni Schichau (Schichau-Werft Danzig). Najtrudniejszą sytuacją panowała w dwóch filiach podlegających Organizacji Budowlanej Todt (Organisation Todt – OT). OT Thom i OT Elbing, które zajmowały się budową umocnień wojskowych w okolicy Elbląga i Torunia, wzdłuż rzeki Drwęcy od Brodnicy po Lubisz oraz w podobozie w Brusach-Dziemianach (Bruss-Sophienwalde) zorganizowanego na terenie budowanego poligonu wojskowego SS.

Nadarzająca się okazja wydobycia się z obozu macierzystego wywoływała duże nadzieje wśród więźniów.

Zdjęcie własnego autorstwa „Eksterminacja przez pracę...”
(zbiory Muzeum Stutthof)

przywieziono kolejną z likwidowanych gett w Kownie i Łodzi. Zapędzano je do niewolniczej pracy przy budowie umocnień wojskowych wzdłuż rzeki Drwęcy i na ziemi chełmińskiej. Umocnienia miały być częścią linii obronnej mającej powstrzymać ofensywę Armii Czerwonej. Kopały rowy strzeleckie i przeciwpancerne. Przechadzając się po okolicznych lasach, można bez trudu odnaleźć te ciągnące się kilometrami wykopy.

Świadkiem tych wydarzeń była pani Marianna Ulawska. Ma dziś 87 lat i porusza się za pomocą kuli. Pomimo siwych włosów, pamięta o tych okrutnych czasach. Twierdzi, że jej pamięć to dar od Boga. Mówi, że kiedy przyjeżdża do Chorabia, zawsze się zatrzymuje i myśli: „Ile ich tutaj było, ile łez wylanych, ile tęsknot? I kto je tu wtedy słyszał? Tylko niebo, ziemia i Pan Bóg...”.

W 1944 r. miała 11 lat i była świadkiem katongi tych kobiet. Była małą dziewczynką, która zamiast bajek ze szczęśliwym zakończeniem codziennie musiała oglądać okrucieństwa wojny. Urodziła się jako siódma z ośmiorga rodzeństwa. Nigdy nie chodziła do szkoły. Mieszkała na granicy Czarnego Błota oraz Zamku Bierzgłowskiego. Chodziła koło baraków, bo tam przebiegała droga do jej cioci. Teren był ogrodzony kolczastym drutem, nie było takich zasyk, jak w Auschwitzu. Obóz był oddalony od jej domu o jakieś półtora kilometra, jednak okopy, które budowały Żydówki, przebiegały przez ich pole. Jej tata mówił, że strażnikami byli SS-mani w czarnych mundurach i tacy w jaśniejszych, żółtych. Mówiło się, że ci w jaśniejszych to Łotysze i Ukraińcy i ci byli gorsi od niemieckich strażników – wspomina pani Ulawska.

Rzeczywiście, jest faktem, że nacjonałści ukraińscy byli głównymi pomocnikami Niemców w realizacji Holokaustu i dopuścili się ludobójczego wyniszczenia ludności. Robili to na wiele sposobów – samodzielnie lub w służbie niemieckim formacjom pomocniczym (policji ukraińskiej, jednostkom wojskowym lub jako strażnicy w obozach koncentracyjnych)².

Dowiaduję się o tragicznych warunkach, w jakich przetrzymywano kobiety. Zakwaterowano je w fińskich namiotach zbudowanych z cienkiej dykty i trzciny. Spały w nich na gołej ziemi pokrytej niewielką warstwą słomy. Otrzymywały

2 *Dowody zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich z formacji OUN – UPA na ludności żydowskiej w świetle ukraińskich dokumentów archiwalnych zgromadzonych przez Wiktora Poliszczuka: OUN, UPA i zagłada Żydów*, red. A. Zięba, Kraków 2016, s. 103.



Zdjęcie własnego autorstwa – strój więźniarki, eksponat Muzeum Stutthof

głodowe racje żywnościowe, często nawet zwierzęta nie chciały tego jeść. Ich całym wyposażeniem było naczynie z łyżką, ręcznik i mydło. W jednym namiocie mieszkało 60 kobiet, ściśniętych jak sardynki w puszcze. Brud i brak dostępu do urządzeń sanitarnych wywoływał liczne choroby. Nie miały ciepłych ubrań. Za ubranie w zimie służyło coś siwego, jakby koce – wspomina pani Marianna – miały takie filcowe buty i trepy drewniane, ciemne fartuchy i berety na głowach.

Do dziś pamięta, jak szły z łopatami w długiej na 200 metrów kolumnie. Szły i szły, zastraszone, z czarnymi od brudu twarzami, z włosami jak odrastająca

szczecina, bez koszul, wychudłe do kości, o spiczastych ramionach, patrząc w dal smutnymi oczami. Jak trafił się dobry wartownik, to pozwalał im przychodzić do nich napić się wody.

W stajni mieli pompę ręczną i wystawiali wiadro z wodą. Sami nie mieli dużo chleba, ale mama zawsze gotowała gar kartofli w łupinach i wysypywała na miejsce. Gdy przychodziły Żydówki, brały i dzieliły się po pół kartofla i posypywały solą ze słoika. Nie zawsze starczyło dla wszystkich.

Gdy wychodziły rano do pracy, w powietrzu było słychać dziwną mowę – pani Mariannie przypominało to gęganie dzikich lecących gęsi. Ale polski język też było słychać.

Gdy pasła krowę, zawsze miała przy sobie dwie kromki chleba. Nie był on najlepszy, bo mama, żeby było go więcej, dodawała dynię i tarte ziemniaki. Gdy podchodziła do drutów i czasami spytała, czy może podać chleb – pozwalali. Często oddawała swoje pajdy małej Żydówce. Te starsze obiecywały oddać pół majątku za chleb. Cisną się na myśl słowa Cypriana Kamila Norwida:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba,
Tęskno mi, Panie³.*

Pani Marianna i jej rodzina mogli stracić za to życie. Generalny gubernator Hans Frank 15 października 1941 r. wydał bowiem rozporządzenie przewidujące karę śmierci dla Polaków, którzy udzielają schronienia Żydom bądź pomagają im w jakikolwiek inny sposób – np. zapewniając transport, dając bądź sprzedając żywność, nie donosząc władzom o ukrywających się Żydach, wręczając im kromkę chleba lub szklankę wody i tym podobne⁴.

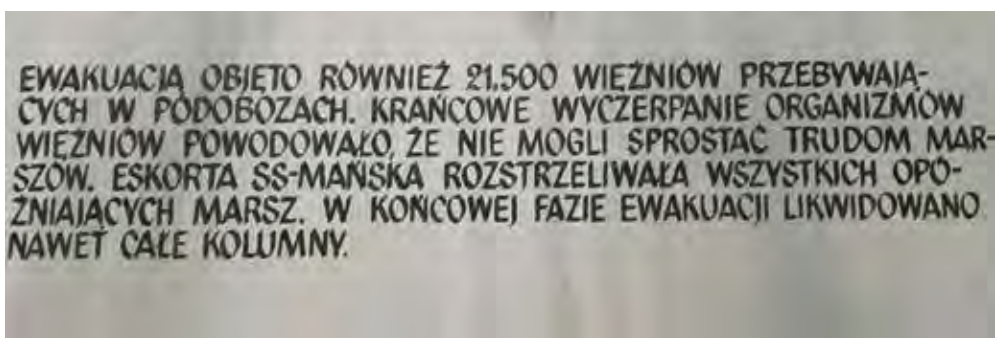
Pani Marianna opowiada, że tato, który woził prowiant do obozu, wspominał egzekucje i dobijanie umierających. Więźniarki były wykorzystywane seksualnie i mordowane przez strażników.

Rodziny do dziś wspominają mrozące krew w żyłach przypadki. Jednej z kobiet w wysokiej ciąży strażnik wskoczył w podkutych butach na brzuch. Raz

3 C.K. Norwid, *Moja piosnka (II)*, [online], [dostępny: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moja-piosnka.html>], [dostęp: 14.07.2025].

4 S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 2011, s. 66.

koleżanka Marianny – Henia z sąsiedniego gospodarstwa, opowiadała, jak akurat była przy młóceniu, gdy wachman podjechał bryczką, przyniósł kartonik, a w nim noworodka. Do parowego kotła, w którym palił się ogień, wrzucił niemowlę. To pewnie było dziecko któreś z Żydówek. Wiele z nich było w ciąży, a to przeczyło czystości rasy, więc te dzieci nie mogły się narodzić. Inna kobieta została zastrzelona tylko dlatego, że podczas kopania rowu przeciwczołgowego przecięła sobie palec. Tata często wspominał, że gdy Żydówki były słabe, łapały się wozu i wtedy dostawały kolbą po plecach. Dużo ich zostawało po drodze, w rowach, w błocie, na pewną śmierć. Nikt nie stawał, tylko szli dalej. Raz, gdy w rowie w wodzie leżało ciało, tato poszedł i wyjął je i nad rowem zakopali martwą kobietę. Wojna miała się skończyć za niecały rok, jednak większość więźniarek tego nie doczekała. Gehennę w Chorabiu i późniejszy marsz śmierci w stronę Łęborka przetrwało tylko kilkadziesiąt kobiet. Obóz ewakuowano w styczniu 1945 r. Ponad 150 kobiet, które nie miały sił maszerować, strażnicy postanowili rozstrzelać na miejscu. Ze stosu ciał okoliczni mieszkańcy Chorabia wygrzebali 30 kobiet, które cudem przeżyły.

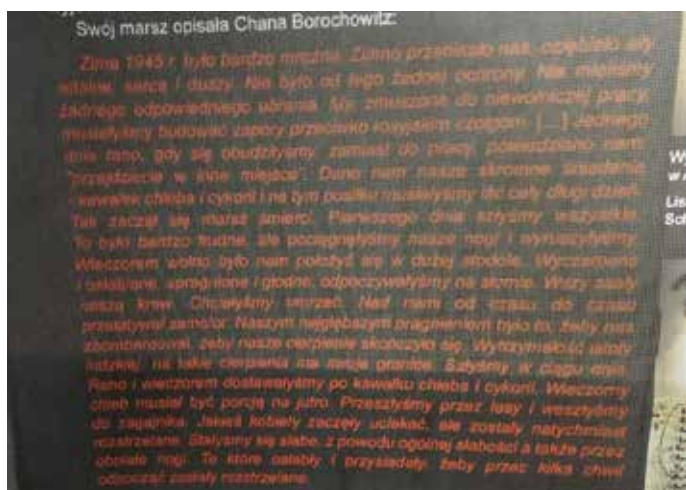


Zdjęcie własnego autorstwa (zbiory Muzeum Stutthof)

Kiedy zimą 1944 r. Niemcy przetransportowali grupę kobiet z powrotem do Stutthofu, ich widok wstrząsnął tamtejszymi więźniarkami. Zazdrościły im, kiedy jechały do Torunia, gdy jednak zimą zobaczyły kilka żywych trupów w łańcuchach przymarzniętych do ciał, wpadły w przerażenie. Wspominano ofiarę, która spod Torunia została przywieziona z tak odmrożonymi nogami, że nie można było jej zdjąć butów, ponieważ schodziły one razem ze skórą.



Mapa nr 1. – zdjęcie własnego autorstwa (zbiory Muzeum Stutthof)



Zdjęcie własnego autorstwa, relacja więźniarki Chany Borochowitz: (...) *Tak zaczął się marsz śmierci. Pierwszego dnia szłyśmy wszystkie. To było bardzo trudne, ale pociągnęłyśmy nasze nogi i wyruszyłyśmy. Wieczorem wolno było nam położyć się w dużej stodole. Wyczerpane i osłabione, spragnione i głodne, odpoczywałyśmy na słomie. Wszy sały naszą krew. Chciałyśmy umrzeć. Nad nami od czasu do czasu przelatywał samolot. Naszym najgłębszym pragnieniem było, żeby nas zbombardował, żeby nasze cierpienie skończyło się. Wytrzymałość istoty ludzkiej na takie cierpienia ma swoje granice...* (zbiory Muzeum Stutthof)

Jan Tomasz Gross w książce pt. *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów* tak piętnuje oprawców: *Na każdym etapie Zagłady podejmowano decyzje i jest to proces nasycony osobistą inicjatywą wykonawców, którzy nie byli po prostu trybikami wielkiej maszyny funkcjonującej wedle z góry narzucanych i dobrze znanych reguł. Co w sumie oznacza, że siłą sprawczą w procesie tej masowej zbrodni – w stopniu o wiele większym, niż zwykliśmy o tym myśleć – była wolna wola, działanie i inicjatywa mnóstwa ludzi, którzy brali w niej udział*⁵.

Dlaczego nikt się nie sprzeciwił, dlaczego nikt nie powiedział stop i nie stanął w obronie słabszych?

W lasach wokół Torunia pozostały głębokie wąwozy i płytkie zygzakowate rowy oraz zagłębione w ziemi betonowe bunkry. Mało kto wie, ile ofiar pochłonęła ich budowa. Pomiedzy mieszkańcami krążyły informacje, że murowane bunkry były połączone przejściami. Gdzie prowadziły tunele? Trudno odnaleźć, bo rośnie już inny las. Olszyny wycięto, posadzono nowe drzewa. Sama szukałam i rzeczywiście można odnaleźć ślady pracy więźniarek.



Rowy w lesie w pobliżu Chorabia, jesień 2019 r. (fot. autorka)

5 J.T. Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, współpraca I. Grudzińska-Gross, Kraków 2011, s. 111–112.

Drzewa pamiętają i szumią *kadisz* – żydowską modlitwę za zmarłych. Pani Marianna do dziś ma w oczach ten obraz, jak idą w tych okrągłych beretach i razem z szumiącymi drzewami odmawia za nie różaniec. Po wojnie jej bracia chodzili na wycinkę do lasu, ona zbierała szyszki i chrust. Wpadali do dołów, w których lekko przysypano parę ciał. Z ziemi wystawały kości, na wiosnę unosił się odór rozkładających się trupów. Ona odchodziła na bok, bo nie mogła na to patrzeć. Same kopały sobie groby, a że nie miały sił, groby były płytkie. Z lasu wywożono też ciała na Barbarkę. Kobiety, które zmarły w prowizorycznych barakach obozu znajdującego się w Chorabiu, były chowane za jego ogrodzeniem i spoczywają tam do dziś. Te, które padły podczas pracy lub w drodze do niej, na ogół grzebane były przy drogach. W lasach jest jeszcze sporo zapomnianych grobów więźniarek zamordowanych podczas budowy fortyfikacji bądź w drodze do miejsc niewolniczej pracy. Dzieci z Chorabia podczas wypraw na grzyby znajdują jeszcze niemieckie monety, guziki, gwoździe, śruby, skrawki sukienek, sztucce i resztki mocowań namiotów.

Podczas mojej rowerowej wycieczki zatrzymałam się przy obelisku złożonym z dwóch kamieni. Stoi w środku lasu, obok starych zabudowań gospodarskich. Przypomina macewy, czyli żydowskie tablice nagrobne. Na kamieniach można przeczytać napisy w języku polskim i hebrajskim ze starotestamentowej Księgi Izajasza: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o Tobie*. Ten biblijny cytat wybrałam na motto mojej pracy, ponieważ słuchając tak tragicznych historii, zadaję sobie pytanie: Czy aby Bóg na moment nie zapomniał o swojej obietnicy? A może pamiętał szczególnie i razem z żydowskimi kobietami na nowo przeżywał swoją Gólgotę?

Ofiary Chorabia czekały na upamiętnienie ponad 70 lat. Doczekały się go dzięki takim ludziom jak pani Marianna Uławska, która nie pozwoliła o nich zapomnieć. W odsłonięciu pomnika, poza gospodarzami lasu, gminy i regionu, wzięła udział również pani Marianna, moja bohaterka. Doczekała się ona czwórki dzieci, siedmiorga wnuków i sześciorga prawnuków. Całe życie przepracowała w żłobku w kuchni oraz w przychodni na Wrzosach. Mówi, że ciężko było, ale jeden drugiemu rękę podawał.

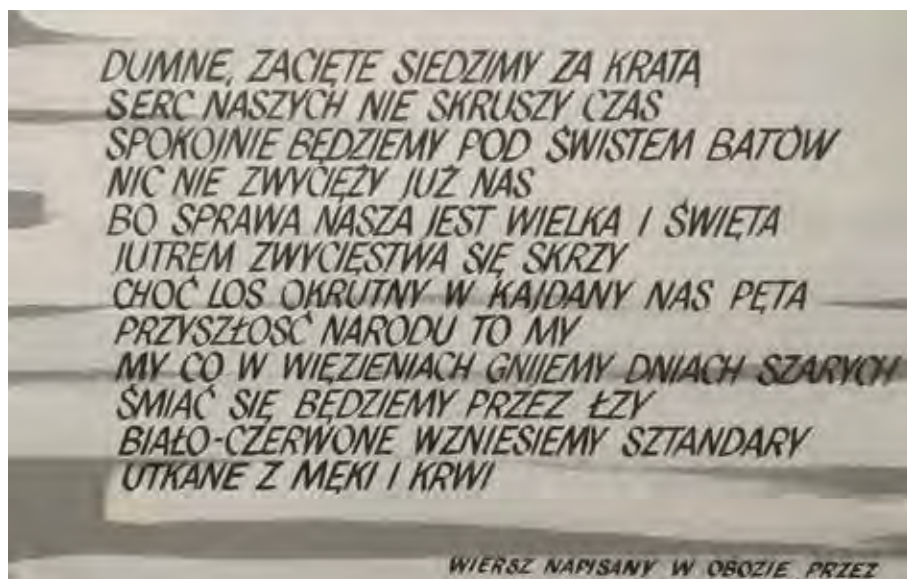


Zdjęcia z albumu rodzinnego pani Marianny

Jan Paweł II, nawiązując do Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu, potępił wszelkie działania prowadzące do ludobójstwa słowami: (...) *synowie i córki narodu żydowskiego, skazanego na planową zagładę przez reżim hitlerowski, przeszli przez dramatyczne doświadczenie Holokaustu. Był to przejaw zaćmienia rozumu, sumienia i serca. Wspomnienie tego triumfu zła musi budzić w nas głęboką gorycz i braterską solidarność z tymi, którzy noszą niezatarte znamię tej tragedii*⁶.

Zgadzam się również z marszałkiem Piotrem Całbeckim, który podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w podtoruńskim Chorabiu powiedział, że *ten skromny w formie pomnik, piękny i bardzo wymowny, to symbol naszej pamięci o niewinnych ofiarach tamtego strasznego czasu, ofiarach ludobójstwa, zbrodniczego systemu przemocy. Jako ludzie musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by podobne tragedie nigdy i nigdzie się nie powtórzyły*.

W zbiorach obozu Stutthof znalazłam wzruszający wiersz napisany przez bezimienną więźniarkę:



Zdjęcie własnego autorstwa (zbiory Muzeum Stutthof)

6 Jan Paweł II, „Wierni Bogu i braciom”. Rozważania na Anioł Pański, Rzym, 29 stycznia 1995 r.

W wierszu tym odnajdujemy dumę i wolę walki. Walka ta jest szczególna, bo bez karabinów w rękach, ale w kajdanach. Pomimo krat i świstów batów kobiety wierzyły w zwycięstwo. Utkane z męki i krwi białe-czerwone sztandary są dla nas, potomnych wezwaniem do wdzięczności i pamięci. Musimy pamiętać, aby nie dopuścić już nigdy do zwycięstwa zła, jakiego doświadczyły miliony niewinnych ofiar nazizmu.

W tej machinie nienawiści były takie osoby, które pomagały, spełniając uczynki miłosierdzia, wiedząc, że narażają własne życia. Ona chętnie dzieliła się kromką chleba i wodą, jej tato grzebał zmarłe. Takie osoby były jak małe promienie słońca i sprawiały, że nawet w najmroczniejszych chwilach nie wszystkie światła gasły...



Wyprawa do Chorabia, jesień 2019 r.



Moje zdjęcie z panią Marianną Uławską – międzypokoleniowe spotkanie historyczne przy kawie



Rowy przeciwczołgowe porośnięte przez las, jesień 2019 r.



Wyprawa do Stutthofu, zima 2019 r.

Źródła informacji:

Publikacje:

1. J.T. Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, współpraca I. Grudzińska-Gross, Kraków 2011
2. IPN, dostępny: <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/86862,Holokaust-Pamiec-to-za-malo.html>
3. Jan Paweł II, „*Wierni Bogu i braciom*”. Rozważania na Anioł Pański, Rzym, 29 stycznia 1995 r.
4. S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 2011
5. L. Kulińska, *Dowody zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich z formacji OUN – UPA na ludności żydowskiej w świetle ukraińskich dokumentów archiwalnych zgromadzonych przez Wiktora Poliszczuka: OUN, UPA i zagłada Żydów*, red. A. Zięba, Kraków 2016
6. C.K. Norwid, *Moja piosnka (II)*, dostępny: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moja-piosnka.html>

Wycinki z gazet zbierane przez Mariannę Ulawską:

- R. Kamiński, *Ich płacz słyszała tylko ziemia, niebo i Bóg*, „Poza Toruń”, 2017
- S. Spandowski, *Ofiary obozu w podtoruńskim Chorabiu doczekały się wreszcie pomnika*, „Nowości Dziennik Toruński”, 14 czerwca 2017
- S. Spandowski, *Drzewa pod Barbarką szumią Kadisz...*, „Nowości Toruńskie”, 16 grudnia 2011
- S. Spandowski, *Śmiertelna cisza w Chorabiu*, „Nowości Toruńskie”, 17 sierpnia 2013
- S. Spandowski, *Czy poznamy prawdę?*, „Nowości Toruńskie”, 18 kwietnia 2012

Własne poszukiwania historyczne:

- wyprawa do Chorabia, poszukiwanie świadka
- rozmowa ze świadkiem wydarzeń
- zwiedzanie Muzeum Stutthof
- poszukiwanie śladów wykopów w chorabskim lesie
- w pracy wykorzystałam zdjęcia własnego autorstwa oraz z albumu pani Marianny Ulawskiej

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2021 – XIII EDYCJA



I miejsce

kategoria: szkoły podstawowe

Michał Kozicki

opiekun: Maria Florek
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Grębocinie

Mój dziadek – bohater

Chciałbym opowiedzieć o moim odważnym i skromnym dziadku, działaczu opozycji antykomunistycznej. Na początek trochę historii rodziny, ponieważ wiadomo, że korzenie i środowisko decydują o naszych wyborach i losie.

Działacz rolniczej
„Solidarności” – mój dziadek
Ryszard Kozicki drugi
z lewej, 1981 r.
(archiwum własne)



Mały Rysiu Kozicki urodził się tu, gdzie ja mieszkam, to jest w Grębocinie, 14 sierpnia 1935 r. Jego rodzice, Zofia i Józef, pracowali we własnym gospodarstwie rolnymi do wybuchu II wojny światowej i doczekali się dwojga dzieci: syna

Ryszarda i córki Elżbiety. Na początku okupacji hitlerowskiej gospodarstwo zostało im odebrane, a oni zostali wywiezieni do III Rzeszy. Trafili do niemieckiego gospodarstwa we wsi Kunów, gdzie czekała na nich niewolnicza praca. Z opowiadań rodzinnych wiem, że były tam tragiczne warunki dla takich pracowników przymusowych jak moi pradziadkowie. Panował tam głód, pradziadek Józef w nocy wykradał z kopca ziemniaki, aby rodzina mogła przeżyć. Za taką kradzież groziła śmierć. Prababcia Zofia, również nocą, tarła te ziemniaki i bezpośrednio na płycie kuchni piekła z nich placki. W tym czasie umarła młodsza siostrzyczka dziadka – Elżbieta.

Gdy skończyła się wojna, pradziadkowie z Rysiem wrócili do Grębocina. Byli wyniszczeni, pradziadek ważył tylko 38 kilogramów. Ich własne gospodarstwo było w opłakanym stanie, ponieważ III Rzesza umieściła w nim niemieckich przesiedleńców z Besarabii, którzy byli bardzo prymitywni. Dziadek Rysiu po wojnie zaczął chodzić do szkoły i oczywiście pomagał rodzicom w gospodarstwie. W jego rodzinie urodziło się jeszcze dwoje dzieci: brat Andrzej i siostra Barbara. Z wspomnień dziadka wiem, że tuż po wojnie, mimo zniszczeń, w sklepach można było kupić prawie wszystko, np. mięso, chałwę, czekoladę. Dopiero jak rozpoczęły się rządy komunistów, zaczęło wszystkiego brakować i zaplanował terror. Dziadek jako dziecko i dorastający młodzieniec ciężko pracował, ponieważ okres powojenny – komunistyczny, był bardzo trudny dla właścicieli gospodarstw rolnych, których nazywano kułakami. Takim przykładem w mojej rodzinie jest kolejna historia opowiedziana mi przez dziadka Rysia – jak jego tatę Józefa Kozickiego (ok. 1954 r.) komuniści wezwali na posterunek. Chcieli go przemocą zmusić, by oddał swoją ziemię do tworzącej się spółdzielni i aby stał się jej członkiem. Pradziadek był przetrzymywany przez dwa dni, ale się nie zgodził i w końcu został wypuszczony. Dla rolników czasy rządów komunistów były bardzo trudne.

Dziadek Rysiu był zdolny i bardzo lubił czytać książki, ale ukończył tylko gimnazjum, ponieważ na gospodarstwie potrzeba było rąk do pracy, a miał jeszcze dwoje młodszego rodzeństwa, które się kształciło. Dziadek oczywiście musiał iść do wojska, wcielono go do marynarki. Po wojsku ożenił się z moją kochaną babcią Jadzią. Przyszedł na świat mój tata i później jeszcze troje dzieci.



Mój dziadek wiosną 1968 r.
na terenie gospodarstwa
w Grębocinie
(archiwum własne)

Wydarzenia w Polsce w 1968 r. (strajk studentów) i w 1970 r. (strajki w kopalniach i stoczni) były ukrywane przez władze komunistyczne. Informacje cenzurowano, ale brat dziadka Andrzej, który pracował jako inżynier w stoczni, oraz rodzina rozsiana po Polsce przekazywali je sobie. Dziadek wspominał, że po objęciu władzy przez Edwarda Gierka w 1970 r. sytuacja w PRL-u troszkę się uspokoiła. W 1972 r. rolnikom zniesiono obowiązek dostaw, wprowadzono kontraktację oraz ustalono wyższe ceny skupu mleka i zwierząt hodowlanych. Niestety, centralna gospodarka komunistyczna była niewydolna i z upływem czasu znów dotkliwie wszystkiego zaczęło brakować.

W 1974 r. dziadek rozpoczął budowę nowego domu, w którym obecnie mieszkam. Dziadek i babcia często wspominali, że bardzo trudno było cokolwiek kupić. Materiały budowlane na dom trzeba było „załatwiać”, tzn. przepłacać, kupować „spod lady”. Dziadek był bardzo dobrym i postępowym rolnikiem. W rodzinnych pamiątkach odnalazłem gazetę z 1976 r. z artykułem o dziadku i wywiadem z nim.

Dziadek opowiadał, że rządy Edwarda Gierka były złudne dla Polaków. Z jednej strony powstawały duże przedsiębiorstwa państwowe, które finansowane były z zagranicznych pożyczek. Miały one przestarzałe technologie, np. traktory z Ursusa były kiepskiej jakości, ale nawet takie dla rolnika indywidualnego były niedostępne. W połowie lat 70. wszystkiego zaczęło brakować. W sklepach

były strajki robotników w dużych zakładach, m.in. w Ursusie. Protesty na wsi rozpoczęły się od 1978 r., wywołane ustawą emerytalną nakładającą na rolników obowiązek płacenia składek oraz uzależnienie świadczenia od sprzedaży swoich płodów rolnych dla państwa. Ustawa umożliwiała również przejmowanie gospodarstw rolników indywidualnych przez państwo.

Wybór Karola Wojtyły na papieża oraz wspieranie środowiska rolników przez prymasa Stefana Wyszyńskiego spowodowało, że rolnicy, tak jak robotnicy, chcieli się organizować w związki zawodowe, które mogłyby być słyszalnym głosem wsi.

Dziadek zaczął wówczas czynnie udzielać się w zorganizowanie związku rolników indywidualnych. Wspominał, że duże znaczenie dla rolników miał sierpień 1980 r., gdy w porozumieniu gdańskim został umieszczony zapis dotyczący rolników. Mówił on o stworzeniu trwałych perspektyw dla rozwoju chłopskiego gospodarstwa rodzinnego – jako podstawy polskiego rolnictwa, zrównanie rolnego sektora państwowego i prywatnego w dostępie do środków produkcji, włącznie z ziemią, oraz umożliwienie zakładania samorządu wiejskiego. Mój tata, wspominając tamten czas, mówił, że dziadka ciągle nie było w domu, ponieważ uczestniczył w zebraniach i rozprawdzał materiały – ulotki. Rolnicy z województwa toruńskiego (oprócz dziadka, m.in. Zbigniew Bożejewicz, Józef Żak) jeszcze na początku października 1980 r. wzięli udział w ogólnopolskim zjeździe w Gnieźnie, na którym wypracowano koncepcję powołania związku zawodowego rolników na wzór „Solidarności”¹. Związek zaczął powoływać Tymczasowe Zarządy Gminne Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” (NSZZ RI „Solidarność”). W gminie Lubicz dziadek został przewodniczącym NSZZ RI „Solidarność”. W Toruniu 2 lutego 1981 r. rolnicy zorganizowali marsz spod katedry przez Stary Rynek do auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Dziadek wspominał, że manifestacja była gestem poparcia dla rolników strajkujących m.in. w Rzeszowie. Wówczas rolnicy w całej Polsce organizowali demonstracje, dla dziadka było to budujące i motywujące do działania. Uwieńczeniem tych wszystkich wydarzeń był Ogólnopolski Zjazd

1 W. Polak, *Czas Ludzi Niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981–4 VI 1981)*, Toruń 2001, [online], [dostępny: <https://kw.pl.eu.org/t/niepokor/niepoko1.htm>], [dostęp: 13.07.2025].

Delegatów NSZZ RI „Solidarność” w Poznaniu 8–9 marca 1981 r., w którym delegatem był także mój dziadek. Na ogólnopolskim zjeździe rolników w Poznaniu w marcu 1981 r., którego wynikiem było utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Region Toruński reprezentowali: Zdzisława Meller, Ryszard Kozicki, Antoni Łapczyński. Tam rolnicze środowiska się zjednoczyły. Uczestniczyło w tym zjeździe około 1500 osób i był tam również Lech Wałęsa. Na tym zjeździe wybrano władze krajowe Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego, a przewodniczącym został Jan Kułaj. Trzeba było jeszcze zalegalizować związek. Władzom PRL-u to się nie podobało i chciały poróżnić rolników, tworząc jako przeciwwagę niby-związek zawodowy ludzi wsi w kółkach rolniczych. Ze wspomnień dziadka wiem, że rolnicy zdawali sobie z tego sprawę, sprzeciwiali się, bo chcieli mieć niezależny związek zawodowy na kształt NSZZ „Solidarność”. *Po zjeździe w Poznaniu w całej Polsce zaczęły odbywać się protesty, w których wysuwano postulaty chłopskie. W marcu 1981 r. doszło do dramatycznych wydarzeń, zwanych kryzysem bydgoskim, które jednak także przyspieszyły legalizację związku rolników. 17 kwietnia 1981 roku w Bydgoszczy podpisano porozumienie, którego wynikiem była zgoda na legalizację NSZZ RI „Solidarność”. Po zarejestrowaniu NSZZ RI (w dniu 12 maja 1981 r.) można było dokonać wyboru stałych władz Związku w Regionie Toruńskim².*

Radość rolników była ogromna i wówczas NSZZ „Solidarność” i NSZZ RI „Solidarność” zorganizowały Wojewódzkie Obchody święta Konstytucji 3 Maja w 1981 r. w Toruniu. Dziadek był w składzie komitetu obchodów tego święta. W rodzinnym archiwum zachował się oryginalny program tej uroczystości.

Była to pierwsza po okresie zniewolenia manifestacja z okazji święta Konstytucji 3 Maja. Dziadek wspominał, że każda gmina z województwa miała swoich reprezentantów. Związki złożyły kwiaty przy pomniku Mikołaja Kopernika oraz odbyła się msza polowa. Z tej uroczystości zachowały się takie fotografie.

12 maja 1981 r. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie oficjalnie zarejestrowano NSZZ RI „Solidarność”. Dziadek wspominał, że to był najmiłszy czas jego działalności. Zainteresowanie rolników przystąpieniem do związku było duże. Dziadek był przewodniczącym NSZZ RI „Solidarność” w gminie Lubicz. Wówczas

2 Tamże.



Pierwsza i ostatnia strona programu obchodów Konstytucji 3 Maja organizowanych m.in. przez mojego dziadka (archiwum własne)



Msza z okazji Święta Konstytucji 3 Maja (archiwum własne)



Manifestacja „Solidarności” (zdjęcie z kalendarza z okazji 40-lecia powstania NSZZ RI „Solidarność”)

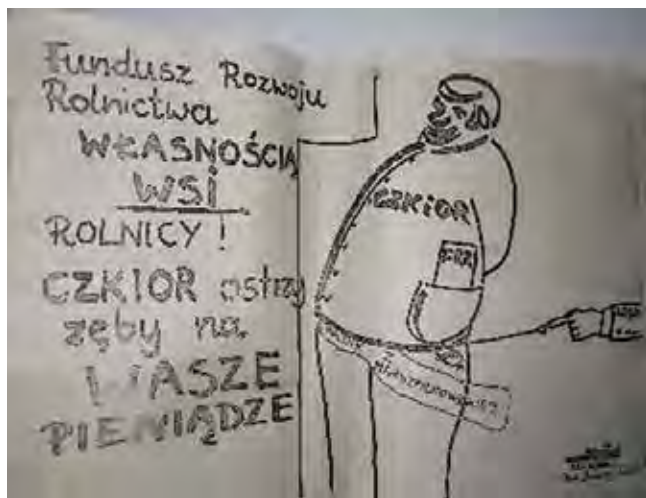


Gazety wydawane przez NSZZ RI „Solidarność” w regionie toruńskim (archiwum własne)

naczelnik gminy Lubicz w budynku gminnym musiał udostępnić lokal na siedzibę i biuro związku. W owym czasie powstawały gazety pod patronatem związku, które docierały poprzez działaczy do zainteresowanych. W naszym domu jest sporo takich pamiątkowych gazet wydawanych do czasu stanu wojennego. *Związek ten w Regionie Toruńskim wydawał dwie gazetki: Rotę (redaktor naczelny – Marianna Rygielska) i Rzeczychłopską (redaktor naczelny – Grzegorz Lorczyk)*³.

Komunistom oczywiście nie podobała się działalność NSZZ RI „Solidarność” i w dalszym ciągu wspierali związek kółek rolniczych. Z Funduszu Rozwoju Rolnictwa (FRR) 20 proc. władze komunistyczne przekazywały kółkom rolniczym. Rolnicy na to się nie godzili i powstała inicjatywa protestu członków NSZZ RI „Solidarność” o niepłaceniu trzeciej raty podatku rolnego. Odszukałem wśród pamiątkowych dokumentów ulotki i plakaty nawołujące do tej akcji, rozpowszechnione przez związkowców i mojego dziadka. Te działania przyniosły pozorny sukces, ponieważ 17 sierpnia 1981 r. związkowcy zawarli porozumienie w Ministerstwie Rolnictwa, iż mają być nowe zasady dysponowania FRR. Toruński NSZZ RI „Solidarność” nie wierzył takim gwarancjom. Jak dziadek wspominał, okazało się to słuszne, bo sprzyjający władzy związkowcy z kółek rolniczych

³ Tamże.



Plakaty propagandowe kolportowane przez działaczy związkowych oraz publikowane w ich gazetach (archiwum własne)



nie chcieli zrezygnować z takich dotacji. Protest z niepłaceniem trzeciej raty podatku rolnego został wznowiony. Wzięło w nim udział ponad 65 proc. rolników w całym kraju.

Dużym problemem zawsze była jedność rolników w owym czasie, na co dziadek często zwracał uwagę, opowiadając mi o tych wydarzeniach. We wrześniu rząd ustąpił i FRR miał być wykorzystany zgodnie z wolą rolników. Problemów spornych z rządem jednak było dużo. Władze komunistyczne w ostatnim kwartale 1981 r. podsycaly nastroje antychłopskie u ludzi w miastach. Było to skuteczne, ponieważ pogarszało się, i tak słabe, zaopatrzenie w sklepach. Związkowców z NSZZ „Solidarność” napuszczano na związkowców rolników z NSZZ



Działacze NSZZ RI „Solidarność” pracujący w swojej siedzibie. Mój dziadek jest wśród nich, 1981 r. (archiwum własne)

RI „Solidarność”, obarczając ich winą za puste półki w sklepach. Związki jednak dogadywały się i próbowały działać wspólnie dla dobra narodu, jak mówił dziadek. Władze, pozorując działania dla poprawy stanu gospodarki, wymyśliły dla rolników sprzedaż wiążaną, tzw. 5:1. Za sprzedaż płodów rolnych o wartości 5 tys. rolnicy mieli otrzymać talon o wartości 1 tys. na artykuły przemysłowe. Takie działania spowodowały, że rolnicy jesienią 1981 r. coraz częściej podejmowali akcje protestacyjne: okupowanie urzędów, głodówki, domagając się jawności działań władzy i możliwości jej kontroli. Chcieli dostępu do zakupu gruntów od PGR i RSP, konstytucyjnych gwarancji własności ziemi i prawa do jej dziedziczenia oraz swobodnego obrotu. Żądali demokratycznych wyborów do rad narodowych, które następnie miały wybierać naczelników gmin, reformy systemu ubezpieczeń, nauki religii w szkołach i odstąpienia od sprzedaży wiązanej.

W ostatnich miesiącach 1981 r. Służba Bezpieczeństwa wzmocniła swoją aktywność. Dziadek opowiadał, że aparat władzy PRL próbował przekupywać działaczy „Solidarności”, aby byli ich donosicielami. On również dostał taką propozycję – że w zamian za talon na ciągnik miał być tajnym współpracownikiem SB. Mój dziadek oczywiście się na coś takiego nie zgodził.

12 listopada 1981 r. działacze związku NSZZ RI „Solidarność” w Toruniu rozpoczęli strajk okupacyjny w budynku Cukrowni Toruńskich przeciwko łamaniu przez władze porozumień zawartych w Rzeszowie, Ustrzykach i Bydgoszczy.

Dziadek Rysiu był w komitecie, który reprezentował związek w rozmowach z administracją rządową. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. dziadek był na strajku, gdy wkroczyło ZOMO.



Gazeta NSZZ „Solidarność” informuje o rozpoczęciu strajku przez rolników w budynku Cukrowni Toruńskich (archiwum własne)

13 grudnia około godziny 5:00 otoczono budynek Cukrowni Toruńskich, a o godzinie 6:00 nastąpił szturm oddziałów ZOMO. Jeden z uczestników tych wydarzeń, Henryk Śmiałek, pisał później, że zaraz po wybiciu szyby w drzwiach wejściowych funkcjonariusze sił porządkowych wtargnęli do środka. Spychani przez zomowców, walących pałami w tarcze, rolnicy i wartownicy zostali przyciśnięci do ściany, po czym zaczęli śpiewać Rotę i hymn narodowy, podczas gdy oprawcy zrywali i deptali wizerunek Orła Białego w koronie, obraz Matki Bożej, a także całe wyposażenie ołtarza. Oprócz pomieszczeń okupowanych przez rolników, oddział ZOMO dokonał spustoszeń w całym budynku. Kierujący akcją oficer spisał

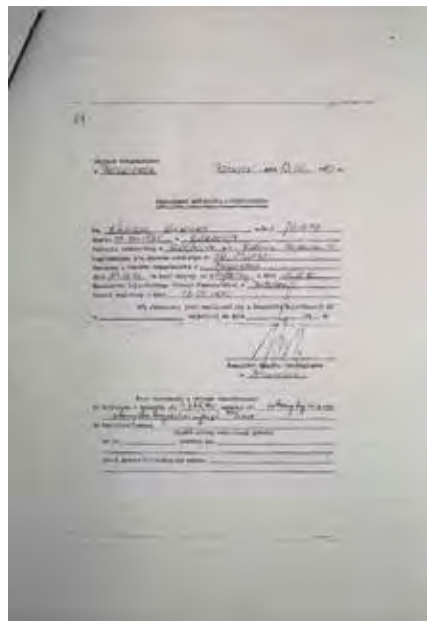
dane związkowców, odsyłając ich do domu z nakazem meldowania się we właściwej miejscowo jednostce milicji. Ryszarda Kozickiego i Rajmunda Depczyńskiego przetransportowano na lotnisko, a następnie internowano w Potulicach⁴.

Tej nocy do domu dziadka w Grębocinie przyjechało czterech funkcjonariuszy – jak wspominają tata i babcia, podjechali nieoznaczonym samochodem, trzech było ubranych po cywilnemu, a jeden w mundurze. Walili łomem do drzwi, nad drzwiami była domowa centralka telefoniczna, którą od razu rozbili. Babcia wpuściła ich do domu. Dopytywali o dziadka, którego oczywiście nie było. Przeszukali cały dom, zaglądali nawet do szaf. Babcia Jadzia i dzieci były bardzo wystraszone, najmłodszy synek dziadka miał wówczas półtora roku. Nastąpił bardzo trudny czas dla całej rodziny. Uwieszenie dziadka nazywano internowaniem, ale to było więzienie.

4 Kalendarz wydany z okazji 40. rocznicy powstania NSZZ RI „Solidarność”, s. 16, [online], [dostępny: <https://www.kuratorium.opole.pl/wp-content/uploads/2021/03/kalendarz-z-okazji-40-rocznicy-nszz-ri.pdf>], [dostęp: 13.07.2025].



Decyzja o internowaniu dziadka
(archiwum własne)



Świadectwo zwolnienia dziadka
z internowania (archiwum własne)

W Potulicach internowano wszystkich mężczyzn z Regionu Toruńskiego. (...) W Potulicach przebywała też duża grupa internowanych z Bydgoszczy i Regionu Bydgoskiego oraz pojedyncze osoby z innych regionów. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego w Potulicach umieszczono 169 internowanych. Później ich ilość systematycznie malała. Jednak rotacja, zwłaszcza w grudniu 1981 roku była duża. Na miejsce osób wypuszczonych po kilku lub kilkunastu dniach pojawiały się nowe. Przez obóz przewinęło się więc w sumie 201 osób. Każdy z internowanych miał w obozie teczkę osobową, w której skrzętnie odnotowywano widzenia z rodziną i bliskimi, prowadzoną korespondencję, skargi, wizyty u lekarza. [s. 184] Osobne teuczki osobowe internowanych prowadziła SB. Co do warunków w celach, to należy dodać, że wieczorem wyłączano ogrzewanie, więc robiło się zimno. Pojawiały się też pluskwy. W celach zawieszane były głośniki – tzw. kołchożniki, przez które nadawano cały czas program I Polskiego Radia. Wobec internowanych stosowano rygory więzienne: cele były zamknięte, światło gaszono o godzinie 21:00, a pobudkę urządzano o 5:00 rano. Wieczorem urządzano apele, domagano się też

układania ubrania w kostkę przed celą. Pozwalano natomiast internowanym oglądać „Dziennik Telewizyjny” o godz. 19:30 (od 23 grudnia 1981 roku). Była to też okazja do rozmowy więźniów z różnych cel. Po kilku dniach umożliwiono też internowanym korzystanie z więziennej biblioteki. Nękano ich natomiast regularnie wizytami „esbeków” z Torunia. Namawiali oni internowanych do podpisywania deklaracji lojalności, a nawet do współpracy z SB, próbowali z nich też wyciągać rozmaite informacje. Zdecydowana większość podpisania owych lojalek odmówiła⁵.

W trakcie internowania dziadek był przesłuchiwany i namawiany do współpracy z SB, ale się nie zgodził. Pobyt w więzieniu wspominał jako traumatyczne przeżycie, ponieważ nie wiadomo było, co będzie z nim i jego rodziną.

Dziadka uwolniono 13 stycznia 1982 r. Po powrocie do domu, oprócz najbliższej rodziny, krewni i znajomi nie chcieli z nim rozmawiać, uciekali od niego, ponieważ bali się – co było dla dziadka bardzo przykre. Z dokumentów IPN wiadomo, że od 22 stycznia do 17 sierpnia 1982 r. dziadek był „rozpracowywany” przez SB. W stanie wojennym władze komunistyczne umożliwiały i nawet sugerowały działaczom „Solidarności” wyjazd z Polski, aby sytuację w kraju wyciszyć.

Dziadek internowanie zniósł dobrze, ale powrót do domu i ostracyzm otoczenia był impulsem dla decyzji o emigracji. Była to bardzo trudna decyzja, bo nie mógł zabrać ze sobą całej rodziny. Mój tata był w wieku poborowym, a to uniemożliwiało jakiejkolwiek wyjazdy. Rodzinnie zdecydowano, że tata zostanie (miał wtedy 18 lat) i będzie prowadził gospodarstwo, później dołączy do rodziny. Tak się nie stało. Dziadek z resztą rodziny mieszka do dziś we Francji, ale jak sam o tym mówi, jego serce jest w Polsce, w Grębocinie.



Dziadek po internowaniu, a przed emigracją, 1982 r. (archiwum własne)

5 W. Polak, *Czas Ludzi Niepokornych...*, [online], [dostępny: <https://kw.pl.eu.org/t/niepokor/niepoko1.htm>], [dostęp: 13.07.2025].



Strajkujący rolnicy na balkonie budynku Cukrowni Toruńskich. Mój dziadek pierwszy z prawej (zdjęcie z kalendarza z okazji 40-lecia powstania NSZZ RI „Solidarność”)

Na zakończenie chciałbym podzielić się moją refleksją. Mój kochany dziadek był trybikiem w całym mechanizmie obalenia komuny w Polsce. Jak wiemy, najlepsze urządzenie nie zadziała, jeśli zabraknie w nim najmniejszego elementu. Jestem dumny z mojego dziadka, który swoją odwagą, patriotyzmem i bohaterstwem wpłynął na losy mojej Ojczyzny, aczkolwiek ryzykował życiem swoim i bliskich. Często czytając historię narodów, nie myślimy, jak trudne były wybory i losy konkretnego – szarego człowieka.



Dokument z IPN o działalności dziadka w NSZZ RI „Solidarność” (archiwum własne)

II miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Monika Kaniewska

opiekun: Maria Eznarska
Miejski Zespół Szkół w Radziejowie

Pasiaki – obozowe wspomnienia mojej prababci Stanisławy

*Drutami okolony skrawek świata,
Gdzie tylko ludzie numerami są (...)*

Stanisława Dolata z domu Skrzeczkowska, moja prababcia, żyła 79 lat. Jako młoda kobieta musiała zmierzyć się z okrutną wojenną rzeczywistością. W moim domu rodzinnym przechowywane są liczne pamiątki po nestorze rodu. Losy prababci zostały we fragmentach spisane przez jej wnuczkę, a moją mamę, Agnieszkę Dolatę-Kaniewską. Natomiast w 2017 r. syn Stanisławy, Ryszard Dolata, odbył podróż po kolejnych miejscach jej wojennej tułaczki.

Uzyskał informacje oraz dokumenty zaświadczające o faktycznym przebywaniu prababci w miejscach, które wspominała w swojej relacji. Moja praca to próba połączenia tych wszystkich wspomnień i dokumentów w jedną opowieść.

Pochodzenie

Moja prababcia pochodziła z rodu Skrzeczkowskich. Jej dziadkowie, Wiktoria i Maciej Skrzeczkowcy byli rolnikami. Prowadzili 20-hektarowe gospodarstwo na Kujawach. Mieszkali we wsi Lubanie koło Włocławka. Mieli trzech synów i sześć córek. Zachowało się rodzinne zdjęcie.



Rodzina Skrzeczkowskich z Lubania – Wiktoria i Maciej z dziećmi
(zbiory własne)

Wiktoria angażowała się w działalność społeczną i polityczną. Należała do partii Romana Dmowskiego – Stronnictwa Narodowego. Na jednym z kongresów endecji w Warszawie wygłosiła płomienne przemówienie, za które otrzymała gratulacje od żony Henryka Sienkiewicza – Marii Babskiej.

Jan Skrzeczkowski był najstarszym z rodzeństwa. Po osiągnięciu pełnoletniości przez 10 lat służył w armii carskiej, a potem (w stopniu porucznika) uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej (1919–1921). Zachowało się zdjęcie Jana Skrzeczkowskiego wykonane w parku w Petersburgu z 1916 r. Po zakończeniu wojny i podpisaniu traktatu w Rydze (18 marca 1921 r.) Jan Skrzeczkowski powrócił do Lubania. W wieku 33 lat ożenił się z Franciszką Wyrąbkiewicz. Prowadzili 7-hektarowe gospodarstwo w Gąbinku nad Wisłą. Moja prababcia urodziła się 24 października 1924 r. w Gąbinku. Była najstarszą z rodzeństwa. Uczęszczała do Publicznej Szkoły Powszechnej w Gąbinku. Ukończyła w niej cztery oddziały. Wcześniej zmarła jej matka. Ojciec ponownie ożenił się. Prababcia musiała

pomagać rodzicom w gospodarstwie oraz w wychowywaniu młodszego rodzeństwa. Macocha była dla niej bardzo surowa.

Tułaczka więźnia

1 września 1939 r. był dniem pamiętnym dla wszystkich Polaków. Nastąpił wybuch II wojny światowej. *Na niebie ukazały się niemieckie samoloty, które zaczęły bombardować całą okolicę. Jedna z bomb spadła na pobliską stację kolejową w Lubaniu. Niemcy próbowali także zniszczyć kościół, ale wyrzucony pocisk uderzył w okolicy plebanii. We wsi wybuchła ogólna panika. Wszyscy mieszkańcy próbowali uciekać, choć właściwie nikt nie wiedział, gdzie byłoby najbezpieczniej się schronić, dlatego wybrano kierunek w stronę Warszawy. Po kilku dniach, kiedy pierwszy nalot ustąpił, mieszkańcy powrócili do swych domów. Niemcy przybyli do wsi i zaczęli zatrudniać miejscową ludność do pracy przy deptaniu torfu, który wykorzystywali jako materiał opałowy. Do tej pracy zmuszane były przede wszystkim dzieci – wspominała prababcia.*

W momencie wybuchu wojny prababcia nie ukończyła jeszcze 15 lat. Jej ojciec, Jan Skrzeczkowski, podobnie jak jego matka Wiktoria, angażował się politycznie. Działał w ruchu oporu, przynależąc do nieznanej nam organizacji konspiracyjnej. Na skutek donosu Polaka został aresztowany w marcu 1941 r. i wywieziony do obozu w Dachau. Zginął 19 listopada 1942 r. w więzieniu w Halle na terenie Niemiec. Działając w ruchu oporu, ojciec „wciągał” prababcie do działalności konspiracyjnej. Rozpowszechniała ona prasę – włożone do butów ulotki roznosiła wśród wskazanych osób z Włocławka i okolic.

Z tego powodu została aresztowana 11 listopada 1942 r. i oskarżona o działalność polityczną. Osiemnastoletnią dziewczynę dwaj niemieccy żandarmi zabrali do pobliskiego aresztu w Lubaniu. W domu pozostała macocha z sześciorgiem dzieci w wieku od 16 lat do jednego roku. W areszcie prababcia spędziła pierwszą noc z dala od rodzinnego domu.



Jan Skrzeczkowski, Petersburg,
1916 r. (zbiory własne)

Rutkowska Klara – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück	Szyba Stefania – 10.7.1943 wysłana do Ravensbrück
Ryglwicz Halina – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück	Śliwińska Halina – 13.4.1944 wysłana do Oświęcimia
Rykowski Czesław – w lipcu 1943 zwolniony z Majdanku	Ślusarczyk Janina – 13.4.1944 wysłana do Oświęcimia
Siedlecka Karolina	Ślusarczyk Wanda – 13.4.1944 wysłana do Oświęcimia
Sirta Jadwiga – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück	Śmielecka – matka – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück
Skalska Janina	Śmielecka Teresa – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück
<u>Strzeczowska Stanisława</u>	Świdorska Stefania – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück
Skupińska	Świdorska Stefania – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück
Stetela Genowefa – 15.7.1943 wysłana do Ravensbrück	Tarasiewicz Krysztyna – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück
Smugiera Maria – 15.7.1943 wysłana do Ravensbrück	Telak Waleria
Sobczyk Maria – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück	Teodorczyk Janina
Sobczyńska Janina	Trojanowicz Tania – 19.4.1944 wysłana do Ravensbrück

Imię i nazwisko prababci umieszczone w książce L. Wanata *Za murami Pawiaka*

Następnego ranka przewieziono ją ciężarówką do obozu przesiedleńczego w Łodzi. Tam została poddana pierwszym przesłuchaniom. Po trzydniowym pobycie, przydzielona do transportu z innymi więźniarkami, została przetransportowana do Erkner koło Berlina. Tutaj przebywała 14 dni, po czym Niemcy przenieśli ją do Alexanderplatz w Berlinie.

Była to siedziba i więzienie niemieckiego Gestapo. Podczas czteromiesięcznego pobytu w Berlinie była często przesłuchiwana i bita. Niemcy w czasie przesłuchań stosowali prąd elektryczny. Po ukończeniu przesłuchań została odesłana do Poznania. Następnie z dziesięcioosobową grupą pociągiem przewieziono ją do Warszawy na Pawiak. Z książki Leona Wanata pt. *Za murami Pawiaka* wynika, że prababcia została przetransportowana wiosną 1943 r. wraz z więźniarkami politycznymi do obozu koncentracyjnego w Majdanku koło Lublina¹.

Majdanek

Prababcia przybyła do obozu na Majdanku, a jej nazwisko figuruje na tzw. liście berlińskiej. Informacje te uzyskał syn prababci, Ryszard Dolata, będąc w Muzeum na Majdanku (wykonał zdjęcia dokumentów). Kserokopia listy z 19 maja 1943 r. znajduje się w Państwowym Muzeum na Majdanku, a oryginał w Muzeum Medycyny Wojennej w Sankt Petersburgu.

W obozie na Majdanku prababcia przebywała około dwóch miesięcy. Bezpośrednio po przybyciu do obozu dokonywano selekcji więźniów. Odbывała się

1 Por. L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 148.

Waffen-SS
Konzentrationslager Lublin
Polnische Abteilung

Anzahl: 886 11.5.43

Neuere wurden Folgende Personen im KZ eingekerkert:

Eintr.	Verurteilt	Gebohrte	Religion	Wohnort, Staatsangeh.
1	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
2	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
3	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
4	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
5	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
6	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
7	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
8	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
9	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich
10	Wien	18.11.1908	Polen	Wien, Österreich

Kserokopia tzw. listy berlińskiej
z 19 maja 1943 r. (zbiory Ryszarda Dolaty)

ona na placu przed budynkiem komór gazowych. Ludzie, którzy nie nadawali się do pracy fizycznej – chorzy, starcy a nawet dzieci, prowadzeni byli do komór gazowych. Specjalna komisja decydowała, kto miał pozostać w obozie, a kto pójść do komory. Niekiedy decydował wygląd i zachowanie. Na oczach prababci została zakatowana na śmierć matka i dziecko na rękę, które pokazało język esesmanowi.

Zaraz po selekcji więźniowie prowadzeni byli do ogromnych łaźni. Tutaj poddawani byli strzyżeniu włosów i myciu. Nikt z więźniów nie lubił się myć, gdyż Niemcy przez swoje okrucieństwo specjalnie zmieniali wodę gorącą na zimną i odwrotnie. Po wyjściu z łaźni rozdawane były ubrania, najczęściej nieodpowiadające rozmiarami, nazywane pasiakami. Każdy więzień otrzymywał numer i trójkąt. Prababci przyznano trójkąt czerwony, ponieważ została potraktowana jako więźniarka polityczna. *Więźniowie polityczni otrzymywali trójkąt czerwony*². Codziennie o godzinie piątej rano wszyscy więźniowie budzeni byli głośnym apelem, a następnie część pracowała fizycznie, tłukąc kamienie, natomiast młodsze więźniarki wykorzystywano do prania ubrań żydowskich.



Ubiór więźnia (fot. Ryszard Dolata)

2 J. Marszałek, *Majdanek*, Warszawa 1987, s. 76.

Również prababcia zatrudniona została do pracy fizycznej, później do pracy w pralni. W specjalnych kabinach starsze więźniarki prały wszystkie ubrania. Natomiast do obowiązków prababci należało suszenie wypranych rzeczy. *Stamtąd od koleżanek zabierało się kosze i nosiło do suszarni. Różnica temperatur: na dworze mróz, w pralni upał, w suszarni gorąco. Stąd częste zaziębienia, do których jednak nikt nie przyznawał się z obawy przed selekcją* – wspominała Krystyna Pokorska, jedna z więźniarek³. *Jedzenie było wyjątkowo okropne* – wspominała prababcia. Więźniowie otrzymywali trzy posiłki dziennie. Najgorsze były obiady. Początkowo gotowane z kapusty i ziemniaków, później z różnego rodzaju zielska, np. pokrzyw. Dlatego też w obozie zaczęły się choroby związane z żołądkiem.

Podczas pobytu w Majdanku prababcia była świadkiem straszliwych tortur dokonywanych na nieszczęsnych ludziach. Po dokonaniu selekcji kobiety, które nie nadawały się do pracy fizycznej, prowadzono do pomieszczenia, gdzie wpuszczane były trujące gazy. *Słyszałam ich przeraźliwe krzyki, wołania o pomoc. Niestety nikt nie mógł im pomóc, bo cóż miał uczynić zwykły więzień wobec uzbrojonych hitlerowców. Następnego ranka ujrzałam, jak wywozili ciała pomordowanych za teren obozu. Palono ich w piecach. Przez kilka dni w powietrzu unosiły się nieprzyjemne opary ludzkich ciał* – relacjonowała prababcia. Najczęściej stosowaną karą za niewielkie wykroczenia była chłosta wykonywana ostrym batem z rzemienia. Bito do utraty przytomności. Innym narzędziem służącym do wymierzania kary był specjalny stół zwany „fortepianem”. Skazaniec przywiązywany był do niego, a następnie bity różnymi pejcami, a czasem nawet kijami. Za poważniejsze wykroczenia groziła kara śmierci. Schwytych za próbę ucieczki więźniów przeważnie wieszano na szubienicach na oczach wszystkich więźniów. Wisielców zdejmowano dopiero po trzech dniach. Niemcy ostrzegali w ten sposób przed ucieczką. Z obozu tortur i cierpień nie było możliwości ucieczki, ponieważ dookoła rozciągała się siatka z kolczastym drutem, w którym płynął prąd. Dodatkową ochronę przed ucieczką stanowiły tzw. jaskółki, czyli wartownie strzeżone przez hitlerowców.

Rankiem w maju 1943 r. do baraku, w którym umieszczona była prababcia, wkroczyli niemieccy żołnierze. Kazali szybko ubierać się, a następnie wraz

3 www.majdanek.com.pl

z 250-osobową grupą została załadowana do wagonu pociągu. Przez cztery dni w okropnych warunkach, tylko o suchym chlebie i kawałku margaryny, jechali do nieznanej miejscowości. Prababcia z nadzieją opuszczała więzienne mury Majdanka, że znajdzie się w lepszym miejscu, jednak wszystkie marzenia runęły w chwili, gdy zobaczyła napis kolejnego obozu koncentracyjnego: Ravensbrück.

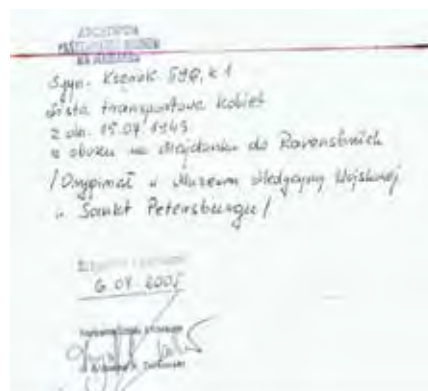
Ravensbrück

15 lipca 1943 r. to data przybycia prababci do obozu w Ravensbrück. Zaświadcza o tym lista transportowa kobiet, której kserokopia przechowywana jest w archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku, a oryginał w Muzeum Medycyny Wojskowej w Sankt Petersburgu.



21174	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21175	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21176	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21177	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21178	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21179	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21180	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21181	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21182	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21183	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21184	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21185	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21186	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21187	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21188	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21189	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21190	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21191	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21192	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21193	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21194	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21195	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21196	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21197	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21198	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21199	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa
21200	Wojcikówna Maria	1.1.1901	Warszawa

Kserokopia listy transportowej kobiet z Majdanku do Ravensbrück (zbiory Ryszarda Dolaty)



Potwierdzenie listy transportowej kobiet z Majdanku do Ravensbrück (zbiory Ryszarda Dolaty)

Teren obozu otoczony był czterometrowym murem, a od wewnątrz siedmiona szeregami zasieków z drutu kolczastego, przez który płynął prąd elektryczny.

W rubryce „zawód” prababcia wpisane ma *schneiderin*, czyli krawcowa. Zaraz po przyjeździe poddano ją kąpieli. Następnego dnia wczesnym rankiem została zarejestrowana do pracy w fabryce amunicji na terenie obozu Ravensbrück, a także w podległych fabrykach w Oranienburgu i Mauthausen (fabryka Berkmana) oraz najdłużej w Velten. Tam musiała bardzo ciężko pracować przy wyrobie różnego rodzaju amunicji do samolotów, obsługując tzw. frezmaszynę.

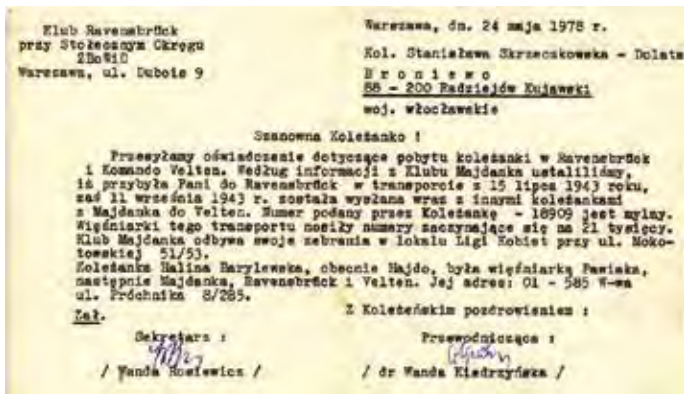


List byłej więźniarki obozu do prababci.
Przywołuje ona imiona i nazwiska kobiet,
o których wspominała prababcia
(zbiory własne)

Jeżeli ktoś źle wykonywał swoją pracę, był surowo karany. Mama wspomina, że prababcia opowiadała, że Niemcy proponowali jej pracę w Niemczech poza terenem obozu. Chcieli, żeby przyjęła obywatelstwo niemieckie, ponieważ jej uroda, kolor włosów oraz młody wiek doskonale pasowały do czystej rasy aryjskiej. Starsze kobiety, które były razem z prababcią, odradzały jej przyjęcie tej propozycji. Postąpiła tak, jak kazały jej współwięźniarki. Kobiety te były uczestniczkami powstania warszawskiego. Jak wspomina-

ła prababcia, były to *bardzo mądre, znające język niemiecki i wykształcone kobiety z Warszawy*. One opiekowały się nią. Wiedziały, jak postępować i co robić w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach. W czasie pobytu w Ravensbrück prababcia poznała Zofię Karpińską i Halinę Baryłewską. Pochodziły one z Warszawy. Skierowane zostały do obozu za udział w powstaniu warszawskim. Więźniarki posiadały zdolności literackie. Napisały piosenkę pt. *Pasiaki*. Kobiety po zakończeniu wojny korespondowały ze sobą. W rodzinnych zbiorach zachowały się listy, które pisały do prababci więźniarki przebywające z nią w obozie. Są to listy z dnia 19 maja 1978 r. oraz z 24 maja 1978 r. W listach tych zaświadcza o wspólnym pobycie w obozach. Imię i nazwisko więźniarki listu z 9 maja 1978 r. nie jest znane. Informacje uzyskane od tych kobiet były pomocne w późniejszym potwierdzeniu faktycznego jej pobytu w obozach.

Ze względu na trudne warunki obozowe wśród więźniów rozprzestrzeniały się choroby i epidemie. Również prababcię umieszczono w szpitalu obozowym, ponieważ uznano, że jest chora na tyfus. Pomimo że nie było odpowiedniej opieki zdrowotnej, po kilku dniach powróciła do zdrowia. Następnie została zarejestrowana jako pomocnica do pracy w kuchni. Musiała codziennie chodzić na



List do prababci
z Klubu Ravensbrück
(zbiory własne)

pobliskie pola i rowy w poszukiwaniu pokrzyw i innych roślin, z czego gotowane były zupy. Również tutaj stosowane były kary śmierci.

Podobnie jak w Majdanku, za próbę ucieczki więźniowie byli wieszani. Z czasu pobytu w obozie w Ravensbrück zachowały się trzy listy pisane do prababci



List z 14 kwietnia 1944 r. do
Stanisławy Skrzeczkowskiej
od chrzestnego (zbiory własne)



Odpowiedź prababci na list
wujka (zbiory własne)

przez chrzestnego Władysława Skrzeczkowskiego, rodzonego brata jej ojca, który w czasie okupacji mieszkał w Radziejowie i był urzędnikiem. Są to listy z 14 kwietnia, 1 lipca oraz 28 października 1944 r. Dwa ostatnie zawierają informację o udzielonej prababci pomocy w postaci przesyłanych paczek z chlebem.

W ostatnim liście Władysław Skrzeczkowski informował prababcię, że po zakończeniu wojny nie będzie mogła powrócić do domu rodzinnego, ponieważ ojciec jej zginął w obozie, a druga jego żona wychowywała samotnie młodsze dzieci i nie chciała jej powrotu do domu. Pisał, żeby się nie martwiła, gdyż może przyjechać do niego, do Radziejowa. Na odwrotnej stronie każdego listu znajduje się odpowiedź prababci w tłumaczeniu na język niemiecki.

Velten koło Berlina

W 1944 r. prababcia była osadzona w obozie koncentracyjnym w Velten k. Berlina, który powstał w marcu 1943 r., był podporządkowany administracji w Ravensbrück, a od września 1944 r. obozowi w Zathenhausen. Obóz był urządzony na wzór obozu w Ravensbrück. Znajdowało się tam sześć baraków obozowych. Obóz był zlokalizowany wokół strefy przemysłowej przy stacji kolejowej. Produkowano tam pistolety przeciwlotnicze i precyzyjne części karabinów maszynowych. Pracowały tam 722 więźniarki. Informacje te uzyskał Ryszard Dolata, będąc w Niemczech. W nocy z 19 na 20 kwietnia 1945 r. władze rozwiązały obóz koncentracyjny i zarządziły wymarsz ewakuacyjny, tzw. marsz śmierci. Śmiertelność podczas marszu śmierci była bardzo wysoka. Ze wspomnień pra-



Las Belower Wald
k. Wittstock, Niemcy
(zbiory Ryszarda Dolaty)

babci wynika, że marsz trwał 12 dni i zakończył się w okolicach miejscowości Wittstock. 2 maja 1945 r. dotarli do lasu Belower Wald. Tutaj hitlerowcy, wyczuwając zbliżające się wojska radzieckie, rzucili się do ucieczki.

Radość ogarnęła wszystkich, ponieważ każdy wiedział, że zbliżał się koniec okrutnej wojny. Jednak szczęście nie trwało długo. Cały obóz rozbił się na kilkunastoosobowe grupy, z których każda zmierzała w innym kierunku.

Powrót do Polski

Prababcia wraz z 12-osobową grupą kobiet dotarła do pobliskiej szosy. Tutaj spotkały patrol sowiecki. *Podniosłyśmy szybko ręce do góry na znak poddania się.* Rosyjscy żołnierze potraktowali nas przyjaźnie i wskazywali kierunek do pobliskiej wsi niemieckiej. Tutaj z przyjaciółkami sporządziła posiłek, a następnie udały się na spoczynek w stodole. Wczesnym rankiem rosyjscy żołnierze rozkazali byłym więźniarkom, aby pędziły stado bydła w kierunku wschodnim w zamian za wyzwolenie z rąk niemieckich. *Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkałyśmy polskiego żołnierza, który pomógł nam przedostać się do Polski.* Zostałyśmy dołączone do transportu rannych żołnierzy polskich, którzy mieli być przewiezieni do Warszawy. Tym sposobem dostałam się do Poznania. 26 czerwca 1945 r. zarejestrowałam się w Polskim Czerwonym Krzyżu, otrzymując dowód tożsamości. Następnego dnia udałam się na stację kolejową i pociągiem przyjechałam do Sompolna – wspominała prababcia.

Na stacji kolejowej spotkała zawiadowcę Stanisława Kotarskiego, który był przyjacielem jej wujka, Władysława Skrzeczковского. To on tłumaczył listy do prababci zaczynające się od słów: *Liebe Stasia*. Po latach wspominał, że prababcia na stacji ubrana była w więzienne pasiaki i bardzo wychudzona. Chrzestny przyjechał do Sompolna i furmanką zabrał ją do Radziejowa. *Na tym zakończyła*



Dowód tożsamości po powrocie z Niemiec (zbiory własne)



Prababcia w domu
chrzestnego
(zbiory własne)

się moja trzyletnia tułaczka po obozach śmierci. Ważyłam 36 kg, miałam bardzo krótkie włosy – wspominała prababcia. W domu chrzestnego prababcia spędziła trzy lata, pomagając w wychowywaniu nastoletnich córek wujka. Zachowało się ich wspólne zdjęcie.

Powojenne losy

Odnaleźć się młodej kobiecie po obozowych przeżyciach w powojennej rzeczywistości nie było łatwo. W rodzinnych zbiorach zachowało się zdjęcie prababci z 1946 r. W wieku 23 lat wyszła za mąż. Z mężem zamieszkali w Broniewie. Przyjeżdżając do nowego domu, miała ze sobą tylko trochę rzeczy osobistych i więzienne pasiaki, które później podała na ścierki do podłogi.

Wyrzuciła również listy pisane do chrzestnego z obozu. Mąż Tadeusz pozbiierał je i kazał jej przechować. W Broniewie prowadzili 7-hektarowe gospodarstwo oraz wychowywali czwórkę dzieci. 24 maja 1978 r. otrzymała oświadczenie od Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z Warszawy potwierdzające jej pobyt w obozach koncentracyjnych, natomiast 30 czerwca 1978 r. zaświadczenie, iż jest członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, otrzymując legitymację o numerze 17859/By.



Stanisława
Skrzeczkowska, 1946 r.
(zbiory własne)



Oświadczenie od ZBoWiD
(zbiory własne)



Zaświadczenie od ZBoWiD
(zbiory własne)

Była założycielką Koła Gospodyń Wiejskich, zostając jego przewodniczącą. Wraz z kobietami organizowały wycieczki, kursy kroju i szycia oraz kursy garmażeryjne. Była inicjatorką różnych przedstawień dla mieszkańców. W zbiorach rodzinnych są dwa medale prababci: Krzyż Oświęcimski oraz Za Wasze Cierpienia – Nasza Miłość Maximilian-Kolbe-Werk Freiburg.



Medale prababci
(zbiory własne)

Niestety obozowe przeżycia wpłynęły bardzo na jej stan psychiczny i fizyczny. W starszym wieku cierpiała na nocne lęki. Zmagала się również z chorobą Parkinsona.

Losy mojej prababci w czasie okupacji hitlerowskiej to podróż po krainie śmierci, ludzkiego upodlenia i ogromnego cierpienia. Prababcia wspominała ten czas z wielkim bólem. Jednak opowiadała chętnie, nie mogąc się pogodzić z tym, co potrafi człowiek uczynić drugiemu człowiekowi. W pamięci mojej prababci pozostało wiele wierszy, a najbardziej utkwiła jej piosenka pt. *Pasiaki* napisana w czasie pobytu w Ravensbrück przez więźniarki uczestniczące w powstaniu warszawskim.

Pasiaki

*Wyniosła postawa, choć brzydki ten strój,
Na nogach niezgrabne chodaki.
To bracia i siostry, to mąż może Twój,
Pasiaki, pasiaki, pasiaki
Od świata kolczasty oddziela nas drut,
Strażnica i wachy, i bramy.
Lecz wkrótce wolności dopełni się cud,
Tej chwili z otuchą czekamy.
A kiedy wolności zatrąbi nam róg,
To odwet nasz będzie jednaki.
I zginie na wieki nikczemny ten wróg,
Odziany jak my dziś w pasiaki.*



Moja prababcia
(zbiory własne)

Źródła informacji:

Wspomnienia prababci spisane przez wnuczkę Agnieszkę Dolatę-Kaniewską

Zbiory Ryszarda Dolaty

Fotografie rodzinne

www.majdanek.com.pl

J. Marszałek, *Majdanek*, Warszawa 1987

L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985

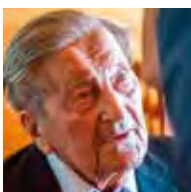
III miejsce

kategoria: szkoły podstawowe

Julia Szelağ

opiekun: Alina Dyrda
Szkoła Podstawowa nr 8 w Toruniu

Porucznik Józef Żurek (1909–2018)



Pamięci porucznika Józefa Żurka.

Odszedł od nas, ale w naszych wspomnieniach będzie żył
wiecznie, bo my jesteśmy świadkami jego historii¹.

Jesteśmy świadkami historii

„Świadek historii” to ktoś szczególny. Ktoś, kto przeżył określony czas i potrafi o nim zaświadczyć, potrafi zaangażować się w upamiętnienie tych wydarzeń. To ktoś zdolny do opowiadania historii z uwagi na jej ważność w budowaniu niezależnego państwa i suwerennego narodu (...), który bez pamięci o swojej historii ginie, staje się bezkształtną masą ludzi niewiedzących kim są².

1 Józef Żurek, [online], [dostępny: <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,23171664,nie-zyje-najstarszy-polak-zasluzony-dla-swego-regionu-jozef.html>], [dostęp: 23.03.2021].

2 Jarosław Szarek, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, 12 grudnia 2018 r., [online], [dostępny: <https://radioolsztyn.pl/swiadek-historii-jest-wzorem-wrazliwosci-na-dobro-ojczyzny-wsrod-nagrodzonych-dwoje-mieszkancow-warmii-i-mazur/01426431>], [dostęp: 23.03.2021].

2 marca 2018 r. to dzień, który zapadł mi głęboko w pamięć. Choć miałam wtedy dopiero 11 lat, do dziś pamiętam ten szczególny nastrój wyjątkowej, choć smutnej uroczystości, której byłam świadkiem. Dobrze zapamiętałam te słowa – „być świadkiem”, i uznałam, że są niezmiernie ważne, skoro kolejni mówcy powtarzali „jesteśmy świadkami historii”, a ja słuchałam ze zdumieniem opowieści o człowieku, dla którego pożegnania i upamiętnienia zebraliśmy się w kościele w Czarnowie. W tej niewielkiej wsi w powiecie toruńskim byłam już wcześniej, podczas jednej z wycieczek rowerowych szlakiem „Po Dolinie Dolnej Wisły”. Zatrzymaliśmy się tam, by obejrzeć znajdujące się na wiślanej skarpie, tuż obok wsi Kamieniec, grodzisko, którego dzieje sięgają 700 lat p.n.e. Dowiedziałam się wtedy, że pełniło ono rolę strażnicy do kontrolowania dogodnego przejścia przez Wisłę w okresie kultury łużyckiej i później, m.in. w okresie funkcjonowania szlaku bursztynowego, a przeprowadzone w latach 30. XX w. wykopaliska pozwoliły na odkrycie pozostałości grodu, wjazdu, fosy, chat, przedmiotów codziennego użytku, broni, szkieletów ludzi i zwierząt.

Nieraz odwiedzałam z rodzicami podobne miejsca, gdzie obcowaliśmy z naturą, wyszukiwaliśmy ciekawe obiekty, archeologiczne lub przyrodnicze, przemierzaliśmy szlaki piesze i rowerowe, ale tym razem... wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Nie chodziło o kontakt z naturą i podziwianie przyrody, o wykopaliska i artefakty, ale... o historię. O to, by uratować ją od zapomnienia, by „być jej świadkiem”.

Niewiele wiedziałam o wydarzeniach, które sprawiły, że ceremonii pogrzebowej, w której uczestniczyłam wtedy, 22 marca 2018 r. w Czarnowie, towarzyszyła wojskowa asysta honorowa, a Józefa Żurka żegnała nie tylko rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, ale także przedstawiciele władz, zastępy harcerzy, oddziały reprezentacyjne Wojska Polskiego i Straży Pożarnej. Tam po raz pierwszy usłyszałam, jak marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki w swoim przemówieniu nazwał Zmarłego „zasłużonym Polakiem” i „ojcem narodu”, a kolejni mówcy podkreślali jego zasługi dla Ojczyzny oraz to, że do „końca pozostał wierny patriotycznym ideałom”.

Dziś nie tylko wiem, ale i rozumiem dlaczego. Bo odszedł człowiek szczególny. Należący do pokolenia, które musiało mierzyć się z tak ogromną tragedią Ojczyzny, jaką była wojna, i dowodzić swojego patriotyzmu nie kroplą, lecz

oceanem krwi. Do pokolenia tych, którzy – jeśli udało im się przeżyć – odbudowywali powojenną Polskę, próbując wywalczyć dla niej i dla nas – ich potomków – tyle wolności, ile się tylko dało. Do pokolenia tych, którzy nauczyli nas, że patriotyzmem jest śmierć w imię Ojczyzny i życie dla niej. Nie tylko dla siebie, swojej rodziny, ale dla bliższego i dalszego otoczenia, dla swoich sąsiadów, dla swoich rodaków. Odszedł człowiek, który był „świadkiem historii” – okresu wojny i powojnia, my zaś jesteśmy „świadkami jego historii” i do nas należy przekazanie pamięci o nim, zaświadczenie i upamiętnienie wydarzeń, które stały się jego udziałem, a które składają się na to, co najważniejsze dla trwania naszej Ojczyzny i naszego narodu – pamięć i tożsamość.

To nasz dług, który spłacamy wobec Józefa Żurka i wszystkich naszych przodków, którzy gotowi byli ginąć, by uratować swój kraj. My nie musimy umierać dla Ojczyzny, my musimy dla niej żyć, pamiętając o obowiązkach wobec niej i odpowiedzialności za nią, bowiem – jak powiedział Oliver Wendell Holmes – *dla człowieka, podobnie jak dla ptaka, świat ma wiele miejsc, gdzie można odpocząć, ale gniazdo jest tylko jedno*³. Nie możemy zapominać o bohaterach, którzy poświęcili tak wiele, byśmy nie stracili tego „gniazda”, byśmy zawsze mieli dokąd wracać. Nie możemy odwracać się plecami do przeszłości, puszczać w niepamięć walki o wolność i niepodległość, bo to oni – ci, którzy z odwagą walczyli i z godnością ginęli, nauczyli nas – kolejne pokolenia – jakimi wartościami są Bóg, Honor i Ojczyzna, jak ważne są patriotyzm i narodowa duma.

Jak wskazywał Jerzy Waldorff, *walcząc o przyszłość narodu, trzeba się oprzeć o jego groby*⁴, te bowiem kryją w sobie krwawe i tragiczne wydarzenia i doświadczenia, które składają się na dzieje naszej Ojczyzny i naszego Narodu. Są skarbnicą pamięci i tożsamości, są naszym dziedzictwem i naszą opoką, stanowią podwaliny, na których kolejne pokolenia budowały i budują swoje domy, a jednocześnie są najcenniejszym darem dla tych, którzy zastąpią nas w przyszłości. Ci, którym udało się przeżyć okrucieństwo wojny, świadczyli swoją obecnością i słowem o zbrodniach wojennych i ludzkich dramatach. Dzięki nim mogliśmy poznać wiele faktów i dokumentów o tych tragicznych dla polskiego narodu

3 [online], [dostępny: https://pl.wikiquote.org/wiki/Oliver_Wendell_Holmes], [dostęp: 23.03.2021].

4 [online], [dostępny: <https://www.polskieradio.pl/8/405/Artykul/1274368,Walczac-o-przyszlosc-narodu-trzeba-sie-oprzec-o-jego-groby>], [dostęp: 23.03.2021].

wydarzeniach, i to oni przekazali je nam – następnym pokoleniom. Naszym zaś zadaniem jest zachowanie pamięci i przekazanie tej prawdy tym, którzy przyjdą po nas. A „jeśli zapomnimy o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o nas...”⁵.



Pożegnanie Józefa Żurka 22 marca 2018 r,
(<https://bydgoszcz.wyborcza.pl/bydgoszcz/51,48722,23176479.html> dostęp: 23 marca 2021 r.)

Józef Żurek – najstarszy w Polsce mężczyzna oraz najstarszy kombatant z okresu II wojny światowej

*Jest Pan najstarszym żyjącym w Rzeczypospolitej mężczyzną i najstarszym kombatantem. Niech Matka Boska Pana wspiera, daje siłę i zdrowie, abyśmy mogli jak najdłużej się z Panem spotykać i czerpać z przykładu Pana życia, jak walczyć o wolną i niepodległą ojczyznę i jak ją miłować*⁶.

Niestety, nie miałam okazji poznać Józefa Żurka osobiście. Kiedy jednak minęło wzruszenie związane z udziałem w uroczystościach pogrzebowych zasłużonego Polaka, a usłyszane tam słowa nie chciały zatrzeć się w mojej pamięci

5 Parafraza cytatu z *Dziadów* Adama Mickiewicza: *Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!*, [online], [dostępny: <https://lubimyczytac.pl/cytat/134244>], [dostęp: 23.03.2021].

6 Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 2 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.kombatanci.gov.pl/pl/aktualności/919-wizyta-u-najstarszego-weterana-walk-o-niepodległość-rzeczypospolitej-polskiej.html>], [dostęp: 23.03.2021].

i nie pozwalały zapomnieć o doświadczeniach, które stały się jego udziałem, postanowiłam dowiedzieć się więcej o tym wyjątkowym człowieku. Tym, który opisywany był w doniesieniach medialnych jako *polski stulatek, uczestnik kampanii wrześniowej i bitwy nad Bzurą, porucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, w chwili śmierci najstarszy w Polsce mężczyzna oraz najstarszy kombatan z okresu II wojny światowej*⁷. Długie godziny spędziłam na poszukiwaniu informacji o nim, czytaniu artykułów prasowych, odsłuchiwaniu nagrań radiowych i oglądaniu materiałów telewizyjnych.

Jaki obraz się z nich wyłonił? Jak zapamiętałam Józefa Żurka z wywiadów, których udzielał przy okazji odbierania nagród, spotkań z kombatanami, reporterami, przedstawicielami władz?

Niezwykłe pogodny człowiek, o pomarszczonej od upływu lat i trudnych doświadczeń twarzy, lecz te zmarszczki, podobnie jak oczy, zdawały się uśmiechać wraz z nim. Pytany o receptę na długowieczność, odpowiadał z humorem: *Na to lekarstwa nie ma, to się człowiek musi urodzić już z tym talentem takim*⁸, ale dodawał: *Trzeba mieć Boga w sercu i życzliwość do drugiego człowieka*⁹; *Zawsze starałem się szanować ludzi i żyć z nimi w zgodzie*¹⁰.

Otwarty i szczery, typ gawędziarza o ogromnej wiedzy i umiejętności malowania słowem wspomnień, tak że słuchacz czuł się niczym uczestnik przywoływanych wydarzeń. Chętnie dzielący się swoimi przeżyciami, nawet tymi pełnymi tragedii i bólu, choć – jak podkreślali w wywiadach jego bliscy – część z nich zachował tylko dla siebie. Co ciekawe, tak oni, jak i wszyscy ludzie, którym dane było spotkać Józefa Żurka na przestrzeni ostatniej dekady, podkreślali, że zarówno zdrowia, mimo sędziwego wieku, jak i poczucia humoru mógłby mu pozazdrościć niejeden młody człowiek... I wreszcie – co najważniejsze – z każdej jego wypowiedzi wypływał jasny wniosek: że niepodległa Polska nie wzięła się

7 Tamże.

8 Wywiad dla TVP3 Bydgoszcz, 31 sierpnia 2014 r., [online], [dostępny: <https://bydgoszcz.tvp.pl/16653290/nie-zamierza-odpoczywac-choc-skonczyl-105-lat>], [dostęp: 23.03.2021].

9 W rozmowie z Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem, 2 września 2017 r. [online], [dostępny: <https://www.kombatanci.gov.pl/pl/aktualnosci/919-wizyta-u-najstarszego-weterana-walk-o-niepodleglosc-rzeczypospolitej-polskiej.html>], [dostęp: 23.03.2021].

10 Wywiad dla „Gazety Pomorskiej”, 2 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/36472205/w-wieku-108-lat-zmarl-najstarszy-polak-mial-recepte-na-dlugowiecznosc>], [dostęp: 23.03.2021].

znikąd, a wolności, suwerenności i swobody stanowienia o sobie nie otrzymaliśmy, lecz wywalczyliśmy je, a dokładniej – wywalczyli je ludzie tacy jak on, jemu podobni.

W jakich czasach przyszło mu żyć? W jednym z najtrudniejszych okresów w dziejach naszego kraju, kiedy to osamotniona Polska, w obliczu dwóch wrogów, przegrała wojnę 1939 r., ponosząc ogromne straty. Straty szacowane różnie – od 70 tys. zabitych i 140 tys. rannych do 97 tys. poległych, zmarłych z ran i zaginionych bez wieści, ale już sama skala tych szacunków świadczy o rozmiarze ludzkich ofiar. Do niewoli niemieckiej trafiło 590 tys. żołnierzy, w tym 19 tys. oficerów, a do niewoli radzieckiej 460 tys. żołnierzy, w tym 18,7 tys. oficerów¹¹. Co jednak szczególnie ważne – choć Polska przegrała kampanię wrześniową 1939 r., to nie skapitulowała i od 1 września 1939 do 8 maja 1945 r. żołnierze polscy walczyli z Niemcami na lądzie, na morzu i w powietrzu, a polski ruch oporu był najliczniejszy w Europie i najbardziej skuteczny. Pod okupacją siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego, chłopskiego, narodowego i lewicowego ruchu oporu skupiały ponad 650 tys. żołnierzy, niemal 50 tys. Polaków walczyło w formacjach partyzanckich Francji, Jugosławii, na Kresach Wschodnich, a w momencie kapitulacji Niemiec i zakończenia II wojny światowej w Europie polskie regularne siły na froncie zachodnim i wschodnim liczyły niemal 600 tys. żołnierzy. Nasz kraj poniósł ogromne straty w wyniku tej okrutnej wojny, zarówno w ludziach – śmierć poniosło ok. 6 mln osób, z tego w czasie działań wojennych 650 tys., w wyniku terroru okupantów 3,5 mln, w obozach i łagrach 1,3 mln; jak i straty materialne – zniszczonych zostało 65 proc. zakładów przemysłowych, wiele miast, w tym Warszawa – legło w gruzach, zniszczeniu uległa sieć dróg, kolei, środki transportu, ucierpiały zwierzęta gospodarskie i uprawy¹².

Józef Żurek był świadkiem tych wydarzeń, jednym z wielu bohaterów walki o wolność i życie w wolnym, suwerennym kraju, który dziś może stanowić o sobie. I jednym z tak niewielu, którzy dopiero co ustalili w przekazywaniu swoich wspomnień, przeżyć i doświadczeń kolejnym pokoleniom.

11 [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/Kampania_wrzesniowa, <https://epodreczniki.pl/a/kampania-wrzesniowa>], [dostęp: 23.03.2021].

12 [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/II_wojna_swiatowa, <https://epodreczniki.pl/a/skutki-ii-wojny-swiatowej>], [dostęp: 23.03.2021].



Józef Żurek z małżonką, 9 września 2017 r. (fot. PAP/Tytus Żmijewski, dostęp: 23 marca 2021 r.)

Kombatant, który nie tylko ofiarnie walczył o wolność Ojczyzny, ale także potem zasłużył się pracą społeczną

Szabla jest repliką szabli oficerskiej, jaką w okresie II Rzeczypospolitej prezydent lub w jego imieniu przedstawiciele władz wręczali żołnierzom, którzy wybijali się podczas służby lub też za ich inne szczególne zasługi na rzecz kraju. Szabla była niezwykle ceniona przez wojsko, a dzisiaj jej replika jest wręczana kombatantom, którzy nie tylko ofiarnie walczyli o wolność Ojczyzny, ale także potem zasłużyli się pracą społeczną¹³.

Józef Żurek urodził się 31 sierpnia 1909 r. w Gackach koło Świecia, w rodzinie rolników, Walentego Żurka i Ewy z domu Wolińskiej. Od drugiego roku życia mieszkał w Czarnowie, gdzie jego rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Ukończył najpierw gimnazjum w Pelplinie, co wówczas w jego środowisku zdarzało się rzadko, uzyskując tzw. małą maturę, a następnie kontynuował edukację w szkole rolniczej w Kowalewie Pomorskim.

W okresie od kwietnia 1930 do sierpnia 1931 r. odbył zasadniczą służbę wojskową w Centrum Wyszkożenia Żandarmerii w Grudziądzu. Później dwukrotnie uczestniczył w sześciotygodniowych ćwiczeniach wojskowych dla żołnierzy re-

¹³ Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 31 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://dzieje.pl/aktualnosci/medal-pro-patria-dla-jednego-z-najstarszych-w-polsce-weteranow-ii-wojny-swiatowej>], [dostęp: 23.03.2021].

zerwy. Wspólnie z rodzicami pracował w gospodarstwie rolnym, które prowadził samodzielnie od śmierci ojca w 1936 r., na trzy lata przed wybuchem wojny.

25 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany przez 8. Dywizjon Żandarmerii jako podoficer do plutonu pieszego żandarmerii nr 4 ze składu 4. Dywizji Piechoty w Toruniu, co wielokrotnie wspominał w swoich relacjach: *Do Torunia byłem wezwany ze swojego garnizonu, żandarmeria to była. Do takiej tam izby, gdzie były umundurowania wszystkie gatunki. I tam nas wsadzili i mieliśmy się umundurować. Ja tam od razu się umundurowałem, pasowały i spodnie, i buty. Ale niektórzy (...) a to niedobre, a to złe... cały dzień się mundurowali, i jeszcze nogi obtarł sobie, jak szliśmy do Królewca. (...) A najwięcej byli tacy pomiędzy nami, co albo się ożenił dopiero, albo miał dzieci malutkie, albo oczekiwali, bo żona ma urodzić*¹⁴.

1 września został wysłany na front w rejonie Brodnicy, by walczyć w kampanii wrześniowej. Jak mówił: *Ja pierwszy dzień wojny już byłem na froncie*¹⁵, i dodawał: *Dla nas wszystkich było jasne w sierpniu 1939 r., że wojna się zbliża. Byłem w plutonie żandarmerii wojskowej. Było nas dwudziestu i jeden dowódca*¹⁶. Walczył w bitwie nad Bzurą i tam został 19 września 1939 r. wzięty do niewoli niemieckiej. Opisując swój udział w tragicznych wydarzeniach, podkreślał: *Wszyscy „padli” pod Bzurą. Przeżyłem tylko ja, gdyż wysłali mnie na zwiad, żebym dowiedział się, czy możemy się przedrzeć do Warszawy*¹⁷.

Do 28 września 1940 r. Józef Żurek przebywał w Stalagu VI A obozu jenieckiego Hemer, nosił numer jeniecki 1858. Następnie, od października 1940 do kwietnia 1945 r., pracował jako robotnik przymusowy w gospodarstwie rolnym u L. Neese w miejscowości Schlangen w powiecie Lippe. W 1946 r. pierwszym transportem wrócił do Polski, trafił do Solca Kujawskiego, potem do Czarnowa. Tam mieszkał wraz z żoną, z którą ożenił się 25 lutego 1976 r., w wieku 67 lat.

Józef Żurek był nie tylko zasłużonym kombatantem, ale także aktywnym społecznikiem – jednym z założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Czarnowie,

14 Wywiad z reportażu Michała Zaręby *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury>], [dostęp: 23.03.2021].

15 Tamże.

16 „*Żyję, bo wysłano mnie na zwiad*”. 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą, TVP Info 9 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>], [dostęp: 23.03.2021].

17 Tamże.

przeniesionej później do Toporzyska (gmina Zławieś Wielka, powiat toruński). W 1978 r. przeszedł na emeryturę.

W 2000 r. został awansowany na stopień podporucznika, a następnie, w 2009 r., na stopień porucznika. W 2013 r. został uhonorowany medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”, a w 2016 r. medalem „Pro Patria”.



U honorowanie Józefa Żurka
Medalem „Unitas Durat Palatinatus
Cuiaviano-Pomeraniensis” w 2013 r.
(<https://www.kombatanci.gov.pl/pl/aktualności/1159-zmarł-najstarszy-kombatant-w-polsce.html>, dostęp: 23 marca 2021 r.)

Józef Żurek miał dwóch braci, którzy podobnie jak jego matka przeżyli wojnę, a jeden z nich – Franciszek, także uczestnik walk w czasie I wojny światowej, dożył w Australii sędziwego wieku (101 lat).



U honorowanie Józefa Żurka medalem
„Pro Patria” w 2016 r.
(<https://www.kombatanci.gov.pl/pl/aktualności/1159-zmarł-najstarszy-kombatant-w-polsce.html>, dostęp: 23 marca 2021 r.)

Józef Żurek zmarł 19 marca 2018 r., w wieku 108 lat, jako najstarszy Polak i najstarszy wiekiem weteran Rzeczypospolitej. Pożegnanie kombatanta odbyło się w kościele w Czarnowie 22 marca 2018 r., a pogrzebowi towarzyszyła woj-



Pożegnanie Józefa Żurka
22 marca 2018 r.,
zdj. Łukasz Piecyk

skowa asysta honorowa. Zasłużonego Polaka żegnali rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, a także przedstawiciele lokalnych władz.

Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, Piotr Całbecki, w swoim przemówieniu nazwał Józefa Żurka „ojcem narodu” i podkreślił jego zasługi dla Ojczyzny oraz to, że do końca pozostał wierny patriotycznym ideałom. W wywiadach dodawał: *Wręczałem mu medal „Zasłużonego dla Województwa”, najwyższe wyróżnienie marszałka. Była to okoliczność 107. urodzin. Był w fantastycznej formie. Opowiadał całą historię swojego życia*¹⁸. Jan Surdyka, wójt gminy Zławieś Wielka, wspominał: *Odszedł człowiek, z którym zawsze miałem bliski kontakt. Zawsze na urodzinach czy innych spotkaniach mieliśmy wspaniałe rozmowy na temat tego, jak on to przeżył, jak to opowiada*¹⁹. Mirosław Buliński, wiceprezes i naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Toporzysku, dodawał informacje o zasługach Zmarłego dla tej jednostki, którą kombatant wraz z innymi współtworzył: *Co jakiś czas spotykaliśmy się z Józefem Żurkiem. Pomimo swojego wieku był w imponującej formie umysłowej, z wielkim zapałem opowiadał o początkach jednostki, jak i o innych przeżyciach ze swojego długiego życia. Dzięki jego opowieściom udało nam się dowiedzieć wielu szczegółów z dziejów naszej jednostki*²⁰.

18 Wywiad dla TVP3 Bydgoszcz, 22 marca 2018 r., [online], [dostępny: <https://bydgoszcz.tvp.pl/36493577/pozegnali-najstarszego-polaka-z-honorami>], [dostęp: 23.03.2021].

19 Tamże.

20 Wywiad dla „Nowości. Dziennik Toruński”, 20 marca 2018 r., [online], [dostępny: <https://nowosci.com.pl/zmarl-jozef-zurek-najstarszy-polak-mieszkal-w-kujawskopomorskiem-mial-108-lat-zdjecia/ar/13024543>], [dostęp: 23.03.2021].

Za wspaniałą służbę Ojczyźnie, udział w wojnie obronnej i za to wszystko, co dla Polski zrobił

To dla mnie szczególny zaszczyt móc dzisiaj tu być i wręczyć Panu Medal „Pro Patria”, dziękując za wspaniałą służbę Ojczyźnie, udział w wojnie obronnej i za to wszystko, co dla Polski Pan zrobił. W przededniu rocznicy wybuchu II wojny światowej pragnę Panu wręczyć replikę szabli oficerskiej jako dowód naszej wdzięczności za służbę ojczyźnie²¹.

4. Dywizja Piechoty, do której Józef Żurek został 25 sierpnia 1939 r. zmobilizowany przez 8. Dywizjon Żandarmerii, jako podoficer do plutonu pieszego żandarmerii nr 4, rozpoczęła mobilizację alarmową 24 sierpnia 1939 r. Jej oddziały wzięły udział w największej i najbardziej krwawej bitwie kampanii wrześniowej, zwanej bitwą nad Bzurą. Bzura to lewobrzeżny dopływ Wisły, łączący się z nią w rejonie Wyszogrodu. Rzeka bierze swój początek w okolicach Łodzi, ciągnie się zakolami w kształcie litery S, a jej strome brzegi odcinają się nieco na tle Niziny Mazowieckiej.

To tam, w pierwszych dniach września, operowały dwie armie Wojska Polskiego – „Poznań” i „Łódź”, którymi dowodzili gen. Tadeusz Kutrzeba i gen. Juliusz Rómmel. Plan obrony zakładał wycofanie się na linię polskich rzek, te bowiem stanowiły naturalną barierę ochronną centralnej części kraju. Niemcy mieli nadzieję na uderzenie dwóch wielkich zgrupowań: Grupy „Północ” i Grupy „Południe”, które uniemożliwi skuteczną obronę Polakom. Ich kleszczowy atak miał zasięgiem objąć niemalże całą Polskę, zamykając ramiona na Warszawie. Północnej części naszego kraju broniła Armia „Pomorze” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego, a na południu działała Armia „Łódź” pod rozkazami gen. Juliusza Rómmela. Kiedy stało się jasne, że Armiom „Poznań” i „Pomorze” nie uda się osiągnąć Warszawy przed nieprzyjacielem, gen. Kutrzeba spotkał się z gen. Bortnowskim, aby omówić plan ofensywy. Główne zadanie powierzono Grupie Operacyjnej gen. Edmunda Knolla-Kownackiego, w sile 25., 17. i 14.

21 Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 31 sierpnia 2016 r., [online], [dostępny: <https://www.kombatanci.gov.pl/pl/aktualności/371-107-urodziny-jednego-z-najstarszych-kombatantów-w-polsce.html>], [dostęp: 23.03.2021].

DP oraz brygady kawalerii, które 9 września uderzyły na flankę X Korpusu gen. Udet. 11 września ruszyła również 4. Dywizja Piechoty z grupy gen. Bołtucia, a następnego dnia włączyła się jeszcze 16. Dywizja Piechoty z tej samej grupy. Po opanowaniu przez polskie oddziały Łowicza Niemcy zaczęli na poważnie traktować problem natarcia nad Bzurą i Luftwaffe rozpoczęło intensywne działania. Miało ogromną przewagę nad polskim lotnictwem – panowanie w powietrzu umożliwiło Niemcom prowadzenie dokładnego rozpoznania polskich sił i atakowanie oddziałów lądowych Wojska Polskiego. Ostatecznie, po trwających blisko dwa tygodnie walkach, bitwa nad Bzurą zakończyła się rozbiem Armii „Pomorze” i „Poznań” oraz całkowitą porażką dzielnie walczących Polaków. Spełniła jednak ważne zadanie – zdeorganizowała niemieckie natarcie w kierunku Włocławka oraz odciążała oblężoną już wówczas Warszawę. Bilans walk w bitwie nad Bzurą był dla Polaków tragiczny: 15 tys. poległych, w tym trzech generałów (Franciszek Wład, Stanisław Grzmot-Skotnicki i Mikołaj Bołtuć) i 50 tys. rannych, a niemal 100 tys. uczestniczących w bitwie żołnierzy – z gen. Bortnowskim na czele – trafiło do niemieckiej niewoli. Ta niewola była także udziałem Józefa Żurka, w którego relacji przytoczone wyżej suche fakty nabierają żywych – pełnych tragizmu wydarzeń i dramatu walczących – barw, a już pierwsze zdanie, którym zaczyna swoją opowieść, sprawia, że łyzy wzruszenia pojawiają się i w jego oczach, i w oczach wszystkich słuchaczy: *Mieliśmy trzy armaty i dwa nąście pocisków. Wszyscy chłopcy z mojego oddziału zginęli. Żyję tylko dlatego, że wysłano mnie na zwiad*²² – Ta „wycieczka” uratowała mi życie. *Moi koledzy z pola walki zginęli wszyscy razem*²³.

Łamiącym się nieraz pod wpływem tragicznych wspomnień głosem weterana snuje swoją opowieść: *Ostatnie trzy dni nad Bzurą, a ty – mówi dowódca – „jesteś taki dziarski, idź zobacz, czy do Warszawy się dostaniemy”. To był wieczór. I ja tak idę tam, w tym kierunku, niezadowolony, bo zawsze ja, ja... A głodni wszyscy, bo myśmy osiemnaście dni chleba nie widzieli i osiemnaście dni nie piliśmy nawet wody... Przyszedłem do tego łowa, a tam już były takie naloty. Widać wozy poła-*

22 Wspomnienia por. Józefa Żurka – weterana bitwy nad Bzurą, [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/2,59936,108-letni-weteran-bitwy-nad-bzura-mielismy-trzy->], [dostęp: 23.03.2021].

23 „Żyję, bo wysłano mnie na zwiad”. 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą, TVP Info, 9 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>], [dostęp: 23.03.2021].

mane, konie w rowach zdechłe, ludzie też byli, ale oni ludzi pościgali do ogrodu, tam były zwłoki, i w tym ogrodzie leżały te zwłoki... Świeżo po walce... I tak podszedłem, samochodów dość dużo, opuszczone, i nie wiedziałem, co zrobić. Ale se tak usiadłem na kamieniu przy brzegu i płakałem. Patrzę na tę Warszawę, jak ona gore... Gdzie będziemy tam leżli w ten ogień? I tak pomyślałem: „Co ja mogę powiedzieć? Tylko mogę powiedzieć, że nie ma dojścia do Warszawy”. Bo nie było. Tak po północy trochę odpocząłem (...) i tak se powoli idę z powrotem całą noc. Tam gdzieś pożywić się, to nie szło. Tam gdzieś się światło widziało. A ludzie przerażeni też. A nie chciałem ich straszyć. Ja tam gdzie zapytałem nieraz... „Panoćku, nie mamy nic”. A mieli, bo tam kury chodzili, i krowy też. Ale nie ma, to nie ma. I szedłem dalej. I tak przyszedłem na szóstą rano w tamto miejsce, gdzie mieli na mnie czekać. I nie było nikogo. (...) Skryli się w wykrocie – tam topola była duża, się przewróciła, i ten cały korzeń tak stał. To mówię sobie: „Panie, tu będzie dobrze, bo na skraju lasu”. A szrapnel szu szu szu prosto na nich... te nogi i ręce osobno, bo ten szrapnel ich rozerwał... Niemcy uzbrojeni po brody, okopy wysokie, a my – nawet nikt nie zrobił nam okopu, tylko każdy se za jakimś pieńkiem małym sam rył. Bo większy pień to zaraz namierzony był. Większy jakiś pień od drzewa – namierzony, już przed tą walką het, het. Tak że oni mieli obraz tej całej płaszczyzny, gdzie ta walka się odbywała. I ja się dziwię naszemu rządowi wojskowemu, naszym władzom wojskowym, że tam nas wystawili. Niepotrzebnie dużo Polaków tam zginęło. Dużo dobrych ludzi zginęło²⁴.

Józef Żurek często podkreśla w wywiadach beznadziejność sytuacji oraz desperację polskich oddziałów: *Nasza generalicja igrała sobie z nami. Nie chodziło o życie ludzkie. Przecistawialiśmy się mocarstwu, które zawojowało całą Polskę i jeszcze wyznaczyliśmy decydującą bitwę nad Bzurą. Nie mieliśmy nic – trzy armaty i może dwanaście pocisków. Siła wroga była zdecydowanie większa²⁵*. I dodaje: *Człowiek zdesperowany, jak my, nie myślał o niczym innym, jak tylko o powrocie do domu i bezpiecznym kącie. Żeby przeżyć. Nie pamiętam już nazwisk chłopaków*

24 Wywiad z reportażu Michała Zaręby *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury>], [dostęp: 23.03.2021].

25 „*Żyję, bo wysłano mnie na zwiad*”. 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą, TVP Info, 9 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>], [dostęp: 23.03.2021].

z oddziału, nawet nazwiska dowódcy. Byli tam młodzi chłopcy. Wszyscy mieli żony, dziewczyny, często w ciąży, kogoś w domach, kto na nich czekał. Patrzyli cały czas na zdjęcia, które dostali, ruszając na wojnę²⁶.

Ze szczegółami opisuje Józef Żurek dramatyczny finał bitwy: *Ja żem tak się zaszył tam od razu. To karabin se przywiesiłem do nogi, żeby trochę być wolny. Tak przychyłony szedłem. Ale jak się pokazałem, od tej pory zaczął strzelać... tam osiadł z boku niemiecki karabin maszynowy, na górcie tak. Jak się tylko pokazałem, już zaczął do mnie strzelać. Ja się rzuciłem na ziemię, on myślał, że mnie trafił. Leżałem chwilę, mówię sobie: „I co? Ani się cofnąć teraz, ani tam do wsi”. Ale tak leżę, co kawałek się posuwałem pomalutku. On ostrzeliwał mnie, kula przeszła, ale to było tylko wrażenie. Miałem tu u góry na plecach dziury... Prosiłiśmy Boga, żeby się zachmurzyło, bo te samoloty nie dają nam żyć. Tam krążyły takie awionetki, później mieli takie białe grady, jak jakieś jajo, i nimi rzucali... granaty. Mówię sobie: „Tylko się poruszać będziem w zagajnikach, albo się kryć”. Jak się tylko paru żołnierzy pokazało, już to jajo rzucił²⁷. Mówiłem im, żeby się schowali i pilnowali, żeby w tęb nie dostać. Nie mijala chwila, a już nie żyli. Nie mogliśmy pomóc nawet rannym. Gdybyśmy tylko wyszli z ukrycia, to od razu byśmy zginęli od kuli. Wielu nie umarło od razu – męczyło się przez wiele godzin i wykrwawiło. Nie miał kto im pomóc²⁸.*

Pełnym smutku i żalu głosem weteran kończy opis tragicznej w skutkach bitwy: *No, poddaliśmy się. Nie ja. Ale widziałem, że tam w tyle za nami, hen, tam były takie domki drewniane, co tam mieszkańcy mieszkali. I tam już te strzały tak dolatywały. To tam oni siedzieli, ci żołnierze. Kryli się. A potem wyszli stamtąd, te białe płachty takie mieli i mówią: „Poddajemy się”. No, i się poddaliśmy. I całą wojnę – osiemnaście dni – kropla deszczu nie spadła, a jak my się poddali, zaraz padał deszcz. I padał bez przerwy dwa dni²⁹.*

26 Tamże.

27 Wywiad z reportażu Michała Zareby *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury>], [dostęp: 23.03.2021].

28 „Żyję, bo wysłano mnie na zwiad”. 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą, TVP Info, 9 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>], [dostęp: 23.03.2021].

29 Wywiad z reportażu Michała Zareby *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury>], [dostęp: 23.03.2021].

Znów w Polsce, znów w Ojczyźnie!

*Musicie ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły
przelatywać nad granicami w przyszłość naszej Ojczyzny. Będziecie
wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe
przełomy, wichry i burze, nie dając się spętać żadną niewolą³⁰.*

Zakończona klęską bitwa nad Bzurą otworzyła kolejny rozdział wojennej zawieruchy i tragicznych losów Józefa Żurka. *Była wojna. Wychodząc z domu, pożegnałem się, jakbyśmy widzieli się ostatni raz. Potem cały czas chciałem tylko wydostać się od tych przeklętych Niemców³¹.* Udało mu się to dopiero w 1946 r., kiedy pierwszym transportem wrócił do Polski po sześciu latach spędzonych na obczyźnie, najpierw jako więzień w głównym obozie jenieckim Hemer, następnie jako robotnik przymusowy w gospodarstwie rolnym w miejscowości Schlengen w powiecie Lippe.

Wspomnienia z tego okresu zaczyna opis przeżyć z drogi, jaką Józef Żurek przemierzył wraz z innymi jeńcami, z którymi trafił do Hemer: *Zebrało tam się już, czy ja wiem, może ze sześćset ludzi, dosyć długa kolumna. Maszerowaliśmy, pod niemiecki front, tam poszliśmy. I mnie się uwieszali też tacy słabsi, za kieszeń płaszcza... „Bo ja nie mogę iść dalej”. A on myślał, że ja mogę. Urwał kieszeń i w błocie został. I tak jak wpadł, a nikt nie wie, że są dziury, i tak jak wpadł, to już się nie podniósł, bo każdy słaby siedzi jak mucha. I został leżeć. I umarł natychmiast w tym błocie. A za nami jechał na koniu, bo jechali Niemcy, nas prowadzili, i na tym koniu jak jechał, to jeszcze wdepnął na tego biedaka, co w tym błocie leżał... Szliśmy dalej aż do rana. I przyszliśmy do takiego obozu, gdzie byli Żydzi przedtem. Baraki nowe, i takie legowiska zrobione. Ja się tak rzuciłem jak długi i drudzy też, w tym wszystkim. I tak poleżeliśmy chwilę. To tak byliśmy tam dwie godziny chyba. Przynieśli nam herbatę, ale wie pan, ta herbata z czego to była – ja nie wiem. To nie była herbata, tylko żółta woda. Ale piliśmy, no bo co? I kawałek taki, gruby na*

30 Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński, [online], [dostępny: <http://prymasypolski.pl/>], [dostęp: 23.03.2021].

31 „Żyję, bo wysłano mnie na zwiad” 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą, TVP Info, 9 września 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>], [dostęp: 23.03.2021].

dwa palce, wojskowego chleba, ale był żółty i zielony. I tak patrzeliśmy na niego, na siebie, tak do siebie mówimy: „Zjemy – śmierć, nie zjemy – śmierć”. I zjedliśmy. Ja tam zjadłem połowę. Rozłożyliśmy się tak ładnie, tak nam było dobrze, chcieliśmy się wyspać, ale już potem za dwie godziny „aufstehen” – powstać, przygotować się do podróży. No i pojechaliśmy dalej wtedy. Zagnali nas do wagonów, bo mieliśmy jechać do obozu głównego naszego jenieckiego – Hemer³².

Wiele gorzkiej prawdy i bolesnych doświadczeń zawarł Józef Żurek w opowieściach o wieloletnich robotach przymusowych w Niemczech, jak choćby pierwsze wspomnienia: *Pojechaliśmy do tej wioski, kazali wysiąść, a nas postawili gęsiego, tak wie pan, pojedynczo. A tam z dołu dzieciaki, młodzież, łobuzeria naprzeciw nas. Jak myśmy maszerowali tym rynsztokiem, to zaczęli na nas pluć. Opluli nas, ta młodzież, a nauczyciele, był mężczyzna i dwie kobiety, nie reagowali. Nasi też³³. Jak wspomina: *Ja byłem przeznaczony do takiego rolnika, to był duży rolnik. Ojciec był już na froncie, a syn miał już powołanie, ale jeszcze był w domu. I ten syn nic nie robił w domu, mówił: „Co będę robił dziś, a jutro będę już leżał, bo zabity”. I tam było takich kumpli więcej, może ze siedem. (...) Na Gwiazdkę dostałem pismo, żebym się stawiał do Hemer. Pociąg pojedzie o godzinie szóstej rano, mam być na dworcu. Do Hemer. Ja sobie tak pomyślał: „Po co to?”. No, ale miałem iść, to wziąłem tobołki, stawiałem się do pociągu. Niemiec mnie trochę wyposażył, bo dobry był człowiek. Zajechał pociąg, a pełno polskich żołnierzy. I wlałem tam do nich, a oni pytają się: „Gdzie ty jedziesz?”. – „A ja chciałem o to was zapytać. Mnie kazali tu wejść do pociągu, to jadę”. I pojechaliśmy do tego Hemer, do tego głównego obozu. Oni chcieli z nas zrobić Niemców, z tych, co mówią po niemiecku. A potem, jakbyśmy się zgodzili, żeby z nas zrobić Niemców, wysłać na wojnę do Rosji, bo oni przewidywali wojnę z Rosją. I oni chcieli nas tam umundurować. I tak zrobili, tam znaleźli, znaleźli takich dużo. Dali nowe ubrania, krawat, kapelusik. O, tak chodzili sobie ci Polacy, ci głupi tacy, nie? Papierosy palili, po placu chodzili. A potem zabrali ich, pojechali w głąb kraju, tam do koszar gdzieś i zdjęli z nich te cywilne ubrania, mundury dali niemieckie i na rosyjski front poszli wszyscy. I tyle**

32 Wywiad z reportażu Michała Zaręby *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 r., [online], [dostępny: <https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury>], [dostęp: 23.03.2021].

33 Tamże.

*mieli z tego*³⁴. Nie ma wątpliwości, jakiego rodzaju uczucia wzbudziła w nim taka postawa części rodaków, jak dalece była i wciąż jest mu obca aprobata dla jakichkolwiek działań, które mogłyby zostawić rysy na tych wartościach, którymi niezmiennie się kierował mimo przeciwności losu – Bóg, Honor i Ojczyzna, wolność, niepodległość, patriotyzm.

Swoje relacje kończy Józef Żurek opisem powrotu do Ojczyzny, i tym razem nie kryjąc wzruszenia, kiedy drżącym z emocji głosem opowiada: *Polacy od razu na ulice. Polska nie zginęła! Boże, cośmy śpiewali, śpiewali tak głośno, aż było słychać w niebie nawet. Jeden śpiewał dobrze, drugi śpiewał źle, ale śpiewali, tacy rozradowani. (...) Na drugi dzień wiedzieliśmy, że już jesteśmy „frei”, wolni*³⁵. I dodaje: *W Solcu Kujawskim wysiadłem, bo było najbliżej. Bo przez Wisłę tylko. (...) Ale mostu nie ma. Ale do domu najbliżej. Ja poszedłbym, ale bagaże? Ja poszedł do rybaka takiego, co go sprzed wojny znałem, ja poszedł do niego, on wziął te bagaże, a mnie przewiózł chłopak, na takim kajaczku przewiózł. Z takim strachem, bo tyle, panie, co mi się wody nalało. Jak przejechał na tę stronę, tom zaczął wyśpiewywać, wygwizdywać, bo w Polsce, bo w Ojczyźnie*³⁶.



Józef Żurek w 2017 r. (<https://www.tvp.info/36472205/w-wieku-108-lat-zmarl-najstarszy-polak-mial-recepte-na-dlugowiecznosc>, dostęp: 23 marca 2021 r.)

34 Tamże.

35 Tamże.

36 Tamże.

By ci, którzy przyjdą po nas, wiedzieli, że dobrze wypełniliśmy nasz obowiązek wobec swoich poprzedników, upamiętniając ich życie, pracę i ofiarę

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego (...) Próba dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest Ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania³⁷.

Z licznych przemówień podczas uroczystości pożegnania Józefa Żurka w pamięć wryły mi się szczególnie słowa jednego z mówców: „By ci, którzy przyjdą po nas, wiedzieli, że dobrze wypełniliśmy nasz obowiązek wobec swoich poprzedników, upamiętniając ich życie, pracę i ofiarę”. I te właśnie słowa przyjął jako moje własne zadanie, zadanie „upamiętnienia życia, pracy i ofiary” tych, którzy byli „świadkami historii”, my zaś jesteśmy „świadkami ich historii” i do nas należy przekazanie ich „tym, którzy przyjdą po nas”.

Mam nadzieję, że moja praca stanie się częścią realizacji tego zadania i pozwoli mi włożyć własny wkład w zachowanie pamięci i przekazanie mojemu pokoleniu świadectwa o kampanii wrześniowej, o bitwie nad Bzurą, o II wojnie światowej, a przede wszystkim – o ich bohaterach. Dzięki ich odwadze i wytrwałości, dzięki przelanej przez nich krwi, dzięki ich wierze w wartości, jakimi są Bóg, Honor i Ojczyzna, żyjemy teraz w wolnej Polsce. Niech pamięć o tych, którzy byli świadkami tych wydarzeń, wciąż trwa, a kolejne pokolenia niech będą świadkami ich relacji i niosą je dalej przez kolejne dekady, wieki i tysiąclecia.

Odszedł człowiek, który był „świadkiem historii” – okresu wojny i powojnia, my zaś jesteśmy „świadkami jego historii” i do nas należy przekazanie pamięci o nim, zaświadczenie i upamiętnienie wydarzeń, które stały się jego udziałem. Wydarzeń, które składają się na to, co najważniejsze dla trwania naszej Ojczyzny i naszego narodu – pamięci i tożsamości.

Józef Żurek odszedł od nas, ale w naszych wspomnieniach będzie żył wiecznie, bo my jesteśmy świadkami jego historii.

³⁷ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, [online], [dostępny: <https://ksiegarniastanislaw.pl/7cytatow-jana-pawla-ii-o-wolnosci-ojczyźnie-i-patriotyzmie>], [dostęp: 23.03.2021].

Źródła informacji:

Artykuły w gazetach i czasopismach:

1. *108-letni weteran bitwy nad Bzurą: wszyscy chłopcy z mojego oddziału zginęli*, „Dzieje.pl”, 9 września 2017 roku, <https://dzieje.pl/aktualnosci/108-letni-weteran-bitwy-nad-bzura-wszyscy-chlopcy-z-mojego-oddzialu-zgineli>
2. *108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą: „Mieliliśmy trzy armaty i dwanaście pocisków”*, „wPolityce.pl”, 9 września 2017 r., <https://wpolityce.pl/historia/357011-108-letni-weteran-wspomina-bitwe-nad-bzura-mielismy-trzy-armaty-i-dwanastie-pociskow-wywiad-i-galeria>
3. *Medal „Pro Patria” dla jednego z najstarszych w Polsce weteranów II wojny światowej*, „Dzieje.pl”, 2 września 2016 r., <https://dzieje.pl/aktualnosci/medal-pro-patria-dla-jednego-z-najstarszych-w-polsce-weteranow-ii-wojny-swiatowej>
4. *Nie żyje najstarszy Polak. Zasłużony dla swego regionu Józef Żurek miał 108 lat*, „Gazeta.pl”,
5. *Honory dla 107-letniego kombatanta z września’39*, „Wyborcza.pl”, 1 września 2016 r., <https://torun.wyborcza.pl/torun/1,48723,20629172,honory-dla-107-letniego-kombatanta-z-wrzesnia-39-zdjecia.html>
6. 21 marca 2018 r., <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,23171664,nie-zyje-najstarszy-polak-zasluzony-dla-swego-regionu-jozef.html>
7. *Pogrzeb por. Józefa Żurka – najstarszego mężczyzny w Polsce, weterana bitwy nad Bzurą*, „Dzieje.pl”, 22 marca 2018 r., <https://dzieje.pl/aktualnosci/pogrzeb-najstarszego-mezczyzny-w-polsce-jozefa-zurka>
8. *W wieku 108 lat zmarł najstarszy Polak. Miał receptę na długowieczność*, TVP Info, 21 marca 2018 r., <https://www.tvp.info/36472205/w-wieku-108-lat-zmarl-najstarszy-polak-mial-recepte-na-dlugowiecznosc>
9. *Weteran II wojny światowej odznaczony. 107-letni Józef Żurek otrzymał medal „Pro Patria”*, „wPolityce.pl”, 2 września 2016 r., <https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/306811-weteran-ii-wojny-swiatowej-odznaczony-107-letni-jozef-zurek-otrzymal-medal-pro-patria>
10. *Wspomnienia weterana bitwy nad Bzurą: Nasza generalicja igrała sobie z nami. Mieliliśmy trzy armaty i może dwanaście pocisków*, „Dziennik. Gazeta Prawna”, 9 września 2017 r.,

11. https://wiadomosci.dziennik.pl/historia/wydarzenia/artykuly/557855,bitwa-nad-bzura-weteran-1939.html,komentarze-najstarsze,1?test_login=prod
12. *Zmarł Józef Żurek. Był najstarszym Polakiem*, „Wprost”, 20 marca 2018 r., <https://www.wprost.pl/kraj/10112207/zmarl-jozef-zurek-byl-najstarszym-polakiem.html>
13. *Zmarł Józef Żurek, najstarszy Polak. Mieszkał w Kujawsko-Pomorskiem*, „Nowości. Dziennik Toruński”, 20 marca 2018 r., <https://nowosci.com.pl/zmarl-jozef-zurek-najstarszy-polak-mieszkal-w-kujawskopomorskiem-mial-108-lat-zdjecia/ga/13024543/zd/27997767>
14. *Zmarł najstarszy Polak – Józef Żurek. Mieszkał w powiecie toruńskim*, „Dziennik Polski”, 20 marca 2018 r., <https://dziennikpolski24.pl/zmarl-najstarszy-polak-jozef-zurek-mieszkal-w-powiecie-torunskim/ga/13024579/zd/27997477>
15. *Zmarł najstarszy Polak – Józef Żurek. Mieszkał w powiecie toruńskim*, „Gazeta Pomorska”, 20 marca 2018 r., <https://pomorska.pl/zmarl-najstarszy-polak-jozef-zurek-mieszkal-w-powiecie-torunskim/ar/13024579>
16. *Zmarł najstarszy Polak – Józef Żurek. Mieszkał w powiecie toruńskim*, „Nowiny24”, 20 marca 2018 r., <https://nowiny24.pl/zmarl-najstarszy-polak-jozef-zurek-mieszkal-w-powiecie-torunskim/ar/13024579>
17. *Zmarł najstarszy Polak – Józef Żurek. Mieszkał w powiecie toruńskim*, „Polska Times”, 20 marca 2018 r., <https://polskatimes.pl/zmarl-najstarszy-polak-jozef-zurek-mieszkal-w-powiecie-torunskim/ar/13024579>
18. *Zmarł najstarszy Polak, Józef Żurek miał 108 lat*, „Wyborcza.pl”, 21 marca 2018 roku, <https://torun.wyborcza.pl/torun/7,48723,23168093,zmarl-najstarszy-polak-mial-108-lat.html?disableRedirects=true>
19. *„Żyję, bo wysłano mnie na zwiad”. 108-letni weteran wspomina bitwę nad Bzurą*, TVP Info, 9 września 2017 roku, <https://www.tvp.info/33927661/108-letni-jozef-zurek-wspomina-bitwe-nad-bzura>

Publikacje zwarte:

1. *4 Dywizja Piechoty – Zmechanizowana 1808–1994. Zarys dziejów*, red. G. Nowik, T. Rawski, Warszawa 1994
2. *Encyklopedia II wojny światowej*, red. K. Sobczak, Warszawa 1975
3. K. Ciechanowski, *Armia Pomorze 1939*, Warszawa 1983

4. A. Czubiński, *Historia drugiej wojny światowej 1939–1945*, Poznań 2004
5. C. Grzelak, H. Stańczyk, *Kampania polska 1939 roku. Początek II wojny światowej*, Warszawa 2006
6. Z. Jagiełło, *Piechota Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 2007
7. T. Jurga, *Wojsko Polskie: krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej. Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 roku: organizacja, działania bojowe, uzbrojenie, metryki związków operacyjnych, dywizji i brygad*, Warszawa 1975
8. K. Komorowski, *Boje Polskie 1939–1945. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2009
9. C. Łuczak, *Dzieje Polski 1939–1945. Kalendarium wydarzeń*, Poznań 2007
10. P. Wieczorkiewicz, *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001
11. A. Zawilski, *Bitwy polskiego Września*, Łódź 1989

Programy telewizyjne i reportaże radiowe:

1. *Nie zamierza odpoczywać, choć skończył... 105 lat*, TVP3 Bydgoszcz, 31 sierpnia 2014 r.,
2. <https://bydgoszcz.tvp.pl/16653290/nie-zamierza-odpoczywac-choc-skonczyl-105-lat>
3. *Pożegnali najstarszego Polaka z honorami*, TVP3 Bydgoszcz, 22 marca 2018 roku,
4. <https://bydgoszcz.tvp.pl/36493577/pozegnali-najstarszego-polaka-z-honorami>
5. *Wspomnienia znad Bzury*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 14 sierpnia 2017 roku, „<https://www.radiopik.pl/87,116,wspomnienia-znad-bzury-powrot-z-workiem-czekolad>

Netografia:

<https://1wrzesnia39.pl>

<https://epodreczniki.pl>

<https://pl.wikipedia.org>

<http://www.1939.pl>

<http://www.bohaterowie1939.pl/polegly,zurek,jozef,15893.html>

<https://www.bzura1939.dobroni.pl>

<http://www.kampaniawrzesniowa.pl>

<https://www.kombatanci.gov.pl>

<http://www.najstarsipolacy.pl>

<https://www.straty.pl>

I miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Sebastian Rejewski

opiekun: Ewa Rzepka

Zespół Szkół w Jabłonowie Pomorskim

Górale 1939–1945 – ofiary dwóch totalitaryzmów

Górale¹ to jedna z moich trzech Małych Ojczyzn. Tam aż trzy pokolenia mojej rodziny (Pradziadkowie, Prapradziadkowie i Praprapradziadkowie) spędziły większość życia. Tam urodziła się moja Babcia – Ewa Prajs (z domu Gorzka) i jej starsze rodzeństwo, a także tam mój Dziadek – Jan Prajs prowadzi swoją pasiekę. Jestem z tym miejscem bardzo związany emocjonalnie i bardzo chętnie poznaję jego historię. Choć sam mieszkam od urodzenia w Jabłonowie Pomorskim, to posiadam niemałą wiedzę na temat Góral i ludzi, którzy tam mieszkali. Wiele dowiedziałem się od moich bliskich. Opowieści o rodzinnych historiach i rozmowy przy wspólnym stole sprawiły, że od najmłodszych lat interesowałem się historią rodziny, mojej Małej Ojczyzny, mojego kraju. To poznawanie swoich korzeni jest jak fascynująca przygoda – trwa nieustannie, ciągle mnie zaskakuje, ciągle przynosi nowe odkrycia. W tej swojej wędrówce w przeszłość mam szczęście, bo moja rodzina jest wyjątkowa i dba o przekazywanie młodszemu pokole-

1 Górale to wieś położona w gminie Jabłonowo Pomorskie, powiat brodnicki, województwo kujawsko-pomorskie.



Górale – gospodarstwo moich Prapradziadków Chyłkowskich, lata 70. XX w. Na zdjęciu od prawej: Teofila Chyłkowska (moja Praprababcia) oraz Franciszka Chyłkowska (siostra mojego Prapradziadka Józefa)

niu tego, co stanowi o jej wyjątkowości, a więc ważnych wydarzeń, wartości, którym byli wierni nasi przodkowie, codziennych historii i trudnych doświadczeń.

Mam też szczęście, bo moja Mama wraz z przyjaciółkami, założyła Stowarzyszenie „Do Korzeni”, którego misją jest odkrywanie lokalnej historii, upowszechnianie tej wiedzy w lokalnej społeczności, tworzenie archiwum społecznego, mającego na celu gromadzenie tego wszystkiego, co stanowi o naszej tożsamości, co tworzy naszą kulturę. Dzięki temu, że często bywam świadkiem rozmów członków stowarzyszenia i często jestem pierwszym, można powiedzieć „testowym”, czytelnikiem tworzonych przez stowarzyszenie publikacji, moja wiedza wciąż wzrasta.

Legenda głosi, że nazwa Górale pochodzi od słowa *gore* (pożar). Z opowieści mojej Babci i zapisków Prababci wiem, że faktycznie dawniej wieś była często nawiedzana przez burze, które kończyły się pożarami. Moja Babcia Ewa Prajs często opowiadała o tym, jak podczas burzy w domu w Góralach moja Praprababcia Teofila Chyłkowska zapalała gromnicę i rozpoczynała modlitwę, mającą chronić gospodarstwo przed uderzeniem pioruna. Mówiła też, że Praprababcia i Prababcia pakowały wtedy najcenniejsze dokumenty i pamiątki na wypadek pożaru. Babcia Ewa wspominała też, że gdy była małym dzieckiem, piorun uderzył w stodołę sąsiadów. Bardzo szybko w ogniu stanęły wszystkie budynki gospodarcze. W jej pamięci utrwalił się apokaliptyczny obraz koni z palącymi się grzywami, galopujących w kierunku lasu, i mężczyzn, którzy za wszelką cenę próbowali je zatrzymać i ugasić, aby nie podпалиły lasu.



Moja Prababcia Teofila
Chyłkowska, sierpień 1971 r.,
Górale



Kościół w Góralach, lata 70. XX w. (zdjęcie pochodzi
z mojego albumu rodzinnego)

Tak więc nazwa wsi Górale może faktycznie pochodzić od nawiedzających ją pożarów. Historia wsi sięga XIV w. Była lokowana przez Krzyżaków jako Grosse Leynaw w 1322 r. na prawie chełmińskim i wchodziła w skład dóbr komtura brodnickiego.

Z czasów średniowiecznych zachowało się niewiele informacji, wiadomo jednak, że w czasie wojny w 1414 r. wieś poniosła straty na 2000 grzywien. Od 1560 r. wieś wchodziła w skład starostwa brodnickiego, zaś w 1570 r. jako Gorral oder Lienau przeszła na własność królewską². W centrum wsi znajduje się kościół parafialny pw. św. Marcina Biskupa z Tours, który zawsze (zwłaszcza w czasie wojny) był bardzo ważnym miejscem w życiu mieszkańców tu Polaków. Przed wojną działało w nim Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM), które pełniło rolę kulturotwórczą i społeczną. To tu młodzi ludzie uczyli się współpracy, odpowiedzialności za drugiego człowieka i wrażliwości na jego potrzeby. W tym stowarzyszeniu działała też moja Prababcia Helena Chyłkowska (później Gorzka). Pisane przez nią, zaangażowane politycznie i społecznie, wiersze są świadectwem, że KSM kształtowało młodych ludzi na światłych, odpowiedzialnych i odważnych Polaków.

2 *Spacerkiem po Jabłonowie i okolicy*, praca zbiorowa, red. E. Rzepka, E. Zielaskowska, R. Maciejewski, Jabłonowo Pomorskie 2012, s. 52.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Góralach, 1934 r. Pod numerem 24 znajduje się moja Prababcia Helena Chyłkowska, a pod numerem 22 proboszcz parafii w Góralach ks. Antoni Dambek

We wsi od 1909 r. działa Ochotnicza Straż Pożarna (OSP), do której przed II wojną światową i w jej trakcie należał mój Prapradziadek Józef Chyłkowski, który w chwili wybuchu wojny wykazał się niezwykłym bohaterstwem i schował sztandar OSP przed Niemcami. Ten sztandar, odnaleziony w 2010 r. podczas rozbiórki rodzinnego domu, jest dla mnie drogowskazem, pokazującym, że w życiu należy kierować się szacunkiem dla tradycji, miłością do bliskich i Ojczyzny, a także odwagą w każdej, nawet najmniejszej sprawie. Takim ogromnie trudnym sprawdzianem człowieczeństwa i bohaterstwa była II wojna światowa. Ten mroczny czas wystawił na próbę każdego człowieka, niezależnie od jego wieku, wykształcenia czy pochodzenia. Zainspirowany wydarzeniami w mojej rodzinie, a także w okolicy, postanowiłem opisać wpływ dwóch totalitaryzmów na życie mieszkańców Góral.

Już pierwszego dnia II wojny światowej, tj. 1 września 1939 r., w okolicy rozpoczęło się polowanie na Polaków przez Selbstschutz³. Możemy do niego zali-

3 W październiku 1939 r. zapadła decyzja, że Selbstschutz będzie organizacją policji podlegającą sztabom SS, zwłaszcza dowódcom Policji Porządkowej. Selbstschutz miał składać się z volksdeutschów zdolnych do noszenia broni, w wieku od 17 do 45 lat. Do zadań policyjnych tej organizacji należało m.in. przekazywanie do Gestapo zbiegłych więźniów, zabezpieczenie ważnych zakładów czy udział w akcjach rewizyjnych. Najważniejszym jednak zadaniem było usunięcie wszelkich wrogich Niemcom elementów, czyli



OSP Górale, 24 sierpnia 1930 r., w dniu nadania sztandaru. Ze sztandarem stroi mój Prapradziadek Józef Chyłkowski

czyć rozstrzelanie 12 rolników w sąsiadującym z Góralami Buku Góralskim czy też masowe mordy w odległych o ok. 15 kilometrów od Góral Łopatkach (powiat Wąbrzeźno). Z tego, co mi wiadomo (konkretnie z opowiadań pana Henryka Luli), w Góralach nie było rozstrzeliwań, bo przybyłych z daleka członków Selbstschutzu powstrzymał miejscowy Niemiec⁴. Prawdopodobnie wstawił się za swoimi sąsiadami i Niemcy odstąpili od porachunków na tle narodowościowym. Niestety wojna zebrała krwawe żniwo wśród mieszkańców Góral. Wśród nich było wielu bohaterów, którzy mogliby nawet stać się pierwowzorami postaci filmowych. Jedną z osób, której historia zrobiła na mnie największe wrażenie, był Józef Linowiecki. Od urodzenia mieszkał w Góralach, gdzie przyszedł na świat 16 marca 1897 r. jako syn Franciszka Linowieckiego i Ewy z domu Sumarskiej. Z zawodu był kolejjarzem. 19 listopada 1924 r. wziął ślub z pochodzącą z Wronki Anastazją Wons, z którą miał czworo dzieci⁵. Ciekawostką jest, że

Polaków z okupowanego terenu. Selbstschutz dokonywał aresztowań na podstawie oskarżeń o działaniu na szkodę Niemców potwierdzonych podpisami trzech świadków volksdeutschów. Wykonywaniem wyroków śmierci zajmowały się niemieckie służby bezpieczeństwa. Zob. szerzej: J. Skorzyński, *Selbstschutz – V Kolumna*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1958, s. 5–56.

4 Wywiad przeprowadzony 16 marca 2021 r. z panem Henrykiem Lulą.

5 Wywiad przeprowadzony 7 kwietnia 2021 r. z wnukiem Józefa Linowieckiego panem Henrykiem Linowieckim z Jabłonowa.



Józef i Anastazja Linowieccy z dziećmi, okres międzywojenny

z rodziny jego żony pochodzi znany polski aktor Grzegorz Wons.

Wróćmy jednak do pana Józefa. W czasie wojny należał do organizacji konspiracyjnej „Młody Las”. Warto w tym miejscu przybliżyć nieco działalność tej organizacji. W naszej miejscowości niewiele się o tym mówi. Być może dlatego, że była to organizacja konspiracyjna i często nawet najbliższe osoby nie wiedziały o zaangażowaniu jej członków w jakieś struktury. O działalności „Młodego Lasu” dowiedziałem się, czytając akta sprawy Zygmunta Skąpińskiego, oskarżonego o zdradę⁶. Podczas postępowania sądowego po wojnie przesłuchano mieszkańców Jabłonowa, m.in. stojącego na czele jabłonowskiej komórki tej organizacji Bernarda Welsanda. Zeznał on,

że placówkę w naszym mieście zorganizował, pochodzący z Grudziądza i mieszkający w Malborku, Aleksander Wiśniewski⁷, który przekazał kierownictwo nad nią właśnie Welsandowi. Zadaniem tej organizacji nie była walka zbrojna, lecz podtrzymywanie Polaków na duchu, pomaganie tym, którzy znaleźli się w potrzebie, a także zbieranie informacji na temat ruchu wojsk niemieckich. Członkowie „Młodego Lasu” sporządzali także szkice obiektów wojskowych i kolejowych, a także przekazywali ważne informacje o charakterze wojskowym do władz polskich za granicą poprzez kontakt w Malborku. Od 1943 r., po śmierci porucznika Wiśniewskiego z Malborka, organizacja „Młody Las” przeszła pod

6 IPN By 687/7, Akta w sprawie karnej przeciwko Skąpińskiemu Zygmuntowi osk. z art. 1 pkt.2 i art. 2 z Dekr. z dnia 31 sierpnia 1944 r.

7 Organizacja została utworzona 5 maja 1941 r. w Malborku z inicjatywy Aleksandra Wiśniewskiego ps. „Ali”, Narcyza Kozłowskiego ps. „Szary”, Antoniego Janowicza ps. „Ksiądz” i Romana Dzierzbickiego ps. „Kłós”. Inne nazwy: Związek Polaków „Młody Las”, Tajny Związek Młodzieży Wiejskiej „Młody Las” – polska młodzieżowa organizacja konspiracyjna, działająca od połowy 1941 r. do końca II wojny światowej na Pomorzu Gdańskim. Zob. szerzej: [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/M%C5%82ody_Las], [dostęp: 10.04.2021].



Bernard Welsand, okres międzywojenny



Zaświadczenie potwierdzające dowództwo B. Welsanda nad „Młodym Lasem” Jabłonowo

rozkazy AK w Toruniu, co potwierdził w zeznaniach Bernard Welsand, przedstawiając dokument z 1 sierpnia 1943 r., potwierdzający, że Komenda Główna AK Dowództwo Korpusu nr 8 mianowało go dowódcą jednostki AK w Jabłonowie.

W kręgu zainteresowań jabłonowskiej komórki organizacji było więc przede wszystkim to, co działo się na dworcu w Jabłonowie Pomorskim. A działo się tu dużo. Wszak Jabłonowo Pomorskie było węzłem kolejowym o ogromnym znaczeniu, tu krzyżowały się bowiem najkrótsze linie łączące Warszawę z Gdańskiem i Berlin z Królewcem⁸. Tu często na bocznicę stawały niemieckie transporty, z których pozyskiwano węgiel czy żywność. Polscy kolejarze specjalnie zatrzymywali pociągi, a polscy maszyniści często zwalniali ich bieg, aby Polacy mogli w tym czasie zdobyć pożywienie i opał. Tutaj też więźniowie pod nadzorem niemieckiej żandarmerii budowali torowisko, a pracujący na kolei Polacy starali się w jakikolwiek sposób ulżyć ich cierpieniu – zrzucali im jedzenie z pociągów, podrzucali części garderoby lub odwracali ich uwagę, aby w tym czasie więźniowie mogli choć chwilę odpocząć. Opowiedział o tym, mieszkający w Jabłonowie Pomorskim, pan Henryk Linowiecki, wnuk Józefa, który podobnie jak jego dziadek i ojciec był kolejarzem (obecnie przebywa na zasłużonej emeryturze)⁹.

Placówka organizacyjna „Młody Las” w Jabłonowie liczyła na początku 12 członków. Wśród nich byli m.in.: Bernard Welsand, Józef Linowiecki i oskarżony Zygmunt Skapiński. Członkowie organizacji złożyli przysięgę, którą od nich ode-

⁸ *Spacerkiem*, s. 29.

⁹ Wywiad przeprowadzony 7 kwietnia 2021 r.

Roty przysięgi powstańczej

Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedyńemu
być wiernym Ojczyźnie mej - naczelnikowi powstania Polski demo-
kratycznej - Chorągwi powstania i nigdy nie odstąpić. Stać wiernie
na straży honoru powstania Polski, prawu i naczelnikowi Polski
demokratycznej. Być uległym rozkazom dowódców i przełożonych.
Tajemnie wojskowych strzec. Za Ojczyznę i Ojczyznę mej walczyć do
ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować abym mógł
żyć i umierać jako prawy żołnierz powstania Polski - tak mi
dopomóż Bóg!

Tekst rot przysięgi powstańczej „Młodego Lasu”

brał Welsand¹⁰.

W ramach działalności „Młodego Lasu” jego członkowie ukrywali osoby poszukiwane przez Niemców. Wielu z nich ukrywało się w domu Józefa Linowieckiego. Podczas masowej „wsypy” członków „Młodego Lasu”, spowodowanej zdradą Skapińskiego, u Linowieckiego znaleziono dezertera z wojska niemieckiego Zygmunta Karaszewskiego – również członka organizacji. Gestapo pojawiło się w gospodarstwie pana Józefa 30 lub 31 grudnia 1943 r. Jak zeznał Bernard Welsand, Niemcy orientowali się nawet, w którym pokoju ukrywa się zbieg. Wskutek zdrady Zygmunta Skapińskiego, pan Józef został aresztowany przez Gestapo 4 stycznia 1944 r., gdy wracał rowerem z pracy do domu w Góralach. Jego wnuk, pan Henryk, twierdzi, że wioził wtedy zdobyty nielegalnie węgiel, ale to w ogóle nie zainteresowało Niemców. Rower wraz z węglem został odprowadzony do domu Linowieckich przez gospodarzy, przy których domu odbyło się aresztowanie. Pan Józef został skazany przez sąd doraźny w Grudziądzu na pięć lat ciężkiego wię-

¹⁰ Potwierdzenie odnajdujemy nie tylko w aktach sprawy karnej przeciwko Z. Skapińskiemu, ale także w relacji córki Bernarda Welsanda, pani Elżbiety Jankowskiej z Jabłonowa. Wywiad przeprowadzony 8 kwietnia 2021 r. Pani E. Jankowska przekazała także skany dokumentów związanych z „Młodym Lasem”.

zienia¹¹. Ostatnia korespondencja od niego przysłała z więzienia w Wartenburgu w listopadzie 1944 r. Zapewniał w niej, że żyje i być może niedługo wróci do domu. Od tamtej pory pan Linowiecki nie dał żadnego znaku życia, a jego żona Anastazja, wiedząc o jego przywiązaniu do rodziny, definitywnie stwierdziła, że jej mąż nie żyje, po czym w 1946 r. złożyła wniosek o stwierdzenie zgonu, żeby otrzymać emeryturę po mężu. Sąd jako datę zgonu uznał 18 stycznia 1945 r. Zaciekała mnie historia, zdawałoby się zwykłego, ale bohaterskiego człowieka, który poświęcił swoje życie, służąc Ojczyźnie, sąsiadom i kolegom z organizacji. Dał swoim synom przykład, jak pięknie żyć i jak działać na rzecz wartości, w które się wierzy.

Kolejnym bohaterem, który zapłacił najwyższą cenę za bycie Polakiem, jest Ignacy Ukrzewski. Urodził się 5 kwietnia 1904 r. w Piecewie (wieś leżąca pomiędzy Jabłonowem a Góralami) jako syn Leopolda i Julianny z domu Czaplewskiej. Z zawodu był robotnikiem portowym. 29 kwietnia 1930 r. poślubił Stanisławę Błazejewską. W Góralach mieszkał od 1939 r. aż do aresztowania, które nastąpiło 2 października 1944 r. na robotach w Gdańsku. Z zeznań pani Stanisławy wynika, iż jej mąż został aresztowany przez niepodpisanie niemieckiej listy narodowościowej. Do 27 kwietnia 1945 r. przebywał w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, następnie, wraz z innymi więźniami, został ewakuowany z obozu okrętem. Podczas ewakuacji zachorował. Świadkowie przekazali pani Stanisławie informację, że został wyrzucony przez esesmanów do morza 1 maja 1945 r. w Rügen (Niemcy)¹². Pan Ignacy zginął, gdyż czuł się Polakiem i nie chciał za żadną cenę zaprzedać się Niemcom. Myślę, że odmawia-



Dokumentacja obozowa – Muzeum Stutthof (<https://arolsen-archives.org/pl/>, dostęp 10 kwietnia 2021 r.)

11 IPN By 151/193, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Linowieckiego, ur. 16 marca 1897 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

12 IPN By 151/203, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Ignacego Ukrzewskiego, ur. 5 kwietnia 1904 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica. Próbowałem odszukać rodzinę Ignacego Ukrzewskiego, ale jak się dowiedziałem od mieszkańców Góral, nikt już o takim nazwisku nie mieszka. Poszukiwania poprzez Facebook również nie przyniosły rezultatów.

jąc podpisania niemieckiej listy narodowościowej, miał świadomość, że może za tę odmowę zapłacić życiem, ale to nie zmieniło jego decyzji.

Mieszkańcem Góral był także Jan Suchocki. Urodził się 18 maja 1912 r. w Góralach jako syn Władysława Suchockiego i Marty Moczadło. Był rolnikiem. Wskutek wysiedlania ludności polskiej przez okupanta został wywieziony do obozu pracy w Potulicach w 1942 r., gdzie przebywał i zapewne ciężko pracował niemal do końca wojny. Jego ojczym, Józef Tadajewski ustalił, że Jan Suchocki zmarł 21 lutego 1945 r. na gruźlicę. Datę zgonu potwierdził także Związek Byłych Więźniów Politycznych Koło w Potulicach¹³.

W tym obozie przebywało wielu mieszkańców naszej miejscowości. Wywożono tam całe rodziny, więc wśród ofiar czy też wyzwolonych więźniów było też wiele dzieci. Ta myśl przeraża mnie. Jestem przekonany, że nie da się zapomnieć o traumie obozu, o strachu, głodzie i wszechobecnej śmierci. My, młodzi, zbyt rzadko rozmawiamy o doświadczeniach naszych przodków, a przecież pamięć o tych strasznych wydarzeniach może sprawić, że kolejne pokolenia uchronią się przed wojną.

Historia Jana Amendy, urodzonego 5 lutego 1904 r. w Góralach jako syn Józefa Amendy i Marianny Cichockiej, pokazuje, że czasami o złym losie decyduje przypadek. Pan Józef z zawodu był robotnikiem. 23 kwietnia 1928 r. wziął ślub z Anastazją Metkowską. Całe swoje życie, aż do wywiezienia przez Niemców, mieszkał w Góralach. Wywieziony został w głąb Niemiec z przyczyn nieokreślonych. Pani Anastazja nigdy nie dowiedziała się, dlaczego akurat jej mąż trafił do transportu. W 1943 r. żona Jana Amendy dostała pismo od burmistrza Bernau (Niemcy), z którego dowiedziała się, że on nie żyje. Drugi raz burmistrz Bernau przysłał do pani Anastazji pismo z prośbą o datę i miejsce urodzenia Jana Amendy, datę i miejsce ślubu oraz dane osobowe zainteresowanego i jego rodziców. Według informacji podanych przez niemieckiego burmistrza Jan Amenda zmarł w Bernau 20 kwietnia 1943 r.¹⁴ W Góralach, mieszkał przed wojną jeszcze jeden

13 IPN By 154/75, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Suchockiego, ur. 18 maja 1912 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica. Niestety rodzina Suchockich również nie mieszka już w Góralach. W książce Z. Greinerta, *Potulice, Ślesin i okolice, historia dotąd nieznaną do roku 1945*, Bydgoszcz 2014 odnajdujemy listę osób pochowanych na cmentarzu w Potulicach. Na s. 392 widnieje nazwisko Jana Suchockiego.

14 IPN By 153/54, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Jana Amendy, ur. 5 lutego 1904 r., ostatnio zam.

Strykowska Ludwika (06.03.1905 - 12.12.1941) - Sektor IV, Rząd VIII - grób 5
Strzelecka Ciertruda (11.12.1943 - 05.02.1944) - Sektor I, Rząd III - grób 2
Styszyk Maria (01.12.1943 - 25.07.1944) - Sektor I, Rząd I - grób 2
Suchocki Jan (18.05.1912 - 21.02.1945) - Sektor IV, Rząd III - grób 2
Suchomski Sylwester (31.12.1937 - 12.06.1942) - Sektor III, Rząd VIII - grób 11
Sudrawski Roman (07.02.1912 - 16.11.1944) - Sektor IV, Rząd V - grób 4

Miejsce pochówku Jana Suchockiego na cmentarzu w Potulicach

Jan Amenda. Urodził się w Góralach, w tym samym roku co poprzedni opisywany przeze mnie mężczyzna, bo 12 lipca 1904 r., jako syn Jana Amendy i Katarzyny Mateja. Nie udało mi się stwierdzić jego pokrewieństwa ze swoim imiennikiem, o którym wspominałem wcześniej. Z zawodu był robotnikiem. 14 października 1929 r. wziął ślub z pochodzącą z Godziszki Kazimierą Wurfel i zamieszkał w rodzinnej wsi swojej żony. Z zeznań świadków wynika, że 4 listopada 1939 r. został uwięziony przez Selbstschutz w szkole w Sumówku. Tego samego dnia razem z innymi współwięźniami został doprowadzony do Brodnicy. Dwa dni później, tj. 6 listopada 1939 r., pani Kazimiera podjęła próbę zobaczenia się z mężem, jednak nic nie zdziałała, poza uzyskaniem pewności, że jej mąż jeszcze żyje. Tę ostatnią informację uzyskała od żołnierza niemieckiego. Po tym wydarzeniu nie było żadnych informacji o jego losach, a w 1948 r. Kazimiera Amenda złożyła wnioski o uznanie męża za zmarłego¹⁵. Uznana przez sąd datą śmierci Jana Amendy jest 15 listopada 1939 r. Nie wiadomo, jaki los spotkał pana Jana. Więźniów brodnickiego więzienia wywożono do obozów lub rozstrzeliwano w lasach nad jeziorem Bachotek i tych znajdujących się w okolicy Rypina. Prawdopodobnie jego historia, tak jak historia wielu innych Polaków więzionych w Brodnicy, nigdy nie zostanie odkryta. To pokazuje, jak strasznym czasem była wojna. Strasznym dla jej ofiar, ale także dla rodzin, które często nigdy nie dowiadywały się o losie swoich bliskich.

Wśród osób, które zginęły z rąk Niemców, znalazł się także urodzony 30 marca 1915 r. w Góralach, jako syn Józefa Poziemskiego i Walerii Dąbrowskiej, Bronisław Poziemski. Był on żołnierzem września 1939 r. Walczył w 66. Pułku

w Góralach, pow. Brodnica. Na podstawie rozmów z najstarszymi mieszkankami wsi, panią Lidią Metkowską z domu Kurowską i panią Krystyną Rosłaniec, ustaliłem, że rodzina o nazwisku Amenda po wojnie wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Wywiady przeprowadzone w marcu i kwietniu 2021 r.

15 IPN By 153/102, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Amendy Jana, ur. 12 lipca 1904 r., ostatnio zam. w Góralach, powiat Brodnica.



Willa Krasieńskich, ul. Nad Drwęcą 30, Brodnica – kwatera Gestapo, gdzie w piwnicach przetrzymywano więźniów, (<https://www.czasbrodnicy.pl/czasbrodnicy/>, dostęp 10.04.2021 r.)

Piechoty Chełmno. Zginął piątego dnia wojny w Orlu k. Mełna. Rodzinę o jego śmierci poinformowała Henryka Hofnagel z domu Żuchowska, która przysłała znalezione przy zmarłym zdjęcie. Ojciec Bronisława – Józef, wystąpił z wnioskiem o uznanie syna za zmarłego w celu uzyskania renty po nim¹⁶. Pan Józef był inwalidą wojennym z czasów I wojny światowej – nie miał jednego oka i stracił palce u lewej ręki. Zapewne nauczył swojego syna miłości do Ojczyzny, dlatego pan Bronisław bez wahania stanął do walki z wrogiem. Zginął na polu chwały, udowadniając, że kocha Polskę ponad życie.

Wszyscy doskonale wiemy, że w 1945 r. Polska została „wyzwolona” przez Sowieć. Niestety, Rosjanie wcale nie byli lepsi od Niemców. Początek 1945 r., w szczególności osobom, które pamięć tamten okres, kojarzy się z brutalnością i rozpasaniem Rosjan (gwałty, grabieże, niszczenie mienia). Cytując słowa mojej ciotki Eryki Okrój, Rosjanie to bydło, a nie cywilizowani ludzie. Określiła tak rosyjskich żołnierzy, którzy wtargnęli do jej rodzinnego domu w Jabłonowie i bez powodu wyrzucili przez okno jej ukochany fortepian. Wspominała także, że Rosjanie niszczyli wszystko, co napotkali na swojej drodze. Nie szanowali nikogo i niczego. Bardzo szybko też zaczęli represjonować Polaków, organizując wywózki w głąb Rosji. Wątek wywożenia Polaków w głąb Związku Radzieckiego jest mi bliski, ponieważ Rosjanie wywieźli także mojego Prapradziadka Józefa

16 IPN By 151/58, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Bronisława Poziemskiego, ur. 30 marca 1915 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

Cmentarz Żołnierzy Września
1939 w Mielnie (https://www.polishairforce.pl/_cmmelno.html,
dostęp: 11.04.2021 r.)



Chyłkowskiego i jego brata, Jana.

Józef Chyłkowski – prywatnie mój Prapradziadek, urodził się 31 grudnia 1889 r. w Tomkach jako syn Tomasza Chyłkowskiego i Marianny Kusius. Był rolnikiem. 16 lutego 1916 r. ożenił się z moją Praprababcią Teofilą Zalewską. Mieli troje dzieci: Józefa, moją Prababcię Helenę (po mężu Gorzka) i Józefa (urodził się już po tragicznej śmierci brata i na jego cześć dostał imię). Był wieloletnim członkiem OSP Górale i jak już wspominałem, we wrześniu 1939 r. spośród wszystkich ówczesnych członków góralskiej straży wykazał się największym bohaterstwem, gdyż osobiście ukrył nadany w 1930 r. sztandar, z pełną świadomością, że gdyby Niemcy z Selbstschutzu znaleźli ten sztandar, rozstrzelaliby wszystkich domowników. Do dziś rdzenni mieszkańcy Góral wiedzą, kto i kiedy ukrył ów sztandar. Z relacji potomków sąsiadów mojego Prapradziadka wynika, że o tym wiedzieli wszyscy we wsi, w tym pewnie też Niemcy mieszkający na stałe w Góralach. Nikt jednak nie wydał rodziny Chyłkowskich Niemcom, a sztandar przetrwał w miejscu ukrycia ponad 70 lat. Obecnie dumnie wisi w remizie strażackiej w Góralach i przypomina wszystkim o tym, że warto być wiernym swoim ideałom.

Prapradziadek Józef został zabrany z rodzinnego domu przez Rosjan 1 lutego 1945 r. Był wtedy chory, o czym opowiedział nam dawny mieszkaniec wsi, Henryk Lula. Mój Prapradziadek był jego ojcem chrzestnym. Pomimo złego stanu zdrowia Rosjanie go zabrali i już nigdy więcej nie wrócił do domu. Do niedawna rodzina była przekonana, że zmarł w czasie transportu do Charkowa. Okazało się



Sztandar OSP w Góralach
z 1930 r.

jednak, że Prapradziadek Józef dojechał do obozu i mimo ciężkiej choroby przeżył tam miesiąc (więźniowie aresztowani 1 lutego 1945 r. dojechali 23 lutego). Świadkowie, Władysław i Feliks Kleinowscy, którzy po wojnie wrócili szczęśliwie do Góral, potwierdzili, że zmarł 22 marca 1945 r.¹⁷

Jan Chyłkowski to młodszy brat Prapradziadka Józefa. Urodził się 30 października 1892 r. w Godziszce jako syn moich Praprapradziadków Tomasza Chyłkowskiego i Marianny Kusius. Z zawodu był kolejarzem. Mieszkał w Góralach do 8 sierpnia 1920 r., kiedy wziął ślub z cicią Walerią Mochrzeńską. Mieli jedną córkę – Stefanię. Po ślubie ciocia i wujek zamieszkali w Jabłonowie Pomorskim. Rosjanie aresztowali wujka Jana 3 lutego 1945 r. i wywieźli go kolejnym transportem do Charkowa. Tak więc bracia spotkali się w łagrze. Obaj spoczęli w obcej ziemi, gdyż według zeznań braci Kleinowskich Jan Chyłkowski zmarł pod koniec marca lub na początku kwietnia 1945 r. Sąd uznał za datę śmierci 1 marca 1945 r.¹⁸

Poza moim Prapradziadkiem Józefem i jego bratem do Charkowa wywieziono innych mieszkańców Góral, spośród których nie powrócili:

– Franciszek Błaszkievicz, urodzony 25 lipca 1879 r. w Wąpiersku jako syn Wojciecha Błaszkievicza i Rozalii Chachulskiej. Zmarł 23 lutego 1945 r., czyli do-

17 IPN By 153/87, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Józefa Chyłkowskiego, ur. 31 grudnia 1889 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

18 IPN By 151/111, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Chyłkowskiego, kolejarza, ur. 30 października 1892 r., ostatnio zam. w Jabłonowie, pow. Brodnica.

kładnie tego samego dnia, kiedy dojechał do obozu¹⁹.

– Kazimierz Biernacki, urodzony 12 czerwca 1901 r. w Góralach jako syn Jana Biernackiego i Józefiny Skowrońskiej. Zmarł w Charkowie 31 lipca 1945 r.²⁰

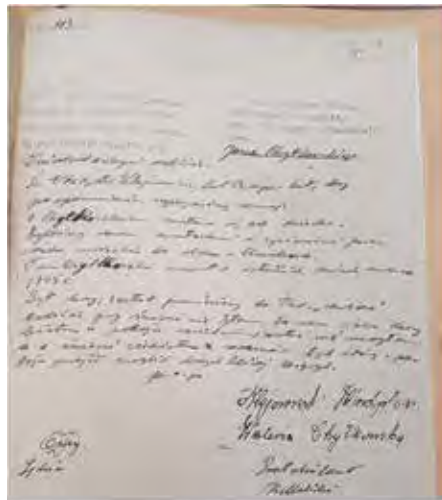
– Bronisław Jabłoński, urodzony 16 marca 1898 r. w Szumiłowie jako syn Franciszka Jabłońskiego i Katarzyny Zielińskiej. Zmarł w szpitalu obozowym w Charkowie 30 czerwca 1945 r.²¹

– Jan Kleinowski, urodzony 24 października 1896 r. w Góralach jako syn Antoniego Kleinowskiego i Julianny Kamińskiej. Nie wrócił z łagru i nieznane są okoliczności jego śmierci²².

– Jan Manerowski, urodzony 20 września 1893 r. w Góralach jako syn Feliksa Manerowskiego i Zofii Kобрzyńskiej. Zmarł 22 lutego 1945 r. w transporcie między Ciechanowem a Tułą²³.

– Jan Napieralski, urodzony 25 marca 1886 r. w Płowężu jako syn Franciszka Napieralskiego i Marcjanny Blank. Internowany przez Rosjan, nieznane są jego losy²⁴.

– Franciszek Piotrowski, urodzony 16 czerwca 1909 r. w Godziszce jako syn Adama Piotrowskiego i Anastazji Rumińskiej. Został aresztowany przez Rosjan 12 lutego 1945 r. Wszelki ślad po nim zaginął²⁵.



Zeznanie świadka Władysława Kleinowskiego zachowane w aktach sprawy

19 IPN By 352/21, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Franciszka Błaszkieвича ur. 25 lipca 1879 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

20 IPN By 56/1244, Akta w sprawie cywilnej stwierdzenia zgonu Kazimierza Biernackiego.

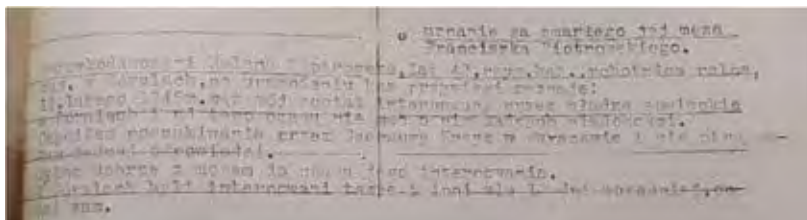
21 IPN By 151/173, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Bronisława Jabłońskiego, ur. 16 marca 1898 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

22 IPN By 352/47, Akta w sprawie niespornej dot. uznania za zmarłego Jana Kleinowskiego, ur. 24 października 1896 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

23 IPN By 153/99, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Manerowskiego, ur. 20 września 1893 r., ostatnio zam. w Kruszynach, pow. Brodnica.

24 IPN By 152/203, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Jana Napieralskiego, ur. 25 marca 1886 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

25 IPN By 154/11, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Franciszka Piotrowskiego, ur. 16 czerwca r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.



Fragment akt sprawy Franciszka Piotrowskiego

– Józef Wiśniewski, urodzony 7 września 1898 r. w Zbicznie jako syn Jakuba Wiśniewskiego i Julianny Arentowicz. Wywieziony do Charkowa 1 lutego 1945 r. Zmarł w szpitalu obozowym w Charkowie na początku marca 1945 r.²⁶

– Bolesław Zieliński, urodzony 4 grudnia 1899 r. w Góralach jako syn Franciszka Zielińskiego i Antoniny Kopija. Został internowany 31 stycznia 1945 r. Ślad po nim zaginął²⁷.

Straszną rzeczą jest fakt, że zarówno Niemcy, jak i Rosjanie negatywnie wpłynęli na życie mieszkańców Góral, mojej Małej Ojczyzny. Na pewno nie uwzględniłem wszystkich ofiar obu okupacji związanych z Góralami, ponieważ nikt do tej pory nie podjął się zbadania tego tematu. Ważne jednak jest, żeby pamiętać o ofiarach zbrodni hitlerowskiej i stalinowskiej. Porównując akta spraw mordów niemieckich i rosyjskich, można zauważyć, że Niemcy wyróżniali się wyjątkowym porządkiem w dokumentach, wystawiali metryki zgonu, informowali miejscowe władze i rodzinę o zgonie więźniów. Można też zauważyć, że eksterminacja Polaków dokonywana przez Niemców przybierała różne formy: rozstrzelania, wywózki do obozów pracy i obozów koncentracyjnych, aresztowania i skazania na więzienie, wywózki na przymusowe roboty do Niemiec. Z kolei dokumenty dotyczące represjonowania Polaków przez Rosjan dotyczą jedynie dat aresztowania i trasy wywózki więźniów, a jedynymi osobami, które znały szczegóły ich śmierci, byli ci, którzy z tych łagrów wrócili. Poza tym wnioski o uznanie za zmarłego wpływały po wojnie, głównie w latach 1946–1950, czyli w czasach rządów komunistów, więc sprawy osób zamordowanych przez Sowieców były

26 IPN By 153/132, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Wiśniewskiego, ur. 7 września 1898 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

27 IPN By 152/225, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Bolesława Zielińskiego, ur. 4 grudnia 1899 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica.

rozpatrywane niezbyt szczegółowo, szybko rozwiązywane i tuszowane. Dla mnie, oprócz historii znanej z podręczników, liczy się także historia zwykłych ludzi, szeregowych żołnierzy, również tych przymusowo wcielonych do Wehrmachtu, a także tych, którzy całą wojnę spędzili w domu, starając się wyżywić swoich bliskich. Najbardziej interesuje mnie historia mieszkańców Jabłonowa Pomorskiego, Góral i Zbójna (rodzinna miejscowość mojej Babci Sabiny Rejewskiej) – moich trzech Małych Ojczyzn. Trzeba pamiętać o osobach zamordowanych w czasie wojny przede wszystkim dlatego, że oni ginęli, stojąc na straży wartości, które są (a przynajmniej powinny być) ważne dla każdego patrioty i Ojca rodziny. Życiorys każdego z nich to najlepsza recepta na godne życie, a co najważniejsze, takim ludziom jak oni i postaciom historii współczesnej, idącym ich przykładem, zawdzięczamy wolność. Jeśli będziemy pamiętać o takich ludziach jak wymienione przeze mnie osoby i będziemy przekazywać tę pamięć następnym pokoleniom, nasza ukochana Ojczyzna nigdy nie zginie.

Źródła informacji:

Wywiady i relacje:

- wywiad przeprowadzony 16.03.2021 r. z panem Henrykiem Lułą z Jabłonowa Pomorskiego (były mieszkaniec Góral)
- wywiad przeprowadzony 7.04.2021 r. z wnukiem Józefa Linowieckiego panem Henrykiem Linowieckim z Jabłonowa Pomorskiego
- wywiad przeprowadzony 8.04.2021 r. z córką Bernarda Welsanda panią Elżbietą Jankowską z Jabłonowa Pomorskiego
- wywiady w marcu i kwietniu 2021 r. przeprowadzone z najstarszymi mieszkańcami Góral: z panią Lidią Metkowską z domu Kurowską i panią Krystyną Rosłaniec

Dokumenty:

(udostępnione do wglądu przez Stowarzyszenie „Do Korzeni”)

- IPN By 687/7, Akta w sprawie karnej przeciwko Skapińskiemu Zygmuntowi osk. z art. 1 pkt. 2 i art. 2 z Dekr. z dn. 31 sierpnia 1944 r.
- IPN By 151/193, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Linowieckiego, ur. 16 marca 1897 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 151/203, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Ignacego Ukrzewskiego, ur. 5 kwietnia 1909 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 154/75, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Suchockiego, ur. 18 maja 1912 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 153/54, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Jana Amendy, ur. 5 lutego 1904 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 153/102, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Amendy Jana, ur. 12 lipca 1904 r., ostatnio zam. w Góralach, powiat Brodnica
- IPN By 151/58, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Bronisława Poziemskiego, ur. 30 marca 1915 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 153/87, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Józefa Chyłkowskiego, ur. 31 grudnia 1889 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica

- IPN By 151/111, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Chyłkowskiego, kolejarza, ur. 30 października 1892 r., ostatnio zam. w Jabłonowie, pow. Brodnica
- IPN By 352/21, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Franciszka Błaszkiewicz ur. 25 lipca 1879 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 56/1244, Akta w sprawie cywilnej stwierdzenia zgonu Kazimierza Biernackiego
- IPN By 151/173, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Bronisława Jabłońskiego, ur. 16 marca 1898 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 352/47, Akta w sprawie niespornej dot. uznania za zmarłego Jana Kleinowskiego, ur. 24 października 1896 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 153/99, Akta w sprawie dot. stwierdzenia zgonu Jana Manerowskiego, ur. 20 września 1893 r., ostatnio zam. w Kruszynach, pow. Brodnica
- IPN By 152/203, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Jana Napieralskiego, ur. 25 marca 1886 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 154/11, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Franciszka Piotrowskiego, ur. 16 czerwca 1909 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 153/132, Akta w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Wiśniewskiego, ur. 7 września 1898 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica
- IPN By 152/225, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Bolesława Zielińskiego, ur. 4 grudnia 1899 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica

Literatura:

1. Z. Greinert, *Potulice, Ślesin i okolice, historia dotąd nieznana do roku 1945*, Bydgoszcz 2014 r. (rozdział o pochowanych na cmentarzu w Potulicach)
2. J. Skorzyński, *Selbstschutz – V Kolumna*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, T. X, Warszawa 1958
3. *Spacerkiem po Jabłonowie i okolicy*, praca zbiorowa, red. E. Rzepka, E. Zielańska, R. Maciejewski, Jabłonowo Pomorskie 2012

Netografia:

<https://www.czasbrodnicy.pl/czasbrodnicy/>, dostęp 10 kwietnia 2021 r.

https://pl.wikipedia.org/wiki/M%C5%82ody_Las, dostęp: 10 kwietnia 2021 r.

<https://arolsen-archives.org/pl/>, dostęp 10 kwietnia 2021 r.

https://www.polishairforce.pl/_cmmelno.html, dostęp: 11 kwietnia 2021 r.

Zdjęcia:

- archiwum rodzinne autora pracy
- archiwum rodzinne pani Elżbiety Jankowskiej, córki Bernarda Welsanda
 - zdjęcia i skany dokumentów „Młodego Lasu”
- archiwum rodzinne Henryka Linowieckiego

II miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Daria Jankowska

opiekun: Piotr Wołyński
Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu

„Czarni” i „zieloni” z Golubia i Dobrzynia. Codzienność na granicy między dwoma światami

Granice były zawsze świetnym interesem. Mam okazję mieszkać na byłej ziemi pogranicza – w okolicy Golubia-Dobrzynia. Przebiegała tu granica dwóch państw zaborczych – Niemiec i Rosji. Granica – jak wynika z jej definicji, powinna ograniczać, ale dla mieszkających tu ludzi było wprost przeciwnie. Codziennością tutejszych okolic była „zabawa” pograniczników i przemytników – „czarnych” i „zielonych”. Będzie to praca o ich życiu i codziennych zmaganiach z rzeczywistością.

W okolicach dzisiejszego Golubia-Dobrzynia zamiast słowa „przemyt” używano niemieckiego „szmugiel”. Samo słowo jest niemal tak stare jak przemyt i pochodzi ze staronordyckiego słowa *smjuga*, co oznaczało tyle, co „kopać tunel”¹. W przypadku granicy na Drwęcy kopanie tuneli odpadało, co nie oznaczało jednak, że historia miejscowych przemytników i pograniczników nie była ciekawa. Wręcz przeciwnie, każdego dnia odbywała się zabawa w kotka i myszkę.

1 [online], [dostępny: www.sv.glosbe.com], [dostęp: 4.04.2020].

Inny popularny termin na przemytników to „szwarcownicy”. Słowo pochodzi od niemieckiego *schwarz*, czyli „czarny”. Towary ze szwarcowania trafiały na czarny rynek, więc termin pasował jak ulał. Jak wyglądało codzienne życie osób zajmujących się szwarcowaniem? Kim byli i jak wpisali się w historię Golubia i Dobrzynia? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w niniejszej pracy.

Życie w Golubiu i Dobrzyniu było zgrane z godzinami otwarcia bramy na moście na granicznej rzece Drwęcy. W 1909 r. ustalono, że brama będzie otwarta między godzinami 7.00 i 12.00 i od 14.00 do 17.00 w miesiącach letnich. Zimą przejście graniczne było czynne w godzinach od 7.00 do 12.00 i od 14.00 do 16.00. W niedziele i święta okazja do przejścia na drugą stronę była jeszcze mniejsza (od godz. 8.00 do 11.00 i od godz. 15.00 do 18.30)².

Formalności sprawiały, że odprawa graniczna lubiła się przeciągać, a most był najważniejszych z miejsc.

Miasteczka odległe od siebie o rzut kamieniem. Na moście stoi rosyjska brama. Niemal nieustannie przed bramą stoi i czeka, niezależnie od pogody, od 30 do 100 osób. W koszarach kozaków należy okazywać konie do inspekcji – czytamy w relacji „Kempner Zeitung”³.

Most przekraczały codziennie setki osób. Szmugiel przez granicę był dla wielu żydowskich mieszkańców Dobrzynia stylem życia. Pochodzący z Dobrzynia Yeshayohu Lipka w swoich wspomnieniach opisywał życie codzienne tzw. mrówek, czyli drobnych przemytników: *Źródłem utrzymania dla wielu z miejscowych Żydów było „moilecherei”. W ten sposób określaliśmy szmugiel. Słowo to, o ile pamiętam, pochodziło od hebrajskiego „moilich”, co znaczyło „przenoszenie przez coś”. Żeby legalnie przewieźć towar z Golubia do Dobrzynia, konieczne było zapłacenie cła. Ale to nie przynosiło nikomu zysku! Mieszkańcy obu miasteczek mieli specjalne dokumenty nazywane „kartami”. Dzięki nim mogli łatwiej przekraczać granicę. Przekraczając ją, przy okazji uprawiali „moilecht”. Największym wzięciem cieszyły się damskie ubrania, towary kolonialne, likiery, czekolada, papierosy i cygara. Najciekawiej wyglądały młode przemytniczki. Gdy szły do Golubia, wyglądały jak zwyczajne, chude dziewczyny, a wracając tak, jakby były w ciąż-*

² Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia, sygn. 523.

³ Gollub, „Kempner Zeitung”, 2 września 1909 r., nr 265, s. 3.



Inscenizacja odprawy niemieckich wojsk na moście w Golubiu 17 stycznia 1920 r. (fot. K. Skrzyniecki)

ży bliźniaczej. Zaskakujące? Nie. Zwyczajnie zakładają na siebie po kilka ubrań naraz. Wszystko skrywały pod obszernym płaszczem. Płaszcz musiał być także nie byle jaki. Najlepiej, gdy miał wielkie kieszenie, które można było wypchać wszelkimi dobrami, np. zegarkami. W ten sposób granicę przekraczano kilka razy dziennie. Rosjanie, nazywani potocznie przez Żydów Fonye, zupełnie nie zwracali na to uwagi. Dopiero gdy roznosi się wieść, że z Płocka ma przybyć jakaś wizytacja, dla przykładu łapano kilku przemytników i rekwirowano przemycane rzeczy. Przemytnicy mieli jednak swój kodeks honorowy. Gdy kogoś w ten sposób złapano, cała reszta składała się na to, by pokryć straty złapanego⁴.

Nie istniała wąska grupa wyspecjalizowanych szwarcowników. Biznesem tym zajmowali się zarówno dorośli, jak i dzieci. W pewnym okresie wysyłanie dzieci do szwarcowania produktów było nawet bardziej opłacalne, ponieważ prawo bardzo łagodnie traktowało nieletnich przestępców. Kiedy 8 maja 1913 r. aresztowano 14-letnią dobrzyniankę Zofię Grabowską za przemyt dwóch kur z Golubia do Dobrzynia, potraktowano ją łagodnie. Dziewczyna strasznie płakała i możliwe, że zmiękczyła serca pograniczników. Skazano ją na grzywnę i ode-

4 Wspomnienie Jehudy Lipki z Dobrzynia nad Drwęcą.

słano do domu⁵. Było także nieliczne grono przemytników „zawodowych”. Potrafili dogadać się z pogranicznikami rosyjskimi i szwarcować towary przez rzekę Łodzią. Jednym z największych bossów szmuglerskich był Wilhelm Schon. Był poddanym rosyjskim. Nie pochodził z naszych okolic, ale jego działalność była rozległa i dotyczyła niemal całej granicy na Drwęcy i dalej do Aleksandrowa Kujawskiego⁶.

Kupcy z Dobrzynia i Golubia potrafili składać się na łapówki dla rosyjskich pograniczników. Wynosiły od sześciu do 800 rubli. Szmugiel wzmacniała niska – trzecia – klasa, którą posiadała dobrzyńska komora celna. Dopiero na początku XX w. została podwyższona do drugiej klasy. Nie można było legalnie przewozić przez granicę wielu dóbr, więc przemysł był jedyną alternatywą. Strażnicy graniczni mogli nieco bardziej odpuścić w jeden dzień tygodnia – piątek. Po zmierzchu zaczynał się szabas. Żydzi dobrzyńscy, stanowiący większość szwarcowników, zbierali się w domach na modlitwie⁷.

Religia zakazywała Żydom pracy w szabat. W Talmudzie, czyli jednej ze świętych ksiąg, zawarto listę 39 zabronionych prac. Wśród nich próżno szukać „przemytu”, ale istniało poszerzenie listy zakazanych prac, tzw. chazerot, które były zbliżone do zakazanych i powinno się ich unikać, żeby przypadkiem nie narazić się na obrazę Boga⁸.

Urodziłam się już w 1920 r., więc o przemyśle wiedziałam tylko z opowiadań rodziców. Niektórzy z tego żyli. Kiedy granica zniknęła, nastała wśród Żydów wielka bieda. Pozostał im handel. Mieszkaliśmy na ulicy Szopena w Golubiu. Niedaleko był posterunek policji, dalej sąd. Ojciec wspominał mi, że przemytników często prowadzono tam do aresztu. Chociaż to trochę dziwne, to każdy w mieście dokładnie wiedział, kto zajmuje się przemytem – wspomina Joanna Fedorowicz, mieszkanka Golubia-Dobrzynia⁹.

Każdy szwarcownik miał swój sposób na przemycanie towarów. Wcześniej wspomniano o tzw. mrówkach. Czasami w ten sposób przemycano nawet mięso!

5 Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia, sygn. 523.

6 T. Krzemiński, *Przemytnczym Szlakiem. Zjawiska przestępcze na pograniczu prusko-rosyjskim w rejonie Kujaw w XIX i na początku XX wieku*, Aleksandrów Kujawski 2013, s. 213.

7 H. Plehn, *Geschichte des Kreises Strassburg in Westpreussen*, Leipzig 1900, s.118.

8 [online],[dostępny: <http://www.judaizm.edu.pl/szabat.htm>], [dostęp: 4.04.2020].

9 Wspomnienia Joanny Fedorowicz, mieszkanki Golubia-Dobrzynia.

W 1910 r. pewną mieszkankę Dobrzyńnia złapano z 4 funtami (ok. 2 kg) wieprzowiny zawiniętymi pod chustą na głowie¹⁰. W 1891 r. odnotowano również ciekawy przykład – przemysł drobiu w kobiecych spódnicach. Nie było to jednostkowe zjawisko. Bufiaste suknie sięgające do kostek sprzyjały zwodzeniu pograniczników, a zagłębienie paniem pod tę część garderoby w XIX w. było czynem bardzo nieobyčajnym i mało który strażnik podejmował takie ryzyko¹¹.

Kolejny sposób to przemysł w kufrach i workach. Była to najpopularniejsza metoda. Do worka lub skrzyni wsypywano np. zboże, a także dokładano kontrabandę. Aby wyszukać ukryte przedmioty, Rosjanie i Niemcy używali bagnetów do badania zawartości skrzyń, więc prawdopodobieństwo wpadki było wysokie. Istniały nawet specjalne wozy, które konstruowano w pobliskich wsiach. Posiadały podwójne dno. Na granicy Rosjanie i Niemcy stosowali do pomiaru zboża specjalne długie kije w formie linijki. W ten sposób oszacowano, ile zboża jest na wozie. Przemysłnicy wykorzystywali to, że linia mierzyła poziom ziarna tylko do pierwszej podłogi. Podwójne dno było idealne do przewożenia znacznych ilości dóbr¹². Najciekawszy odnotowany przypadek tego rodzaju przemysłu dotyczył mieszkańca Golubia, który usiłował przemycić w kufrze 60 kaczek zakupionych na dobrzyńskim jarmarku. Można sobie wyobrazić, jak trudne było upchanie ptaków w podłódze wozu¹³.

Mniej ryzykowny był szmugiel przez zieloną granicę za pomocą łodzi lub naprędce skleconych tratw. Ale i tu zdarzały się wpadki. Najpoważniejsza w 1880 r., gdy siedmioro przemysłników z Dobrzyńnia podczas przemysłu łodziąmi zostało zdradzonych przez jednego z kolegów i wpadło w zasadzkę rosyjskiej straży granicznej. By ratować przemycany towar, szmuglerzy odepchnęli łódź, która płynęła z nurtem Drwęcy. Część z nich rzuciła się jeszcze do ucieczki wpław, ale utonęli¹⁴.

Szmuglowi musiała sprzyjać pogoda. Bolesław Molenda – nauczyciel ze Strzelna, napisał wspomnienia, w których opisał ulubione warunki pracy przemysłników. Według niego godzina szmuglerów przypadała po północy w bez-

10 *Golub*, „Gazeta Toruńska”, 5 czerwca 1910 r., nr 156, s. 3.

11 *Lokale nachrichten Gollub*, „Thorner Presse”, 12 stycznia 1891 r., nr 10, s. 4.

12 Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia, sygn. 523.

13 *Gollub*, „Thorner Presse”, 20 lipca 1890 r., nr 192, s. 6.

14 *Znad granicy*, „Przyjaciół”, 16 stycznia 1880 r., nr 13, s. 5.

księżycową noc. Do ideału potrzebny był jeszcze deszcz, który zagłuszał odgłosy przepławiania się przez Drwęcę. Zimą, gdy rzekę skuwał lód, było jeszcze lepiej, ponieważ granica wodna zmieniała się w lądową. Strażnicy musieli wzmacniać czujność, ponieważ przemyt mógł nastąpić na dosłownie każdym odcinku rzeki. Minusem był śnieg, który poprawiał widoczność, a po drugie – przemytnicy zostawiali na nim ślady¹⁵.

Przez granicę przenoszono dosłownie wszystko, co mogło przynieść zysk. Do czasu powstania listopadowego bardzo popularne były towary włókiennicze. Kupowano je w Golubiu i przepławiano na drugą stronę. Na przykład w nocy z 23 na 24 sierpnia 1829 r. kozacy Nikita Czyż, Grzegorz Sokół z 2. Pułku Konnego Czarnomorskiego złapali przemytników i produkty: dymki bawełniane, baścik bawełniany, chustki bawełniane, ptyfen, tasiemki, nożyki ordynaryjne, noże, 84 filiżanki porcelanowe¹⁶. Szmuglerzy zabezpieczali się podczas przemytu ubrań ich rozzdzieraniem na części. Przyłapany np. tylko z rękawami człowiek mógł powiedzieć, że to nie przemyt, a tylko przewóz towaru wybrakowanego. W połowie wieku opłacalny stał się przemyt spirytusu, soli i śledzi, potem mąki, cukru i mięsa. Generalnie ze strony dobrzyńskiej przemycano do Golubia artykuły spożywcze i niskoprzetworzone. Z Golubia do Dobrzynia szmuglowano towary kolonialne: kakao, tytoń czy bardzo popularne w tamtych czasach cygara. Nic dziwnego, że w Golubiu powstała fabryka cygar, należąca do Żyda Silbersteina. Zysk był gwarantowany. Cygara z Golubia zasilaty humidory (pudełka na cygara) w pałacach ziemi dobrzyńskiej, ale także w rosyjskich urzędach. Nawet sam burmistrz Golubia stwierdzał, że *całe województwo Płockie zaopatruje się w towary w jego miasteczku*¹⁷.

Z dobrzyńskiej strony przez rzekę przepędzano do Prus zwierzęta – od świń po krowy i konie. Te ostatnie były niezmiernie zyskowne. Jeden koń po stronie rosyjskiej kosztował prawie tyle, co dwa po stronie pruskiej. Nic dziwnego, że jedną z największych plag tamtych lat byli koniokradzi¹⁸. W gazetach z tego okresu co chwila można natknąć się na informacje o łapaniu kolejnych podejrzanych

15 T. Krzemiński, dz. cyt., s. 216.

16 *Historia Golubia-Dobrzynia*, red. K. Mikulski, Toruń 2008, s. 165.

17 H. Plehn, dz. cyt., s. 122.

18 Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia, sygn. 523.

o kradzież koni. W 1896 r. w sąsiedztwie Golubia grasowała szajka koniokradów, która niemal każdej nocy pozbawiała kogoś z gospodarzy przynajmniej jednego cennego zwierzęcia. Najbardziej ucierpiał gospodarz z Handlowego Młyna – Frobenius. 10 września 1896 r. stracił aż trzy konie pociągowe. Niemieccy żandarmi już wcześniej podejrzewali, że za kradzieżami stoją złodzieje z rosyjskiej strony granicy. Ślady wiodły przez las nazywany przez Niemców Liberthaler Wald aż do Drwęc. Sprawę rozwikłał niemiecki żandarm nazwiskiem Konrad. Ściągnął do Golubia psy gończe. Był to podobno pierwszy tego typu przypadek w historii golubskich funkcjonariuszy¹⁹.

Żeby przeprowadzić bydło albo świnie przez Drwęcę, trzeba było znaleźć odpowiednie miejsce – ciche, ustronne i jednocześnie niezbyt głębokie. Były dwa takie miejsca, gdzie codziennością było przeprowadzanie zwierząt – Olszówka lub zakole Drwęc nieopodal Płonka. Skala przemykania zwierząt była bardzo duża. Bywało, że zatrzymywano szmuglerów z 10–20 sztukami bydła czy świń²⁰. To i tak nic w porównaniu z przemytami z Wielkopolski, gdzie rekordowe stada świń przepędzanych przez granicę liczyły sobie ponad 300 sztuk! Bolesław Molenda, o którym wspominałam wcześniej, w pamiętnikach pisał o ciekawym sposobie przemytników na odciążenie uwagi strażników granicznych. Polegał na wystawieniu „wabika” w postaci mężczyzny trzymającego w ręku małego prosiaka. To, co działo się później, było bardzo zabawne: *Gdzieś za krzakiem przy samej granicy przyczał się z jednej i z drugiej strony chłop z proszczakiem w miechu (prosiakiem w torbie). Jak zbliżał się strażnik, ten z proszczakiem zaczął kwiczyć, a łun uciekoł i ciągnął proszczoka, albo szczypot, żeby barzy (bardziej) kwiczoł. Strażnik gonił tego, który uciekoł w przeciwną stronę, skąd miał iść szmugiel, tymczasem wielki szmugiel szedł bez przeszkody na naszą stronę. Chłop z proszczakiem uciekoł z całej siły, widząc, że strażnik go dogania, puścił proszczoka i uciekł. Nie jest wykluczone, że podobne metody były i w naszych stronach*²¹.

Codziennie szwarcowników była walka nie tylko z Drwęcą, ale przede wszystkim ze swoimi największymi rywalami – pogranicznikami, których nazy-

19 Gollub, „Thorner Presse”, 15 września 1896 r., nr 254, s. 2.

20 Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia, sygn. 30.

21 W. Molik, *Granica prusko-rosyjska w okresie zaborów w Wielkopolsce. Przegląd problematyki badawczej*, s. 9, [online], [dostępny: <https://docplayer.pl/28782635-Granica-prusko-rosyjska-wokresie-zaborow-w-wielkopolsce-przeglad-problematyki-badawczej.html>], [dostęp: 4.04.2020].

wali „zielonymi”. Najbardziej obawiano się kozaków. Byli oni na naszych terenach praktycznie od 1815 r. aż po I wojnę światową. Ich lotne patrole przeczesywały okolice, nieraz z dobrym skutkiem. W 1839 r. patrol kozacki zarekwirował na drodze do Nowogrodu 16 funtów (ok. 8 kg) palonej cykorii i pięć worków cukru. To tylko przykład. Kozacy mogli zatrzymać jedną trzecią przedmiotów, które zarekwirowali, więc bardzo zależało im na łapaniu szwarcowników. Po drugiej stronie rzeki także dbano o walkę z przemytem, ale stosowano metody urzędowe, a nie brutalną siłę. W 1886 r. rozkwitł przemysł chleba i mąki. Zajmowali się nim golubski piekarz i młynarz. Skala przemytu była tak przygniatająca, że sprawa trafiła aż na biurko ministra finansów Rzeszy Niemieckiej, który nakazał czasowe ograniczenia wwozu mąki i pieczywa z Dobrzynia do Golubia. Każdy mógł przenieść przez most na Drwęcy tylko mąkę i pieczywo na własny użytek. Limit wynosił jedną wizytę po mąkę i pieczywo w Dobrzyniu na tydzień dla jednego gospodarstwa domowego²².

Najbardziej opłacalnym i najbardziej niebezpiecznym biznesem dla przemysłników było przerzucanie przez granicę ludzi. Sposobów na nielegalne przekroczenie granicy było kilka, ale na najciekawszy zdecydował się pewien Polak w 1888 r. Wynajął w Dobrzyniu Żyda z furmanką i kilka kufrów pszenicy. Następnie nakazał Żydowi wsypać pszenicy do połowy kufra, wszedł do niego i nakazał dosypać ziarna do pełna. W ten sposób przekroczył granicę. Żydowski przemysłnik otworzył kufer, ale pasażer nie oddychał. Wezwano lekarza, który przywrócił mu funkcje życiowe²³.

W 1904 i 1905 r. ruch na granicy nasilił się z powodu możliwości wybuchu wojny między Rosją i Japonią. Pod koniec XIX w. Japonia stała się graczem o światowym znaczeniu. Z apetytem spoglądała na rosyjskie strefy wpływów w Chinach. 8 lutego 1904 r. flota japońska zaatakowała rosyjski Port Artur. Dzień później car wypowiedział wojnę. Rozpoczęła się mobilizacja wojsk – także w Polsce. Wielu mając w perspektywie walkę u boku Rosjan na drugim krańcu świata, zdecydowało się uciec do Niemiec. W listopadzie 1904 r. w Golubiu sytuacja wyglądała bardzo poważnie. Tak o sprawie donosił „Głos Śląski”: *Prze-*

22 Gollub, „Thorner Presse”, 9 kwietnia 1886 r., nr 93, s. 3

23 *Znad Drwęcy*, „Orędownik”, 15 stycznia 1888 r., nr 12, s. 1

Pocztówka
z Dobrzynia
nad Drwęcą
z okresu zaborów
– widoczna pieczęć
(zbiory
P. Wołyńskiego)



szło tysiąc zbiegów z Rosji przybyło w niedzielę do Golubia. Uciekli oni z powodu ogłoszenia mobilizacji w warszawskim obwodzie wojskowym. Wielu z nich emigruje do Ameryki. Tych, którzy tu pozostają, powiadomiła władza, że w przeciągu 48 godzin muszą opuścić miasto. W przeciwnym razie będą przymusowo wydalen. Zbiegowie podjęli trudną, ale dobrą decyzję. Wojna rosyjsko-japońska zakończyła się klęską Rosji. Mieszkańcy Golubia śmiali się nawet, że to wyjątkowy przejaw rosyjskiego patriotyzmu. Mężczyźni czekali w Golubiu na pieniądze z Alliance Israelite z Paryża, by wyjechać do Anglii i Ameryki²⁴.

Najciekawszy pomysł antysmuglerski pojawił się na łamach „Gazety Toruńskiej” w 1913 r. Strona rosyjska miała zastanawiać się nad ustawieniem drutu kolczastego wzdłuż brzegów Drwęcy. Dziennikarze nie dowierzali, by taka bariera powstrzymała przemytników, pisząc: *czy jednak słaby płot druczany odpowie należycie swemu przeznaczeniu, jest kwestią wątpliwą*²⁵.

Przemytników nazwano w tej pracy „czarnymi”. Ich przeciwnikami byli „zieloni”, czyli strażnicy graniczni i wojsko. W Dobrzyniu przy ulicy Szosa Rypińska mieściły się koszary kozackie. Tam także odbywała się inspekcja koni, które miały przejść przez granicę („Kempner Zeitung”). W samym Dobrzyniu

24 Z Torunia, „Głos Śląski”, 14 marca 1904 r., nr 73, s. 10.

25 Golub, „Gazeta Toruńska”, 21 października 1913 r., nr 294, s. 6.



Mieszkańcy Dobrzynia nad Drwęcą w okresie przedwojennym na zdjęciach z Westpreussen Foto Chronik, 1959 r.

nieopodal mostu stał niezbyt okazały budynek komory celnej. Dopiero w 1901 r., w związku z podniesieniem rangi komory w Dobrzyniu, ogłoszono przetarg na nowy budynek. Obiekt ukończono w 1910 r. Początkowo było trudno o mieszkania dla personelu granicznego, dlatego 4 marca 1823 r. władze zarządziły, by mieszkańcy miast nadgranicznych udostępniali swoje mieszkania straży celnej. Oczywiście za pokoje płacono. Ulokowanie w domu nadstrażnika dawało zysk 100 zł, strażnika konnego 40 zł, a strażnika pieszego 30 zł. Straż polska była dobrze opłacana. Chodziło o to, by nie miała pokusy w postaci przyjmowania łapówek. Za złapanie przemyczanych towarów otrzymywali premię, o czym szerzej napisano w części o przemyśle przez Drwęcę. Wspomniani wcześniej kozacy nie mogli ingerować w pracę władz celnych. Byli tylko dozorującymi. Sama granica była tylko pierwszą linią ochrony dla służb po dobrzyńskiej stronie. W pasie pięciu wiorst od niej (ok. 5 km) rozciągał się tzw. pas graniczny. Identycznie było zresztą po stronie pruskiej, ale tam strefa przygraniczna kończyła się po sześciu milach. W strefie pogranicznej intensywnie działały patrole kozackie²⁶.

Z opowieści wiem, że tych, którzy strzegli granic, nazywano „zielonymi”. Często stali przy granicy o kilkaset kroków od siebie. Przechadzali się, patrolując zwłasz-

26 A. Zglińska, *Od kordonu sanitarnego do granicy niemiecko-rosyjskiej. Przemiany strefy pogranicza w XIX wieku na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej*, Aleksandrów Kujawski 2013, s. 251.



Brama graniczna na
łamac Westpreussen
Foto Chronik, 1959 r.

*cza lasy. Tam było najłatwiej ukryć się szmuglerom. Z Rosjanami trzeba było dobrze żyć i wtedy przemyt się udawał. Czasem wystarczyło oddać część rzeczy, które się przemycało i każdy był zadowolony*²⁷.

W naszej okolicy znajdowało się siedem rosyjskich oficjalnych posterunków granicznych: Ciechocin, Dulnik, Pomorzany, Dobrzyń, Białkowo, Podkołaty i Smolniki. Rosjanie pełnili służbę pieszo lub konno. Tych drugich nazwano objeszczykami. Celników nazywano potocznie smotrszykami – od słowa *smatriet*, czyli „przyglądać się”.

Niezbyt pochlebne zdanie o pogranicznikach miał także szwagier Adama Mickiewicza – Franciszek Melerski, który w 1824 r. przejeżdżał przez Ciechocin, Dulnik i Dobrzyń. Poznał strażników granicznych dobrze, ponieważ jako element politycznie niepewny musiał meldować się w kolejnych punktach wzdłuż granicy, aby być widocznym dla władz rosyjskich. W Dulniku spotkał rosyjskiego kapitana, któremu pobyt w Polsce dlatego się nie podoba, że siedzi spokojnie, a pałasz i pistolety rdzewieją. Ze wspomnień Melerskiego przebija obraz brudu i pijaństwa. Obie te rzeczy były wszechobecne. Mimo wszystko Melerski uznawał, że strażnicy byli wobec niego bardzo uprzejmi i nigdzie nie odmawiano mu gościny i... wódki²⁸.

27 Wspomnienia Józefa Jasińskiego, ur. 1922, mieszkańca Działynia.

28 *Ciekawostki*, „Dzień Pomorski”, 14 czerwca 1935 r., nr 137, s. 10.

O gorszej stronie rosyjskich pograniczników przekonał się właściciel dóbr Płonne, który w 1878 r. urządził u siebie polowanie na zające, zapraszając 13 sąsiadów. Problemem była bliskość obszaru polowania od granicy. To wymuszało na dziedzicu uzyskanie zgody władz rosyjskich, co się udało. Przeciwny polowaniu był rosyjski kapitan z posterunku we wsi Kołat nad Drwęcą. W czasie czwartej nagonki na teren polowania przyjechało trzech konnych pograniczników w pełnym galopie, z dobytymi w górę pałaszami. Dowódca patrolu wyjął rewolwer i zaczął celować w uczestników polowania. W sprawę wmieszał się miejscowy strażnik – urzędnik państwowy, ale i do niego pogranicznik mierzył z rewolweru. Wszystkich przetransportowano do posterunku Kołat. Więzienie trwało cztery godziny. Potem polującym odebrano broń i na słowo honoru nakazano stawienie się w komorze w Dobrzyniu. 11 grudnia stawili się w komorze, gdzie dyrektor odebrał raport od pograniczników. Dowódca kordonu w Kołacie nazwiskiem Dziegielewski tłumaczył, że nie dopuścił do polowania, ponieważ miał donos, że tego dnia będzie szedł przez Drwęcę transport bomb i granatów. Polowanie miało przeszkadzać w zasadzce²⁹.

Rosjanie bywali mocno przewrażliwieni. Potrafili zatrzymywać Bogu ducha winne osoby pod byle pretekstem. W 1912 r. zatrzymali golubskiego nauczyciela nazwiskiem Esh, który ślizgał się po Drwęcy na łyżwach. Posądzono go o przekroczenie granicy. Odzyskał wolność za 2 ruble³⁰.

Jeszcze bardziej absurdalny przykład przewrażliwienia i braku wiedzy przyniósł rok 1904. Nauczyciel Kuhse z Bydgoszczy wybrał się z wioślarzami z gimnazjum dwiema łodziami żaglowymi. Płynęli Drwęcą. W czasie wylewu Drwęca utworzyła odnogę po stronie rosyjskiej. Łodzie tam wpłynęły, a z zarośli wybiegł strażnik graniczny i grożąc bagnetem, zmusił łodzie do przybicia do brzegu. Wystrzałem zaalarmował innych strażników. Nauczyciel tłumaczył, że to tylko wycieczka. Wszystkich zwinięto na komorę. Rosjanie uwierzyli bydgoskiemu nauczycielowi dopiero po przedstawieniu karty geograficznej z mapą wycieczki. Strażnik rosyjski, który zapoczątkował aresztowanie, złożył absurdałne wyjaśnienie dyrektorowi komory. Myślał, że łodziami płyną... Japończycy³¹.

29 *Polowanie nad granicą*, „Gazeta Toruńska”, 3 lutego 1878 r., nr 30, s. 3.

30 *Lokalne*, „Gazeta Toruńska”, 1 lutego 1912 r., nr 31, s. 4.

31 *Nietypowy wypadek*, „Gazeta Toruńska”, 16 czerwca 1904 r., nr 167, s. 5.

„Zieloni” z dobrzyńskiej strony granicy na co dzień spotykali swoich odpowiedników z Niemiec. Jakie były ich codzienne relacje? Raczej dobre. Bywało, że nawet bardzo dobre.

W 1892 r. komorę w Golubiu wizytowali oficerowie sztabu armii carskiej z gen. Aleksandrem Kaulbarsem na czele³². W 1895 r. do Dobrzynia przybyła jednostka jeźdźców wraz z orkiestrą. Muzycy dali koncert przed komorą celną, a mieszkańcy Golubia mogli się temu przyglądać i przysłuchiwać z drugiego brzegu³³. Rok później Rosjanie w Dobrzyniu świętowali koronację ostatniego z carów – Mikołaja II Romanowa. Na zabawę z tej okazji zaproszono gości z Golubia. Strzelano na wiwat, co mogło skończyć się niebezpiecznie. W Dobrzyniu nie doszło do incydentu, ale już w Lubiczu jedna osoba została ranna³⁴.

Służba na granicy nie była łatwa. Do tego wielu członków rosyjskiej armii nie lubiło swojego zajęcia, a bliskość granicy tylko nasilała pokusę ucieczki. 8 września 1899 r. jeden z rosyjskich pograniczników w Dobrzyniu miał nocną wartę przy moście nad Drwęcą. Wykorzystał moment, w którym czujność kolegów była uśpiona, i przekroczył granicę. Jego czyn dostrzegli Niemcy, którzy podnieśli alarm, informując o wszystkim także szefa komory celnej w Dobrzyniu. W pościg za zbiegiem wyruszyły dwa dwuosobowe patrole: jeden wyruszył na zachód w kierunku Elgiszewa, drugi na północ. Ucieczka na wschód wydawała się najmniej prawdopodobna. Zbiega ujęto milę od Golubia, w okolicach Ostrowitego. Sprowadzony do Dobrzynia został skazany na ciężkie roboty na Syberii. Rosjanie zdawali się lubić utrudniać życie Polakom, którzy potrzebowali przebyć granicę. Nawet tak trywialna sprawa jak misje kościelne w Golubiu dawała im pretekst do stosowania utrudnień. Opisał to w swoich pamiętnikach Natalis Sulerzyski, który był właścicielem Piątkowa, oddalonego o ok. 15 kilometrów od Golubia: *Następna misja była w Golubiu. Była to niedziela, pojechałem – tysiące ludu świętecznie ubranego, widzę otacza kaznodzieję, ale na uboczu spostrzegam kobiety suszące na słońcu suknie pod samą szyję zmaczane. Pytam się, co to znaczy? „Myśmy przez Drwęcę przebrnęli, bo nas kozacy przez most puścić nie chcieli”. Spieszę więc nad rzekę, gdzie mi się rozczulający przedstawia widok. Na przeciw-*

32 *Aus Gollub*, „Thorner Zeitung”, 1892 r., nr 155, s. 7.

33 *Aus der Grenze*, „Thorner Zeitung”, 6 kwietnia 1895 r., nr 102, s. 6.

34 *Gollub*, „Thorner Zeitung”, 30 kwietnia 1896 r., nr 125, s. 8.

ległej stromej nadbrzeżnej górze widzę masy kobiet sposobiących się do przebycia wpraw głęboką i bystrą rzekę. Kilku objeszczyków, częścią na koniach, częścią pieszo, patrolują na tamtym brzegu, żeby wzbraniać przejście. Z pruskiej strony dziarskie parobki z długimi tykami pilnują, jak śmiałe dziewuchy rzucają się do wody, a kiedy we środku głębia i prąd wody zagraża je porwać, podają im owetki i przyciągają na brzeg, wyszydając zgłupiałych objeszczyków, którzy przeszkodzić temu nie mogą. Pokazują się i urzędnicy celni nad brzegiem, ale zdawało mi się, że ta odwaga pobożnego ludu i ich serca poruszać musiała, bo nie słyszałem, aby patrolujących żołnierzy do większej gorliwości w przeszkodzeniu przeprawom zachęcali. Kilka godzin zabawiłem nad rzeką, bo nie mogłem się oderwać od przyglądania się tej scenie w ciągłej obawie o nieszczęśliwy wypadek, a myśl do nieba płynęła: azali to długo jeszcze Bóg cierpieć będzie, żeby nam wolno nie było, na naszej ziemi, swobodnie modły do Niego zanosić. Kilkaset ludzi tym sposobem z okolicznych polskich wsi przybyło do Golubia i zachodziło pytanie, czy tą samą drogą nad wieczorem, bo tak długo zwykle trwały pobożne prace misjonarzy, to odbywając procesję, to słuchając spowiedzi, to wraz z ludem nabożne pieśni wyśpiewując – powracać będą, ale ze strony władz sąsiedniego Dobrzynia uznano, że lepiej będzie unikać awantury, i otworzono na oścież bramę graniczną³⁵.

W 1920 r. Golub dołączył do Dobrzynia i stał się miastem polskim. Granica przesunęła się o 80 kilometrów na północny wschód. Wraz z nią z okolic wyjechało wielu szwarcowników. Pozostała po nich tylko legenda, którą przybliżyłam.

35 N. Sulerzyski, *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego byłego posta Ziemi Pruskiej na Sejm Berliński*, Warszawa 1985, s. 76.

Źródła informacji:

Archiwalia:

Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Golubia

Literatura:

1. *Historia Golubia-Dobrzynia*, red. K. Mikulski, Toruń 2008, s. 165
2. T. Krzemiński, *Przemysłowym Szlakiem. Zjawiska przestępcze na pograniczu prusko-rosyjskim w rejonie Kujaw w XIX i na początku XX wieku*, Aleksandrów Kujawski 2013, s. 213
3. W. Molik, *Granica prusko-rosyjska w okresie zaborów w Wielkopolsce. Przegląd tematyki badawczej*, <https://docplayer.pl/28782635-Granica-prusko-rosyjska-wokresie-zaborow-w-wielkopolsce-przeglad-problematyki-badawczej.html>
4. H. Plehn, *Geschichte des Kreises Strasburg in Westpreussen*, Leipzig 1900
5. N. Sulerzyski, *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego byłego posła Ziemi Pruskiej na Sejm Berliński*, Warszawa 1985
6. A. Zglińska, *Od kordonu sanitarnego do granicy niemiecko-rosyjskiej. Przemiany strefy pogranicza w XIX wieku na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej*, Aleksandrów Kujawski 2013, s. 251

Czasopisma:

„Dzień Pomorski”

„Gazeta Toruńska”

„Głos Śląski”

„Kempner Zeitung”

„Orędownik”

„Przyjaciół”

„Thorner Zeitung”

Wspomnienia:

Wspomnienia – Józef Jasiński, ur. 1922 – mieszkaniec Działynia

Wspomnienia Joanny Fedorowicz, mieszkanki Golubia-Dobrzynia

Wspomnienie Jeudy Lipki z Dobrzynia z Dobrzynia nad Drwęcą

Strony internetowe:

<http://www.judaizm.edu.pl/szabat.htm> www.sv.glosbe.com

III miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Urszula Skoczylas

opiekun: Agnieszka Skoczylas

Zespół Szkół im. Romualda Traugutta w Lipnie

Pozdrowienia dla cenzora. **W 40. rocznicę stanu wojennego (1981–2021)**

Nieco przewrotny tytuł pracy dostarczyło samo życie. Stan wojenny, wprowadzony dekretem Rady Państwa 13 grudnia 1981 r., stwierdzał zawieszenie lub ograniczenie tajemnicy korespondencji¹. Cenzura korespondencji należała do najbardziej charakterystycznych zjawisk stanu wojennego w Polsce. Ocenzurowane listy były opatrywane stemplem „Ocenzurowano” i czasami stemplem z numerem cenzora. Listy były rozcinane z boku i po cenzurze zszywane zszywaczem lub sklejjane taśmą klejącą. Część historii stanu wojennego leży na stoliku – 20 listów, które w latach 1981–1983 napisała moja rozmówczyni, pani Jolanta Zofia Iwińska, wówczas studentka historii Uniwersytetu Warszawskiego, do swojej siostry – wówczas studentki biologii UMK w Toruniu. Na końcu każdego listu widnieje dopisek: „P.S. Pozdrowienia dla cenzora”.

1 Ustawa z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz zmianie ustawy – Prawo prasowe. Dz.U. 1990 Nr 29, poz. 173.



Koperty z listami ze stemplem „Ocenzurowano”. Okrągły stempel „Urząd Cenzury” z numerem w środku to przydzielony numer cenzorski urzędnika w Warszawie. Na kopertach wybijano także stempel urzędu pocztowego (np. Warszawa 2) wraz z datą (archiwum J. Iwińskiej)

U.S. Rada Państwa, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego kraju² – tak brzmiały słowa gen. Wojciecha Jaruzelskiego wypowiedziane prawie 40 lat temu, 13 grudnia 1981 r. Jak pani, wówczas studentka Uniwersytetu Warszawskiego, mieszkająca w akademiku przy ul. Kickiego 12, wspomina pierwsze chwile jednego z tragiczniejszych momentów najnowszej historii Polski?

Jolanta Iwińska: Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało wejście w życie nadzwyczajnych zarządzeń, m.in. zawieszone zostały zajęcia na wyższych uczelniach. Studenci musieli opuścić akademiki i wrócić do miejsca stałego zameldowania. Siostra wróciła do leśniczówki, w której mieszkali rodzice, a ja pozostałam w Warszawie. Od 9 listopada 1981 r. leżałam w Klinice Chorób Narządu Ruchu Instytutu Reumatologicznego. Z pobytu w szpitalu zachowałam dziennik.

2 Dekret Rady Państwa o stanie wojennym, w: *Stan wojenny. Materiały dla ucznia*, IPN, Warszawa 2002, s. 25.

13 grudnia 1981 roku

Obudziłam się i usłyszałam dochodzące z korytarza dźwięki hymnu państwowego. Włączyłam radio. Nadawano przemówienie Jaruzelskiego. Pierwsze pytanie: Dlaczego? Nie mogłam zebrać myśli i spokojnie spojrzeć na to, co wydarzyło się. Byłam przerażona. Wysłuchałam komunikatów i usiłowałam zdecydować, co dalej. Moje ubrania, w tym kozuch, zostały w akademiku. (...) Nie mogę nawet zadzwonić do domu [blokada wszystkich połączeń telefonicznych]. Nie było obchodu lekarskiego, ponieważ jest niedziela. Pielęgniarki usiłowały uspokajać pacjentów. W przerwach między komunikatami nadawana jest muzyka Chopina.

Muzyka Chopina – zapewne władzom komunistycznym nie chodziło o rozniecanie ducha patriotyzmu i polskości. Ignacy Jan Paderewski w przemówieniu z okazji 100. rocznicy urodzin Chopina powiedział: (...) w Szopenie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie wyzywające rogatywki, szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jęk piersi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń³.

Zdecydowanie. Wielu dźwięki muzyki odczytuje, przeżywa i odczuwa tak, jak ujął to Paderewski. Mimo zakazu 14 grudnia 1981 r. rozpoczynają się strajki okupacyjne w kilkudziesięciu zakładach przemysłowych, brutalnie zakończone przez wojsko i ZOMO. Zapis z 17 grudnia 1981 r. (godz. 20.20) dotyczy tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek”, które miały miejsce 16 grudnia 1981 r. W *Dzienniku Telewizyjnym* poinformowano o 7 zabitych górnikach. Później rzucono slogany: „Niechaj w tym umęczonym kraju nie popłynie ani jedna kropla krwi” – słowa generała. Zaś w komentarzach: „oby krew przelana na Śląsku uprzytomniła...”, „Moralna odpowiedzialność za śmierć obciąża tylko prowodyrów...” – dziennikarz Marcin Wilman. Dziennik Telewizyjny, który przed stanem wojennym

3 [online], [dostępny: http://webcache.googleusercontent.com/search?q=cache:5NDcK5StvA0J:www.paderewski.muzykologia.uj.edu.pl/documents/37090005/38726836/Mowa%2Bo%2BChopinie_WWW.pdf/48f23510-62db-41a6-a5c12b4245a5ec23+&cd=1&hl=pl&ct=clnk&gl=de], [dostęp: 4.04.2021].

oglądało zaledwie kilku pacjentów, teraz przyciągał zainteresowanych – w sali telewizyjnej brakowało miejsc. Wynikało to z potrzeby zrozumienia, dlaczego doszło do tej wojny. Dziennikarze występowali ubrani w żołnierskie mundury. Od razu powstał dowcip, że spiker dziennika to najniższy stopień wojskowy (najwyższy generał wroni, a najniższy stopień ZOMO pałkownik).

Niestety dowcip ten obrazuje sytuację w Polsce. Pałka, karabin i cenzura normują życie w kraju. Z jednej strony na ulicach opancerzone transportery SKOT, wojsko, milicja, z drugiej zabici, ranni, aresztowani, internowani. Pozostali – zdesperowani, zrozpaczeni i oszukani Polacy. Wśród nich 20-letnia studentka, w szpitalu, z dala od najbliższych. Łączność telefoniczna została przywrócona dopiero na początku stycznia 1982 r. Kiedy udało się pani skontaktować z rodziną?

Pierwszy list w stanie wojennym napisałam do siostry 15 grudnia 1981 r. [podłużna pieczęć Ocenzurowano, okrągła – Urząd Cenzury 178]:

Nie wiem, gdzie jesteś, wobec tego piszę do domu. Nie mam nawet pewności, czy mój list otrzymasz. Jeszcze nie wiem, czy spotkamy się na Święta. (...). Odwiedzający są wpuszczani na oddział od 15.00 do 17.00 za specjalnie wydawanymi numerkami. O godz. 22.00 oddział jest zamykany na klucz. Dyrektor Instytutu został odsunięty ze stanowiska – funkcję tę objął jakiś pułkownik. (...) Świat wygląda bajecznie. Nie powinnam może teraz zachwycać się oszronionymi drzewami i krzewami w szpitalnym parku, ale nie mogę pisać o czołgach i samochodach opancerzonych na ulicach. Nie mogę pisać tego, co myślę naprawdę. Nie ma żadnej łączności z zewnątrz. Nie wiem, co w akademiku. Dziewczyny pewnie wyjechały do domów. W akademiku zostały wszystkie moje rzeczy. Nie mogę nawet wziąć przepustki na 2–3 godz., bo zostały wstrzymane.

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 12 grudnia 1981 r. w sprawie zezwoleń na zmianę miejsca pobytu w czasie obowiązywania stanu wojennego oraz zasad i trybu postępowania w tych sprawach, by zmienić miejsce pobytu stałego i tymczasowego, polegające na przeniesieniu się do innej miejscowości, trzeba było uzyskać zezwole-

Przepustki upoważniające
do opuszczenia miejsca
zameldowania (archiwum
J. Iwińskiej)



nie⁴. Przed nami leży przepustka Nr 10/81 wydana przez Komisariat Milicji Obywatelskiej w Lipnie.

To przepustka wydana mojej mamie Alinie. Zapis z 19 grudnia 1981 r. brzmi: *Przyjechała Mama. (...) Pokazała mi swoją przepustkę z Urzędu Gminy, która upoważniała do podróży. (...) Pojechała też do akademika i wydołała moje zimowe ubrania, abym miała w czym przyjechać do domu na Boże Narodzenie.*

Zachowały się jeszcze dwie inne przepustki: mojej siostry Lilianny Iwińskiej na wyjazd do Torunia na 19–20 grudnia 1981 r. [Nr 37/81], wystawiona przez Naczelnika Gminy Lipno Czesława Milaka, oraz Aliny Iwińskiej na wyjazd do Warszawy w dniu 9 stycznia 1982 r. [Nr 284/82], wystawiona przez Naczelnika Gminy [pieczętka z up. Naczelnika Gminy Maria Bożena Wojciechowska, sekretarz Urzędu Gminy]. 23 grudnia 1981 r. zostałam wypisana ze szpitala. Wypis stanowił równocześnie przepustkę, która upoważniała mnie do podróży. W pociągu konduktor kontrolował bilety, a razem z nim był milicjant, który sprawdzał zezwolenia.

4 [online], [dostępny: <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19810290164/0/D19810164.pdf>], [dostęp: 4.03.2021].

Po wydłużonej przerwie świątecznej w poniedziałek 8 lutego 1982 r. zostały wreszcie wznowione zajęcia na wyższych uczelniach, na innych od dotychczasowych zasadach, na które nie chcieli się zgodzić studenci.

6 lutego 1982 r. wróciłam do Warszawy. O nowym regulaminie w akademiku przy ul. Kickiego 12 w Warszawie napisałam w liście 16 marca 1982 r. [podłużna pieczęć Ocenzurowano, okrągła – Urząd Cenzury 614]: *W akademiku ostry regulamin. Wizyty bezwzględnie tylko do 20-tej. Nie ma przedłużeń.*

W kwietniu powołano nowego rektora UW – prof. Henryk Samsonowicz został zmuszony do odejścia (7 kwietnia 1982 r.), ponieważ po raz kolejny odmówił zgody na weryfikację pracowników naukowych i relegowanie studentów. Część studentów Wydziału Historii zaczęła nosić białe-czerwone opaski w proteście przeciwko odwołaniu prof. Samsonowicza ze stanowiska rektora.

Co tydzień na seminarium z historii XIX w. z doc. B. Grochulską komentowaliśmy wydarzenia.

10 listopada 1982 r. o godzinie 12.00 na dziedzińcu UW – przed BUW-em (biblioteka uniwersytecka) miał miejsce 15-minutowy wiec studentów i pracowników naukowych (rocznica rejestracji NSZZ „Solidarność”), protestujących przeciw stanowi wojennemu. Skandowano hasła: „Nowe związki na Powązki”, „Uwolnić Lecha, wsadzić Wojciecha”. W liście z 16 marca 1982 r. wspominam o osobach internowanych z Uniwersytetu Warszawskiego: *Od nas, z historii 6 osób, z UW ok. 50. Docent Holzer⁵ dostał nominację profesorską, ale nie ma go na uczelni.*

Przy każdej okazji studenci zdawali egzamin z przyzwoitości, z etyki. Protesty, wiece, manifesty, seminaria z „wrogimi akcentami”. Studenci o sympatiach opozycyjnych aktywizowali się w różny sposób. Historycy podkreślają, że niezależne od władz komunistycznych manifestacje 1 i 3 maja przybrały największą skalę właśnie w okresie stanu wojennego. Czesław Kiszcak przed 1 maja zalecał spokojne i rozważne reagowanie, by dwa dni później pozwolić na zdecydowane działania, w tym rzucanie z he-

5 Jerzy Holzer (1930–2015) we wrześniu 1980 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność” i objął funkcję przewodniczącego Komisji Wydziałowej „Solidarność” w Instytucie Historycznym, [online], [dostępny: https://zaiks.org.pl/905,196,odszedl_jerzy_holzer/], [dostęp: 6.03.2021].

likopterów w manifestujących granatami z gazem łzawiącym⁶. Szczególnie ciężki przebieg miały walki w Warszawie w okolicach placu Zamkowego i mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

Pierwszy majowy weekend w stanie wojennym rozpoczął się w piątek 30 kwietnia 1982 r. Umyłam okno w pokoju. W administracji akademika trzeba było podpisać listę, że okno zostało umyte. Oczywiście chodziło o właściwą oprawę Świąta Pracy, czyli wywieszenie w akademiku flag. Miała być na przemian biało-czerwona i czerwona wzdłuż całego pierwszego piętra. Okno mojego pokoju znajdowało się na pierwszym piętrze, dlatego miało otrzymać właśnie taką odświętną oprawę. Tymczasem zamierzałam wykorzystać ładną pogodę i wywiesiłam w oknie pranie. Oczywiście przyzwoicie, żadnej bielizny osobistej, oczywiście, cztery bluzki na dwóch sznurkach. Nie była to z mojej strony żadna prowokacja. Kierowniczką akademika przyszła do pokoju i kazała zdjąć pranie. Nie pomogły wyjaśnienia, że pranie wyschnie do jutra i w oknie będzie tylko firanka.

W poniedziałek 3 maja 1982 r. poszłam na manifestację. Nie było to bezpieczne przedsięwzięcie. Z akademika szło dużo osób. Napięcie usiłowaliśmy maskować żartami. Ludmiła zabrała książkę. Stwierdziła, że będzie miała co czytać, gdy zgarnie ją milicja. Andrzej radził pamiętać o szczoteczce do zębów na wypadek noclegu w areszcie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie będzie to spokojna manifestacja. Wygodne buty, dokumenty i poszłyśmy... Setki, tysiące ludzi na placu Zamkowym i biało-czerwone flagi z jednej strony, z drugiej – niebieskie mundury, hełmy, tarcze i pałki.

Władze komunistyczne spodziewały się ogromnej skali manifestacji, dlatego do operacji „Baszta” (mającej rozbić manifestację organizowaną w Warszawie) zaangażowano ponad 6 tys. funkcjonariuszy ZOMO i ORMO, 1300 kursantów ze szkół milicyjnych w Szczytnie i Pile, żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych oraz Wojskowej Służby Wewnętrznej⁷.

6 [online], [dostępny: <https://dzieje.pl/aktualnosci/dr-g-majchrzak-manifestacje-1-i-3-maja-przybraly-najwieksza-skale-w-okresiestanu>], [dostęp: 6.03.2021].

7 [online], [dostępny: <https://dzieje.pl/aktualnosci/dr-g-majchrzak-manifestacje-1-i-3-maja-przybraly-najwieksza-skale-w-okresiestanu>], [dostęp: 6.03.2021].

A z drugiej strony My. Z tysięcy gardeł wydobywał się skandujący okrzyk: *Uwolnić Lecha, zamknąć Wojciecha, Chodźcie z nami, nie z pałkami, Uwolnić więźniów, Precz z WRON-q*. Demonstrantów zmuszono do odwrotu Świętojańską. Razem z Grażyną nie zdążyłam wejść do katedry. Wbiegłyśmy na klatkę schodową kamienicy i wpuszczono nas do prywatnego mieszkania. Było tam kilkanaście osób, wśród nich zagraniczny dziennikarz. Miał superaparat z wymiennym obiektywem, którym robił zdjęcia. Okna pokoju, w którym się znaleźliśmy, wychodziły na wejście do katedry. Staliśmy w oknach za firankami, aby nie narażać właścicieli mieszkania. Gaz wdzierał się szczelinami i drażnił nam oczy. W tym czasie w katedrze rozpoczęła się Msza św. Około godziny 20.00 wyszliśmy przez podwórko na ulicę Piwną i poszliśmy w kierunku placu Zamkowego. Zeszliśmy na trasę W-Z, bo nie wolno było iść Krakowskim Przedmieściem. Musieliśmy jednak wrócić, bo zanim weszliśmy na most Śląsko-Dąbrowski, usłyszeliśmy wystrzały petard i zobaczyliśmy jadące „suki” pełne ZOMO-wców. Znowu nowa fala gazu. Próbowaliśmy jeszcze raz wejść na górę i pójść Krakowskim, ale daremnie. Poszliśmy tunelem na plac Teatralny, przez plac Zwycięstwa, później ulicami Jasną i Kredytową, do Marszałkowskiej. Od strony Uniwersytetu Warszawskiego dochodziły do nas wzmożone odgłosy petard. Dowiedzieliśmy się po drodze, że część studentów zamknęła się na Uniwersytecie. Na Marszałkowskiej udało się nam wsiąść do tramwaju i dojechać do akademika. Była prawie godzina 21.30. Od godziny 22.00 obowiązywała godzina milicyjna. Po drodze spotkaliśmy znajomych z akademika i dowiedzieliśmy się o wielu innych miejscach starć z milicją i ZOMO. Przy wspólnej kolacji, u nas w pokoju, relacjonowaliśmy i komentowaliśmy zdarzenia. Byliśmy przygnębieni tym, co się wydarzyło. Zobaczyliśmy swoją bezsilność, ale też powiedzieliśmy „nie”. Później opowiadaliśmy najnowsze dowcipy. Szczególnie aktualne w tym dniu okazały się dowcipne objaśnienia odnoszące się do służb mundurowych stanu wojennego:

MO – Mogą Obić.

ORMO – Oni Również Mogą Obić.

ZOMO – Zwłaszcza Oni Mogą Obić.

Po dowcipach było wspólne śpiewanie. Zaczęliśmy od *Zielonej WRON-y* (na melodię *Teraz jest wojna*): *Ekstrema już śpi, szczekają gdzieś psy, / I kończy się wolna sobota. / Wyruszył sznur suk, rzną buty o bruk, / Ktoś do drzwi gwałtownie łomota.*

Dalej był *Marsz Polonii, Marsz I Brygady*. Po nich przez otwarte okna pokoi w akademiku wydobywa się śpiewane chóralnie *Żeby Polska była Polską*. Jedni kończyli, inni zaczynali śpiewać. Wokół budynku spacerowali ZOMO-wcy. Od czasu do czasu przejeżdżała milicyjna „suka”... A my śpiewaliśmy... Nigdy wcześniej i nigdy później tyle nie śpiewaliśmy, co w stanie wojennym...

Na Uniwersytecie Warszawskim zajęcia zostały zawieszone w dniach 4–5 maja 1982 r. Użyty podczas operacji gaz uniemożliwił dotarcie do gmachu uczelni, a nawet przebywanie w budynkach uniwersyteckich. Od razu rozpoczęły się represje wobec studentów?

Patrole ZOMO i MO gorliwie legitymowały i obszukiwały studentów. W liście z 5 maja 1982 r. napisałam: (...) *systematycznie mają miejsce polowania. Trzeba postraszyć, zastraszyć, aby na przyszłość wszyscy mieli dosyć. Właśnie przed chwilą wrócił nasz kolega z takiej „łapanki”*. Leszka z archeologii milicja zgarnęła z ulicy. Został wywieziony do Marek. Oberwał kilka razy pałą. Kolega miał szczęście, że milicjanci nie zauważyli opornika przypiętego do ubrania. W milicyjnej „suce” Leszek odpiął opornik i zostawił pod siedzeniem. Żartobliwie o takich akcjach milicji mówiło się: *Studenci do skarbonki albo na dyskotekę* [skarbonką lub dyskoteką nazywano milicyjne suki] – list z 16 listopada 1982 r.

Wówczas bawił nas, ale przez łzy bezradności, dowcip:

W stanie wojennym ZOMO-wiec złapał młodego człowieka i pyta:

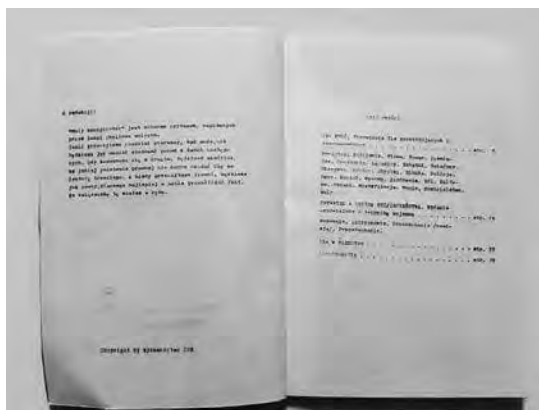
– *Student?*

– *Nie, chuligan.*

– *To w porządku, przepraszam.*

Niežnośnie jest żyć w kraju, w którym nie ma poczucia humoru, ale jeszcze niežnośniej żyć tam, gdzie poczucie humoru jest do życia konieczne⁸. Celny dowcip towarzyszący najczarniejszym momentom polskiej historii pozwalał odkrywać nadzieję, pokazywać rzeczywistość w krzywym zwierciadle i komentować ją.

8 Bertolt Brecht, s. 107, [online], [dostępny: https://www.asp.wroc.pl/dyskurs/Dyskurs19/dyskurs19_SlawomirMalaga.pdf], [dostęp: 6.03.2021].



Okładka i spis treści *Małego konspiratora*, popularnego poradnika „jak knuć”, CDN Warszawa 1983 (archiwum J. Iwińskiej)

W stanie wojennym krążyło setki dowcipów. W liście z 28 lutego 1982 r. z Ciechocinka [bez pieczęci cenzury] podzieliłam się z siostrą dwoma z nich:

(I) *Idzie chłop z workiem na plecach. Zatrzymuje go milicjant i pyta, co ma w worku.*

– *Meble* – odpowiada chłop.

– *Pokazać – na to milicjant.*

Chłop otwiera worek i oczom milicjanta ukazuje się jego zawartość: granaty.

– *To są meble!* – mówi milicjant

Na to chłop: Jaki pokój, takie meble!

(II) *W sklepie warzywnym klient prosi o jedną brukselkę.*

– *Brukselkę kupuje się na kilogramy* – instruuje ekspedientka.

– *A po co mi kilogram brukselki, skoro chcę zrobić gołąbki z przydziałowego mięsa?*

Kartki to jeden z najbardziej charakterystycznych elementów rzeczywistości stanu wojennego. Z powodu niedoboru towarów, w 1981 r. wprowadzono kolejne reglamentacje. Oprócz cukru i mięsa, kartki obowiązywały m.in. na masło, kaszę, ryż, mąkę, olej, słodycze, mydło, papierosy, alkohol, benzynę i obuwie.

Aby odebrać kartki, każdy musiał posiadać Kartę Zaopatrzenia, popularnie nazywaną „kartką na kartki”, której odebranie wpisywane było do dowodu osobistego. Wydane kartki były wpisywane do Karty Zaopatrzenia. Kartki odbierałam na swoim wydziale. Była to kartka M-I, zwana kartką inteligencką – dla osób niepracujących fizycznie. Kartka posiadała kupon rejestracyjny i mogła być realizowana wyłącznie w jednym sklepie (po wcześniejszej rejestracji). Przydział mięsa wynosił 70 dag wołowiny z kością i 1,6 kg innego mięsa oraz wędlin. Zatem przytoczony przeze mnie dowcip nie był przesadzony. Na kartki był także alkohol (przydział pół litra wódki) i papierosy, które można było wymienić na słodycze. Na kartce znajdowały się dodatkowe kupony oznaczone „rezerwa”, przeznaczone do wykorzystania w przypadku zwiększenia przydziału na jakiś towar.

W grudniu 1981 r., w prezencie na Święta (nie mówiono Boże Narodzenie, lecz Święta lub Gwiazdka) od „WRON-y” dostałam dodatkowo 0,5 kg cukru (łącznie 2 kg). Cukier na osłodzenie dodatkowych szklanek herbaty, lecz nie gorczy rozczarowania. Była także dodatkowa kostka mydła.

O kartkach napisałam do siostry i rodziców m.in. w liście z 22 marca 1982 r.: *w ub. tygodniu rozdawali bezpłatnie każdemu mieszkańcowi w akademiku 1 opakowanie margaryny (RFN-owskiej) 500 g – ślicznie zapakowanej. (...) Wykupiłam na swoją kartkę cukier, mąkę, 1 kostkę masła, 25 dag cukierków oraz 2 szampony.*

Margaryna z RFN. Na początku lat 80., szczególnie w okresie stanu wojennego, Polacy otrzymali z Niemiec Zachodnich miliony paczek. Według statystyk ówczesnego Urzędu Wymiany Poczty z Zagranicą w Hanowerze zachodnioniemieccy obywatele wysyłają w latach 1981–1984 blisko 1,4 mln „paczek solidarności”. Koszty poniesione z tytułu dwukrotnego okresowego zwolnienia z opat przesyłek do Polski pokryto ze specjalnego funduszu państwowego. Wyniosły one ogółem 174,8 mln DM⁹. Czy paczki trafiały również do studentów?

9 [online], [dostępny: <https://www.newsweek.pl/wiedza/historia/dary-z-rfn-paczki-z-niemiec-w-latach-80-co-zwierały-czas-solidarności/czy078y>], [dostęp: 6.03.2021].

Tak. W liście do siostry z 31 marca 1982 r. opisałam jedną z „paczek solidarności”: *Iza – niewidoma koleżanka z akademika, studentka iberystyki, dostała paczkę z RFN z dedykacją: „Członkowie Uniwersytetu w Hamburgu Członkom Uniwersytetu Warszawskiego”. Przesyłka zawierała frykasy rodem ze sklepu Pewex lub Baltona: litr oliwy, dwie czekolady, duża puszka kawy, duża puszka kakao Van Houtena, dwie puszki mleka, dwa opakowania po 500 g margaryny, babka w proszku, zupy w torebkach, sardynki, dwie inne konserwy, trzy małe puszki szynki, duża szynka, sok cytrynowy w pojemniku w kształcie cytryny, torebka suszonych śliwek, daktyli, fig, kilogram cukru, płatki owsiane, pasta do zębów. Kontemplowaliśmy zawartość paczki w stanie euforii i zachwytu, graniczącego z mistycznym doznaniem. Zjadłyśmy jedną czekoladę niczym ambrozię bogowie na Olimpie. Celebrowaliśmy tę chwilę jak ucztę u Wierzyńka.*

Przedmiotem pożądania były nie tylko słodyczne i egzotyczne owoce, ale także lepsze gatunki wędlin sprzedawane na kartki, m.in. szynka, baleron i polędwica – wędzone, parzone i obwiązane sznurkiem. Zawsze kupowało się w kawałku. Ekspedientki zwykle określały, ile dag szynki lub baleronu, lub polędwicy można było kupić na jedną kartkę (np. 30 dag). Otrzymanie kartki nie gwarantowało kupna preferowanego artykułu. Realizacja kartki na mięso i wędlinę związana była ze stanem w kolejce – w „ogonku.” Towar był oszczędnie zawijany przez ekspedientki w szary papier, który nasiąkał wodą i przylepiał się.

Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych¹⁰. W okresie stanu wojennego, w czasie lęku i niepewności, Kościół odegrał ważną rolę – dawał poczucie więzi, miłości bliźniego, był wsparciem duchowym i materialnym dla wielu Polaków.

Kościół dodawał otuchy i odwagi. W liście z 16 marca 1982 r. zawarłam obszerną informację o Prymasowskim Komitecie Pomocy Internowanym: *Pojechałam z Grażyną [koleżanka z roku i z pokoju w akademiku] na Piwną, aby kupić dla Izy [niewidoma koleżanka z akademika] na imieniny prezent – Pismo Święte*

10 Ewangelia św. Mateusza 4,4, *Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV, Poznań – Warszawa 1984, s. 1127; Księga Powtórzonego Prawa 3, 8, tamże, s. 181.



Karty zaopatrzenia oraz niezrealizowana kartka z maja 1983 r. – małe odcinki określające w gramach cały przydział mięsa i wędliny [100, 200, 200, 300, 300, 700 i dwa odcinki 300, 400 z napisem wołowina, cielęcina z kością], trzy odcinki na przydział masła [250g, 125g, 125g] oraz jeden odcinek oznaczony R-MI 17 na cukier (archiwum J. Iwińskiej)

napisane Braille'em. Jest to przy kościele św. Marcina [duszpasterstwo osób niewidomych] – siostry franciszkanki. Zobaczyłyśmy coś niezwykłego i przeżyłyśmy wspaniałe chwile. Otóż znajduje się tam punkt informacji i pomocy dla internowanych oraz ich rodzin (punkt prymasowski). Siostra telefonistka miała mnóstwo pracy, łączyła rozmowę za rozmową. Obok omawiano sprawę pomocy materialnej: czy potrzebne są jeszcze..., bo jakaś pani chce ofiarować... Ponadto na specjalnych tablicach informacje, jak dojechać do Białołęki, Gołdapi i innych miejsc oraz czego potrzebują kobiety w... (płyn do mycia urządzeń sanitarnych, plecaki na wyjście i nowalijki).

Ponadto ciekawa wydaje mi się informacja dotycząca zaangażowania Kościoła i stołecznego środowiska artystycznego w podtrzymywanie wiary i nadziei Polaków (list z 16 marca 1982 r.): *W niedzielę o 11-tej byliśmy w kościele św. Anny [kościół akademicki] na Mszy Św. dla środowiska artystycznego. [Andrzej] Łapicki*

miął pierwsze czytanie [czytał fragment Starego Testamentu], [Anna] Nehrebecka – drugie czytanie, [Andrzej] Szczepkowski – specjalna modlitwa wiernych.

Łapicki, Nehrebecka, Szczepkowski... Wielu artystów z dużym zaangażowaniem włączało się w bieżące wydarzenia. 11 grudnia 1981 r. w Teatrze Dramatycznym w Warszawie miał miejsce Kongres Kultury Polskiej, na którym przemawiali m.in. Kazimierz Dejmek i Gustaw Holoubek¹¹. Teatr pełnił przecież szczególną rolę, a aktorzy potrafili interpretować teksty sztuk tak, by odwoływały się do aktualnej sytuacji politycznej.

Niezwykłym powodzeniem cieszyły się spektakle w Teatrze Polskim. Na przedstawienia zabierałam długopis i zapisywałam na kartkach programów teatralnych niektóre aluzje do rzeczywistości. Spektaklom towarzyszyła niezwykła atmosfera – przerywały je burze oklasków po kwestiach, które stanowiły odniesienie do aktualnych wydarzeń.

W liście dziełę się z najbliższymi wrażeniami ze spektaklu w Teatrze Dramatycznym: *Było to setne przedstawienie „Operetki” Gombrowicza, w reż. M. Prusa. Szczególna chwila – za kilkanaście dni Teatr Dramatyczny w Warszawie przestaje istnieć (został rozwiązany z dniem 1 stycznia 1983 r.). Podano, że został rozwiązany z „woli publiczności”. Po spektaklu cała widownia stała i przez kilkanaście minut grzmiała oklaskami. To mówi samo za siebie. I fragment sceny finałowej: [Zbigniew] Zapasiewicz [Książę Himalaj] w czarnym fraku, śnieżnym gorsie i rękawiczkach, klęczy przy trumnie i z podniesioną głową mówi: „Pozwólcie, niech złożę do tej trumny swoje włości, sławę, triumfy, godności i... moją klęskę”. Po czym opuszcza głowę na piersi. Głos jego brzmiał tragicznie, mimo iż mówił spokojnie i trochę ciszej niż zwykle. Następnie inni aktorzy mówili swoje kwestie i po kolei klękali na scenie przy trumnie. Marek Obertyn [Hrabia Hufnagiel]: „niech złożę do tej trumny moją nadzieję, tysiącletnią nadzieję (...)”. Są to zaledwie fragmenty nie tylko sztuki jako takiej, ale również ogólnej atmosfery, reakcji publiczności. (...) Holoubek [Mistrz Fior] mówi m.in. „Nic się nie rusza, a wszystko pędzi naprzód. Ku czemu...?”*

11 [online], [dostępny: <https://culture.pl/pl/artykul/nadeszla-godzina-ciezkiej-proby-sztuka-w-stanie-wojennym>], [dostęp: 6.03.2021].

Setne przedstawienie *Operetki* musiało być niezwykłym przeżyciem. Gombrowicza, Wyspiańskiego, Mickiewicza nie tylko wystawiano, ale głównie czytano. Czy w okresie stanu wojennego dostępne były w księgarniach dzieła największych polskich pisarzy?

W liście do siostry z 20 stycznia 1983 r. napisałam: *Na rocznicę zajęcia Warszawy przez Armię Czerwoną [17 stycznia 1945 r.] „rzucono” prawie do wszystkich księgarni książki, ale jest to kropelka w całym oceanie zapotrzebowania, głodu na literaturę. Było m.in. „Quo vadis”, „Lalka”, „Nowele” Prusa, 4-tomowa encyklopedia, 4-tomowa „Historia Polski” (wydana przez Uniwersytet Jagielloński), „Zarys historii sztuki” [Karola] Estreichera, „Noce i dnie”, album z malarstwem Wojciecha Kossaka. A potem znowu długie miesiące marazmu i propagandy. Można od tego rzygać. W księgarni na ul. Puławskiej leżą „Dzieła” Ryszarda Dobrowolskiego. Leżą i nikt ich nie kupuje, oprócz niego samego. Przychodzi raz na pewien czas i kupuje swoje „Dzieła”, aby podarować komuś w autorskim upominku. Mieszka niedaleko tej księgarni. (...) Trudno uwierzyć, że kiedyś, dawno napisał „Warszawskie dzieci”.*

W mojej domowej biblioteczce nadal znajdują się zdobyte wówczas cztery tomy *Historii Polski* oraz *Zarys historii sztuki*. Obok stoi pudełko z pamiątkami ze stanu wojennego: listy, kartki, przepustki, publikacje z drugiego obiegu, śpiewnik, programy spektakli teatralnych, pamiętnik, znaczki okolicznościowe, fotografie. Aż trudno uwierzyć, że mają one już prawie 40 lat.

Niech te wspomnienia służą kolejnemu pokoleniu w poznawaniu historii przez pryzmat indywidualnych doświadczeń wówczas studentki Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie mieszkanki Lipna, emerytowanej nauczycielki, dla której historia była i jest życiową pasją.

Źródła informacji:**Źródła:**

Relacja Jolanty Zofii Iwińskiej z 5 marca 2021 r. oraz 26 marca 2021 r.

Listy pani Jolanty Zofii Iwińskiej do rodziców i siostry z okresu 1981–1983

Opracowania:

1. Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, nr 11–12, 2011
2. G. Mérétyk, *Noc generała*, tłum. M. Radgowski, Warszawa 1989
3. W. Polak, *Stan wojenny – pierwsze dni*, Gdańsk 2006
4. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, seria „Monografie”, t. 54, Warszawa 2013
5. *Stan wojenny. Materiały dla uczniów*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002
6. *Stan wojenny w Polsce. Dokumenty i materiały archiwalne 1981–1983*, red. T. Walichnowski, Warszawa 2001
7. *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2003

Netografia:

<http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19810290164/O/D19810164.pdf>

<https://dzieje.pl/aktualnosci/dr-g-majchrzak-manifestacje-1-i-3-maja-przybralnajwieksza-skale-w-okresie-stanu>

<https://www.polska1918-89.pl/pdf/pierwsza-majowka-stanu-wojenne-go,1473.pdf>

<https://culture.pl/pl/artykul/nadeszla-godzina-ciezkiej-proby-sztuka-w-staniewojennym>

<https://www.newsweek.pl/wiedza/historia/dary-z-rfn-paczki-z-niemiec-w-latach-80co-zwieraly-czas-solidarnosci/czy078y>

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2022 – XIV EDYCJA



I miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Lidia Banaś

opiekun: Alicja Wałdoch
Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego
w Wąbrzeźnie

Pomorska saga. Burzliwe wydarzenia XX w. we wspomnieniach moich przodków

Ktoś kiedyś powiedział, że niezapisana historia umiera w trzecim pokoleniu. Czas powoduje, że z biegiem dni i lat zacierają się w pamięci wydarzenia, blakną nikomu nieznane twarze na starych fotografiach, żółkną trzymane na dole szafy stare dokumenty. Chciałoby się sparafrazować słowa polskiego poety: „śpieszmy się słuchać ludzi, tak szybko odchodzą”.



Rodzina
Wasielewskich
– tajny ślub
Kunegundy
Wasielewskiej
z Edmundem
Kiedrowskim,
1939 r.



Rodzina Banasiów,
Osieczek,
15 września 1932 r.

Te wszystkie przemyślenia spowodowały, że podjęłam się napisania poniższej pracy, w której na podstawie wspomnień nieżyjących już: mojej prababci Leokadii Banaś z domu Wasielewskiej oraz mojego stryja Bronisława Banasia, postarałam się uchronić od zapomnienia rodzinne dzieje. Determinowane były one wydarzeniami z okresu odbudowy państwowości polskiej, tragicznych lat okupacji hitlerowskiej oraz sowieckiego „wyzwolenia”. Praca nigdy nie powstałaby, gdyby nie zachowane i z pieczołowitością nagrane wspomnienia oraz gromadzone i opisywane zdjęcia przez dziadków i rodziców.

Rodzina Wasielewskich

Moja prababcia Leokadia przyszła na świat 9 grudnia 1919 r. w Piwnicach w powiecie wąbrzeskim. Była jednym z dwanaściorga dzieci Romana Wasielewskiego i Marianny z domu Gajdziewskiej. Okres dzieciństwa upłynął jej na zabawie z rodzeństwem oraz prostych pracach domowych. Jak wspomina, rodzice prowadzili kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne, było dużo pracy, ale niczego nie brakowało. W 1927 r. mała Leokadia poszła do szkoły powszechnej, która mieściła się w miejscowości Osieczek. Kierownikiem szkoły był pan Kinas. Jak się miało później okazać, do tej samej szkoły chodził jej przyszły mąż, a do klasy uczęszczała ze swoim przyszłym szwagrem Tadeuszem. Szkoła w Osieczku była szkołą polską, natomiast dzieci Niemców uczęszczały do szkoły znajdującej się w budynku oddalonym od centrum wsi ok. 2 kilometry, jadąc w kierunku



Szkoła w Osieczku w 1929 r. Piąta od lewej w drugim rzędzie Leokadia oraz siostra Rozalia – górny rząd trzecia od lewej. W górnym rzędzie od prawej Tadeusz i Walenty Banasiowie

Wąbrzeźna. Ważnym wydarzeniem w życiu Leokadii była Pierwsza Komunia Święta. W związku z tym, że w Osieczku znajdowała się jedynie filia kościoła parafialnego, katolickie dzieci na naukę religii uczęszczały do oddalonego o 4 kilometry Nieżywicia. Proboszczem był tam ks. Feliks Fischoeder.

Piwnice i Osieczek zamieszkiwane były w większości przez Polaków. Jednak istniała duża, licząca kilkadziesiąt rodzin mniejszość niemiecka, która z roku na rok, do 1939 r., kurczyła się. Niemieccy rolnicy sprzedawali swój dobytek Polakom i emigrowali do Niemiec. Stosunki polsko-niemieckie układały się poprawnie. Jak wspomina, do ojca przychodzili niemieccy sąsiedzi na grę w karty czy też do pomocy w gospodarstwie. Częstym gościem w domu był sołtys Piwnic, sąsiad Dame. Zmiana w zachowaniu Niemców nastąpiła z rokiem 1938, szczególnie wśród młodszego pokolenia. Zaczęli oni stronić od Polaków oraz dało się wyczuć zafascynowanie hasłami głoszonymi przez Adolfa Hitlera.

Życie na wsi toczyło się zgodnie z kalendarzem wyznaczanym przez pory roku. Codzienną pracę przeplatały liczne wydarzenia społeczne, inicjowane przez mieszkańców. Nastoletnia Leokadia wspomina, że przed wojną w Piwnicach i Osieczku funkcjonowało kilka stowarzyszeń skupiających członków lokalnej społeczności. Jednym z najprężniej działających było Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, działające przy kościele w Osieczku. Jego celem była praca nad



Wycieczka rowerowa
Stowarzyszenia Młodzieży
Żeńskiej, Osieczek, 1932 r.



Członkowie „Kuchty”,
1930 r. Pierwsza od lewej
Kunegunda Wasielewska

rozwojem wiary wśród młodzieży i wychowanie w duchu katolickim. Jak wspominała prababcia, aktywną działaczką stowarzyszenia była jej siostra Kunegunda Wasielewska. Inną działającą organizacją społeczną w Osieczku i Piwnicach było Stowarzyszenie „Kuchta”. Celem organizacji było prowadzenie szkoleń i warsztatów kulinarnych dla kobiet. Ponadto członkinie „Kuchty” organizowały zabawy sylwestrowe, pokazy gotowania, degustacje. Corocznie w okresie letnim od początku lat 30. nad Jeziorem Dużym w Osieczku stowarzyszenie organizowało zabawy taneczne.

Jednym z wydarzeń, które utkwilo w pamięci nastoletniej Leokadii, była wielka uroczystość poświęcenia i zawieszenia dzwonów w kościele w Osieczku. Odbyła się ona latem 1938 r. Parafianie powitali nowe dzwony, a następnie zaniesiono je w uroczystej procesji do kościoła, gdzie zostały poświęcone i powieszono. Poza tym rodzeństwo pomagało w gospodarstwie lub przyuczało się do zawodu.



Przywitanie dzwonów w Osieczku, 1938 r.

Najstarszy brat Leokadii, Alfons, w latach 30. został powołany do wojska. W 1938 r. brał udział w akcji rewindykacji Zaolzia. Podczas kampanii polskiej w 1939 r. był żołnierzem Armii „Pomorze”¹. W połowie września dostał się do niemieckiej niewoli. Został przewieziony do zachodnich Niemiec, do obozu jeńckiego, w którym przebywał do 4 marca 1945 r.² Do kraju wrócił po zakończeniu wojny, ożenił się i prowadził gospodarstwo rolne.

Wybuch II wojny światowej, jak się okazało, brutalnie zakończył okres normalności w rodzinie Wasielewskich. Jak wspominała Leokadia: *w wieku 20 lat skończył mi się znany świat*. Pierwsze dni wojny przyniosły wielką niewiadomą – czy uciekać, czy też zostać na gospodarstwie. Roman Wasielewski zdecydował ok. 3–4 września, że wraz z całą rodziną ewakuuje się w kierunku Warszawy. Zapakował część dobytku na wóz i ruszył w kierunku stolicy: *Zdążyliśmy ujechać kilka kilometrów i na trasie do Golubia-Dobrzynia napotkaliśmy wojsko niemieckie, które kategorycznie nakazało wrócić do domu. Ojciec nie mając wyboru, ruszył w drogę powrotną*. Zaczął się ciężki okres życia pod okupacją. Jesienią 1939 r. zaczęły się aresztowania aktywistów polskich przez niemiecki Grentzschutz. Represje nie ominęły mieszkańców Osieczka, m.in. Tadeusza Pączka, starszego kolegi Leokadii. Jak się później okazało, Tadeusz Pączek został zamordowany w oddalonej o 15 kilometrów piaszkowni w Łopatkach. Na szczęście aresztowania

1 Wspomnienia Leokadii Banaś, nagranie audio z 15 października 2014 r. w zbiorach rodzinnych.

2 Alfons Wasielewski, Wykaz osób represjonowanych, [online], [dostępny: www.straty.pl], [dostęp: 1.01.2022].

ominęły rodzinę Wasielewskich. Wojna pokrzyżowała wiele planów rodzinnych. Jednym z nich był ślub siostry Kunegundy z Edmundem Kiedrowskim, planowany na jesień 1939 r. Niemcy zakazali organizowania hucznych uroczystości ślubnych. W związku z tym, za namową jednego z niemieckich sąsiadów, zorganizowano jesienią 1940 r. jedynie skromną, cichą uroczystość zaślubin, bez orkiestry i tańców. Był to jeden z nielicznych szczęśliwych momentów okupacji. Jak relacjonowała Leokadia, realia życia na włączonym do III Rzeszy Pomorzu były bardzo ciężkie. Okupant wymagał dostaw obowiązkowych, był zakaz uboju trzody chlewnej oraz bydła rogatego.

Młodszy bracia Leokadii: Tadeusz i Albin, gdy skończyli 16 lat, zostali skierowani do pracy przymusowej w okolicznych gospodarstwach. Tadeusz do zakończe-



Albin Wasielewski (pierwszy od prawej)
w II Korpusie Polskim we Włoszech

nia wojny był pracownikiem przymusowym III Rzeszy. Albin Wasielewski skonfliktował się z jednym z okolicznych Niemców, którego dotkliwie pobił. Aby ratować się przed niewolą, zdecydował się na podpisanie volkslisty i trafił do Wehrmachtu. Służył na froncie zachodnim we Włoszech i gdy nadarzyła się okazja, uciekł z niemieckiego wojska. Przedostał się do aliantów i wstąpił do Armii gen. Andersa. Służył w wojskach pancernych i brał udział w wyzwolaniu Włoch. Po zakończeniu wojny nie wrócił do Polski, bał się prześladowań ze strony komunistów i zamieszkał na stałe w Wielkiej Brytanii. W latach 1956–1989 kilkakrotnie odwiedził rodzinę w Polsce. Zmarł i został pochowany na obczyźnie.

Inaczej potoczyły się losy wojenne Jana Wasielewskiego. Od końca lat 30. terminował w wąbrzeskiej piekarni. Kiedy nastąpiła okupacja, właściciel piekarni pozwolił mu zostać w charakterze pracownika. Tam pracował do końca wojny.

W 1940 r. władze niemieckie zaczęły namawiać mieszkających na terenie Piwnic i Osieczka Polaków do wpisania się na niemiecką listę narodowościową.

Pewnego dnia również Roman Wasielewski został wezwany do urzędu i postawiono go przed bardzo trudnym wyborem. Jak twierdziła prababcia, o niepodpisaniu volkslisty miały zadecydować argumenty osobiste i patriotyczne: *Ojciec bał się, że do Wehrmachtu zostaną wcieleni jego trzech dorośli synowie*. Drugim argumentem za niepodpisaniem było przywiązanie rodziny do polskości. Skutki decyzji ojca dotknęły Wasielewskich w Środę Popielcową 26 lutego 1941 r. Nocą do domu przyszło wojsko, dało rodzinie 30 minut na spakowanie, wyznaczając limit 20 kilogramów bagażu. Wasielewscy zostali przewiezieni do Jabłonowa Pomorskiego, a następnie rodzinę załadowano do wagonu bydlęcego i wywieziono do Torunia. Po kilku dniach ich dom rodzinny w Piwnicach został przydzielony niemieckiej rodzinie pochodzącej z Besarabii. Wasielewscy trafili do obozu przejściowego, „Szmalcówki” (niemiecki obóz przesiedleńczy w Toruniu). Po kilku dniach zostali posegregowani i starsze siostry: Leokadię oraz Rozalię, wysłano na roboty przymusowe. Reszta rodzeństwa (Maria, Gertruda, Jerzy i Klemens) wraz z rodzicami została przewieziona do Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie³. Stamtąd trafili pod Grójec, do wsi Lipie w gminie Błędów, gdzie pracowali w gospodarstwie M. Gurowskiego⁴. Na wygnaniu urodziła się najmłodsza siostra Leokadii – Wanda. Jednak ze względu na bardzo ciężkie warunki życia, zachorowała i zmarła w wieku niemowlęcym.

Dwudziestodwuletnia Leokadia wraz ze starszą siostrą Rozalią zostały skierowane na prace przymusowe do miejscowości Kohling (obecnie Kolnik w gminie Pszczółki w powiecie gdańskim). Wieś zamieszkiwana była głównie przez Niemców i znajdowała się



Leokadia (po prawej) i Rozalia (po lewej) podczas robót przymusowych, Kolnik, niedziela, lato 1943 r.

3 Wspomnienia Leokadii Banaś.

4 Pocztówka (rewers) wysłana do Romana Wasielewskiego, zbiory rodzinne.

na terenie przedwojennego Wolnego Miasta Gdańska. Leokadia wspomina, że na polach znajdowały się jeszcze w trakcie wojny polskie słupy graniczne. Obie trafiły do Niemca o nazwisku Kohbitter. Prababcia bardzo dobrze wspominała pobyt u niemieckiej rodziny. Była tam nazywana Lotte, ponieważ właściciele z trudem wymawiali jej polskie imię. Została przydzielona do pracy w kuchni, więc jedzenia nigdy nie brakowało. Jako pracownica przymusowa była szanowana i bardzo dobrze traktowana. Do jej obowiązków na początku należała pomoc w przygotowywaniu posiłków oraz opieka nad przydomowym ogrodem. Star-



Pocztówka wysłana do rodziców przez Leokadię z widokiem na Kolnik – miejscowość prac przymusowych

sza, Rozalia została przydzielona do pracy zdecydowanie gorszej – w oborze. Nie narzekała jednak na warunki, ponieważ również była dobrze traktowana. Po jakimś czasie Leokadię oddelegowano do opieki nad matką właściciela gospodarstwa, którą zajmowała się do marca 1945 r. Życie w niewoli było trudne, ale znośne, najbardziej doskwierał im brak najbliższych, jednak miały siebie nawzajem. W niedziele mogły chodzić do kościoła i do wsi. Na gospodarstwie Kohbitterów pracowało wielu robotników przymusowych, większość z nich stanowili Polacy. Jednak po 1942 r. zaczęli pojawiać się również Rosjanie.

Przez kilka miesięcy siostry nie miały kontaktu z rodzicami. Dopiero pod koniec 1941 r. udało się nawiązać kontakt z siostrą Kunegundą Kiedrowską z Linowa pod Jabłonowem Pomorskim. Ta poinformowała siostry o miejscu pobytu rodziców wraz z młodszym rodzeństwem. Dzięki temu można było wysłać listy i widokówki do rozbitej zawieruchą wojenną rodziny. Kilkakrotnie podczas

okupacji siostry otrzymały kilkudniową przepustkę na odwiedzenie swojej najstarszej siostry w Linowie. Kunegundę ominęła wywózka, ponieważ jej mąż Edmund Kiedrowski zdecydował się na podpisanie volkslisty. Edmund wcielony został do Wehrmachtu i skierowany na front zachodni. Tam na przełomie 1943/1944 r. uciekł z niemieckiego wojska i wstąpił do Wojska Polskiego dowodzonego przez gen. Andersa. Jako żołnierz brał udział w wyzwaniu Włoch. Do Polski powrócił dopiero w 1947 r. W Włoszech doszło do nietypowego zdarzenia. Szwagrowie – Edmund Kiedrowski i Albin Wasielewski, spotkali się, nic nie wiedząc o tym, że są skoligaceni. Edmund pełnił funkcję magazyniera w pułku. Wydając mundur, zwrócił uwagę na gwarę żołnierza, któremu go wydawał (używał słów charakterystycznych dla ziemi chełmińskiej – „jo”, „ni”, „toć”). Okazało się, że obaj pochodzą z Pomorza, spod Grudziądza. W dalszej rozmowie okazało się, iż są szwagrami.



Edmund Kiedrowski
– II Korpus Polski,
Włochy, 1945 r.

Pobyć Leokadii i Rozalii na robotach przymusowych dobiegł końca w marcu 1945 r. Jak wspomina Leokadia, już od drugiej połowy 1944 r. wśród Niemców panowało wielkie poruszenie. Coraz częściej dochodziły informacje o klęskach na froncie wschodnim. Niemcy rozpoczęły ewakuację pod koniec lutego 1945 r., a Sowieci weszli do miejscowości pod koniec marca 1945 r. Uciekający Kohbitterowie pozostawili przykutą do łóżka matkę właściciela gospodarstwa pod opieką Leokadii i Rozalii. Dziewczyny opiekowały się staruszką do momentu wkroczenia czerwonoarmistów. Słyszając, że „wyzwoliciele” dopuszczają się gwałtów i morderstw na okolicznej ludności, postanowiły się ukryć. Siostry zostawiły Niemkę w domu, a same udały się do sąsiada – Niemca o polskich korzeniach. Sowieccy żołnierze wtargnęli do domu Kohbitterów, znaleźli tam staruszkę, którą posadzili na taczce i obwozili po całej wsi. Następnego dnia kobieta została przewieziona do obozu, gdzie zmarła. Gdy Rosjanie opuścili wieś, Wasielewskie wyszły z ukrycia. Jednak, ze względu na bardzo niebezpieczny czas, postanowiły nie wracać do rodzinnej miejscowości. Do maja 1945 r. przebywały w Kolniku. Gdy zrobiło się bezpiecznie, zdecydowały się na powrót. Droga do rodzinnych

Piwnic zajęła im kilka dni. Większą część trasy pokonały pieszo. Do domu wróciły z końcem maja 1945 r. Po powrocie Leokadia i Rozalia spotkały w nim przybyłych kilka tygodni wcześniej z wygnania rodziców wraz z młodszymi dziećmi. Łzom szczęścia nie było końca. Starsze rodzeństwo również wróciło w rodzinne strony (z wyjątkiem Albina).

Jak wspomina Leokadia, rodzina zastała dom zniszczony i ogołocony ze wszystkich sprzętów domowych, a co gorsza, nie było żadnych zwierząt hodowlanych oraz zboża pod zasiewy. Większość zabrali ze sobą niemieccy osadnicy uciekający przed Armią Czerwoną. Reszta została skonfiskowana przez Sowieców, a po ich przejściu przez polskich szabrowników. Pierwsze lata powojenne były bardzo trudne. Sytuację pogarszały również represje polityczne, które dotknęły rodzinę za to, że nie wywiązywała się z dostaw przymusowych. Za to pod koniec lat 40., wyrokiem sądu Polski Ludowej, na więzienie został skazany Roman Wasielewski. Ze względu na stan zdrowia i wiek nie trafił do aresztu, karę za niego musiał odbyć syn Jerzy⁵.

Rodzina Banasiów

Jak relacjonował Bronisław Banaś, korzenie rodziny prowadzą na teren dzisiejszego województwa podkarpackiego, do miejscowości Sielnica w gminie Dynów. Tam urodził się w 1871 r. mój przodek Marcin Banaś. Jego żoną była Aniela z domu Siry. W 1926 r. rodzina przeprowadziła się na Pomorze, kupując od niemieckiej rodziny Hagenau, za pieniądze zarobione przez prapradziadka w Stanach Zjednoczonych, gospodarstwo rolne. Murowany dom, obora, stajnia, drewniana stodoła, kuźnia, murowany kurnik oraz nowoczesne maszyny rolnicze świadczyły o bardzo dobrze ulokowanych pieniądzach mojego przodka. Była to typowa rodzina wielodzietna: Florian (ur. 1899, zmarł w wieku dziecięcym), Salomea (ur. 1900), Jan (ur. 1901), Karolina (ur. 1907), Stanisława (ur. 1913), mój pradziad – Walenty Banaś (ur. 1915), Zofia (ur. 1917), Tadeusz (ur. 1918), Genowefa (ur. 1919), Antoni (ur. 1923), Bronisław (ur. 1924). Jak wspominał Bronisław: *dla rodziny zaczęły się całkowicie nowe, lepsze czasy*. Zdecydowanie

5 Wspomnienia Leokadii Banaś.

wzrósł poziom życia. Mieszkańcy Pomorza z początku dość podejrzliwie patrzyli na przybyszów, nazwanych „galicjakami”. Szczególnie widoczne różnice dało się zauważyć w naleciałościach gwarowych. Nowi osadnicy szybko nawiązali przyjazne kontakty z sąsiadami, przejmując ich zwyczaje jak również elementy gwary. Lata 30. (szczególnie po 1934 r.) przyniosły stabilizację ekonomiczną. Kolejne dzieci osiągały pełnoletność, przyuczając się do zawodów lub odbywając zasadniczą służbę wojskową. Rodzina Banasiów utrzymywała przyjazne stosunki z polskimi i niemieckimi sąsiadami. Jak wspominał Bronisław,



Bronisław Banaś na koniu przed domem rodzinnym, 29 października 1937 r.

w domu często gościli niemieccy sąsiedzi a stosunki były bardzo dobre. Gdy siostra Stanisława wychodziła za mąż w 1936 r., na ślubie gościły dwie niemieckie rodziny. Przed samym wybuchem wojny we wrześniu 1939 r. w Osieczku przebywali: rodzice, Jan, Antoni, Tadeusz, Bronisław, Karolina, Zofia oraz Genowefa. Starsze rodzeństwo usamodzielniało się i pozakładało rodziny, wyjątek stanowił Walenty Banaś, który odbywał czynną służbę wojskową w Korpusie Obrony Pogranicza.

Wybuch II wojny światowej całkowicie zburzył zbudowane relacje pomiędzy narodowościami zamieszkującymi w Osieczku. We wrześniu 1939 r. Marcin i Aniela Banasiowie z nastoletnimi dziećmi nie zdecydowali się na ucieczkę. Postanowili wraz z mieszkającymi domownikami przeczekać przejście frontu. Niedługo jednak cieszyli się spokojem, ponieważ w styczniu 1940 r. nakazem administracyjnym odebrano im większą część majątku i przekazano w zarządzanie synowi przedwojennego sąsiada o nazwisku Cylc: *Rodzice, brat Jan oraz siostry – Zofia i Karolina, zostali zmuszeni do pracy przymusowej na swoim gospodarstwie.* Natomiast resztę nastoletnich dzieci skierowano na służbę u Niemców:

Tadeusza w Osieczku (w majątku wdowy Kepke), Bronisława w Brudzawkach, Genowefę w Dębowej Łące, Antoniego w Osieczku. Na rodzinę zaczęto wywierać presję na podpisanie volkslisty. Upór co do niepodpisania volkslisty zdecydowanie pogorszył sytuację domowników.

Jak wspominał wujek Bronisław, do konfliktu pomiędzy młodym Cylcem a Marcinem Banasiem doszło latem 1941 r. Młody Niemiec rzucił się na prapradziadka. W obronie ponad 50-letniego ojca stanął obecny przy zajściu najstarszy syn Jan. Do zatargu wtrącił się ojciec niemieckiego zarządcy, który zaatakował motyką i mocno pokaleczył głowę i twarz Jana. Obrażenia, których doznał, były bardzo duże i następnego dnia zrozpaczona praprababcia Aniela postanowiła udać się do nieodległych Książek, w celu złożenia skargi na Niemca w tamtejszym urzędzie. Konsekwencje tej decyzji dla rodziny okazały się opłakane. Nocą pod dom podjechało Gestapo i zaaresztowało Marcina Banasia, brata Jana i Stanisława Sochackiego (męża najstarszej Salomei). Zatrzymanym rozkazali biec do oddalonej o ok. 7 kilometrów Dębowej Łąki. Tam dotkliwie ich pobili, a po kilku dniach, posiniaczonych i zakrwawionych, puścili wolno. Jak się okazało, nie były to wszystkie konsekwencje, jakie poniosła rodzina za swój upór. Ostatecznie z początkiem 1942 r. rodzice zostali całkowicie wywłaszczeni i zmuszeni do opuszczenia domu w Osieczku. Do końca wojny tułali się, mieszkając u swoich dorosłych córek: Salomei Sochackiej w Osieczku oraz Stanisławy Szurek w Sumówku pod Brodnicą. W domu pozwolono mieszkać jedynie pracującym u Niemców: Zofii, Janowi, Tadeuszowi, Antoniemu, Genowefie oraz Bronisławowi.

W 1942 r. do pracy u młodego Cylca skierowani zostali angielscy jeńcy wojenni – piloci. Byli oni więzieni w obozie jenieckim niedaleko niemieckiej szkoły w Osieczku (przy cmentarzu ewangelickim, jadąc w kierunku Wąbrzeźna). Jednemu z Anglików „wpadła w oko” z wzajemnością Zofia Banaś. Efektem „zakazanej miłości” była ciąża. Gdy sprawa wyszła na jaw jesienią 1942 r., niemiecki właściciel poinformował o fakcie odpowiednie służby. Ponownie do rodzinnego domu przyjechało lokalne Gestapo i aresztowało rodzeństwo: Jana i ciężarną Zofię przewieziono do obozu w Potulicach. Bronisław i Antoni Banasiowie trafili zaś do pracy w majątku w Jarantowicach. Po kilku tygodniach jednak wrócili do pracy u niemieckich gospodarzy w Osieczku. Pracowali tam do końca wojny.

Jak wspominał Bronisław, rodzeństwo wywiezione do Potulic zostało wypuszczone z obozu po niespełna pięciu miesiącach – zimą 1943 r. Było to możliwe dzięki jednemu z Niemców mieszkających przed wojną w Osieczku, który był znajomym ojca. Za dość sporą sumę pieniędzy dał się on namówić, aby wstał się za aresztowanymi. Przekonał władze niemieckie, że zatrzymani lepiej się przydadzą jako pracownicy przymusowi w jego gospodarstwie. Argumentował to tym, że jako czynny wojskowy pracujący na terenie Gdańska musi mieć doświadczoną i znającą miejscowe realia służbę. Z początkiem 1943 r. więźniowie opuścili Potulice i wrócili do Osieczka, do domu rodzinnego. Kilka tygodni po powrocie Zofii przyszedł na świat 22 kwietnia 1943 r. Henryk Banaś. Sytuacja rodziny unormowała się i do końca wojny zapanował względny spokój.

Jesienią 1944 r. wśród niemieckiej ludności na terenie Pomorza pojawił się pesymizm i zwątpienie w geniusz Hitlera. Zaczęły się przygotowania do ewakuacji. Wujek Bronisław od jesieni 1943 r. pracował w charakterze robotnika przymusowego w Osieczku u starszego niemieckiego małżeństwa o nazwisku Schultz. W połowie stycznia do gospodarstwa przybył goniec, który dał rozkaz do ewakuacji przed nadciągającymi Sowietami. Okoliczni Niemcy mieli się stawić na rynku w Wąbrzeźnie wraz ze swoim dobytkiem. Zgodnie z wytycznymi gospodarz kazał Bronisławowi oporządzić konie – wspólnie załadowali dobytek na wóz i ruszyli do miasta. Po przybyciu na rynek w Wąbrzeźnie okazało się, że cały teren zapełniony jest wozami z uciekinierami. Będący na rynku żołnierze niemieccy rekwirowali konie uciekinierom. Chciano również zabrać konie należące do rodziny Schultzów. Wywiązała się kłótnia pomiędzy niemieckim podoficerem a właścicielem i ten, mimo gróźb, nie przekazał zwierząt Wehrmachtowi. Po kilku godzinach kawalkada wozów ruszyła w kierunku Chełmna. Bronisław chciał jak najszybciej „czmychnąć”, jednak z początku było to niemożliwe, bo kolumnę ochraniała grupa Volkssturmu (niemieckie pospolite ruszenie). Podczas wędrówki spotkał szwagra – Stanisława Sochackiego i razem postanowili poczekać na odpowiedni moment i dać przysłowiową nogę. Gdy dotarli w okolicy Tucholi, nadarzyła się okazja i wymknęli się nocą. Po kilku dniach, z początkiem lutego 1945 r. dotarli do Piwnic. Bronisław wrócił do domu. Z opowiadań świadka rodzinnej historii wynika, że na miejscu zastał większość swoich krewnych. Do opuszczonego domu wrócili z wygnania rodzice oraz większość dzieci.

Gospodarstwo ogołocił młody Cylc, który uciekając przed czerwonoarmistami, zabrał większość dobytku. Jednak, jak wspominał Bronisław, kilka domów dalej pozostali jego rodzice, byli za starzy, aby się ewakuować. Jan Banaś, pobity kilka lat wcześniej przez starego Cylca, chciał wydać go Rosjanom. Temu kategorycznie sprzeciwił się senior rodu, który stwierdził, że *my nie będziemy ich sądzić, jedynie Bóg ma taką władzę* i pod żadnym pozorem nie pozwolił na wydanie go Sowietom. Ostatecznie brat Jan, kierując się chrześcijańskimi zasadami, wybaczył staremu Niemcowi jego wojenne przewinienia. Jak opowiadał Bronisławowi: *długo rozmawiali i razem płakali nad tym, co miało miejsce w przeszłości*.

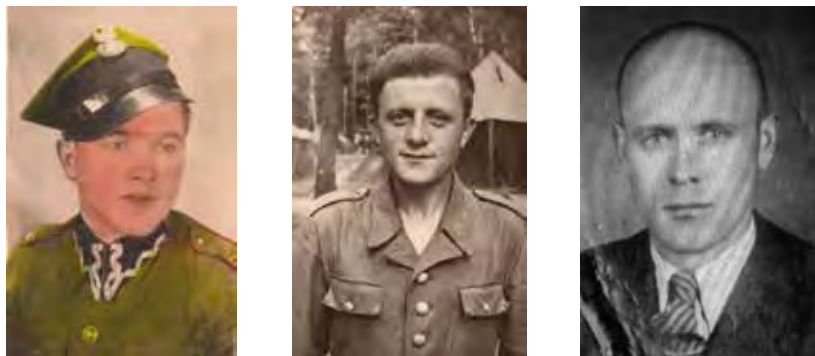
Los ludności niemieckiej Piwnic i Osieczka był jednak przesądzony. Sowietci zaczęli systematyczne aresztowania pozostałych we wsi Niemców. Taka dola spotkała starego Cylca i jego żonę, którzy pod koniec lutego, w samych skarpetach, gnani byli przez wieś przez kilku czerwonoarmistów w kierunku Książek. Od tego momentu nikt ich później nie widział⁶.

Entuzjazm i euforia z powodu wolności w rodzinie nie trwała zbyt długo. Jak się miało okazać, sowieccy „wyzwoliciele” dopuszczali się na ludności polskiej licznych przestępstw, kradzieży, pobić i szabru, a nawet morderstw i gwałtów⁷. Bardzo często się zdarzało, że wieczorami chodzili po domach, szukając alkoholu oraz samotnych kobiet. Jak relacjonował Bronisław: *wczesną wiosną w obejściu pojawiło się kilku uzbrojonych Rosjan. Gdy tylko zauważyli krzątającą się po domu młodszą siostrę Genię, złapali ją, wywlekli na podwórze i próbowali zgwałcić*. W jej obronie stanął będący w domu brat Tadeusz, który udaremnił ich zamiary. Został jednak ciężko pobity kolbami karabinów przez podpitych żołdaków. Ten fakt spowodował w rodzinie bardzo dużą zmianę w nastawieniu do „wyzwolicieli” – od tego czasu wszyscy podchodzili do nich z dużą rezerwą. Tadeusz, gdy wyzdrowiał i doszedł do siebie, postanowił, że będzie walczył z sowietyzacją Polski, wstępując latem 1945 r. do oddziału NSZ „AK” Henryka Siwonina ps. „Ruczał”, w którym działał pod ps. „Lew”, do rozbicia w 1946 r.⁸ Ujawnił się podczas amnestii w 1947 r. Jednak gdy zorientował się, że zostanie aresztowany, w latach

6 Wspomnienia Bronisława Banasia, nagranie audio z 28 września 2018 r., w zbiorach rodzinnych.

7 R. Ławniczak, *Wąbrzeźno i powiat wąbrzeski w latach 1945–1956. Szkice z dziejów politycznych*, Wąbrzeźno 2021, s. 25.

8 Wspomnienia Bronisława Banasia.



Bracia: Antoni, Bronisław i Tadeusz Banasiowicze, 1945 r.

1947–1949 ukrywał się w województwie podkarpackim u mieszkającej tam rodziny. Zatrzymany przez bezpiekę w październiku 1950 r., rok później został skazany na siedem lat więzienia⁹. Wyrok odbywał do 1954 r. Po wyroku osiadł w Dębowej Łące, gdzie założył rodzinę. W 2000 r. otrzymał awans na stopień podporucznika Wojska Polskiego¹⁰. Zmarł 15 września 2010 r.

Wojna jednak nie dała o sobie zapomnieć. W 1945 r. do „ludowego” Wojska Polskiego zostali wzięci Antoni i Bronisław Banasiowicze. Pierwszy z nich służył jako saper. W 1947 r., rozminowując pole minowe w okolicach Kościerzyny na Kaszubach, zginął śmiercią tragiczną. Został pochowany z honorami wojskowymi na cmentarzu w Osieczku. Bronisław Banaś jesienią 1945 r. trafił do 6. Pułku Piechoty „ludowego” Wojska Polskiego, w którym służył dwa lata. Po odbyciu służby wojskowej wrócił do domu rodzinnego. W 1955 r. założył rodzinę, żeniąc się z Marią Walkowiak. Z tego związku narodziło się troje dzieci: Grażyna, Marcin oraz Teresa. Do końca życia mieszkał w Osieczku. Zmarł w wieku 97 lat 1 kwietnia 2021 r. po zakażeniu koronawirusem.

Odmienne potoczyły się losy mojego pradziadka Walentego Banasia (urodził się w 1915 r.). Edukację w siedmioklasowej szkole powszechnej rozpoczął jeszcze na terenie dawnego zaboru austriackiego, a ukończył po przeprowadzeniu się rodziny na Pomorze w 1930 r. w szkole w Osieczku. Po zakończeniu edukacji

9 Tadeusz Banaś ps. „Lew”, Biuletyn Informacji Publicznej IPN, [online], [dostępny: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/>], [dostęp: 1.01.2022].

10 Akta osobowe Tadeusz Banaś, Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa, [online], [dostępny: <https://kpbc.umk.pl/>], [dostęp: 1.01.2022].

pomagał w gospodarstwie swoim rodzicom. Uważany był za „złotą rączkę”, a szczególne uzdolnienia przejawiał w kowalstwie. W 1937 r., podlegając poborowi, trafił do 63. „toruńskiego” Pułku Piechoty, tzw. Dzieci Torunia. Przeszedł kilkumiesięczne przeszkolenie wojskowe, uzyskując specjalizację strzelca wyborowego. Do jego zadań na polu walki należały: obserwacja, zwiad, eliminowanie strzelców wyborowych wroga, eliminacja kadry oficerskiej. Po przeszkoleniu został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza. Trafił do 2. Brygady Ochrony Pogranicza w Baranowiczach. Tam, jak się okazało, zastała go wojna. 17 września 1939 r. strażnica, w której odbywał służbę, została zaatakowana ok. godziny 4.00



Walenty Banaś w mundurze KOP

nad ranem przez Sowietów. Wywiązała się trwająca ok. 30 minut walka. Z opowiadań Walentego Banasia wynika, że podczas walki unieszkodliwił dwóch agresorów, a trzeciego postrzelił. Przewaga wroga była tak duża, że dowódca placówki postanowił ją poddać. Żołnierzy czerwonoarmieści rozbroili, odseparowali od oficerów, a następnie przetransportowali do obozów. Walenty został przewieziony do Kozielska i wraz z innymi jeńcami został tam zamknięty w cerkwi. Okazało się, że pomorskie pochodzenie najprawdopodobniej uratowało mu życie¹¹. W związku z podpisaną przez III Rzeszę i ZSRR umową z 11 października 1939 r. o wymianie jeńców wojennych, pradziadek został w połowie października przetransportowany koleją do Stalagu IV B w Mühlberg na terenie Saksonii.

Jak wynika ze wspomnień, pradziadek ledwo przeżył podróż – zachorował na ostre zapalenie płuc. Po przyjeździe do obozu, zbadany przez lekarza, otrzymał zastrzyk z penicyliny, co uratowało mu życie. Gdy wydobrzeał, 28 listopada 1939 r. został przewieziony do Stalagu VII-A w Moosburgu w Bawarii, a potem do Stalagu VI D w Dortmundzie w Westfalii¹². W ostatnim miejscu pracował w rzeźni jako pracownik chłodni. Dzięki temu mógł wynosić do stalagu ukry-

11 Życiorys Walentego Banasia, Osieczek, 1991 r., zbiory rodzinne.

12 Walenty Banaś jeńiec wojenny nr 14716, Wykaz osób represjonowanych, [online], [dostępny: www.straty.pl], [dostęp: 2.01.2022].



Walenty Banaś – roboty
przymusowe, Bawaria,
1944 r.

te w nogawkach spodni kawałki słoniny. 6 września 1940 r. został zwolniony i skierowany jako pracownik przymusowy do pracy w gospodarstwie rolnym na terenie Bawarii. Trafił tam do niemieckiej rodziny, u której pracował do końca wojny. Jak wspominał, był tam bardzo dobrze traktowany. Czasami jedynie dzieci właściciela gospodarstwa dokuczały mu. Były za to karane przez swojego ojca, który powtarzał im, że „Walenty pracuje dla was i powinien być traktowany z godnością”.

Po zakończeniu wojny długo zastanawiał się, co ma dalej robić. Jeszcze prawie rok mieszkał pod granicą holenderską w angielskiej strefie okupacyjnej. Miał

liczne propozycje wyjazdu do Australii, Wielkiej Brytanii oraz Argentyny, jednak zwyciężyła tęsknota za krajem. W 1946 r. zdecydował się na powrót. Przyплыł statkiem z Hamburga do Szczecina. Po powrocie do Piwnic, w latach 1946–1950 trudnił się pszczelarstwem, z czego się utrzymywał¹³.

Epilog

Leokadia i Walenty Banasiowie pobrali się w 1950 r. Po ślubie wydzierżawili małe gospodarstwo rolne na terenie Piwnic. Jednocześnie w 1956 r. kupili kilka hektarów ziemi i zaczęli się budować, a rok później wprowadzili się do nowego domu. W kolejnych latach dokupowali ziemię i powiększali gospodarstwo. Do-czekali się czwórki dzieci: Zdzisława (ur. 1951), mojego dziadka Andrzeja (ur. 1953), Teresy (ur. 1955) oraz Mariana (ur. 1957). Jak wspominała Leokadia: *do-rabialiśmy się wszystkiego od zera, życie wypełniała nam codzienna ciężka praca. Praca zaczynała się latem o godzinie 4.00, a kończyła po 21.00. Ponadto Walenty był pszczelarzem i posiadał pasiekę z 30 ulami*¹⁴. Ze względu na to, że mieszkali u nich rodzice, nowy dom stał się miejscem niedzielnych spotkań rodzinnych. W 1958 r. rodzice Leokadii zamieszkali z moją prababcią. Roman Wasielewski zmarł w 1956 r., a Marianna w 1974 r. Dom Leokadii i Walentego Banasiów stał się miejscem, do którego zjeżdżała się cała rodzina. Walenty Banaś zmarł w pierwszy dzień wiosny 1994 r., a Leokadia w Wigilię 2014 r.¹⁵

13 Życiorys Walentego Banasia.

14 Wspomnienia Leokadii Banaś.

15 Relacja ustna Andrzeja Banasia, Osieczek, 2 stycznia 2022 r.

Źródła informacji:**Źródła:**

- Akta osobowe Tadeusz Banaś, Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa, <https://kpbk.umk.pl>
- Alfons Wasielewski, Wykaz osób represjonowanych, www.straty.pl
- Walenty Banaś, jeniec wojenny nr 14716, Wykaz osób represjonowanych, www.straty.pl
- Pocztówka (rewers) wysłana do Romana Wasielewskiego, zbiory rodzinne
- Relacja ustna Andrzeja Banasia, Osieczek, 2 stycznia 2022 r.
- Wspomnienia Bronisława Banasia, nagranie audio z 28 września 2018 r. w zbiorach rodzinnych
- Wspomnienia Leokadii Banaś, nagranie audio z 15 października 2014 r. w zbiorach rodzinnych.
- Życiorys Walentego Banasia, Osieczek, 1991 r., zbiory rodzinne

Opracowania:

1. R. Ławniczak, *Wąbrzeźno i powiat wąbrzeski w latach 1945–1956. Szkice z dziejów politycznych*, Wąbrzeźno 2021
2. *Tadeusz Banaś ps. „Lew”*, Biuletyn Informacji Publicznej IPN, <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/>

II miejsce

kategoria: szkoły podstawowe

Maria Sadowska

opiekun: Aleksandra Jankowska
Szkoła Podstawowa w Łasinie

By pamięć o nich trwała

*Kto ratuje jedno życie,
ten jakby cały świat ratował*

Moja rodzina to zwyczajna, typowa, katolicka polska rodzina, ze swoimi zwyczajami, pamiątkami, wspomnieniami – tak mi się wydawało. W domu przechowywane są pamiątki – zapewne jak w wielu. Czyli nadal moja rodzina jest zwyczajna. A jednak – nie! Gdy przyjrzymy się pewnym dokumentom, to uświadamiamy sobie niezwykłość niektórych osób. Są nimi Marcin i Pelagia Robakiewiczowie z Łasina, małego miasteczka na Pomorzu Nadwiślańskim. Bezdzietne małżeństwo, które jednak ocaliło największy dar – życie. Poznając bliżej tę historię ze starych zdjęć, dokumentów rodzinnych oraz instytucji państwowych, wspomnień żyjących jeszcze osób, ale także relacji przekazywanych następnym pokoleniom, dziś wiem, że to byli ludzie niezwykli. Tak – to moja rodzina. To oni tworzyli historię mojej rodziny, ale także historię żydowskiej rodziny Markowiczów. Jestem z nich dumna!

Jaka była polityka władz niemieckich w okresie II wojny światowej wobec osób narodowości żydowskiej, wiemy z dokumentów i literatury historycznej. Izolacja, represje, terror, upokarzanie, pozbawianie własności, segregacja, getta,

opaski z gwiazdą Dawida, a w następstwie obozy koncentracyjne i obozy śmierci. Losy każdego Żyda to indywidualna historia. Trudna do zrozumienia w dzisiejszym świecie. Głód, choroby, walka o jedzenie, walka o przetrwanie, zewsząd otaczający strach o dziś, o jutro, o życie. Życie jako wartość bezcenną. Podejmowano się więc wszelkich możliwych działań, aby ocalić chociaż jedno życie. Pomoc Polaków była nieoceniona w tym procesie. Trzeba podkreślić, że w czasie okupacji niemieckiej Polska była jedynym krajem, w którym za udzielaną Żydom pomoc groziła bezwzględna kara śmierci¹. Nie trzeba było ukrywać Żydów, wystarczyła pomoc w postaci dostarczenia jedzenia czy odzieży. W razie wpadki, zarówno Żydzi, jak i pomagający im Polacy rozstrzeliwani byli na miejscu. Ale byli i tacy, którzy narażając swoje życie i bliskich, podejmowali działania ocalenia życia człowieka. Dowodem jest m.in. znana w historii Polski rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów czy nieznanie szerszemu społeczeństwu małżeństwo Marcina i Pelagii Robakiewiczów.

Marcin i Pelagia Robakiewiczowie

Przykładem osób, które podczas II wojny światowej udzieliły pomocy Żydom prześladowanym przez Niemców jest historia Pelagii i Marcina Robakiewiczów. To bezdzietne małżeństwo z Łasina w czasie wojny pomogło dwojgu Żydom: Genowefie Markowicz oraz jej synowi Icchakowi². Pozyskując wiadomości także z Centrum Informacji Historycznej Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN³, dowiaduję się o wyjątkowości tego małżeństwa, moich przodków. Decyzja o niesieniu Żydom pomocy okupiona była ryzykiem represji, a nawet śmierci, która groziła ratującym ze strony Niemców oraz miejscowych kolaborantów.

Pelagia Robakiewicz z domu Elwertowska urodziła się 26 lutego 1911 r. w Dąbrówce Królewskiej, zmarła 19 lipca 1995 r. w Łasinie. Była córką Juliana Elwertowskiego (ur. 9 stycznia 1873 r., zm. 29 sierpnia 1957 r.) i Franciszki (ur. 10 października 1886 r., zm. 8 kwietnia 1949 r., z domu von Mossakowskiej).

1 [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/Niemieckie_represje_wobec_Polak%C3%B3w_pomagaj%C4%85cych_%C5%BBydom], [dostęp: 6.06.2022].

2 [online], [dostępny: https://righteous.yadvashem.org/?search=robakiewicz&searchType=righteous_only&language=en&itemId=4035237&ind=0], [dostęp: 6.01.2022].

3 [online], [dostępny: <https://www.polin.pl/pl/>], [dostęp: 14.12.2021].



Pelagia i Marcin Robakiewicz
(fot. archiwum rodzinne)

Miała ośmioro rodzeństwa: Marię Warachowską, Monikę Elwertowską, Ludwikę Lewandowską, Juliana Elwertowskiego, Franciszkę Słupek (moją prababcie), Salomeę Elwertowską, Bolesława i Jana Elwertowskich. Rodzina Elwertowskich mieszkała w Dąbrówce Królewskiej do 1912 r. Następnie przeprowadzili się do Łasina, gdzie dzierżawili tzw. ziemię szpitalną (o powierzchni 41 ha, 19 arów, 59 m) od parafii św. Katarzyny w Łasinie (umowa zawarta z ks. Wincentym Krajewskim). Pierwszą umowę zawarli na okres od 1 lipca 1913 r. do 1 lipca 1925 r., którą przedłużyli nieoficjalnie do 1928 r. Druga umowa została podpisana w 1928 r. na kolejne 12 lat z ks. Marianem Karczyńskim.



Pelagia z siostrą Ludwiką
(fot. archiwum rodzinne)



Miejsce spoczynku rodziców Pelagii Robakiewicz – cmentarz parafialny Łasinie (fot. archiwum rodzinne)

Marcin Robakiewicz urodził się 5 listopada 1905 r. we wsi Mysiakowiec w powiecie opoczyńskim, województwo łódzkie, zmarł 21 lipca 1980 r. w Łasinie. Był synem rolnika. Miał czternaścioro rodzeństwa. Jednak o rodzinie Marcina posiadamy mniej informacji.

Pelagia poznała swojego przyszłego męża w Zawdzie, podczas odpustu parafialnego. Marcin był funkcjonariuszem Straży Granicznej i zajmował się ochroną granicy na odcinku: Zawda – Nogat.

Młodzi wzięli ślub w kościele parafialnym pw. św. Katarzyny w Łasinie 24 stycznia 1933 r. o godzinie 14.30, a ponieważ tego roku była sroga zima, na ślub nie przyjechał nikt z rodziny Marcina.



Zaproszenie na ślub (fot. archiwum rodzinne)



Państwo młodzi, Pelagia i Marcin oraz goście w dniu ślubu, 1933 r.
(fot. archiwum rodzinne)

Małżonkowie po ślubie zamieszkali w Wiśniewie k. Lubawy. Marcin nadal pracował w Straży Granicznej⁴.



Legitymacje z 1935 i 1936 r. Pelagii, jako żony Marcina, funkcjonariusza Straży Granicznej (fot. archiwum rodzinne)



Robakiewiczowie na krótko przed wybuchem wojny (fot. archiwum rodzinne)

Z chwilą wybuchu II wojny światowej Marcinowi, jako strażnikowi granicznemu, groziło aresztowanie. Dlatego małżeństwo postanowiło niezwłocznie wyjechać pociągiem, tylko z bagażem podręcznym, w rodzinne strony Robakiewiczów, tj. w Opoczyńskie. W okolicy Kutna zbombardowano pociąg, którym podróżowali. Jednak oboje przeżyli i uciekli do lasu, zostawiając cały bagaż. Pelagia w podziękowaniu za przeżycie z bombardowanego pociągu ofiarowała swój srebrny komunijny różaniec Matce Bożej w Studziannej jako wotum dziękczynne⁵. W czasie okupacji mieszkali we wsi Kozłowiec w powiecie opoczyńskim. Robakiewicz szybko trafił do oddziału mjr. „Hubala”, pierwszego regularnego oddziału partyzanckiego. Pelagia wspomina po



4 Wywiad i kontrwywiad II Rzeczypospolitej wobec groźby wybuchu wojny w 1939 r., red. D. Gregorczyk, Katowice-Warszawa 2020, s. 136 (3 sierpnia 1939 r. ok. godz. 10.00 st. str. Marcin Robakiewicz z Komisariatu SG „Lubawa” zaobserwował niemiecką drezynę, która przyjechała torem kolejowym z Ławy do Jamielnik. Drezyna z trójką mężczyzn zatrzymała się na moście kolejowym nad graniczną rzeką Drwęcą. Jeden z pasażerów, jedyny w wojskowym mundurze, przez kilkanaście minut lustrował stan mostu, po czym drezyna odjechała w stronę Ławy; Archiwum Straży Granicznej, MIOŚG, sygn. 188/120, Meldunek sytuacyjny na dzień 3 sierpnia 1939 roku, k. 496).

5 Wspomnienia Henryka Słupka.

latach: *widziałam miejsce, w którym Niemcy napadli na Hubala*. W dokumentach Stowarzyszenia „Hubalowa Rodzina” występuje jednak pod zmienionym imieniem „Marian” o pseudonimie „Jastrząb”⁶.

W 1942 r. Marcin wstąpił do Armii Krajowej. Pod koniec kwietnia 1942 r. jego przyjaciel przysłał do małżonków elegancko ubranego mężczyznę żydowskiego pochodzenia, który prosił o schronienie. Był nim Icchak Markowicz (według wspomnień Pelagii na imię miał Icek, nazywali go Jacek Zawadzki), pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Jak twierdziła Pelagia: *To byli bogaci ludzie, mieli fabrykę w Warszawie*. Markowicz krótko przebywał u Robakiewiczów, ponieważ jego obecność budziła podejrzenia. Jak wspomina Pelagia: *Niedługo [potem] ludzie zaczęli szemrać...* Następnie Robakiewicz znalazł mu mieszkanie w sąsiedniej wsi i załatwił dla niego „aryjskie” dokumenty. Kilka miesięcy później pojawiła się matka Icchaka, którą udało się wydostać z getta. Była wystraszona i nieufna. Jak wspominała Pelagia: *Siedziała całą noc i nie chciała się położyć*. Według informacji pozyskanych z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN Robakiewiczowie wspierali Markowiczów aż do lata 1944 r., czyli do powstania warszawskiego⁷. Z dalszych wspomnień Pelagii wynikało, iż Icek zachorował i umarł u misjonarzy w Otwocku, a pochowano go w Warszawie (prawdopodobnie na Woli).

Po wojnie małżeństwo wróciło do Łasina, gdzie Marcin był zmuszony podjąć pracę w milicji jako komendant. W przeciwnym razie groziła mu przymusowa służba w wojsku w Berlinie. W krótkim czasie z Robakiewiczem skontaktował się kolega o nazwisku Anioł, który był kontrolerem na statku w Szczecinie. Poinformował go, iż zwolniła się posada celnika w Urzędzie Celnym. Małżonkowie wyjechali do Szczecina, gdzie spotkali ponownie matkę Icka. Kobieta potrzebowała pomocy finansowej, więc Marcin oddał jej część dolarów, które zostawiła na przechowanie. Następnie wyemigrowała do Szwecji, potem do Anglii i ostatecznie do Stanów Zjednoczonych (Nowego Jorku). Przez wiele lat Genowefa

6 [online], [dostępny: <https://tropem-hubala.blogspot.com/2018/12/wigilia-hubalczykow.html?fbclid=IwAR3U-WnsTEX75arBZQj5-8JnQbwzJ3x3bTCjLGm3EOQIc9lz02umlo7xjds>], [dostęp: 17.12.2021]; [online], [dostępny: https://majorhubal.pl/index.php?d=strona_hubalczykow_pokaz&id=254], [dostęp: 28.11.2021]; Z. Koszyła, *Oddział Wydzielony WP mjr. Hubala*, Warszawa 1987, s. 303; *Końskie i powiat konecki 1939–1945*, praca zbiorowa, red. B. Kacperski, Końskie 2006–2008, t. VI, s. 129.

7 [online], [dostępny: https://righteous.yadvashem.org/?search=robakiewicz&searchType=righteous_only&language=en&itemId=4035237&ind=0], [dostęp: 6.01.2022].

Markowicz utrzymywała kontakt z Robakiewiczami. Pelagia wspominała, że *raz przysłała paczkę z żywnością, ubraniami i listem*. Po czym podziękowali za dalszą pomoc, gdyż Marcin pracował i *nie lubili tak ludzi wykorzystywać*⁸.

W wieku 50 lat Marcin przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Ponieważ Pelagia odziedziczyła po swojej chrzestnej Weronice Kotłowskiej dom w Skarlinie k. Nowego Miasta, przenieśli się tam. Około 1965 r. sprzedali wszystko i kupili dom w Łasinie przy ulicy Młyńskiej 8.

Ostatecznie jednak sprzedali go i nabyli kolejny dom przy ulicy Kościelnej 8.



Dom w Łasinie przy ul. Młyńskiej 8 (fot. archiwum rodzinne)

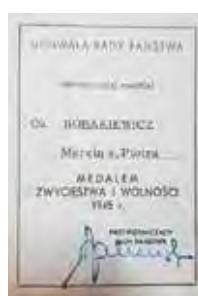


Dom Robakiewiczów przy
ul. Kościelnej – stan obecny
(fot. archiwum rodzinne)

8 Wspomnienia Henryka Słupka.



Krzyż Kawalerski Orderu
Odrodzenia Polski wraz
z legitymacją (fot. archiwum
rodzinne)



Medal Zwycięstwa i Wolności
1945 r.
(fot. archiwum rodzinne)

Marcin otrzymał następujące odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta i medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r.

21 lipca 1980 r. zmarł Marcin. Pelagia po kilku latach przeprowadziła się do siostry Ludwiki Lewandowskiej na ulicę Kwiatową w Łasinie, gdzie mieszkała aż do swojej śmierci. Jest to także moje obecne miejsce zamieszkania. Ciekawa historia – mieszkać po wielu latach w miejscu zamieszkania moich przodków.



Dom przy
ul. Kwiatowej
(fot. archiwum
rodzinne)

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Pismem z dnia 20 sierpnia 1990 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie poinformował Pelagię o nadaniu dyplomu honorowego i medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, oraz przywileju wpisania imion Robakiewiczów w Instytucie Yad Vashem pod numerem 4254⁹.



Pismo z Instytutu Yad Vashem (fot. archiwum rodzinne)



Zaproszenie na uroczystość (fot. archiwum rodzinne)

Z kolei Ambasada Izraela w Warszawie, pismem z dnia 24 maja 1993 r., zaprosiła Pelagię na uroczystość wręczenia medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, którą wyznaczono na 7 czerwca 1993 r. o godzinie 16.00 w Toruniu, w sali Pałacu Dąbskich przy ulicy Żeglarskiej 8.

Z uwagi na podeszły wiek (blisko 82 lata), Pelagia nie wzięła udziału w tej uroczystości. Dlatego dyplom i medal przywiózł do Łasina w lipcu 1993 r. ówczesny rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – prof. dr hab. Sławomir Kalembka.

⁹ [online], [dostępny: <https://sprawiedliwi.org/pl/o-sprawiedliwych/kim-sa-sprawiedliwi/polscy-sprawiedliwi>], [dostęp: 6.01.2022]; [online], [dostępny: https://righteous.yadvashem.org/?search=robakiewicz&searchType=righteous_only&language=en&itemId=4035237&ind=0], [dostęp: 14.12.2021].



Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” nadany Pelagii i Marcinowi Robakiewiczom¹⁰

Tekst dyplomu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w językach polskim i hebrajskim:

Niniejszym zaświadcza się, że Rada d/s Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przy Instytucie Pamięci Narodowej „Yad Vashem”, po zapoznaniu się ze złożoną dokumentacją postanowiła na posiedzeniu dnia 12 lipca 1990 roku odznaczyć Marianą i Pelagię Robakiewicz¹¹ medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, w dowód uznania, że z narażeniem własnego życia ratowała Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Wymienionej przysługuje prawo zasadzenia z jej imieniem drzewka w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. Jerozolima, Izrael, dnia 11 listopada 1991 roku.

¹⁰ Na medalu Sprawiedliwych, prócz imienia i nazwiska, wyryte jest żydowskie powiedzenie: „**Kto ratuje jedno życie, ten jakby cały świat ratował**” (Miszna, Sanhedryn 4:5). Znaczenie tych słów widać najlepiej, gdy ocaleni przybywają na ceremonię nadania tytułu z dziećmi, wnukami, a dziś nawet prawnukami. Często należą oni do jedynej gałęzi rodziny, która ocalała z Zagłady. **Awers:** Ręce chwytające linę ratunkową splecioną z drutu kolczastego. Druk kolczasty wyrasta znikąd, za to lina ratunkowa oplata kulę ziemską i służy za uchwyt do jej obracania (jako symboliczne wyrażenie idei o dobrych uczynkach ratujących, które sprawiają, że świat się kręci). Dookoła Ziemi biegnie inskrypcja po hebrajsku: „Ktokolwiek ratuje jedno życie, ten jakby cały świat ratował”. **Rewers:** Na górze: wizerunek Sali Pamięci w Yad Vashem. **W środku:** inskrypcja po hebrajsku: „dowód wdzięczności narodu żydowskiego”. **Na dole:** inskrypcja po francusku: „Wdzięczny naród żydowski” oraz francuskie tłumaczenie: „Ktokolwiek ratuje jedno życie, ten jakby cały świat ratował”. **Brzeg:** Godło państwowe oraz słowa „Państwo Izrael” po hebrajsku i angielsku. Medale są ze srebra, brązu lub miedzi-niklu.

¹¹ Napisane jest „Mariana” zamiast „Marcina”, co może być błędem spowodowanym już wcześniej pomyłką w imieniu Marcina w dokumentach wojskowych, o czym wcześniej wspomniano, lub w wyniku zwykłej, administracyjnej pomyłki.



Dyplom Honorowy (fot. archiwum rodzinne)



Piątkowe koperty z Izraela (fot. archiwum rodzinne)



Lokalna prasa zainteresowała się niezwykłym małżeństwem i tę niezwykłą historię opisano krótko w „Nowościach”.

A Pelagia nadal żyła skromnie i cicho w Łasinie, lubiła oglądać zdjęcia rodzinne, wspominać rodzinne spotkania, ale nigdy nie mówiła o sobie ani o mężu „bohater”.

19 lipca 1995 r. Pelagia zmarła i została pochowana na cmentarzu komunalnym w Łasinie. Spoczęła u boku męża.



Od lewej: siostra Franciszka Słupek, szwagier Jan Lewandowski, siostra Ludwika Lewandowska, szwagier Stefan Słupek, Pelagia i Marcin (?), siostrzenica Teresa z mężem (fot. archiwum rodzinne)



25-lecie ślubu Ludwiki i Jana Lewandowskich (fot. archiwum rodzinne)



Legitymacja ZBOWiD (fot. archiwum rodzinne)



Pomnik Robakiewiczów na cmentarzu komunalnym w Łasinie (fot. archiwum rodzinne)

Tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” to najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne nadawane nie-Żydom, przyznawane przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie¹². W ogrodzie Yad Vashem każdemu odznaczonemu jako „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przysługiwało prawo do zasadzenia własnego drzewka. Polaków jest najwięcej: 6 992 (do 2019 r.)¹³. Ponieważ jednak odznaczeń przybywało, dyrekcja ogrodu zrezygnowała z tej tradycji. Na wzgórzu, na którym znajduje się siedziba Instytutu Yad Vashem, od 1963 r. zasadzono kilka tysięcy drzew oliwnych ku czci Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wiele z nich posadzili sami Sprawiedliwi. Każde z drzew opatrzone jest tabliczką z imieniem i nazwiskiem Sprawiedliwego oraz krajem jego pochodzenia. Wśród drzew stoją pamiątkowe tablice, na których wyryto nazwiska wszystkich uhonorowanych – to ponad 28 tys. osób

12 [online], [dostępny: <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/o-sprawiedliwych/kim-sa-sprawiedliwi/tytul-sprawiedliwego-wsrod-narodow-swiata>], [dostęp: 16.12.2021].

13 [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/Polscy_Sprawiedliwi_w%C5%9Br%C3%B3d_Narod%C3%B3w_%C5%9Awiata], [dostęp: 8.02.2022].

z ponad 50 krajów. Od 1996 r., ze względu na brak miejsca w Ogrodzie, zaprzestano sadzenia w nim kolejnych drzew¹⁴.

Dlaczego Marcin i Pelagia Robakiewicz nie mają własnego drzewa oliwnego przy Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie, skoro tytuł nadany został w 1990 r.? *Przywilej posadzenia drzewa oliwnego stosowany był w przypadku osób, którym ceremonia wręczania tytułu odbywała się w Instytucie Yad Vashem. W innym przypadku nazwisko otrzymującego tytuł wpisywane jest na tzw. Ścianie Honoru (Wall Of Honor).* Uroczystość zaplanowana została w 1993 r., Marcin zmarł w 1980 r., Pelagia w 1990 r. była już ponad 80-letnią, o słabym zdrowiu kobietą, dlatego nie pojechała do Izraela, a ich imiona zostały zapisane na Ścianie Honoru¹⁵. Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN od 2015 r. buduje pomnik, by uhonorować wszystkich Sprawiedliwych, który składać się będzie z drzew. Pomnik powstał przy Muzeum POLIN na warszawskim Muranowie¹⁶.

A może i Marcin z Pelagią zostaną w ten sposób także upamiętnieni w przyszłości w Ogrodzie Sprawiedliwych i będą mieli „swoje” drzewo? Moje marzenie!

Dzięki jej zbiorowi prywatnych dokumentów, medalowi i dyplomowi, pamiętać o bezdzietnym małżeństwie z Łasina będzie wciąż żywa. Nie posiadając własnych dzieci, uratowali życie chłopca – Żyda Icchaka Markowicza i jego matki Genowefy. Ta krótka znajomość z „Ickiem” wywarła na nich niezapomniane wrażenie. Być może traktowali go jak syna, którego nigdy nie mieli. Dlaczego narażali własne życie, aby pomagać innym? Czy byli bohaterami? Myślę, że byli po prostu dobrymi ludźmi, z sercem otwartym na drugiego człowieka, nieważne, jakiej narodowości i wiary. To był człowiek i trzeba było jego życie chronić. Można powiedzieć, że „zachowali się, jak trzeba”.

14 [online], [dostępny: <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/o-sprawiedliwych/institut-yad-vashem/ogrod-sprawiedliwych-wsrod-narodow-swiata>], [dostęp: 6.01.2022].

15 Tamże.

16 [online], [dostępny: <https://warszawapigulce.pl/zasadza-drzewa-przy-polin-by-upamietnic-sprawiedliwych-polakow/>], [dostęp: 6.01.2022]; [online], [dostępny: <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,20339462,muranow-dani-karavan-tworzy-dla-warszawy-pomnik-polakow-ratujacych.html>], [dostęp: 3.01.2022]; [online], [dostępny: <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,20277697,w-ogrodzie-sprawiedliwych-zasadzono-drzewa-bartoszewskiego.html>], [dostęp: 7.01.2022].

W pamięci naszej rodziny Robakiewiczowie zapisali się następująco: *To byli dobrzy i pobożni ludzie. Trochę oszczędni, ale kiedy było trzeba, ciocia Pelasia bez wahania przekazywała datki na rzecz parafii pw. św. Katarzyny w Łasinie, kiedy proboszczem był ksiądz Witold Weinberger. Sfinansowała m.in. zakup trzech dywanów do kościoła, współfinansowała pozłacanie korony Matki Bożej Różańcowej. Dzięki ofiarności cioci zainstalowano wodę w zakrystii. Często przekazywała datki na kwiaty do kościoła oraz wspomagała finansowo siostry felicjanki w Łasinie*¹⁷.



Historia się nie kończy

Moja siostra Dominika, prawnuczka siostry Pelagii Robakiewicz, tj. Franciszki Słupek, 28 października 2021 r. podczas wycieczki do Torunia odnalazła w Parku Pamięci Narodowej tablicę, na której są upamiętnione nazwiska Pelagii i Marcina.

Zadania dla mnie na przyszłość...

Po pierwsze: dotrzeć do wydanej w Izraelu w 2004 r. dwutomowej Encyklopedii Sprawiedliwych wśród Narodów Świata poświęconej wyłącznie polskim Sprawiedliwym i odszukać w niej swoich przodków. Po drugie: dotrzeć do rodziny Icchaka i Genowefy Markowiczów. Zwróciłam się do Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie i Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, ale jeszcze czekam na odpowiedzi. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się spotkać z potomkami rodziny Markowiczów i opowiedzieć o swoich wyjątkowych, odważnych przodkach. **Piękna historia, by pamięć o nich trwała. Niech historia łączy pokolenia i narody! Hevenu Szalom Alehem!**

¹⁷ Wspomnienia Henryka Słupek

Źródła informacji:

Przekazy ustne:

Wspomnienia Henryka Słupek

Relacje ustne członków rodziny Robakiewiczów

Literatura:

1. *Końskie i powiat konecki 1939–1945*, t. VI, praca zbiorowa, red. B. Kacperski, Końskie 2006–2008
2. Z. Kosztyła, *Oddział Wydzielony WP mjr. Hubala*, Warszawa 1987
3. *Wywiad i kontrwywiad II Rzeczypospolitej wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, red. D. Gregorczyk, Katowice –Warszawa 2020

Netografia:

https://righteous.yadvashem.org/?search=robakiewicz&searchType=righteous_only&language=en&itemId=4035237&ind=0

<https://sprawiedliwi.org.pl/pl/o-sprawiedliwych/zydzi-w-ukryciu>

<https://sprawiedliwi.org.pl/pl/o-sprawiedliwych/instytut-yad-vashem/ogrod-sprawiedliwych-wsrod-narodow-swiata>

<https://warszawawpigułce.pl/zasada-drzewa-przy-polin-by-upamietnic-sprawiedliwych-polakow/>

<https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,20339462,muranow-dani-karawan-tworzy-dla-warszawy-pomnik-polakow-ratujacych.html>

<https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,20277697,w-ogrodzie-sprawiedliwych-zasadzono-drzewa-bartoszewskiego.html>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Niemieckie_represje_wobec_Polak%C3%B3w_pomagaj%C4%85cych_%C5%BBydom, dostęp 6.01.2022

<https://sprawiedliwi.org.pl/pl/o-sprawiedliwych/instytut-yad-vashem/kryteria-yad-vashem>

<https://www.polin.pl/pl>

<https://tropem-hubala.blogspot.com/2018/12/wigilia-hubalczykow.html?fbclid=IwAR3U-WnsTEX75arBZQj5-8JnQbwzJ3x3bTCjLGm3EOQIc9Iz02umlo7xJds>

https://majorhubal.pl/index.php?d=strona_hubalczycy_pokaz&id=254

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polscy_Sprawiedliwi_w%C5%9Br%C3%B3d_Narod%C3%B3w_%C5%9Awiata

III miejsce

kategoria: szkoły podstawowe

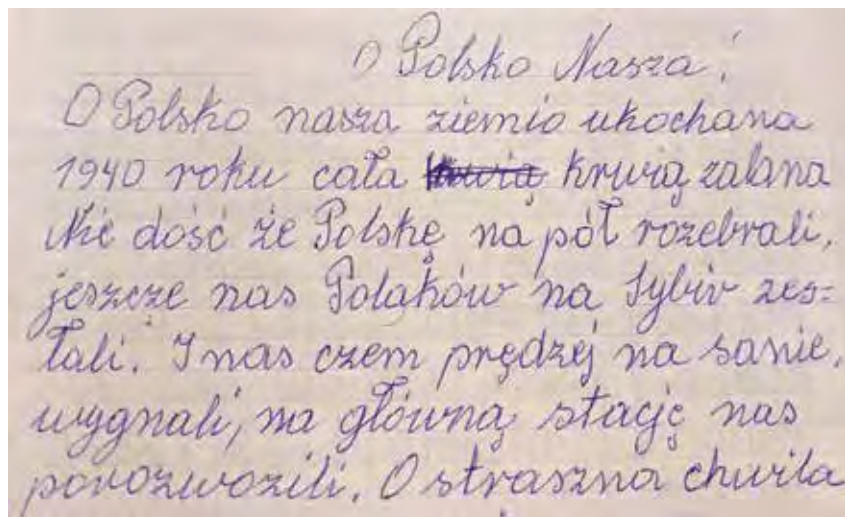
Julia Wojdowicz

opiekun: Marta Smoleń
Szkoła Podstawowa nr 32 im. Armii Krajowej
w Toruniu

Piekło na ziemi, czyli Syberia w życiu mojej prababci

O Polsko Nasza!

Takimi słowami zaczyna się list mojej prababci Kazi do mojej cioci – kilkunastu lat wcześniej wtedy wnuczki. Jest końcówka lat 90. XX w., kiedy prababcia Kazia tworzy rymowany list – wspomnienia z podróży i pobytu na Syberii. Prababcia nie chce przestraszyć małej dziewczynki i opisuje swoje przeżycia w sposób dostępny dla dziecka, prawie jak bajkę. Mimo tego ciocia nie rozumie w pełni przekazu i odkłada list do drewnianej szkatułki z myślą, że wróci do niego, gdy będzie dorosła. List przetrwał do dziś i gdy ujrzałam światło dzienne podczas moich przygotowań do konkursu, przywołał lawinę wspomnień i poruszył całą rodzinę. Poniżej przedstawiam wynik moich poszukiwań dokumentów zarówno w domowych archiwach, w Internecie, jak i książkach oraz często bardzo wzruszających i niełatwych rozmów rodzinnych, podczas których zebrałam materiały do opisu przeżyć mojej prababci.



Część listu prababci do wnuczki, opisującej wierszem drogę i pobyt na Syberii (prywatne archiwum)

Dzieciństwo

Kazimiera Czarnota urodziła się w 1923 r. w Skibinie – wsi w gminie Radziejów w ob. województwie kujawsko-pomorskim. Była drugim najstarszym dzieckiem wśród czwórki rodzeństwa. Pełna radości, chęci do nauki i pomocy w gospodarstwie, opiekowała się młodszym rodzeństwem oraz schorowaną mamą. Z powodu różnych zawirowań rodzina przeprowadziła się do Drohobycza, gdzie w 1940 r. gwałtownie skończyła się beztroska młodość mojej prababci. Pewnej zimowej nocy cała rodzina została zmuszona do natychmiastowego wyjazdu. Nie mieli czasu się spakować i nie zdawali sobie sprawy, co się dzieje ani co ich czeka. Była to jedna z *czterech wielkich akcji deportacyjnych polskich obywateli (...) na rozkaz Moskwy*¹. Ja, obecnie 13-letnia dziewczyna, próbuję sobie wyobrazić emocje, które towarzyszyły mojej 16-letniej prababci w dniu wywózki i czuję jej przerażenie, niepewność, rozpacz oraz bezsilność, gdy musi wsiąść do bydlęcego ciemnego wagonu i odjechać w nieznane, zupełnie nie rozumiejąc zawirowań politycznych. Wydawałoby się, że to Stalin wymyślił ten okrutny

¹ [online], [dostępny: <https://dzieje.pl/artykulyhistoryczne/luty-1940-deportacja-polakow-na-sybir-relacje-ofiar>], [dostęp: 7.01.2022].



Mapa ukazująca odległość pomiędzy miejscem zamieszkania a miejscem zesłania prababci (źródło: www.google.pl/maps)

sposób wysiedlania niespodziewanie i bez informowania o celu podróży. Jednak powiełił on tylko wcześniej wykorzystany model represji podczas polskich powstań i konfederacji barskiej. To jednak Stalin nakręcił spiralę zła na taką skalę². Pobyt prababci na Syberii trwał od 1940 do 1946 r. i przebywała ona nad rzeką Irtysz w Związku Radzieckim.

Podróż

W wierszu mojej prababci pojawia się informacja, że przez samą Polskę jechali pociągiem cztery dni, a ile do samego celu podróży? Pozostaje się domyśleć, że kilka tygodni. Świat widzieli tylko przez szpary pomiędzy deskami – ścianami wagonów. Ci słabsi ginęli podczas drogi i ich ciała były wyrzucane z wagonów na nasypy. Już sama ta podróż była wykańczająca, a to dopiero pierwszy etap. Kolejnym była podróż *saniami przez śnieżne tajgi lasami górami*. *Straszna to była nasza karawana, chleba i wody dawali nam co rana*, jak pisała prababcia. Szczególnie przeraża mnie wspomnienie sposobu, w jaki traktowano dzieci podczas

2 Z. Domino, *Syberiada Polska*, Warszawa 2001, s. 11–13.

tego etapu podróży. Było tak zimno, że dzieci umierały na saniach z zimna lub wypadały podczas szybkiej jazdy. Nikt nie pozwolił się zatrzymać zapłakany rodzicom, nie mówiąc nawet o godnym pochówku. Ostatnim etapem podróży była przeprawa przez rzekę Irtysz. Prababcia wtedy nie wiedziała, jak dramatyczne wspomnienia będą się wiązały z tą rzeką podczas całego pobytu. A już ich pierwsze spotkanie zakończyło się dramatem dla wielu współtowarzyszy tej podróży. Prom, którym płynęli przez rzekę, przewrócił się i wielu ludzi utonęło w lodowatej wodzie. Rodzina prababci cudem przeżyła i wkroczyła w śnieżne zakątki Sybiru, zupełnie nieświadoma nadchodzącego cierpienia, bólu i śmierci. Teraz już wiem, że *po agresji sowieckiej na Polskę, która miała miejsce 17 września 1939 roku, okupant sowiecki, by wymusić uległość, zapobiec próbom oporu oraz uzyskać bezwzględne posłuszeństwo, stosował bezwzględny terror wobec społeczeństwa polskiego*³.

Praca i codzienne życie

Z opowieści mojej babci wyłania się koszmarny obraz życia i pracy na Syberii. Wszyscy pracowali od rana do nocy przy każdej możliwej pogodzie. Dopiero temperatura minus 42 stopni Celsjusza zwalniała z obowiązku pracy. Prababcia i jej rodzina zajmowali się ścinaniem drzew i przetwarzaniem ich na drewniane rękojeści do karabinów. Tutaj również było można zginąć, ponieważ zupełnie niedoświadczeni w pracy drwała ludzie ginęli od upadających drzew. Młodziutka prababcia znalazła szybki i efektywny sposób wykonywania swojej pracy i dzięki temu zostawała wielokrotnie nagrodzona. Trudno mi to nawet sobie wyobrazić. Tą nagrodą nie były pieniądze ani zaszczyty, tylko... materiał, sukno, z którego było można uszyć sobie dodatkowe ubrania. A te były wyjątkowo potrzebnym produktem, ponieważ przy takim mrozie często dochodziło do odmrożeń. Szczególnie problematyczne były buty, tzw. onuce lub „łapcie” (jak nazywała je prababcia). Było to po prostu prowizoryczne obuwie stworzone z kilku warstw tkaniny. Niestety nie gwarantowały one żadnego zabezpiecze-

3 Sybiracy. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939–1941) – Wystawy, Instytut Pamięci Narodowej (ipn.gov.pl), [dostęp: 10.01.2022].

nia przed mrozem i śniegiem, dlatego każdego wieczoru po całym dniu pracy przy rozbieraniu się razem z onucami schodziła również skóra stóp, powodując ogromny ból i tworząc kolejne rany. I tak samo każdego dnia. Jeżeli chodzi o inne aspekty codziennego życia, prababcia, nawet jako starsza kobieta, z ogromnym bólem wspominała drastyczny brak higieny i wszechobecne wszy. Było to dla niej szczególnie przerażające, jako dla dorastającej kobiety, że nie jest w stanie zadbać sobie odpowiednio podczas miesiączki. Patrząc na tę sytuację z mojej perspektywy – nastolatki, która wszystko (a nawet więcej niż potrzebuje) ma w zasięgu ręki, przeżywam chwile ogromnego wzruszenia i nachodzą mnie różne refleksje na temat współczesnego świata. Warto też wspomnieć o jedzeniu, które dostawali, ponieważ ono również wpisuje się w tragiczny obraz życia codziennego na Sybirze. Dieta była monotonna i skupiała się na kilku produktach: chleb, woda, czasami herbata lub kawa i zupina z obierek ziemniaczanych. Myślę sobie, jak mało to energii, kalorii potrzebnych do tak ciężkiej pracy w takich trudnych warunkach pogodowych.

Wiara

Niech głos z Sybiru nasz leci do kochanej matki, by nas nędznych dzieci ratowała i z Sybiru nas wyrwała. O Wszechmocny Boże, spraw to, Wielki Panie, niech nasza Polska jeszcze raz powstanie. Tak kończy się wiersz – wspomnienie mojej prababci. Jest to głos z prośbami o pomoc, wybawienie i ukojenie bólu nie tylko mojej prababci, ale wszystkich zesłańców, dla których wiara stanowiła ogromne wsparcie i towarzyszyła przez cały pobyt na Syberii. *Historycy szacują, że w sumie na Syberię wywieziono od trzystu tysięcy do ponad miliona Polaków*⁴. To również tęsknota za krajem, za domem, za swoimi ziemiami w Kujawsko-Pomorskiem, która każdego dnia przepełniała serca zesłańców. Babcia (córką mojej prababci) w rozmowach o swojej mamie często przytacza przykład różańca, który prababcia zawsze trzymała przy sobie, bez którego nie dałaby rady przeżyć tego piekła na ziemi. To właśnie w różańcu prababcia upatrywała swoje wybawienie i przeżycie w wielu dramatycznych sytuacjach, np. wtedy, gdy szła polem i wypatrzył

4 W *hołdzie Sybirakom* (kujawsko-pomorskie.pl), [dostęp: 10.01.2022].



Różaniec, który utrzymywał prababcię przy życiu na Syberii (prywatne archiwum)

ją pilot z niemieckiego samolotu. Gdy już miał odlatywać, ujrzał prababcię, zawrócił i ostrzelał całe ziemniaczane pole, byle tylko oddać śmiertelny strzał. Prababcia skryła się wśród kapusty i cudem przeżyła niemiecki atak. Ponadto, wiara to była ostatnia iskra nadziei wśród wszechobecnej śmierci, głodu, cierpienia, rozpacz, bólu i tęsknoty za krajem. *Tylko po lesie słysząc głos płaczący, ratuj nas Jezu w Ogrójcu mdlejący.* Takie słowa modlitwy przytacza prababcia. Bo coś im więcej zostało... Jak przeczytałam w artykule o psychice człowieka na podstawie dziejów Sybiraków, to właśnie *więź emocjonalna z rodzicami, poczucie wspólnoty i współdziałanie*

*nie z innymi zesłańcami, wiara w Boga, nadzieja na przetrwanie oraz aktywna postawa wobec trudności*⁵ do pewnego stopnia chroniły przed wyniszczającym stresem.

Choroby

To oczywiste, że przy tak ciężkiej pracy, braku higieny i dostępu do lekarstw oraz mało wartościowemu pożywieniu wśród współtowarzyszy mojej prababci szerzyły się choroby. Sama prababcia dwukrotnie zachorowała na tyfus i wspominała pobyt w takim prowizorycznym szpitalu – „umieralni” jako jedno z najgorszych doświadczeń. W większości przypadków zachorowanie na tyfus lub inną chorobę kończyło się śmiercią, ponieważ jedynym sposobem leczenia było

⁵ *Dzieje Sybiraków* – źródło poznania zasobów psychicznych człowieka (psychologia.edu.pl), [dostęp: 10.01.2022].

leżenie w odosobnionym baraku, a jedynym lekarstwem czarna kawa podawana raz dziennie chorym. W gruncie rzeczy nie było żadnego leczenia, a pobyt w baraku był czekaniem na śmierć. Co więcej, wszechobecne wszy sprawiały niewyobrażalny ból i przyspieszały wycieńczenie organizmu.

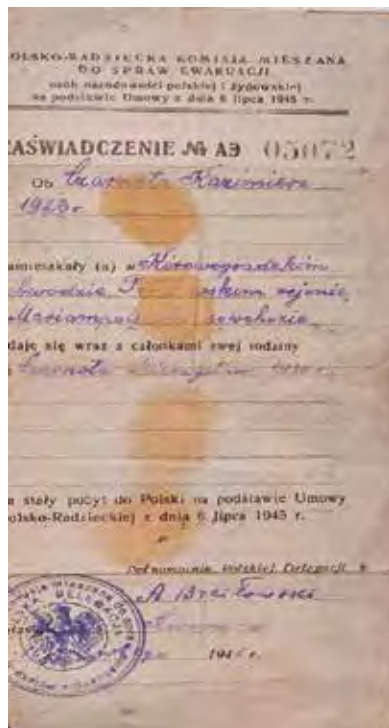
Śmierć

Prababcia wyjechała na Syberię z mamą, tatą oraz czwórką rodzeństwa. Mama umarła szybko, ponieważ chorowała na serce. Podczas pobytu tam umarły dwie młodsze siostry i brat. Umarli z wycieńczenia, głodu i katorżniczej pracy. *Ocenia się, że w latach 1939–1941 śmiertelność sięgała nawet 25% osób deportowanych*⁶. Wspomnienie śmierci najbliższych do końca życia towarzyszyło prababci, ponieważ była z nimi bardzo związana, a warunki tam panujące nie pozwalały na godny pochówek. A to właśnie prababcia podjęła się chowania zmarłych z rodziny. Grzebano wszystkich w dołach, na siedząco, ciała owinięte w materiał i bez trumien. Co było najgorsze, gdy rzeka Irtysz wylewała na wiosnę, odsłaniała wszystkie zakopane ciała i zabierała je ze sobą. Prababcia nie mogła się pogodzić z tą myślą, że ciała jej najbliższych nie mają godnego miejsca ostatniego spoczynku. A ile takich innych śmierci prababcia widziała? Ile osób umarło obok niej w prowizorycznym szpitalu? Ile zmarło, ile zabiły upadające drzewa i nadludzka praca? Ile widziała rozpacz matek przy umierających dzieciach? Nikt tego z rodziny nie wie, można się tylko domyślić, że śmierć była tam na porządku dziennym, co z pewnością miało ogromny wpływ na psychikę prababci i innych ludzi tam obecnych.

Powrót i życie po powrocie

W 1946 r. Polsko-Radziecka Komisja Mieszana Do Spraw Ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie Umowy Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r. zezwoliła na powrót do Polski prababci oraz pozostałym człon-

6 [online], [dostępny: www.nck.pl/upload/deportacje_polakw_na_syberi_w_xx_wieku433.pl], [dostęp: 10.01.2022].



Zaświadczenie Komisji z decyzją o powrocie prababci do Polski oraz potwierdzenie o udzieleniu pomocy doraźnej z Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (prywatne archiwum)

kom jej rodziny (bratu i ojcu). Prababcia wróciła na swoje ziemie w województwie kujawsko-pomorskim, tj. do Ostrowa koło Wąbrzeźna.

W pierwszej fali powrotów do Polski wróciło ok. 60 tys., a w kolejnych latach prawie 300 tys. Polaków⁷. Prababcia zaczęła nowe życie w powojennej Polsce na znanych z dzieciństwa ziemiach. Tu poznała męża, urodziła i wychowała dzieci. Całe swoje życie była kobietą czynu. Problemy jej nie przerażały. Zawsze znalazła sposób, żeby walczyć z przeciwnościami losu. Bardzo dużo pracowała, była zaradna i aktywna w lokalnej społeczności. Bardzo ceniła edukację i za cel swojego życia postawiła sobie wykształcić swoje potomstwo. Nigdy nie marnowała jedzenia i starała się, by jej dzieci miały jak najlepiej w życiu. Gdy już była starszą kobietą, przeprowadziła się do Torunia. Umarła w Grudziądzu w 2009 r.

⁷ P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 365–368.

Z boku można by powiedzieć, że życie jak każde inne. Jednak całe dalsze życie prababci było pod wpływem wspomnień z pobytu na Sybirze. To on ją ukształtował jako młodą kobietę, która stanęła twarzą w twarz z okropnościami wojny, podczas której życie ludzkie nic nie jest warte i zależy tylko od nieprzewidywalnych i bezlitosnych okoliczności. Z opowieści mojej babci wiem, że jej mama niechętnie opowiadała o tamtym czasie. A babcia jako dziecko nie rozumiała i nie zdawała sobie w pełni sprawy z przeszłości swojej mamy. Wspomnienia te prześladowały prababcię przez całe życie, ale szczególnie zaczęły wracać w ostatniej dekadzie życia. Prababcia cierpiała na silną depresję, stany lękowe i nie umiała żyć bez leków psychotropowych. Wracaly do niej obrazy wylewającego Irtyszu, baraku, w którym była bliska śmierci, lasu, w którym pracowała. Wszędzie śmierć, głód, nadludzka praca, wycieńczenie, tęsknota za krajem. Ile straconych szans na normalne, dobre życie! Jak można pozostać przy zdrowych zmysłach, gdy doświadczasz się tego w kółko przez sześć lat? Jak można znaleźć nadzieję, że może być lepszy świat, lepsza i wolna ukochana Polska? Nie potrafię objąć rozumem tego bezmiaru cierpienia. Gdy piszę te słowa, mam gęsią skórę. Rozmowy z rodziną podczas mojego „projektu badawczego” często przeradzają się w płacz po jednej i drugiej stronie. Nie umiem sobie wytłumaczyć, gdzie jest sens tego niewyobrażalnego cierpienia niewinnych ludzi uwikłanych w historię. Nie wiem, co mam czuć. Wszędzie wokół mnie media społecznościowe, płytkie wiadomości, kult pięknego ciała, pogoń za pieniędzmi. A ja odkryłam właśnie bolesną historię mojej rodziny, której czuję się częścią. Czuję też przynależność do tej kujawsko-pomorskiej ziemi, z której pochodziła i do której wróciła moja prababcia. Sybir ukształtował moją prababcię, miał wpływ na wychowanie jej dzieci i kolejnych pokoleń. Został wdrukowany w nasze geny. Jak mam dać znać mojej prababci, że teraz lepiej ją rozumiem? Gdy umarła, miałam pół roku. Od zawsze wiedziałam, że mama babci była na Syberii, ale niewiele to dla mnie znaczyło. Słyszałam też strzępy informacji o tym, że skrzyżowanie ulic Szosa Lubicka i Przy Skarpie, czyli ulic niedaleko których mieszkam, nosi nazwę plac Sybiraków⁸. Teraz już

8 Uchwała RMT 1063/2002 z dnia 11 kwietnia 2002 r., [online], [dostępny: <https://www.bip.torun.pl/dokumenty.php?Kod=1055>], [dostęp: 10.01.2022].

wiem więcej i czuję, że jedyne, co mogę teraz zrobić, to oddać jej ogromny szacunek przez napisanie tej pracy oraz opowiadanie innym, jaką była wspaniałą bohaterką.



Zdjęcie przedstawiające mnie i prababcię, wakacje 2009 r. (prywatne archiwum)

Odznaczenia



Odznaczenie Krzyżem Zesłańców Sybiru (prywatne archiwum)

Odznaka Honorowa Sybiraka i Krzyż Sybiraka (prywatne archiwum)



Źródła informacji:

Przekazy ustne:

Rozmowy, wspomnienia i dokumenty rodzinne

Publikacje:

1. Z. Domino, *Syberiada Polska*, Warszawa 2001
2. P. Żaroń, *Ludność Polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990

Netografia:

www.bip.torun.pl

www.dzieje.pl/artykulyhistoryczne/luty-1940-deportacja-polakow-na-sybir-relacje-ofiar

www.google.pl/maps

www.ipn.gov.pl

www.kujawsko-pomorskie.pl

www.nck.pl/upload/deportacje_polakw_na_syberi_w_xx_wieku433.pl

www.psychologia.edu.pl

I miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Lena Krause

opiekun: Grzegorz Banaś
Zespół Szkół Ogólnokształcących
w Wąbrzeźnie

Więzienie bez krat

Maria Szewczykiewicz z domu Janowska urodziła się 10 stycznia 1918 r. we wsi Łagiewniki w gminie Busko-Zdrój. Skończyła tam szkołę podstawową, ale większość czasu przeznaczala na pomoc swoim rodzicom: Józefowi Janowskiemu i Marii Janowskiej z domu Opałka, w prowadzeniu gospodarstwa. Poznała Bolesława Szewczykiewicza, za którego w 1936 r. wyszła za mąż. W tym też roku postanowiła wyjechać z mężem z domu rodzinnego na Wołyń. Zamieszkała z mężem w domu jego brata Józefa Szewczykiewicza w osadzie Piłsudczyzna w powiecie Kostopol. Mężczyzna był osadnikiem legionowym, ale z powodu choroby potrzebował pomocy w prowadzeniu 20-hektarowego gospodarstwa. Mieszkał tam ze swoją rodziną. Ziemię otrzymał za czynną walkę w legionach Józefa Piłsudskiego w czasie I wojny światowej. Małżeństwo prowadziło tam spokojne życie. Do czasu...



Maria z córką Barbarą



Pieśń zesłańców

10 lutego 1940 r. o godzinie trzeciej w nocy małżeństwo zbudził okropny łomot do drzwi. Odgłosy były coraz głośniejsze. Po chwili dołączyły do nich nawoływania. Za drzwiami stało dwóch żołnierzy NKWD z karabinami gotowymi do strzału. Gwałtownie wtargnęli do mieszkania. Posadzili męża i szwagra Marii przy stole i zakazali im wykonywania jakichkolwiek ruchów. Kobiety miały w ciągu godziny spakować najpotrzebniejsze rzeczy dla wszystkich domowników. Byli to: Józef Szewczykiewicz, jego żona Antonina, ich małe dzieci: Maria, Jadwiga, Stanisława, teściowa Paulina i Maria z mężem Bolesławem oraz półroczną córką Teresą. Nagła wiadomość zaskoczyła domowników. Nie wiedzieli, co mają zrobić. Po chwili, w wielkim strachu, Maria zaczęła pakować do kufra pościel, ubrania i trochę żywności. Dzieci ciągle płakały. Wszystko działo się zbyt szybko. Rodzina została wyprowadzona z domu. Musieli wsiąść ze swoimi skromnymi bagażami na stojące niedaleko sanie. Na dworze panował okropny mróz, temperatura sięgała minus 25°C¹. Sanie zatrzymały się przy stacji kolejowej w Sarnach, gdzie zostali skierowani do wagonów pociągu towarowego stojącego na stacji. Panował tam duży tłok, a wokół widać było znajome twarze. Do każdego wagonu wchodziło kilka rodzin. Kiedy wagon został wypełniony, wartownicy zamykali drzwi od zewnątrz. Podpowiadano, aby w pojemniki lub

1 Odręczne notatki Marii Szewczykiewicz, zbiory rodzinne.



Odpis aktu urodzenia Marii Szewczykiewicz
(z domu Janowskiej)

wiaderka nabrać trochę śniegu, gdyby zabrakło wody. W wagonie po jednej i drugiej stronie były prycze z desek, nad nimi zabite deskami dwa małe okienka. W wagonie Marii nie było pieca. W kącie znajdowała się dziura w podłodze do załatwiania potrzeb. Ściany były białe i pokryte szronem. W środku panował straszny tłok. Przez kilka dni nie wypuszczano ich z wagonów. Z czasem zabrakło wody i jedzenia. Ludzie oswojili się ze swoim losem, a lamenty ucichły. Każdy walczył o kawałek miejsca dla swoich dzieci i samych siebie. Z czasem, gdy pociąg robił postoje, konwojenci podawali gorącą wodę i supę. W smaku była okropna, ale każde pożywienie było na wagę złota. Były przypadki, że w wa-

gonach umierali z wycieńczenia najslabsi ludzie. Zwłoki przykrywano prześcieradłem, a na postojach żołnierze zrzucali ciała zmarłych w rowy obok torów.

Podróż w takich warunkach trwała niemal miesiąc. Najpierw dotarli do Ufy, a następnie do łagru w Kotłasie. Tu rodzinę przydzielono do baraków i kazano czekać. Pomieszczenia trzeba było samemu ocieplać i przygotować do zamieszkania. Wszyscy byli wykończeni długą podróżą, ale już następnego dnia należało rozpocząć pracę. Dorośli całymi dniami przymusowo zajmowali się budową kolei Kotłas – Workuta. Sam przebieg zdarzeń był dla wszystkich ogromnym ciosem, ale sytuację pogorszyła kolejna tragedia. Córką Marii ciężko zachorowała. Z dnia na dzień gorączka stawała się coraz wyższa. Dziewczynkę męczył kaszel i słabła. Służby zdrowia w łagrach nie było, ludzie byli zdani sami na siebie. Bez żadnych leków niełatwo było pomóc dziewczynce. Niedożywienie, trudne warunki życia i duże zmęczenie tylko wzmacniały rozwój choroby. Niestety po kilku dniach cierpień mała Tereska zmarła. Był to okropny cios dla całej rodziny. Życie nie było już takie samo. Niedaleko budynku rodzina pochowała dziewczynkę

i usypała skromną mogiłę. Z kawałków drewna ustawili krzyżyk. Po około dwóch tygodniach rodzina musiała opuścić Kotłas. Maria nie mogła pogodzić się z tym, że musi zostawić córeczkę i nie będzie mogła odwiedzać jej grobu. Za jakiś czas nikt już nie będzie wiedział, że spoczywa tam jej ciało².

Rodzina została przetransportowana statkiem do łagru w Kopytowie, położonym nad rzeką Wyczegdą. Tymczasowo zamieszkali w kolejnym baraku. Był dość duży i miał kilka izb. Pomieszczenie, w którym ich ulokowano, wyposażone było w kilka piętrowych pryczy, piec do ogrzewania, drugi z płytą do gotowania. Większość czasu spędzano na dworze, jeśli tylko pogoda na to pozwalała. W budynkach mieszkalnych panowały okropne warunki. Wszędzie było brudno, a ściany często posiadały szpary, przez które wiał wiatr i trzeba było je uszczelniać. Z czasem nastąpiły plagi pasożytów, zwłaszcza pcheł, wszy, karaluchów, pluskiew, muszek czy świerzbu. Mnożyły się one w zastraszającym tempie i niewyobrażalnych ilościach. Oblegały wszystkie możliwe miejsca: odzież, pościel, prycze, zakamarki w ścianach, łączenia pomiędzy deskami w podłodze. Potem skutecznie wszystkich atakowały. Całe ciała pokryte były plamami od ukąszeń pasożytów. Następnie zamieniały się w strupy, które przez ciągły świąd były rozdrapywane. Najgorsze były noce, gdy robactwo lgnęło do ciepłego ludzkiego ciała. Wystarczyło przesunąć ręką po pościeli, a co chwila znajdowało się kolejne osobniki. Z wszawicą radzono sobie poprzez ścinanie włosów, a i tak mijało kilka tygodni, zanim ustępowała. Ilość snu nie była wystarczająca dla wyczerpanych ludzi.

Przydział wykonywanych obowiązków był uzależniony od wieku. Zachowano równouprawnienie kobiet, pracowały na wszystkich stanowiskach bez ograniczeń, na równi z mężczyznami. Dzieci zatrudniano przy pracach porządkowych. Po niedługim czasie zaniechano podziału na grupy wiekowe. Ważne było wykonywanie i przekraczanie planów produkcyjnych. Najważniejszą osobą w kwartale był komendant, oficer NKWD. Bez jego zezwolenia nie można było opuszczać kwartału. Majster lasu wyznaczał miejsce i rodzaj pracy. Odpowiadał za wszystkie sprawy związane z pozyskiwaniem drewna w lesie³. Maria z mę-

² Relacja ustana dzieci Marii Szewczykiewicz: córki Barbary i syna Kazimierza, 5 stycznia 2022 r.

³ L. Kozicka, *Przeżyliśmy. Wspomnienia grudzińskich Sybiraków*, Grudziądz 2011, s. 40–41.

żem większość czasu spędzali na ręcznym ścinaniu drzew. Gdy wracali do domu, byli wycieńczeni. Często nie mogli zasnąć w nocy przez doskwierający ból. Ciężka praca, niedożywienie i mała ilość snu stały się codziennością.

Po paru tygodniach rodzinę czekała kolejna przeprowadzka. Zostali przeniesieni do łagru w Harytonowie. Po raz kolejny kazano im czekać na spisanie i przydzielenie do baraku. Praca nie różniła się dużo od poprzedniej. Małżeństwo pracowało przy wycinie drzew. Po pewnym czasie Maria zaszła w ciążę. Po wielu prośbach pozwolono jej na zmianę miejsca pracy i została skierowana do tartaku. Z czasem do zadań Bolesława dołożono spalanie drzew z innymi mieszkańcami. Nie było łatwo, gdyż nie było żadnych maszyn, które choć trochę ułatwiłyby transportowanie drzew. Gdy poród Marii był bardzo bliski, dużą część godzin jej pracy stanowiło dojenie krów. Zebrane mleko rozwożono pomiędzy pobliskie miejscowości. Oczywiście tę pracę również wykonywali zesłańcy, w tym mąż Marii. Maria, mimo że ciężarna, nie była zwolniona z wykonywania żadnych obowiązków. Musiała przepracować nakazaną liczbę godzin.

To tutaj 17 sierpnia 1941 r. urodził się syn Kazimierz. Przy porodzie pomagała rodzina męża Marii i dawna akuszerka z Polski, którą kobieta poznała podczas pracy. Służby zdrowia w łagrach nie było. Małym dzieckiem trzeba się było ciągle opiekować, mimo to nie zwolniono Marii z pracy. Jakikolwiek opuszczanie pracy kwalifikowane było automatycznie jako sabotaż. Za takie zachowanie groziło zabranie dziennej racji żywnościowej. Maria kontynuowała pracę przy dojeniu krów. Czerpała z tego w ukryciu pewne korzyści. Za każdym razem, gdy wychodziła z domu, zabierała ze sobą pod ubraniem małą buteleczkę, do której nalewała trochę mleka. W domu je podgrzewała i dawała dzieciom.



Odpis aktu urodzenia Kazimierza Szewczykiwicza

Pod koniec 1942 r. do „domu” weszli żołnierze NKWD. Wszyscy mężczyźni zostali wyprowadzeni z baraku i aresztowani. Kobiety były przerażone. Próbowaly protestować, ale natychmiast były uciszane. Wiedziały, że nic nie da się zdziałać. Męża Marii i jego brata Józefa już z nimi nie było. Wyżywienie rodziny stało się jeszcze trudniejsze. Jedyną osobą zdolną do pracy była Maria, która wykonywała najcięższe obowiązki. Żona szwagra Marii – Antonina ciężko zachorowała. Nie można było liczyć na żadną pomoc lekarską. Maria podawała chorej jedynie napary z ziół, które hodowała nieopodal baraku. Po godzinach pracy, pod nadzorem, zajmowała się szyciem i cerowaniem ubrań. Niektórzy zwracali się do niej z prośbą o naprawę ubrań lub uszycie z nich czegoś nowego. W taki sposób dzięki swojemu talentowi do ręcznego szycia za swoją pracę dostawała od innych artykuły spożywcze. Niedługo po opuszczeniu domu przez mężczyzn Antonina zmarła. Maria została sama z czwórką dzieci i 76-letnią teściową. Kobieta nadal prowadziła gospodarstwo domowe, teraz jednak sama.

Po amnestii w 1942 r. rodzina została przeniesiona do Kujbyszewa. Był listopad, a na dworze panował okropny mróz. Wszystko było pokryte grubą warstwą śniegu. *Najtrudniejszymi okresami do przeżycia były zimy, trwające w ostrym syberyjskim klimacie od początku października do maja. Mrozy, zawieje-burany, brak jedzenia i odpowiedniego ubrania. Dzisiaj trudno sobie to uzmysłwić, jak można było przeżyć. Jak wiele potrafi człowiek wytrzymać. Ziemianki zasypane śniegiem równo z dachem i powyżej, osady całkowicie odcięte od siebie, zamarzająca w izbie woda, wydostawanie się po trzydniowym buraniu, jak z nor ciemnych przez z trudem wykopane w śniegu tunele – to przeżycia, które nie sposób usunąć z pamięci, to śmierć wielu, wielu ludzi, którym nie dało się nawet wykopać grobu w ziemi przysypanej grubą warstwą śniegu. I zakopywano ukochanych zmarłych tymczasowo w śniegu, by potem, na wiosnę już ich nie odnaleźć. Najczęściej zaopiekowały się już nimi wcześniej wilki...*⁴. Aby się przemieszczać, kopano w śniegu tunele. Był to również rodzaj pracy, ponieważ śnieg sięgał momentami pięciu metrów, a niedalekie osady trzeba było ze sobą połączyć. Do lasów dojeżdżano saniami ciągniętymi przez zwierzęta. Na taki wysiłek miała wystarczyć najczęściej miska zupy, czasem naparstek oleju, a za wyrobienie odpowiedniej

4 Z. Ciesielska, *Deportacje Polaków do Związku Radzieckiego*, Kalendarz Sybiraka 1991–1992.

normy godzin pracy można było liczyć na kawałek mokrego, ciężkiego, smacznego jak glina chleba.

Pewnej zimy, gdy śnieg był trochę niższy, w wolnym czasie wypuszczano dzieci na dwór. Cała ziemia przysypana była śniegiem, a dzieci biegały i rzucały się śnieżkami. Kazik nie wiedział, że wszedł na sadzawkę pokrytą lodem. Nagle lód załamał się pod jego stopami i chłopiec znalazł się pod jego pokrywą. Dzieci pobiegły po dorosłych, którzy na szczęście byli blisko i szybko wyciągnęli chłopca. Pobiegli z nim w stronę baraku. Chcieli położyć chłopca na ciepły blat od piecyka, ale jeden z mężczyzn stanowczo zaprotestował. Bywały takie przypadki, że zmarzniętych ludzi zbyt gwałtownie rozgrzewano, a ich organizm był słaby i umierali. Postanowiono położyć Kazika na śniegu, aby temperatura jego ciała stopniowo wzrastała, a układ krążenia zaczął poprawnie działać. Dopiero gdy chłopiec poczuł się lepiej, zaniesiono go do rozgrzanego pomieszczenia i ułożono blisko pieca. Chłopiec szybko zasnął i obudził się dopiero nad ranem. Matka oddawała mu swoje posiłki, aby doszedł do siebie. Na szczęście Kazik szybko wrócił do zdrowia.

Piecyk w czasie zimy był w pomieszczeniu miejscem centralnym. W nocy wszyscy wokół niego spali. Miejsce Kazika było zawsze na zapieku. W dzień i w nocy miał przy sobie długi kij. Regularnie przepychał nim komin od pieca zasypyany przez śnieg. Śniegi sięgały pięciu metrów i zapychały komin. Kazik dbał, aby rodzina nie zatruta się dymem lub czadem.

Takie warunki panowały przez kilka miesięcy. Po odwilży rozpoczynano uprawę zbóż. Niektórym udawało się wyhodować w ogródkach warzywa. Maria dbała, aby dzieci nie były głodne. Znowu wykorzystywała talent krawiecki, a w zamian otrzymywała warzywa od innych. Chociaż w barakach nie było dobrego światła, a jej stopniowo psuł się wzrok, kobieta nie zwracała na to uwagi. Dzieci były najważniejsze. Na przełomie lipca i sierpnia, gdy zboże dojrzało i nadszedł czas żniw, wszyscy wychodzili w pole. Praca polegała na koszeniu, wiązaniu i układaniu w stogi. Na koniec dnia, wracając do domów, zbierali leżące na ziemi kłosa i przynosili je ukradkiem do domu. Tam babcia ręcznie je młóciła, a ziarna mełła w młynku. Z tego można było przyrządzić podplomyki i kaszki. Maria zauważyła, że dzieci uwielbiają bawić się w pryzmach z ziarnami. Postanowiła doszyć im kieszenie. Dzieci, rzucając się w zboże, udając, że świetnie się

bawią, napełniały kieszenie ziarnem i szybko uciekały, zanosząc je do domu. Wysypywały je na stół, zostawiając do przetworzenia babci. W taki sposób nagromadzili sporo zapasów.

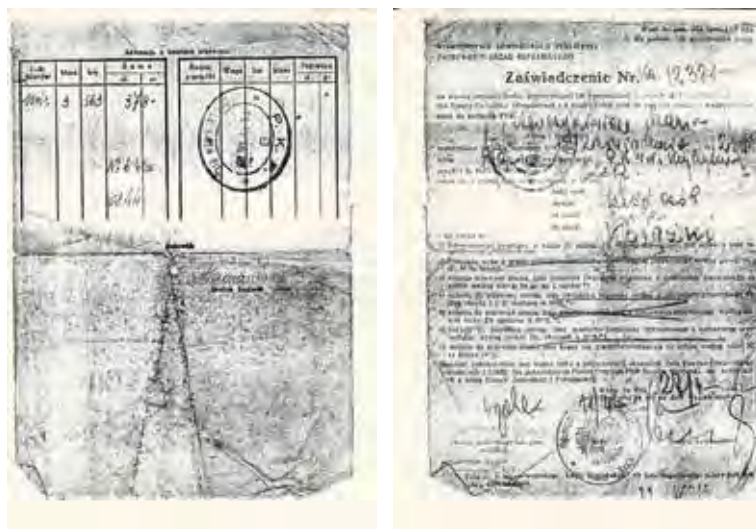
Przyszła wiosna 1946 r., a wraz z nią oddech wolności. Powiedziano, że zesłańcy mogą wrócić do wolnej Ojczyzny. Trzeba było mieć tylko odpowiednie dokumenty potwierdzające polskie obywatelstwo. Wszędzie panowało niezwykłe ożywienie i ruch. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nawet na twarzach najślabszych ludzi pojawił się uśmiech. Wszyscy mieli nadzieję, że już za chwilę znajdą się w swoich rodzinnych domach. Ze wszystkich zakątków zaczęły napływać tłumy Polaków. Po okazaniu dokumentów zebrane grupy były transportowane na stację kolejową. 8 marca 1946 r. rodzina opuściła Kujbyszew. Spędzili tutaj ponad trzy lata. Nigdy nie było tam słychać na raz tylu radosnych okrzyków, powitań i śpiewu. Żołnierze NKWD krzyczeli: *Do swidanija sojuzniki*. Polacy niegrzecznie im odpowiadali, kłęli, niektórzy ocierali łzy.



Bilet przewozowy kolei niemieckiej

Powrót do Polski przypominał podróż do pierwszego łagru. Wszyscy załadowani byli do bydłych wagonów. Oczywiście wszy czy inne robactwo nie opuściło wagonów, a jedzenia nadal brakowało, ale nastrój w wagonach był zupełnie inny. Podróż trwała kolejne tygodnie. Co jakiś czas pociąg zatrzymywał się na dłuższe postoje, a wtedy ludzie wychodzili na świeże powietrze ze swoich „klatek”. Do pociągu dołączane były kolejne wagony z ludźmi. W czasie postojów poszukiwano znajomych i członków rodziny. Niestety w pociągu nie było męża Marii ani jego brata. Często słychać było okrzyki: „Ty żyjesz!”. Gdy tylko znówu wsiadali do pociągu, wszyscy się rozstawali i chowali do ponurych wagonów. Maria z synem Kazimierzem, teściową Pauliną, Marysią, Jadwigą i Stanisławą wysiedli w Opolu. Polacy serdecznie witali powracających zesańców. Z Opola rodzina skierowała się na Pomorze.

Zaświadczenie do
biletu przewozowego
z Opola do Książek



Niedaleko Książek we wsi Łopatki mieszkali rodzice Marii. Pociągami udali się więc do Książek. Z Książek poszli pieszo w stronę Łopatek. Maria miała nadzieję, że znajdzie tam dom i rodzinę, która przeżyła ten okropny czas. W domu czekała na nich niespodzianka. Weszli do środka, a tam czekał mąż Marii – Bolesław, matka i ojciec z rodzeństwem. Połączyli się łyż szczęścia. Maria myślała, że już nigdy nie ujrzy męża. Rodzina była prawie w komplecie. W tym momencie zniszczenia, które spowodowała wojna, zeszły na drugi plan. Dzieci chciały zacząć świętowanie i bawić się, były nareszcie wolne. Kazik wybiegł na pole obok domu. Dostrzegł tam jednego małego buraczka, który pozostał po zbiorach. Po jego policzkach połączyli się łyż. Wziął go w ręce i szybko pobiegł do mamy. Powiedział: „Mamo, zobacz, już nigdy nie będziemy głodni”. Te słowa rodzina wspomina do dnia dzisiejszego.

Teściowa Paulina z trzema dziewczynkami pojechała do Warszawy. Maria zamieszkała z rodzicami, rodzeństwem, mężem i Kazikiem. Za jakiś czas rodziła się powiększyła. Urodzili się Stanisław i Ireneusz. Mąż Marii był rolnikiem i udzielał się społecznie. Wchodził w skład Gminnej Rady Narodowej w Książkach w latach 1948–1950⁵. Dzieci ukończyły Szkołę Podstawową w Łopatkach z bardzo dobrymi wynikami.

5 A. Czarnecki, *Historia Gminy Książki, Wąbrzeźno–Książki* 2014, s. 20.



Zaświadczenie szkolne
Kazimierza Szewczykiewicza

Do 1950 r. rodzina mieszkała z rodzicami Marii i jej rodzeństwem. W 1949 r. otrzymali ziemię w ramach reformy rolnej. Wtedy rozpoczęli „drogę” na swoim. Praca była bardzo ciężka. Brakowało wielu potrzebnych narzędzi, ale szybko zorganizowali współpracę sąsiedzką. Kupowali sprzęt rolny wspólnie. Prace na polu również wykonywali razem. Każdy posiadał dwa lub trzy konie. Maria swoje ostatnie dziecko urodziła prawie na polu, podczas wykopków. Wiąże się z tym zabawna historia, z której dzieci śmieją się po dzień dzisiejszy. Mąż pojechał po akuszerkę, a kobieta w tym czasie doszła do domu, przygotowując się do porodu. Gdy dzieci weszły do domu, zobaczyły młodszą siostrę. Starsze rodzeństwo Barbary później wielokrotnie żartowało, że została przywieziona w czarnej torbie akuszerki.



Maria z bratową, córką, bratanicą
i bratankiem

Każde z dzieci uzyskało średnie lub wyższe wykształcenie. Ucząc się, pomagały rodzicom w gospodarstwie rolnym, szczególnie w czasie wakacji, gdyż do

szkół średnich uczęszczały do Wąbrzeźna, Grudziądza i Torunia. W 1958 r. Bolesław został prezesem kółka rolniczego w Łopatkach⁶. Dzieci założyły rodziny i wyprowadziły się z domu rodzinnego do Grudziądza i Torunia. Po śmierci męża Maria zdała gospodarstwo za rentę i podjęła decyzję o wyprowadzce do Grudziądza. Tam wstąpiła do Związku Sybiraków. Maria Szewczykiewicz zmarła 13 marca 2003 r. i została pochowana na cmentarzu w Łopatkach obok męża i rodziców. Najstarszy syn – Kazimierz, również wstąpił do Związku Sybiraków. Działa tam po dzień dzisiejszy, nie pozwalając zapomnieć o tych wydarzeniach kolejnym pokoleniom.



Dokument nadania ziemi
w Łopatkach



Maria z mamą przed domem



Dom rodzinny

6 Tamże, s. 132.



Legitymacja kombatanka

Historia Marii Szewczykiwicz z domu Janowskiej była bogata w przeżycia poprzez kilkuletni pobyt w łagrach na terenie Rosji, codzienną ciężką pracę w nieludzkich warunkach aż do powrotu do Polski i spokojnego osiedlenia się na terenie wówczas województwa bydgoskiego. Maria zostanie zapamiętana jako radosna, pracowita kobieta, wspaniała i pomocna sąsiadka, najlepsza mama, a przede wszystkim bohaterka walcząca o godne życie do samego końca.



Rodzina Szewczykiwiczów

Źródła informacji:**Źródła:**

- Relacja ustna dzieci Marii Szewczykiewicz: córki Barbary i syna Kazimierza
- Odręczne notatki Mari Szewczykiewicz, zbiory rodzinne
- Dokumenty i zdjęcia, zbiory rodzinne

Literatura:

1. Z. Ciesielska, *Deportacje Polaków do Związku Radzieckiego*, Kalendarz Sybiraka 1991–1992
2. A. Czarnecki, *Historia Gminy Książki*, Wąbrzeźno – Książki 2014
3. L. Kozicka, *Przeżyliśmy. Wspomnienia grudziądzkich Sybiraków*, Grudziądz 2011

II miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Sebastian Rejewski

opiekun: Ewa Rzepka
Zespół Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej
w Jabłonowie Pomorskim

Walczyć do ostatniego tchu

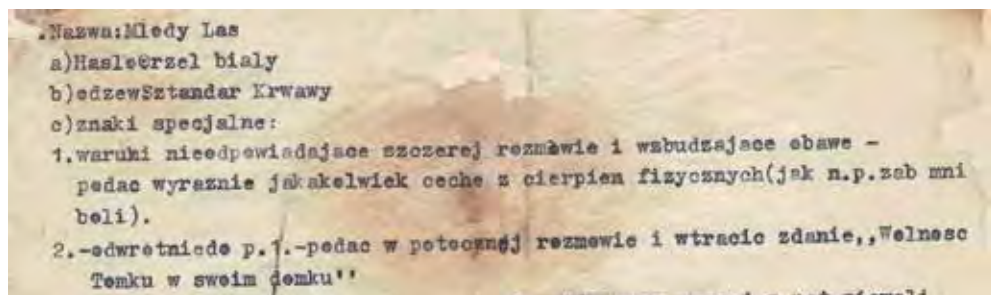
Wstęp

Rok temu zacząłem badać wojenne historie mieszkańców wsi Górale, rodzinnej miejscowości mojej babci. Jedną z ofiar reżimu hitlerowskiego był Józef Linowiecki z Góral – postać nietuzinkowa, odznaczająca się wyjątkową odwagą. Odkrywając jego historię, natrafiłem na wątek dotyczący funkcjonowania na terenie naszej gminy organizacji konspiracyjnej „Młody Las”. Okazało się, że współcześnie nawet potomkowie członków tej organizacji nie mieli świadomości jej istnienia, a jeszcze bardziej działalności w niej ich ojców, dziadków lub pradziadków. Z moich rozmówców tylko jedna osoba, pani Elżbieta Jankowska, która była w posiadaniu dokumentów zebranych przez jej ojca, wiedziała, że taka organizacja w ogóle w Jabłonowie działała¹. Postanowiłem, pisząc pracę na tegoroczną edycję konkursu, pójść tropem „Młodego Lasu”.

1 Archiwum rodzinne pani Elżbiety Jankowskiej – zdjęcia dokumentów „Młodego Lasu”. Oryginały dokumentów ojciec pani Elżbiety przekazał po wojnie do Archiwum Muzeum Stutthof. Pozyskaliśmy je z Muzeum w wersji elektronicznej (skany), by korzystać z bardziej czytelnej wersji.

„Młody Las” – ogólny rys historyczny

W czasie II wojny światowej, gdy Niemcy pokonali broniące się Wojsko Polskie i zajęli nasze tereny, Polacy zaczęli walczyć z wrogiem potajemnie, w konspiracji. Z biegiem czasu polskie podziemie uformowało się na trwałych fundamentach, powstało Polskie Państwo Podziemne, w tym SZP – ZWZ – AK, którego żołnierze walczyli z wrogiem na różne możliwe sposoby. Jednak wróćmy do momentu, kiedy polska konspiracja była w powijakach, bo wtedy powstawały lokalne organizacje, spośród których pierwszą na Pomorzu był „Młody Las”. Zrzeszała ona Polaków, którzy chcieli walczyć o Polskę do końca, a z pewnością organizacja nie powstałaby, gdyby nie pełne zaangażowanie wszystkich jej członków, zwłaszcza dowódców jej miejscowych komórek.



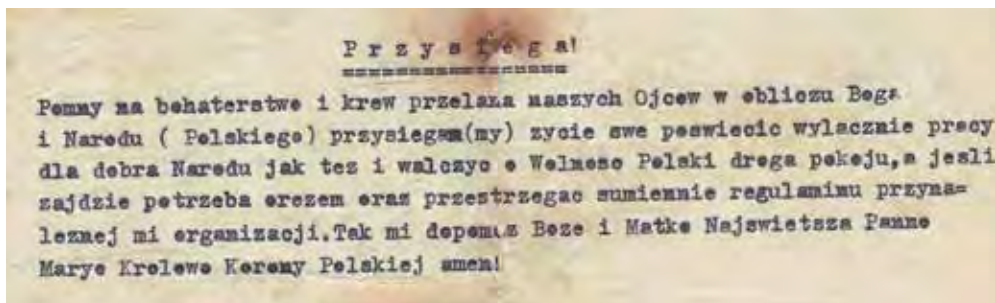
Fragment regulaminu konspiracyjnego przekazanego do Muzeum Stutthof przez Bernarda Welsanda

Organizacja wywodzi się z Tajnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Młody Las”, utworzonego 3 października 1939 r. w lesie za wsią Rojewo w powiecie rypińskim.

Komendantem tej niewielkiej organizacji został Narcyz Kozłowski. W kolejnych latach, zwłaszcza w 1941 r., część członków trafiła na przymusowe roboty do Malborka i tu kontynuowała swoją działalność, przy czym 5 maja 1941 r. jej nazwę zmieniono na Związek Polaków w Prusach Wschodnich „Młody Las”, a jej kierownikiem został Aleksander Wiśniewski ps. „Ali”. Jej struktury systematycznie rozrastały się, obejmując zasięgiem ziemię malborską, obszar Prabut,



Narcyz Kozłowski
ps. „Szary” (źródło:
W. Jedliński,
Związek Polaków
„Młody Las”)



Tekst przysięgi zachowany pod zapisem regulaminu konspiracyjnego (źródło: Archiwum Muzeum Stutthof)

Jabłonowa Pomorskiego, Brodnicy i Rypina. Organizacja posiadała zaprojektowany przez Narcyza Kozłowskiego znak rozpoznawczy, którym był biały, młody orzeł zrywający się do lotu na czerwonym polu². W dokumentach kierownika jabłonowskiej komórki odnalazłem także tekst przysięgi, regulamin konspiracyjny i przepiękną modlitwę.

Z regulaminu dowiedziałem się, jakie cele stawiali sobie założyciele i członkowie organizacji: *Praca nad wyzwoleniem Ojczyzny naszej z pęt niewoli. Zjednoczyć wszystkich Polaków w ogniwa dążących do jednego celu. Wlać w serca płomień wiary w Ojczyznę. Rozbudzić patriotyzm, miłość ku swej Ojczyźnie, nieść płomień oświaty narodowej. W razie potrzeby mieć wystąpić czynnie przeciwko swym wrogom*³. Cele brzmią wyjątkowo i dostojnie. Odwołują się do wartości, które są bliskie także mnie. Dotyczyły działań obserwacyjno-wywiadowczych, pozyskiwania tajnych informacji o ruchach wojsk niemieckich, sabotażu i szeroko prowadzonych działań na polu propagandowym i oświatowym. Wydawano nawet konspiracyjną gazetkę „Młody Las”, w której publikowano wiadomości zdobyte w drodze nasłuchu radia angielskiego. Wszystkie dane wywiadu wojskowego i gospodarczego, poczynawszy od 1942 r., były przekazywane do Komendy Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej. Główne kierownictwo „Młodego Lasu” od tego roku utrzymywało także ścisłe kontakty z Komendą Główną Polskiej

² Zob. szerzej: W. Jedliński, *Związek Polaków „Młody Las”*, Malbork 1991.

³ Archiwum Muzeum Stutthof, Kolekcja Konrada Ciechanowskiego, teczka nr 90 o tytule: Materiały dot. grupy ruchu oporu „Młody Las” i kolekcja Andrzeja Gąsiorowskiego z teczki o tytule: Bernard Welsand.

Armii Powstania w Toruniu⁴. W tekstach „Młodego Lasu” odnalazłem także liczne odwołania do „sprawiedliwości boskiej”, co jest świadectwem ogromnej wiary jej katolickich członków.



Modlitwa przekazana przez Bernarda Welsanda do Archiwum Muzeum Stutthof

Członkowie „Młodego Lasu”, jak każdej organizacji konspiracyjnej, nie ustrzeżli się aresztowań dokonanych przez Gestapo. W końcu 1942 r. został aresztowany przywódca „Młodego Lasu” Aleksander Wiśniewski ps. „Ali”, który ostatecznie poniósł śmierć z rąk niemieckich. Kierownictwo organizacji przejął Narcyz Kozłowski ps. „Szary”. W marcu 1943 r., w wyniku kolejnej „wsypy”, tym razem konfidenta Gestapo Bernarda Czołby, wpadł Kozłowski i wielu terenowych kierowników organizacji. Pomimo tak tragicznej w skutkach dekonspiracji „Młody Las” zdołał przetrwać i kontynuować działalność pod kierownictwem dotychczasowego redaktora gazetki Antoniego Janowicza ps. „Ksiądz”. Wkrótce Niemcy wpadli na jego trop, zdołał jednak zbiec i w ukryciu doczekał końca wojny. Ostatnimi kierownikami byli: Roman Dzierzbicki ps. „Kłos” i Leon Szablewski ps. „Orlik”⁵.

⁴ Zob. szerzej: K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim*, Warszawa 1972, s. 201–203.

⁵ Sylwetki przywódców „Młodego Lasu” szczegółowo zostały opisane w książce W. Jedlińskiego, dz. cyt., s. 17–26.

Jabłonowska komórka „Młodego Lasu”

W utworzenie komórki „Młodego Lasu” w moim mieście – Jabłonowie Pomorskim – zaangażował się dobrze znany jabłonowianom strażak i mistrz dekarcki Bernard Welsand, który z narażeniem życia dowodził nią do momentu swego aresztowania. W chwili wybuchu II wojny światowej razem z całą jednostką OSP został zmobilizowany do Wojska Polskiego w celu gaszenia pożarów po bombardowaniach i ostrzałach. Bernard Welsand dowodził sekcją wyposażoną w samochód gaśniczy, a jego jednostka gasiła pożary m.in. w Łowiczu. Gdy Wojsko Polskie zostało zmuszone do kapitulacji, pan Bernard wrócił do Jabłonowa Pomorskiego. W aktach sprawy przeciwko Bernardowi Welsandowi widnieje informacja, że po powrocie z frontu „wznowił działalność”, co może oznaczać zarówno służbę w OSP, jak i prowadzenie zakładu dekarckiego⁶. Dokładnie nie wiadomo, kiedy Welsand przystąpił do organizowania struktur jabłonowskiej komórki. Z zachowanego listu, który napisał w 1966 r., dowiadujemy się, że wstąpił do „Młodego Lasu” poprzez kontakty z własnymi braćmi – Alfonsem i Mak-



Bernard Welsand, okres międzywojenny
(archiwum rodzinne jego córki)



Druh Bernard Welsand siedzi w pierwszym rzędzie od lewej, OSP Jabłonowo, 1933 r. (Kronika OSP Jabłonowo)

symilianem z Prabut. Ci z kolei już wcześniej nawiązali kontakty z malborskim dowództwem. Łącznikiem Welsanda został pochodzący z Jabłonowa, a przebywający na robotach w Malborku, Paweł Wiśniewski (po wojnie, jak wynika

6 Relacja córki Bernarda Welsanda, pani Elżbiety Jankowskiej, wywiad przeprowadzony w grudniu 2021 r.



Powojenne zaświadczenie potwierdzające działalność Bernarda Welsanda w „Młodym Lesie” i PAP (Archiwum Muzeum Stutthof)

z listu, mieszkał w Brodnicy)⁷. Bernard Welsand miał konspiracyjny pseudonim „Landrat” i po cichu zaczął tworzyć jabłonowskie struktury, obejmujące swoim zasięgiem także okoliczne wsie. Od 1942 r. Bernard Welsand był członkiem Polskiej Armii Powstania⁸.

Początkowo w skład organizacji weszło łącznie z panem Bernardem ok. 12 osób. Znani z imienia i nazwiska to: Tadeusz Pszczoliński; Józef Linowiecki z Góral⁹; Zygmunt Skąpiński (od 1942 r. konfident Gestapo); Marcei Lewandowski; Edwin Grabowski; Klemens Grabowski; Józef Czyżykowski z Jabłonowa-Zamku; Franciszek Rogowski; Bronisław Murawski z Kamienia; Alfons Gręzicki; Jan Słupski; Zygmunt Karaszewski (ukrywany przez kolegów zbieg z Wehrmachtu) oraz niezaprzyjęśni: Stanisław Sakowski z Jabłonowa-Zamku; Jan Simonow z Lembarga oraz Tomasz Zieliński. Z „Młodym Lasem” powiązani byli także Oswald Kuhn i Piotr Kłoj. Analizując zgromadzone przeze mnie dokumenty, spostrzegłem, że w działalność konspiracyjną byli zaangażowani przede wszystkim mieszkańcy Jabłonowa działający w służbie publicznej, jak np. wyżej wspomniana Ochotnicza Straż Pożarna. Były to też osoby o ustabilizowanej pozycji materialnej i rodzinnej.

⁷ List zachowany w Archiwum Muzeum Stutthof.

⁸ Zob. szerzej: A. Gąsiorowski, *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica pomorskiej konspiracji*, Toruń 1997, s. 21, 61, 245.

⁹ Jego losy wojenne opisałem w pracy napisanej na zeszłoroczną edycję konkursu „Oni tworzyli naszą historię”.

Budynek przy ul.
Główniej 14
– widok z okresu
międzywojennego.
Istnieje on do dnia
dzisiejszego (archiwum
własne)



Dom Bernarda
Welsanda przy ul.
Żwirki w Jabłonowie
Pomorskim – widok
współczesny (zdjęcie
własne)



Jako ciekawostkę muszę wymienić fakt, że aż pięć osób powiązanych z „Młodym Lasem” (Skąpiński, Kloj, Pszczoliński, Lewandowski, kupiec Wawrzyniec Skorupa – świadek w sprawie karnej przeciwko Zygmuntowi Skąpińskiemu) mieszkało w domu przy ulicy Główniej 14 (obecnie: Główna 19). Warto także zaznaczyć, że w tym domu do dnia dzisiejszego mieszkają kolejne pokolenia rodziny Pszczolińskich. Generalnie, wszyscy miejscowi członkowie „Młodego Lasu” mieszkali niedaleko siebie, znali się od wczesnego dzieciństwa i ufali sobie. Z kolei wszystkie spotkania konspiracyjne odbywały się w domu Bernarda Welsanda przy ulicy Żwirki 5 w Jabłonowie Pomorskim (po wojnie Żwirki 14, od 2018 r. – Żwirki 28).

Celem organizacji nie była walka zbrojna, ale krzewienie polskości wśród młodzieży, ukrywanie osób poszukiwanych przez Gestapo, zbieranie informacji na temat ruchu wojsk niemieckich i wywiad gospodarczy. Z zeznań Tadeusza Pszczolińskiego można wywnioskować, że po włączeniu „Młodego Lasu” w struktury AK w dniu 1 sierpnia 1943 r. do tych celów dołączono także sabotaż akcji niemieckich. Pszczoliński wspomniał, że członkowie organizacji podpalili trzy wagony z transportu na front wschodni, a w planach było także zniszczenie wiaduktów kolejowych, jednak mieli problemy z pozyskaniem ładunku wybuchowego¹⁰. Tadeusz Pszczoliński, obok Bernarda Welsanda, był najbardziej doświadczonym członkiem organizacji. Wystarczy wspomnieć, że walczył w Wielkiej Wojnie na froncie francuskim jako żołnierz niemiecki i w 1920 r. w Armii gen. Hallera na froncie pomorskim. Potem przez kilka lat służył w Wojsku Polskim.

Działalność jabłonowskiej komórki była ważna, ponieważ Jabłonowo było ogromnym węzłem kolejowym. To tu krzyżowały się kolejowe szlaki wiodące z Berlina do Królewca oraz z Gdańska do Warszawy. To strategiczne położenie powodowało, że większość ważnych transportów wojennych przejeżdżała właśnie przez Jabłonowo Pomorskie.



Widok stacji
Gosslershausen
(Jabłonowo
Pomorskie) z pocz.
XX w. (źródło:
[https://dokorzeni.
edupage.org](https://dokorzeni.edupage.org))

10 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy (dalej: AIPN By 687/7). Akta w sprawie karnej przeciwko Skapińskiemu Zygmunutowi osk. z art. 1 pkt 2 i art. 2 z Dekr. z dn. 31.8.1944 r. Dokumenty udostępnione przez opiekuna merytorycznego niniejszej pracy.

Nasz gościnny pobyt w Jabłonowie wykorzystywaliśmy na podglądanie wielkiej wojny. Miasto to leżało na kolejowym szlaku komunikacyjnym prowadzącym z Niemiec do Rosji, stąd też dzień i noc przejeżdżały tędy wojskowe transporty kolejowe. Gdy przebywaliśmy u cioci Heli, część dnia spędzaliśmy na terenie dworca kolejowego Gosslershausen, czyli Jabłonowa Pomorskiego, emocjonując się widokami czołgów, armat i różnych pojazdów wojskowych załadowanych na platformach. Jechały też wagony z żołnierzami, którzy często wymachem rąk pozdrawiali osoby zebrane na peronach, sądząc, że przyglądali się im sami Niemcy. Widok tego uzbrojenia budził w nas grozę, bo mimo że byliśmy dziećmi, zdawaliśmy sobie sprawę, że takiego wroga trudno będzie pokonać.

Zdarzały się też radosne dla nas transporty, a było tak wówczas, gdy ze wschodu wracały pociągi sanitarne pełne żołnierzy niemieckich. Wtedy ogarniało nas niechrześcijańskie uczucie, a w duchu mówiliśmy sobie: a dobrze wam tak! Każdy przejazd pociągu sanitarnego zapowiadała liczna obecność sanitariuszek na peronach. Ubrane w białe fartuchy i opaski czerwonego krzyża, przekazywały do okien pociągu napoje i jakieś paczuszki dla rannych żołnierzy.

Były także inne, bardzo smutne, wręcz żałosne transporty wojskowe. Zanim taki pociąg wjechał na peron, zjawiały się na nim uzbrojone patrole żandarmerii w stalowych hełmach. Każdy żandarm miał na piersi powieszone na łańcuszkach wąskie tarcze metalowe w formie półksiężyca – symbol tego rodzaju wojsk. Wyglądali bardzo groźnie. I wkrótce po ich pojawieniu się wjeżdżał pociąg z wagonami towarowymi o zakratowanych, wąskich okienkach, przez które wstawały ręce, a czasem pojawiały się w nich twarze pasażerów. Były to transporty jeńców rosyjskich wiezionych do obozów w Niemczech. Słysząc też było wołania o dziwnym dla nas akcencie: *Wody! Chleba!*

Mieszkańcy Jabłonowa starali się tym biednym ludziom spełnić ich prośby, ale wtedy wkraczali do akcji żandarmi, co groziło nie tylko pobiciem. Rzadko się ludziom udawało wrzucić w to wąskie okienko kawałek chleba. Tak stację Jabłonowo zapamiętał w 1942 r. kilkunastoletni chłopiec Józef Szarafiński¹¹. Tak duży ruch pociągów powodował, że rzeczywiście członkowie „Młodego Lasu” mieli co

11 Zapis relacji udostępnionej przez mojego opiekuna merytorycznego. Wywiad z panem Józefem Szarafińskim przeprowadzony w styczniu 2019 r.



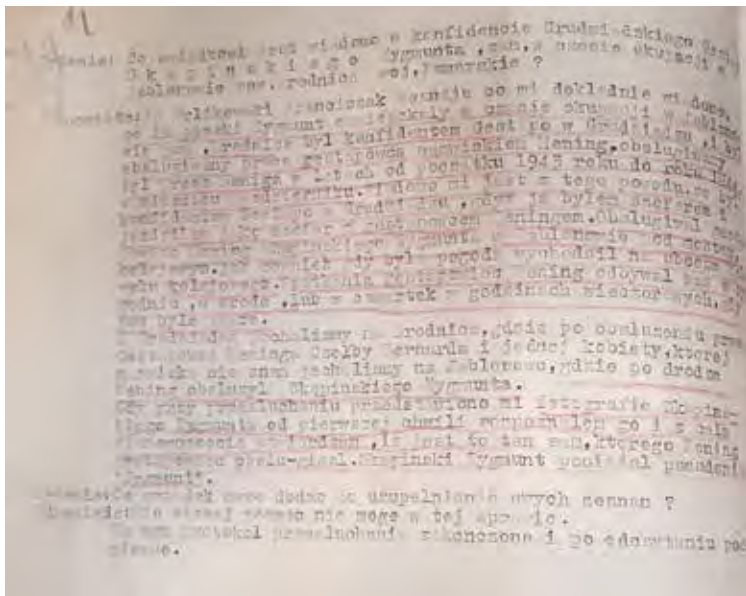
Józef Linowiecki – pierwszy z lewej wśród jabłonowskich kolejarzy. Zdjęcie wykonane na dworcu kolejowym w Jabłonie Pomorskim w czasie okupacji (album rodzinny wnuka, Henryka Linowieckiego)

robić. Kolejarzem, a zarazem członkiem organizacji był wspomniany już przeze mnie Józef Linowiecki z Góral.

Wsypa Skapińskiego – 28 grudnia 1943 r.

Z udostępnionych mi do wglądu akt sprawy Zygmunta Skapińskiego wynika, że był on konfidentem Gestapo od 1942 r., kiedy po aresztowaniu zagrożono mu śmiercią, a jego rodzinie – wywózką do obozu. Wówczas gestapowiec Hening „wyciągnął pomocną dłoń” w stronę Skapińskiego i obiecał wstawiennictwo u przełożonego, jeśli ten zgodzi się mu donosić. Chcąc ratować rodzinę, Skapiński zgodził się. Początkowo Hening twierdził, że nie chce konkretnych nazwisk, tylko takie ogólne informacje. Szybko jednak stało się inaczej i, chcąc nie chcąc, Skapiński zmuszony był donosić na kolegów.

Wsypa Skapińskiego zbiegła się w czasie z ukrywaniem przez organizację Zygmunta Karaszewskiego, który zdezerterował z Wehrmachtu. Według akt spra-



Fragment akt sprawy karnej Skapińskiego. Zeznania Franciszka Urlikowskiego, który w czasie okupacji był szoferem grudziądzkiego gestapowca Heninga i tym samym świadkiem jego rozmów ze Skapińskim w Jabłonowie

wy Bernarda Welsanda¹² Zygmunt Karaszewski zbiegł w październiku 1943 r., gdy po aresztowaniu udało mu się namówić sierżanta, aby zezwolił mu pójść do mieszkania jego teściowej w celu pożegnania się z rodziną. Wówczas, w cywilnym ubraniu po swoim bracie, poszedł na piechotę do Torunia, gdzie mniej więcej tydzień ukrywał się u rodziny. Potem przybył do rodzinnego Jabłonowa, gdzie zwrócił się o pomoc do Bernarda Welsanda, z którym dobrze się znał i wiedział, że on może mu pomóc¹³. Początkowo Karaszewski ukrywał się u Stanisława Sakowskiego, który powiadomił o tym Welsanda. Karaszewski powiedział Sakowskiemu, że nigdy nie wróci do Wehrmachtu, a jeśli go złapią, to znowu ucieknie. Po wizycie Bernarda Welsanda i Edwina Grabowskiego ten ostatni zdecydował,

12 Akta sprawy Bernarda Welsanda znaleźliśmy w bazie arlosen-archives.org (oryginały dostępne w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy), a przetłumaczyła je dla mnie, mieszkająca obecnie we Włoszech, ciocia Monika Nowakowska-Cutrupi wraz z koleżankami pochodzącymi z Niemiec: Gerdi Bauer-Mischel i Gisą Buehler. Dodatkowo zachował się spisany w języku niemieckim życiorys Bernarda Welsanda, którego tłumaczenia dokonała ciocia Ewa Malinowska. Jako ciekawostkę muszę tu dodać, że ciocia powiedziała mi, że po budowie zdań i użytych określeniach intuicyjnie czuć, z jaką pogardą spisujący go Niemiec odnosił się do Bernarda Welsanda.

13 Akta sprawy Janiny Karaszewskiej, siostry Zygmunta, także znaleźliśmy w bazie arlosen-archives.org, następnie moja ciocia dokonała tłumaczenia z języka niemieckiego. W bazie są też akta Edwina Grabowskiego.

by ulokować Karaszewskiego u Jana Simonowa w Lembargu. Ten w tym momencie ukrywał już Kazimierza Zielińskiego i Alfonsa Gręzickiego (w aktach sprawy Bernarda Welsanda sporządzonych przez Niemców określani są jako „złodzieje, uciekający z pracy i inne podejrzane elementy”), ale przyjął Karaszewskiego pod swój dach. Welsand dał Zygmuntowi Karaszewskiemu rower, którym miał udać się do Lembarga, gdzie pojechał wraz z Edwinem Grabowskim. Karaszewski spędził u Simonowów 10 dni. Wiedział o tym, że Jan Simonow ukrywa przed Niemcami także inne osoby i nie czuł się bezpiecznie w jego domu. Kolejnym miejscem ukrycia Zygmunta Karaszewskiego był dom Tomasza Zielińskiego. Jednak nie mógł tam długo zostać, o czym uprzedzał sam Zieliński, ponieważ jego syn także zbiegł z Wehrmachtu i dom Zielińskich był pod szczególną obserwacją Niemców. W tej sytuacji Tomasz Zieliński sam umówił się z Józefem Linowieckim z Góral na ulokowanie Karaszewskiego w gospodarstwie tego drugiego. Potem dopiero Karaszewski w towarzystwie Grabowskiego spotkał się z Welsandem, który udzielił mu wskazówek, jak najlepiej i najbezpieczniej ukryć się przed Gestapo. U Linowieckich Karaszewski przebywał aż do końca 1943 r., kiedy miała miejsce zdrada Skąpińskiego. 28 grudnia 1943 r. do domu Linowieckich wkroczyło Gesta-



Synowie Józefa Linowieckiego w jego gospodarstwie w Góralach (źródło: archiwum rodzinne Henryka Linowieckiego)

po, Karaszewski został aresztowany. Niemcy nawet dokładnie się orientowali, w którym pokoju mieszkał zbieg. Został skazany na osiem lat więzienia, jednak według moich informacji Niemcy zamordowali go.

Natomiast jego gospodarz został aresztowany, gdy wracał do domu rowerem z nielegalnie zdobytym węglem. Co ciekawe, Niemcy nawet nie zainteresowali się, skąd Linowiecki ma węgiel, tylko pojмали go, a rower z węglem został odprowadzony do jego domu przez sąsiada, przy którego domu Józef Linowiecki został aresztowany. Skazano go na pięć lat pozbawienia wolności, jednak więcej już do domu nie wrócił, a ostatni list od niego przyszedł w listopadzie 1944 r. Dwa lata później (tj. w 1946 r.) pani Anas-

[illegible]

Niemiecki dokument
potwierdzający wyrok
dla Edwina Grabowskiego
(baza arlosen-archives.org)

tazja Linowiecka (żona Józefa) złożyła wniosek o uznanie męża za zmarłego, żeby otrzymać po nim emeryturę¹⁴. Jak już zaznaczałem wcześniej, wtedy aresztowano nie tylko Karaszewskiego i Linowieckiego, ale większość członków „Młodego Lasu”, w tym samego Bernarda Welsanda. Sąd nie uwierzył w jego zeznania, że pomógł Karaszewskiemu ze względu na ich przyjaźń, ponieważ stwierdzono, że to niemożliwe, aby panowie znali się bliżej z przeszłości. Bernard Welsand otrzymał wyrok ośmiu lat pozbawienia wolności, siedział w więzieniach w Grudziądzu, Pile, Torgau i Hamburgu. Aresztowani zostali także: Marcelli Lewandowski, skazany na karę śmierci (również zbiegł z niemieckiego wojska, jednak do końca nie wiedział, że wydał go Skapiński, z którym od lat mieszkał w jednej kamienicy – jego żona Monika stwierdziła, że jej mąż uważał, że został zdradzony przez Karaszewskiego); Edwin Grabowski, skazany na osiem lat obozu, do 1945 r. przebywał w obozie Lipnitz – Torgau; Jan Simonow otrzymał wyrok ośmiu lat więzienia, koniec wojny zastał go w więzieniu w Turynii; Tomasz Zieliński został skazany na trzy lata pozbawienia wolności i do stycznia 1945 r. siedział w Koronowie.

14 AIPN By 151/193, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Lino-
wieckiego, ur. 16 marca 1897 r., ostatnio zam. w Góralach, pow. Brodnica. Dokumenty udostępnione przez
opiekuna merytorycznego niniejszej pracy.

Wsypa Skapińskiego na pewien czas zapewne zablokowała działania „Młodego Lasu” w Jabłonowie. Nie mam stosownego potwierdzenia w postaci dokumentów, ale na podstawie własnych wniosków wyciągniętych z relacji ustnej Cezarego Pszczolińskiego, wnuka Tadeusza, uważam, że dowodzenie organizacją przejął właśnie Tadeusz Pszczoliński. Był on najbardziej zaufanym człowiekiem Bernarda Welsanda i miał największe predyspozycje osobowościowe, by pokierować organizacją.

Jednak rozpracowanie „Młodego Lasu” to nie był koniec haniebnej działalności Zygmunta Skapińskiego – wiosną 1944 r. wydał on Bronisława Ziętka, który miał działać w konspiracyjnej Organizacji Kościuszkowskiej utworzonej w Gdyni. Na szczęście okazało się to nieprawdą, a sam Ziętek po trzymiesięcznym areszcie w więzieniach w Grudziądzu i Bydgoszczy został wypuszczony na wolność.



Zdjęcie ul. Głównej
w Jabłonowie
Pomorskim w okresie
okupacji (źródło:
[https://dokorzeni.
edupage.org](https://dokorzeni.edupage.org))

Ponadto w 1944 r. Skapiński podobno doniósł również Niemcom o ukrywaniu się w okolicznych lasach partyzantów polskich i radzieckich, a także doszło do bardzo dziwnego wydarzenia, o którym Piotr Kloj opowiedział po wojnie Bernardowi Welsandowi. Pewnego poranka w zakładzie fryzjerskim Kloja pojawili się jacyś ludzie, którzy twierdzili, że są polskimi partyzantami i chcą spotkać się z nim o godzinie 19.00. Ten zaś opowiedział o tym Skapińskiemu, który doradził mu, aby się z nimi spotkał. Wieczorem doszło do spotkania. Okazało się, że jednym z tych ludzi był konfident Bernard Czołba, który przedstawił się jako dowódca oddziału partyzanckiego. Zaczął namawiać Kloja do współpracy, ale

ten odmówił, twierdząc, że nie ma do tego zdrowia. Później Hans Graffi, znajomy Kloja, niemiecki policjant, powiedział mu, że to była celowa akcja Gestapo. Co prawda, Piotr Kloi oficjalnie nie był w żadnej konspiracji, ale prawdopodobnie to właśnie jego zakład fryzjerski, mieszczący się wówczas przy ulicy Kościelnej, był skrzynką kontaktową dla żołnierzy AK. Te podejrzenia uwiarygodniałyby też relacja Wandy Klesińskiej, dla której praca w zakładzie fryzjerskim w Jabłonowie była doskonałą przykrywką działalności konspiracyjnej¹⁵. Piotr Kloi współpracował z „Młodym Lasem” przez cały okres okupacji, a wykonywany przez niego zawód i fakt, że w zakładzie ciągle pojawiali się nowi klienci, bardzo to ułatwiały.

Zygmunt Skapiński w trakcie rozprawy głównej zeznał, że był donosicielem aż do 18 stycznia 1945 r. Do października 1943 r. donosił wyżej wspomnianemu Brunonowi Heningowi, później zaś – Franzowi Krupińskiemu.

Sylwetki niektórych jabłonowskich członków „Młodego Lasu”

Tylko niektórych, gdyż odnalezienie potomków konspiracyjnych działaczy okazało się niezwykle trudne. W poszukiwania została włączona moja bliższa i dalsza rodzina. Ile to było osób, mogą Państwo zobaczyć, ponieważ w bibliografii umieściłem dla nich stosowne podziękowania. Jako ciekawostkę muszę podać fakt, że poszukiwany przeze mnie **Jan Simonow**, który w czasie okupacji mieszkał w Lembargu, później zamieszkał w Jabłonowie w domu mojej ciotki Eryki Okrój i tam prowadził z rodziną zakład szewski. Dowiedziałem się o tym niedawno i byłem w ogromnym szoku, gdyż w poszukiwanie historii Simonowa i jego rodziny zaangażowałem moich krewnych zamieszkałych w Lembargu, zaś moja Mama uruchomiła swoje kontakty w Brzoziu, gdzie Simonow po wojnie był I sekretarzem PZPR. A okazało się, że, mówiąc potocznie, szukałem drzewa w lesie. Ciocia Ewa Malinowska z domu Okrój, którą poprosiłem o pomoc w przetłumaczeniu życiorysu Bernarda Welsanda z języka niemieckiego, pamięta do dziś rodzinę Simonowów. Niedługo później ciocia Ewa odnalazła księgę meldunkową

15 E. Rzepka, J. Prajs, *Jabłonowiaczy i ich żołnierskie szlaki podczas II wojny światowej*, Wąbrzeźno 2019, s. 76–77.

Nr domu	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data ślubu	Data śmierci	Data wyjazdu
1	Simonów Jan	30.1.1874	30.1.1902	30.1.1934	
2	Simonów [imie]	1.1.1876	30.1.1902	30.1.1934	
3	Simonów [imie]	24.12.1900	30.1.1934	30.1.1934	

Fragment odnalezionej przez ciocię Ewę Malinowską książki meldunkowej, w której jest wpis meldunku rodziny Simonów. Jan Simonów z pochodzenia był Rosjaninem

swojego domu rodzinnego w Jabłonowie, w której widnieją nazwiska Jana Simonowa i jego rodziny, zapisane są ich daty i miejsca urodzenia oraz poprzednie miejsca zamieszkania. Dzięki pomocy cioci Uli Prajs oraz cioci Małgosi Małkowskiej i wujka Piotra Małkowskiego udało mi się też ustalić, że są oni pochowani na cmentarzu w Lembargu. W trakcie rozmowy wyszło także na jaw, że jeden z członków „Młodego Lasu” – Edmund Grabowski, był spokrewniony z rodziną Okrój¹⁶.

Szef jabłonowskiej komórki **Bernard Welsand** urodził się 12 maja 1902 r. w Jabłonowie Pomorskim jako syn Franciszka Welsanda i Anastazji z domu Januszewskiej. Z zawodu był mistrzem dekar skim. Był to zawód rodzinny, jego ojciec i bracia: Alfons i Maksymilian, także byli dekarzami. Trzeba również wspomnieć, że Franciszek Welsand (ojciec Bernarda) był założycielem jabłonowskiej jednostki strażackiej. W 1932 r. Bernard Welsand wziął ślub z Cecylią, dochowali się dwóch córek: Małgorzaty (1942–2021) i Elżbiety. Zarówno przed, jak i po wojnie Bernard Welsand mieszkał z rodziną w domu przy ulicy Żwirki. O okolicznościach jego aresztowania pisałem wcześniej. Zachowały się listy Bernarda Welsanda pisane do żony z niemieckich więzień, w których przetłumaczenie, oprócz cioci Moniki Nowakowskiej, włączyły się też jej koleżanki Niemki. Dla kolorytu dodam tylko, że wszystkie trzy mieszkają we Włoszech. Córka Bernarda Welsanda, Elżbieta Jankowska, zapamiętała, że jej ojciec wspominał głód panujący w gestapowskim więzieniu i stwierdziła, że w chwili powrotu do domu „wy-

16 Relacja ustna Ewy Malinowskiej, Małgorzaty i Piotra Małkowskich oraz Urszuli Prajs.

glądał jak kościotrup”. Poza tym wspomnieniem, pan Bernard nie lubił opowiadać o czasie wojny. Bernard Welsand przez cały czas był druhem OSP Jabłonowo, nawet pełnił funkcję prezesa, przygotowywał obchody 80. rocznicy powstania naszej jednostki strażackiej w 1981 r.¹⁷

Odnalazłem też rodzinę **Tadeusza Pszczolińskiego**. Od jego wnuka Cezarego otrzymałem zdjęcia, dokumenty i trochę zapamiętanych z opowieści rodzinnych informacji. Tadeusz Pszczoliński urodził się 15 maja 1897 r. w Łaszewie w powiecie świeckim w majątku ziemskim (jego pozostałością jest obecnie dwór z 1. poł. XIX w.). W 1916 r. znalazł się w wojsku niemieckim i trafił na front zachodni. Jednak jego udział w walkach nie wynikał z chęci, ale z przymusu narzuconego przez władze II Rzeszy Niemieckiej. Jako żołnierz Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Hallera brał czynny udział w przejmowaniu Pomorza z rąk niemieckich. Ostatecznie związał się z Wojskiem Polskim, a konkretnie służył w 63. „toruńskim” Pułku Piechoty w Toruniu¹⁸.



Tadeusz
Pszczoliński
(archiwum
rodzinne Cezarego
Pszczolińskiego)



Bronisław Murawski – stoi pierwszy od lewej,
zdjęcie powojenne (archiwum rodzinne Wandy
Kowalczyk, córki Bronisława Murawskiego)



Oswald Kuhn, zdjęcie
powojenne (archiwum
rodziny Kuhnów)

Bronisław Murawski podczas wojny mieszkał w Kamieniu wraz z żoną Felicją (z domu Konefał), z którą miał troje dzieci: Wandę (z męża Kowalczyk), Waldemara i Józefa. Poszukiwałem jego potomków w Kamieniu, wsi leżącej w pobliżu Jabłonowa Pomorskiego, a okazało się, że mieszkają oni w Jabłonowie,

17 Relacja ustna Elżbiety Jankowskiej, córki Bernarda Welsanda.

18 Relacja ustna Cezarego Pszczolińskiego, wnuka Tadeusza Pszczolińskiego.

a jego wnuczka, Katarzyna Słowik, pracuje w mojej szkole. Niestety, rodzina nie posiada informacji na temat działalności pana Bronisława podczas wojny, nie zachowały się z tamtego czasu żadne zdjęcia ani dokumenty¹⁹.

Z kolei **Oswald Kuhn** urodził się w Lipinkach, gdzie jego rodzice prowadzili gospodarstwo. Jego żoną została Zofia Bielska. Oswald wraz z Zofią w latach 20. zakupili kamienicę w Jabłonowie, w której rodzina Kuhnów mieszka do dziś. Oswald i Zofia mieli troje dzieci: Henryka, Roberta i Gretę. Dwoje ostatnich po wojnie zamieszkało w Niemczech. Oswald miał smykałkę do interesów, choć z zawodu był nauczycielem języka polskiego i języka niemieckiego, a z zamiłowania społecznikiem. Był bardzo lubiany przez uczniów. Był także zagorzałym orędownikiem polskości i za to był przez Niemców prześladowany. Nosił wszak niemieckie nazwisko²⁰.



Piotr Kłoj (źródło: archiwum rodzinne Krystyny Kocieli)

Z organizacją „Młody Las” związany był także fryzjer **Piotr Kłoj**. Z żoną Franciszką z domu Kaznowską mieli ośmioro dzieci (Edward, Henryk – też fryzjer, Krystyna, Barbara, Teresa, Jan, Bolesław i Marianna).

Prowadził zakład fryzjerski – najpierw przy ulicy Kościelnej, a po wojnie przy ulicy Głównej. Zakład fryzjerski przy ulicy Kościel-

nej najprawdopodobniej mógł służyć jako punkt kontaktowy dla działaczy konspiracji, o czym wspominałem już wcześniej. Pani Krystyna Kociela zapamiętała Piotra Kłoja jako ciepłego, opiekuńczego człowieka, który był bardzo poukładany i konkretny. Był człowiekiem, który lubił mieć wszystko zaplanowane. Wspomina też, że napis „fryzjer” był widoczny na kamienicy przy Kościelnej jeszcze wiele lat po wojnie²¹. Ciekawostką jest, że syn Piotra – Henryk, prowadził zakład fryzjerski przy ulicy Głównej do lat 90. XX w.

19 Relacja ustna Wandy Kowalczyk, córki Bronisława Murawskiego oraz Katarzyny Słowik, jego wnuczki.

20 Relacja ustna Artura Kuhna, wnuka Oswalda Kuhna.

21 Relacja ustna Krystyny Kocieli.

Podsumowanie

Każdy chyba przyzna mi rację, że życie i działalność członków „Młodego Lasu” to gotowy materiał na powieść. Byli jednymi z najodważniejszych ludzi, o jakich w życiu słyszałem. Ich odwaga, bohaterstwo i gotowość do największych poświęceń to cechy, które powinni naśladować współcześni. Tacy ludzie są najbardziej godni zapamiętania, a pozwolenie, aby odeszli oni w zapomnienie, to niewybaczalna zbrodnia. W rocie przysięgi powstańczej Polskiej Armii Powstania, w skład której wszedł „Młody Las”, zapisano: *Za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach*. Uważam, że nie tylko warto, ale wręcz trzeba walczyć o to, co najważniejsze, czyli o dobro Ojczyzny i rodziny.

Źródła informacji:

Wywiady i relacje:

- Wywiady przeprowadzone 8 kwietnia 2021 r. oraz 9 stycznia 2022 r. z panią Elżbietą Jankowską z Jabłonowa Pomorskiego (córką Bernarda Welsanda)
- Wywiady przeprowadzony 7 kwietnia 2021 r. z panem Henrykiem Linowiczem z Jabłonowa Pomorskiego (wnukiem Józefa Linowieckiego)
- Wywiad przeprowadzone 27 grudnia 2021 r., 29 grudnia 2021 r., 3 stycznia 2022 r. oraz 12 stycznia 2022 r. z panem Arturem Kuhnem (wnukiem pana Oswalda Kuhna)
- Wywiady przeprowadzone 30 grudnia 2022 r. oraz 3 stycznia 2022 r. z panem Cezarym Pszczolińskim z Piecewa (wnukiem pana Tadeusza Pszczolińskiego)
- Wywiad przeprowadzony 7 stycznia 2022 r. z ciocią Ewą Malinowską z Jabłonowa Pomorskiego (sąsiadką pana Jana Simonowa)
- Wywiad przeprowadzony 5 stycznia 2022 r. z panem Józefem Skrzypem z Lembarga (krotnym pana Alfonsa Gręzickiego)

- Wywiad przeprowadzony 3 stycznia 2022 r. z panią Janiną Ułanowską z Kamienia
- Wywiady przeprowadzone 4 stycznia 2022 r. oraz 11 stycznia 2022 r. z panią Katarzyną Słowik (wnuczką pana Bronisława Murawskiego)
- Wywiady przeprowadzone 7 stycznia 2022 r. oraz 12 stycznia 2022 r. z panią Wandą Kowalczyk (córką pana Bronisława Murawskiego)
- Wywiad przeprowadzony 12 stycznia 2022 r. z Krystyną Kocielą (córką chrzestną pana Piotra Kloja)
- Zapis relacji udostępnionej przez mojego opiekuna merytorycznego. Wywiad z panem Józefem Szarafińskim został przeprowadzony w styczniu 2019 r.

Dokumentacja:

(udostępniona do wglądu przez Stowarzyszenie „Do Korzeni”, Muzeum Stutthof w Gdańsku oraz rodzinę Okrój z Jabłonowa Pomorskiego):

- Archiwum Muzeum Stutthof, Kolekcja Konrada Ciechanowskiego,teczka nr 90 o tytule: Materiały dotyczące grupy ruchu oporu „Młody Las” i kolekcja Andrzeja Gąsiorowskiego zteczki o tytule: Bernard Welsand
- AIPN By 687/7, Akta w sprawie karnej przeciwko Zygmuntowi Skąpińskiemu osk. z art. 1 pkt 2 i art. 2 z Dekr. z dn. 31 sierpnia 1944 r.
- AIPN By 151/193, Akta Sądu Grodzkiego w Brodnicy w sprawie dot. uznania za zmarłego Józefa Linowieckiego, ur. 16 marca 1897 r., ostatnio zam. w Górach, pow. Brodnica
- Książka meldunkowa domu przy ul. Głównej 31
- Dokumenty z czasów okupacji znalezione w bazie arlosen-archives.org następujących osób: Bernard Welsand, Janina Karaszewska, Edwin Grabowski (oryginały znajdują się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy)

Literatura:

1. H. Barański, B. Konkol, *Jabłonowo Pomorskie w latach 1914–1939*, Jabłonowo Pomorskie 2000
2. K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939 – 1945*, Warszawa 1972
3. A. Gąsiorowski, *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica konspiracji pomorskiej*, Toruń 1997
4. W. Jedliński, *Związek Polaków „Młody Las”*, Malbork 1991

Netografia:

- https://pl.wikipedia.org/wiki/M%C5%82ody_Las, dostęp: 10.04.2021

Zdjęcia:

- Archiwum rodzinne pani Elżbiety Jankowskiej – zdjęcia i skany dokumentów „Młodego Lasu”
- Archiwum rodzinne pana Henryka Linowieckiego
- Archiwum rodziny Okrój – skan książki meldunkowej
- Archiwum rodzinne pana Cezarego Pszczolińskiego – zdjęcia i skany dokumentów Tadeusza Pszczolińskiego
- Archiwum rodziny Kuhnów
- Archiwum rodzinne pani Wandy Kowalczyk
- Archiwum rodziny Lewandowskich
- Archiwum rodzinne pani Krystyny Kocieli
- <https://dokorzeni.edupage.org>,
- <http://starymalbork.blogspot.com/2012/09/narczyz-kozlowski-szary.html> (zdjęcie Narcyza Kozłowskiego)

Podziękowania:

Na szczególne podziękowania za pomoc w zdobyciu materiałów oraz tłumaczeniu tekstów niemieckich wykorzystanych w tej pracy zasługują:

- Pani Elżbieta Jankowska z domu Welsand
- Ciocia Ewa Malinowska
- Ciocia Monika Nowakowska-Cutrupi
- Pan Cezary Pszczoliński
- Ciocia Urszula Prajs
- Ciocia Małgorzata i Wujek Piotr Małkowscy
- Pan Józef Skrzyp
- Panie Teresa i Magdalena Sakowskie
- Pan Edwin Lewandowski

- Pan Artur Kuhn
- Pan Henryk Linowiecki
- Ciocia Jadwiga Bernacka
- Pani Janina Ułanowska
- Pani Wanda Kowalczyk z domu Murawska
- Pani Katarzyna Słowik
- Pani Gerdi Bauer Mischel
- Pani Gisa Buehler
- Pani Krystyna Kociela

III miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Olaf Jagodziński

opiekun: Piotr Szybowicz

I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego
w Szubinie

Przeszyty kulami krzyknął *Jeszcze Polska nie zginęła* – historia mojego pradziadka Kazimierza Grzebnego i pozostałych członków rodziny

Wstęp

Jesienią 1939 r. na terenie dawnej żwirowni w Paterku koło Nakła nad Notecią Niemcy dokonali zbiorowych egzekucji polskiej ludności. W bestialski sposób zamordowano tam ponad 200 Polaków. Strzelano do nich, dobijano łopatami, a niekiedy zakopywano żywcem w piasku. Tam właśnie zakończył swoje młode życie mój pradziadek – **Kazimierz Grzebny**. W chwili mordu miał zaledwie 35 lat. Osierocił troje dzieci, pozostawił w żałobie ukochaną żonę.



Kazimierz i Marta Grzebni
(archiwum prywatne)



Tablica przy zbiorowej mogile pomordowanych w Paterku na cmentarzu w Nakle. Nazwiska zamordowanych podane alfabetycznie. Gdy zapalam znicz, za każdym razem moje oczy kierują się zawsze na numer 41... (fot. wikimedia.org)

Nie ukrywam, że przeszukiwanie archiwalnych materiałów o moim pradziadku i innych członkach rodziny wywołało we mnie nastrój smutku. Jestem osobą wrażliwą, czytanie o szczegółach tej zbrodni, przeglądanie zdjęć z egzekucji było dla mnie nie lada wyzwaniem. Tym bardziej że dotyczyło to mojej rodziny. Serce ścisnęło się za każdym razem, szczególnie wtedy, gdy przewijało się w nim nazwisko mojego pradziadka (ojca mojej babci ze strony taty). Nie mogłem uwierzyć, że ludzie mogą być zdolni do takiego okrucieństwa.

Było to dla mnie naprawdę trudne, lecz zdaję sobie sprawę, że my – młode pokolenie, mamy obowiązek kultywować pamięć o naszych przodkach. Jest to ważne dla nas i dla naszych przyszłych pokoleń. Trzeba głosić prawdę o tej strasznej historii, choćby po to, by nigdy więcej się już nie powtórzyła.

Przeglądając wiele archiwalnych publikacji i książek, niespodziewanie dokonałem niesamowitego odkrycia. Dotarłem do informacji, która mówi o tym, jakie było ostatnie zdanie, które w czasie egzekucji wypowiedział mój pradziadek. Potwierdzili to dwaj świadkowie, będący na miejscu zbrodni. Słowa te napawają mnie dumą i muszę przyznać, że naprawdę mnie wzruszyły. Mój pradziadek umarł, jak przystało na prawdziwego patriotę.

Zapraszam do zapoznania się z tragiczną historią mojej rodziny. Opowiem w niej nie tylko o zbrodni w Paterku, ale także o pobycie mojej prababci Marty i jej dzieci w obozie przesiedleńczym w Potulicach. Szczęśliwe życie tej rodziny

tak naprawdę skończyło się w chwili wybuchu II wojny światowej. Później było już tylko cierpienie, łzy i bolesne wspomnienia, aż do śmierci. Poznajcie los rodziny Grzebnych.

Niech pamięć o moich przodkach nigdy nie zginie!

Szewc patriota

Mój pradziadek **Kazimierz Grzebny** urodził się 29 czerwca 1904 r. w Nakle nad Notecią. Z zawodu był szewcem. Prowadził mały zakład w mieście i cieszył się dużym uznaniem wśród swoich klientów. Wraz ze swoją żoną (moją prababcią) **Martą Grzebną** mieszkali w kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego w Nakle. Prababcia zajmowała się domem i wychowywaniem ich wspólnych pociech. Mieli troje dzieci: **Jerzego, Aleksandrę i Zofię**. Najmłodsza córka, Zosia, to moja babcia, która zmarła sześć lat temu. Niestety, ale nie żyje już każde z nich.



Kazimierz Grzebny
(archiwum prywatne)

Spokojne życie rodziny Grzebnych, podobnie jak wielu ludzi w 1939 r., przerwała II wojna światowa. Już jej rychły początek okazał się dla niej okrutny i na zawsze zmienił jej los. Zostawił piętno na całym ich późniejszym życiu.

Pradziadek **Kazimierz** wychowany był w duchu patriotycznym. Interesował się sprawami swojej Ojczyzny, był przywiązany do tradycji. Liczyły się dla niego takie wartości jak naród, jego historia i rodzina. Gdy wybuchła wojna, nie krył swojego niezadowolenia z powodu okupacji ukochanego kraju. Odważnie i jawnie krytykował sytuację, która dotknęła jego rodzinne miasto. Nakło nad Notecią zostało bowiem zajęte już 2 września. *Tato nie bał się wyrażać swoich poglądów. Przebywając na przykład z mamą i przyjaciółmi w restauracji czy innych miejscach publicznych, głośno krytykował działania Niemców. Za swoją postawę patriotyczną zapłacił później najwyższą cenę. Pewien volksdeutsch doniósł na niego dowódcom niemieckim i ruszyła cała nieszczęsna machina...* – opowiadała jeszcze za życia **Aleksandra Grzebna**, najstarsza córka Kazimierza¹.

1 Relacja ustna Aleksandry Grzebnej.

Oderwany od pracy

3 września 1939 r. w oddalonej od Nakła Bydgoszczy Niemcy zorganizowali dywersję. Strzelano do wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego. Dzięki pomocy mieszkańców miasta dywersję stłumiono. Następnego dnia aresztowano i rozstrzelano dywersantów. Propaganda nazistowska



Więzienie Selbstschutzu
w Nakle nad Notecią
(fot. polska-org.pl)

wydarzenia bydgoskie nazwała bydgoską „krwawą niedzielą” – ludobójstwem dokonany przez Polaków na miejscowych Niemcach. Odpowiednio spreparowane informacje o bydgoskiej krwawej niedzieli stały się propagandowym uzasadnieniem eksterminacji ludności polskiej na całym Pomorzu Gdańskim. Władze niemieckie zamierzały zastosować odpowiedzialność zbiorową. Tysiące niewinnych mieszkańców Pomorza, także powiatu wyrzyskiego (Nakło nad Notecią należało wówczas do tego powiatu), oskarżono o udział w prześladowaniu i mordowaniu etnicznych Niemców. Volksdeutsche w zajętej Polsce potrzebowali ochrony, dlatego powołano specjalną organizację – Selbstschutz. Lokalnymi dowódcami organizacji byli miejscowi Niemcy. Powiat wyrzyski z siedzibą w Nakle należał do VI inspektoratu. Na jego przywódcę wybrano Wernera Köpenicka – 23-letniego kupca. Przywódcą Selbstschutzu w Nakle i okręgu gminy nakielskiej został Marcin Rudolf Oehlmann. Selbstschutz urzędował w budynku Komunalnej Kasy Oszczędnościowej przy ulicy Lipowej, a następnie w willi adwokata Józefa Tuchołki przy ulicy Gimnazjalnej. Po przeciwległej stronie znajdowało się więzienie Selbstschutzu, zorganizowane w budynku gimnazjum (obecnie Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Krzywoustego). Było jeszcze drugie więzienie – mieściło się przy ulicy Sądowej przy Sądzie Grodzkim. Dozór nad nim pełnił rymarz Franciszek (Franz) Mielke.

Przystąpiono do zatrzymywania miejscowej ludności na podstawie doniesień dwóch volksdeutsche. To oni wskazywali Polaków, u których dostrzegli elementy antyniemieckie. Już pod koniec września 1939 r. mój pradziadek **Kazimierz** otrzymał wezwanie z Selbstschutzu o pilne stawienie się w jego siedzibie. Zignorował to pismo i nie zjawił się w wyznaczonym miejscu. Przedstawiciele Selbstschutzu przyszli więc po niego osobiście. Pradziadek został aresztowany

w czasie pracy. Zabrano go prosto z zakładu szewskiego do budynku przy ulicy Gimnazjalnej. Nie zdążył nawet pożegnać się z ukochaną rodziną. *Byłam świadkiem, jak członkowie Selbstschutzu bili i maltretowali Polaków w najrozmaitszy sposób. Między innymi brał w tym udział Otto Jankowski, posługiwał się on narzędziem, które miało na końcu kulę ołowianą czy żelazną – zeznała po wojnie Aniela Krawczyk, sprzątaczką w siedzibie Selbstschutzu*².

Moja prababcia Marta próbowała wielokrotnie odwiedzić aresztowanego męża. Chciała przekazać mu żywność i czystą bieliznę. *Gdy dopytywała o ojca, bo go jej nie pokazali, otrzymała informację, że został on wywieziony na roboty – opowiedział mojemu tacie za życia **Jerzy Grzebny**, jedyny syn Kazimierza. Tak żyliśmy w nadziei aż do roku 1945. Przez ten cały czas czekaliśmy na niego, aż wróci. Wierzyliśmy, że żyje. Ale on nie wracał. Nigdy nie spodziewaliśmy się, że prawda jest zupełnie inna. Tak okrutna dla nas i bolesna. Nieakceptowalna i przekraczająca jakiegokolwiek wyobrażenia – wspominał ze łzami w oczach*³.



Jerzy Grzebny
(archiwum prywatne)

Miejsce kaźni

Na miejsce kaźni polskiej ludności cywilnej z Nakła i okolic wybrano piaskownię w Paterku – niewielkiej miejscowości oddalonej ok. 3 kilometry od miasta. Przed wojną w Paterku mieszkali głównie Polacy, ok. tysiąc osób. Miejsce to wydawało się niemieckim oprawcom idealne na przeprowadzenie masowych egzekucji. To teren byłej żwirowni. Znajdowały się tam głębokie doły po wydobywaniu piasku i rowy przeciwlotnicze. To stwarzało dogodne warunki do zakopania

2 Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu [dalej: OKŚZpNP] w Gdańsku, S 23/71, t. 1, Akta w sprawie zbrodni Selbstschutzu popełnionych jesienią 1939 roku w Paterku pow. Nakło nad Notecią, k. 52–53.

3 Relacja ustna Jerzego Grzebnego.



Szkic miejsca kaźni
(fot. Ignacy Klimacki)

małym nakładem pracy dużej liczby zwłok. Sprzyjająca była też niewielka odległość od więzień Selbstschutzu w Nakle.

Egzekucje rozpoczęły się najprawdopodobniej 12 października 1939 r. Wyroki śmierci zatwierdzała samowładna komisja złożona z członków nakielskiego Selbstschutzu. Rozstrzeliwań dokonywało specjalne komando egzekucyjne. Jak wynika z akt polskiego i niemieckiego śledztwa, należeli do niego: bracia Kurt i Hans Fritzowie, Paul Prahł, Marcin Rudolf Oehlmann, Gerhard Bartig, Józef Kwasigroch, Otto Jankowski, a także znany z okrucieństwa syn blacharza z Nakła Willi Brumm i inni volksdeutsche.



Gerhard Bartig
(fot. OKŚZpNP Gdańsk)



Willi Brumm
(fot. OKŚZpNP Gdańsk)



Józef Kwasigroch
(fot. OKŚZpNP Gdańsk)

Świadkiem zbrodni była Antonina Lepper, która mieszkała 300 metrów od piaskowni. Według niej egzekucje odbywały się w różnych porach dnia, między 6.00 a 9.00 rano, po południu i wieczorem. *Rozstrzeliwań dokonywali Niemcy w cywilnych ubraniach z opaskami na ręce. Była to organizacja Selbstschutz – tak zeznała w czasie przesłuchania w 1968 r. Antonina Lepper⁴. Przez okno strychu*

⁴ OKŚZpNP w Gdańsku, S 23/71, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Antoniny Lepper, 23 listopada 1968 r., k. 13.



Świadek zbrodni Antonina Lepper
(fot. OKŚZpNP Gdańsk)

swojego domu obserwowała ona ludzi prowadzonych do piaskowni na egzekucję, przechodzących ok. 50 metrów od jej gospodarstwa. Zatrzymani mieli związane ręce z tyłu. Polaków na egzekucje prowadzono pieszo lub przywożono samochodem ciężarowym. Często ofiary były ze sobą powiązane, aby uniemożliwić ich ucieczkę.

Jeszcze Polska nie zginęła

Nie wiem, którego dokładnie dnia i o której godzinie dokonano egzekucji na moim pradziadku **Kazimierzu Grzebnym**. Wiem na pewno jednak, że nawet w chwili śmierci mój pradziadek zachował się jak prawdziwy bohater, polski patriota z krwi i kości. Świadczą o tym powojenne zeznania świadków zbrodni.

Szczegóły egzekucji znane są m.in. dzięki relacji Franciszka Goni, który pracował z jednym ze sprawców, Franciszkiem Mielkiem w cukrowni w Nakle. Podczas jednej z egzekucji po wrzuceniu ciał zamordowanych Polaków do grobu dół okazał się zbyt mały. Wówczas do mogiły wskoczyło kilku z jego współników i poczęli deptać po trupach. Mielke mówił również, że przed



Szczątki zamordowanego w trumnie
(fot. Paterek 1939/Zbrodnia i pamięć)

zamordowaniem ofiary musiały same wykopać mogiły, podczas tej egzekucji do jednego z Polaków strzelano kilkanaście razy. Mielke miał wtedy powiedzieć: *Gebrüllt hat er wie ein Bulle* („Ryczy jak byk”). Po tym, jak wystrzelano cały magazynek, a ofiara wciąż żyła, została dobita łopatą. Według dwóch źródeł podczas jednej z egzekucji **Kazimierz Grzebny**, przeszyty kulami, podniósł rękę do

góry i krzyczał: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Informację taką o ostatnich chwilach życia mojego pradziadka potwierdza protokół przesłuchania świadka Bronisława Krausego z 20 sierpnia 1945 r. i protokół przesłuchania oskarżonego – podejrzanego Franciszka Mielke z 20 sierpnia 1945 r.⁵



Identyfikacja zwłok w Paterku
(fot. *Paterek 1939/Zbrodnia i pamięć*)



Marta Grzebna
(archiwum prywatne)

Mogiła nr 6 – zidentyfikowany po kluczyku

O tragicznej śmierci **Kazimierza Grzebnego** jego rodzina dowiedziała się dopiero sześć lat po zakończeniu wojny, po przeprowadzonych ekshumacjach.



Nad jednym z odkrytych grobów
(fot. *Paterek 1939/Zbrodnia i pamięć*)

⁵ Tamże, Protokół przesłuchania świadka Bronisława Krausego, 20 sierpnia 1945 r., k. 119; tamże, Protokół przesłuchania oskarżonego – podejrzanego Franciszka Mielke, 20 sierpnia 1945 r., k. 121.

Odbływały się one od 2 do 7 lipca 1945 r. w piaskowni w Paterku. Nad przebiegiem prac czuwały cztery komisje sądowo-lekarskie. W pracach uczestniczyli sędziowie Sądu Grodzkiego w Nakle nad Notecią i Mroczy. W ekshumacjach brała także udział miejscowa ludność, której członkowie komisji pokazywali znalezione przy zwłokach przedmioty. Umożliwiało to identyfikację ciał.

Przedmioty rozpoznane przez członków rodzin zamordowanych zostały im zwrócone, pozostałe trafiły na wystawę zorganizowaną w Sądzie Grodzkim w Nakle nad Notecią i tam były ponownie identyfikowane. Właśnie na tej wystawie moja prababcia **Marta Grzebna** rozpoznała klucze do swojego mieszkania. Okazało się, że mój pradziadek został odnaleziony w mogile nr 6. W sumie w grobie tym leżało 10 mężczyzn.

Mieszkanka Nakła – Antoniewicz rozpoznała syna Stanisława Kautza. Jan Czeszewski i Krystyna Płaczek rozpoznali swoich bliskich. W tej właśnie mogile znajdowały się też klucze mojego pradziadka. *Z wystawy w sądzie zabrała je Marta Grzebna, która po sprawdzeniu, że pasują do drzwi jej mieszkania, zidentyfikowała zwłoki męża – Kazimierza Grzebnego – informuje protokół przesłuchania świadka **Marty Grzebnej** z lipca 1945 r.⁶*

*Temat ten był tak bolesny dla mojej rodziny, że niestety ani babcia, ani moja ciocia i wujek nie chcieli nigdy mówić o szczegółach tego wydarzenia. Zostawiło to w ich psychice nieodwracalne ślady i każde nawet najmniejsze wspomnienie wywoływało u nich ból. Mówi się, że czas leczy rany, jednak myślę, że nie do końca tak jest – powiedział **Adam**, mój tata, wnuk **Kazimierza Grzebnego**. Pamiętam, jak z moją chrzestną, Aleksandrą Grzebną jako mały chłopiec zapalałem wielokrotnie znicz na mogile zbiorowej na cmentarzu w Nakle. Za każdym razem przez wiele lat widziałem łzę spływającą po policzku mojej cioci. Oczywiście informowała mnie o tej okrutnej zbrodni, była dumna z ojca. Ale nie prowadziła długich opowieści, twierdziła, że to dla niej zbyt bolesne. Nie każdy ma siłę otrząsnąć się po takich przeżyciach. Ciocia i wujek Jerzy dźwigali ten ciężar aż do śmierci – dodał⁷.*

6 AIPN By, 686/796, Protokół przesłuchania świadka Marty Grzebnej, 8 lipca 1945 r., k. 66.

7 Relacja ustna mojego taty Adama.

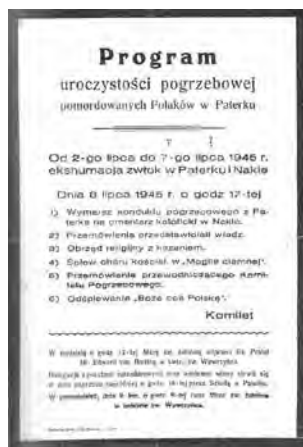


Ślad po strzale w potylicę
(fot. Paterek 1939/Zbrodnia i pamięć)

Trzydzieści furmanek i trzy ciężarówki zwłok

Oprócz ciała mojego pradziadka w latach 1945 i 1950 w Paterku z 14 masowych grobów wydobyto 205 czaszek. Wspólne uroczystości pogrzebowe wszystkich ofiar odbyły się 8 lipca 1945 r. Rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele św. Wawrzyńca w Nakle.

Kto tej uroczystości nie widział na własne oczy, nie jest w stanie opisać wzruszenia ludzkich serc na widok pogrzebu pomordowanych rodaków. Straszny widok przedstawiają fotografie, ale straszniejszy był widok świeżo odkrytych mogił w Paterku – pisał ks. Ignacy Klimacki w Kronice parafii Matki Boskiej w Paterku⁸.



Zaproszenie na uroczystości pogrzebowe
(fot. MZK w Nakle n. Notecią)



Kondukt żałobny na trasie Paterek – Nakło
(fot. Paterek 1939/Zbrodnia i pamięć)

Przed szkołą w Paterku utworzono kondukt pogrzebowy ze sztandarami. Zwłoki przetransportowano na cmentarz w Nakle 30 furmankami i trzema ciężarówkami. Wszyscy pochowani zostali w zbiorowej mogile. Wkrótce ustawiona zo-

8 I. Klimacki, *Kronika parafii Matki Bożej Bolesnej w Paterku, Uroczysty pogrzeb ekshumowanych*.

stała tablica z ułożonymi alfabetycznie nazwiskami zidentyfikowanych ofiar. Nazwisko mojego pradziadka **Kazimierza Grzebnego** widnieje pod numerem 41.

Co z oprawcami?

Co się stało po wojnie z oprawcami, którzy tak bardzo skrzywdzili moją rodzinę i ponad 200 innych rodzin z Nakłą i okolic? Tak naprawdę tylko dwie osoby biorące bezpośredni udział w zbrodni w Paterku poniosły odpowiedzialność karną. To Franciszek Mielke – rymarz z cukrowni w Nakle, a później strażnik w więzieniu Selbstschutzu, skazany wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu 18 maja 1946 r. na karę śmierci. Zostało jednak wobec niego zastosowane prawo łaski i zamieniono wyrok na dożywotnie więzienie. To właśnie Mielke brał bezpośredni udział w egzekucji mojego pradziadka. Zmarł 27 sierpnia 1948 r. w szpitalu więziennym w Sztumie.

Drugą osobą skazaną za udział w zbrodni w Paterku był „morderca z Łobżenicy” Harry Schulz. W czerwcu 1940 r. niemiecki Sąd Specjalny w Bydgoszczy skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia za zhańbienie rasy. Po wojnie został zatrzymany przez polski wymiar sprawiedliwości i skazany na karę śmierci. Wyrok przez powieszenie wykonano 22 lutego 1954 r. w Bydgoszczy.



Harry Schulz
(fot. OKŚZpNP Gdańsk)

Nocą zapukała żandarmeria

Niestety limit nieszczęść rodziny Grzebnych nie został wyczerpany. Gdy moja prababcia **Marta Grzebna** podczas nieobecności męża (wówczas nie wiedziała jeszcze, że został zamordowany) zajmuje się wychowaniem trójki dzieci, niespodziewanie w 1943 r. dochodzi do kolejnej tragedii. Rodzina



Zdjęcie rodzinne Jerzego, Aleksandry
i Marty Grzebnych (archiwum prywatne)

w brutalny sposób zostaje rozdzielona. W pewną majową noc do drzwi mieszkania mojej prababci zapukała żandarmerii z karabinami. *Kazali nam kierować się w kierunku Rynku. Tam na placu zgromadzonych było już wielu ludzi. Pamiętam ujadanie psów i ogromne szlochanie i krzyki dzieci. Ja sama płakałam i mocno ścisnęłam brata i mamę za ręce. Tak naprawdę nie wiedziałam, co się dzieje* – opowiadała jeszcze za życia **Aleksandra Grzebna**. *Dopiero rano załadowano nas na samochody wojskowe i wywieziono do Potulic* – dodała⁹.

Rozdzieleni i głodni



Aleksandra Grzebna – zdjęcie z młodości (archiwum prywatne)

Moja babcia Zofia, najmłodsza córka **Marty i Kazimierza Grzebnych**, na szczęście w tym czasie przebywała u rodziny w Wyrzysku, dlatego uniknęła transportu w to okrutne miejsce. Niestety 7-letnia Ola i 14-letni Jurek wraz z mamą Martą trafili do niemieckiego obozu przesiedleńczego w Potulicach. Najgorsze dla nich było to, że zostali rozdzieleni. Przez cały pobyt nie mieli kontaktu ze sobą.

Jerzy z uwagi na to, że skończył 12. rok życia, był skierowany do pracy poza obozem, podobnie jego matka. Uczestniczyli (osobno) w pracach rolnych, budowlanych, ładowali węgiel czy drewno. Aleksandra natomiast wraz z innymi dziećmi powyżej szóstego roku życia musiała brać udział w pracach porządkowych wewnątrz obozu. Dzieci zbierały też jagody, gałęzie i pokrzywy. *Nie wolno nam się bawić. Karą za złe wypełnianie obowiązków było m.in. klęczenie na szyszkach* – relacjonowała matka chrzestna mojego ojca, **Aleksandra Grzebna**.

Dzieci bito też gumami, choć bardzo uważały, by nie zdenerwować Niemców. Ale oni tylko szukali pretekstu. Wiele zależało także od ich humoru w danym dniu. Boże, jak my się bałyśmy – dodała¹⁰.

⁹ Relacja ustna Aleksandry Grzebnej.

¹⁰ Tamże.

Najbardziej jednak w obozie doskwierał jej brak bliskich i głód. *Tak bardzo tęskniłam za rodzicami i za bratem. W każdej chwili myślałam tylko o nich. I bardzo się bałam. W nocy często trzęsłam się, nie wiem, czy było to spowodowane zimnem, czy bardziej strachem* – wspomniała **Aleksandra**¹¹.

Często odczuwała głód. Wiedziała, że nie może wołać jeść. Pomimo tego, że była małym dzieckiem, szybko zrozumiała, iż aby przeżyć, musi być jak najmniej zauważalna. Raz dziennie otrzymywała zupę, najprawdopodobniej z brukwi, pokrzyw lub marchwi. Młody organizm potrzebował jednak bardziej kalorycznej żywności. Według lekarza obozowego Konkolewskiego kaloryczność posiłków w Potulicach wynosiła ok. 800 kalorii. Dzieci nie otrzymywały nawet mleka. Najmłodszych „mieszkańców obozu” pozbawiono dzieciństwa. Dzieci stłoczone były w dwóch barakach. Wczesnym rankiem musiały wstawać do apelu.

Groźba amputacji nogi

Okropne warunki bytowe, niedostateczne pożywienie i tęsknota za rodziną sprawiły, że mała Ola zaczęła w obozie bardzo podupadać na zdrowiu. W obozie przeszła zapalenie płuc z powikłaniami. *Po przejściu zapalenia płuc wystąpił u mnie stan zapalny stawu skokowego nogi prawej. Cierpiałam okropnie, gdyż noga obrzmiewała, a później ciekła z niej ropa. Groziła mi amputacja nogi. Zajął się mną polski lekarz, który przeprowadził operację w stawie skokowym. Dzięki temu po jakimś czasie mogłam chodzić, mimo że noga w tym okresie była ogólnie znacznie szczuplejsza od lewej* – informowała **Aleksandra Grzebna** w odnalezionych w jej mieszkaniu własnoręcznych zapiskach¹².

Z uwagi na stan zdrowia i starania rodziny z Wyrzyska w sierpniu 1944 r. Aleksandra została zwolniona z obozu. Zaopiekowała się nią ciocia z Wyrzyska. Z mamą i rodzeństwem spotkała się dopiero w styczniu 1945 r., po wyzwoleniu obozu w Potulicach. Wówczas, niczego jeszcze nieświadoma, czekała tylko na powrót taty...

11 Tamże.

12 Relacja pisemna (rękopis) Aleksandry Grzebnej.



Aleksandra Grzebna
z mamą Martą,
(archiwum prywatne)



Aleksandra Grzebna,
1964 r.
(archiwum prywatne)



Aleksandra Grzebna
w wieku 73 lat
(archiwum prywatne)



Legitymacja kombatanta Aleksandry Grzebnej z adnotacją pobytu w obozie w Potulicach
(archiwum prywatne)



Legitymacja PZBWP Aleksandry Grzebnej
(archiwum prywatne)





Aleksandra Grzebna z mamą Martą
(archiwum prywatne)

rytury. Zmarła w wieku 74 lat. Została pochowana na cmentarzu w Nakle nad Notecią, podobnie jak Jerzy i ich matka Marta.

Trauma Jerzego

Jerzy, jak wynika z relacji rodzinnych, nigdy nie chciał wypowiadać się na temat obozu. Bardzo przeżył śmierć ojca. Wiele rozumiał jako 14-letni chłopiec. Traumą spotęgował jeszcze pobyt w obozie i rozłąka z matką i siostrami. Po tym wszystkim przez całe życie był człowiekiem bardzo zamkniętym w sobie, nerwowym i smutnym. Warto wspomnieć, że ani on, ani jego siostra Aleksandra nigdy nie założyli własnej rodziny. Jerzy mieszkał wraz z matką Martą w swoim mieszkaniu w Nakle przy ulicy Dąbrowskiego. Po śmierci mojej prababci w 1979 r. mieszkał tam sam. Pracował w jednym ze sklepów meblowych w Nakle. Zmarł w 1998 r. na czerniaka skóry. Moja babcia Zosia, najmłodsza z rodzeństwa, zmarła w 2015 r. Teraz wszyscy znowu są razem, ale już w innym, z pewnością lepszym świecie...



Jerzy Grzebny
(archiwum prywatne)



Ulica Dąbrowskiego w Nakle,
początek XX w.
(fot. MZK w Nakle)



Ulica Dąbrowskiego w Nakle
obecnie. Biała kamienica po lewej
stronie – mieszkanie Grzebnych
(fot. Google Maps)

Pozostały wspomnienia...



Marta Grzebna
(archiwum prywatne)



Aleksandra Grzebna
(archiwum prywatne)



Moja prababcia Marta, babcia Zosia i tata Adam
(archiwum prywatne)

Życiorys

Urodziłam się 18. II. 1936, w Nale u/Pol.
 Ojciec mój Kazimierz Grzebny był krawcem
 siewcem, matka Elżbieta z d. Dabersheim.
 Ojciec w 1939 r. we wrześniu został
 zamordowany przez hitlerowców w Katyniu
 k/Nale. W maju 1943 r. zostałam wraz
 z matką i bratem wywieziona przez hitlerowców
 do obozu w Potulicach. Tam przebywałam
 do sierpnia 1944 r. Po wyzwoleniu zamieszkałam
 znowu w Nale. Szkołę podstawową ukończyłam
 w 1950 r. W tym też roku wstąpiłam do
 Liceum Ogólnokształcącego w Nale. Po 2-ech
 latach nauki po trz., mojej maturze' zaczęłam
 pracować w Wielobranzowej Sp. m. Trawy
 w charakterze koczarki. Po 2-ech latach pracy
 w moim wstąpiłam do Korespondencyjnego
 Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy.
 Po ukończeniu nauki w Liceum wstąpiłam
 do 2-letniej Szkoły Prelegmistrów w Poznaniu.
 Po jej ukończeniu rozpoczęłam pracę w charakterze
 prelegmistki w Sanatorium Kolejowym w Turmoku
 Vol. 1977 r. pracuję w Sanatorium Kolejowym
 w Inowrocławu.

Aleksandra Grzebna

Życiorys Aleksandry Grzebnej – rękopis
 (archiwum prywatne)

Źródła informacji:

- Ustna relacja Aleksandry i Jerzego Grzebnych przekazana przez ich siostrzeńca, mojego tatę Adama
- Materiały z prywatnego archiwum rodziny Grzebnych

Publikacje:

1. T.S. Ceran, *Paterek 1939 / Zbrodnia i pamięć*, Bydgoszcz–Gdańsk–Warszawa 2018
2. T.S. Ceran, I. Mazanowska, M. Tomkiewicz, *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018
3. W. Jastrzębski, *Potulice – hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy 1941–1945*, Bydgoszcz–Poznań 1967

Netografia:

https://encyklopedia.biolog.pl/index.php?haslo=Zbrodnia_w_Paterku

<https://kurier-nakielski.pl/pamieci-ofiar-zbrodni-w-paterku/>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia_w_Paterku

<https://bydgoszcz.tvp.pl/56414560/82-rocznica-zbrodni-w-paterku>

<https://www.polska1918-89.pl/pdf/dzieci-potulic,5834.pdf>

<https://twojezaglenie.pl/poznajmy-historie-dzieci-potulic-2020/>

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2023 – XV EDYCJA



I miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Jakub Duliński

opiekun: Zofia Waszak
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Grębocinie

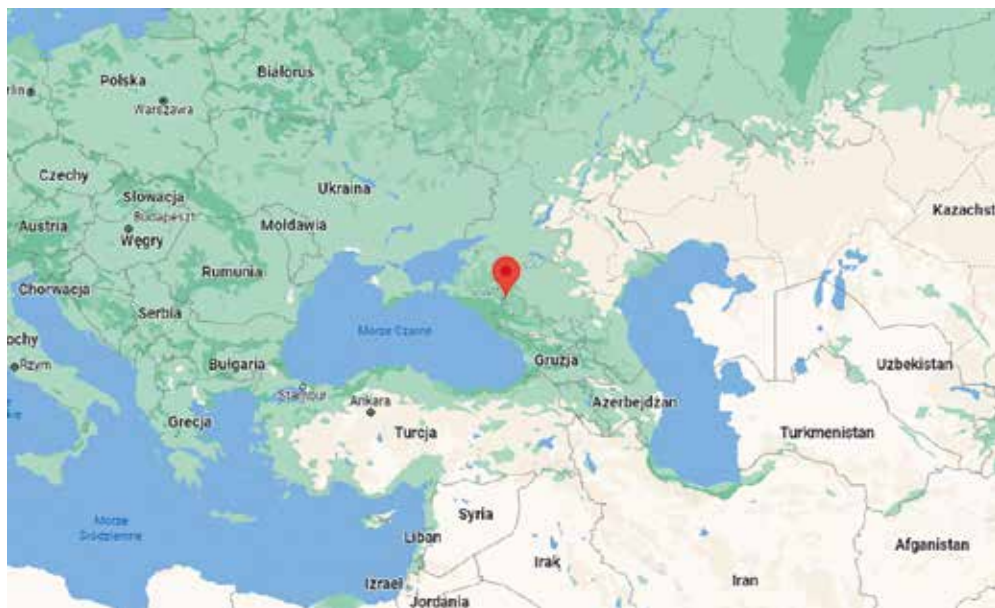
Losy mojego prapradziadka Stefana Jakowlewicza Tarasienko

Z Rosji do Polski

Aby zacząć tę opowieść, musimy przenieść się w czasie i miejscu. Cofnijmy się zatem do końca wieku XIX i przenieśmy się na terytorium dalekiego Imperium Rosyjskiego.

Mój prapradziadek Stefan Jakowlewicz Tarasienko przyszedł na świat 27 listopada 1897 r. na Kubaniu, w Kurchannej Stannicy. Był synem Jakuba Semonowicza Tarasienko i Efrozimy Kondriatewnej Tarasienko z domu Cygankow. Miał trzy siostry – młodszą o dwa lata Mariję, starszą o dwa lata Wierę i starszą o kolejne dwa lata Annę. Cała rodzina żyła w wierze prawosławnej.

Kiedy Stefan Tarasienko miał trzy lata, wraz z rodzicami i siostrami przeprowadził się do wsi Tatjanówka na terenie Gruzji; miejscowość położona była w pobliżu torów kolejowych, w odległości 35 kilometrów od Tbilisi. W 1906 r. mały Stefan zaczął uczęszczać do lokalnej szkoły, którą ukończył w 1913 r. Jeszcze będąc nastolatkiem, pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Mieli swój dom z przyległymi zabudowaniami gospodarczymi, maszyny rolnicze,



Kurchannaja Stannica, miejsce, w którym urodził się mój prapradziadek Stefan Jakowlewicz Tarasienko (umiejscowienie na mapie)

kosiarzkę oraz zwierzęta: cztery konie, pięć owiec i drób. Rodzice ciężko pracowali w polu, a Stefan zajmował się zwierzętami.

Lata, w których dorastał mój prapradziadek Stefan Tarasienko, nie należały do łatwych. Spokojne życie rodziny zostało zaburzone na początku 1916 r. Wtedy do drzwi gospodarstwa zapukał żołnierz. Oznajmił, że w imieniu rządu carskiego przekazuje Stefanowi wezwanie do służby w armii carskiej. W tym czasie Stefan nie spodziewał się tego, ponieważ wydawało mu się, że jest za młody. Tamtego dnia Stefan Tarasienko musiał pożegnać się z rodzicami i siostrami i wyruszyć w nieznane, zasilając szeregi carskiego wojska. Pierwsze miesiące spędził w Jelizawetpolu w 218. Pułku Piechoty Rezerwowej. Potem trafił do 219. Pułku Piechoty Rezerwowej stacjonującego w Tyfilisie. To tam odbywało się szkolenie nowo powołanych żołnierzy. Po uzyskaniu stopnia młodszego podoficera został przeniesiony do 20. Kaukaskiego Pułku Strzelców. Już wtedy wiedział, że jego życie nie będzie łatwe. Po kilku miesiącach został skierowany na front rosyjsko-turecki. W tamtych latach w wojnie o Kaukaz wojska carskie miały ponaddwukrotną przewagę nad armią turecką. Ostra zima na przełomie



Wojska białej armii – Kozacy z Kubania

1916/1917 r. spowodowała, że wojska większość czasu spędzały w okopach i norach wykopanych w śniegu, patrząc, jak szybko uszczuplają się zapasy jedzenia. Niestety w 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja, a jej skutkiem było obalenie cara Mikołaja II. Pogłębiający się chaos na wszystkich frontach, na których walczyły wojska carskie, nie pomagał w prowadzeniu kampanii wojennych. Na froncie tureckim mój prapradziadek przebywał do listopada 1917 r. Miesiąc później, 18 grudnia, w Erzincan podpisano rozejm z Turcją. Jeszcze w 1918 r. Stefan Tarasienko znalazł się ponownie w Jelizawetpolu, gdzie brał udział w walkach z bandami tatarskimi. Kiedy walki ucichły, wsiadł do pociągu, aby wrócić do rodziców i sióstr.

Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji Karajazy, dowiedział się, iż we wsi Tatjanówka nie ma już żadnych Rosjan. Udał się więc w kierunku gospodarstwa, w którym dorastał. Kiedy dotarł na miejsce, okazało się, że nie było tam nikogo. Nie było rodziców, sióstr ani zwierząt. Wszedł jednak do środka i nie zastał tam nic. Puste pomieszczenia, przewrócone krzesło, prawosławny krzyż na ścianie, jakieś drobne śmieci leżące tu i ówdzie na podłodze. Po kilku godzinach wrócił na stację i wsiadł do pociągu, który ruszył w głąb Rosji. Tym samym pociągiem jechała grupa żołnierzy wracających z frontu. Mój prapradziadek rozmawiał z nimi o swoim losie. Pewnej nocy, gdzieś w obwodzie twerskim, pociąg został zatrzymany i ostrzelany przez miejscowe bandy. Stefan Tarasienko jako jeden z nielicznych wyszedł z tego cało.

Rosja sowiecka szykowała się do wojny z Polską. Po klęsce carskiej rodziny Romanowów byli żołnierze wojsk carskich albo mogli wstępować w szeregi

Armii Czerwonej, albo liczyć się z tym, że zostaną wyłapani i uwięzieni w łagrach lub skazani na śmierć za to, że wcześniej służyli w białej armii. Mój prapradziadek wstąpił do Armii Czerwonej. Trafił do 181. Pułku 21. Dywizji Piechoty, od razu został mianowany dowódcą plutonu. Najpierw ze swoimi żołnierzami brał udział w walkach o miasto Stawropol przeciwko wojskom kadeckim, a pod koniec 1918 r. skierowano go do miasta Kiszłowodzk, do szkoły oficerskiej, ale jeszcze tego samego roku ruszył do walki w okolicach miasta Astrachań. Ciężkie warunki na polu bitwy spowodowały, że zachorował na tyfus. Po wyzdrowieniu wyruszył do Charkowa i dołączył do 21. Dywizji.



Stefan Jakowlewicz
Tarasienko

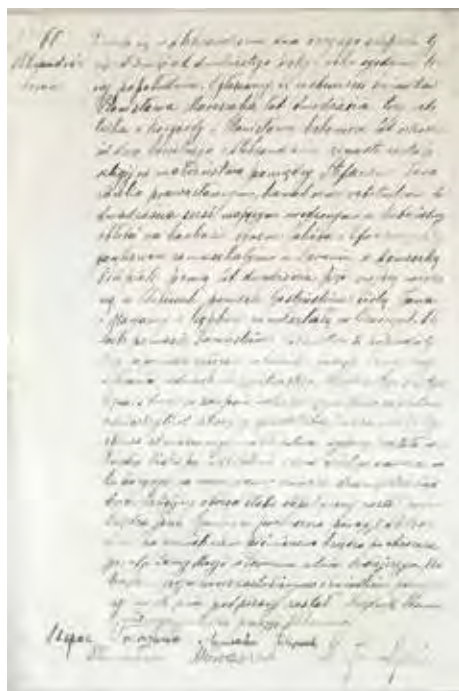
W maju 1919 r. został wysłany na polski front, w kierunku miasta Bielsk, gdzie od 14 lutego 1919 r. toczyły się walki między odrodzoną II Rzeczpospolitą Polską a Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką, dążącą do podboju europejskich państw i próbą przekształcenia ich w republiki sowieckie. Po kilkumiesięcznych bojach, na początku 1920 r. pod Bielskiem mój prapradziadek został ranny w wyniku wybuchu pocisku artyleryjskiego. Wybuch był tak potężny, że stracił przytomność. Obudził się po kilku dniach w polskim szpitalu w Białymstoku. Okazało się, że leży na jednej sali z polskim żołnierzem o nazwisku Filipiak. Na początku obaj patrzyli na siebie jak wrogowie, ale potem zaprzyjaźnili się. Antoni Filipiak znał język rosyjski, więc łatwo mu było porozumieć się z moim prapradziadkiem. Polubili się tak bardzo, że opowiadali o swoich rodzinach i swoich przeżyciach. Antoni Filipiak uczył Stefana języka polskiego. Którejś nocy Filipiak obudził Stefana i zaproponował mu, by ten wyruszył z nim w stronę jego domu, w okolice Torunia. Stefan Tarasienko zgodził się, ponieważ wiedział, że powrót do Rosji nie ma sensu. Filipiak wraz ze Stefanem Tarasienko po opuszczeniu szpitala wyruszyli w stronę Torunia. Po dwóch dniach wieczorem dotarli do wsi Czarne Błoto. Wieś położona była w środku lasu. Mieszkała tam cała rodzina Filipiaków. Stefan poznał całą rodzinę Antoniego i od razu zakochał się w jego siostrze – Agnieszce, która miała wtedy 20 lat. Mój prapradziadek już po kilku tygodniach podjął pracę w gospodarstwie bogatego Polaka – Bolesława Siewińskiego.



Antoni Filipiak, pierwsze zdjęcie wykonane w latach 30., a drugie w latach 60. XX w.

Toruń

Po ośmiu miesiącach pracy w gospodarstwie we wsi Czarne Błoto Stefan Tarasienko wyprowadził się do Torunia, gdzie podjął pracę przy budowie mostu przez Wisłę. Zamieszkał przy ulicy Mickiewicza 120. Bardzo często odwiedzał Agnieszkę Filipiak i jej rodzinę. Zaczął uczęszczać na msze prawosławne do toruńskiej cerkwi. Prapradziadek jednak bardzo tęsknił za swoimi rodzicami i siostrami. Na przełomie 1922 i 1923 r. napisał pismo do konsula sowieckiego w Warszawie z prośbą o przekazanie dokumentów na wyjazd do ZSRR. Poprosił również o pieniądze na wyjazd i pewność, że będzie mógł wrócić do Polski. Niestety, takiej gwarancji nie otrzymał. W 1923 r. podjął pracę w browarze Szmigielskiego w Toruniu. Jego praca



Akt ślubu Agnieszki Filipiak i Stefana Tarasienko, Aleksandrów Kujawski, 1925 r.



Czterech z pięciu synów Agnieszki i Stefana Tarasienko. Od góry od lewej strony: Stanisław, Eugeniusz, w dolnym rzędzie od lewej: Tadeusz i Stefan

polegała na rozwożeniu piwa po mieście do sklepów. W sierpniu 1925 r. ożenił się z siostrą Antoniego Filipiaka – Agnieszką.

25 października tego samego roku na świat przyszedł syn Stefana i Agnieszki – Bolesław. Od tamtej pory mieszkali wszyscy razem przy ulicy Mickiewicza 120. 29 października 1927 r. na świecie pojawił się drugi syn Stefana i Agnieszki, któremu na imię dali Tadeusz. Trzecie dziecko pojawiło się na świecie 21 grudnia 1929 r. i otrzymało imię Stanisław, a 9 sierpnia 1932 r. na świat przyszedł Eugeniusz. Ostatni, najmłodszy syn urodził się 15 marca 1936 r. i dano mu na imię Stefan, jednak rodzice wołali na niego „Zenio”.

Bractwo Kozackie

W pierwszej połowie lat 20. Stefan Tarasienko odnalazł w Toruniu innych Kozaków. Spotykali się razem na nabożeństwach prawosławnych, razem ze



Spotkanie Bractwa Kozackiego w Toruniu. Druga para od lewej – Agnieszka i Stefan Tarasienko. Zdjęcie wykonane najprawdopodobniej podczas Wigilii prawosławnej w latach 30. XX w.

swoimi rodzinami chodzili na spacery oraz założyli własną bibliotekę, w której były książki oraz gazety w języku rosyjskim. Biblioteka ta mieściła się nieopodal domu mojego prapradziadka, przy ulicy Mickiewicza 116. W końcu, wszyscy razem postanowili założyć Bractwo Kozackie i nazwali je „Wolni Kozacy”. Wtedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że najgorsze czasy mają dopiero nadejść.

Druga wojna światowa

1 września 1939 r. rozpoczęła się II wojna światowa. To, że III Rzesza zaatakowała Polskę, było rzeczą straszną, ale dla mojego prapradziadka oraz jego przyjaciół Kozaków dużo gorszą wiadomością było to, co stało się 17 września tego samego roku, kiedy wojska ZSRR przekroczyły granicę z Polską. Stefan Tarasienko i jego przyjaciele wiedzieli, że jako byli żołnierze carscy będą musieli się opowiedzieć za którąś ze stron. Nie mogli zostać obojętni, obawiali się, że kiedy do Torunia dojdą czerwonoarmiści, upomną się o nich. Mój prapradziadek bardzo obawiał się tego momentu. Siódmego dnia wojny Wehrmacht wkroczył do Torunia, zanim jednak do tego doszło, nad Toruniem pojawiły się niemieckie bombowce. Stefan najbardziej obawiał się tego, że ma rosyjskie nazwisko i że

może być oskarżony przez Niemców o to, że jest rosyjskim szpiegiem. W pierwszej fazie wojny wojska sowieckie nie dotarły do Torunia, a mój prapradziadek z uwagi na to, że był wcześniej żołnierzem carskim i sprzeciwiał się rządowi sowieckim, nie był dręczony przez Gestapo, które miało siedzibę w Toruniu. Niestety, w 1942 r. do obozu we wsi Stutthof został zabrany syn mojego prapradziadka, a mój wujek – Bolesław. Jeszcze tego samego roku postanowił uciec z obozu z innym więźniem o nazwisku Kudliński. Niestety obu złapano na dworcu kolejowym w Gdańsku, odwieziono z powrotem do obozu i tam powieszono. Stefan i Agnieszka Tarasienko na początku 1943 r. otrzymali dokument z obozu z informacją o śmierci ich 17-letniego wówczas syna.

Początek końca

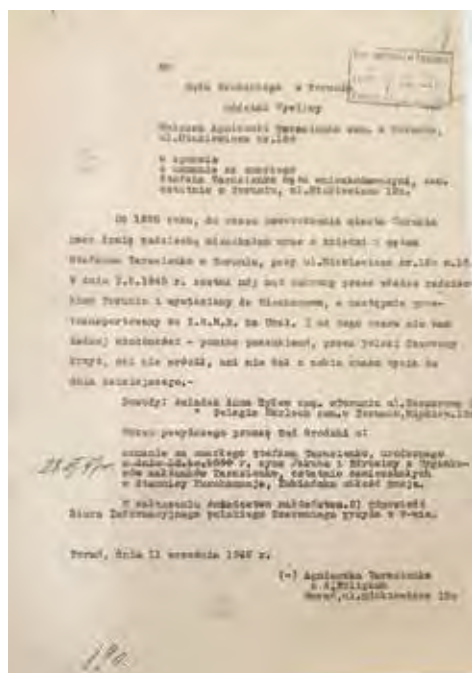
Na początku stycznia 1945 r. mój prapradziadek poszedł do apteki po lekarstwa dla najmłodszego syna. Spotkał tam przyjaciela, Kozaka – Aleksandra Nikołajewicza Piemionowa, który razem z nim mieszkał na Kubaniu i służył w armii carskiej. Opowiedział on Stefanowi, że podążająca od wschodu Armia Czerwona dokonuje aresztowań byłych jeńców rosyjskich oraz byłych żołnierzy walczących w szeregach białych. Mój prapradziadek bardzo się tym przejął, ale wiedział, że musi żyć dalej ze swoją rodziną i opiekować się nimi. Dni płynęły, a wojna zmierzała powoli ku końcowi. W Toruniu było widać, że Niemcy obawiając się nadchodzących Rosjan, opuszczają miasto. Któregoś wieczoru mój prapradziadek usłyszał pukanie do drzwi, otworzył je i zobaczył innego Kozaka, Pawła Naumowa, który powiedział mu, że Armia Czerwona jest już blisko i najpóźniej za dwa dni będzie w Toruniu. Naumow obawiał się, że wszyscy Kozacy, którzy mieszkają w Toruniu, będą aresztowani.

Aresztowanie

1 lutego 1945 r. wojska sowieckie wkroczyły do Torunia. W nocy z 1 na 2 lutego do drzwi mojego prapradziadka Stefana Jakowlewicza Tarasienko zapukali żołnierze w asyście funkcjonariuszy NKWD. Zapytali go, jak się nazywa, po czym kazali się ubrać i powiedzieli, że zabierają go na przesłuchanie. Jeszcze



Pismo Agnieszki Tarasienko do Polskiego Czerwonego Krzyża z zapytaniem o losy męża



Pismo Agnieszki Tarasienko do sądu w Toruniu o uznanie jej męża za zmarłego, 1949 r.

tej samej nocy trafił do więzienia w Toruniu, w którym przetrzymywano już jego przyjaciół. Przebywał tam 10 dni, był przesłuchiwany i bity. W nocy z 10 na 11 lutego wszyscy więźniowie zostali przeprowadzeni pod osłoną nocy na Dworzec Wschodni w Toruniu. Kiedy aresztowani zobaczyli, że za chwilę będą wywiezieni pociągiem w nieznanym kierunku, próbowali uciekać, doszło do strzelaniny, w wyniku której kilku z nich zmarło. Reszta więźniów została zapakowana do bydłych wagonów i wywieziona do Ciechanowa, gdzie umieszczono ich w obozie rozdzielczym NKWD. Tam właśnie mojego prapradziadka widziano ostatni raz. Wiadomo było, iż został ponownie załadowany do pociągu i wywieziony gdzieś

w głąb Rosji. Moja praprababcia bardzo długo szukała swojego męża, zwracała się nawet z pisemną prośbą do Polskiego Czerwonego Krzyża, który odpisał, że

losy Stefana Jakowlewicza Tarasienko są nieznane. Cztery lata później sąd w Toruniu uznał go za zmarłego.

Wyjaśnienie sprawy po latach

W 2018 r. razem z tatą zaczęliśmy poszukiwać prawdy o losie mojego praprapdziadka. Byliśmy nawet razem w Instytucie Pamięci Narodowej w oddziale w Bydgoszczy. Tam otrzymaliśmy teczkę mojego praprapdziadka, z której wynikało, że trafił do obozu w Czelabińsku. Postanowiliśmy więc wysłać list do archiwum w Czelabińsku z prośbą o informacje, jak zginął praprapdziadek. Po czterech miesiącach dostaliśmy odpowiedź, która zwała nas z nóg. Otrzymaliśmy 156 stron akt, z których dowiedzieć mogliśmy się, jak wyglądały losy praprapdziadka po aresztowaniu w 1945 r. Okazało się, że podczas transportu na Syberię po przekroczeniu gór Ural Stefan Tarasienko razem z byłym żołnierzem rosyjskiej białej armii, Tichonowem, wyrwali deski w podłodze pociągu i uciekli. Po kilku dniach marszu dotarli do małej wsi i poprosili o schronienie gospodarza.

Pomimo że gospodarz zgodził się, to jeszcze tej samej nocy zawiadomił NKWD, że w jego domu przebywa dwóch uciekinierów. Kilka dni później rosyjscy żołnierze otoczyli gospodarstwo i ponownie aresztowali mojego praprapdziadka i jego kompana Tichonowa. Tym razem mój przodek trafił do obozu w Czelabińsku, gdzie spędził 18 długich lat. Był tam wielokrotnie bity i przesłuchiwany.

Rehabilitacja

To, że otrzymaliśmy z archiwum w Czelabińsku dokumenty, nie sprawiło że przestaliśmy razem z tatą szukać dalej. Po następnych kilku miesiącach otrzy-



Teczka, którą otrzymaliśmy z Rosji, zawierająca protokoły przesłuchań Stefana Tarasienko

maliśmy kopertę z Rosji z Archiwum Kraju Krasnodarskiego. To, co tam znaleźliśmy, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Wewnątrz szarej koperty znajdował się dokument o rehabilitacji Stefana Jakowlewicza Tarasienko. Oznaczało to, że w 1992 r., a więc prawie 30 lat po jego śmierci, został uznany przez rosyjskie władze za osobę niesłusznie poddaną represji sowieckiej. Oznaczało to, że mój prapradziadek przez 18 lat niesłusznie odbywał karę w sowieckim obozie.

Российская Федерация
Краснодарский край
Исторический отдел
№ 5.000877-1/20

С Д Р А В К А
и реабилитации

г-ну ТИХОМУ Степану Ивановичу

Год рождения 1907г.
Место рождения: ст. Кирсаново Пятигорск обл.

Место ареста: в городе г. Чебаркуль, 2-й арестантский пункт ГУЛАГ по Челябинской обл.

Место ссылки в лагерь (или место) по акту: "экстернированный"

Дата ссылки 10 мая 1938г.

Кем, когда и на каком основании (подписанный) восстановлен гражданский статус, реабилитирован:
11 июня 1992 г. органами Юстиции Краснодарского края (МД Чебаркульской обл. по ст. ст. 58-10 и 58-11 УК РСФСР и 18 главы Уголовного кодекса, Пленумы 1992г., при рассмотрении жалобы на 3-й акт уголовного дела) /заслужившая доверия информация Краснодарского краевого суда/

На основании ст. 18, § 5 Закона РФ «О реабилитации жертв политических репрессий» от 18-го июля 1991 года 19-м

подписано:  

С. Е. ДУДИН

№ 145 от 19-01

Dokument o rehabilitacji Stefana Jakowlewicza Tarasienko

II miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Mateusz Bartoszak

opiekun: Katarzyna Sopolińska
Szkoła Podstawowa nr 11 im. Stefana Batorego w Inowrocławiu

Tęsknota i ból – codzienność jeńca oflagów na podstawie listów obozowych Mieczysława Plewińskiego – mojego pradziadka

Wprowadzenie

Zastanawialiście się kiedyś, jak wyglądało życie żołnierzy i ich rodzin podczas II wojny światowej? Ja nie. Zawsze kojarzyłem wojnę z bitwami, datami, pomnikami i zwiedzaniem muzeów. Czyli standardowa nauka historii w szkole i na wycieczkach. Do czasu. Wszystko zmieniło się, gdy u babci wraz z mamą trafiliśmy na listy, które mój pradziadek pisał do prababci. Przyznam się, że nie byłem zainteresowany, żeby je czytać, ale gdy mama dała mi jeden do przeczytania – wciągnąłem się i zrozumiałem, że poznawanie historii z materiałów źródłowych to jak bycie detektywem, który w każdym kolejnym liście znajduje coraz to nowe wiadomości. To jak podróż, w której nie wiesz, gdzie będziesz następnego dnia.



Tak, dzięki listom pradziadka – podporucznika Mieczysława Plewińskiego, dowódcy plutonu ckm 2. kompanii Obrony Narodowej „Wieruszów”, który w początkowych miesiącach wojny trafił do obozu jenieckiego, zacząłem zgłębiać wiedzę o życiu codziennym jeńca polskiego oraz to, jak jego najbliżsi musieli sobie radzić dzień za dniem w tym trudnym czasie.

Chciałbym na podstawie zebranych materiałów (książek, artykułów, stron internetowych), ale przede wszystkim na podstawie przeczytanych listów pokazać, jak wyglądały lata 1939–1945 w obozach jenieckich, w których przebywał mój pradziadek, oraz jak żyli w tym czasie jego bliscy.

Trochę o moim pradziadku i pomyśle na tę pracę

Mieczysław Plewiński urodził się w 1909 r. w Wieruszowie. Przed napadem Niemców na Polskę pradziadek był nauczycielem w szkole podstawowej. Skończył też szkołę podoficerską, najprawdopodobniej w Wieluniu. Był żonaty z Teodorą Plewińską z domu Gruszka i miał córeczkę Ewę.

Wiosną 1939 r. został żołnierzem I Wieluńskiego Batalionu Obrony Narodowej. Jako podporucznika mianowano go na dowódcę plutonu ckm w 2. kompanii ON „Wieruszów”¹.

W Wieruszowie pozostawił swoich najbliższych, w tym moją prababcię Teodorę Plewińską i ich córeczkę – Ewę. Niestety nie znam szczegółów pojmania mojego pradziadka przez Niemców. Jedyne, co wiem od babci, to że został wzięty do niewoli najprawdopodobniej w Pieńsku. Pierwsze informacje o jego losie, po tym jak wyruszył walczyć, pochodzą z listu z 26 listopada 1939 r. z Oflagu II B Arnswalde. Moja babcia – Alicja Hadas, która urodziła się już po wojnie, powiedziała mi, że niewiele wie o tym, jak jej ojciec został pojmany, ponieważ nikt o tym przy niej nie rozmawiał. Wolała nie wypytywać o tamten czas, gdyż miała wrażenie, że rodzice tego tematu wolą nie poruszać.

Listy przeczekały w szafie mojej babci do czasu pandemii, gdy odkryłem je wraz z mamą. Były schowane razem ze zdjęciami rodzinnymi. Gdy od mojej pani

¹ [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/Batalion_ON_%E2%80%9EWielu%C5%84_I_%E2%80%9D], [dostęp: 12.09.2022].

od historii dowiedziałem się o konkursie – powstał pomysł ukazania życia człowieka, który mimo że chciał walczyć za ojczyznę, musiał się mierzyć przez te wszystkie lata z kolejnymi dniami mijającymi w obozie jenieckim, z dala od rodziny, z tęsknotą za nimi i wolnością.

Oflagi i ich organizacja

Zanim przejdę do opisu konkretnych oflagów, w których przebywał mój pradziadek, i jak wyglądało życie w obozie, chciałbym wyjaśnić, czym właściwie były oflagi.

Niemcy mieli duże doświadczenie w organizacji obozów jenieckich, które zdobyli już podczas I wojny światowej. W czasie II wojny światowej stały się dla Niemców miejscem, w którym mieli tanią siłę roboczą. Jak podają źródła historyczne, w sumie na terenie III Rzeszy i terenach przyłączonych w czasie wojny znajdowały się 52 oflagi oraz ponad 80 stalagów². Ze względu na fakt, iż mój pradziadek przebywał w oflagach jako jeniec, zajmę się właśnie tą kategorią obozu jenieckiego.

Oflagi Niemcy oznaczali w konkretny sposób:

- numerem okręgu wojskowego, na terenie którego obóz został utworzony (przed wojną było 16 okręgów, w czasie wojny liczba ta wzrosła do 21 okręgów),
- dużej litery alfabetu mówiącej o kolejności założenia obozu w danym okręgu,
- nazwy miejscowości, w której obóz się znajdował³.

Mieczysław Plewiński przez większość wojny przebywał w dwóch obozach, po ich nazwach możemy łatwo dowiedzieć się, gdzie one się znajdowały. Pierwszy, do którego trafił i z którego posiadam listy, oznaczano: Oflag II B Arnswalde, czyli znajdował się w II okręgu wojskowym – Szczecin (Pomorze i Meklemburgia), litera B oznaczała, że był to drugi obóz w tym okręgu, znajdował się w miejscowości Arnswalde (Choszczno).

2 *Historia II wojny światowej*, t. 9: *Obozowa rzeczywistość – oflagi i stalagi*, red. M. Niewierowicz, B. Borucki, Warszawa 2009, s. 14.

3 Tamże, s. 14–15.

Kolejnym był Oflag II D Gross-Born, znajdował się w tym samym okręgu co wcześniejszy oflag, czyli w II okręgu wojskowym – Szczecin (Pomorze i Meklemburgia), litera D oznacza, że był to czwarty utworzony obóz w tym okręgu, miejscowość to Gross-Born (Borne Sulinowo). Ostatnie listy mojego pradziadka pochodzą z Oflagu X C B.A.O.R., co oznacza, że trafił do oflagu w okręgu X – Hamburg (Szlezwik-Holsztyn), litera C – trzeci obóz tego regionu, miejscowość B.A.O.R. – dotyczył Polskiego Obozu Wojskowego Lubeka-Rumpel.

Obóz Arnswalde II B (Choszczno)

Obóz został założony pod koniec października 1939 r. przez Niemców. Znajdował się na południowo-wschodnim krańcu Choszczna, został utworzony na bazie koszar niemieckiego 3. batalionu 25. Pułku Piechoty Zmotoryzowanej oraz 3. dywizjonu 2. Pułku Artylerii Zmotoryzowanej Wehrmachtu. Na terenie obozu znajdowało się kilka budynków, plac apelowy. Cały obóz ogrodzono podwójnym, wysokim na 2,5 metra drutem kolczastym, szerokim na 1,5 metra. W środku do połowy wysokości płotu znajdowały się jeszcze zwoje drutu kolczastego, a na rogach ustawiono wieże wartownicze z reflektorami i karabinami maszynowymi. Teren dodatkowo oświetlały lampy elektryczne, a wszędzie było pełno patroli. Miało to uniemożliwić ucieczkę jeńców z obozu⁴.

Pierwszy transport jeńców do oflagu przybył 6 listopada 1939 r. i rozlokowany został w blokach koszarowych⁵. Czy Mieczysław Plewiński był wśród tych jeńców? Trudno stwierdzić, jednak jest to bardzo prawdopodobne, gdyż pierwszy list, jaki zachowała moja prababcia, datowany jest na 26 listopada 1939 r. W liście tym Mieczysław tłumaczy, dlaczego pierwszy list wysłał do rodziców. Zatem można wnioskować, iż pierwsza korespondencja była wysłana już wcześniej do rodziców. Józef Bohatkiewicz w książce pt. *Oflag II B Arnswalde* pisze: (...) pierwsze wiadomości o swoim losie jeńcy grupy arnswaldzkiej przekazali rodzinom w drugiej połowie października 1939 roku (ze Stalagu II D Stargard) na kartkach pocztowych Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Mogli podać informacje,

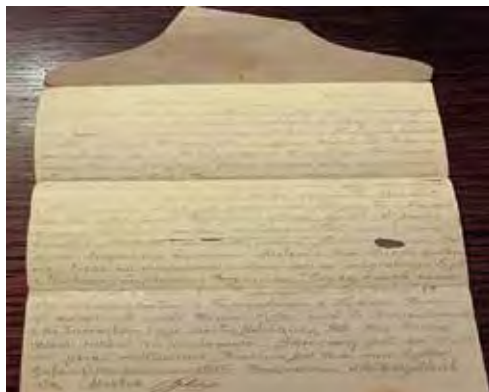
⁴ J. Bohatkiewicz, *Oflag II B Arnswalde*, Warszawa 1974, s. 21–22.

⁵ Tamże, s. 22.

że żyją i są zdrowi lub ranni i że adres do korespondencji dostarczą ze stałego obozu⁶. Najprawdopodobniej taka informacja została przekazana od Mieczysława Plewińskiego do jego rodziców. Regularna korespondencja rozwinęła się dopiero w stałym obozie, czyli właśnie w Oflagu II B Arnswalde. Każdy jeńiec miał do dyspozycji dwie kartki pocztowe i dwa listy na miesiąc. Każdy list i kartka musiały być pisane ołówkiem, w czytelny sposób, gdyż były czytane i badane przez cenzorów, czy nie zawierają zakazanych treści. Po opieczętowaniu były przekazywane poczcie polskiej⁷. Po liczbie zachowanych przez prababcię listów mogę stwierdzić, iż dostarczanie korespondencji musiało być regularne i dość sprawne.

Obóz Arnswalde II B (Choszczno), 1939 r. (listy)

Jak już wspominałem wcześniej, 26 listopada 1939 r. Mieczysław wysłał pierwszy list do żony Teodory. Był to szczególny dzień dla moich pradiadków – ich córeczka Ewa obchodziła w tym dniu swoje pierwsze urodziny. Pradiadek prosi o złożenie jej życzeń w jego imieniu. Zastanawia się, czy już mówi, bo na chodzenie jeszcze pewnie za szybko. Prosi żonę, żeby jej strzegła, bo to jedyne, co im pozostało.



List Mieczysława Plewińskiego do Teodory Plewińskiej z 26 listopada 1939 r.

6 Tamże, s. 29.

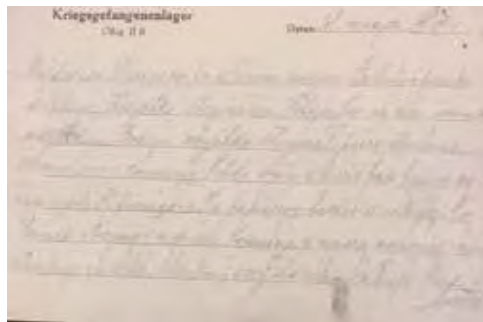
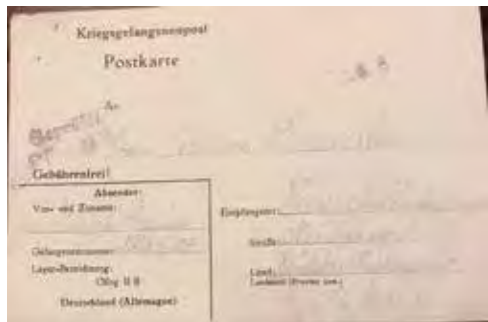
7 Tamże, s. 30.

Opisuje warunki, w jakich został zakwaterowany: *Pomieszczenie mamy dobre i ciepłe. Posiłki otrzymujemy 3 razy, lecz znasz mój nienasycony żołądek. Dalej prosi o korespondencję i paczki do pięciu kilogramów. Dopytuje o najbliższych z rodziny oraz podaje informacje o osobach w obozie. Da się wyczuć, iż pradziadek niecierpliwie czeka na list od żony: Nie każcie nam czekać na wiadomości. Adres mój jest na odwrocie, pisać dokładnie.*

Z tego roku zachował się tylko jeden list. Kolejne są już z 1940 r. Muszę przyznać, że nie potrafię sobie wyobrazić, co pradziadek musiał czuć, wiedząc, że jego żona z roczną córeczką są same, bez niego i nie wiadomo, co będzie dalej. Da się z tego listu wyczuć jego niepewność, tęsknotę, pisał: *Codziennie widzę Was na fotografii.*

Obóz Arnswalde II B (Choszczno), 1940 r. (listy)

Kolejny rok, który pradziadek Mieczysław spędził w obozie Arnswalde, to rok 1940. Z listu pisanego do Jadwigi Dybek (siostry) 21 stycznia dowiadujemy się, że paczki wysyłane przez rodzinę dotarły, zawierały: chleb, smalec i garnuszek z pogorzeliska. Poza tym ciepłe buty i obrazki, które pradziadek zawiesił nad łóżkiem. Prosi o lepsze pakowanie paczek, gdyż te przesłane rozsypały się. W liście dopytuje również o wieści o najbliższych i prosi o jak najczęstsze listy oraz żeby były długie. Z listu wynika, że ma stałe wiadomości z rodzinnych stron, bo jak pisał: *Wiadomości z naszych okolic otrzymujemy często, gdyż z tych stron jest nas razem 7.* Prosi o cebulki, za to cukru mają pod dostatkiem. Każe też ucałować i pozdrowić wszystkich.



Kartka Mieczysława Plewińskiego do Teodory Plewińskiej, 31 maja 1940 r.

Kolejne miesiące są bez listów i kartek, przynajmniej nie ma ich w zachowanych pamiątkach prababci, ale raczej mieli przerwę w korespondencji, gdyż kartkę z maja do prababci zaczyna słowami: *Najdrożsi, Dziś piszę po dłuższej przerwie*. W tej krótkiej wiadomości najważniejszą informacją jest to, że paczki docierają oraz cytując fragment z kartki, pradziadek pisze: *fotografie są dla mnie wszystkim*. Pojawia się też wzmianka, że jak będzie mieć możliwość, prześle żonie pieniądze. Dziękuje za przesłanie papierosów.

Po przeczytaniu tej kartki uświadomiłem sobie, jak wielką rolę odgrywały w życiu jeńców, w tym mojego pradziadka Mieczysława, zdjęcia najbliższych. Były łącznikiem i pozwalały zachować pamięć o tym, jak wyglądają najbliżsi. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że fotografia mogła być najważniejszym przedmiotem, który dawał poczucie bliskości z rodziną.

W kolejnych kartkach i listach Mieczysław Plewiński powiela pozdrowienia i podziękowania za paczki. Z listów wynika że otrzymuje chleb, słoninę, salami i kiełbasę. Da się wyczuć, że artykułem, którego brakuje w obozie, jest tytoń. Przesyła też informację o wysłanych pieniądzach i zaświadczeniu o byciu jeńcem. Wyraźnie zaznacza w liście, że będzie prababci to zaświadczenie potrzebne. Dopytuje o prace w polu, o rodzinę. Z listów wynika, że zaczyna mieć poczucie, że prababcia swoim kosztem szykuje paczki dla niego. W jednym z listów pisze: *Doruś pamiętaj o sobie i Ewuni*. W kartce z 9 sierpnia 1940 r. Mieczysław pisze do żony: *22 minie rok od naszego rozstania*. W kolejnym liście znów daje do zrozumienia, że Teodora ma dbać o siebie i Ewunię, że ma kupić, co im potrzeba z pieniędzy, które wysyła, a jemu (tylko jeśli nie będzie musiała odmawiać niczego sobie i dziecku) ma przesłać owoce – jeśli dostanie. Martwi się też, czy Ewunia pamięta tatusia. Często w listach i kartkach podkreśla, że nie mają się wysilać na paczki, że ważny jest tytoń.

W październiku w korespondencji znów pojawia się wątek fotografii. Pradziadek prosi swoją żonę o przesłanie fotografii wszystkich. Pod koniec października, jak się okazuje z treści jednego z listów, Teodora Plewińska wraz z córeczką musiały opuścić mieszkanie. Mieczysław tak opisuje to w liście: *Wiadomość o opuszczeniu mieszkania nie zaskoczyła mnie, jednak mnie to bardzo martwi*. W dalszej części listu pradziadek okazuje emocje, pisząc: *Doruś Kochanie, nie martw się, pamiętaj, że masz nasz skarb, który potrzebuje czulej opieki. Wasze co-*

dzienne troski są i naszymi. Nikt ich nie chowa, lecz dzieli się z innymi. (...) Doruś, ile trudu zadają Ci moje paczki, czy się będę mógł odwdziaczyć za to wszystko.

Bardzo mnie wzruszył ten list, gdyż ukazuje, jak bardzo mojemu pradziadkowi było trudno, wiedząc, że moja prababcia musi sobie radzić sama z małym dzieckiem, do tego dba jeszcze o niego. Mam wrażenie, że miał poczucie winy, że jedyne, co może zrobić, to pisać do niej i wysyłać jej pieniądze. Myślę, że bardzo cierpiał, nie mogąc być przy nich w tych trudnych chwilach, gdy opuszczały mieszkanie. Ten żal pojawia się w kolejnych listach: *Pamiętaj Doruś, Tobie zawdzięczam tak krótkie szczęście. Chociaż nas los okrutny rozdzielił, lecz miłość nasza pozostała.* Píše też, że jest dumny z żony, że jest wzorem dla innych, jak dzielnie sobie radzi. Ubolewa też, że córeczkę może oglądać tylko na fotografii.

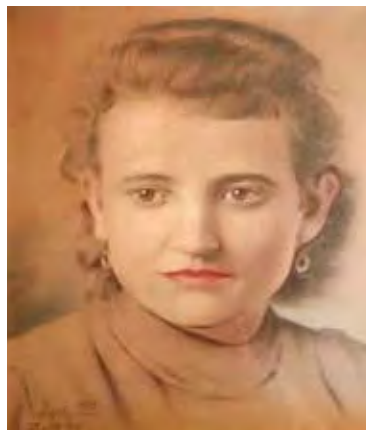
W liście z 19 września składa życzenia swojej córeczce, która 26 września skończy dwa latka. Píše tak: *Ewunia będzie mieć 2 latka. Cóż mogę jej życzyć? Niech Cię kocha prawdziwą miłością i niech będzie dla Ciebie ośłodą w tych ciężkich chwilach. Mocno ją ucałuj...* Tęsknota za bliskimi i strach o ich los była chyba największa udręką mojego pradziadka i innych jeńców w tamtym czasie.

Obóz Arnswalde II B (Choszczno), 1941 r. (listy)

Kolejny rok jako jeńiec. Pradziadek w kartce ze stycznia dziękuje wszystkim za życzenia imieninowe i ciasto, które – jak przypuszczam – dostał w paczce od prababci. Píše, że na imieniny przyszło paru kolegów i ciasto się przydało. To taka pozytywna informacja, która ukazuje mi, że mimo bycia w niewoli jeńcy nie zapominali o sobie i w tych trudnych warunkach potrafili też znaleźć chwilę na świętowanie z innymi jeńcami. Mieczysław Plewiński ubolewa, że nie mógł przesłać na Święta prezentów. Wysyła za to regularnie pieniądze, martwiąc się, czy na pewno jego żonie i córeczce niczego nie brakuje. W kolejnych listach również ubolewa, że córeczka nic od tatusia nie dostała i pewnie nawet go nie pamięta. Píše tak w liście z 11 lutego 1941 r.: *Wszyscy jej coś dali, tylko od nieznanego, dalekiego tatusia nic nie dostała i pewnie o mnie nie wspomina – prawda?* W dalszym liście i kolejnych pradiadek jednak podkreśla, że jest z nimi myślami i że przyjdzie czas, że znów będą szczęśliwi i nic już ich nie rozdzieli.

Czytając te listy, jestem bardzo poruszony tym, jak pradiadek pięknie potrafił dobrać słowa i opisać swój ból, tęsknotę. Jednocześnie cały czas w listach podkreślał, że dadzą radę, że kocha i całuje, że będzie dobrze. Myślę, że pocieszał tymi listami i prababcię, i siebie. W listach Mieczysław Plewiński podziwia Teodorę Plewińską za jej siłę i walkę, daje jej do zrozumienia, że wzbudza uznanie za swoją siłę i trwanie przy mężu, wspieranie go paczkami, dbanie o ich Ewunię w tak trudnym czasie. W marcu pisze do żony: *Doruś, piszesz, żeby się nie martwić, lecz wierz mi, że człowiek musi sam siebie okłamywać. Ja o Was stale myślę i pamiętam, że każdy grosz muszę Wam wysłać.*

Pradiadek martwi się też o pozostałych członków rodziny i znajomych. Praktycznie w każdym liście pyta o kogoś z rodziny i znajomych. Prosi w jednym z listów, aby prababcia wraz z Ewunią udały się na cmentarz w 10. rocznicę śmierci mamy pradiadka i zamówiły Mszę Świętą. Wiara była dla pradiadka i jeńców bardzo ważna, opisuje, że w Wielki Czwartek mieli Komunię św. Pisze o przystrojonej kaplicy z tej okazji. W innym liście pisze, że Bóg nie jest tylko w kościele. Opisuje, że nabożeństwa różańcowe i Msze Święte mają codziennie w kaplicy obozowej. Pradiadek przywiązywał też dużą wagę do



Portret Teodory Plewińskiej
rysowany w obozie Arnsvalde
w 1941 r.

różnych rocznic, w liście z 19 maja 1941 r. pisze: *24 maja przypada rocznica ślubu. Myśl moja cofa się do tych chwil.* W prezencie przesłał prababci portret, który wykonał inny jeńiec o nazwisku Łatko. Portret został wykonany ze zdjęcia, które pradiadek miał ze sobą w obozie. Aktualnie rysunek wisi oprawiony w domu mojej babci Alicji – córki Mieczysława i Teodory.

W jednym z listów Mieczysław Plewiński chwali się żonie, że ma swoją grządkę. Zasiał na niej rzodkiewkę i sałatę i jak podsumował: *będą witaminki.* Myślę, że takie z pozoru drobne rzeczy sprawiały, że łatwiej mu było znosić kolejne dni niewoli i oddzielenia od bliskich. Często w listach pisze, że są chwile, kiedy nie może opanować tęsknoty za żoną i córką. Zawsze po takim wyznaniu pojawia się prośba o fotografie najbliższych.

Tytoń jest chyba ukojeniem dla pradziadka. Prosi o niego prawie w każdym liście. W liście z 15 sierpnia 1941 r. pisze: *O tytoń nie martw się. Trzeba będzie się ograniczyć do minimum, a odzwyczaić się w tych warunkach bardzo trudno.* Myślę, że palenie uspokajało pradziadka.

Jeśli chodzi o warunki, w jakich Mieczysław Plewiński przebywał, to w jednym z listów (10 września 1941 r.) opisuje je następująco: *Mamy gazowe kuchenki, więc kilka razy w miesiącu można coś ugotować. Mieszkamy w barakach, bardzo wygodnie, warunki higieniczne bardzo dobre. Ostatni raz w mieście byłem 2 lata temu.* Pomimo tego, że pradziadek w listach pisał o dobrych warunkach, doskwierały mu silne bóle reumatyczne. Baraki, w których przebywali jeńcy, były nieogrzewane i wilgotne.

Przenosiny – Oflag II D Gross-Born (Borne Sulinowo), 1942 r.

Na początku maja 1942 r. komenda niemiecka zapowiedziała przenosiny Oflagu II B. Przeniesienie nastąpiło 15 maja 1942 r. Jeńcy zostali przewiezieni do nowego oflagu kolejną. W nowym miejscu zachowano dotychczasowe struktury i obóz nazwano Oflag II D Gross-Born (Borne Sulinowo). Obóz położony był na tzw. Psiej Górze⁸.

Rok 1942 to dla moich pradziadków bardzo tragiczny rok. W wyniku uderzenia w nos ich córka Ewa zmarła. W maju, kiedy pradziadek Mieczysław przenoszony był do nowego miejsca, prababcia przeżywała chyba najgorszą możliwą dla rodzica tragedię – śmierć i pochówek córki.

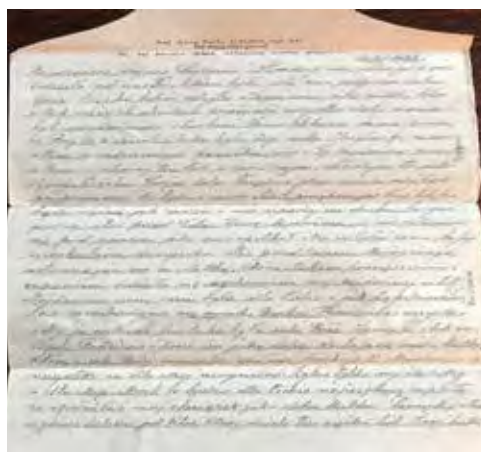
Jeszcze 8 maja 1942 r. pradziadek pisze kartę do Ewuni, w której dziękuje za paczkę i zdjęcie ukochanej córeczki. Kartka wysłana została jeszcze z Oflagu II B Arnswalde.

Mieczysław zaznacza, że może być przerwa w korespondencji, gdyż najprawdopodobniej zmienią miejsce pobytu. 22 maja 1942 r. wysłał list już z nowego Oflagu II D Gross-Born. Píše do swojej żony i córki. Data listu jest dniem, kiedy zmarła Ewa Plewińska. Pradziadek pisząc list, nawet w najgorszych scenariuszu-

⁸ M. Sadzewicz, *Oflag II D Gross-Born*, Warszawa 1977, s. 82–83.

szach nie mógł przewidzieć, co właśnie przeżywa jego żona. Kolejna kartka datowana jest na 5 czerwca. Z informacji w niej zawartych wynika, że pradziadek otrzymał informację o tym, że z córką dzieje się coś złego, nie wiedział jednak jeszcze, że jego „skarb” nie żyje. Pisał: *Pisz zaraz – czekam na wiadomości o Ewusi.*

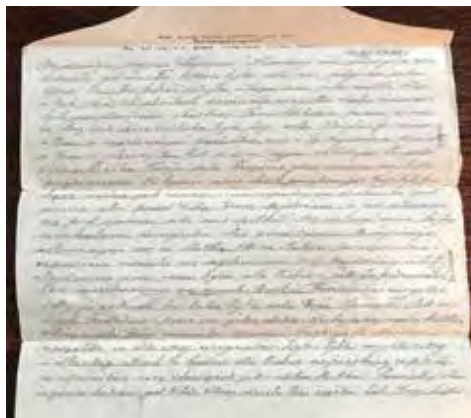
Zachował się list mojej prababci Teodory Plewińskiej do Mieczysława z 10 czerwca 1942 r. Píše w nim tak: *Najdroższy Mieteczku! Tak mi ciężko, ach tak bardzo cierpię i jeszcze Ty Mieteczku pisesz do Niej, do naszej kochanej córy, a Ona już w grobie. Kiedy Ty pisałeś list 22 maja, nasza Ewuś o godz. 9:00 rano skończyła życie. Teodora pisze czule o zmarłej córce, wspomina jej śmiech, jaka była cudowna. Wspomina też chwilę, gdy Mieczysław się z nią żegnał, gdy ruszał walczyć. Zastanawiała się wtedy, czy się z nią żegna na zawsze. Píše też, że Ewunia miała skrzep na mózgu i sytuacja była beznadziejna. Wspomina o Bogu, o tym, że widocznie tak miało być, że w niebie będzie szczęśliwsza. Martwi się o męża, jak to przyjmie i czy pogodzi się ze stratą. Píše: *Ale Ty wrócisz, prawda Mieteczku? Przecież zostałeś mi tylko Ty, nie mam Ewusi, ale mam jeszcze Ciebie Mieteczku...**



List Teodory Plewińskiej do Mieczysława Plewińskiego z 10 czerwca 1942 r.

10 czerwca pradziadek pisze: *Straszny cios uderzył w nas. Odeszła od nas Ta, która była dla nas jedynym celem życia. (...) Poświęciłaś wszystko, żeby ją ratować, lecz taka była wola Boża. Spoczęła obok naszych Rodziców i powie im, jaką dobrą*

i Kochającą miała Matkę, którą z woli Bożej musiała opuścić. (...) Pamiętaj o tem, że gdzieś daleko jest ktoś, który dzieli ten ciężki ból. List jest napisany starannie, pięknymi słowami, w bardzo podniosłym tonie.



List Mieczysława Plewińskiego do Teodory Plewińskiej z 10 czerwca 1942 r.

15 czerwca 1942 r. Mieczysław wysłał do Teodory kolejny list pełen bólu, ale i wsparcia. Wspomina o dziwnym splocie wydarzeń. Zmiana miejsca i pierwszy list pisany w nowym oflagu zbiega się w czasie ze śmiercią córki.

W liście z 21 czerwca Mieczysław prosi żonę o próbę zamknięcia w sobie bólu po stracie córki i myśleniu o przyszłości. Zdaje sobie sprawę, że żonie trudno funkcjonować i zapomnieć o bólu, gdy każde miejsce przypomina jej o Ewuni. Sam pisze, że gdy patrzy na ostatnią fotografię, jaką otrzymał, nie może uwierzyć, że córki już nie ma. Prosi Teodorę o pogodzenie się z losem i życie dla niego.

Kolejne listy i kartki z tego przepełnionego bólem roku cały czas poruszają temat cierpienia po stracie córki, tego, że trzeba to przetrwać, pracując i myśląc o przyszłości. W jednym z listów Mieczysław pisze, że są jeszcze całkiem młodzi. Myślę, że pradziadek chciał dać żonie nadzieję, że jeśli się spotkają i ten okropny czas się skończy, mogą jeszcze mieć dzieci i być szczęśliwi. Cały czas podkreśla, jak żona jest dla niego ważna. Jak ją podziwia i ile musi wycierpieć, będąc sama bez jego wsparcia.

Ostatni list z tego roku pochodzi z 4 grudnia. Poza podziękowaniami za paczki i listy, pisze w nim: *Doruś Najdroższa, po raz czwarty spędzamy wieczór wigilijny z dala od siebie. Będzie on dla Ciebie bardzo smutny po stracie Kochanej córki.*

Bądź jednak dzielny i znieś to mężnie. Sercem i duszą jestem przy Tobie, dzieląc się z Wami opłatkiem. (...) Nowy Rok niech będzie dla Was rokiem nowego życia po trudach i troskach.

Kiedy czytałem listy z 1942 r., miałem łzy w oczach. Mieczysław i Teodora przeżyli prawdziwy koszmar. Nie dosyć, że tak długi czas są oddzieleni od siebie, to jeszcze spotkała ich śmierć ukochanej córki. Listy pradiadka pisane są pięknymi słowami. Mam wrażenie, że ból, jaki słowami próbuje wyrazić mój pradiadek, jest podobny do bólu, jaki Jan Kochanowski opisuje w *Trenach*. Jednak inaczej się odbiera treść, gdy ten ból dotyczy osób z twojej rodziny. Teraz zupełnie inaczej widzę to, co opisywał Kochanowski w *Trenach*.

Podziwiam moich pradiadków, że potrafili w tym bardzo bolesnym i trudnym dla nich roku się wspierać. Myślę, że wiara w Boga dała im siłę, żeby to przetrwać i pozwolić myśleć o przyszłości.

Oflag II D Gross-Born (Borne Sulinowo), 1943 i 1944 r.

Kolejne dwa lata pradiadek spędził w Oflagu II D Gross-Born. Listów z tego okresu zachowało się sporo, lecz głównym motywem, który się w nich przewija, jest tęsknota za żoną, za spotkaniem z bliskimi oraz ciągły ból po stracie córki. Z literatury dotyczącej Oflagu II D wiem, że udało się jeńcom przemycić do obozu radia, dzięki którym mieli informacje, co się dzieje w kraju i za granicą. Myślę, że było to dla nich bardzo ważne, bo dawało nadzieję, że mimo iż oni pozostają w niewoli, inni cały czas próbują walczyć o Polskę. Dawało to im też siłę, aby utrzymywać w obozie stałą gotowość i zdolność do walki, jeśli przyjdzie moment wyzwolenia. W listach Mieczysława Plewińskiego nie ma oczywiście o tym wzmianki, gdyż było to ukrywane przed Niemcami, a listy poddawano cenzurze.

W liście z 16 maja 1943 r. Mieczysław Plewiński wspomina, że 24 maja mija pięć lat od ślubu. Píše: *Bardzo krótkie było nasze wspólne życie. Los rozdzielił nas na czas niewiadomy. (...) Tęsknota żre mocno, lecz tem większa będzie radość, gdy Bóg pozwoli nam znów dzielić wspólnie wszystkie radości i troski dnia codziennego.*

Podziwiam mojego pradiadka Mieczysława, że tyle godzin, dni, lat wytrwał, wierząc, że jest jeszcze przyszłość przed nim i jego żoną. Nie poddawał się i to-

czył swoją walkę nie na froncie, ale z własnymi słabościami, tęsknotą za bliskimi i bólem po stracie ukochanej córki. W liście z 26 września pisze: *Kochanie, są chwile, że człowiek zupełnie się załamuje psychicznie i odchodzi go chęć do życia, lecz są to momenty przejściowe (...) kochane listy wszystko przełamują*. Pojawia się też informacja, że raz w miesiącu dostają paczki z Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, więc prababcia ma się nie martwić, że czegoś mu brakuje.

Pradziadek często prosi swoją żonę, aby dbała o siebie i uważała na zdrowie. Po chwilach zwątpienia i smutku pojawiają się w listach fragmenty, które ukazują, że wciąż mają nadzieję na szczęśliwe życie, na powiększenie rodziny. Jednym z przykładów jest fragment listu z 24 października 1943 r.: *Ileż i ja o tem myślę i wiem, czemu by to było dla Ciebie. Chwila ta kiedyś przyjdzie i wtedy Kochana Doruś będzie mogła te wszystkie pragnienia i myśli urzeczywistnić*. Podobnie jak we wcześniejszych latach, pradziadek w listach podkreśla, jak ważne są dla niego przesyłane zdjęcia żony i bliskich.

W liście z marca 1943 r. opisuje żonie, jak wyglądają jego dni w oflagu: *Ciekawa jesteś, jak spędzamy czas. Dni są podobne do siebie. Pobudka, śniadanie, apel, obiad, kolacja, apel i spanie. Wolny czas wyzyskuje się na czytanie i spacer. Bardzo często rozmawiamy o Was, Kochanie. O waszych troskach i wysiłkach w walce o byt*. Słowa te ukazują, jak monotonna musiała być codzienność jeńców. Tyle lat spędzonych w oflagach musiało odcisnąć piętno na tych ludziach. Czytając książki i artykuły dotyczące oflagów, znalazłem w nich dużo informacji o tym, jak jeńcy wydawali gazetki, tworzyli teatr oraz mieli inne aktywności. Moja pierwsza myśl wtedy, jaka przyszła mi do głowy, to to, że nie mieli wcale tak źle. Dopiero gdy przeczytałem listy pradiadka i zagłębiłem się w ich sens, zrozumiałem, że pomimo tych działań artystycznych dni mijały im bardzo wolno, a tęsknota za bliskimi była potężna.

Pomimo bólu, jaki spotkał moich pradiadków, oraz tego, że nie zdążyli zbyt długo nacieszyć się sobą i wspólnym życiem po ślubie, cały czas kochali się i wspierali. Jest to dla mnie wspaniały wzór, gdyż w obecnych czasach ludzie nawet przy błahych powodach bardzo szybko się rozstają. Nie walczą o związek. Moi pradiadkowie byli inni. Potrafili nawet w tak trudnym czasie i na odległość pielęgnować swoje uczucia. W liście z 27 sierpnia 1944 r. Mieczysław Plewiński tak pisze do swojej żony: *Piękny słomkowy kapelusz z czoła daje Ci wiele powabu*.

(...) Przyznam Ci się, że gdyśmy szli razem, to stale Cię obserwowałem i cieszyłem się, że z takim gustem i smakiem ubierałaś się, mimo że to było skromne. (...) Śmiesz się w tej chwili, lecz wierz mi, że mężczyźni zwracają na to wielką uwagę.

Tyle lat z dala od żony, a ze słów pradiadka czuć podziw dla urody żony i miłość, którą ją darzył.

W liście z 6 sierpnia Mieczysław pisze tak: *Czas, który nas dzieli, jest niczem w porównaniu z upłynionymi 1811 dniami od naszej rozłąki. Wierzyć mi się nie chce, że już tyle dni upłynęło.* Mnie również ciężko sobie wyobrazić, co czuje człowiek, mając tylko kontakt listowny z drugim człowiekiem. Nie dziwię się, że pradiadek właściwie w każdym liście prosił o kolejne. Dawały mu pocucie, że jego żona czeka na niego i nic jej nie jest.

1 września 1944 r. Mieczysław wysłał do Teodory kartkę, w której zaznacza, że rozpoczyna się szósty rok ich rozłąki. Pisze też o wspomnieniach z tych pierwszych dni wojny, że są takie wyraźne: *Takie to wszystko bliskie. Dziś słyszę dobrze te pierwsze strzały i widzę martwych kolegów. Dziś spoza drutów biegnie ma myśl do Was, Kochani.* Słowa te ukazują, jak żywe były wspomnienia pradiadka z tych pierwszych chwil walki. Myślę, że te wspomnienia i obrazy towarzyszyły mu do końca życia. Były one na tyle bolesne, że ani prababcia, ani pradiadek nie poruszali tych tematów po wojnie. Woleli ten ból schować głęboko w sercach.

Trudny marsz i upragniona wolność

18 stycznia 1945 r. ogłoszono w Oflagu II D Gross-Born ewakuację na zachód. Jak pisze Marek Sadzewicz w książce pt. *Oflag II D Gross-Born*, rano jeńcy otrzymali śniadanie składające się z gulaszu wołowego. Na drogę, która miała trwać bardzo długo, każdy dostał puszkę konserw i bochenek chleba. Niemcy ogłosili że każdy może zabrać tylko to, co uniesie. Ci jeńcy, którzy byli niezdolni do marszu, mieli pozostać i oczekiwać na transport kolejowy. Jak pisze Sadzewicz, wielu jeńców stanęło przed dylematem: iść czy pozostać?⁹

Mój pradiadek – Mieczysław Plewiński wymaszerował. Maszerowali przez dwa miesiące, by 28 marca 1945 r. dotrzeć do Sandbostel (pod Bremą) – Stalag XB.

9 M. Sadzewicz, dz. cyt., s. 163–164.

16 kwietnia 1945 r. część obozu przeniesiono do oflagu w Lubece. Wśród przeniesionych był mój pradziadek. Lubeka została wyzwolona 2 maja 1945 r. przez Brytyjczyków¹⁰.

Po wyzwoleniu jeńców pozbawiono statusu wojskowego i zezwolono na emigrację lub powrót do Polski. 16 kwietnia 1945 r. Mieczysław Plewiński przesyła list do żony. Informuje w nim, że obecnie przebywa 30 kilometrów od Lubeki. Piśze też: *Wszystko się skończyło. Dopiero po marszu uzmysłowiłem sobie, do czego człowiek jest zdolny. Jedno jest tylko, że możemy dużo zawdzięczać naszej ludności przymusowo pracującej w Niemczech. Ludzie ci z całym poświęceniem i narażeniem się pomagali nam.*

Dzięki pomocy, nie głodowali w czasie marszu. Pradziadek pozostał w Lubece. Prosił, żeby żona podawała wieści przez radio warszawskie – dział poszukiwań, gdyż stale słuchali wiadomości z tego radia.

Od Alicji Hadas, córki Mieczysława i mojej babci, wiem, że Mieczysław Plewiński i inni jeńcy mieli obawy przed powrotem do Polski. Rozważał emigrację i ściągnięcie żony do siebie. Podobno Teodora zagroziła, że jeśli nie wróci, to się z nim rozwiedzie. Taką przynajmniej wersję usłyszałem od mojej babci Alicji. Jest to całkiem prawdopodobne, bo ostatni list, datowany na 29 stycznia 1946 r., zwiera takie słowa Teodory do męża: *Mnie też świetnie się powodzi, skład mam w Kępnie i zaraz mieszkanie 2 pokoje i kuchnia... tylko co najważniejszego męża mi brak i dzieci. Tak zazdroścę każdemu, kto ma dzieci. Ty tego wcale nie rozumiesz, ośle nie wracasz. Kiedy? Jak się będzie starym.* Chociaż podkreśla, że jest zła na męża, to i tak go bardzo kocha.

Nie mam dokładnych informacji o dacie powrotu Mieczysława Plewińskiego, jednak wrócił do swej kochającej żony. Doczekali się jeszcze trójki dzieci oraz wnuków. Czyli to, co tak często opisywali w listach, szczególnie Mieczysław, spełniło się. Doczekali czasu, gdy znów byli razem i planowali swoją przyszłość. Znów mogli być szczęśliwi, choć pewnie część bólu, jakiego doświadczyli przez te lata rozłąki, została z nimi do końca ich dni.

¹⁰ Tamże, s. 165.

Podsumowanie

Niech każdy sam oceni, czy jeńcy oflagów mieli proste życie. Czy to, iż nie było im dane walczyć bezpośrednio o wolność Polski, sprawia, że byli mniej wartościowi. Moim zdaniem mój pradziadek w codziennym życiu jeńca zaznał wiele trudu, szarego życia, pozbawionego pochwał i blasku, jednak uważam go za bohatera. Bohatera, który przeżył, wspierał bliskich dobrym słowem wysyłanym w listach i powrócił, by napisać dalszą część swoich losów z moją prababcią. Dzięki temu, że przetrwali, dziś jestem na świecie. Za to Im bardzo dziękuję.

Myślę, że nie wyczerpałem w pełni tematu życia codziennego jeńca oflagu, gdyż informacji zawartych w listach i książkach jest tak wiele, że nie sposób opisać ich na paru stronach. Mam jednak nadzieję, że udało mi się ukazać emocje, jakie dzień po dniu towarzyszyły jeńcom, którzy gdzieś daleko zostawili swoich bliskich.

Źródła informacji:

Publikacje:

1. J. Bohatkiewicz, *Oflag II B Arnswalde*, Warszawa 1974
2. *Historia II wojny światowej*, t. 9: *Obozowa rzeczywistość – oflagi i stalagi*, red. M. Niewierowicz, B. Borucki, Warszawa 2009
3. M. Sadzewicz, *Oflag II D Gross-Born*, Warszawa 1977

Listy i kartki obozowe Mieczysława i Teodory Plewińskich, archiwum rodzinne

Przekazy ustne:

Rozmowy z Alicją Hadas, córką Teodory i Mieczysława Plewińskich, moją babcią

Netografia:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Batalion_ON_%E2%80%9EWielu%C5%84_I_%E2%80%9D

III miejsce
kategoria: szkoły podstawowe

Maja Wyczółkowska

opiekun: dr Barbara Łaukajtys
Szkoła Podstawowa im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury
w Grzywnie

„Benedykowa choinka” i „Bolkowa kula”. Mieszkańcom Grzywny urodzonym w Garwolinie

Właściwie moją historię powinnam zacząć od końca. Jestem mieszkanką Grzywny, wsi leżącej niedaleko Chełmży. Połowa mieszkańców tej miejscowości, podobnie jak i moja rodzina, nie jest rodowitymi Pomorzanami. Są garwolinianami. Po II wojnie światowej wiele rodzin z okolic Garwolina przeniosło się gromadnie na ziemię północnej Polski. Do dziś w Grzywnie ludzie rozpoznają tych, którzy przybyli z całym swym majątkiem, nawet chałupami, które w postaci belek transportowali do grzywnieńskiej stacji kolejowej. Pamiątką tamtych wydarzeń jest „droga garwolińska”, która przypomina o naszym rodowodzie.

Skoro jestem w połowie garwolinianką, a w połowie Pomorzanką, dzieje mojej rodziny łączą dwie historie i mimo że urodziłam się już tu, na Pomorzu, to pamięć o przeszłości mojej rodziny z Garwolina jest nadal pielęgnowana. Moją pracę oparłam na wspomnieniach babci – Marii Mańkowskiej i przechowywanym w naszej rodzinie pamiętniku głównego bohatera – Bolesława – brata mojej praprababci.



Pierwszy dom, jaki postawiła rodzina Wyczółkowskich w Grzywnie po przeprowadzce z Garwolina

Cała moja historia rozpoczyna się we wsi Józefów k. Garwolina, gdzie mieszkały moje ciotki i wujkowie z rodziny Balasów, Parzyszków i Wyczółkowskich. Józefa i Andrzej Parzyszkowie to moi praprapraprzodkowie. Tej parze urodziło się 10 dzieci. Wśród nich byli: Antonina Parzyszek, Stanisław Parzyszek i Felicja Parzyszek – moja praprababcia. Antonina Parzyszek wyszła za mąż za Stanisława Balasa w 1923 r. Po ślubie urodził im się syn – Bolesław. Rodzina jednak przeżyła tragedię, bowiem Antonina osierociła swoje dziecko w 1925 r.¹

Wujek Bolesław – bohater mojej opowieści – jako młody chłopak po ukończeniu szkoły powszechnej w 1939 r., mając 15 lat, najął się do prac polowych i służył na gospodarstwie Stefana Ornata w Kobyłej Woli. Nikt wówczas nie mógł zdawać sobie sprawy, że niski, o dziecinnej budowie ciała chłopak ze wsi stanie się aktywnym działaczem podziemia.

Mimo swojego wieku Bolesław nie dał się zaskoczyć okupantom. Był sprytny. Już wówczas wiedział, co można robić, by chronić swoich bliskich. W pierwszych dniach września 1939 r., po nalotach niemieckich Bolesław z rodziną wykopał w ogrodzie niedaleko swej drewnianej chałupy niewielki schron². Boki i sufit wyłożono deskami z podłogi, na której niegdyś odbywały się tańce. Sufit pod-

1 Wywiad z Marią Mańkowską, spisany w Grzywnie 20 grudnia 2022 r.

2 Tamże.



Antonina i Stanisław Parzyszkowie, moi prapraprzodkowie

parto mocnymi belkami. Schron okazał się bardzo użyteczny. Cała rodzina znajdowała w nim schronienie. W połowie września bombardowania stawały się coraz rzadsze. Na pewien czas zrobiło się spokojniej³.

Jeszcze w pierwszym tygodniu wojny zaszedł do domu Balasów jakiś człowiek, mówiąc, że jest z Poznańskiego, nie miał przy sobie niczego. Zapytał, czy może tu pozostać jakiś czas, aż się wszystko uspokoi. Rodzina zgodziła się. Przybysz okazał się uczciwym człowiekiem. Został. Wieczorami, rankami i w pogodne noce orał pole, karmił świnię i pilnował obejścia.

Pewnego wieczoru Bolesława zawołał Antoni Wyczółkowski, który był mężem siostry zmarłej matki. Poprosił, żeby razem poszli do lasu ukryć broń. Miał w worku zapakowany rkm (ręczny karabin maszynowy). Ukryli go razem w lesie w lisiej jamie, którą zasypali piachem, a na wierzchu położyli kamień, jako znak rozpoznawczy.



Kenkarta Bolesława Balasa

³ Pamiętnik Bolesława Balasa, zbiory rodzinne.



Od góry Stanisław Balas – ojciec Bolesława Balasa, w otoczeniu rodziny, 1920 r.

Kiedy nastała zima, głód zajrzał w oczy. Aby nie umrzeć, Bolesław chodził nocami do sąsiednich majątków, by zdobyć kilka ziemniaków i buraków cukrowych. Z początkiem 1940 r. zdobył pracę u gospodarza – Bolesława Mierzwińskiego. Z końcem tego roku Bolesław opowiadał, iż w ich domu zaczęły się pojawiać tajemnicze osoby, których przyprowadzał wujek od strony matki – Stanisław Parzyszek. Prowadzono jakieś sekretne rozmowy, noszono jakieś paczki. Wujek Stanisław zaczął prosić młodego Bolka o przeprowadzenie nieznanym nikomu osób bocznymi drogami lub lasem. To był moment organizowania na tym terenie oddziałów Straży Chłopskiej „Chłóstra”⁴. Potem okazało się, że



Od góry po lewej stoją Bolesław Balas i Kazimierz Parzyszek; pierwszy od lewej siedzi Antoni Wyczółkowski, Józefów, 1940 r.

⁴ [online], [dostępny: <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2021/11/21/zapomniane-bataliony-chlopskie/>], [dostęp: 20.12.2022].

wujek Stasiu miał pseudonim „Pogodny” i to on organizował wraz z rodziną Parzyszków siatkę konspiracyjną wśród chłopów we wsi Józefów i okolicy⁵.

Na początku listopada 1941 r., gdy Bolesław miał już 17 lat, wujek Stasiu poprosił go o rozmowę. Uznał, że Bolesław nie jest już chłopcem, zna teren, jest odpowiedzialny, więc może dołączyć do grupy konspiracyjnej. Do dziś w rodzinie żyje pamięć o dniu 15 listopada 1941 r. Wówczas to Bolesław oficjalnie wstąpił w szeregi Batalionów Chłopskich⁶.

Wujek Bolesław, wujek Stanisław i jeszcze trzeci nieznany mi mężczyzna udali się na „Benedykową choinkę”. Tak wszyscy nazywali kilka drzew, które rosły niedaleko domu Bolka. Przy świetle latarki elektrycznej wujek Stanisław odczytał rotę przysięgi, a wujek Bolesław jej tekst powtarzał, na koniec Bolesław pocałował krzyżyk.

Wujek miał swój pseudonim: „Siekierski” i „Siekiera”. Powierzono mu funkcję „łącznika” na rejon Górzno i okolice oraz prowadzenie działań wywiadowczych w okolicy. Był niskiego wzrostu, drobnej budowy. Nie wyglądał jak żołnierz⁷. Potrafił się szybko przemieszczać po okolicy. Początkowo działał według schematu: najpierw zgłaszał się w magazynie artykułów żelaznych w Garwolinie, w którym wujek Stanisław był kierownikiem. Tam dostawał rzeczy ukryte w skrzyni zabitej gwoździami. Takie materiały musiał dostarczyć pod wskazany adres, czasem przechować w sprytnie przygotowanych schowkach: w ulach pszczół, w rozłupanych pniach drzew. Dom wujka Stanisława stał się punktem kontaktowym⁸.



Stanisław Parzyszek (współorganizator działań konspiracyjnych w Józefowie, który zaprzysiął Bolesława Balasa) z żoną Franciszką i dziećmi (Ryszardem i Zbigniewem)

5 Pamiętnik Bolesław Balasa, zbiory rodzinne.

6 Tamże.

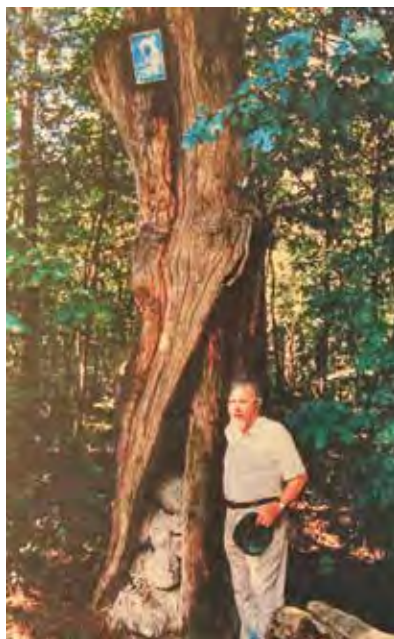
7 Tamże.

8 Tamże.



Bolesław Balas.
W górnym rogu
kępa drzew zwana
„Benedykową choinką”.
Tam 15 listopada
1941 r. Bolesław złożył
przysięgę wierności
Batalionom Chłopskim

Aby działać skutecznie, zawsze myślał, co ma wziąć, aby ukryć właściwy, konspiracyjny cel wizyty: jeśli szedł do zlewni mleka – brał kankę na mleko, jeśli do krawca – niósł fragment garderoby. Latem było łatwiej – dobrze znane pola i lasy chroniły Bolka. W czasie mroźnych zim nawet najmniejsze odległości były trudne do pokonania ze względu na śnieżyce.



Czasem Bolesław dostawał zadanie śledzenia przejeżdżających niemieckich samochodów w kształcie „bud”. Jego zadaniem było ustalenie miejsca egzekucji przewożonych w tych pojazdach ludzi, a potem powiadamianie rodzin zamordowanych przez specjalnych łączników. Wujek prowadził najczęściej obserwację w lesie zwanym „Kotwica” w tzw. lisich jamach. Tam podczas okupacji rozstrzelano kilka tysięcy ludzi. To właśnie Bolesław przekazywał dowództwu czas rozstrzeliwania i liczbę ofiar. Zdarzało się, że powiadomione

Bolesław Balas w 2002 r. w lesie dębczyńskim, przy starym dębie, w dziupli którego partyzanci ukrywali m.in. broń

Bolesław Balas
ps. „Siekiera”,
kurier Batalionów
Chłopskich, w lasach
Józefowa, zima
1941/1942 r.



rodziny ofiar wygrzebywały rozpoznawane zwłoki i wywoziły z miejsca zbrodni, aby je godnie pochować⁹.

Życie „Siekier” toczyło się dalej, wypełniały je ćwiczenia taktyczne z obsługi broni i podstawowych zasad walki. Spotkania odbywały się w lesie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Ograniczały się one najczęściej do ćwiczeń teoretycznych, gdyż nie było warunków do tego, by użyć ostrej amunicji z dwóch powodów: po pierwsze wciąż jej brakowało (Bolesław i inni młodzi chłopcy zbierali porzucone pistolety, ukryte karabiny, z trudem zdobywali je podczas różnych akcji), po drugie ze względów bezpieczeństwa (hałas mógłby zwabić okupantów)¹⁰.

Miejszem kolejnych obserwacji Bolka był odcinek pomiędzy Rudą Talubską a Łaskarzewem. Biegła tam linia kolejowa, którą transportowano Żydów. Wujek Bolesław opowiadał mojej babci ze wzruszeniem historie Żydów uciekających z transportów. Na wyznaczonym odcinku wśród lasów znajdowała się maleńka stacja o nazwie Żebrak. Pociąg tam zwalniał. Żydzi, którzy mieli siłę na ucieczkę, wyskakiwali z pociągu. Ci, jeśli przeżyli upadek, błakali się po okolicznych lasach, a Niemcy urządzali potem na nich polowania. Wzdłuż torów można było

⁹ Tamże.

¹⁰ *Bataliony Chłopskie. Armia Polskiego Państwa Podziemnego*, red. J. Gmitruk, T. Skoczek, Warszawa 2021, s. 39.



Członkowie Batalionów
Chłopskich, chłopcy z Józefowa.
Pierwszy od prawej – Bolesław
Balas ps. „Siekiera”, 1943 r.

odnaleźć mnóstwo zwłok. Podczas jednego z takich patroli Bolek spotkał małżeństwo żydowskie, któremu udało się wyskoczyć. Mężczyźnie nic się nie stało, ale kobieta musiała uszkodzić kręgosłup, bo miała sparaliżowaną część ciała. Wujek z kolegami przenieśli chorą w głąb lasu. Mąż przy niej klęczał, całował, obejmował ją i rozpaczał. Chłopcy namawiali go, żeby odszedł z nimi, aby ratował swe życie. Nie zgodził się, nie chciał zostawić żony. Co dalej się z nimi stało, nie wiemy¹¹.

Ostatni dzień listopada 1942 r. przyniósł ze sobą kolejną tragedię. Około 18.00 ktoś zapukał do domu Balasów i spytał, czy tu mieszka ktoś spokrewniony z Parzyszkami. Bolek potwierdził. Nieznana osoba przekazała informację, że coś się stało z robotnikami na drodze do Garwolina. Bolek razem z dwoma braćmi matki poszedł na zwiady w kierunku szosy. W rowie leżał zdeptany śnieg, były też ślady krwi. Ciał żadnych nie było. Nocą nikt nie zmrużył oka. Dopiero nad ranem współtowarzysze wujka Stanisława z Batalionów przywieźli w trumnie jego ciało.

Rodzina dowiedziała się, że Stanisław, jak co dzień, wracał z pracy ze swoimi dwoma towarzyszami (Staśkiem i Wieśkiem). Dogoniły go dwa samochody. Żandarmami zaczęli strzelać. Stanisław został ranny, więc jeden z Niemców dobił go strzałem w skroń, ściągnął mu oficerki z nóg i zabrał ze sobą. Rannego Wieśka Niemcy zamknęli w areszcie. Zdołał się stamtąd wydostać, dzięki czemu rozpoznał sprawcę mordu¹².

11 Pamiętnik Bolesława Balasa, zbiory rodzinne.

12 Tamże.



Grób i pogrzeb Stanisława Parzyszka na cmentarzu parafialnym w Górznie, grudzień 1942 r.

W listopadzie 1943 r. komendant Stefan Łysiak ps. „Strumień” zorganizował spotkanie. Dotarła bowiem wiadomość, że rada sołecka u sołtysa przygotowuje nowe listy obowiązkowych dostaw zbóż od miejscowych gospodarzy. Chłopcy szybko zdobyli jakiś stary mundur wojskowy z czasów I wojny światowej, stary hełm, zrobiono sztuczne wąsy i brodę. „Strumień” miał karabin, Bolek i reszta chłopców – kije. Wszyscy wpadli do chałupy z krzykiem: „Ręce do góry”, „Wychodź z mieszkania”. Mężczyźni z rady sołeckiej zaczęli uciekać. Na podwórku zrobił się bałagan. Na drugi dzień rozeszła się wieść, że duży oddział partyzancki niszczył przygotowane u sołtysa listy dostaw. Nikt nie został rozpoznany i sprawa ucichła¹³.

Kilka tygodni później, w połowie grudnia, wczesnym rankiem Bolek usłyszał odgłosy strzelaniny. Wszedł na dach stodoły. Dzięki lornetce zobaczył kłęby dymu i ognia, jaki zaczął się unosić w sąsiedniej wsi – Kobylej Woli, z zabudowań rodziny Kurachów. Jak ustalił, w tym domu kwaterował jeden z oddziałów chłopskich pod dowództwem „Kulawego”. Dom stał na otwartej przestrzeni, więc Niemcy wytypowali konspiratorów. Hitlerowcy wymordowali wszystkich: sześciuosobową rodzinę Kurachów i zastrzelili osiem osób z oddziału „Kulawego”¹⁴.

Latem 1944 r. dowództwo Batalionów zaczęło przygotowania do akcji „Burza”. Zarządzono koncentrację oddziałów z rejonu Górzno. Ze wszystkich stron

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

ściągały oddziały partyzantów w pełnym uzbrojeniu. Wówczas dopiero Bolesław i jego towarzysze broni uświadomili sobie, jaką siłę liczebną stanowiły Bataliony Chłopskie. Opowiadał, jak oddziały podczas zgrupowania ustawiono w czworobok, przemawiali do nich dowódcy wyższego szczebla. Potem sprawdzano obecność według pseudonimów i dokonywano podziałów organizacyjnych¹⁵.

Zbliżał się koniec okupacji. W lipcu 1944 r. Niemcy wycofali się z Garwolina. W koszarach został tylko niewielki oddział wartowniczy. Wujek otrzymał rozkaz od dowództwa Batalionów Chłopskich, aby przejąć znajdującą się tam jeszcze broń. Miał też zabezpieczyć magazyny żywności przed rozgrabieniem. W jednym z pomieszczeń Bolesław natrafił na dużą liczbę karabinów. Wszyscy towarzysze akcji wzięli tyle broni, ile mogli unieść. W tym momencie na końcu korytarza pojawiło się dwóch Niemców, którzy zaczęli strzelać. Od śmierci uratowało Polaków to, że znajdowali się niedaleko schodów i zdążyli uskoczyć. Niemcy nie odważyli się już pobiec za nimi. Broń załadowano i wywieziono na rozkaz dowództwa w nieznanym kierunku¹⁶.

Po zakończeniu akcji w koszarach Bolek wziął ze sobą jeden karabin. Jak się później okazało, karabin miał skrzywioną lufę. Na zakończenie wojny z radości wujek wyszedł za stodołę i zaczął strzelać. Kule z krzywej lufy zrobiły sporo popłochu we wsi. Po tym zdarzeniu używano jeszcze długo we wsi określenia, że *coś lata jak Bolkowa kula*¹⁷.

Źródła informacji:

- Wywiad z Marią Mańkowską, spisany w Grzywnie 20 grudnia 2022 r.
- Pamiętnik Bolesława Balasa, zbiory rodzinne.
- *Bataliony Chłopskie. Armia Polskiego Państwa Podziemnego*, red. J. Gmitruk, T. Skoczek, Warszawa 2021

<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2021/11/21/zapomniane-bataliony-chlopskie/>

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Wywiad z Marią Mańkowską, spisany w Grzywnie 20 grudnia 2022 r.

I miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Julia Szeląg

opiekun: Joanna Mróz-Bednarkiewicz

III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu

Major Kubala, prezydent Mościcki, marszałek Piłsudski – wielcy Polacy, których losy splotły się na morzu z losami mojego pradziadka Antosia

Ten, kto urodził się w purpurze i nigdy nie pragnął (...) – nie wie, jakim szczęściem jest życie; tak samo, jak nigdy nie docenił czystego błękitu ten, czyje życie nie było zdane na łaskę czterech desek miotanych falami wzburzonego morza.

Alexandre Dumas

Ta historia rozpoczyna się od jednego zdjęcia, na którym widać mojego pradziadka Antosia jako młodego marynarza na tle jakiegoś okrętu. I powtarzanego przy okazji rodzinnych spotkań i wspomnień pradziadka jednego zdania, jak to *poznał on niegdyś marszałka Piłsudskiego, ponieważ był członkiem załogi statku, którym ten wracał z Madery do Gdyni*. I to właśnie zdjęcie, i to, jedno zaledwie, zdanie zapoczątkowały niezwykle bieg zdarzeń. Niezwykły nie tylko dla mnie i mojej rodziny, ale także dla dziejów polskiej marynarki. Jak to



St. mar. Antoni Lewicki
(1908–1984), na odwrocie
data 2 czerwca 1932 r.¹

możliwe? Otóż, poszukiwania, które zaczęłam od tego jednego zdjęcia, doprowadziły mnie (dzięki pomocy dziadka Piotra i jego siostry Łucji) do odkrycia wśród pamiątek rodzinnych prawdziwego skarbu – niemal stuletniego albumu pełnego zdjęć z okresu służby pradziadka w Marynarce Wojennej². A rozmowy, które zaczęłam od tego jednego zdania, doprowadziły mnie (dzięki pomocy pana Adama Jarskiego z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni) do odkrycia wśród wielu zdarzeń z życia pradziadka Antosia prawdziwych skarbów – niemal niemożliwych, a jednak zaistniałych na morzu, splotów jego losów z losami Wielkich Polaków: mjr. Kazimierza Kubali, prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dzięki nawiązanej przy okazji przygotowania pracy konkursowej współpracy z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, wszystkie znalezione fotografie i artefakty zostały wypożyczone Muzeum, a ich elektroniczne kopie włączone są do zbiorów MMW jako „Kolekcja Antoniego Lewickiego”. Liczy ona niemal 200 fotografii, kart pocztowych, dokumentów i pamiątek pochodzących z lat 1927–1932, związanych ze służbą pradziadka w Marynarce Wojennej, wśród których znaleźć można prawdziwe „perełki”, jak choćby fragment poszycia samolotu „Marszałek Piłsudski”, którym mjr Ludwik Idzikowski i mjr Kazimierz Kubala podjęli 13 lipca 1929 r. próbę lotu przez Atlantyk, z dopiskiem nakreślonym ręką Antoniego Lewickiego: *Ś.p. maj. Pilot Idzikowski. Pamiątka z lotu transatlantyckiego*, czy podkładka pod kufel Browar Akcyjny Gdańsk wysłana jako karta pocztowa do Polski z Cherbourga we Francji 21 maja 1930 r., z podpisem o treści: *St. marynarz Antoni Lewicki Base Maritime Polonais O.R.P. Wicher a Cherbourg (France)*. Ten unikatowy zbiór stanowi zarówno źródło informacji biograficznych st. mar.

1 Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów rodzinnych, chyba że zaznaczono inaczej.

2 W albumie było 135 zdjęć (część umieszczona luzem), bez podpisów, z wyjątkiem dopisków i dedykacji na odwrocie kilku z nich. Zbiór wymagał uporządkowania pod względem chronologii i tematyki, w czym nieoceniona okazała się pomoc pana Adama Jarskiego, asystenta muzealnego z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Ze względu na stopień zniszczenia oryginalnego albumu zbiór umieszczono w nowym tomie, jego replika stanowi załącznik do tej pracy.

Antoniego Lewickiego, jak i źródło informacji o dziejach polskiej floty, okrętach pod polską banderą i marynarzy, którzy znaleźli się w ich załogach.

Antoni Lewicki – starszy marynarz w polskiej Marynarce Wojennej



St. mar. Antoni Lewicki (stoi po prawej), 1929 r.



St. mar. Antoni Lewicki (po prawej), 1930 r.



St. mar. Antoni Lewicki (po prawej), 1931 r.

Ustalenie przebiegu służby Antoniego Lewickiego w Marynarce Wojennej okazało się niezwykle trudne, przede wszystkim dlatego, że zabrakło bezpośredniej relacji pradziadka, a informacje przekazane przez jego żyjące dzieci – Łucję, Andrzeja i Piotra – były dość skąpe³. Odtworzenie wydarzeń, które stały się jego udziałem w latach 1927–1932, stało się możliwe dzięki zachowanym (przez okres niemal stu lat!) artefaktom, odnalezionym wśród pamiątek rodzinnych w sierpniu 2022 r. w mieszkaniu młodszej córki Antoniego, Łucji Lewickiej. Są to dokumenty: zaświadczenie z Dowództwa Floty Gdynia, wydane 15 lutego 1932 r.; dowód osobisty nr 6583, wydany 13 maja 1932 r.; książeczka wojskowa nr 182749, wydana 8 grudnia 1958 r., a także liczne fotografie, karty pocztowe i pamiątki, z których część zawiera imienne i datowane dedykacje lub dopiski⁴.

Antoni Lewicki urodził się 2 sierpnia 1908 r. w Toruniu. Jego ojciec, Stanisław Lewicki (1876–1932), prowadził zakład szewski, a matka, Rozalia Lewicka z domu

3 Poszukiwania w archiwach (Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie oraz Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni) okazały się bezowocne.

4 Wszystkie wymienione artefakty są obecnie w posiadaniu prawnuczki Antoniego Lewickiego, Julii Szelağ.



Zaświadczenie z Dowództwa Floty Gdynia,
wydane 15 lutego 1932 r. w Gdyni



Dowód osobisty Antoniego
Lewickiego, wydany 13 maja
1932 r. w Toruniu



Książeczka wojskowa
Antoniego Lewickiego, wydana
8 grudnia 1958 r. w Toruniu



Książeczka wojskowa
Antoniego Lewickiego
(s. 11–12)

Starczewska (1881–1955), była gospodynią domową. Z ich związku narodziło się sześcioro dzieci: Jan (1900–1963), Tadeusz (1902–?)⁵, Franciszek (1905–1987), Antoni (1908–1984), Salomea (1910–2002) i Stefan (1913–1996)⁶. Przyszły marynarz dorastał i kształcił się w rodzinnym Toruniu, mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem w domu przy ul. Chodkiewicza 1. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Gimnazjum Handlowego⁷ w Toruniu, gdzie edukację zakończył w klasie szóstej⁸, co pozwoliło mu na zdobycie zawodu kupca⁹.

Zgodnie z relacją córki Łucji Lewickiej jesienią 1927 r. Antoni zgłosił się ochotniczo do odbycia służby wojskowej w Marynarce Wojennej¹⁰ i – co wynika

⁵ Tadeusz Lewicki zaginął w czasie II wojny światowej, jego losy są nieznane.

⁶ Lata urodzenia i śmierci zostały ustalone dzięki „drzewu rodzinnemu”, które sporządził Andrzej Lewicki, starszy syn Antoniego Lewickiego. Obejmuje sześć pokoleń, od dziadków Antoniego Lewickiego do jego prawnuków.

⁷ Chodzi o Gimnazjum Kupieckie. Obecnie jest to Zespół Szkół Ekonomicznych w Toruniu, utworzony w 1920 r. jako Państwowa Doksztalająca Szkoła Handlowa, która w 1936 r. została przekształcona w czteroletnie Gimnazjum Kupieckie i dwuletnie Liceum Handlowe.

⁸ Wpis w rubryce „Wyszkolenie cywilne”, s. 3 książeczki wojskowej: *W 1936 r. 6 kl. Gimnazjum Handlowego w Toruniu.*

⁹ Wpis „kupiec” w rubryce „zawód”, s. 2 dowodu osobistego, s. 2 książeczki wojskowej.

¹⁰ Ze względu na ograniczoną objętość pracy, nie jest możliwy opis historii polskiej Marynarki Wojennej,

z wpisu w jego książeczce wojskowej¹¹ – 20 października 1927 r. został wcielony do 5. Kompanii w Świeciu nad Wisłą.

Do tego niewielkiego miasteczka zostały jesienią 1921 r. przeniesione z Torunia Kadry Marynarki Wojennej i Szkoła Specjalistów Morskich¹², a jednym z zadań tej pierwszej instytucji było szkolenie unitarne, przegląd ochotników oraz poborowych do służby w marynarce¹³. Antoni przebywał tam od października 1927 do stycznia 1928 r. i w tym czasie przeszedł szkolenie zakończone przysięgą wojskową, a następnie został skierowany do Komendy Portu Wojennego w Gdyni¹⁴, gdzie objął stanowisko kancelisty¹⁵.

jednak warto wspomnieć, że choć Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., to dostęp do morza na stałe uzyskała dopiero dwa lata później dzięki staraniom Armii gen. Józefa Hallera, który przejmował Pomorze od wycofujących się wojsk niemieckich. Dążenie do utworzenia silnej floty handlowej i wojskowej sprawiło, że niezwłocznie przystąpiono do szkolenia kadr, które wkrótce miały zapłacić okręty pod polską banderą. Co ciekawe, szkolenia te prowadzone były w różnych miejscach, często znacznie oddalonych od wybrzeża Bałtyku: oficerów floty handlowej kształcono w Szkole Morskiej w Tczewie (jej spadkobiercą jest dziś Akademia Morska w Gdyni), przyszli dowódcy okrętów Marynarki Wojennej poznawali tajniki zawodu w Toruniu, a podoficerowie Marynarki Wojennej trafiali w latach 20. na przeszkolenie do Świecia, do Szkoły Specjalistów Morskich (jej spadkobiercą jest dziś Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce), [online], [dostępny: <https://csmw.wp.mil.pl/pl/pages/nasza-historia-i-tradycje-2020-04-03-z>], [dostęp: 28.11.2022].

11 Wpis w rubryce „Przebieg służby wojskowej”, s. 6 książeczki wojskowej.

12 Historia i tradycje szkoleń Marynarki Wojennej sięgają grudnia 1918 r., kiedy to w Twierdzy Modlin sformowany został Oddział Zapasowy Marynarzy, którego zadaniem miało być ogólnowojskowe szkolenie podoficerów i marynarzy. Szkolenie specjalistyczne zostało natomiast powierzzone Szkole Marynarzy, utworzonej w lipcu 1919 r. w Kazuniu. W 1920 r. Oddział Zapasowy Marynarzy przeformowany został w Kadre Marynarki Wojennej i ulokowany na krótko w Toruniu, a od jesieni 1921 r. w Świeciu nad Wisłą. Tam, także w październiku 1921 r., w miejsce Szkoły Marynarzy, sformowano Szkołę Marynarzy Specjalistów. Do sierpnia 1927 r. Kadra Marynarki Wojennej prowadziła szkolenie ogólnowojskowe podoficerów i marynarzy, a Szkoła Marynarzy Specjalistów realizowała szkolenie specjalistyczne. W sierpniu 1927 r. ta ostatnia, przemianowana w Szkołę Specjalistów Morskich, została przeniesiona do Gdyni i umieszczona na ORP „Bałtyk” zakotwiczonym na redzie nowo wybudowanego portu wojennego. Przez kolejne cztery lata szkolenie rekrutkie prowadzono w Świeciu, a specjalistyczne w Gdyni, [online], [dostępny: <https://csmw.wp.mil.pl/pl/pages/nasza-historia-i-tradycje-2020-04-03-z>], [dostęp: 28.11.2022].

13 Ciekawą lekturą jest książka *Znaczy kapitan* (I wyd. Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1960) autorstwa kapitana żegluga wielkiej i zarazem legendy polskiej powieści marynistycznej Karola Olgierda Borchardta. Zawarł w niej wspomnienia i relacje z pobytu w Świeciu i szkolenia w Szkole Specjalistów Morskich, a także opisał swoją służbę na przedwojennych polskich żaglowcach szkolnych „Lwów” i „Dar Pomorza” oraz statkach pasażerskich „Polonia” i „Piłsudski”. Więcej informacji na stronie internetowej: [online], [dostępny: <http://borchardt.com.pl>], [dostęp: 28.11.2022].

14 Za historyczny początek dziejów Komendy Portu Wojennego w Gdyni uważany jest 28 kwietnia 1920 r., kiedy to nastąpiło rozpoczęcie działalności Dowództwa Wybrzeża Morskiego i bezpośrednio podporządkowanej mu Komendy Portu Wojennego w Pucku. Jej dowódcą został szef Sekcji Personalno-Szkolnej Departamentu Spraw Morskich, płk marynarki Witold Panasewicz. W 1926 r., jeszcze w trakcie budowy portu wojennego w Gdyni (1923–1939), Komenda Portu Wojennego została przeniesiona z Pucka do Gdyni, [online], [dostępny: <https://kpwgdynia.wp.mil.pl/pl/pages/historia-2020-01-21-4>], [dostęp: 28.11.2022].

15 Wpis w rubryce „Przebieg służby wojskowej”, s. 6 książeczki wojskowej.



Oryginalny podpis na odwrocie:
Godziny urzędowania na ORP „Bałtyk”, Gdynia, Gdynia, 1929 r.



St. mar. Antoni Lewicki
(po prawej), Gdynia, 1929 r.



Karta pocztowa wysłana
przez Antoniego Lewickiego
z Gdyni 12 kwietnia 1928 r.

Oto treść karty pocztowej, którą Antoni Lewicki wysłał z Gdyni do rodziców w kwietniu 1928 r.:

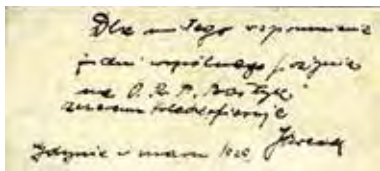
Kochani Rodzice! Donoszę Wam, że święta spędziłem dosyć wesoło, chociaż w Toruniu byłbym się może lepiej ubawił. Teraz już rozpoczęła się znowu praca codzienna. Jak tam w domu było w święta? Czy mama już zdrowa? Czy Franek¹⁶ był na święta w domu, bo w Gdyni go nie było. Pieniądzy nie mam, ale też żadnych nie potrzebuję. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich zasyła Wasz syn Antek Lewicki.

Rok 1929 spędził Antoni Lewicki, pełniąc funkcję pisarza na okrętach szkoleniowych Marynarki Wojennej: ORP „Bałtyk”¹⁷, ORP „Iskra”¹⁸, ORP „Komendant

¹⁶ Franciszek Lewicki, brat Antoniego.

¹⁷ ORP „Bałtyk” – pierwotnie był to francuski „D'Entrecasteaux”, jedyny zbudowany okręt swojego typu i unikatowa jednostka we francuskiej Marynarce Wojennej – duży krążownik I klasy, skonstruowany specjalnie do służby w koloniach na Dalekim Wschodzie. Kadłub wodowano 12 czerwca 1896 r., a do służby wszedł 15 lutego 1899 r. W 1927 r. został zakupiony przez polską Marynarkę Wojenną jako hulk szkolny. 30 lipca 1927 r. miało miejsce podniesienie na okręcie polskiej bandery w Cherbourgu i nadanie imienia „Król Władysław IV”, zmienionego 17 września 1927 r. na ORP „Bałtyk”. Był to największy okręt, jaki kiedykolwiek służył w polskiej Marynarce Wojennej. Po wybuchu II wojny światowej został przejęty przez Niemców i po krótkim okresie wykorzystywania złomowany w 1942 r., [online], [dostęp: 28.11.2022]; M. Borowiak, *ORP Bałtyk*, cykl: „Wielki Leksykon Uzbrojenia Wrzesień 1939”, t. 89, Warszawa 2016.

¹⁸ ORP „Iskra” – trójmasztowy szkuner gaflowy, pierwotnie „St. Blane”, którego armatorem był A. Kennedy Ltd. z Glasgow. Jednostkę zwodowano w 1917 r. w holenderskiej stoczni G.M. Müller w Foxol i do 1921 r.



Wizytówka Józefa Szwedka, marzec, 1929 r.



Na pokładzie kanonierki ORP „Komendant Piłsudski”, 1929 r.



St. mar. Antoni Lewicki (siedzi pierwszy z lewej) na pokładzie ORP „Iskra”, Oksywie w Gdyni, 1929 r.

Piłsudski¹⁹, co dokumentują wpisy w książeczce wojskowej²⁰, relacje fotograficzne (14 zdjęć) oraz pamiątki z adnotacjami, w tym wizytówka Józefa Szwedka z dedykacją: *Dla miłego wspomnienia 7 dni wspólnego [słowo nieczytelne] na ORP „Bałtyk” szczeremu koledze ofiaruje Józef Szwedek. Gdynia w marcu 1929.*

Od 12 lutego 1930 r. Antoni Lewicki przebywał w Cherbourgu, co w połączeniu z relacją fotograficzną (i licznymi dedykacjami na zdjęciach) dowodzi, że był członkiem pierwszej załogi ORP „Wicher”, oddanego do służby 8 lipca tego właśnie roku.

plywała pod banderą Holandii jako SV „Vlissingen”; była wykorzystywana do przewożenia towarów w żegludze przybrzeżnej. W 1925 r. szkuner został sprzedany do Szkocji, wkrótce ponownie wystawiony na sprzedaż i w 1927 r. sprowadzony do Polski, a następnie przebudowany na okręt szkolny Marynarki Wojennej. Pierwsze podniesienie bandery wojennej i nadanie imienia ORP „Iskra” miało miejsce 6 maja 1928 r. Okręt pozostawał w służbie do 1977 r., [online], [dostępny: [https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_\(1917\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_(1917))], [dostęp: 28.11.2022]; G. Nowak, *Żaglowce Polskiej Marynarki Wojennej ORP Iskra i ORP Iskra II*, cykl: „Okręty Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 50, Warszawa 2021.

19 ORP „Komendant Piłsudski” – kanonierka typu Wodorz, zbudowana w Finlandii na zamówienie carskiej marynarki wojennej, w której miała służyć w charakterze dozorca. Wodowanie jednostki odbyło się w 1917 r. i w tym samym roku została przejęta przez Finów, a następnie, w 1920 r., odsprzedana polskiej Marynarce Wojennej. Nadanie imienia „Komendant Piłsudski” miało miejsce 18 października 1920 r., dla upamiętnienia zasług Józefa Piłsudskiego. Polską banderę wojenną uroczyste podniesiono na okręcie 29 grudnia 1920 r., przez co stał się on pierwszym polskim okrętem bojowym na Bałtyku. Wziął udział w kampanii wrześniowej, prawdopodobnie samozatopiony w porcie w Helu. Wyremontowany przez Niemców, służył w Kriegsmarine do września 1943 r., został zatopiony w wyniku nalotu bombowego w porcie w Nantes, [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Komendant_Piłsudski], [dostęp: 28.11.2022]; G. Nowak, *ORP Generał Haller i ORP Komendant Piłsudski*, cykl: „Okręty Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 43, Warszawa 2021.

20 Wpis w rubryce „Przebieg służby wojskowej”, s. 6 książeczki wojskowej.



Msza polowa na ORP „Wicher”
w dniu podniesienia polskiej bandery,
Cherbourg, 8 lipca 1930 r.



Przygotowania do podniesienia polskiej
bandery na ORP „Wicher”, Cherbourg,
8 lipca 1930 r.



Karta pocztowa wysłana przez Antoniego Lewickiego z Cherbourg 14 lutego 1930 r.



St. mar. Antoni Lewicki (stoi
pierwszy z lewej) wśród
polskiej załogi na pokładzie
świeżo oddanego do służby
ORP „Wicher”, Cherbourg,
1930 r.



Marynarze z załogi ORP
„Wicher”, st. mar. Antoni
Lewicki (drugi z prawej),
Cherbourg, 1930 r.



Marynarze z załogi ORP
„Wicher”, st. mar. Antoni
Lewicki (w środku),
Cherbourg, 1930 r.

Oto treść karty pocztowej, którą przesłał rodzicom z Cherbourga, datowanej na 14 lutego 1930 r.: *Kochani Rodzice! Jestem we Francji od 12 lutego 1930 roku. Podróż zrobiła bardzo dobre wrażenie, była świetna pogoda i ciepło. W Cherbourgu jest bardzo ładnie, przynajmniej tak mi się zdaje, bo dopiero raz byłem na mieście. Proszę mi donieść, czy pieniądze nadeszły i portret. Mam jeszcze dużo do pisania, ale napiszę później w liście. Czy dziadzius zdrowy? A mamusia? Serdeczne pozdrowienia zasyła wszystkim Antek. Adres: Base Maritime Polonaise – ORP „Wicher” Cherbourg (France).*

Kolekcja rodzinna zawiera bogatą dokumentację służby Antoniego Lewickiego na ORP „Wicher”²¹, w tym 74 fotografie, 17 kart pocztowych z Cherbourga, pięć kart pocztowych z Paryża, osiem kart pocztowych z Tallinna. Ciekawostką z tego okresu jest wzmiankowana wyżej nietuzinkowa pamiątka – podkładka pod kufel Browar Akcyjny Gdańsk wysłana 21 maja 1930 r. jako karta pocztowa z Cherbourga we Francji do Polski.



Podkładka pod kufel Browar Akcyjny Gdańsk wysłana jako karta pocztowa do Polski z Cherbourga we Francji, 21 maja 1930 r.

Ostatnie miesiące służby w Marynarce Wojennej (od czerwca 1931 do 20 stycznia 1932 r.²², a może do 18 października 1932 r.²³) Antoni Lewicki spędził ponownie w Gdyni, tym razem jako kancelista na ORP „Bałtyk”, który od 1 kwietnia 1930 r. był siedzibą Szkoły Specjalistów Morskich i okrętem szkolnym grupy ogólnopokładowej. Okres ten dokumentuje 10 fotografii, w tym dwie z dedykacjami na odwrocie: *Kochanemu „panu” lekcyjnemu na pamiątkę – Motyl, Gdynia „Bałtyk”, 19 września 1931 roku i Gdynia 17 października 1931 roku Kochanemu koledze Antosiowi jako [pamiątka] wspólnej pracy na ORP Bałtyku [podpis nieczytelny], Gdynia 1931 rok.*

21 Na temat ORP „Wicher” więcej w dalszej części pracy.

22 Wpis w rubryce „Przebieg służby wojskowej”, s. 6 książeczki wojskowej.

23 Zaświadczenie z Dowództwa Floty Gdynia z 15 lutego 1923 r.



Fotografie z dedykacjami, ORP „Bałtyk”, Gdynia, 1931 r.



ORP „Bałtyk”, Gdynia, 1931 r.



St. mar. Antoni Lewicki (drugi z lewej w drugim rzędzie od góry) na ORP „Bałtyk”, Gdynia, 1931 r.



St. mar. Antoni Lewicki (trzeci z prawej) na ORP „Bałtyk”, Gdynia, 1931 r.

W 1932 r. Antoni Lewicki zakończył służbę w Marynarce Wojennej²⁴, został zwolniony do cywila w stopniu wojskowym starszego marynarza²⁵. Zgodnie z zaświadczeniem z Dowództwa Floty Gdynia *zaokrętowany był na wojennych jednostkach morskich w specjalności administracyjnej (załoga pokładowa) przez okres 2 lat i 8 miesięcy oraz służył w oddziałach lądowych marynarki wojennej w specjalności administracyjnej przez okres 1 roku i 7 miesięcy*²⁶.

24 Ustalenie dokładnej daty zakończenia przez Antoniego Lewickiego służby w Marynarce Wojennej nie jest możliwe z uwagi na rozbieżności w danych widniejących w dokumentach: zgodnie z zaświadczeniem z Dowództwa Floty Gdynia zakończył służbę 18 października 1932 r., zaś w książeczce wojskowej (s. 6) widnieje wpis, że został zwolniony do cywila 20 stycznia 1932 r. Jeśli chodzi o przebieg dalszej służby wojskowej, 7 listopada 1949 r. został przeniesiony do rezerwy, a 1 stycznia 1959 r. zwolniony od powszechnego obowiązku wojskowego po przekroczeniu granicy wieku (zob. książeczka wojskowa).

25 Starszy marynarz (st. mar.) – stopień wojskowy w polskiej Marynarce Wojennej odpowiadający starszemu szeregowemu w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych. W Polsce wprowadzony w 1921 r., wcześniej (od 1918 r.) używano zapożyczonego z Wojsk Lądowych stopnia starszego szeregowego marynarki. Co ciekawe, w książeczce wojskowej Antoniego Lewickiego w rubryce „Mianowania na wyższy stopień wojskowy” widnieje wpis „stopień: marynarz” (s. 11), jednak dystynkcje na rękawach (jedna belka) na zachowanych fotografiach wyraźnie wskazują na to, że posiadał on stopień starszego marynarza.

26 Zaświadczenie z Dowództwa Floty Gdynia z 15 lutego 1923 r.

Jak losy Antoniego Lewickiego splotły się na morzu z losami majora Kazimierza Kubali

Pierwszy z trzech ciekawych wątków służby Antoniego Lewickiego w Marynarce Wojennej związany jest z zaokrętowaniem na ORP „Iskra” w 1929 r.

Warto przypomnieć, że polska flota po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej nie posiadała jednostki pływającej przeznaczonej do przeprowadzania praktyk marynarsko-żeglarskich oraz podstawowego szkolenia nawigacyjnego, dlatego Kierownictwo Marynarki Wojennej w Warszawie podjęło starania o pozyskanie okrętu żaglowego, który wypełniłby istniejącą lukę. W wyniku tych działań w 1926 r. zapadła decyzja o zakupie trójmasztowego szkunera „St. Blane”, którego armatorem był A. Kennedy Ltd. z Glasgow. W styczniu 1927 r. żaglowiec został sprowadzony do Polski, a w październiku tego samego roku rozpoczęto przebudowę i adaptację na okręt szkolny²⁷. Pierwsze podniesienie bandery wojennej i nadanie imienia ORP „Iskra” miało miejsce 6 maja 1928 r. Dowódcą szkunera został kpt. Henryk Eibel. Załoga stała okrętu zwana była szkieletową, ponieważ stanowili ją tylko marynarze obsadzający główne stanowiska funkcyjne. Miało to związek z charakterem żaglowca – podczas wyjścia w morze zaokrętowano na nim kilkudziesięcioosobową załogę szkolną.

W swój dziewiczy rejs ORP „Iskra” wyruszył 5 czerwca 1928 r. – był to 25-dniowy ćwiczebny rejs bałtycki, który miał za zadanie wypróbowanie okrętu oraz sprawdzenie przeszkolenia i współpracy załogi przed wyjściem na Atlantyk. 18 lipca tego samego roku żaglowiec rozpoczął pierwszą oceaniczną podróż, podczas której zawijał m.in. do portów w Dunkierce, Portsmouth, Casablance i Cherbourgu. Druga tego rodzaju wyprawa rozpoczęła się 9 maja 1929 r. Wtedy po raz pierwszy ORP „Iskra” pokonał Kanał Kiloński, następnie dotarł do portów w Lizbonie i Funchalu na Maderze, a potem odwiedził Wyspy Kanaryjskie, kotwicząc w Santa Cruz na Teneryfie i La Luz koło Las Palmas na Gran Canarii. Później okręt skierował się na Azory i po ośmiu dniach żeglugi wszedł do portu w Horty, stolicy wyspy Faial.

27 W stoczni Danziger Werft und Eisenbahnwerkstaten A.G. W 1945 r. przekształcona w Stocznnię Północną w Gdańsku, od 1993 r. Stocznia Północna S.A., od 2011 r. Remontowa Shipbuilding SA.

13 lipca 1929 r. kpt. Eibel został zaalarmowany wiadomością o przymusowym lądowaniu polskich lotników dokonujących próby pionierskiego przelotu przez Atlantyk. Byli to pilot mjr Ludwik Idzikowski i nawigator mjr Kazimierz Kubalą, którzy wystartowali z lotniska Le Bourget we Francji samolotem typu Amiot 123 „Marszałek Piłsudski” (według innych źródeł „Orzeł Biały”). Na skutek awarii silnika, po przelecie 2140 km nad oceanem, postanowili lądować na Azorach – na wyspie Faial, a potem na bliższej o 50 km skalistej wyspie Graciosa. Tam samolot wpadł na niewidoczny wał z kamieni i skapotował, a następnie spłonął. Z pomocą polskim lotnikom ruszył ORP „Iskra”, na którego pokład przetransportowano łodziami rannego mjr. Kubalę oraz zwłoki mjr. Idzikowskiego, który poniósł śmierć w katastrofie. Dowódca okrętu otrzymał z Warszawy rozkaz natychmiastowego powrotu ze zwłokami do kraju. W celu uzupełnienia zapasów żaglowiec wszedł jeszcze do Ponta Delgada i Cherbourg, gdzie wyokrętowano rannego mjr. Kubalę, a 3 sierpnia dotarł do Gdyni²⁸.

W ten sposób losy mojego pradziadka Antosia splotły się na morzu z losami mjr. Kubali. Relację fotograficzną wraz z artefaktem upamiętniającym to spotkanie umieścił w albumie, odnalezionym w 2022 r. przez jego potomków.



Dowódca ORP „Iskra” kpt. Henryk Eibel (pośrodku) i mieszkańcy wyspy Graciosa po katastrofie samolotu „Marszałek Piłsudski”, Azory, 13 lipca 1929 r.



Wrak samolotu „Marszałek Piłsudski”, w którym zginął mjr Ludwik Idzikowski, a mjr Kazimierz Kubalą został ranny, Azory, 13 lipca 1929 r.

28 G. Nowak, *Żaglowce Polskiej Marynarki Wojennej ORP Iskra i ORP Iskra II*, cykl: „Okręty Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 50, Warszawa 2021; [online], [dostępny: [https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_\(1917\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_(1917))]; [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Idzikowski]; <https://muzeumsp.pl/wydarzenia/czarna-jaskolka-wspomnienie-ludwika-idzikowskiego>], [dostęp: 28.11.2022].



Uroczyste przeniesienie zwłok mjr. Ludwika Idzikowskiego na pokład ORP „Iskra”, Azory, 15 lipca 1929 r.



Wizyta w szpitalu u rannego mjr. Kazimierza Kubali. Kpapiatan Henryk Eibel (siedzi pierwszy od lewej) oraz przedstawiciele marynarki, Azory, 14 lipca 1929 r.



Fragment poszycia samolotu Amiot 123 „Marszałek Piłsudski”, Azory, 13 lipca 1929 r. Został znaleziony pod fotografią przedstawiającą wrak samolotu

Jak losy Antoniego Lewickiego splotły się na morzu z losami prezydenta Ignacego Mościckiego

Drugi z trzech ciekawych wątków służby Antoniego Lewickiego w Marynarce Wojennej związany jest z zaokrętowaniem na ORP „Wicher” w 1930 r.

Warto przypomnieć, że w historii polskiej Marynarki Wojennej jest to okręt symbol, ponieważ był pierwszym w dziejach naszej floty niszczycielem²⁹ i jednocześnie pierwszym nowoczesnym okrętem II Rzeczypospolitej. Jego zakup był możliwy dzięki uzyskaniu przez rząd Władysława Grabskiego³⁰ francuskiej pożyczki stabilizacyjnej na cele zbrojeniowe. 2 kwietnia 1926 r. został podpisany kontrakt na budowę przez francuską stocznnię Chantiers Naval Français w Blainville dwóch kontrtorpedowców dla polskiej floty, opartych na planach francuskiego typu Bourrasque (Simoun). Co warto podkreślić, miały to być okręty niemające w tamtym czasie w swej klasie równych sobie na całym Morzu Bałtyckim.

²⁹ Według nazewnictwa okresu dwudziestolecia międzywojennego był to kontrtorpedowiec.

³⁰ Władysław Grabski (1874–1938) – premier RP w 1920 r. i w latach 1923–1925.

Uroczyste położenie stępki pod pierwszą jednostkę odbyło się 19 lutego 1927 r., a wodowanie kadłuba 10 lipca 1928 r., jednak dopiero 8 lipca 1930 r. ORP „Wicher” wcielony został do polskiej Marynarki Wojennej. Pierwszym dowódcą okrętu został kmdr ppor. Tadeusz Morgenstern-Podjazd, który siedem dni później wprowadził okręt do Gdyni. Wraz z bliźniaczym okrętem ORP „Burza”, który wszedł do służby 10 sierpnia 1932 r., ORP „Wicher” przez całe lata 30. stanowił dumę narodową³¹. Ogromnym wyróżnieniem dla marynarzy było zaokrętowanie na „Wichrze”, a jeszcze większym zaszczytem – dołączenie do jego pierwszej załogi, co stało się udziałem mojego pradziadka Antosia.

W inauguracyjny rejs pod polską banderą pierwszy polski niszczyciel wyruszył 8 sierpnia 1930 r. – jako główny element honorowej eskorty statku pasażerskiego „Polonia”, na pokładzie którego prezydent RP Ignacy Mościcki³² złożył oficjalną wizytę w Estonii. Wyjście „Polonii” z Gdyni było eskortowane nie tylko przez ORP „Wicher”, ale także przez torpedowce Marynarki Wojennej: ORP „Krakowiak”, ORP „Mazur”, ORP „Podhalanin” i ORP „Ślązak”. Trwająca kilka dni wizyta zaliczona została do niezwykle udanych, w jej trakcie Ignacy Mościcki został uhonorowany Orderem Gwiazdy Białej, a w Tallinnie odbyła się uroczysta defilada na cześć polskiego gościa z udziałem estońskiej głowy państwa, Otto Strandmana³³. W ten sposób losy mojego pradziadka Antosia spłoty się na morzu z losami prezydenta Mościckiego. Relację fotograficzną upamiętniającą to spotkanie umieścił w albumie, odnalezionym w 2022 r. przez jego potomków.



Inauguracyjny rejs pod polską banderą ORP „Wicher” jako honorowej eskorty statku pasażerskiego „Polonia”, na którego pokładzie prezydent RP Ignacy Mościcki odbywał wizytę w Tallinnie (Estonia) w dniach 8–13 sierpnia 1930 r.

31 W czasie kampanii wrześniowej ORP „Wicher” stał się symbolem samotnej i heroicznej walki z hitlerowskim najeźdźcą w obronie polskiego Wybrzeża. Został zatopiony przez samoloty Luftwaffe.

32 Ignacy Mościcki (1867–1946) – prezydent RP w latach 1926–1939.

33 G. Nowak, *ORP Wicher*, cykl: „Okręty Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 27, Warszawa 2021; [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Wicher], [dostęp: 28.11.2022].



Wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w Tallinnie, na pierwszym planie zacumowany ORP „Wicher”, za nim statek pasażerski „Polonia”, sierpień 1930 r.



Po lewej statek pasażerski „Polonia” przy nabrzeżu reprezentacyjnym portu w Tallinnie, sierpień 1930 r.



Estoński kontrtorpedowiec w wielkiej gali flagowej wita na redzie Tallinna polskie jednostki z prezydentem RP Ignacym Mościckim, sierpień 1930 r.



Polski torpedowiec na fali w drodze z Estonii do Gdyni widziany z pokładu ORP „Wicher”, sierpień 1930 r.

Jak losy Antoniego Lewickiego splotły się na morzu z losami marszałka Józefa Piłsudskiego

Ostatni z trzech ciekawych wątków służby Antoniego Lewickiego w Marynarce Wojennej związany jest także z zaokrętowaniem na ORP „Wicher”, a dotyczy wydarzeń z marca 1931 r.

Co ciekawe, w swojej drugiej zagranicznej podróży niszczyciel opuszczał Gdynię (17 marca) w całkowitej tajemnicy co do celu wyprawy – jedynie dowódca okrętu i załoga wiedzieli, jaki mają obrać kurs. Po pokonaniu Kanału Kilońskiego skierowali się do Cherbourga, a następnie popłynęli przez Lizbonę do Funchalu na Maderze, gdzie zakotwicyli 22 marca. Z tą wyspą, a właściwie z przebywają-



Rufowy pokład ORP „Wicher”, 1931 r.



St. mar. Antoni Lewicki (pierwszy z prawej) na pokładzie ORP „Wicher”, 1931 r.



Marszałek Józef Piłsudski na pokładzie ORP „Wicher” podczas rejsu z Madery, marzec 1931 r.

(fot. Muzeum Marynarki Wojennej II_Rz_WPMW264)



Marszałek Józef Piłsudski schodzi z pokładu ORP „Wicher” w Gdyni, 28 marca 1931 r.

(fot. Muzeum Marynarki Wojennej 66_1719)

cym na niej od grudnia poprzedniego roku na kuracji zdrowotnej³⁴ marszałkiem Józefem Piłsudskim, związane było powierzone załodze ORP „Wicher” zadanie: zabranie go na pokładzie niszczyciela z powrotem do Ojczyzny. 23 marca, po uroczystym pożegnaniu wielkiego Polaka przez władze cywilne i wojskowe Madery, okręt opuścił wyspę i ruszył do Cherbourg, a stamtąd 27 marca – znów przez Kanał Kiloński – do Polski, by po dwóch dniach wejść do portu w Gdyni³⁵.

34 Józef Piłsudski spędził tam trzy miesiące, co było jego najdłuższą nieobecnością w kraju od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości. Ciekawą lekturą jest książka *Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze* Mieczysława Lepeckiego (Warszawa 1931), zawierająca wspomnienia adiutanta Józefa Piłsudskiego z pobytu na wyspie, oraz relacja *Pierwszy Marszałek wraca z Madery* („Biuletyn DWS.org.pl, nr 8/2010, s. 26–40) autorstwa Konrada Namieśniowskiego, który został włączony do składu oficerskiego ORP „Wicher” i miał sprawować pieczę nad bezpieczeństwem Józefa Piłsudskiego na pokładzie okrętu.

35 G. Nowak, *ORP Wicher*, cykl: „Okręty Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 27, Warszawa 2021; [online], [dostępny: https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Wicher], [dostęp: 28.11.2022].

Marszałek Józef Piłsudski schodzi z pokładu ORP „Wicher” w Gdyni, 28 marca 1931 r. Widoczni są m.in. premier Walery Sławek, dowódca Floty kmdr Józef Unrug, gen. dyw. Daniel Konarzewski (fot. Muzeum Marynarki Wojennej MMW_FF_926)



W ten sposób losy mojego pradziadka Antosia spłotły się na morzu z losami marszałka Piłsudskiego. Relację fotograficzną upamiętniającą to spotkanie umieścić w albumie, odnalezionym w 2022 r. przez jego potomków.

Marynarskie wspomnienia uratowane od zapomnienia

Po zakończeniu służby wojskowej w Marynarce Wojennej Antoni Lewicki nigdy już nie wrócił na morze. Całe swoje życie zawodowe – mimo że jego zawód wyuczony to kupiec³⁶ – związał z Polskimi Kolejami Państwowymi³⁷, gdzie pracował na kolejnych stanowiskach od 1932 do 1973 r.³⁸ W 1939 r. związał się z Joanną Janiną Tomaszko z domu Łaszyk (1909–1982), z którą miał czworo dzieci: Andrzeja (ur. 1940), Marię (ur. 1942), Piotra (ur. 1943) i Łucję (ur. 1945). Mimo że sam zakończył edukację na szóstej klasie Gimnazjum Handlowego, zawsze zabiegał o staranne wykształcenie swoich potomków. Synowie ukończyli Technikum Kolejarskie w Bydgoszczy, następnie studia wyższe: Andrzej – mechanikę

36 Zgodnie z wpisem w dowodzie osobistym (s. 2) i książeczce wojskowej (s. 2).

37 Początkowo jako dyżurny ruchu, następnie na stanowiskach administracyjnych: starszego referenta, starszego adiunkta, ekonomisty, kierownika kasy, co potwierdzają zachowane legitymacje pracownicze wydane przez Oddział Przewozów w Toruniu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku (nr 092092 z okresem ważności na lata 1956–1958 i nr 551651 z okresem ważności na lata 1963–1966) oraz bilety bezpłatne okresowe imienne (nr 031450 z 1958 r. i nr 011860 z 1960 r.). 20 lutego 1945 r. wstąpił do Związku Zawodowego Kolejarzy w Toruniu (legitymacja członkowska nr 2147 z 1945 r.).

38 Warto dodać, że Antoni Lewicki aktywnie działał w Polskim Związku Hokeja na Lodzie, w latach 40. był sekretarzem Pomorskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie, a w latach 60. piastował stanowisko przewodniczącego Wydziału Gier i Dyscyplin w Zarządzie Głównym PZHL. Zachowała się legitymacja nr 4 (z okresem ważności na lata 1947–1948), potwierdzająca zajmowane stanowisko w związku okręgowym oraz legitymacja nr 52 (z okresem ważności na lata 1964–1965) potwierdzająca zajmowane w Zarządzie Głównym PZHL stanowisko i uprawniająca do bezpłatnego wstępu na wszystkie zawody hokejowe na terenie PRL.

na Politechnice Poznańskiej, a Piotr – automatykę na Politechnice Wrocławskiej. Obaj założyli rodziny i osiedli w Toruniu. Andrzej Lewicki pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania w Toruniu, a Piotr – w Zakładach Włókien Chemicznych „Elana”. Córki ukończyły IV Liceum Ogólnokształcące w Toruniu, a następnie studia wyższe na kierunku chemia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Maria po założeniu rodziny zamieszkała w Kędzierzynie, gdzie pracowała w Zakładach Azotowych, natomiast Łucja pozostała w Toruniu i była zatrudniona na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

Antoni Lewicki był torunianinem z urodzenia i wyboru, całe swoje życie mieszkał w Grodzie Kopernika, najpierw w domu rodzinnym przy ul. Chodkiewicza 1, następnie (od 1945 r.) na Bydgoskim Przedmieściu, a potem na Biełanach. Zmarł 21 lipca 1984 r., jego grób znajduje się na cmentarzu parafii pw. Najświętszej Maryi Panny przy ul. Józefa Wybickiego 78–80 w Toruniu.

Z relacji żyjących dzieci Antoniego Lewickiego (córka Maria zmarła w 2012 r.) wynika, że służbę w Marynarce Wojennej wspominał niezwykle rzadko. A kiedy już sięgał pamięcią do lat spędzonych na morzu, mówił, że była to dla niego „szkoła życia” i „okno na świat”, dzięki któremu jako dwudziestokilkulatek znalazł się w miejscach, o których nawet nie marzył, i poznał ludzi, o których nawet nie śnił. I niezmiennie wtedy powtarzał, że *ten, kto urodził się w purpurze i nigdy nie pragnął (...) – nie wie, jakim szczęściem jest życie; tak samo, jak nigdy nie docenił czystego błękitu ten, czyje życie nie było zdane na łaskę czterech desek miotanych falami wzburzonego morza* (Alexandre Dumas). To jedno zdanie było kwintesencją jego życia, naznaczonego codzienną walką o byt, najpierw swój, potem swoich bliskich, życia pełnego trosk i niepokoju, nierzadko biedy i głodu, na które jednak nigdy się nie skarżył. Od wczesnej młodości musiał być sam sternikiem, kapitanem i majtkiem okrętu swojego życia, nieraz miotanego falami wzburzonych losów, jednak nigdy się nie poddawał i nie zbaczał z kursu. Dzięki sile charakteru przezwyciężał trudności, łapał wiatr w żagle i ze spokojem odnajdywał spokojne wody jako syn i brat, a potem mąż, ojciec, dziadek. Może dlatego, że – jak stwierdził Konrad Namieśniowski – *Są chwile w życiu człowieka, które pozostawiają w sercu głęboko wryte, niezatarte ważenie. Pozostawiają coś, czego nie zdoła zniweczyć ani czas, ani też fala wrażeń nowych, choćby nawet bardzo różnorodnych i frapujących. Nie skąpi nam takich chwil i mocnych wrażeń nasza*

*służba na morzu. A że są to chwile czasem górne, czasem chmurne, to też hartuje się mocno z biegiem lat nasze serce marynarskie*³⁹.

Budzi zdziwienie, że żadne z dzieci Antoniego Lewickiego nie podjęło rozmów na temat marynarskich wspomnień swojego ojca. Los sprawił, że dopiero jego prawnuczka Julia⁴⁰ uratowała je od zapomnienia. Wystarczyło jedno zdjęcie, na którym widać jej pradziadka Antosia jako młodego marynarza na tle jakiegoś okrętu. I powtarzane przy okazji rodzinnych spotkań i wspomnień pradziadka jedno zdanie, jak to *poznał on niegdyś marszałka Józefa Piłsudskiego, ponieważ był członkiem załogi statku, którym ten wracał z Madery do Gdyni*.

I od tego właśnie zdjęcia, i tego, jednego zaledwie, zdania rozpoczęła się ta historia...

Źródła informacji:

Archiwalia:

- Dowód osobisty Antoniego Lewickiego, nr 6583, wyd. 13 maja 1932 r.
- Fotografie ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni (II_Rz_WPMW264, 66_1719, MMW_FF_926)
- Fotografie ze zbiorów rodzinnych, 1927–1932
- Karty pocztowe z Cherbourga, Paryża, Tallinna ze zbiorów rodzinnych, 1930 r.
- Książeczka wojskowa Antoniego Lewickiego, nr 182749, wyd. 8 grudnia 1958 r. w Toruniu
- Zaświadczenie z Dowództwa Floty Gdynia, wyd. 15 lutego 1932 r. w Gdyni

39 K. Namieśniowski, *Pierwszy Marszałek wraca z Madery*, „Biuletyn DWS.org.pl”, nr 8/2010, s. 28.

40 Julia Szeląg (ur. 2007), córka Magdaleny Lewickiej (ur. 1973) i Adama Szeląga (ur. 1975), wnuczka młodszego syna Antoniego, Piotra Lewickiego (ur. 1943).

Artykuły w gazetach i czasopismach:

1. M. Borowiak, *ORP Bałtyk*, cykl: „Wielki Leksykon Uzbrojenia Wrzesień 1939”, t. 89, Warszawa 2016
2. K. Namieśniowski, *Pierwszy Marszałek wraca z Madery*, do druku podał A.S. Bartelski, „Biuletyn DWS.org.pl”, nr 8/2010, s. 26–40
3. G. Nowak, *ORP Generał Haller i ORP Komendant Piłsudski*, cykl: „Okrety Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 43, Warszawa 2021
4. G. Nowak, *ORP Wicher*, cykl: „Okrety Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 27, Warszawa 2021
5. G. Nowak, *Żaglowce Polskiej Marynarki Wojennej ORP Iskra i ORP Iskra II*, cykl: „Okrety Polskiej Marynarki Wojennej”, t. 50, Warszawa 2021

Netografia:

<http://borchardt.com.pl>

<https://csmw.wp.mil.pl>

<https://kpwgdynia.wp.mil.pl>

<https://muzeumsp.pl/wydarzenia/czarna-jaskolka-wspomnienie-ludwika-idzikowskiego>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Idzikowski

[https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Bałtyk_\(1896\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Bałtyk_(1896))

[https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_\(1917\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Iskra_(1917))

https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Komendant_Piłsudski

https://pl.wikipedia.org/wiki/ORP_Wicher

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stopnie_wojskowe_w_Marynarce_Wojenn

<https://www.militaria.pl/stopnie-wojskowe-w-polsce-podzial-i-historia.xml>

Przekazy ustne:

- Wywiad z Piotrem Lewickim, synem Antoniego Lewickiego, 18 września 2022 r.
- Wywiad z Łucją Lewicką, córką Antoniego Lewickiego, 1 października 2022 r.
- Wywiad z Andrzejem Lewickim, synem Antoniego Lewickiego, 16 października 2022 r.

II miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Sebastian Rejewski

opiekun: Dariusz Maśliński
Zespół Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej
w Jabłonowie Pomorskim

Słowo Ojczyzna i Matka zawsze pisał wielką literą

Druga wojna światowa była czasem okrutnych walk, rozterek, wyborów między złem a dobrem, rozłąki z najbliższymi oraz codziennej obawy o życie swoich bliskich. Obserwując działania wojenne w Ukrainie, możemy dostrzec, że historia „zatoczyła koło”, wszyscy ci, których jeszcze nie było na świecie w latach 1939–1945 lub byli za młodzi, aby pamiętać wojenny koszmar, mogą teraz na własne oczy się przekonać, jak okrutna i nieprzewidywalna jest wojna. Jednocześnie jest to czas próby dla każdego człowieka i, jak obecnie Ukraińcy, tak wielu Polaków w czasie II wojny światowej nie dało się złamać wrogowi; tacy ludzie są prawdziwymi bohaterami, którzy od ponad 80 lat są nieodścignionym wzorem do naśladowania. Gdy działania wojenne się zakończyły, ci bohaterowie, którzy zdecydowali się na powrót do Polski, nierzadko musieli



Pradziadek Henryk Prais – zdjęcie z czasów II wojny światowej

ukrywać swe wojenne dzieje i doskonale wiem, że wielu ludzi do dziś dnia nie wie, że to właśnie swojemu sąsiadowi lub człowiekowi, którego 30 lat temu stale spotykali w sklepie, w tramwaju i innych miejscach publicznych, zawdzięczają wolną Ojczyznę. O jednym z takich bohaterów, bliskim mi z racji pokrewieństwa, jest właśnie moja praca.

Mój pradziadek Henryk Prajs urodził się 15 marca 1921 r. w Rynowie w powiecie mławskim w ówczesnym województwie warszawskim jako syn Gustawa Preissa i Eleonory (Leokadii) z domu Rakoczy. Prapradziadek Gustaw był rodowitym Niemcem z bogatej i szanowanej rodziny o pruskich korzeniach, jednak z miłości do praprababci Eleonory przyjął wiarę katolicką i dzień przed ich ślubem ochrzcił się, a w chwili ślubu przyjął obywatelstwo polskie, przez co został wydziedziczony przez swoją rodzinę. Synowie Gustawa i Eleonory wychowywani byli w duchu patriotyzmu i miłości do Polski.

W czerwcu 1939 r., a więc trzy miesiące przed wybuchem wojny, prapradziadek Gustaw wyjechał do Kanady. Planował sprowadzić do siebie rodzinę, jednakże przeszkodził mu w tym wybuch wojny. Wskutek zawieruchy wojennej, wszelki ślad po prapradziadku Gustawie zaginął, do dziś nikt nie wie, jakie były jego dalsze losy.

Pradziadek Henryk od wczesnego dzieciństwa mieszkał z rodziną w Jabłonowie Pomorskim. Miał trzech młodszych braci: Jana (ur. prawdopodobnie w 1922 r.), Tadeusza (ur. prawdopodobnie w 1923 r.) oraz Edwarda. W 1935 r. ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Później, do 1938 r., pracował jako ogrodnik.

We wrześniu 1939 r. trzech synów Gustawa Preissa od razu powołano do niemieckiego wojska (najmłodszy brat Edward uniknął wcielenia do Wehrmachtu, gdyż był za młody). Pradziadka Henryka wojna zastała w Gdańsku w trakcie budowy umocnień.



Gustaw Preiss przed wypłynięciem do Kanady, czerwiec 1939 r.



Na zdjęciu rodzina Preissów. Siedząca kobieta to Leokadia Preiss, obok niej stoją jej synowie. Pierwszy z prawej to mój pradziadek Henryk Preiss (po wojnie Prajs), pierwszy z lewej to jego brat Janek, z prawej Tadek, z przodu – najmłodszy Edek. Obok stoi siostra praprababci Eleonory – Stefania Marońska

W trakcie walk dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w lagrze do 1940 r. Jako że był synem Niemca, w trakcie pobytu bez przerwy był namawiany, by przyjął narodowość niemiecką. Jednak pradziadek za każdym razem odmawiał, więc Niemcy zesłali go na przymusowe roboty. W 1941 r. Niemcy przymusowo wcielili go do wojska ze skierowaniem do Francji. Wkrótce został przeniesiony do Afrika Korps pod dowództwem feldm. Erwina Rommla. Z relacji mieszkanki Jabłonowa – pani Wandy Puczyńskiej, wiem, że kiedy pradziadek Henryk był przewożony statkiem, spotkał jej wuję – Stefana Karnowskiego, który się zatrudnił na statku przewożącym jeńców. Usłyszawszy ojczyzną mowę, Stefan Karnowski podszedł do pradziadka, w rozmowie okazało się, że obydwaj pochodzą z Jabłonowa, wówczas pan Karnowski zaopiekował się pradziadkiem Henrykiem – zabrał go do swojej kajuty oraz dał mu jeść. To musiało być szokujące, a wręcz poruszające, że dwóch Polaków z tej samej miejscowości spotkało się na środku oceanu. Na pożegnanie pradziadek i Stefan Karnowski obiecali sobie spotkanie – i faktycznie, po wojnie mieszkający na stałe w Australii Karnowski odwiedzał pradziadka Henryka podczas każdego pobytu w Jabłonowie (przyjechał

trzy razy: w 1965, 1973 oraz w 1989 r.). Pradziadek w czasie walk został ranny w biodro i musiał przejść ciężką operację. Będąc w szpitalu, nawiązał kontakty z innymi Polakami i uciekł. 15 kwietnia 1941 r. przedarł się przez front i dostał się do niewoli amerykańskiej, skąd ochotniczo wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, będących pod dowództwem 8. Armii Brytyjskiej. Wraz z towarzyszami broni i ich dowódcą gen. Stanisławem Kopańskim bronili twierdzy Tobruk od 25 sierpnia do 10 grudnia 1941 r. Brygada zajęła wzgórze Medauar, naprzeciw którego były wyborowe oddziały niemieckie. Panowały dokuczliwe warunki klimatyczne i poczucie odcięcia od świata, co jeszcze bardziej potęgowało trud tej walki i bohaterstwo polskich żołnierzy. Brygada, ostrzeliwana przez artylerię i lotnictwo Niemców, została uwolniona, kiedy na odsiecz ruszyła brytyjska 8. Armia.

Pradziadek Henryk wziął także udział w bitwie pod Ghazalą, stoczonej od 26 maja do 21 czerwca 1942 r. Siły 8. Armii, wspomagane przez polską Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich, wzięły do niewoli ogromną liczbę włoskich jeńców. Nawet po latach pradziadek Henryk był pod wrażeniem, że włoscy żołnierze tak szybko się poddawali.

3 maja 1942 r. Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich rozformowano, a żołnierze otrzymali nowe przydziały wojskowe. Pradziadek stał się członkiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich, później Armii Polskiej na Zachodzie pod



W książce Olgierda Terleckiego *Bojowe szlaki pustynne* ukazało się zdjęcie załogi wozu bojowego, w skład którego wchodził Henryk Prajs. On sam zaznaczył siebie krzyżykiem, co jest obecnie również dla rodziny pamiątką



Henryk Prais (oznaczony przez samego siebie znacznikiem nad głową) jako strzelec w Universal Carrier, czyli brytyjskim gąsienicowym lekkim transporterze opancerzonym, zwanym w skrócie carriersem, Tobruk, 1941 r.

dowództwem gen. Andersa. Żołnierze PSZ na Zachodzie często posługiwali się fałszywymi nazwiskami, pradziadek Henryk nie był tu wyjątkiem, zwłaszcza że nosił nazwisko niemieckie. Za zgodą samego gen. Andersa obrał sobie nazwisko Polak. Ten wybór udowadnia, że pradziadek kochał Polskę ponad własne życie i nieraz udowodnił, że jest Polakiem zarówno z nazwiska, jak i z serca.



Podczas przygotowywania przez alian-tów desantu na Sycylię wydzielono II Korpus Polski, na czele którego stanął gen. Anders. W dniach 11–29 maja 1944 r. pradziadek Henryk wziął udział w walkach o przełamanie Linii Gustawa, podczas których wraz z towarzyszami broni zdobywał klasztor na Monte Cassino. Pradziadek wspominał, że były to trudne walki i w ich trakcie zginęło wielu jego kolegów. Twierdził jednak, że wi-

Odpis dokumentu wystawionego podczas wojny, potwierdzającego, że pradziadek posługiwał się nazwiskiem Polak



Zaduszki w Monte Cassino – brama wejściowa do klasztoru, maj 1944 r.

dok biało-czerwonej flagi powiewającej nad ruinami klasztoru był wart wszelkich poświęceń, ran, potu i krwi.

W sierpniu 1944 r. otrzymał przydział do 3. Pułku Ułanów Śląskich pod dowództwem płk. Eugeniusza Świąćickiego (od listopada 1944 r. jako pułk pancerny w składzie 14. Wielkopolskiej Brygady Pancernej). 21 marca 1945 r. Pradziadek Henryk otrzymał tymczasowe pozwolenie od dowódcy Świąćickiego na prowadzenie samochodów ciężarowych, mimo iż służył w stopniu starszego strzelca.



Pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych wystawione w marcu 1945 r. przez dowódcę pułku

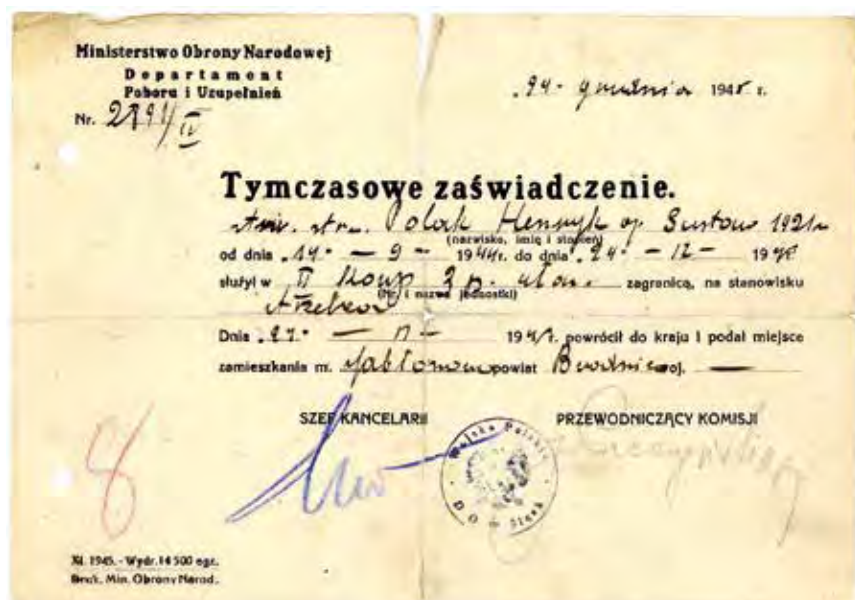
Po zakończeniu działań wojennych 3. Pułk Ułanów Śląskich stacjonował w porcie Suez, skąd pradziadek Henryk i jego współtowarzysze zostali przetransportowani do Neapolu. Z tych właśnie dwóch miejsc pradziadek wysyłał listy do swojej Matki, które były przepełnione tęsknotą za Matką i za Ojczyzną. Warto zauważyć w tym miejscu, że obydwie te słowa, ze względu na miłość i ogromny szacunek, zawsze pisał wielką literą. Stosował wielką literę nawet wtedy, gdy używał zamienników słowa „Ojczyzna”, takich jak Rodzinne Strony czy Kraj.

Pradziadek Henryk wracał do domu przez Włochy i Austrię – do Jabłonowa dojechał 24 grudnia 1945 r., zdecydowanie był to najpiękniejszy prezent na Święta dla praprababci Eleonory.

Pradziadek bardzo martwił się o swoją Mamę. Wiedział, że została w domu zupełnie sama. Był przekonany, co wielokrotnie podkreślał podczas rozmów przy rodzinnym stole, że jako jedyny z braci przeżył wojnę. Okazało się, że jego



Fragment listu pradiadka Henryka do Matki wysłanego z Suezu w 1945 r.

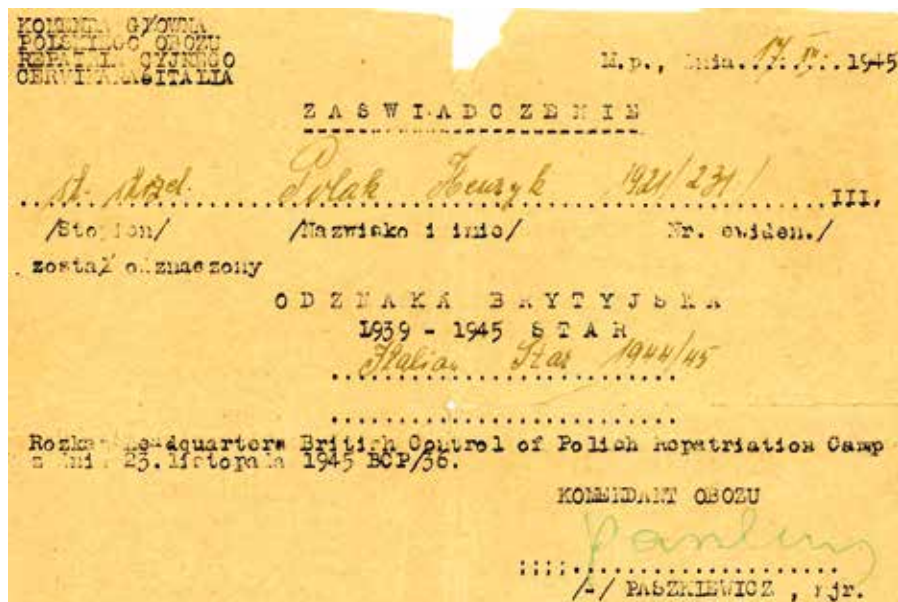


Zaświadczenie o powrocie pradziadka Henryka do Polski

bracia Tadeusz i Jan zginęli w trakcie wojennej zawieruchy jako żołnierze wojsk niemieckich. Jednak wojnę przeżył także najmłodszy brat pradziadka – Edward, który ukrywał się przez całą wojnę prawdopodobnie w partyzantce w okolicach Rypina.

Za swoje zasługi pradziadek został odznaczony brytyjskimi medalami The War Medal 1939–1945 oraz za kampanię włoską Italian Star 1944/45.

Pradziadek Henryk musiał przed komunistycznymi władzami złożyć oświadczenie, że jest obywatelem polskim. Mój dziadek, Jan Prajs, wspominał, że pradziadek wrócił z wojny w pełnym umundurowaniu i z bronią, którą musiał zdać. Dziadek jednak nie wie, gdzie dokładnie miało to miejsce. Jako żołnierz gen. Andersa, pradziadek Henryk był regularnie prześladowany przez „ubecję”, wzywany na przesłuchania do Brodnicy oraz nachodzony w domu i pracy. Trzeba także wspomnieć, że po powrocie cały czas używał niemieckiej pisowni nazwiska – Preiss. Pradziadek zdecydował się na spolszczenie nazwiska po radzie kolegi, który pracował w jabłonowskim Urzędzie Gminy. Od tamtej pory pradziadek nosił nazwisko Prajs, co zresztą było zgodne z jego przekonaniem o tym, że jest Polakiem.



Dokument potwierdzający nadanie pradziadkowi odznaki brytyjskiej 1939–1945 Star oraz Italian Star 1944/45

20 maja 1946 r. zaczął pracę na kolei jako manewrowy, a 15 września tego samego roku ożenił się z moją prababcią Natalią Wacławską. Mieli pięcioro dzieci: mojego dziadka – Jana (ur. 15 lipca 1947 r.), Zdzisława (ur. 4 października 1949 r.), Bożenę (ur. 12 lutego 1952 r., zm. 9 grudnia 2007 r.), Marka (ur. 21 maja 1956 r.) i Henryka (ur. 22 listopada 1959 r.).

W 1948 r. pradziadek Henryk został członkiem Ligi Morskiej, której celem było propagowanie wśród Polaków zagadnień morskich, a zwłaszcza wypraw dalekomorskich.

Niedługo przed emeryturą pradziadek został przeniesiony do pracy w szklarni znajdującej się przy Dworcu Toruń Wschodni, gdzie pracował przy uprawie egzotycznych roślin doniczkowych. W 1981 r. odszedł na zasłużoną emeryturę. Do największych pasji pradziadka Henryka możemy zaliczyć: hodowlę królików (francuskich baranów), gołębi pocztowych, które również wysyłał w loty, i łowienie ryb. Ciekawostką jest, że pradziadek Henryk był jedynym jabłonowia-kiem, który potrafił złowić klenia (ryby te słyną z ponadprzeciętnej płochliwości) – jego stałym miejscem łowienia tych ryb była rzeka Osa w Buku Pomorskim.



Pradziadek Henryk i prababcia Natalia
z synem Janem (moim dziadkiem),
1948 r.

Dziadek Jan wspominał, że gdy pewnego razu wybrał się z pradziadkiem na ryby, to nawet jemu samemu raz udało się złowić klenia, jednak wymagało to długiego oczekiwania w kompletnej ciszy. Do dziś pradziadek Henryk jest legendą wśród jabłonowskich wędkarzy, którzy przekazują sobie informacje o jego nadzwyczajnych umiejętnościach. Pradziadek Henryk uwielbiał też spędzać czas na swojej działce, również w chłodniejsze dni (moja Mama wspominała, że w takie dni po powrocie z działki mieszał sobie dla rozgrzewki spirytus z wrzątkiem i cytryną); a ponadto był też uzdolniony w pracach ręcznych – np. robił okazałe i trwałe zabawki dla swoich dzieci. Pradziadek Henryk był żarliwym patriotą, dobrym człowiekiem, choć znany był z cholerycznego charakteru i uporu. Zmarł 12 listopada 1996 r. w Jabłonowie Pomorskim, został pochowany w Szczepankach, na cmentarzu parafii pw. Chrystusa Króla w Jabłonowie Pomorskim.

Pradziadek Henryk Prais swoją niezwykle bohaterską postawą w czasie wojny udowodnił wielką miłość do Ojczyzny, Boga i rodziny; nie bał się ryzyka, jakie wiązało się z nieugiętą postawą sprzeciwu wobec wroga. W każdej chwili był gotów do najwyższych poświęceń, co udowodnił, broniąc w skrajnie trudnych

LIGA MORSKA
 Okręg
 Jbwód
 Oddział
 Kto

Łobżenowa Pom. 20. IX 194

ZASWIADCZENIE Nr. 1712

Ob. *Prajs Henryk*
 Zawód *kolejarz (municypalny)*
 zamieszkały (a) w *Łobżenowie Pom.*
 jest członkiem *nieaktywnym*
 (honorowym, popierającym, rzeczowym, wspólnym atakującym i wyboru)

LIGA MORSKIEJ

od dnia *1.4* r. *194*

Sekretarz *Prezes*

Zaświadczenie o członkostwie pradziadka w Lidze Morskiej

warunkach twierdzy Tobruk lub walcząc na stromych zboczach Monte Cassino. Aż do końca swoich dni był konkretnym człowiekiem i uczył patriotycznej postawy kolejne pokolenia mojej rodziny. Choć był synem rodowitego Niemca, to był wychowany w duchu polskości, zawsze czuł się Polakiem – dlatego walczył z całych sił, aby przedostać się do wojska polskiego i zdecydował się obrać dumne i zaszczytne nazwisko – Polak. Chociaż nie dane mi było poznać pradziadka Henryka osobiście, to jest on dla mnie wzorem do naśladowania i moralnym autorytetem.

Źródła informacji:

Przekazy ustne:

- Relacja ustna dziadka Jana Prajsa
- Relacja ustna wujka Henryka Prajsa (brata dziadka Jana)
- Relacja ustna mamy Justyny Prajs
- Wywiady przeprowadzone w 2019 oraz 2023 r. z panią Wandą Puczyńską z Jabłonowa Pomorskiego

Dokumenty archiwalne:

- Listy Henryka Prajsa do Eleonory Preiss
- Dokumenty wojenne Henryka Prajsa
- Życiorys sporządzony odręcznie przez Henryka Prajsa

Opracowania:

1. W. Biegański, *Szczurami Tobruku ich zwali*, Warszawa 1988
2. E. Rzepka, J. Prajs, *Jabłonowiacy i ich żołnierskie szlaki w czasie II wojny światowej*, Jabłonowo Pomorskie 2019
3. O. Terlecki, *Bojowe szlaki pustynne*, Kraków 1983

Zdjęcia:

- Archiwum rodzinne Jana Prajsa
- Archiwum rodzinne Henryka Prajsa

III miejsce

kategoria: licea, technika i szkoły branżowe

Lidia Banaś

opiekun: Grzegorz Banaś

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie

Na wzburzonych falach historii XX w.

Żyście człowieka jest jak rejs po oceanie. Zazwyczaj warunki podróży są sprzyjające, wieje ciepła bryza, fale rytmicznie odbijają się od przecinającego je dziobu okrętu. Jednak wielokrotnie podczas długiego rejsu napotykamy sztormy, burze, które próbują zatopić kruchy statek ludzkiego życia. Z tym kojarzą mi się losy Bolesława Piskora, bohatera poniższej pracy. Dzięki zachowanym wspomnieniom, informacjom od rodziny oraz dokumentom, możemy powiedzieć, że wichry historii XX w., które napotkał podczas swojej żeglugi przez życie, umacniały go i determinowały jego wybory.

Korzenie

Korzenie rodziny Piskorów to Podkarpacie. Rodzice pana Bolesława urodzili się w okolicach Rzeszowa na terenie ówczesnego zaboru austriackiego. Matka Marianna z domu Szybisty urodziła się w 1888 r. w Jasionce, a ojciec Adam w 1883 r. w pobliskiej Nienadówce. Senior rodziny odbył służbę wojskową

w stopniu kaprała w armii austriackiej¹. Po wojsku pierwszy raz się ożenił z Marią². Bolesław nie pamiętał nazwiska panińskiego pierwszej żony ojca. Wspólnie prowadzili małe gospodarstwo rolne w Stobiernej, jednak uzyskiwane z niego dochody nie wystarczały na bieżące wydatki. W 1908 r. doczekali się córki Katarzyny. Aby ratować domowy budżet, przed 1909 r. miał się prac sezonowych zarówno w okolicy zamieszkania, jak i na dzisiejszych Węgrzech, w Austrii czy też Rumunii. Mimo tych zajęć sytuacja finansowa rodziny była bardzo ciężka, dlatego zdecydował się na emigrację do USA³. Wyjechał razem ze swoim szwagrem. Zaokrętowali się na statek „Laponia” w Antwerpii i po kilkunastodniowym rejsie 14 czerwca 1909 r. dopłynęli do *ziemi obiecanej* – *Hameryki*⁴. Niestety podczas pobytu w Ameryce zmarła jego pierwsza żona, popłynął więc do Ojczyzny, aby ją pożegnać. Po pogrzebie wrócił do USA, gdzie pracował w górnictwie i hutnictwie w okolicach Chicago. Wielokrotnie opowiadał młodemu Bolesławowi, że praca była bardzo ciężka – najgorzej było w cynkowni, ponieważ panowały bardzo wysokie temperatury. Aby sobie ulżyć, maczał odzież w zimnej wodzie, jednak po kilkunastu minutach ponownie była sucha. Ze względu na niskie płace oraz bardzo trudne warunki pracy wybuchały strajki pracownicze, które kończyły się często fiaskiem.

Matka Bolesława, Marianna, wyszła za mąż za Andrzeja Nendzę, mieszkali w Stobiernej. Małżeństwo doczekało się dwójki dzieci – Józefa (ur. 1907) oraz o rok młodziej Anieli. Niedola i brak perspektyw spowodowały, że rodzina w 1909 r. wypłynęła do USA i osiadła w Chicago. Tam zaczęli układać sobie nowe życie – Andrzej pracował w przemyśle, a Marianna prowadziła bursę (hotel robotniczy) dla przybyłych obcokrajowców. W Stanach urodziły się im kolejne dzieci: Franciszka (1914) oraz Wojciech (1918). Niestety rodzinę spotkała wielka tragedia – w 1918 r. zmarł na gripę hiszpankę pierwszy mąż Marianny.

Rodzice Bolesława poznali się w USA w bursie, którą prowadziła Marianna. Przypuszcza, że znali się wcześniej, może nawet w Polsce, i postanowili się

1 Wspomnienia Bolesława Piskora, rękopis w archiwum rodzinnym Mirosławy Górnej.

2 Imię pierwszej żony widnieje na manifeście statku „Laponia”, którym Adam Piskor przyłynął do Stanów Zjednoczonych, Adam Piskor, identyfikator pasażera 101620050087, [online], [dostępny: <https://www.statueofliberty.org/ellis-island/>], [dostęp: 6.01.2023].

3 Wspomnienia Bolesława Piskora...

4 Adam Piskor, identyfikator pasażera 101620050087...

Prace polowe. Na drugim planie wąbrzeskie kamienice przy ul. Grudziądzkiej



z sobą związać oficjalnie. Wzięli ślub w Ameryce, w której również urodził się ich pierwszy wspólny syn Franciszek (1919). Po zakończeniu I wojny światowej Ignacy Jan Paderewski namawiał Polaków mieszkających w USA do powrotu do niepodległej Rzeczypospolitej i rodzina postanowiła wrócić. Do kraju przyплыли wraz z dziećmi w 1920 r. *Wracali do Galicji jako ludzie majętni, kierowani myślą, że ich miejsce jest w odrodzonej Ojczyźnie*. Już w Polsce urodziła się im kolejna córka Jadwiga (1921). W 1922 r. przeprowadzili się na Pomorze, kupując poniemieckie gospodarstwo w Łopatkach, gdzie 3 marca 1925 r. urodził się Bolesław. Tutaj na świat przyszła również jego siostra Genowefa (1923). Państwo Piskorowie prowadzili gospodarstwo rolne, jednak nie mieszkali tam zbyt długo. Postanowili się przenieść do oddalonego o 10 km Wąbrzeźna. Odkupili od miasta poniemieckie gospodarstwo (21 ha) przy obecnej ul. Grudziądzkiej. Adam Piskor wraz z najstarszymi synami zajmował się pracami polowymi, a do pomocy zatrudniał również robotników najemnych. W połowie lat 30. posiadali ok. sto kur, kilka koni, w tym dwa żrebaki, 15–18 krów i 80–100 gęsi oraz kilkanaście sztuk trzody chlewnej. Dochód czerpali z prywatnej sprzedaży mleka, odstawianie do mleczarni nie opłacało się, ponieważ producent płacił zbyt mało. Adam Piskor był rolnikiem prekursorem – jako pierwszy w okolicy obsiewał pola kukurydzą, prosem czy też tatarką (specjalna odmiana gryki). Jego „królestwem” była prowadzona za domem pasieka. Lata 30. XX w. dla rodziny Piskorów to okres stabilizacji ekonomicznej. Mimo iż była to „rodzina patchworkowa”,

licząca 11 członków, była zgodna i nie dochodziło między rodzeństwem do zwad i kłótni. W 1927 r. urodziła się siostra Antonina i w 1929 r. brat Adam. Starsze rodzeństwo powoli wchodziło w dorosłość i usamodzielniało się.

W przedwojennym Wąbrzeźnie panowała straszna bieda. Biedota wąbrzeska mieszkała w barakach na tzw. luksusie. Pan Bolesław opowiadał o tym, jak odwiedzając kolegę, widział, że w pokoju mającym sześć metrów kwadratowych mieszkało sześć czy siedem osób. W tej „dzielnicy” mieszkali głównie Polacy, ale również Żydzi i Niemcy. Problemy bytowe oraz zbyt niskie zarobki prowadziły do konfliktów społecznych. W 1938 r. Bolesław był świadkiem odbywającego się w mieście strajku głodowego bezrobotnych robotników z terenu powiatu wąbrzeskiego. Ci, którzy nie wytrzymywali ciągłego głodu, zabierani byli do szpitala, a niektórzy po kryjomu brali jedzenie od ludzi z miasta. Strajk został zakończony przez policję z Grudziądza, której uzbrojone oddziały w sile 40 funkcjonariuszy przyjechały na miejsce czterema samochodami i rozpędziły 500 strajkujących.

W przedwojennym Wąbrzeźnie było mniej niż 10 samochodów, które mogły zatankować na stacji paliw znajdującej się na rynku. Pod względem narodowo-



Marianna i Adam Piskorowie
wraz z dziećmi: od lewej Jadwiga,
Antonina, Adam

ściowym miasto zamieszkiwali Polacy, Niemcy i Żydzi. Największe zakłady pracy, sklepy oraz gospodarstwa rolne znajdowały się w rękach ludności niemieckiej. Mozaika narodowościowa miała swoje odzwierciedlenie również w różnorodności wyznaniowej. Dla przykładu rodzina Piskorów była wyznania katolickiego i uczęszczała na msze do wąbrzeskiej fary. Ludność protestancka modliła się w zborze ewangelickim na rynku. W mieście i okolicach mieszkało również kilkunastu Żydów, którzy modlili się w nieistniejącej już synagodze przy dzisiejszej ul. św. Bernarda.

W Wąbrzeźnie funkcjonowały dwie szkoły powszechne – męska i żeńska. Bolesław Piskor przed wojną ukończył siedem klas powszechnej szkoły podstawowej. Kierownikiem szkoły był Jan Nałęcz, a nauczycielami: Józef Warzelewski, Volta, E. Noryskiewicz, Zalewska oraz Piór. Za elitarną szkołę średnią uznawany był wąbrzeski ogólniak, do którego uczęszczały dzieci urzędników lub obszarników i kupców.

Życie codzienne upływało młodemu Bolesiowi na nauce, pomocy rodzicom w gospodarstwie oraz na zabawie z rówieśnikami. Mały Bolek nazywany był w rodzinie „gęsiarka”, ponieważ jego zadaniem był wypas ponad setki gęsi. Praca ta pozwalała mu oddawać się pasji czytania książek. Jako dziecko lubił grać



Bolesław Piskor wraz z bratem Adamem pasący gęsi przy obecnej ul. Kasztanowej. W tle rosnące do dnia dzisiejszego kasztanowce

w piłkę oraz latem pływać w wąbrzeskim jeziorze. Zimą jeździł na łyżwach i sankach. Bardzo lubił wraz z rodzeństwem czytać prasę codzienną, a w szczególności wydawany w mieście „Głos Wąbrzeski”.

Jak wspominał, życie miasta toczyło się zwykle normalnym rytmem, a przyspieszało w okolicach świąt religijnych i państwowych. Najbardziej podniosłe były uroczystości Dnia Niepodległości. Ich przygotowaniem zajmowało się głównie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Starsi ludzie szli przez rynek z karabinami, a mieszkańcy krzyczeli: *idą powstańcy i wojacy*. W obchodach obowiązkowo brały udział wszystkie szkoły. Życie w Wąbrzeźnie przyspieszało we wtorki i piątki – dni targowe oraz jarmarki⁵.

Wojna

Latem 1939 r. w mieście narastała atmosfera zaniepokojenia w związku z potencjalnym konfliktem z Niemcami. Wydarzenia przyspieszyły z końcem sierpnia 1939 r., kiedy to podczas ogłoszonej tzw. mobilizacji kartkowej w gospodarstwie pojawiło się wojsko, które za pokwitowaniem zabrało wozy. Adamowi Piskorowi udało się zatrzymać potrzebne do prac polowych konie. 30 sierpnia rozpoczęła się mobilizacja powszechna. Decyzją magistratu powołano Miejski Komitet Samoobrony, a ojciec Bolesława został komendantem odcinka ul. Bronisława Pierackiego (obecnie ul. Grudziądzka). Młody Piskor wspominał: *a ja dostałem moje pierwsze zadanie bojowe – zostałem gońcem, którego celem było przekazywanie informacji między ojcem a komendantem miejskim*. Zadaniem ojca było przygotowanie muru przeciwczołgowego o wysokości 1 metra na obecnej ul. Grudziądzkiej. Mimo licznych obaw w mieście panowała atmosfera wyczekiwania rychłego militarnego sukcesu.

A więc wojna – dzień 1 września 1939 r., jak wspomina wąbrzeźnianin, zaczął się od dudnienia z kierunku Grudziądza, które uznano za ćwiczenia artyleryjskie wojska polskiego. *Do przedpołudnia nikt nie wiedział o wybuchu wojny*, dopiero po godzinie jedenastej zaczęli napływać pierwsi uciekinierzy z Grudziądza, informujący o napaści hitlerowskiej. Około godziny siedemnastej samoloty nie-

5 Wspomnienia Bolesława Piskora...

mieckie rzuciły trzy bomby na miasto: jedną na rzeźnię, drugą na zacumowaną żaglówkę, a trzecią w niewiadome miejsce, oraz otworzyły ogień do ludności cywilnej. Na szczęście żaden z mieszkańców Wąbrzeźna nie ucierpiał podczas ataku. Ludność niemiecka nie wychodziła z domów, jednak jeden z Niemców, mieszkający w dosyć wysokiej kamienicy niedaleko domu Piskorów, wywiesił flagę ze swastyką, aby uniknąć zbombardowania.

Zaraz po tym wydarzeniu rodzina zdecydowała o ucieczce z miasta. Uciekali na długim wozie do przewozu zboża (drabniku) z najpotrzebniejszymi rzeczami oraz 18 sztukami bydła w stronę Golubia. W Bocheńcu napotkali oddziały Wehrmachtu, które nakazały rodzinie wrócić do domu. W czasie ucieczki byli ostrzeliwani przez niemieckie samoloty. Po powrocie Niemcy nakazali im oddać radio, broń (ojciec posiadał dubeltówkę i pistolet, który przywiózł z Ameryki) oraz – pod karą śmierci – wywiesić hitlerowską flagę.

Dom podczas nieobecności rodziny został ogołocony z kosztowności. W październiku 1939 r. rodzinie Piskorów okupanci zabrali gospodarstwo. Nowym właścicielem, a właściwie nadzorcą, ojcowizny został Paul von Hoffman, człowiek, który przed wojną sprzedał posiadłość magistratowi i wyprowadził się do Rzeszy. Rodzinie nadal pozwolono tam pracować za jedzenie. Właściciel zjawiał się co sobotę, odbierał zyski i i wyjeżdżał do Prus Wschodnich, gdzie mieszkał.

W mieście zapanował miesięczny okres bezprawia: Niemcy bili i mordowali niewinnych Polaków, niemiecka młodzież w mundurach Hitlerjugend terroryzowała polskich rówieśników. Młodzi Polacy często rewanżowali się młodym niemieckim nazistom i kiedy spotkali jakiegoś po ciemku, odpłacali się. Jak wspominał Bolesław, jego niemiecki kolega Frajmund raz zabrał go na niemieckie zebranie młodzieżowe zorganizowane w obecnej Szkole Podstawowej nr 2. Nastoletni Polak tak się przestraszył tego, w jakim miejscu się znalazł, że już nigdy więcej nie pojawił się na nazistowskim wiecu. Przeraziły go płomienne odczyty oraz wykonywane co chwila gesty pozdrowienia Führera.

Jesienią 1939 r. na terenie Polskiego Przedsiębiorstwa Gumowego paramilitarne oddziały Selbstschutzu utworzyły prowizoryczny obóz przejściowy. Trafił do niego znajomy rodziny, wójt Marciniak. Większość więzionych tam pracowników została zamordowana w pobliskiej wsi Łopatki. Jak się okazało, był to jeden z epizodów tzw. Zbrodni Pomorskiej. Zdarzały się również pobicia. Pewnego

razu do domu Piskorów przyszedł pan Chorzępa z Jaworza, cały pobity, bez powodu, przez niemieckich sąsiadów. Ludność prześladowano i terroryzowano, osoby tajemniczo znikwały i w niewiadomych okolicznościach ginęły, a do ich rodzin przychodziły jedynie akty zgonu. Jak wspominał Bolesław, *nie rozumiałem powodów tego stanu rzeczy, ponieważ przed wojną ludność wąbrzeska żyła w zgodzie*. Od samego początku zaczęły się również wysiedlenia Polaków. W 1941 r. wysiedlono krewnych Piskorów z okolic Kowalewa Pomorskiego, a rodzina Piskorów przez cały czas była spakowana i gotowa, gdyby to teraz na nich nadszedł czas⁶.

Wysiedlenie

26 lutego 1941 r. w środę o drugiej w nocy do domu rodziny Piskorów przyszli SS-mani. Przy każdym z okien domu stanął jeden, aby uniemożliwić mieszkańcom ucieczkę. Członkowie rodziny dostali 30 minut na spakowanie się, a ich bagaż nie mógł przekraczać 20 kg. Z domu zabrano ich do szkoły. Tam spotkali sąsiada, pana Putynkowskiego, rodowitego Pomorzanina, który został tak samo jak oni skazany na wysiedlenie. Sąsiad ten zawsze mówił, że *nie boi się wysiedlenia, ponieważ rodowity Pomorzanin nie zostanie wysiedlony*. W szkole byli do popołudnia, a stamtąd przetransportowani zostali na dworzec kolejowy w Wąbrzeźnie. Tam czekał na nich pociąg z wagonami towarowymi, do których zostali wepchnięci przez żandarmów. Następnie przetransportowano rodzinę na stację Toruń Wschodni, skąd w asyście niemieckiej żandarmerii przeszli do „Szmalcówki” (obozu przejściowego, z którego przesiedlano Polaków). Zostali wprowadzeni do wielkiej hali, w której unosił się okropny odór, ponieważ zamiast ubikacji znajdowało się tam wiadro z nieczystościami, opróżniane jedynie raz na jakiś czas. Panowało tam ogromne przerażenie spowodowane niewiedzą o nadchodzącym losie. Nikt z osadzonych nie wiedział, dokąd zostanie wysiedlony. W „Szmalcówce” były małe dzieci, ludzie starzy i schorowani, było zimno i panował głód. Nakazano im zostawić rzeczy, jedyny dobytek, który mieli przy sobie, i całą rodziną mieli udać się do przeglądu. Nakazano im oddać do-

6 Tamże.

kumenty, na świadectwie ukończenia szkoły pana Bolesława przybito pieczętkę z napisem „ewakuowany”. Niemcy byli bardzo agresywni i kiedy znaleźli u ojca pana Bolesława pieniądze zaszyte w kołnierzu futra, dotkliwie go pobili. Po wylegitymowaniu zostali skierowani bocznymi drzwiami do innego budynku, w którym znajdowały się „legowiska”, czyli zimne pośłania wypełnione słomą, nie dostali oni niczego do przykrycia. Jedynym, co chroniło rodzinę przed utratą ciepła, była gruba warstwa ubrań, które zabrali z domu na siebie. W obozie spędzili sześć dni. W tym czasie nastąpiło smutne pożegnanie z siostrami Genowefą i Jadwigą oraz bratem Franciszkiem, skierowanymi na roboty do Pruszcza Gdańskiego. Pozwolono im zabrać ze sobą jedynie swoje tobołki. Genowefa, będąc już na wysiedleniu, wdała się w bójkę z Niemką, przez co wylądowała w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof. Na szczęście została z niego zwolniona, jednak była w opłakanym stanie. Nie wróciła już do poprzedniej gospodyni, a trafiła do ogrodnika. Bolesław, wraz z rodzicami, braciszkiem Adamem i siostrzyczką Antoniną, został wywieziony do Generalnego Gubernatorstwa, do Warki. Dostali się tam normalnym pociągiem pasażerskim. Jadąc do Warki, przejeżdżali przez Warszawę, którą młody chłopak był zachwycony. Po przybyciu zostali skierowani do szpitala prowadzonego przez Czerwony Krzyż. Otrzymali tam ciepły posiłek. Następnie rodzinę ulokowano w pożydowskim mieszkaniu w Warce, gdzie czekali na dalsze wytyczne. Po czterech dniach otrzymali przydział do pracy do pobliskiej wsi Niemojewice u pana Przybylskiego. Ich zadaniem była zbiórka owoców i pielęgnacja drzew. Nie mieli tam łatwego życia, żona właściciela powtarzała: *gdybyście byli porządnymi ludźmi, to by was nie wysiedlili*. Po jakimś czasie do rodziny dołączyła siostra Jadwiga, która uciekła z prac przymusowych w Pruszczu Gdańskim. Przez pół roku ukrywała się w Lisewie, niedaleko rodzinnego Wąbrzeźna, a potem przez granicę w Kutnie dostała się do rodziców do Warki. Tam pracowała jako pomoc u krawcowej. Spokój rodziny nie trwał długo. Po dwóch–trzech tygodniach w Warce (marzec 1941 r.) Bolesław dostał wezwanie do pracy w Niemczech. Przybylski, u którego pracowała rodzina, nie wyraził zgody na to, aby młody Bolesław został u niego. *Nie było wyjścia – trzeba było jechać. Mama ze łzami pomachała mi z daleka na do widzenia, ponieważ te wydarzenia były dla niej zbyt dużym ładunkiem emocjonalnym. Kolejne dziecko zostaje wysiedlone do ciężkiej przymusowej pracy daleko od niej*. Ojciec jednak

opanował emocje, które w nim drzemały, i odprowadził Bolesława na dworzec w Warce. Gdy przybył pociąg, młody chłopak wszedł do niego i pojechał w nieznaną. Po przybyciu do Warszawy udał się do punktu zbiorczego w szkole przy ul. Skaryszewskiej. Tam Niemcy przeprowadzili kontrolę sanitarną przywiezionych Polaków. Każdemu, u którego wykryto wszy, obcinano włosy, a następnie obsypywano specjalnym środkiem przeciw wszawicy. Po sprawdzeniu został zakwaterowany w wieloosobowej sali, gdzie czekał na dalszą podróż. Po około pięciu dniach osoby przeznaczone do prac przymusowych zostały przewiezione do pociągu. Każdy z transportowanych otrzymał na drogę bochenek chleba oraz specjalną kartkę, na której widniał adres miejsca przeznaczenia. Podróż dla Piskora zaczęła się niezbyt pozytywnie, ponieważ w okolicach Torunia, kiedy przysnął, skradziono mu chleb. Jak się okazało, do Niemiec jechał pociągiem pasażerskim. Podczas wojny kolejarze współpracujący z polskim podziemiem niepodległościowym na niektórych odcinkach trasy zwalniali jazdę pociągu, po to aby ludzie, którzy chcieli uciec, mogli bezpiecznie wyskoczyć z pojazdu. W taki sposób z pociągu uciekł świeżo zapoznany towarzysz Bolesława. Młody Polak nie zdecydował się na ucieczkę z kompanem.

Miejszem docelowym miała być miejscowość Peenemünde, ale po przesiadce w Szczecinku zmieniono mu destynację na wieś Lobez (Łobez). Po wysiadce został poddany kolejnej szczegółowej kontroli, a następnie przewieziony do gospodarstwa rolnego rodziny Braunów, które znajdowało się w miejscowości Gross Brokenhagen (obecnie Borkowo Wielkie). *W taki sposób znalazłem się u bauera, niewyrośnięty chłopak w krótkich spodenkach, znający jedno zdanie po niemiecku – jak się nazywa*⁷.

Roboty przymusowe

Młody wąbrzeźnianin trafił do gospodarstwa o powierzchni 26 hektarów. Farmą zawiadywała wdowa Marta Braun, a pomagali jej synowie: starszy Alfred, młodszy Günter oraz córka Käty. Wspólnie z rodziną mieszkała, skłócona z pozostałymi domownikami, babcia. Okresowo w gospodarstwie przebywały

7 Tamże.

również dzieci przeniesione z bombardowanych przez aliantów niemieckich miast w Nadrenii. Ich liczba zmieniała się. Bolesław Piskor, jak się okazało, nie miał szczęścia do swoich nowych mocodawców – został zakwaterowany w stajni. Był to dla niego szok – jak można pracownika zakwaterować w warunkach urągających jakimkolwiek standardom. Po kilku dniach rodzina Braunów przygotowała mu nową kwaterę – tym razem w owczarni. Różnica polegała na tym, że miał tam postawiony piec. Na jego widok Polak ucieszył się, jednak – jak się okazało, nie działał, ponieważ nie było w pomieszczeniu komina. Był to wybieg niemieckich właścicieli bojących się kontroli z urzędu, którzy zobligowani byli udostępniać ogrzewane pomieszczenie dla pracowników przymusowych. Atrapa pieca wystarczyła dla niemieckiego kontrolera, jednak nie na zimowe mrozy. Bolesław wspomina, że niejednokrotnie miał odmrożone uszy i nos. Pod koniec 1941 r. do pracy w gospodarstwie został przydzielony drugi Polak – Sylwester Drożdżyński. Po jakim czasie pojawiła się również kobieta – żona polskiego lotnika z 1939 r. W gospodarstwie była bardzo krótko, ponieważ pochodziła z miasta i nie nadawała się do pracy na roli⁸.

Pierwsze tygodnie pobytu w nowej „ojczyźnie” minęły młodemu Polakowi na nauce języka niemieckiego. Jak się okazało, bardzo szybko nauczył się jego podstaw i mógł w swobodny sposób prowadzić konwersację. Praca na gospodarstwie była bardzo ciężka. Dzień zazwyczaj zaczynał się o piątej nad ranem, a kończył niejednokrotnie ok. 21.00 wieczorem, z wyjątkiem niedzieli, kiedy to w godzinach 12–17 był czas wolny. Taki system pracy w gospodarstwie nie był normą, a wynikał z przyzwyczajeń właścicielki. Jak wspomina Bolesław, była ona nazywana przez miejscowych *nacht Eule* (nocna sowa), ponieważ kazała swoim podwładnym pracować na polu nawet po zmroku. Przykładem tego może być Wigilia najprawdopodobniej w 1942 r., kiedy to Bolesław musiał zbierać zmarznięte ziemniaki przy księżycu (po świętach właścicielka zawiozła urobek do pobliskiej gorzelni i sprzedała z małym zyskiem). Ponadto do jego obowiązków należały prace polowe. Wspecjalizował się w orce, którą podziwiali nawet okoliczni Niemcy. Mówili, że to „niemiecki porządek” tak równo zaorać pole – jednak młodemu Bolesławowi ten *deutsche Ordnung* kojarzył się z *niemieckim*

8 Relacja ustna Bolesława Piskora. Wspomnienia wojenne nagrane przez ucznia ZSO, Wąbrzeźno, 2017 r.

żołdakiem, który o 2 w nocy wtargnął do domu rodzinnego i okradł rodzinę z ich ruchomości. Za wykonywaną pracę otrzymywał skromne wynagrodzenie w wysokości 12 marek na miesiąc (18 – po ukończeniu 18. roku życia). Jak wspomina, większą część zarobku odsyłał rodzicom, sobie zostawiając 2–3 marki. Drugim wynagrodzeniem były codzienne racje żywnościowe. Jak wspomina, były bardzo skromne. Na obiad serwowano najczęściej ziemniaki oraz dla urozmaicenia zupełną chlebową. Jak była możliwość, to wraz z drugim Polakiem „kombinowali”, jak zwędzić trochę kiełbasy z wędzarni czy też napić się krowiego mleka, gdy nikt nie widzi. Gdy był naprawdę głodny, zdarzało się mu pić surowe jajka wykradzione z kurnika Marty Braun. Jednego roku zachorował na gripę i przez dwa dni nie dostał nic do jedzenia. Właścicielka myślała, że symuluje, i stwierdziła: *kto nie pracuje, ten nie je*. Właściciele nie martwili się również o odzież i obuwie dla ich pracowników. Pranie rzeczy roboczych gospodyni robiła bardzo rzadko (kilka razy w roku), nie mówiąc o zakupie nowych spodni czy też koszuli. Pan Bolesław musiał ratować się sam, gdy przecierały mu się spodnie – sam je cerował, wykorzystując materiał ze starych sukni właścicielki, a gdy ubranie było już bardzo brudne, kupował mydło, aby prać odzież.

Jak wspomina Bolesław Piskor, praca na gospodarstwie wymagała współdziałania z dziećmi właścicielki: 18-letnim Günterem, Käty oraz o kilka lat młodszym Alfredem. Pierwszy z nich był pracowity, jednak cierpiał na epilepsję i od czasu do czasu miał jej objawy. Jego brat Alfred był leniwy i nieskory do pracy na gospodarstwie, marzył o osiągnięciu wieku poborowego i wstąpieniu do wojska, natomiast ich siostra należała do Bund Deutscher Mädel (Związku Dziewcząt Niemieckich). Stosunki z niemieckim rodzeństwem układały się Bolesławowi bardzo różnie. Wspomina, że pewnego dnia, gdy zbierał ziemniaki wraz z Käty, przez przypadek upuścił na palce kosz, za co został spoliczkowany – jednak nie pozostał jej dłużny. Dziewczyna była w takim szoku, że nie poinformowała matki o całej sytuacji. Innym razem przy piłowaniu drewna Günter dostał ataku epilepsji i dzięki szybkiej reakcji Polaka został uratowany. Niestety choroba nie dawała za wygraną i przyczyniła się do jego śmierci. Jak wspomina, w 1943 r. podczas wywożenia obornika na pole prowadząc wóz konny, dostał ataku i nieszczęśliwie upadł pod skręcone koło. Pan Bolesław próbował go ratować, jednak tym razem się nie udało. Marta Braun próbowała zrzucić winę na pracownika przy-

musowego, jednak po oględzinach miejsca zdarzenia i przesłuchaniu świadków niemieccy żandarmi orzekli o nieszczęśliwym wypadku.

Zimą, mimo bardzo trudnych warunków bytowych, dysponował większą ilością czasu wolnego. Ponadto Marta Braun zgodziła się na odwiedziny jego siostry Genowefy, będącej pracownicą przymusową u ogrodnika w Pruszczu Gdańskim. Zimą nie było tam dla niej pracy, dlatego dostawała kilkutygodniową przepustkę – mogła wrócić do Wąbrzeźna lub pojechać do brata. Właścicielka chętnie przyjmowała młodą Piskorównę, ponieważ miała kolejnego pracownika przymusowego. Dzięki temu mogli wspólnie przeżywać Święta Bożego Narodzenia. Jednego roku otrzymał nawet od Marty prezent – skarpety, rękawiczki oraz 2 marki.

We wsi Gross Brokenhagen, jak wspomina pan Bolesław, mieszkało ok. 80 Polaków, którzy zostali zmuszeni do pracy przymusowej na rzecz III Rzeszy. Byli to polscy jeńcy wojenni, ludzie z łapanek, wysiedleńcy. Większość z nich był dużo starsza od nastoletniego wtedy chłopaka. Wszyscy obowiązkowo mieli naszytą na ubranie literę „P”. Jak wspomina pan Piskor, swoje „jarzmo” nosił z dumą. Po miejscowości mogli poruszać się swobodnie latem do godziny 21, a zimą do godziny 20. Spotykali się ze sobą zwykle wieczorami, po kolacji, w umówionym miejscu, a następnie rozmawiali o niedoli życia, wojnie, listach otrzymanych od rodzin. Rozrywką była gra w karty, czasami na pieniądze, palenie papierosów. To były krótkie chwile normalności, pozwalające przetrwać w ciężkiej codzienności. Ponadto służyli sobie radą, jak najlepiej postępować z okupantem. Raz na rok, na Wielkanoc pozwalano Polakom udać się do oddalonego o 10 km kościoła katolickiego. Jak wspominał Bolesław, jednego roku z tej „pielgrzymki” do Borkowa Wielkiego nie powróciło dwóch kompanów: Marcel i Henryk, którzy uciekli do Poznania.

Bolesław Piskor długo starał się o przepustkę na urlop w Wąbrzeźnie. Raz spróbował otrzymać takową, udając się za zgodą gospodyni do niemieckiego urzędu – jednak jej nie dostał, ponieważ Marta nie poinformowała instytucji o zgodzie na wyjazd. Młody Polak nie poddał się, nalegał i wypraszał pozwolenie na odwiedziny stron rodzinnych. Opłaciło się – zimą 1943 r. właścicielka na odwrocie kwitariusza do pokrywania owiec wypisała mu zgodę na wyjazd, z zastrzeżeniem, że ewentualne przedłużenie wymagać będzie listownej zgody.

Mimo obaw, że otrzymany „glejt” może być wadliwy, za namową kolegów ruszył do Wąbrzeźna. Na drogę otrzymał jedzenie, jednak nie miał nawet przy sobie dowodu tożsamości. Kupił w Łobez bilet do Piły, następnie do Torunia, a potem do Wąbrzeźna. Do miasta dotarł ok. godziny 21, jednak nie miał pojęcia, gdzie się zatrzymać. Znalazł nocleg u znajomego szewca Małeckiego. Tam dowiedział się, że jego siostra Franciszka obecnie mieszka w oddalonym o 10 km od miasta Zieleniu. Rankiem kolejnego dnia udał się pieszo do krewnej. Na stacji w Zieleniu spotkał kolejarza, który okazał się jej szwagrem. Urzędnik wskazał mu miejsce zamieszkania poszukiwanej. Radość z odwiedzin nie miała końca – mimo że Franciszka wraz z mężem byli pracownikami przymusowymi, ich sytuacja pod względem bytowym była dobra. Jak się okazało, siostra pomimo zakazu nauczania języka niemieckiego, a zarazem podstaw polskiego dzieci innych pracowników przymusowych. Nieubłaganie jednak zbliżał się dzień powrotu. Aby przedłużyć pobyt, z pomocą kolejarza Kwiatkowskiego napisał list do Marty Braun i, o dziwo, otrzymał zgodę. Młody Polak cały czas bił się z myślami – wracać czy nie wracać. Postanowił jednak, że wróci do Borkowa Wielkiego. Droga powrotna do Piły przebiegała bardzo sprawnie. Tam na dworcu wsiadło do pociągu dwóch żandarmów po cywilnemu i zaczęli legitymować pasażerów. Młody urlopowicz udawał, że śpi, jednak został brutalnie obudzony. Udając wybudzonego, pokazał im glejt urlopowy – ten od inseminacji owiec. Zdezorientowani policjanci wpadli w szal, zaczęli krzyczeć, kazali zapłacić mu mandat. Po dłuższej rozmowie Bolesław przekonał kontrolerów, że druk jest prawdziwy, i skończyło się jedynie na strachu. Po dotarciu do miejsca zamieszkania Marta Braun uradowała się z jego powrotu, ponieważ kilka dni wcześniej z gospodarstwa uciekł robotnik Władysław. Dzięki temu sytuacja Bolesława uległa poprawie, a jeszcze bardziej gdy nie doniósł na gospodynię za zabicie (mimo zakazu) wieprzka oraz cielaka.

Wiosną 1944 r. do Bolka przyszła bardzo niepokojąca depesza od ojca, informująca o poważnej chorobie matki. Po otrzymaniu telegramu i naradzie ze starszymi Polakami we wsi, młody Piskor udał się do urzędu pracy z telegramem i prośbą o urlop. Niemieccy urzędnicy poświadczyli telegram i dzięki temu otrzymał kolejny urlop na odwiedzin umierającej matki w Generalnej Guberni. Kilka dni później, pod koniec maja 1944 r., ruszył w podróż. Do Niemojewic dotarł w pierwszych dniach czerwca, jak się okazało – dzień po pogrzebie. Wspo-

minał: *Mamusia zmarła 31 maja 1944 r. Nie zdążyłem dojechać na pogrzeb*. Ojciec powiedział mu, że miejscowy ksiądz nie chciał pochować zmarłej na cmentarzu. Dopiero gdy przesiedleńcy zebrali odpowiednią sumę pieniędzy, zgodził się pogrzebać nieboszczkę na specjalnie wydzielonym miejscu dla przesiedleńców. Przepustkę, którą dostał, wystawiono na 12 dni, jednak osoba wypisująca dokument pomyliła miesiące i zamiast *Juni* (czerwiec), wpisała *Juli* (lipiec). Dzięki temu mógł wydłużyć urlop o kolejny miesiąc⁹.

Koniec wojny

W połowie lipca 1944 r. do domu rodzinnego docierały informacje, że do Warki zbliżają się Sowieci. Ten fakt postanowił wykorzystać młody wąbrzeźnianin, podarł swoją kartę urlopową i postanowił nie wracać. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Niemcy, pod karą rozstrzelania, zagnali mieszkańców Niemojewic do kopania okopów, rozstawiania zasieków oraz wycinki drzew. Znajdowały się one w tzw. drugiej linii frontu. Aby nikt nie próbował uciekać, zabierano kenkarty. W ten sposób Niemcy wpadli na trop uciekiniera. Jednak tu do Bolesława uśmiechnęło się szczęście, ponieważ jako jedyny we wsi potrafił biegle mówić po niemiecku i był z Pomorza – został tłumaczem. Niemieccy okupanci nazywali go „niemieckim Polakiem”. Wraz z żandarmami chodził po wsi, tłumacząc ludziom, że mają iść kopać okopy, zarazem dodając od siebie: *To oni tak mówią, a ty rób, co chcesz*. Za „pracę” tłumacza nie został odesłany na prace przymusowe oraz otrzymywał wynagrodzenie w postaci 200 papierosów, 1–2 kg kaszy lub mąki. Jesienią 1944 r. został zmuszony do pracy przy wyrębie drewna na budowane zasieki. W sierpniu i wrześniu 1944 r. w pogodne dni z miejscowości widać było dymy unoszące się nad walczącą Warszawą. Jesienią do wsi przybyły dwie kobiety, którym udało się uciec ze stolicy. Opowiadały o walkach oraz tragicznym położeniu ludności cywilnej, mordowanej i ostrzeliwanej przez Niemców.

Późną jesienią Adam Piskor (ojciec Bolesława), dla bezpieczeństwa rodziny, wykopał ziemiankę, po to aby bezpiecznie przeczekać spodziewaną sowiecką ofensywę. Przed świętami Bożego Narodzenia Sowieci zasypali całą wieś pro-

9 Tamże.

pagandowymi ulotkami o niemieckich klęskach. Naziści natomiast roznosili po domach ulotki o zamordowaniu przez Rosjan polskich oficerów w Katyniu.

Ofensywa wojsk sowieckich zaczęła się 13 stycznia 1945 r. o godzinie 5.30 potężnym ostrzałem artyleryjskim. W tym czasie Bolesław przebywał w domu. Po pierwszych wybuchach nastolatek chwycił przygotowany tobołek z rzeczami i uciekł do wykopanego schronu. Ostrzał artyleryjski był na tyle duży, że kilkadziesiąt metrów przed ziemianką upuścił wszystko, byle tylko dobiec i przeżyć. Pozostawiony dobytek nie dawał mu spokoju, więc gdy tylko ostrzał zmałał na chwilę, Bolesław wrócił po pozostawione rzeczy. Wieczorem ze schronu wygnali go Niemcy, jednak znalazł drugi u swojego kolegi. Tego wieczoru hitlerowcy podpalili wieś. Kilka godzin później, gdy kanonada artyleryjska umilkła, wyszedł poszukać reszty rodziny. Spotkał „wyzwoliciele” kłócących się z jego starszym bratem. Ich widok z jednej strony cieszył, a z drugiej przerażał: *niechlujny mundur z czerwoną gwiazdą, worek na plecach, worki na nogach*. Po chwili razem z bratem oraz odnalezioną resztą rodziny powrócili do schronu kolegi. Tam już pijanych sowieckich żołdaków było więcej – od wszystkich domagali się wódki. Kto nie chciał dać, grozili zastrzeleniem: *Mi również jeden przyłożył nagana do skroni, krzyknął po rusku – gdzie wódka!* Na szczęście ojciec kolegi miał jeszcze kilka flaszek w zanadrzu. Najmocniej utkwiała młodemu Polakowi w pamięci sowiecka kolumna sanitarna – kilkaset zaprzęgów składających się z noszy z kółkami ciągniętych przez psy. Rosjanie rabowali i plądrowali budynki, rekwirowali żywność oraz zwierzęta pociągowe. Spotkał również oddziały berlingowców – z piastowskimi orłami na hełmach. Byli lepiej umundurowani oraz bardzo rozpolitykowani. Pierwszy raz wąbrzeźnianin usłyszał o Bierucie, Gomułce czy też zmianach granic. Rodzina wróciła do ocalałego domu – jednak długo nie nacieszyła się spokojem – ponieważ dokwaterowano do nich sowieckich żołdatów. Nowi „pensjonariusze” spali z rodziną kilka dni.

Powrót

Pod koniec stycznia 1945 r. Adam Piskor dowiedział się, że ziemia wąbrzeska została oswobodzona z okupantów spod znaku swastyki i postanowił wracać w rodzinne strony. Udał się do polskiego urzędu po dokument umożliwiający

powrót – jednak przed jego otrzymaniem musiał wraz z synami i córką pochować zabitych Niemców. Była to trudna praca, ponieważ ziemia była zmarznięta i trzeba było dużo wysiłku, aby tego dokonać. Pierwsi do Wąbrzeźna ok. 30 stycznia udali się Bolesław z bratem Adamem (ojciec i siostra wyjechali z Warki kilka tygodni później). Bolesław wspominał, że był bardzo duży mróz, ale dzięki znalezionej i przefarbowanej czapce niemieckiego żołnierza nie marzł w uszy. Podróż rozpoczęli w Warce. Sowieckim transportem dotarli do Warszawy, a następnie do Kutna. *A potem 150 km pieszo.* Po drodze byli kilkakrotnie rewidowani i kontrolowani przez Sowietów. Ostatecznie do Wąbrzeźna bracia dotarli 2 lutego 1945 r. Zastali rozkradziony dom oraz zniszczone zabudowania gospodarcze. Jak się okazało, część dobytku wywieźli ze sobą Niemcy, a resztę rozkradli Polacy. Po pewnym czasie bracia sprowadzili z Warki ojca i siostrę. Rodzinie udało się „namierzyć” kilka zwierząt gospodarskich, którymi po wyjeździe niemieckich okupantów „zaopiekowali” się polscy sąsiedzi. Ponadto z prac przymusowych do Wąbrzeźna powróciła reszta rodziny. *Niestety do domu nie powróciła nasza mamusia.*

Po powrocie nastąpiły w mieście bardzo trudne czasy, brakowało wszystkiego. Od początku na wyzwolonych ziemiach toczyła się walka o władzę. Następowaly lutowe i marcowe aresztowania wartościowych ludzi przez NKWD oraz UB, tortury, wywózki, wywłaszczenia, nacjonalizacja, kontyngenty rolnicze, lecz mimo tych uciążliwości cieszyliśmy się wolnością¹⁰.

Po wojnie losy Bolesława Piskora potoczyły się zupełnie inaczej, niż planował, a wpłynęły na nie wiejące z zachodu i wschodu wichry historii. Chciał być rolnikiem, jednak doświadczenia wojenne z nauką języka niemieckiego oraz zamiłowanie do czytania książek i pisania sprawiły, że został nauczycielem. Ukończył w 1947 r. Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące w Chełmnie¹¹, a następnie w 1949 r. Liceum Pedagogiczne¹². Swoją pierwszą pracę rozpoczął w 1949 r. w Szkole Podstawowej w Dębowej Łące, a dwa lata później przeniósł się do Jarantowic. W 1953 r. został kierownikiem szkoły w Łabędziu. W 1954 r. poznał miłość życia: Eugenię z domu Grajewską. Była nauczycielką z Bydgoszczy.

10 Wspomnienia Bolesława Piskora...

11 Świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Chełmnie, zbiory rodzinne.

12 Świadectwo ukończenia Liceum Pedagogicznego w Chełmnie, zbiory rodzinne.



Bolesław i Eugenia Piskorowie
w dniu ślubu 2 stycznia 1955 r.
(zbiory Mirosławy Górnej)

Ślub cywilny zakochani wzięli 24 grudnia 1954 r., a kilka dni później, 2 stycznia 1955 r. – kościelny. W 1955 r. oboje otrzymali pracę w Szkole Podstawowej w Myśliwcu. Małżeństwo doczekało się trójki dzieci: Mirosławy (ur. 1959), Sławomira (ur. 1960) oraz Bogusławy (ur. 1964). W kolejnych latach Bolesław Piskor podniósł swoje kompetencje nauczycielskie: w 1964 r. ukończył Studium Nauczycielskie z historii. W 1971 r. objął funkcję dyrektora szkoły w Myśliwcu. W zawodzie nauczycielskim małżeństwo przepracowało 33 lata i w 1984 r. oboje przeszli na emeryturę. 2 czerwca 1997 r. zmarła miłość życia – Eugenia. Bolesław Piskor dożył 94 lat i zmarł 14 lipca 2019 r.¹³

Źródła informacji:

- Adam Piskor, identyfikator pasażera 101620050087, <https://www.statueofliberty.org/ellis-island>

Przekazy ustne:

- Relacja Mirosławy Górnej, 5 stycznia 2023 r.
- Relacja ustana Bolesława Piskora. Wspomnienia wojenne nagrane przez ucznia ZSO, Wąbrzeźno, 2017 r.
- Wspomnienia Bolesława Piskora, rękopis w archiwum rodzinnym Mirosławy Górnej

13 Relacja Mirosławy Górnej, 5 stycznia 2023 r.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

Lista nagrodzonych



Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

XI edycja – 2019 rok

SKŁAD KAPITUŁY:

prof. zw. dr hab. Wojciech Polak – Przewodniczący Kapituły Konkursu, przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

Czesław Ficner – wicedyrektor Departamentu Kultury i Edukacji;

Kamila Łajczak – Sekretarz Kapituły, pracownik Departamentu Kultury i Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Tadeusz Kierel – pracownik Departamentu Kultury i Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Danuta Brzózka-Ciechanowska – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Ewa Ignaszak – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Anna Mikulska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Elżbieta Skerska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Izabella Milewska-Warta – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

Maria Sztandarska – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

dr Sylwia Galij-Skarbińska – przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

dr hab. Teresa Maresz, prof. nadzw. – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

dr hab. Zdzisław Biegański, prof. nadzw. – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

KATEGORIA UCZNIOWIE KLAS VII I VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH ORAZ KLAS GIMNAZJALNYCH

Prace nagrodzone

I miejsce – Urszula Skoczylas

opiekun Agnieszka Skoczylas

(Szkoła Podstawowa im. Gustawa Zielińskiego w Skępem)

tytuł pracy: *Kędy Step Kazachski... Wspomnienia Teresy Politowskiej z zesłania*

II miejsce – Aleksandra Kornacka

opiekun Alicja Wałdoch

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Z miłości do Ojczyzny i ziemi – ród Kornackich*

III miejsce – Monika Lisiecka

opiekun Marcin Lisiecki

(Szkoła Podstawowa im. Jana Czochrańskiego w Kcyni)

tytuł pracy: *„W życiu to wszystko z daleka wygląda dobrze, a z bliska? Bywa różnie...”. Historia pani Marii Kowalskiej*

Prace wyróżnione

Olga Bodenszac

opiekun Aleksandra Budzińska

(Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Ostrowitem)

tytuł pracy: *Bohater dwóch narodów – album Hallerczyka Aleksandra*

Filip Drobyszewski

opiekun Alicja Antonowicz

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Królowej Jadwigi w Toruniu,
Oddział Gimnazjalny)

tytuł pracy: *Moja rodzina w formacjach II wojny światowej*

Małgorzata Gmiterek

opiekun Anna Jankowska

(Zespół Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego w Toruniu)

tytuł pracy: *Z szuflady moich przodków*

Aleksandra Gołębiewska

opiekun Katarzyna Sopolnińska

(Szkoła Podstawowa nr 11 im. Stefana Batorego w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Spotkanie, które zmieniło moje życie***Olaf Jagodziński**

opiekun Rafał Jankowski

(Szkoła Podstawowa im. Orła Białego w Palmierowie)

tytuł pracy: *Chmura powróci! – historia Zygmunta Górskiego, bohatera z Pałuk***Martyna Młodzianowska**

opiekun Jolanta Młodzianowska

(Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Łubiance)

tytuł pracy: *Ocalić od zapomnienia***Karol Neulitz**

opiekun Irena Dubicka

(Szkoła Podstawowa im. Wilhelminy Iwanowskiej w Pigży)

tytuł pracy: *Mały domek na górze***Wiktoria Śliwińska**

opiekun Ewa Rzepka

(Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *Człowieczy los...***KATEGORIA UCZNIOWIE LICEÓW, TECHNIKÓW I SZKÓŁ BRANŻOWYCH****Prace nagrodzone****I miejsce – Agnieszka Kamińska**

opiekun Aleksander Czarnecki

(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Niedokończona opowieść... czyli wojenne wspomnienia Stanisławy Dybki***II miejsce – Aleksandra Robaczewska**

opiekun Grzegorz Banaś

(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Człowieczy los. Wspomnienia Barbary Jastrzębskiej z domu Hopp*

III miejsce – Natalia Wrońska

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Jeżeli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat – siostra Ludwika Małkiewicz*

Prace wyróżnione**Adam Budzyński**

opiekun Lilianna Zgórzyńska

(Zespół Szkół nr 1 im. ks. Czesława Lissowskiego w Rypinie)

tytuł pracy: *Bolesław Brzezicki, społecznik i patriota z Ziemi Dobrzyńskiej*

Laura Anna Burzacka

opiekun Monika Jędrzejewska-Gmiterek

(VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Po wolność od pokoleń – o moim dziadku, zwyczajnym bohaterze*

Mateusz Dolata

opiekun Renata Lepsza

(Zespół Szkół, I Technikum Ekonomiczne w Mogilnie)

tytuł pracy: *Czas zwykłych ludzi w niezwykłych czasach*

Karolina Kwiatkowska

opiekun Tomasz Izajasz

(III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Józef Kępa: historia mojego życia*

Julia Kozłowska

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Cudownie ocalona*

Aleksander Krzyżanowski

opiekun Arkadiusz Kierys

(Zespół Szkół Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,

Gimnazjum i Liceum Akademickie w Toruniu)

tytuł pracy: *Blutsonntag czy niemiecka dywersja? Wrzesień 1939 r. w Bydgoszczy we wspomnieniach świadka – Haliny Mandt*

Jakub Kacper Skoczylas

opiekun Agnieszka Skoczylas

(Zespół Szkół im. Romualda Traugutta, II Liceum Ogólnokształcące w Lipnie)

tytuł pracy: *Piętnastoletni obrońca Ojczyzny w roku 1920 – Zenon Jankowski, weteran wojny polsko-bolszewickiej*

Julia Stanclik

opiekun Piotr Olecki

(I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Toruniu)

tytuł pracy: *„Dziś Wszystkich Świętych i niebo płacze...”. Relacja Kazimierzy Gołębiowskiej*

Igor Waraksa

opiekun Alicja Antonowicz

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2, II Liceum Ogólnokształcące

im. Królowej Jadwigi w Toruniu)

tytuł pracy: *Andrzej Dalkowski – człowiek, który stworzył naszą historię*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom XI edycji Konkursu z udziałem Sekretarza Województwa Marka Smoczyka odbyło się w dniu 5 czerwca 2019 r. w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Toruniu.













Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

XII edycja – 2020 rok

SKŁAD KAPITUŁY:

prof. zw. dr hab. Wojciech Polak – Przewodniczący Kapituły Konkursu, przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

Czesław Ficner – dyrektor Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Renata Topolewska – pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Monika Sanocka – Sekretarz Kapituły, pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Danuta Brzózka-Ciechanowska – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Ewa Ignaszak – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Anna Mikulska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Elżbieta Skerska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Izabella Milewska-Warta – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

Violetta Zielezińska-Kiszka – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska, prof. UMK – przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

dr hab. Teresa Maresz, prof. nadzw. – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

dr hab. Zdzisław Biegański, prof. nadzw. – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

KATEGORIA UCZNIOWIE KLAS VII I VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Sebastian Rejewski**

opiekun Ewa Rzepka

(Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego

w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *„Niedobrze samemu na świecie jest żyć, tak nie mieć nikogo, jak ten kamień być”*

II miejsce – Zofia Przedmojska

opiekun Marta Smoleń

(Szkoła Podstawowa nr 32 w Toruniu)

tytuł pracy: *Bernard Aniszewski: życie nauczyciela, ojca i przyjaciela w trudnych czasach*

III miejsce – Michał Karczewski

opiekun Andrzej Sobieszczyk

(Szkoła Podstawowa Towarzystwa Salezjańskiego

im. św. Dominika Savio w Toruniu)

tytuł pracy: *W dobrej, wdzięcznej pamięci... Wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak (1924–1926)*

Prace wyróżnione**Krzysztof Kozakiewicz**

opiekun Hanna Kozakiewicz

(Publiczna Szkoła Podstawowa w Tłuchowie)

tytuł pracy: *Trzeba rozkwitać tam, gdzie Bóg nas zasadził*

Jagoda Krzywińska

opiekun Grażyna Trzmielewska

(Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Radziejowie)

tytuł pracy: *Za zakurzoną gablotą, czyli retrospekcje z czasów II wojny światowej*

Martyna Rewucka

opiekun Andrzej Sobieszczyk
(Szkoła Podstawowa Towarzystwa Salezjańskiego
im. św. Dominika Savio w Toruniu)
tytuł pracy: *Wspomnienia rodzinne*

Urszula Skoczylas

opiekun Agnieszka Skoczylas
(Szkoła Podstawowa im. Gustawa Zielińskiego w Skępem)
tytuł pracy: *Wspomnienia pani Zofii Bartczak z Wołynia 1936–1945*

Damian Smutek

opiekun Jadwiga Szałocińska
(Szkoła Podstawowa im. Jana Śniadeckiego w Żninie)
tytuł pracy: *Działacz niepodległościowy Ziemi Pałuckiej*

Roksana Stranz

opiekun Kamilla Niciejewska
(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łochowie)
tytuł pracy: *Prosto z wojny*

Michał Wachowski

opiekun Kamilla Niciejewska
(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łochowie)
tytuł pracy: *Mały epizod Wielkiej Wojny*

Oliwia Wonsewicz

opiekun Kamilla Niciejewska
(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łochowie)
tytuł pracy: *Synowie Polski*

KATEGORIA UCZNIOWIE LICEÓW, TECHNIKÓW I SZKÓŁ BRANŻOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Bartosz Socha**

opiekun Grzegorz Banaś
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Pomorski los – dzieje rodziny Gajewskich*

II miejsce – Adam Budziński

opiekun Marta Lewandowska

(Zespół Szkół nr 1 w Rypinie)

tytuł pracy: *Włodzimierz Piwnicki herbu Lubicz – zawsze wierny Ojczyźnie i ziemi pomorskiej*

III miejsce – Dominika Sztonyk

opiekun Krzysztof Greding

(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *„Z głębokości wołam do Ciebie...”*

Prace wyróżnione**Kinga Dagmara Kłosowska**

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Dziecko wojny*

Aleksandra Kornacka

opiekun Marta Glubiak

(I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Toruniu)

tytuł pracy: *Dwie miłości – miłość do Ojczyzny i miłość do nauczania*

Monika Lisiecka

opiekun Piotr Szybowicz

(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)

tytuł pracy: *O wydarzeniach, czyli moje prywatne śledztwo w sprawie żołnierzy Armii Krajowej i morderstwa w pociągu*

Weronika Lorek

opiekun Renata Lepsza

(Zespół Szkół w Mogilnie)

tytuł pracy: *Uciec od wspomnień*

Jakub Kacper Skoczylas

opiekun Agnieszka Skoczylas

(Zespół Szkół im. Romualda Traugutta, II Liceum Ogólnokształcące w Lipnie)

tytuł pracy: *Za miłość do Ojczyzny skazany trzykrotnie na karę śmierci. Porucznik Jan Przybyłowski ps. Onufry*

Natalia Szczebłewska

opiekun Kamila Piątkowska

(III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu)

tytuł pracy: *Tatę poznam po lalce...*

Jakub Witkowski

opiekun Zbigniew Matusiewicz

(VI Liceum Ogólnokształcące im. Zesłańców Sybiru w Toruniu)

tytuł pracy: *Sybir – tułaczy los*

Aleksandra Wrońska

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Dla ciebie Polsko i dla twojej chwały. Jabłonowiaczy w walce o powrót do wolnej Polski*

Natalia Wrońska

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *„Róża” Syberii wyrwana z rąk śmierci*

Karolina Zamiar

opiekun Renata Lepsza

(Zespół Szkół w Mogilnie)

tytuł pracy: *Historia mojej wsi w opowiadaniach rodziny*

Ze względu na trwającą w 2020 r. pandemię koronawirusa i nałożone ogólnokrajowe obostrzenia przez władze państwowe, uroczyste wręczenie nagród laureatom XII edycji Konkursu zostało odwołane.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

XIII edycja – 2021 rok

SKŁAD KAPITUŁY:

prof. dr hab. Wojciech Polak – Przewodniczący Kapituły Konkursu, przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

Czesław Ficner – dyrektor Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Kamila Łajczak – Kierownik Biura Realizacji Projektów Edukacyjnych Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Danuta Brzózka-Ciechanowska – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Ewa Ignaszak – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Anna Mikulska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Elżbieta Skerska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Izabella Milewska-Warta – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

Violetta Zielezińska-Kiszka – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska, prof. UMK – przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

dr hab. Teresa Maresz, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

Mirosław Basiewicz – Sekretarz Kapituły, pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

KATEGORIA UCZNIOWIE KLAS VII I VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Michał Kozicki**

opiekun Maria Florek

(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Grębocinie)

tytuł pracy: *Mój dziadek – bohater*

II miejsce – Monika Kaniewska

opiekun Maria Eznarska

(Miejski Zespół Szkół w Radziejowie)

tytuł pracy: *„Pasiaki” – obozowe wspomnienia mojej prababci Stanisławy*

III miejsce – Julia Szelağ

opiekun Alina Dyrda

(Szkoła Podstawowa nr 8 w Toruniu)

tytuł pracy: *Porucznik Józef Żurek (1909–2018)*

Prace wyróżnione**Olaf Braszkiewicz**

opiekun Maria Eznarska

(Miejski Zespół Szkół w Radziejowie)

tytuł pracy: *Strażacy z Radziejowa w powstaniu wielkopolskim (1918–1919)*

Martyna Felczak

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Jak nie Helcia, a Elżbietka walczyła o wolną Polskę*

Karolina Goryńska

opiekun Ewa Rzepka

(Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *Kandydat jakich mało!*

Magdalena Grzechowiak

opiekun Aneta Pindel-Ratajczak

(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łochowie)

tytuł pracy: *Bój pod Murowańcem – ślady przeszłości*

Zuzanna Kisiel

opiekun Marta Smoleń

(Szkoła Podstawowa nr 32 im. Armii Krajowej w Toruniu)

tytuł pracy: *Przeżyli Golgotę Wschodu – teraz dbają o pamięć o tym, co się wydarzyło i o tych, którzy nigdy do Ojczyzny nie wrócili... Historia Związku Sybiraków w Toruniu i ich wysiłki na rzecz upamiętnienia trudnej historii*

Bartosz Krzak

opiekun Andrzej Graczkowski

(Szkoła Podstawowa w Półwiesku Małym)

tytuł pracy: *Senator Jan Rudowski (1891–1945). Wielki człowiek z małej miejscowości*

Zofia Lebowska

opiekun Piotr Wołyński

(Szkoła Podstawowa w Węgersku)

tytuł pracy: *Skoro nie ma wyboru – nie ma zasługi – Felicja Iwanowska-Strojny*

Nadia Makowiecka

opiekun Ewa Iwaszkiewicz

(Szkoła Podstawowa nr 8 w Toruniu)

tytuł pracy: *Wojenne losy braci Eugeniusza i Bolesława Burdachów*

Wiktor Musiał

opiekun Jolanta Szubska-Rydel

(Szkoła Podstawowa nr 4 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Solcu Kujawskim)

tytuł pracy: *Piękny lot polskiego ptaka – czyli o moim pradziadku Czesławie w czasie II wojny światowej*

Szymon Skonieczny

opiekun Joanna Hofman-Kupisz

(Szkoła Podstawowa nr 23 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego we Włocławku)

tytuł pracy: *Zastała PCK drewniane, a zostawiła murowane*

Maja Zabrzyska

opiekun Agnieszka Pielacka

(Zespół Szkół w Zbicznie)

tytuł pracy: *Czerpiąc z przeszłości, kształtujemy naszą przyszłość***KATEGORIA UCZNIOWIE LICEÓW, TECHNIKÓW I SZKÓŁ BRANŻOWYCH****Prace nagrodzone****I miejsce – Sebastian Rejewski**

opiekun Ewa Rzepka

(Zespół Szkół w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *Górale 1939–1945 – ofiary dwóch totalitaryzmów***II miejsce – Daria Jankowska**

opiekun Piotr Wołyński

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *„Czarni” i „zieloni” z Golubia i Dobrzynia. Codziennosc na granicy między dwoma światami***III miejsce – Urszula Skoczylas**

opiekun Agnieszka Skoczylas

(Zespół Szkół im. Romualda Traugutta w Lipnie)

tytuł pracy: *„Pozdrowienia dla cenzora”. W 40. rocznicę stanu wojennego (1981–2021)***Prace wyróżnione****Tomasz Baliński**

opiekun Hanna Kulczewska

(Zespół Szkół Elektronicznych im. Wojska Polskiego w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Stanisław Baliński – nauczyciel, wychowawca, patriota, ale przede wszystkim mój pradziadek***Michał Bejger**

opiekun Iwona Malinowska

(Zespół Szkół nr 1, III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Od Michała do Michała, czyli moja rodzina w Świedziebni*

Ilona Błasziewicz

opiekun Grzegorz Banaś

(Zespół Szkół Ogólnokształcących, Liceum Ogólnokształcące
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Zapomniany działacz ludowy Romuald Wasilewski*

Gabriela Błędowska

opiekun Jacek Tymiński

(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *Antoni Sobecki – działacz społeczny i żołnierz, trzykrotny bojownik
w walkach o Polskę*

Olaf Jagodziński

opiekun Piotr Szybowicz

(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)

tytuł pracy: *Dla nich „czarny pies”, a dla nas wielki bohater – na zawsze.
Historia Waleriana Cerkaskiego, powstańca wielkopolskiego z Szubina*

Katarzyna Jaroszevska

opiekun Joanna Grabowska

(II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika we Włocławku)

tytuł pracy: *W cieniu czerwonej gwiazdy – opowieść o zapomnianych,
bohaterskich postawach wśród ludności cywilnej, żołnierzy, harcerzy,
harcerek w czasie wojny polsko-bolszewickiej w moim regionie – rok 1920*

Kornelia Jurgielska

opiekun Szymon Wiśniewski

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *Pomorskie drogi Bolesława*

Michał Karczewski

opiekun Zbigniew Milkiewicz

(X Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Banacha w Toruniu)

tytuł pracy: *Bohater drugiego planu. Życie Józefa Paderewskiego
w Bydgoszczy 1926–1958*

Lena Krause

opiekun Grzegorz Banaś

(Zespół Szkół Ogólnokształcących, Liceum Ogólnokształcące
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Niby jedna z wielu, a jednak inna*

Monika Lisiecka

opiekun Piotr Szybowski

(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)

tytuł pracy: *Żołnierze kcyńskiego batalionu Obrony Narodowej i ich udział w kampanii wrześniowej 1939 r. 1–17 września 1939 r.*

Aleksander Stawski

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Wizyta prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w Brodnicy – 22 czerwca 1924 r.*

Patrycja Stawska

opiekun Szymon Wiśniewski

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *Historia Lucyny z Potulic*

Kornelia Sylwester

opiekun Szymon Wiśniewski

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *Franciszek Ciszewski – burmistrz wielu talentów*

Maria Szafrńska

opiekun Joanna Frajtag

(I Liceum Ogólnokształcące im. Braci Śniadeckich w Żninie)

tytuł pracy: *Rodem z Pałuk, sercem – Polak*

Wiktoria Śliwińska

opiekun Krzysztof Bartoszyński

(Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego

i VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Oblicza codzienności jeńców wojennych*

Aleksandra Ulanowska

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

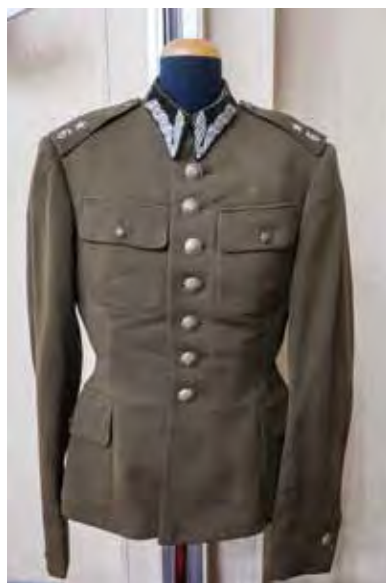
tytuł pracy: *Droga do niepodległości. Losy jednego z kombatanów – Stanisława Wierzchuckiego ps. Błyskawica*

Jakub Wiśniewski

opiekun Szymon Wiśniewski
(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)
tytuł pracy: *Bitwa wymazana z historii*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom XIII edycji Konkursu z udziałem Przewodniczącej Sejmiku Województwa Elżbiety Piniewskiej oraz Członka Zarządu Województwa Sławomira Kopyścia odbyło się w dniu 23 czerwca 2021 r. w patio Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

W pracach przygotowawczych do uroczystej gali XIII edycji Konkursu organizatorom wydarzenia udzieliło wsparcia Muzeum Artylerii w Toruniu.

















Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

XIV edycja – 2022 rok

SKŁAD KAPITUŁY:

prof. dr hab. Wojciech Polak – Przewodniczący Kapituły Konkursu, przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

Czesław Ficner – dyrektor Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Danuta Brzózka-Ciechanowska – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Ewa Ignaszak – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Anna Mikulska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Elżbieta Skerska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Izabella Milewska-Warta – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

Violetta Zielezińska-Kiszka – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska, prof. UMK – przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

dr hab. Teresa Maresz, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

Marta Chojnacka – pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Mirosław Basiewicz – Sekretarz Kapituły, pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

KATEGORIA UCZNIOWIE KLAS VII I VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Lidia Banaś**

opiekun Alicja Wałdoch

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Pomorska saga. Burzliwe wydarzenia XX w. we wspomnieniach moich przodków*

II miejsce – Maria Sadowska

opiekun Aleksandra Jankowska

(Szkoła Podstawowa w Łasinie)

tytuł pracy: *By pamięć o nich trwała*

III miejsce – Julia Wojdowicz

opiekun Marta Smoleń

(Szkoła Podstawowa nr 32 im. Armii Krajowej w Toruniu)

tytuł pracy: *Piekło na ziemi, czyli Syberia w życiu mojej babci*

Prace wyróżnione**Antonina Błaszak**

opiekun Izabela Chmielewska

(Szkoła Podstawowa nr 5 w Toruniu)

tytuł pracy: *Moja babcia niezłomna*

Małgorzata Charzewska

opiekun Wiesława Krasicka-Ćwikła

(Szkoła Podstawowa im. Elżbiety i Jana Orzelskich w Runowie Krajeńskim)

tytuł pracy: *Dziadek Zbyszek – historia dziecka z Wołynia*

Emilia Cieślewicz

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Wszystko się zmieniło wraz z rozpoczęciem wojny*

– cała beztroska związana z rodzinnym miastem, ciepło i bezpieczeństwo

Igor Cieślewicz

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *„Zostałem sierotą, mając półtora roku, w Warszawie ogarniętej powstaniem...”*

Weronika Cwynar

opiekun Arleta Kempa

(Szkoła Podstawowa nr 20 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Album rodzinny rodu Jaśków*

Wiktoria Cwynar

opiekun Arleta Kempa

(Szkoła Podstawowa nr 20 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Olszewka. Zatopiona wieś*

Maria Drażek

opiekun Joanna Drażek

(Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie)

tytuł pracy: *Jerzy Barthel de Weydenthal, żołnierz Legionów i dyplomata II Rzeczypospolitej. Opowieść o chłopcu, który marzył o dalekich podróżach*

Helena Gajewska

opiekun Małgorzata Kowalska-Tuszyńska

(Szkoła Podstawowa nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Lipnie)

tytuł pracy: *Mój przodek prapradziadek Józef Zaborowski – stolarz, strażak, działacz społeczny i ofiara II wojny światowej*

Klaudiusz Grenz

opiekun Dorota Ryniec-Kilanowska

(Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi

im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)

tytuł pracy: *Album rodzinny Grenz*

Halszka Jaworska

opiekun Izabela Chmielewska

(Szkoła Podstawowa nr 5 w Toruniu)

tytuł pracy: *Oni stworzyli moją historię*

Julia Kobus

opiekun Joanna Hofman-Kupisz

(Szkoła Podstawowa nr 23 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego
we Włocławku)

tytuł pracy: *Krystyna (Janina) Majczyńska z domu Siemińska – żywa historia*

Gabriela Kowalska

opiekun Małgorzata Kowalska-Tuszyńska

(Szkoła Podstawowa nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Lipnie)

tytuł pracy: *List pełen wspomnień od nauczycielki Karoliny Weroniki Lee*

Wiktor Kowalski

opiekun Justyna Czaplińska

(Zespół Szkół im. Marii Konopnickiej w Radomicach)

tytuł pracy: *O ludziach*

Tatiana Krall

opiekun Arleta Kempa

(Szkoła Podstawowa nr 20 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Rodzina Reinke i jej związki z Barcinem*

Hubert Kulczyk

opiekun Arleta Kempa

(Szkoła Podstawowa nr 20 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *To jest prawdziwa historia..., czyli dzieje moich przodków*

Franciszek Lorkowski

opiekun Anna Kalinowska

(Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowem)

tytuł pracy: *Z rodzinnego sztambucha*

Tomasz Luboch

opiekun Katarzyna Sopolińska

(Szkoła Podstawowa nr 11 w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Stefan Paweł Knast i jego działalność wydawniczo-księgarska
w Inowrocławiu*

Wiktor Pabjańczyk

opiekun Katarzyna Sopolińska

(Szkoła Podstawowa nr 11 w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Walenty Kwaśniewski. Jeden człowiek, wiele twarzy – powstaniec wielkopolski, kowal, maszynista, żołnierz walczący w I i II wojnie światowej*

Laura Pełka

opiekun dr Artur Ryszard Jęcka
(Społeczna Szkoła Podstawowa Stowarzyszenia „Edukacja” w Toruniu)
tytuł pracy: *Od pradziadka po dziś dzień*

Zofia Pilarska

opiekun Katarzyna Sopolńska
(Szkoła Podstawowa nr 11 w Inowrocławiu)
tytuł pracy: *Antoni Barańczak – cichy bohater bitwy o Monte Cassino*

Kamil Sęga

opiekun Barbara Wiencelewska-Cyranowicz
(Szkoła Podstawowa im. Ziemi Pałuckiej w Królikowie)
tytuł pracy: *Wyjątkowe wydarzenia w zwyczajnej miejscowości*

Szymon Skonieczny

opiekun Joanna Hofman-Kupisz
(Szkoła Podstawowa nr 23 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego we Włocławku)
tytuł pracy: *Z pokolenia na pokolenie*

Jakub Stokłosa

opiekun dr Barbara Łaukajtys
(Szkoła Podstawowa w Grzywnie)
tytuł pracy: *Freblanka z Wilna*

Julia Szelağ

opiekun Alina Dyrda
(Szkoła Podstawowa nr 8 w Toruniu)
tytuł pracy: *Kobiety wśród niepokornych – Łucja Genowefa Lewicka*

Kacper Szeliga

opiekun Katarzyna Sopolńska
(Szkoła Podstawowa nr 11 w Inowrocławiu)
tytuł pracy: *Mój pradziadek Teofil. Ofiara zbrodni pomorskiej 1939*

Maciej Ulatowski

opiekun Roman Andrzejewski
(Szkoła Podstawowa w Sadkach)
tytuł pracy: *O moich przodkach – moich bohaterach*

KATEGORIA UCZNIOWIE LICEÓW, TECHNIKÓW I SZKÓŁ BRANŻOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Lena Krause**

opiekun Grzegorz Banaś
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Więzienie bez krat*

II miejsce – Sebastian Rejewski

opiekun Ewa Rzepka
(Zespół Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej w Jabłonowie Pomorskim)
tytuł pracy: *Walczyć do ostatniego tchu*

III miejsce – Olaf Jagodziński

opiekun Piotr Szybowicz
(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)
tytuł pracy: *Przeszyty kulami krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła”
– historia mojego pradziadka Kazimierza Grzebnego i pozostałych
członków rodziny*

Prace wyróżnione**Ilona Błaszkwicz**

opiekun Grzegorz Banaś
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Listy pełne niepokoju i nadziei. Niewola Ignacego Saługi*

Adrian Czyżniewski

opiekun Sebastian Bartkowski
(Liceum Ogólnokształcące w Unisławiu)
tytuł pracy: *Okoliczności aresztowań ofiar zbrodni na Barbarce jesienią
1939 r. w świetle relacji żyjących świadków*

Weronika Dziub

opiekun Aleksander Czarnecki

(Zespół Szkół Ogólnokształcących, Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Bogdan Koszuta, historia człowieka nieugiętego*
– „zawieźcie mnie tam, gdzie spotkam porządných ludzi”

Dominika Janowiak

opiekun Mariusz Piątkowski

(VIII Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Requiem dla Ryszarda*

Katarzyna Kotlarek

opiekun Renata Lepsza

(Zespół Szkół w Mogilnie)

tytuł pracy: *Ja kapelmistrz. Życie i kariera wojskowa pułkownika Stefana Ilnickiego*

Monika Lisiecka

opiekun Piotr Szybowicz

(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)

tytuł pracy: *Chciał zostać dziennikarzem, do historii przeszedł jako Wojtek*
– ofiara stanu wojennego

Anna Matuszewicz

opiekun Arkadiusz Kierys

(Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Losy toruńskiej sybiraczki Anny Józwik i jej rodziny.*
Wilno – Borowicze – Morąg – Toruń

Karol Neulitz

opiekun Aneta Augustynowicz

(Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego

i VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Iwankowie*

Julia Nowak

opiekun Szymon Wiśniewski

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *Historia Jana*

Urszula Skoczylas

opiekun Agnieszka Skoczylas

(Zespół Szkół im. Romualda Traugutta w Lipnie)

tytuł pracy: *Stanisław Bartczak na szlaku nadziei generała Andersa*

Damian Smutek

opiekun Zbigniew Milkiewicz

(X Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Banacha w Toruniu)

tytuł pracy: *Księżę w kolejarskiej czapce. Pałucki bohater wąskiego toru*
Leon Lichociński

Bartosz Socha

opiekun Aleksander Czarnecki

(Zespół Szkół Ogólnokształcących, Liceum Ogólnokształcące
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Wojenne rozdroża rodziny Lewandowskich*

Aleksander Stawski

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,
III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *O katastrofie pociągu, która mogła zmienić oblicze II RP*

Dominika Sztonyk

opiekun Maria Jadczak

(V Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Dalej jest noc*

Marek Rauchfleisz

opiekun Ilona Glatzel

(Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Artur Wiśniewski – fotograf i działacz młodzieżowych*
ugrupowań opozycji antykomunistycznej

Aleksandra Walczak

opiekun Jolanta Mikołajczak

(Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich
im. Genowefy Jaworskiej w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Złamane serce. Z opowieści rodzinnych*

Magdalena Zielińska

opiekun Kamila Szczęsna

(Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. prof. Emila Chroboczka w Szubinie)

tytuł pracy: *Jolanta Niwińska i jej miłość do słowa pisanego*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom XIV edycji Konkursu z udziałem marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego oraz Członka Zarządu Województwa Sławomira Kopyścia odbyło się w dniu 20 czerwca 2022 r. w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Toruniu.

W pracach przygotowawczych do uroczystej gali XIV edycji Konkursu organizatorom wydarzenia udzieliło wsparcia Muzeum Artylerii w Toruniu.



















Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

XV edycja – 2023 rok

SKŁAD KAPITUŁY:

prof. dr hab. Wojciech Polak – Przewodniczący Kapituły Konkursu, przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

Jarosław Przybył – Naczelnik Wydziału Innowacyjnych Projektów Edukacyjnych w Departamencie Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Danuta Brzózka-Ciechanowska – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Ewa Ignaszak – przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy;

Anna Mikulska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

dr Ewa Gawrońska – przedstawiciel Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu;

Izabella Milewska-Warta – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

Violetta Zielezińska-Kiszka – przedstawiciel Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu;

dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska, prof. UMK – przedstawiciel Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;

dr hab. Teresa Maresz, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW – przedstawiciel Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;

Andrzej Drozdowski – pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu;

Mirosław Basiewicz – Sekretarz Kapituły, pracownik Departamentu Edukacji, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

KATEGORIA UCZNIOWIE KLAS VII I VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Jakub Duliński**

opiekun Zofia Waszak

(Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Grębocinie)

tytuł pracy: *Losy mojego prapradziadka Stefana Jakowlewicza Tarasienko*

II miejsce – Mateusz Bartoszak

opiekun Katarzyna Sopolińska

(Szkoła Podstawowa nr 11 im. Stefana Batorego w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Tęsknota i ból – codzienność jeńca oflagów na podstawie listów obozowych Mieczysława Plewińskiego – mojego pradiadka*

III miejsce – Maja Wyczółkowska

opiekun dr Barbara Łaukajtys

(Szkoła Podstawowa im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w Grzywnie)

tytuł pracy: *„Benedykowa choinka” i „Bolkowa kula”. Mieszkańcom Grzywny urodzonym w Garwolinie*

Prace wyróżnione**Iliji Bashak**

opiekun dr Barbara Łaukajtys

(Szkoła Podstawowa im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w Grzywnie)

tytuł pracy: *Kim jestem*

Julia Białkowska

opiekun Alicja Wałdoch

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Dzieje rodzinne – o ludziach*

Martyna Bruska

opiekun Zofia Szatkowska

(Szkoła Podstawowa w Grzywnie)

tytuł pracy: *Ludzie – bohaterzy*

Emilia Cieślewicz

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *„Kto kocha Miasto swoje i pragnie jego dobra i piękna, komu choć iskra uczucia tli w sercu dla tych kątów, w których się urodził, wychował i żył niech poprze moralnie Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolic”*

Igor Cieślewicz

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Wdzięczność za Waszą pracę wyrazimy nie słowami, lecz czynami*

Szymon Dejewski

opiekun Urszula Arentowicz

(Szkoła Podstawowa im. Józefa Sołtykiewicza w Węgiersku)

tytuł pracy: *Jest takie miejsce... Historia Szkoły Podstawowej w Węgiersku*

Helena Gajewska

opiekun Małgorzata Kowalska-Tuszyńska

(Szkoła Podstawowa nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Lipnie)

tytuł pracy: *Od Publicznej Szkoły Powszechnej do Szkoły Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Lipnie*

Norbert Gołębiewski

opiekun Elżbieta Małecka

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Józefa Wybickiego

w Aleksandrowie Kujawskim)

tytuł pracy: *„Nie poddam się”. Historia dwóch pokoleń rodziny Trescherów z Aleksandrowa Kujawskiego*

Aleksandra Grajkowska

opiekun Aleksandra Budzińska

(Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Ostrowitem)

tytuł pracy: *Żołnierz w cylindrze i ze szczotką na ramieniu – Jan Grajkowski (1916–1999)*

Aleksandra Jałocha

opiekun dr Barbara Łaukajtys

(Szkoła Podstawowa im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w Grzywnie)

tytuł pracy: *On tworzył historię*

Kinga Jaroszek

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Jedyna taka na świecie*

Gabriela Kowalska

opiekun Małgorzata Kowalska-Tuszyńska

(Szkoła Podstawowa nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Lipnie)

tytuł pracy: *Edward Woronowicz – ostatni przedwojenny starosta lipnowski*

zamordowany przez NKWD

Karolina Kreja

opiekun Elżbieta Brózdowska

(Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Jeżewie)

tytuł pracy: *„Kochana Trudzieńko...”*

Agata Kucharska

opiekun Anna Polak

(Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego w Gniewkowie)

tytuł pracy: *„Kiedy ja cię, droga Jadziu...”*

Alicja Kwiatkowska

opiekun Marzena Markowska

(Szkoła Podstawowa im. Gustawa Zielińskiego w Skępem)

tytuł pracy: *Walka o codzienność*

Lena Łuczak

opiekun Joanna Hofman-Kupisz

(Szkoła Podstawowa nr 23 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego
we Włocławku)

tytuł pracy: *Aneta Szczepańska – droga do sukcesu*

Michalina Miszczyk

opiekun Anna Polak

(Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego w Gniewkowie)

tytuł pracy: *Walenty Filipczak (1913–1983)*

Mikołaj Obara

opiekun Anna Sobecka

(Szkoła Podstawowa nr 2

im. Kornela Makuszyńskiego w Więcborku)

tytuł pracy: *Żyli i żyć będą. Zbrodnia pomorska 1939 – Karolewo*

Magdalena Paczkowska

opiekun Alicja Wałdoch

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Ułan Bronisław Peka. Droga do Ojczyzny przez trzy kontynenty*

Filip Piesik

opiekun Iwona Łukasiewicz

(Szkoła Podstawowa w Buszkowie)

tytuł pracy: *Dzieje wojenne pradiadka Leona*

Jędrzej Sawicki

opiekun Małgorzata Drożdżewska

(Szkoła Podstawowa nr 1 w Brześciu Kujawskim)

tytuł pracy: *O ludziach. Jan Lis*

Kacper Szeliga

opiekun Katarzyna Sopolińska

(Szkoła Podstawowa nr 11 w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *List do mojego pradiadka Wojciecha, powstańca wielkopolskiego i kleeberczyka*

Martyna Szpejenkowska

opiekun Piotr Wołyński

(Szkoła Podstawowa im. Józefa Sołtykiewicza w Węgiersku)

tytuł pracy: *Wieś dla dzieci – wojenna codzienność dzieci warszawskich na ziemi dobrzyńskiej*

Amelia Szrubka

opiekun Alicja Wałdoch

(Szkoła Podstawowa nr 3 im. Edmunda Wojnowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Wojenne losy rodziny Grabowskich*

Zuzanna Witkowska

opiekun Hanna Jankowiak

(Szkoła Podstawowa nr 57

im. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Szare Szeregi na terenie Kujaw i Pomorza*

Hubert Wojtasiak

opiekun Elżbieta Brózdowska

(Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Jeżewie)

tytuł pracy: *Moja szkoła – z szacunkiem o przeszłości, z myślą o przyszłości*

Dominika Zenker

opiekun Marta Smoleń

(Szkoła Podstawowa nr 32 w Toruniu)

tytuł pracy: *Syberyjskie piekło, czyli historia mojego pradziadka*

KATEGORIA UCZNIOWIE LICEÓW, TECHNIKÓW I SZKÓŁ BRANŻOWYCH**Prace nagrodzone****I miejsce – Julia Szelağ**

opiekun Joanna Mróz-Bednarkiewicz

(III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu)

tytuł pracy: *Major Kubala, prezydent Mościcki, marszałek Piłsudski – wielcy Polacy, których losy splotły się na morzu z losami mojego pradziadka Antosia*

II miejsce – Sebastian Rejewski

opiekun Dariusz Maśliński

(Zespół Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *Słowo Ojczyzna i Matka zawsze pisał wielką literą*

III miejsce – Lidia Banaś

opiekun Grzegorz Banaś

(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Na wzburzonych falach historii XX w.*

Prace wyróżnione**Michał Barański**

opiekun Małgorzata Pielacka
(VI Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Kalejdoskop życia*

Paweł Dąbrowski

opiekun Grzegorz Banaś
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Działalność społeczna i polityczna posta z Pływaczewa – Władysława Klimka*

Maria Drażek

opiekun Witold Jerzy Krzeszewski
(I Liceum Ogólnokształcące im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku)
tytuł pracy: *Maria Zdzisława Bartel de Weydenthal – zapomniana współtwórczyni polskiego skautingu, działaczka niepodległościowa, naukowiec i pedagog w habicie*

Laura Grabowski

opiekun Aleksander Czarnecki
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Zbrodnia bez kary*

Paulina Kamyk

opiekun Wojciech Józwiak
(Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Salezjańskiego w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Sebastian Malinowski – nauczyciel moich rodziców*

Michał Kozicki

opiekun Arkadiusz Kierys
(Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)
tytuł pracy: *Historia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1980–1981 z regionu toruńskiego, opowiedziana poprzez pamiątki mojego dziadka z tamtych dni*

Julia Anna Krupa

opiekun Danuta Kopińska-Kołowacik
(I Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida)

z Oddziałami Dwujęzycznymi w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Stary Fordon – miasto, w którym żyli wyznawcy trzech religii*

Monika Lisiecka

opiekun Piotr Szybowicz

(I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego w Szubinie)

tytuł pracy: *Odzyskana tożsamość strzelca Feliksa Żyto (1924–1946)*

Zofia Majewska

opiekun Szymon Wiśniewski

(Zespół Szkół nr 2 w Golubiu-Dobrzyniu)

tytuł pracy: *Historia rodzinnych fotografii*

Weronika Ostrowska

opiekun Nikodem Beksa

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Tomasz Główka i jego rodzina*

Aleksandra Rewezińska

opiekun Aleksandra Dąbrowska-Pawłowska

(I Liceum Ogólnokształcące im. Braci Śniadeckich w Żninie)

tytuł pracy: *Nauczyciel, geograf, lokalny globtroter i autor legend, który sam stał się legendą Pałuk, czyli słów kilka o Feliksie Malinowskim*

Aleksander Stawski

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II,

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Z zapomnianych zapisków gminnego kronikarza*

Izabela Suszek

opiekun Katarzyna Sopolnińska

(II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Historia mojego pradziadka – Pawła Suszka*

Wiktor Pabjańczyk

opiekun Rafał Łaszkiwicz

(I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Z powołań...*

Magdalena Zielińska

opiekun Kamila Szczęsna

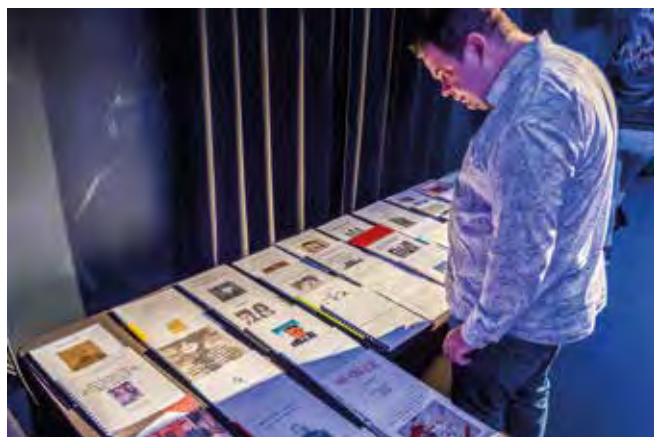
(Zespół Szkół im. prof. Emila Chroboczka w Szubinie)

tytuł pracy: *Kazimierz Piotr Zieliński. O wartościach w dobie powstania wielkopolskiego*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom XV edycji Konkursu z udziałem Członka Zarządu Województwa Sławomira Kopyścia odbyło się w dniu 9 maja 2023 r. w Teatrze Muzycznym w Toruniu.

W pracach przygotowawczych do uroczystej gali XV edycji Konkursu organizatorom wydarzenia udzieliło wsparcia Muzeum Artylerii w Toruniu.





















Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” jest realizowany przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego od 2009 r.

Prace nagrodzone w Konkursie XI–XV w latach 2019–2023 oraz dokumentacja fotograficzna z wręczania nagród w edycjach Konkursu są dostępne na portalu Klubu Odkrywców Historii Regionu kohr.kujawsko-pomorskie.pl



**EDUKACJA
REGIONALNA**
WOJEWÓDZTWA
KUJAWSKO-POMORSKIEGO



**KLUB
ODKRYWCÓW
HISTORII
REGIONU**

kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl

Regulamin i terminarz kolejnych edycji jest do pobrania ze strony www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronach:
Klubu Odkrywców Historii Regionu kohr.kujawsko-pomorskie.pl
issuu.com/kujawsko-pomorskie.pl

Przesyłane na konkurs prace oparte są często na relacjach mówionych, przekazanych bezpośrednio przez świadków i uczestników kluczowych wydarzeń historii Polski i regionu. Bardzo często docierają także prace napisane z wykorzystaniem dokumentów, fotografii, pamiątek, listów wyciągniętych z otchłani domowych szafek i szuflad. Uczniowie z niezwykle zaangażowaniem szukają tropów i źródeł, dzięki którym wzbogaca się wiedza nie tylko o ich rodzinie, przodkach, ale także o regionie. Sprzyja to budowaniu tożsamości, świadomości własnych korzeni. Do tego właśnie zachęcała młodzież gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka – wielka Patronka konkursu.

Czytelnik otrzymuje do rąk bardzo interesującą, unikalną pozycję książkową. Jest ona cenna i inspirująca zarówno dla historyków, jak i dla wszystkich, którzy interesują się historią regionu kujawsko-pomorskiego.

dr hab. Sylwia Galij-Skarbińska, prof. UMK
(fragment recenzji)

Ogromnym walorem większości zamieszczonych w książce tekstów są bardzo ciekawe podstawy źródłowe. Relacje naocznych świadków wydarzeń, często zebrane „w ostatniej chwili”. Ogromna część prac wykorzystwała domowe, rodzinne zbiory materiałów o bardzo dużym znaczeniu historycznym. Listy, pamiątki, kolekcje zdjęć, różne dokumenty. W efekcie podstawa źródłowa całej książki jest bardzo wartościowa i – co istotne – unikalna. Dlatego wydawnictwo z całą pewnością wzbogaci wiedzę o historii naszego regionu w sposób naprawdę znaczący.

Książka, która niedługo trafi do rąk Czytelników, to swoista, fascynująca panorama głównie dwudziestowiecznych losów mieszkańców regionu kujawsko-pomorskiego lub też osób, które do niego napłynęły. Czyta się ją z ogromnym zainteresowaniem.

prof. dr hab. Mirosław Golon
(fragment recenzji)



EDUKACJA REGIONALNA

WOJEWÓDZTWA
KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Klub Odkrywców Historii Regionu

kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl

www.kujawsko-pomorskie.pl

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronach:
Klubu Odkrywców Historii Regionu kohr.kujawsko-pomorskie.pl
issu.com/kujawsko-pomorskie.pl

ISBN 978-83-66844-81-0

Publikacja bezpłatna